This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

BUHR B

[redacted]
a39015 00027931 8b

DWA STULECIA

1837
ARTES VERITAS SCIENTIA
LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF MICHIGAN
E PLURIBUS UNUM
TUEBOR
SI QUAERIS PENINSULAM AMOENAM
CIRCUMSPICE

THE GIFT OF
Polonia literary circle

K
14
33
0

DK
414
.A83
1903

DWA STULECIA

XVIII i XIX

Tegoż Autora:

Die letzte polnische Königswahl (Elekcya Stanisława Augusta). Göttingen 1894 . . . . Cena rb. 2.

Studya historyczno - krytyczne (Wydanie drugie). Kraków-Warszawa 1897 . . . . . . Cena rb. 2 kop. 40.

Przymierze polsko-pruskie. Lwów-Warszawa 1900. Cena rb. 2.

Wczasy historyczne, wydanie drugie (w druku).

SZYMON ASKENAZY

DWA STULECIA

XVIII i XIX w.

BADANIA I PRZYCZYNKI

I

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Мая 1902 года.

DRUK. RUBIESZEWSKI I WROTNOWSKI NOWY-ŚWIAT № 34.

PRZEDOSTATNIE BEZKRÓLEWIE.

Dzieje przedostatniej w Polsce elekcyi jest to przedmiot doniosły, rozległy, a wciąż jeszcze dosyć ciemny. Jest doniosły, — gdyż ta środkująca elekcya Augusta Trzeciego, wznosząc się pomiędzy wcześniejszą Augusta Wtórego a późniejszą Stanisława-Augusta, wstępując w ślady swojej poprzedniczki, a torując drogę swojej następczyni, ostatniej polskiej elekcyi, z obydwiema złączona fatalnem pokrewieństwem wewnętrznem, przeparta mianowicie przez tę samą, co one obydwie, potęgę, stanowi niezbędne przyczynowe ogniwo w przedśmiertnych dziejach Rzpltej. Jest rozległy, — gdyż losy bezkrólewia, zależne od najdalszych wpływów światowych, sięgających z Lizbony do Teheranu, ze Sztokholmu do Neapolu, ważą się równocześnie na polskich sejmikach, w gabinetach mocarstw, w obozach Berwicka nad Renem i Tamas Kuli Chana nad Eufratem. Nareszcie, jest ciemny, — gdyż po dziś dzień wywołuje sądy, najradykalniej ze sobą sprzeczne, znoszące się wzajem, zarówno w szczegółach, jak i w samym wytycznym punkcie wyjścia.

Po raz ostatni usiłowali rozświetlić te zawiłe zagadnienia dwaj uczeni monografiści polscy. „Wszystko, co było dobrem w narodzie, — oświadcza pierwszy — znalazło się zgodnie obok pogodnej, spokojnej i czystej postaci Leszczyńskiego. Strona przeciwna nie liczyła w szczupłem zrazu

293031

gronie ani jednego bodaj człowieka znaczniejszej miary i wybitniejszego dążenia. Zawiść, podłość i gwałt piętnuje kamieńskich wyborców Augusta III". „Łatwiej teraz — konkluduje drugi — zrozumieć zasługi zapoznanych Augustowców. Jak wtenczas, po skończonej elekcyi, ciężko im było wobec większości Stanisławców pokazać się po sejmikach inaczej, jak pod osłoną wojska saskiego, tak do dziś dnia stoją pod zarzutem jakby złego czynu .. Te wszystkie zarzuty są niesłuszne. Trzeba podobno przyznać, że nasi Augustowcy, wybrawszy po swojemu, uratowali ojczyznę".

Przedmiot, tak ważny, obszerny i sporny, zdaje się koniecznie wymagać nowego zbadania, opisu i rewizyi.

I.

Z początkiem roku 1733, w przededniu polskiego bezkrólewia, pokój powszechny panował w Europie. Ale był to pokój, wojną brzemienny. Nieprzejednane współzawodnictwo dziejowe dwóch naczelnych potęg europejskiego świata, cesarza rzymskiego a króla arcychrześcijańskiego, Habsburga a Bourbona, Austryi a Francyi, było po dawnemu osią powszechnej sytuacyi politycznej. Wynikłe stąd wieloletnie olbrzymie walki pozornie zostały uciszone przed laty dwudziestu przez wielką pacyfikacyę zachodnią, przez artykuły utrechckie, przez zgon Ludwika XIV, zaś pozostałe jeszcze dalsze groźby wojenne pozornie zostały usunięte przez zagaśnięcie najniebezpieczniejszych zarzewi a nawet iskier, przez zgon Karola XII, zgon Piotra Wielkiego, przez traktaty pokojowe passarowickie i nystadzkie, ostateczną pacyfikacyę południową i północną. Atoli, w rzeczywistości, tamten ośrodkowy zatarg austro-francuski trwał nadal bez przerwy, w stanie wprawdzie utajonym, lecz w mocy niezmniejszonej. Obydwie strony, Wiedeń i Paryż, jak dwie kwatery główne, gotują się w cichości do nowej nieuniknionej rozprawy, w cichości układają plany zaczepne i odporne, gromadzą zewsząd posiłki, grupują

dokoła siebie zbrojnych sprzymierzeńców. Europa, na pozór pokojowa, dzieli się w istocie na dwa wielkie nieprzyjacielskie obozy, austryacki i francuski, czekające tylko hasła, aby wyruszyć w pole. Zaś tym razem hasło przyjdzie ze Wschodu, odezwie się z pól elekcyjnych warszawskich, a będzie niem przedostatnie bezkrólewie Rzpltej polskiej.

W Austryi i w Niemczech rządził cesarz Karol VI. Czterdziestokilkoletni, jeszcze w sile wieku, miał już za sobą obszerne doświadczenie życiowe i publiczne. Naogół dotychczas sprzyjała mu fortuna. Wprawdzie niegdyś, młodzieńcem, oddać musiał rywalowi bourbońskiemu koronę królewską hiszpańską, ale w tej samej chwili nagrodzony cesarską rzymską, niebawem miał sposobność zgromić kolejno dwóch najzawziętszych wrogów swego domu, zdeptać kolejno dumne lilie francuskie w paktach utrechckich i groźny półksiężyc ottomański w paktach passarowickich. Przecież odtąd szczęście miało sprzeniewierzyć się Karolowi. Ostatni po mieczu Habsburg, wcielający ostatnie przebłyski majestatu i świetności cezarowej, jaśniejący wspaniałym tytułem Cesarza Rzymskiego, Króla Niemiec, Czech, Węgier, a i Kastylii, Sycylii, Jerozolimy, Księcia Burgundyi i Aten, Pana Trypolisu, jeszcze naprawdę górujący powagą ponad wszystkie koronowane głowy Europy, gdzie jeszcze nie podniosły się nowe, nieznane postaci Fryderyka i Katarzyny, on oddalony był nieskończenie od tych, już przecie tak blizkich, nowych i niesłychanych zjawisk, jakie nosiło w swem łonie dojrzewające stulecie, i zgoła też nie mógł do nich przygotować, uzbroić ani zahartować swojej dynastyi i swojego państwa. Sam, wytrawny polityk, urodzony dyplomata, pracownik systematyczny, pilnie odrabiający swoją obowiązkową robotę monarszą, duch stateczny, wytrwały, umiarkowany i uważny, ale głowa mierna, administrator lichy, zbyt wielki pan, zbyt wiele zdający na odwieczną machinę urzędniczą, na swoich pomocników i sługi, do zbytku pobłażliwy dla otoczenia, a nadewszystko dotknięty tradycyjną słabością habsburską, słabością polityki nie dynastycznej już nawet, lecz familijnej, polityki ojca rodziny raczej, niż głowy pań-

stwa, on potrafił wprawdzie donieść do końca nienaruszone, wzięte po przodkach, dziedzictwo swojej ogromnej a różnolitej monarchii, lecz nie potrafił jej skonsolidować, ani zabezpieczyć od blizkich gróźb poniżenia i ruiny. Dotychczas, aż do niniejszej krytycznej chwili polskiego bezkrólewia, sprawy cesarskie szły naogół pomyślnie. Była w tem przeważna zasługa niezrównanego cesarskiego zastępcy, prawdziwego namiestnika i majordoma, księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, pogromcy Francuzów i Turków, kierowniczej sprężyny rzeczy politycznych, wojennych i wewnętrznego zarządu monarchii. Ale ostatnimi czasy, obok zgrzybiałego księcia, dokoła starzejącego się cesarza, zbierały się coraz gęściej i coraz samowładniej rej wodziły w państwie ciemne, fanatyczne i nikczemne figury podrzędne, Katalończycy i Włosi, i wyprotegowani przez nich nędzni i sprzedajni ministrowie i biurokraci, a jednocześnie psuć się zaczęła gwałtownie cała stara i zmurszała wielka machina państwowa, powszechny, choć jeszcze niewidzialny, rozkład jął toczyć podwaliny monarchii, rozprzęgały się w szczególności czynniki najpierwsze jej bezpieczeństwa i mocy: skarb i wojsko. Teraz to mianowicie fortuna miała nieodwołalnie odwrócić się od Karola. Teraz sprawy cesarskie miały wziąć obrót zły i najgorszy. Miały nadejść nowe nieszczęśliwe kampanie nadreńskie i naddunajskie, które zaćmią zupełnie pamięć dawnych przewag cesarskiego oręża, nowe opłakane traktaty wiedeńskie i belgradzkie, które ciężki wezmą odwet za dawniejsze akty utrechckie i passarowickie, nowe walki i nowe klęski, które same będą dopiero przegrywką do innych następnych, jeszcze krwawszych i jeszcze dotkliwszych, do najcięższych dni próby i upokorzenia, do doby wojen śląskich i siedmioletniej. Przeczuwał nadchodzące groźby Karol VI, choć poradzić na nie, zażegnać ich, nie mógł i nie umiał. Niespokojnym wzrokiem spoglądał w przyszłość. Spoglądał w jedną zwłaszcza stronę: w kierunku Wersalu i Luwru. Gdyż jasnem było, iż skądkolwiek padnie hasło powszechnej zawieruchy, zawsze tutaj to, nad Sekwaną, nasamprzód będzie podchwycone i wyzyskane przeciw cesarstwu; i wątpić nie było podobna, iż przy-

szłe burze na dom austryacki przedewszystkiem skieruje, zwali i zestrzeli mściwa i potężna ręka Francyi.

Przyrodzone przed Francyą obawy cesarza Karola potęgowała jedna nadto szczególniejsza troska: sprawa Sankcyi Pragmatycznej. To był akt, mocą którego cesarz, nie mając męskiego potomka, przenosił sukcesyę habsburską ze starszej linii żeńskiej, t. j. od żyjących córek swego starszego brata a poprzednika, cesarza Józefa I, który również synów nie był zostawił, na młodszą linię żeńską, t. j. na własną córkę pierworodną. Na wszystkie strony skwapliwie zbierał Karol zatwierdzenia i poręki tego ważnego aktu przez Stany Rzeszy, oraz przez obce mocarstwa. Rozumiał jednak, że zawsze znajdzie tutaj Francya pretekst stosowny i znaczne udogodnienie dla przyszłej napaści. Rozumiał zwłaszcza, że zaczepne przeciw niemu narzędzie znajdzie sobie Francya w antypragmatycznych uroszczeniach dwóch niemieckich dworów „józefińskich“: bawarskiego i saskiego. Elektor bawarski, Karol-Albrecht, był żonaty z młodszą córką cesarza Józefa, arcyksiężniczką Maryą-Amalią. Elektorowicz saski a królewicz polski, Fryderyk-August, był żonaty ze starszą, arcyksiężniczką Maryą-Józefą. Obadwaj tym sposobem mieli w ręku tytuły józefińskie przeciw Pragmatyce, zaś za obydwoma stała Francya, gotowa w pierwszej dogodnej chwili, pod pozorem tych tytułów, otworzyć planowany od dawna najazd na państwo habsburskie. W przewidywaniu tego najazdu, cesarz Karol zawczasu stara się otoczyć siebie i swoją spadkobierczynię warownym murem związków i przymierzy. Zbliża się do Anglii, naturalnej z tylu względów przeciwniczki hegemonii bourbońskiej. Zbliża się nawet do Hiszpanii, gdzie wprawdzie młodszy Bourbon tron zasiada, lecz z niejednego powodu poróżniony ze swoim możnym kuzynem francuskim, przedzielony od niego ciągle, wbrew butnemu słowu Ludwika XIV, całą wysoką pyrenejską przegrodą odrębności politycznych i narodowych. Zbliża się do najmłodszej, a już pierwszorzędnej w Europie potęgi, do Rosyi, łączy się z nią mocnym związkiem sprzymierzeńczym, zaś ostatnio, po objęciu tutaj rządów przez carowę Annę Iwanównę, nie

omieszkuje natychmiast, za dyplom hrabiowski i trzysta tysięcy florenów gotowizną, zyskać sobie wszechwładnego jej ulubieńca, wielkiego podkomorzego, Ernesta Birena. Jednakowoż, okupione tak drogo stanowisko górujące Austryi w Petersburgu nie jest jeszcze dostatecznie utrwalonem, gdyż nie znajduje dostatecznego oparcia na podminowanym gruncie tamecznych ustawicznych przewrotów pałacowych, a zarazem ustawnie jest podkopywanem przez podziemne wpływy francuskie, trafiające tam głównie do niespokojnej ambicyi feldmarszałka Münnicha. Wreszcie, wszelkimi sposoby zbliża się cesarz do niepozornego, również bardzo młodego, a już bardzo groźnego sąsiada, do swego lennika a rywala, do margrabiego brandenburskiego, będącego od wczora królem pruskim, wszelkimi sposoby usiłuje skaptować, ugłaskać, rozbroić Prusy, posyła do Berlina najsprawniejszego swego dyplomatę, hrabiego Seckendorffa, kupuje przez niego całe niemal ministeryum pruskie, kupuje następcę tronu, obłaskawia króla Fryderyka-Wilhelma I, istotnie odciąga go od wcześniejszej ligi z Francyą, wydobywa od niego potwierdzenie Pragmatyki, sprowadza go do swego obozu i wiąże ze sobą berlińskim traktatem najściślejszego odpornego sojuszu. Jednakowoż, pozyskane tak zręcznie stanowisko górujące Austryi w Berlinie zgoła już nie jest trwałem, gdyż tutaj łatwiej, niż gdziekolwiek, trafiają namowy i pieniądze francuskie, tutaj ministrowie jedną ręką bierają floreny wiedeńskie a drugą wersalskie liwry, tutaj następca tronu bierze tajemne datki od Habsburga w tej tylko myśli, ażeby tem krwawiej kiedyś pomścić się za upokarzające dobrodziejstwo, tutaj nareszcie sam król pozwala ujmować siebie i sprzymierzać z cesarzem, nie dlatego, żeby istotnie pragnął wspierać go i bronić, ale dlatego jedynie, że jeszcze nie ma odwagi otwarcie na niego uderzyć, złupić go i poniżyć. To też nie na papierowych zobowiązaniach, nie na uroczystych obietnicach i traktatach berlińskich, budować może Austrya swoje z tej strony bezpieczeństwo, lecz wyłącznie na ciągłem najczujniejszem baczeniu i nadzorze, na ciągłem wytężeniu całej wytrawnej sztuki, całego kuglarskiego sprytu swojej dyplo-

macyi, bynajmniej nieprzebierającej w środkach, chociażby najryzykowniejszych i najbrudniejszych, byle tylko zaszachować godnego takich środków, równie niewybrednego, przeciwnika, byle króla pruskiego ani na jedno mgnienie nie wypuścić ze swojej kurateli, śledzić i inspirować każde poruszenie jego mętnej i podstępnej duszy, obezwładniać tkwiące w nim wrogie popędy chciwości i ambicyi przez własną jego trwożną nieudolność do wrogiego czynu, i tak z dnia na dzień, jak najdłużej, póki tylko można, przetrzymać, zobojętnić, znieruchomić zawieszoną pomiędzy pożądliwością a strachem, najzbrojniejszą w Europie, najniebezpieczniejszą, najnienawistniejszą potęgę pruską.

We Francyi panował z imienia dwudziestoletni Ludwik XV. Za niego naprawdę rządził sędziwy nauczyciel i opiekun, kardynał Fleury, niepowszedni i, jak na owe czasy, nieposzlakowany mąż stanu, nieodwykły jeszcze całkiem liczyć się z honorem i sumieniem, szczerze dbały o dobro i wielkość Francyi, — jakkolwiek nieraz małymi powoduje się względami i do małych ucieka sposobów, nadużywa nieco aforyzmów z Cycerona i Corneilla i do zbytku lubi epigramatyzować ze swoim nieocenionym kamerdynerem nad prozą Akademii Francuskiej, wierszami Voltaira i polityką gabinetów europejskich, zanadto zapatruje się jednocześnie i na swego poprzednika, także kardynała-ministra, na przerastającego go przecie o całą głowę Richelieugo, i na swoich spółczesnych kolegów, dużo przecie od niego niższych szarlatanów ministeryalnych Wiednia albo Berlina, zanadto ubiega się jednocześnie i o kuglarską finezyę dyplomaty XVIII stulecia, gdzie on działa, i o klasyczną stylowość statysty XVII, gdzie się wychował, zanadto próżny, wyrachowany, trwożliwy, jednem słowem, obok dużych zalet, niewolny też od pewnych, umniejszających jego wartość, małostkowych przywar, płynących z temperamentu, stanu i wieku ministra-flegmatyka, księdza i starca. Fleuremu znowu asystował margrabia Chauvelin, wyniesiony przez zaufanie kardynalskie do godności pieczętarza państwa i właściwego kierownika spraw zagranicznych, człowiek w sile wieku, talentu i ambicyi,

rwący się do szerokich, śmiałych przedsięwzięć i wybiegający swoją inicyatywą osobistą daleko poza wstrzemięźliwe, kunktatorskie zamysły zgrzybiałego zwierzchnika. Koniec końcem, ci dwaj ludzie, choć nieraz potrącali się u steru, doskonale się wzajem dopełniali. Pod ich umiejętnym kierunkiem, wypoczęta i wzmocniona Francya czujnie i niezmordowanie stara się uprzedzać i krzyżować wszystkie kroki obronne swego wielkiego przeciwnika, cesarza Karola. A więc stara się, ze swojej strony, z większem nawet od Austryi powodzeniem, pociągnąć ku sobie Anglię, wyzyskując te specyficzne interesy welfickie, które Jerzego, angielskiego króla a hanowerskiego elektora, odstręczają od cesarza Habsburga. Stara się, oczywiście, pociągnąć Hiszpanię, wszelkimi sposoby łagodząc domowe bourbońskie swary. Stara się w Berlinie, przez hojnego swego posła, La Chétardiego, podważyć austryackie wpływy Seckendorffa. Stara się wysadzić je w Petersburgu, gdzie, naprzeciw sztywnego Austryaka, hr. Wratislawa, zręczny, choć podrzędny agent francuski, Magnan, niegdy sam w służbie Piotra, dobrze władający językiem rosyjskim i doskonale obznajomiony ze stosunkami miejscowymi, porozumiewa się z uciskaną partyą staro-rosyjską bojarów moskiewskich przeciw rządzącym, a kupionym przez Austryę, Niemcom petersburskim, zaś zarazem nawiązuje po cichu stosunki z najzdolniejszym z tych Niemców, Münnichem, który znowu sam niegdy za młodu był rozpoczął swój zawód od służby francuskiej, a radby teraz nagle ku Francyi nawrócić, radby przy jej pomocy wprowadzić w Rosyi gwałtowną odmianę systemu politycznego i całą władzę w swoje ująć ręce, radby przedewszystkiem w ten sposób skręcić kark swoim własnym pobratymcom niemieckim, gdyż ich właśnie, jako pobratymców, mniejszej od siebie wartości, a lepiej od siebie nagradzanych, on tem mocniej, tem serdeczniej nienawidzi.

Ale niedość na tem. Obok tylu rozlicznych, tak trudnych i pracowitych zachodów, Francya stara się w pierwszym rzędzie, po dawnemu, w myśl naturalnych, odwiecznych tradycyi swojej polityki, oprzeć się i tym razem na owym skombinowanym układzie, który potylekroć był dla niej i tar-

czą i taranem, potężną bronią zaczepną i odporną: na potrójnym układzie związkowym z Turcyą, Szwecyą i Polską. U Porty, w radzie uległego, chorowitego sułtana Mahmuda, uzurpatora bez woli, wyniesionego na kalifat przez tatarskiego chana, wówczas, w rzeczy samej, pierwsze skrzypce grał sprawny poseł francuski, margrabia Villeneuve. Pomagał mu w Stambule, ale też krępował niepomału, jeden z najsobliwszych ludzi tej osobliwej doby, renegat Bonneval. Ten Bonneval, z arcypańskiej rodziny francuskiej, mąż księżniczki Biron, przyjaciel Regenta, pokłóciwszy się z ministrem, wstąpił do służby austryackiej i pod Malplaquetem posiekał swoich kuzynów z gwardyi królewskiej, potem, pokłóciwszy się z ks. Eugeniuszem Sabaudzkim, wyzwał go na rękę i dostał się pod klucz do Spielbergu; potem uszedł do Turków, włożył turban, został beglierbegiem rumelijskim, baszą o dwóch buńczukach i zorganizował artyleryę turecką i korpus janczarów, aby się pomścić na Austryakach i „dać szczutka“ ks. Eugeniuszowi: i on to, jeden z najpierwszych, najbystrzej, prawie genialnie, przeniknął nadzwyczajną przyszłość potęgi rosyjskiej, jej nadzwyczajne znaczenie dla Zachodu przez opanowanie wszystkiego Wschodu, jej groźbę zwłaszcza dla Turcyi, Szwecyi, Polski, i tylko w zwartym, ramię przy ramieniu, związku tych trzech państw, wspartych naprawdę i szczerze prowadzonych przez Francyę, widział dla nich ratunek, bezpieczeństwo dla Europy. Ten awanturnik, w którego przedziwnych konsultacyjnych przemówieniach, wygłaszanych oryentalną wymową przed Dywanem stambulskim, odzywają się zadziwiające odgłosy z raportów Bassana dla cesarza Napoleona, pomagał wprawdzie Villeneuvowi, ale zarazem go krępował, gdyż bez ogródek ostrzegał Portę przed dotychczasową, niekonsekwentną, samolubną polityką Francyi, wyzyskującą tureckiego alianta, póki ten jest jej gwałtownie potrzebnym, ażeby następnie samej się wycofać, a jego samego wystawić na gromy austryacko-rosyjskiej nawałnicy. Mądre nauki Bonnevala wstrzymywały Portę. Zresztą inna jeszcze okoliczność obezwładniała ją na razie. W tym samym czasie był się podniósł, w dalekich pustyniach irańskich, nowy, osta-

tni wielki wschodni zdobywca, niewiadomo dotychczas dobrze, czy prosty turkomański niewolnik-*kuli*, czy zatracony czeladnik kotlarski, Kuhlenkamp, z hamburskiego przedmieścia, i nasamprzód w roli perskiego majordoma, jako Tamas-Kuli-Chan, niebawem sam na tronie szachów, pod sławnem, legendowem po dziś dzień na całym Wschodzie imieniem Nadir-Szacha, odnawia państwo Cyrusowe, rozpoczyna wojnę z półksiężycem sunnickim, znosi armie seraskiera, wewnątrz samego islamu zagraża naczelnictwu Porty ottomańskiej i powstrzymuje ją w ten sposób od wszelkiej akcyi nazewnątrz, przeciw niewiernemu sąsiedztwu cesarstwa i carstwa, Austryi i Rosyi. Jeżeli jednak robota francuska w Stambule, mimo takie na razie przeszkody, tymczasowe raczej, niż zasadnicze, naogół, bądź co bądź, szła pomyślnie na znajomym, stale jeszcze dla Francyi przyjaznym grucie tureckim, — inaczej przecie, a daleko gorzej, rzecz się miała w Sztokholmie, na terenie szwedzkim, dawniej również podległym opiece i wpływowi Francyi, lecz już teraz zupełnie jej wydartym, nie bez własnej jej winy, przez przemożną rękę sąsiedzką. Szwecya, po strasznych doświadczeniach Karola XII, po jego śmierci tragicznej, ugięła się ostatecznie przed żelazną wolą Piotrową, przyjęła żelazne Piotrowe warunki, i w nieszczęsnych paktach nystadzkich nietylko mnogie oddała ziemie, lecz wszystką oddała niezależność. Nikczemna oligarchia szwedzka z powszechnego krajowego nieszczęścia własne, kastowe i osobiste wygarnęła zyski, sprzedała koronę, sprzedała naród, i pośród walących się rumowisk państwa, przez niecny i fatalny zamach stanu, poniżyła tron, opanowała rządy, swoją oligarchiczną utrwaliła władzę, zaś naprawdę utrwaliła zgubną, samobójczą anarchię, wprost prowadzącą do jawnej i zupełnej zagłady. Na tej drodze do tego doszła, że, zawierając z Piotrem dwunastoletnią umowę sprzymierzeńczą, niedość, iż w niej uznała jego gwarancyę tej swojej własnej szwedzkiej anarchii, ale nadto, w osobnym artykule tajnym, przyjęła w imieniu Szwecyi formalny obowiązek popierania poręczonej przez niego anarchii polskiej, popierania „starożytnych swobód, paktów konwentów i przywilejów

Rzpltej“. Niedarmo też w tym czasie poseł rosyjski w Sztokholmie, sprytny Michał Bestużew, pisał do Piotra: „tutaj jest czysta Polska“. Za pieniądze można było tutaj zrobić wszystko i z wszystkimi. Biorą wszyscy, za wszystko i zewsząd, nie od samej tylko Rosyi, ale także, ale jednocześnie i od Anglii, i od Francyi, od każdego cudzoziemskiego posła, od każdego obcego rządu. Nie na jednej, lecz na kilku naraz listach korupcyjnych kilku przeciwnych poselstw odnajdują się najpierwsze nazwiska rodowe kraju, odnajdują się obecnie wszyscy owi Bjelkowie, Staëlowie, Cederhjelmy, Gyllenborgi, Gyllenstierny, których ojcowie zapisali się kiedyś na najdumniejszych kartach dziejów ojczystych. Podział na dwa stronnictwa, rosyjskie t. zw. Czapek i francuskie Kapeluszy, wprawdzie ciągle istnieje, wyradzając najgorsze zboczenia zaciekłości stronniczej, lecz istnieje, mogłoby się zdawać, jedynie po to, aby posłom zagranicznym dawać dopiero pobudkę do kupowania partyzantów, partyzantom — tytuł prawny do sprzedawania się posłom. W chwili obecnej, wódz partyi Kapeluszy, jawnie będąc na stałym żołdzie francuskim, przez swoją żonę bierze potajemnie 5000 dukatów od posła rosyjskiego. Zaraza przekupstwa, zaszczepiona przez magnatów, przenika szybko do wszelkich warstw społecznych. Za przykładem senatorów, opłacanych tysiącami, mali członkowie sejmu, a zwłaszcza jego wydziałów wykonawczych, tajnych komisyi sejmowych, mieszczanie i księża, przyjmują skromniejsze napiwne: dla tych hołyszów cena przeciętna, według rachunków Bestużewa i jego poprzednika Gołowina, wynosi około 500 dukatów na głowę. Sam król, Fryderyk, jest całkiem pozyskany dla Rosyi. Śród takich warunków, wszelkie wysiłki posła francuskiego w Sztokholmie, hr. Casteji, musiały być próżne, i. w najlepszym wypadku, bardzo nietrwałe. Wprawdzie udało się najprzód, po ciężkich zachodach, doprowadzić do skutku akces Szwecyi do systematu francuskiego, warujący jawnie pięciotysięczne posiłki szwedzkie, wraz z podwojeniem tej liczby w artykule tajnym. Wprawdzie następnie, w ważnej chwili upływu tamtych fatalnych dwunastoletnich paktów szwedzko-rosyjskich, potrafił Casteja, nie-

zmiernym kosztem, zawrzeć formalną konwencyę sprzymierzeńczą szwedzko-francuską. Cóż jednak z tego, kiedy w niespełna sześć tygodni po podpisaniu tej świeżej konwencyi, mającej ostatecznie powrócić Szwecyę wpływom francuskim i wyzwolić od rosyjskich, ci sami szwedzcy mężowie stanu, którzy ją podpisali, zyskani dopiero co przez Francuza, sumiennie opróżniwszy jego kieszenie, najniespodzianiej dali się z kolei zyskać przez Bestużewa i podpisali formalny traktat odnowienia i prolongaty ścisłego z Rosyą przymierza, t. j. ścisłej od niej zawisłości. W ostatecznym wyniku, wszystka mozolna i kosztowna robota francuska w Sztokholmie miała tym razem żadnych zgoła nie przynieść owoców. Szwecya, która w ostatnim, niedawnym dramacie dziejowym tak wybitną, najpierwszą odegrała rolę, obecnie, w nadchodzących nowych przewrotach europejskich, miała zgoła być nieobecną.

Atoli w tamtym systemacie potrójnym, którego ogniwa skrajne stanowiła Turcya i Szwecya, było jedno jeszcze ogniwo środkujące. Była Rzplta polska. I tutaj to, mianowicie, znajdzie się punkt wyjścia dla nadchodzącego światowego przesilenia. Stąd to zapalna iskra wypadnie pomiędzy żywioły ogniowe, nagromadzone na Zachodzie. Do nowego pojedynku Habsburga z Bourbonem, do odnowionej rozprawy Wiednia z Paryżem, danym będzie apel z Pałacu Saskiego w Warszawie, z komnaty śmiertelnej króla polskiego, Augusta II.

August II grał grę nieuczciwą i niebezpieczną. Zawsze był szulerem politycznym na wielką skalę. Nigdy hazardowniejszym, jak w ostatniej dobie życia i rządów. Przeżył lat przeszło sześćdziesiąt, i w ogromnem, niegdy potężnem, teraz zjedzonem od nadużyć, opuchłem i schorowanem ciele dźwigał duszę, zdawna zniepracowioną, ale niegdy świetną, teraz przyćmioną, skołataną i bardzo zmęczoną. Rządził lat przeszło trzydzieści, i swoją politykę wewnętrzną a zwłaszcza zagraniczną, polską a zwłaszcza europejską, od początku już nader kłopotliwą, skomplikowaną i dwuznaczną, teraz, pod sam koniec, doprowadził do tego stopnia powikłania i sprzeczności, iż sam zupełnie się zabłąkał, zatracił nić przewodnią, zgubił drogę wyjścia z tego niedocieczonego labiryntu. Wy-

niesiony ongi i powrócony na tron polski jako sojusznik Austryi i pupil Rosyi, zawsze jako wróg Francyi, teraz, pod sam koniec, w takiem osobliwszem znalazł się położeniu, iż na pozór nigdzie nie skłócony, naprawdę wszędzie ma przeciwników, na pozór wszędzie sprzymierzony, naprawdę nigdzie nie ma oparcia. Stało się tak w połowie z winy gracza, który tyle razy, z takiem mistrzostwem przetasował karty, aż wszystkie atuty z ręki wypuścił. A stało się także niezawodnie i z winy jego zagranicznych i domowych partnerów, i wreszcie z samej natury owej fatalnej gry politycznej, którą z konieczności, w Europie razem i w Rzpltej, przez większą część życia prowadzić było mu przeznaczonem. Stawką była drugorzędna w Europie Polska republikańska. Wygraną byłaby pierwszorzędna w Europie Polska absolutna, — albo, w najgorszym razie, wywyższona Saksonia z koroną królewską. Większą część życia Augusta wypełniła, w rzeczy samej, myśl zamachu stanu w Polsce, myśl podwójna przetopienia Rzpltej oligarchicznej a elekcyjnej na monarchię rządną a spadkową. Była to myśl w zasadzie najzdrowsza, choć w jego pojęciu i stosowaniu zabójcza. Ta myśl rozszczepiała się z samej swej istoty na dwa wytyczne zamiary polityki saskiej w Polsce, wiodące, w ogólności, do wzmocnienia władzy królewskiej, oraz do utrzymania jej, w szczególności, przy domu elektorskim. Obszerniejszy zamiar monarchiczny ogarniał całość. Ściślejszy, sukcesyjny, zawierał jej część najwalniejszą. Przez pierwsze dwudziestolecie swoich rządów po pierwszą, większą rzecz sięgał August. Sięgał kilkakrotnie. Nie udało się ani razu. Ostatni pozytywny wysiłek w tym kierunku pogrzebała niepowrotnie konfederacya tarnogrodzka. Skonfederowana szlachta rzuciła się wtedy na wojsko saskie: chodziło tylko o to, aby ją zgromić i z pogromu wynieść pożądany zamach stanu. Ale przyszła niespodzianka: przyszedł Piotr-medyator, i on to dla siebie wyniósł traktat gwarancyjny. Pośrednictwo i poręka rosyjska raz na zawsze kładły się wpoprzek woli królewskiej. Odtąd August nieodwołalnie, choć niejawnie, poróżniony jest z Rosyą. Odtąd też daje pokój tamtemu większemu przedsięwzię-

ciu. Okropna zawierucha tarnogrodzka, to dzieło ciemności, dzieło dzikiego instynktu nienawiści ślepych mas szlacheckich, ale także, ile sądzić można, występna, najwyszukańsza, i w swojej doskonałości najniedorzeczniejsza robota prowokacyjna saskiego machiawelizmu, zakończona przez sromotne niespodzianki wojskowe i polityczne, sromotne wyniki pacyfikacyi warszawskiej, ostatecznie podcięła królowi skrzydła do śmielszych wzlotów. Od tego to mniej więcej czasu, August, zrażony, starzejący się i chory, jakkolwiek ciągle jeszcze dziwnie żywotny i rzutki, staje się raczej skłonnym do szczuplejszych a rychlej wykonalnych rzeczy i poczyna przemyśliwać przedewszystkiem o niedalekiej po sobie sukcesyi, o zapewnieniu korony synowi. Ten syn, z urodzenia protestant, od lat kilku w sekrecie, w cichej Bononii, nawrócony na katolicyzm, wtedy to w Wiedniu składa publiczne wyznanie wiary rzymsko-katolickiej. To jest pierwszy jego krok do tronu polskiego. Drugim będzie niebawem jego małżeństwo z arcyksiężną Maryą-Józefą, córką i synowicą cesarską. Odtąd królewicz Fryderyk-August jest jawnym kandydatem do korony polskiej. Z kolei podjęte zostają odpowiednie przygotowania w kraju. Kieruje niemi z początku długoletni doradca królewski, głowa niepospolita, mąż stanu dzielny i wytrawny, człowiek bez przesądów, bez czci i bez wiary, Jakób Henryk Fleming, dyrektor gabinetu tajnego i marszałek polny saski, regimentarz wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego i koniuszy w. l. On pierwszy podnosi i stosuje rozumną zasadę napędzenia krwi świeżej w zakrzepłe żyły oligarchii. On wysuwa na czoło kraju nowych ludzi, *homines novos*. Naprzeciw potężnej stanowiskiem i majątkiem, zwartej, jak klan, rodziny Potockich, naprzeciw podupadłej wprawdzie, ale nadzwyczaj wpływowej, a od Rosyi zawisłej magnateryi litewskiej Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Ogińskich, on wystawia nasamprzód pierwsze kadry czystych, trzymanych łaską pańską i pensyą, dworaków, jak marszałek w. k. Szembek, chorąży w. k. Branicki; obok nich zbiera wyższe duchowieństwo, biskupów, tych zwłaszcza, co, jak Lipski albo Hozyusz, mimo głośne nazwiska, małego są pochodzenia; zaś

u góry umieszcza niezamożną, lecz poważną imieniem, wybitną rozumem Familię Czartoryskich, kojarząc z nimi człowieka, podobnego, jak on sam, zakroju, choć nierównie mniejszych od niego zdolności, Stanisława Poniatowskiégo. Wtedy też, podczas jednej cięższej choroby Augusta, udało się Flemingowi wydobyć od Czartoryskich, Poniatowskiego, Branickiego i kilku innych, formalny cyrograf, gdzie obiecywali na wypadek śmierci królewskiej przyczynić się do zapewnienia korony królewiczowi. Obietnica zredagowaną była, co prawda, w wyrazach bardzo ostrożnych: obiecywano „chcieć na przyszłej elekcyi dać głosy nasze królewiczowi Frydery-kowi-Augustowi, utrzymując w ten sposób wolną elekcyę w domu saskim... i chcieć dołożyć starań dla pozyskania w tym samym celu innych jeszcze przyjaciół“. Ostrożne brzmienie redakcyi wynikało zapewne ze zrozumiałej obawy, — wszak była to sprawa, wobec opinii szlacheckiej, gardłowa; wynikało też, być może, z tajemnej intencyi, aby do wycofania się zostawić sobie furtkę, — wszak podpisujący, a pierwszy z nich Poniatowski, byli to ludzie, wzwyczajeni do dezercyi. Bądź co bądź jednak, tego rodzaju zobowiązanie piśmienne niemałą posiadało doniosłość. Pośrodku tych zachodów umarł Fleming. Na jego miejsce zaczął wybijać się Brühl. Nie tak już składnie, lecz bez przerwy, prowadzono w dalszym ciągu Flemingową robotę. Forytowano w dalszym ciągu, a nie tak już roztropnie, Familię Czartoryskich. Z synów starego kasztelana wileńskiego, ks. Kazimierza, najzdolniejszy, ks. Michał, już był wcześniej posunięty na podkanclerstwo litewskie; najpraktyczniejszy, ks. August, ożeniony został teraz z bogatą wdową Denhofową i uczyniony panem ogromnego po Sieniawskich spadku. Wcześniej również, przez zręczny wykład przepisu konstytucyi warszawskiej, wymożono na starym Sieniawskim, hetmanie w. k., oddanie całego autoramentu cudzoziemskiego, t. j. większej części wojska koronnego, pod oddzielną i niezależną komendę, pod władzę regimentarską Fleminga, i tym sposobem właściwie trzecią, a raczej najpierwszą, stworzono buławę; teraz po Flemingu oddano regimentarstwo Poniatowskiemu, wraz

ze związaną z niem podwójną pensyą, znacznym z administracyi dochodem, jedynym rzeczywistym autorytetem wojskowym w Rzpltej. Co się tyczy dystrybutywy najwyższych właściwych urzędów konstytucyjnych, hetmańskich i kanclerskich, to z tą wstrzymywano się rozmyślnie. Trzymano je w odwodzie w miarę, jak się przez śmierć opróżniały, gdyż nie chciano nagradzać niemi na niepewne, ani rozdrabniać i rozrzucać nagród na daleką metę, lecz w chwili, stosownej do podniesienia sprawy sukcesyi, od jednego razu, wszystkie stanowiska główne pewnymi obsadzić ludźmi. Ułatwiony był ten manewr przez przepis ustawodawczy, zaprowadzony na ostatniej pacyfikacyi, a wymagający, aby najpierwsze urzędy nieinaczej od króla nadawane były, jak na sejmie, *praesente et consentiente Republica*, — dziki przepis, który przez lat dwadzieścia miał krępować najniezbędniejszą czynność korony i najniezbędniejsze psuć sejmy. Na razie jednak było to właśnie z tego względu dogodnem, iż opozycya możnowładcza, w obawie rozdania urzędów kreaturom dworskim, skwapliwie niszczyła sejmy, sama więc zmuszała koronę do skupienia coraz większej liczby wakansów. Po prostu wyręczano się nawzajem. Dwór dotychczas, już po burzy tarnogrodzkiej, a jeszcze za Fleminga, ażeby nie dopuścić Stanów do protestu przeciw jego regimentarstwu, sam świeżo był zepsuł raz po razie trzy sejmy. Z kolei pozwalał zastępować się w tej czynności przez swoich przeciwników, psujących znów raz po razie sejmy, ażeby nie dopuścić korony do rozdawnictwa wakansów. Dwór głośno biadał, lecz w istocie przeszkód rzetelnych nie stawiał rwaniu, które skądinąd było mu na rękę. Tak z łatwością zerwała opozycya dwa ostatnie sejmy grodzieńskie 1729 i 1730 roku. I tak pod koniec doszło do tego, że wakowały jednocześnie wszystkie cztery buławy i dwie pieczęci. Ale też czekać dłużej nie było racyi, ani nawet sposobu. Trzeba było przecie kiedyś zużytkować nagromadzone wolne dygnitarstwa. Trzeba było nareszcie, zapomocą tej dźwigni, zapomocą ryczałtowej dystrybutywy, poruszyć ciężką, a coraz naglejszą, sprawę następstwa po jawnie dogasającym królu. Zatem trzeba było utrzymać nareszcie najbliższy

sejm, rozdać na nim wakanse i wynieść na stół sukcesyę królewicza.

Najbliższym był sejm warszawski 1732 roku. Jego dojścia tym razem naseryo życzono sobie i oczekiwano u dworu. Postanowiono na seryo nie dopuścić tym razem opozycyi do zerwania. Szczególną gorliwość objawiali Czartoryscy. Im najwięcej zależało na powodzeniu sprawy, t. j. nie tyle sprawy sukcesyi, ile wakansów. Nie tyle nawet na dojściu sejmu, ile na dojściu obioru marszałka sejmowego. Podniesienie nowej laski była to bowiem formalność niezbędna dla uprawnienia korony do rozdania wakansów. O to głównie chodziło gorliwcom. Po przeparciu dla dworu tamtej formalności, oni zaraz od dworu wezmą nagrodę w pieczęciach i buławach. A jeśli później sam sejm pęknie, to mniejsza, to nawet lepiej, gdyż straci na tem już tylko nieprzyjemna i niebezpieczna sprawa sukcesyi i znów na czas niewiadomy się odwlecze, zaś taka odwłoka, zwalniając na razie od ryzyka, otworzy widoki nowych kombinacyi, nowej gorliwości i nowych nagród. Król tego wszystkiego dorozumiewał się potrosze, i dlatego dużo mniej się kwapił. Ale Czartoryscy pchali gabinet i Brühla. Ten pchał króla. Już z początkiem 1732 roku król zjechał do Warszawy. Zanosiło się na wielkie rzeczy. Król sprowadził ze sobą do stolicy wojska saskie, ćwiczył gwardye na Placu Zamkowym, urządził wspaniały „kampament“ na sześć tysięcy ludzi w Wilanowie. Na sztandarze królewskim widniał złoty napis: *necesse et utile*. We wrześniu zgromadził się sejm. Przewaga dworu w izbie poselskiej była widoczną. Tem mocniej zawzinała się opozycya możnowładcza w senacie. Prowadzili ją Potoccy, z prymasem Teodorem na czele. Prowadzili politycznie, sami chowali się w cieniu, wstrzemięźliwi, układni, prawie lojalni, wysuwali natomiast naprzód krwistych panów litewskich, wybuchających niepohamowaną dla Czartoryskich nienawiścią. Jednak w izbie mieli kłopot nielada. Napróżno z sakwami dukatów rozsyłali po mieście kusicieli. Posłowie, bądź wcześniej zyskani, bądź nastraszeni od dworu, bądź wreszcie, w niemałej liczbie, rzetelnie przeświadczeni o potrzebie utrzymania sejmu, nie łakomili się na-

wet na kilka tysięcy czerwonych złotych, ofiarowywanych za jedno słowo: *veto*. Ratowała się opozycya, jak mogła, z dnia na dzień opaźniając obiór marszałka. Ale zerwać obrad długo nie mogła. Zawzinała się tem większą złością i uporem. Panowie nie przychodzili do senatu, nie pokazywali się na pokojach królewskich, radzili między sobą po swoich pałacach. Król zmuszonym był prosić ich do siebie zosobna biletami odręcznymi. Nowy stąd krzyk: rzecz niesłychana biletami wzywać senatorów, to na *lettres de cachet* podobne, widome *absoluti dominii* sposoby. Niektórzy wprost przemilczeli wezwanie monarsze, inni posłali wymówkę, polityczny prymas udał chorobę, przybyło niewielu. Tym król zapowiedział, iż, mając sejm przy sobie, więc *praesente Republica*, choćby pod starą laską, umyślił rozdać wakanse. Oparli się wszyscy, jak jeden mąż. Wiśniowiecki, regimentarz i kanclerz l., na oświadczenie królewskie, iż jemu przeznacza wielką buławę litewską, szorstko odparł, iż jej nie przyjmie, bo nie chce wziąć udziału w bezprawiu. Król się zawahał. Niezbyt ufnie on zresztą oglądał się na Czartoryskich. Postanowił jeszcze wypróbować, czy nie uda się w izbie dojść do ładu z elekcyą marszałkowską. Tymczasem coraz większe objawiało się naprężenie. Zamek i miasto dziwną przybrały postać. W izbie, jak w ulu, w senacie i na pokojach pustki. Do stu oberoficerów uwijało się po salach sejmowych. Plac Zygmunta zapełniony dragonią. Król z Pałacu Saskiego do zamku jeździł otoczony liczną gwardyą z dobytym orężem. Zamach stanu wisiał w powietrzu, — nie było tylko komu go wykonać. Wtem, w ostatniej niemal godzinie, udało się Potockim starą sztuką postawić na swojem. Udało się znaleźć gołego „mołojca“: co najtaniej, prawie zadarmo, za czterysta dukatów i częstunek gdańską wódką, sejm zerwał bez pardonu. Odetchnęła opozycya, zgryźli się Czartoryscy. Król pogodził się z losem i powrócił do Drezna. Ale przed wyjazdem rozpisał nowy sejm nadzwyczajny do Warszawy, w terminie najkrótszym, na styczeń następnego 1733 r., zapowiadając stanowczo, że tym już razem, jeśli okaże się potrzeba, ostatecznych chwyci się środków.

To wszystko była dopiero jedna, wewnętrzna strona rzeczy. I jakkolwiek już ona sama dostateczny ukazywała rozgardyasz, przecież jeszcze stosunkowo przedstawiała się w zarysach określonych i przejrzystych, w porównaniu z drugą, zewnętrzną stroną położenia króla i Rzpltej. Tutaj już stosunki wikłają się w stopniu, wprost nieprawdopodobnym. Tutaj istny zaczyna się chaos. Są jednak i w tym skłębionym, migotliwym, błyskawicznie zmiennym chaosie pewne górujące linie wytyczne, które należy wydobyć i wyosobnić. Należy w tym celu uprzytomnić sobie najtreściwiej rzeczywistą w danej chwili sytuacyę europejską i sąsiedzką Augusta II, jego rzeczywiste pod koniec stosunki względem dwóch przeciwnych ognisk światowego zatargu, Austryi i Francyi, oraz względem dwóch głównych potęg ościennych, Rosyi i Prus.

Od lat kilkunastu między domem austryackim a saskim istniał związek krwi i przymierza. Wszakże niemal od początku ten związek podwójny był jeno pustem brzmieniem. Alians wiedeński Augusta z cesarzem, zamiast pogodzić, tylko z wierzchu zakrył głęboką sprzeczność interesów obustronnych. Ślub królewicza z arcyksiężną, zamiast usunąć, tylko zaostrzył tę sprzeczność zadawnioną. Tkwiła ona głęboko, istniała odwiecznie: wynikała z samej istoty elektorstwa Wettynów i cesarstwa Habsburgów. Elektor saski, najstarszy książę i wikary Świętego Państwa Rzymskiego, był naturalnym przedstawicielem zasady federacyjnej w Niemczech naprzeciw zasady mocarstwowej w Wiedniu, odśrodkowych dążeń książąt naprzeciw dążeń dośrodkowych cesarza. Antycypował on, z prawnego i dziejowego tytułu, tę samą rolę, jaką następnie, z tytułu faktycznej przewagi, przyswoiły sobie Prusy. Prymas i wikary Rzeszy, zajmował poniekąd względem cesarza podobne w Niemczech stanowisko, jak prymas-*interrex* względem króla w Rzpltej polskiej. Takie przeciwieństwa nie dawały się skreślić przez akt sprzymierzeńczy albo ślubny. Przymierze austryackie miało ten tylko skutek praktyczny, że pozwoliło Augustowi przez Wiedeń ściślej zbliżyć się do innego sprzymierzeńca austryackiego, do An-

glii, i na wspólny rachunek wyciągnąć dla siebie subsydya angielskie. Małżeństwo austryackie miało ten tylko skutek prawny, że stworzyło namacalną podstawę dla uroszczeń saskich do puścizny habsburskiej. Wprawdzie arcyksiężna Marya-Józefa, obecnie królewiczowa, niebawem królowa polska, jeszcze jako narzeczona królewicza podpisała urzędowne, zupełne zrzeczenie się wszelkich pretensyi józefińskich, pod dziesięciokrotną, uroczystą przysięgą, z tym wyraźnym w rocie dodatkiem, iż nikt, nawet papież, nie będzie mocen zwolnić jej od tej przysięgi; wprawdzie następnie, przy samym ślubie z królewiczem, podpisała powtórny, tej samej treści, instrument zrzeczenia się ostateczny i nieodwołalny; wprawdzie te najświętsze zaklęcia, najformalniejsze akty, były równocześnie najurzędowniej potwierdzone przez królewicza Fryderyka-Augusta, jako małżonka, i przez Augusta II, jako teścia. Ale to wszystko nie zdało się na nic. August II, jako teść, w kancelaryi nadwornej, w Wiedniu, zatwierdzał renuncyacyę synowej; ale jako elektor, w Ratyzbonie, u sejmu Rzeszy, nie przestawał opierać się zatwierdzeniu Sankcyi Pragmatycznej. W rzeczywistości, od tej to dopiero chwili, odkąd przez syna spowinowacił się tak blizko z domem cesarskim, mógł, pod pozorem tytułów prawno-familijnych, dotykalnie i jasno sformułować skierowane przeciw temu domowi własne rodowe widoki spółzawodnictwa i ambicyi. Są to odtąd pozytywne widoki na zabór pewnych części puścizny habsburskiej po śmierci cesarza Karola, a więc na Morawy, na królestwo czeskie, albo bodaj nawet na koronę cesarską. Takie zaś widoki, wprost dla Austryi zabójcze, mogły być urzeczywistnione jedynie przy pomocy śmiertelnego jej wroga: i one też, prostą drogą, od powinowactwa i sojuszu austryackiego, prowadzą Augusta II w objęcia Francyi.

Stosunek Augusta II względem Francyi był najdziwaczniejszym w świecie. Mieścił się tutaj cały szereg najdziwniejszych antynomii politycznych. Przedstuletnie tradycye zdrowej polityki, wyrosłe z głębokiej, przyrodzonej, a stąd coraz odnawiającej się racyi stanu, nakazywały Francyi pielę-

gnować troskliwie ścisły związek z Rzpltą polską. Zaś równoległe chorobliwe tradycye sprowadzały uparcie tę wielką politykę na manowce małych intryg elekcyjnych, kaziły ją i wyczerpywały w bezpłodnych wysiłkach osadzenia Francuza na tronie polskim. Ostatni tego rodzaju wysiłek udaremnionym został przy elekcyi Augusta. Sas, który nietylko był przeważył, ale po prostu zrzucił obranego już Contego, tem samem od pierwszych dni panowania stanął był w jaskrawej względem Francyi sprzeczności. Wszakże tè stare dzieje oddawna byłyby przez Francyę wyrozumiale zapomniane Augustowi, byleby w elektorze i królu zyskać pożądanego przeciw Austryi sojusznika. Wtem atoli ponownie zagmatwały się stosunki. Przed kilku laty najniespodziańszy wybryk fortuny najniedobrańsze skojarzył małżeństwo: Marya Leszczyńska, zaślubiona Ludwikowi XV, została królową Francyi. Tym sposobem, zaledwo zapomniano o pierwszym, czysto francuskim kontr-kandydacie Augusta, królu Contim, aliści wyłaniał się kontr-kandydat drugi, dotychczas czysto szwedzki i polski, teraz nagle, przez córkę, uczyniony urzędownie francuskim, król Stanisław. Ex-król, *exlex*, po długiej tułaczce znalazł nareszcie schronienie we Francyi, i zdetronizowany teść, pod skrzydłem potężnego zięcia, został znów pretendentem do korony polskiej. Od chwili tego małżeństwa, przez lat ośm, kandydatura Leszczyńskiego na tron polski stała się z natury rzeczy obowiązkową kandydaturą francuską. Jednakowoż była taką rzeczywiście w pewnym tylko sensie i w pewnych granicach. Cała jej racya bytu polegała na tamtem szczególniejszem małżeństwie. Owóż to małżeństwo — w którem namaszczone i czułe pióro historyografów oficyalnych, przeważnie w sutannie albo w spódnicy, od księdza Proyarta albo Coyera aż do pani Saint-Ouën albo margrabiny des Réaulx, wraz z całym legionem ich polskich tłomaczów i popularyzatorów, dopatrywało się i dopatruje po dziś dzień wzruszającej sielanki i wyraźnego palca Opatrzności, — w rzeczywistości nie było niczem innem, jak dziełem pospolitej i niedorzecznej intrygi nieuczciwego ministra i jego am-

bitnej kochanki. Po śmierci regenta Orleansa, który był dał Ludwikowi narzeczoną w pięcioletniej infantce hiszpańskiej, ażeby oddalić narodziny potomka starszej linii bourbońskiej i zachować własnej, młodszej linii orleańskiej, widoki sukcesyi, — nowy pierwszy minister, ks. Bourbon-Condé, wspólnie ze swoją panią de Prie, ażeby pokrzyżować zamiary Orleanów, a zarazem sobie samemu zapewnić władzę najdłuższą nad młodym królem, umyślił dać Ludwikowi małżonkę w niemłodej, niełądnej, niemądrej córce polskiego banity, która, wyniesiona z nicości, z upokorzenia, z dotkliwego ubóstwa, na najświetniejszy tron świata, jedynie przez łaskę ministra i jego damy, zostanie oczywiście uległem narzędziem w ręku swoich dobroczyńców. Rachunek był dobry, o ile był obliczony na słabą głowę Leszczyńskiej. Lecz zrobiono rachunek bez gospodarza, t. j. bez guwernera królewskiego, księdza Fleurego, który niebawem wysadził z siodła ministra i sam objął rządy. Fleuremu jednak wypadło przejąć w spadku rozpoczętą już przez poprzednika robotę koło kandydatury polskiej Leszczyńskiego. W istocie, natychmiast po ślubie królewskim z Polką, względem przyszłej elekcyi jej ojca rozpoczęte były z Paryża tajne układy z opozycyą w Rzpltej, a mianowicie z prymasem Teodorem Potockim. Ówczesny poseł francuski w Warszawie, ksiądz Livry, osobiście prowadził te układy, będące wtedy szczególnie na czasie z powodu ciężkiej choroby Augusta. W dalszym ciągu, w tym samym przedmiocie, umyślny agent tajny, kawaler Villebois, wyprawiony został do prymasa z pełnomocnictwem specyalnem, i w Łowiczu, w rezydencyi prymasowskiej, pod najściślejszą tajemnicą miał z nim kilka nocnych narad względem planu przyszłych działań elekcyjnych na rzecz Stanisława. Prymas niezmierną na pozór okazywał gorliwość, wielkie czynił obietnice: jednakowoż — jak trafnie odgadł i do Paryża doniósł sprytny Villebois — „mógłby on udawać życzliwość aż do ostatniej chwili, a potem szkodzić“. Z kolei, zawsze w największym sekrecie, tę poufną negocyacyę z prymasem ciągnął dalej nowy poseł francuski w Warszawie, margrabia Monti. Całą tę robotę w części już zastał Fleury, w części

sam dalej prowadził. Raz już na stół wyniesionej, choć i nie przez niego, kandydatury królewskiego teścia on wręcz wyprzeć się nie mógł. Ani też chciał jej się wypierać. Owszem, popierał ją; tylko na swój sposób ją pojmował. O samo jej powodzenie mniej mu chodziło. A nawet poniekąd jemu osobiście nie bardzo byłoby na rękę wyniesienie starego Leszczyńskiego, a stąd wzmocnienie stanowiska królowej Maryi, z którą kardynał był na stopie chłodnej uprzejmości, i którą, jako protegowaną obalonego przez siebie ministra, swego poprzednika i wroga, trzymał ciągle zdaleka od wszelkiego wpływu na sprawy publiczne. Dla Fleurego kandydatura polska Stanisława była po prostu dogodną bronią, trzymaną w odwodzie na wszelki wypadek, dla przyszłej wielkiej walki z Austryą. Otóż, dla tej walki, przedewszystkiem był mu potrzebnym August II, i nietylko potrzebnym jako król polski, lecz w pierwszym rzędzie, jako elektor niemiecki, jako wikary Rzeszy, jako familiant domu cesarskiego, jako pretendent do sukcesyi habsburskiej. To była rzecz dużo ważniejsza. Broń Augustowska w ręku Francyi była dużo niebezpieczniejszą dla cesarza od Stanisławowskiej. Najlepiej zapewne byłoby obie rzeczy, obie bronie razem połączyć: Sasa mieć w Czechach, Leszczyńskiego w Polsce, jednego w Warszawie, drugiego w Pradze. W każdym razie, sprawa kandydatury Stanisława była zgoła podrzędną w porównaniu ze sprawą pozyskania Augusta, i właściwie główne znaczenie pierwszej na tem właśnie polegało, iż mogła ona stanowić potężny środek dla uskutecznienia tej drugiej. Tak, bardzo trzeźwo i bardzo mądrze, rozumował kardynał. I tak stało się, że Fleury, posuwając ciągle, lecz bez pośpiechu, tajną robotę kandydacką Leszczyńskiego, równocześnie nawiązał jeszcze tajniejsze, a daleko poważniejsze rokowania z Augustem. Prowadzono je równolegle w Paryżu i w Warszawie, tam przez posła saskiego, Hoyma, tutaj przez tego samego margrabiego Montego, który w tym samym czasie pokryjomu rokował z prymasem Potockim. Wkrótce doszło do zasadniczego, choć dopiero prowizorycznego, porozumienia. Dwór saski, za pośrednictwem Francyi, wiązał się z drugim dwo-

rem józefińskim, bawarskim, przeciw Sankcyi Pragmatycznej. Zarazem, we wrześniu 1732 roku, podczas bytności królewskiej na sejmie w Warszawie, stanęła tajna konwencya przedwstępna sasko-francuska, zapewniająca Augustowi, narówni z Bawaryą, subsydyum francuskie w wysokości trzech milionów liwrów. Wtedy też Francya podjęła się pośrednictwa między Augustem a Szwecyą, z którą on formalnie był jeszcze ciągle na stopie wojennej. Przy pomocy Montego szybko posunęły się w Warszawie konferencye pokojowe z Züllichem, pełnomocnikiem szwedzkim u Rzpltej; już w październiku tegoż roku stanął w Sztokholmie traktat pokoju polsko-szwedzki. Jednocześnie w Stambule, przy pomocy Villeneuva i Bonnevala, poseł królewski, Sierakowski, nawiązywał przyjacielskie układy z Portą. Systemat francuski poczynał z każdej strony nabierać coraz wyrazistszych kształtów realnych.

Nie może ulegać wątpliwości, że realistyczna polityka Fleurego, jak odsłaniają ją skazówki powyższe, przedstawia się w świetle ze wszech miar dwuznacznem, szczególnie z uwagi na jej stosunek do kandydatury Leszczyńskiego. Ale potępiać za to kardynała byłoby zgoła nie na miejscu. Nasamprzód, jeśli ta kandydatura była dla niego tylko środkiem, nie celem, to byłoby to zupełnie w porządku. Niczem innem dla niego ona być nie mogła, ani nawet była powinna. Kardynał nie był filantropem. Nie był też napewno wielbicielem cnotliwej duszy „Dobroczynnego Filozofa", gdyż zbyt widział zblizka tego ducha i te cnoty, a zbyt wiele posiadał przenikliwości, ażeby mógł choć na chwilę łudzić się co do wyższej wartości umysłowej i moralnej króla Stanisława. Kardynał był wielkim ministrem wielkiego państwa, był obowiązanym dbać przedewszystkiem o dobro Francyi. Za kandydaturę Leszczyńskiego nie on jest odpowiedzialny, gdyż nie on ją spłodził, on ją tylko zużytkował: ta odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie na samego niefortunnego kandydata, który sam, dla próżnej ambicyi, narzucał siebie natrętnie rządowi francuskiemu, spada zarówno na ową oligarchię polską, która, dla swoich celów stronniczych, takiego kandydata narzuciła krajowi. Tyle wogóle, co się tyczy zasady.

A co się szczególnie tyczy dwuznacznego jej zastosowania, co się tyczy owej szpetnej, obosiecznej negocyacyi francuskiej z opozycyą zarazem i z koroną, z Augustem i z prymasem,— to i tutaj należy wstrzymać się z potępieniem, gdyż w tejże chwili przychodzi odkryć równie szpetną odwrotną stronę medalu. Widzieliśmy, iż August, wnet po zerwanym sejmie, powrócił do Drezna. Opuszczając Warszawę, pozostawił, według prawa, zastępstwo prymasowi; upoważnił go także, wraz z kilkoma komisarzami senatu i ministeryum, do dalszego prowadzenia t. zw. konferencyi z posłami cudzoziemskimi, a między innemi zwłóczonej negocyacyi austryackiej, głównie dla sporów pogranicznych, zdawna już ciągnącej się z posłem cesarskim, hr. Wilczkiem. Ledwo król wyjechał, prymas tę sprawę wziął w ręce i w tak pośpiesznem poprowadził tempie, iż w kilka dni, już w listopadzie 1732 roku, stanęła najniespodzianiej pełna renowacya dawnych „kompaktatów" i sojuszu z cesarzem z 1677 roku, stanął formalny traktat sprzymierzeńczy polsko-austryacki. Krzyżowano w ten sposób tajną politykę królewską, uprzedzano tajne zamysły nieprzyjacielskie Augusta przeciw Austryi, o których wcześnie zasięgnięto języka. Wszakże to jeszcze dałoby się podciągnąć pod dbałość o zachowanie pokoju Rzpltej, — jakkolwiek dziwną w takiej postaci była ta dbałość prymasa, spiskującego pokryjomu z Francyą, a znienacka sprzymierzającego się z Austryą: w obu wypadkach przeciw królowi. Lecz niedość na tem. Opozycya dalej poszła. Prowadziła ona nietylko z gorączkową gorliwością jawne konferencye traktatowe z Wilczkiem na zamku, ale spółcześnie, ledwo król był za rogatką, jęła prowadzić donioślejsze, tajne knowania w pałacu ambasadora cesarskiego oraz jego rosyjskiego kolegi. A mianowicie, natychmiast po wyjeździe Augusta, prymas i kilku związanych z nim panów wysadzili ze swego grona dwóch deputatów dla najpoufniejszych układów z Wilczkiem oraz z posłem rosyjskim w Warszawie, hr. Loewenwoldem. Rzplta — oświadczali deputaci — jest zagrożoną przez monarchiczny zamach stanu ze strony króla. Zachowanie się królewskie na ostatnim sejmie nie pozostawia

pod tym względem wątpliwości. Rzplta zatem, postanawiając bronić się, uprasza o pomoc i opiekę cesarza i carowej. Doprasza się mianowicie czterech rzeczy. Po pierwsze, wydania do Augusta jednobrzmiącej upominającej odezwy przeciw jego zamysłom, urzędowej „dehortacyi“, w imieniu cesarza i carowej, jak również i króla pruskiego. Powtóre, wzbronienia przemarszu wojsk saskich do Rzpltej przez ziemie austryackie. Po trzecie, takiego samego zakazu przemarszu przez ziemie pruskie. Po czwarte, zgromadzenia wojsk cesarskich nad granicą polską, zwłaszcza na Śląsku. Takie były żądania wyrażone w punktacyi, którą na ręce Wilczka i Loewenwoldego złożyli dwaj deputaci prymasowscy, na której zresztą, dla ostrożności, odmówili położenia swoich podpisów. Znaczenie tych żądań było jasne: stała za niemi myśl konfederacyi przeciw królowi, stała oraz, na dalszym planie, myśl detronizacyi króla. Rzecz niezmiernie godna uwagi: ta niepodpisana punktacya Potockich dla Wilczka z roku 1732 uderzająco przypomina niepodpisane memoryały Czartoryskich dla Kayserlinga z roku 1762. Po latach trzydziestu, w roku 1762, w przededniu śmierci Augusta III, myśl konfederacyi przeciw królowi i detronizacyi króla będzie planowaną przez Czartoryskich przy pomocy Rosyi i Prus: obecnie, w roku 1732, w przededniu śmierci Augusta II, ta sama myśl konfederacyi przeciw królowi i detronizacyi króla jest planowaną przez Potockich przy pomocy Austryi i Rosyi. Wilczek skwapliwie wziął do wiadomości uczynione sobie oświadczenia i prośby opozycyi pod adresem Wiednia i Petersburga. Dla cesarza wzamian zaraz z góry dobił z prymasem targu pod postacią listopadowej renowacyi sprzymierzeńczej. Dla Rosyi również wzamian dobijał się zaraz pewnych nagród dotykalnych: zgody Rzpltej na kandydata rosyjskiego przy najbliższym wyborze księcia w Kurlandyi oraz gładkiego załatwienia rozlicznych spornych pretensyi rosyjskich względem granicy, zbiegów i duchowieństwa prawosławnego w Rzpltej. Podejmując tak pochopnie te osobliwsze układy z magnateryą polską, Austrya zapewne nie myślała bynajmniej pójść aż do końca za dalekonośnemi inten-

cyami Potockich. Ale w chwili obecnej, kiedy król polski coraz wyraźniej wiązał się z Francyą, cesarz oczywiście z najmilszą chęcią pochwycił wyciągniętą ku sobie rękę opozycyi polskiej. Od żądanej „dehortacyi", równającej się otwartemu wyzwaniu Augusta, wprawdzie roztropnie się wstrzymano. Natomiast solennie obiecano nie przepuścić Sasów do Polski, posłano również, wedle życzenia, kawaleryę węgierską do Śląska i wzmocniono piechotę austryacką w Czechach. W ostatecznym wyniku, z początkiem nadchodzącego krytycznego roku 1733 taki przedstawia się obraz: król polski, teść arcyksiężny austryackiej, kieruje się do obozu króla Francyi, zięcia Leszczyńskiego; opozycya polska, stronnictwo francuskie i Stanisławowskie, steruje ku cesarzowi, przeciwnikowi Francyi i Stanisława, — obraz dziwaczny, jedyny w swoim rodzaju, pełen jaskrawych sprzeczności, wobec których stanie niebawem zbliżające się bezkrólewie.

Dla uzupełnienia tego obrazu pozostaje jeszcze dołożyć nieco świateł ze strony zostawionych w cieniu rzeczy rosyjskich i pruskich. Dotknęliśmy już owego stanowczego zwrotu w stosunkach polsko-rosyjskich, jaki zaznaczył się w drugiej połowie panowania Augusta. Sprawa tarnogrodzka, sejm niemy i pacyfikacya warszawska wykopały, albo raczej odsłoniły przepaść pomiędzy Augustem a Piotrem. Piotr, który dotychczas był obronił i utrzymał Augusta jako swoje narzędzie, obrócił się przeciw niemu, odkąd ujrzał go wybijającego się na niezależność, obrócił się zarazem przeciw jego obszernym zamiarom monarchicznym zamachu stanu, obrócił się pod koniec zarówno i przeciw ściślejszym zamiarom sukcesyjnym. Odtąd ostatecznie uświadomiła sobie Rosya dwie zasady wytyczne swojej polityki w Rzpltej: nietykalność anarchii i sukcesyę Piasta. Te dwie zasady przez siebie ustalone, zostawił Piotr w spadku swoim następcom. Ale za tych następców w samej Rosyi nadzwyczaj niestałe były koleje zarówno systematu rządzenia, jakoteż dziedzictwa korony. Od śmierci wielkiego cara zaszły tutaj liczne i znaczne przewroty. W dobie niniejszej, o której mowa, po krótkich rządach Katarzyny I i Piotra II, trwało panowanie Anny Iwanówny.

W rzeczywistości, trwało panowanie Niemców. Ci to Niemcy petersburscy, po zniweczeniu oligarchii Dołhorukich, obaleniu moskiewskiej partyi starorosyjskiej, zepchnięciu na drugi plan wszystkich naogół rdzennie rosyjskich żywiołów, niepodzielnie ujęli w swoje ręce wszechwładzę. Był to istny potop. Niczego podobnego ani wcześniej, ani nawet później, w Rosyi nie widziano. Wszystkie bez wyjątku stanowiska naczelne, przy dworze, w wojsku, w dyplomacyi, w zarządzie wewnętrznym, piastowali Niemcy. U góry, najbliżej tronu, stanął ulubieniec, Ernest Biren, piękny, barczysty prostak, ciemny, niedoświadczony i chciwy. Dalej szli rzędem trzej bracia Loewenwoldowie, Kurlandczycy dobrego szlacheckiego rodu, którzy w swojej prowincyi powagą własnego imienia osłonili stajenne pochodzenie ulubieńca i prowadzili go za rękę, dając mu pozory władzy, sobie zachowując jej istotę: najstarszy i najwytrawniejszy, milczek i filozof, sam kiedyś faworyt Katarzyny, wielki marszałek dworu Karol-Reinhold, ukryta sprężyna największych robót; średni, wielki koniuszy Karol-Gustaw, sam przedtem krótko faworyt Anny, teraz wygodniej i stalej rządzący z poza kulis, jak maryonetką, Birenem, „jedyny człowiek, — pisze w pamiętnikach Münnich — przed którym drżał Biren“; trzeci najmłodszy i najsłabsza głowa, Fryderyk-Kazimierz, nieudolny synekurzysta, zrobiony od biedy posłem w Warszawie. Obok i naprzeciw tych osadników nadbaltyckich stanął w groźnem odosobnieniu autentyczny rasowy Niemiec, potomek starożytnej bawarskiej krwi praniemieckiej, przeszczepiony na twardą junkrowską glebę oldenburską, skąd dziwnemi drogami, przez służbę francuską i angielską, austryacką i polską, zaniesiony nareszcie do obiecanej ziemi rosyjskiej, ponury Münnich, feldmarszałek i prezydent Kolegium wojny, żołnierz przedewszystkiem, lecz i statysta wysokiej miary, sprzedajny, jak wszyscy tamci, sprzedający nawet własną żonę, jednak nietylko prosty, jak tamci, karyerowicz, raczej w nowym wielkim stylu kondotyer, najpotężniejsza z nich wszystkich inteligencya, najtwardszy i najśmielszy charakter, ale też największą, najdespotyczniejszą trawiony ambicyą. Już nieco poniżej usa-

dowił się nieunikniony i niezbędny Andrzej Iwanowicz, czyli właściwie Heinrich-Johann Ostermann, długi, chudy, zielony Westfalczyk, brudny, zatabaczony, w przekrzywionej peruce, wieczyście w tej samej wytartej lisiej szubce z bezdenną kieszenią, ubogi syn pastorski, zdolny samouk, mistrz kancelaryjnej rutyny, wyrocznia polityczna trzech z kolei panowań, majtek z zawodu, dyplomata z urodzenia, wielki admirał i wicekanclerz, zapięty i chytry, cedzący wyrazy, wszechwiedzący i wszechobecny, a znów zawsze we właściwej porze głuchy, ślepy i obłożnie chory, niedościgniony ekwilibrysta, który pośrodku najgwałtowniejszych wybuchów zawsze z kocią zręcznością umie upaść na nogi, który umie z najgorszych wywinąć się obrotów, i który kiedyś, nawet z rusztowania, gdy już szyję obnażoną położy na pieńku, uczuje rękę katowską we włosach i usłyszy świst topora, jeszcze przecież, koniec końcem, potrafi cało unieść mądrą starą głowę. To byli dowódcy. Pod nimi, w drugim szeregu, maszerowali: w wojsku—generałowie Biren młodszy, Bismarck, Weisbach, Homburg; w dyplomacyi—posłowie Münnich młodszy, Kayserling, Korff, Brackel; i tam, i tutaj, i wszędzie, cały jeszcze legion innych, jedna zbita masa pokojowych niemieckich Rosyi zdobywców. Ci ludzie, jak w zdobytym kraju, ciągle pod bronią, bo ciągle w niebezpieczeństwie, z musu trzymają razem przeciw tuziemcom. Lecz jednocześnie, o podział zdobyczy, w swojem własnem kole, cichym i zaciekłym oddają się sporom. Szczególnie tamci naczelnicy, wielcy drapieżcy, nienasyceni i nietowarzyscy, w milczeniu pożerają się nawzajem i okropną, śmiertelną walkę toczą między sobą w ciemnościach. Ta walka, ta rywalizacya wewnętrzna kierowników państwa, musiała oczywiście odbić się bezpośrednio na jego polityce zagranicznej, musiała oraz zostać wyzyskaną na swój sposób przez każde z mocarstw, najwięcej zainteresowanych w pozyskaniu dla siebie usług potężnej już Rosyi. Najprostszą do tego drogą było zyskanie sobie usług rządzących tam przybyszów niemieckich. W rzeczy samej też Loewenwoldowie wcześnie wzięci zostali na żołd austryacki, łatwo prowadząc za sobą posłusznego Birena, również opłaca-

nego z Wiednia. Ostermann, którego nigdzie niepodobna pochwycić na braniu pieniędzy, a który najniezawodniej brał je zewsząd, najbliższe stosunki utrzymywał z Berlinem. Münnich, również pokryjomu w stałej i ścisłej zażyłości z Berlinem, zresztą, jak rzekliśmy, traktował z Francyą. Ostatecznie, dla tych wszystkich cudzoziemców na pierwszym planie stały własne ich sprawy osobiste i związany z ich własnym interes zagranicznych ich protektorów. Ogólniejsze zasady racyi stanu czysto rosyjskiej, w duchu takim albo innym, w złem czy w dobrem, posiadały dla nich znaczenie li tylko pochodne, jako niezbędna podstawa działania, jako czynnik elementarny, z którym trzeba było się liczyć, lecz który tak lub owak pojęty, w myśl takiej lub owakiej obcej przyjacielskiej inspiracyi, był ostatecznie przedewszystkiem środkiem dla podźwignięcia swojej osoby i dla pogrążenia spółzawodnika. Wynikała stąd w stosowaniu onej racyi stanu podczas tego wyjątkowego okresu pewna wyjątkowa dowolność, otwierająca drogę wszelkim niespodziankom. Doświadczyła tego na sobie nawet tamta niewzruszona racya stanu, utrwalona przez Piotra względem Rzpltej polskiej. Tak tylko stało się możliwem, iż po Piotrze raz jeszcze Rosya miała wyrzec się elekcyi piastowskiej, i nietylko dopuścić, ale sama wynieść na tron drugiego Sasa. Stanie się to po raz ostatni, wbrew wyraźnym intencyom Piotrowym, zawieszonym przejściowo, choć niebawem odnowionym w całej pełni, — a stanie się zarazem wbrew wyraźnym życzeniom ościennego państwa, które solidaryzowało się najściślej z tą racyą stanu rosyjską i najpierwsze miało uczestniczyć w jej odnowie, stanie się ku ciężkiemu utrapieniu monarchy, który do uświadomienia tych carskich intencyi najwięcej się przyłożył i nad ich uświęceniem, ich nietykalnością czuwał najtroskliwiej, — wbrew życzeniom Prus, ku strapieniu króla pruskiego.

Nową, prosto od jubilera, jeszcze świecącą się, jeszcze porządnie niedopasowaną koronę królewską nosił Fryderyk-Wilhelm I. Ale już na tę koronę musiały dobrze oglądać się najpierwsze i najstarsze monarchie europejskie, gdyż stała ona nie na samym próżnym tytule, lecz już teraz na blizko

stutysięcznem wojsku, na dziesięciomilionowym skarbie. Można było wyśmiewać się z margrabiego brandenburskiego, drapującego się niezgrabnie w purpurę majestatu. Ale trzeba było liczyć się z wodzem takiej bitnej potęgi, właścicielem takich brzęczących zasobów. To też z królewskim Hohenzollernem bardzo już liczą się i Habsburg i Bourbon. Nie szczędzą obadwaj zachodów, obietnic, umizgów, byle go sobie skaptować. Sami w ten sposób rzucają podwaliny owej fatalnej licytacyjnej polityki, na której urosną i utyją Prusy, a obadwaj licytanci, Austryak i Francuz, zmaleją i schudną. Fryderyk-Wilhelm z całą skwapliwością poddaje się tym dwustronnym przetargom, i żeby zachować równowagę, sprzymierza się kolejno raz z Francyą, to znowu z Austryą. Z całą satysfakcyą przyjmuje te dwustronne koło siebie starania, i żeby nie było zazdrości, deklaruje się naprzemiany przyjacielem cesarza rzymskiego i przyjacielem arcychrześcijańskiego króla. Ale w głębi duszy nie łudzi się co do istoty tych czułości wielkopańskich. Umizgają się do niego, bo go potrzebują. On też sam własną czułość prawdziwą zachowuje nie dla tych wielkich panów, lecz dla kogoś sobie bliższego, który jemu samemu jest najbardziej potrzebnym. Zachowuje ją dla Rosyi. „*Ich bin gut russisch*“, wykrzykuje co chwila, czy to na radzie gabinetowej, czy na dworskiem przyjęciu i te wyrazy sakramentalne najszczerzej wyrywają mu się z piersi. Utrzymanie doskonałego z Rosyą stosunku stanowi główną, wieczną jego troskę. Dla tej sprawy, najbliższej jego sercu, on niczego nie zaniedba, niczego nie pożałuje. Jest z temperamentu bardzo porywczy, i czasem wybuchnie uniesieniem nawet wobec swego cesarskiego suzerana, — ale nigdy nie zapomni się wobec swego sojusznika carskiego. Jest z natury bajecznie skąpy, i nielitościwie obcina skromne wydatki swojej kuchni dworskiej w Berlinie, — ale otwartą ma kasę na nadzwyczajne wydatki swojej ambasady w Petersburgu. W rzeczy samej, odziedziczoną po ojcu i dziadzie przyjaźń prusko-rosyjską, najdrogocenniejszy swój klejnot koronny, on przechował w całości i ustrzegł od szwanku. Zacieśnił ją zwłaszcza w ostatnich latach Piotra Wielkiego. Wyzyskał

umiejętnie ówczesne ochłodzenie między Piotrem a Augustem, aby siebie podstawić w miejsce Sasa. Wtedy, mianowicie, przyczynił się z całych sił do zaostrzenia podejrzliwości carskiej przeciw monarchicznym i sukcesyjnym zamysłom Augustowym. I wtedy to potrafił zawrzeć z Piotrem wiekopomny tajny traktat poczdamski 1720 roku. Wiekopomny: gdyż tutaj po raz najpierwszy sformułowaną została na piśmie zasada obopólnego od Rosyi i Prus utrzymania „swobód“ Rzpltej, tutaj została złożoną najpierwsza umowna sankcya ościenna anarchii polskiej, — stąd to, z tego pierworodnego aktu, przejmowaną będzie, w niezmiennej treści, prawie w niezmiennej osnowie, owa sankcya śmiercionośna do wszystkich aktów następczych między Prusami a Rosyą, aż do końcowego — do aktu rozbioru. Tutaj zarazem, w szczególności, mieścił się wyraźny warunek o niedopuszczeniu elekcyi królewicza saskiego na tron polski, bądź to za życia Augusta II, bądź też po jego śmierci. Umowa poczdamska była szacowną zdobyczą dla Fryderyka-Wilhelma. Odtąd gorętsze, niż kiedykolwiek, uczucia żywił dla Piotra. Wieść o śmierci wielkiego cara głęboko go dotknęła; „najlepszego straciłem przyjaciela“ — zawołał żałośnie i zalał się łzami. Ale natychmiast pośpieszył zabezpieczyć traktatową po nim spuściznę. Zapukał do niezbędnego Ostermanna. Przy jego pomocy z nowym rządem Katarzyny I nietylko odnowił w całości sojusz poczdamski, lecz nadto wsunął do recesu oddzielny najtajniejszy artykuł dodatkowy, gdzie, oprócz wyłączenia Sasa, mieściła się już pozytywna zapowiedź elekcyi „urodzonego szlachcica polskiego“. To była najpierwsza umowna sankcya ościenna obioru Piasta. Niebawem z nowym rządem Piotra II stanął podobnież drugi reces tamtego zasadniczego traktatu poczdamskiego. Nareszcie, ciągle tym samym sposobem, przy pomocy nieocenionego Ostermanna, uskuteczniony został reces trzeci z obecnym rządem Anny Iwanówny; i za tym ostatnim razem udało się znowu wprowadzić dodatkowo jeszcze jeden osobny artykuł tajny o obronie „uciskanych spółwierców“. To była najpierwsza umowna sankcya ościenna interwencyi w rzeczach dysydenckich. Fryderyk-Wilhelm I miał słuszny po-

wód do ukontentowania. Budowniczy mógł szczycić się wykończonym wszechstronnie gmachem. Systemat prusko-rosyjski względem Rzpltej był już zgoła wykończonym w swoich głównych, wytycznych zasadach.

Jednakowoż w tem dziele ważnem i misternem tkwiła na razie jedna słabość i jedno niebezpieczeństwo. Z owych zasad wytycznych najaktualniejsza przedstawiała na razie stronę drażliwą i dwuznaczną. To była zasada następstwa Piasta. Kiedyindziej byłaby absolutnie doskonałą. Ale w obecnej chwili miała jeden otwór podejrzany. Wszak Piastem był Leszczyński. Ta okoliczność odrazu, przeciw umowom prusko-rosyjskim, podnosiła na nogi Austryę. Austrya, za ostatnich lat Piotra w mocno oziębionych z Rosyą stosunkach, rozgrzała je wnet po jego śmierci, i ze swojej strony pośpieszyła zawrzeć z Petersburgiem pakty przyjaźni i przymierza. Bezpośrednio po małżeństwie Ludwika z Leszczyńską, doszedł w Wiedniu traktat przymierza austro-rosyjski, warujący z każdej strony znaczne, 30-tysięczne posiłki, i z ducha swego, jeśli nie z brzmienia, skierowany przeciw Francyi. Do swoich robót petersburskich, jak rzekliśmy, używała Austrya najpierwszych sprężyn tamecznych, pracowała przez Birena i Loewenwoldów. Krzywo patrzyła na Prusy, wciskające się tutaj po cichu i bokiem przez skromniejsze, lecz bodaj równie skuteczne, sposoby Ostermanna. A tymczasem z niepokojem widziała zewsząd dokoła siebie zacieśniającą się coraz bardziej sieć zaczepnych przygotowań francuskich, niezmordowanie czynnych, jak wskazaliśmy, i w Warszawie, i w Berlinie, i w Petersburgu. Tajemne zbliżenie się Augusta do Francyi nie było sekretem dla Wiednia. Wynikała stąd dla cesarza, w stosunku do spraw polskich, komplikacya podwójna: z jednej strony, wypadało usunąć od następstwa w sąsiedzkiej Rzpltej i Leszczyńskiego, członka domu Bourbonów, i Sasa, sojusznika i spólnika Francyi; zaś z drugiej strony, otwierała się najniebezpieczniejsza ewentualność polubownej ugody sasko-francuskiej w drodze pogodzenia Stanisławowskich widoków na koronę polską z Augustowymi na czeską lub nawet cesarską. Owóż właśnie porozumienie pru-

sko-rosyjskie względem elekcyi piastowskiej mogło dostarczyć podstawy formalnej dla podobnego rozwiązania. Byle tylko udało się Francyi w Berlinie za sutą obietnicę pozyskać Fryderyka-Wilhelma, w Petersburgu zręcznem pchnięciem obalić stronnictwo austrofilskie Loewenwoldów, a będzie łatwo mogła jako Piasta wysunąć właśnie Leszczyńskiego. Dyplomacya francuska i tutaj, i tam, widocznie wysilała się w takim właśnie kierunku. Szczególnie nad Newą mnożyły się podejrzane a wielce znamienne oznaki: Magnan wyraźnie dobijał targu z Münnichem, a nawet, w tym to czasie, potrafił zgodzić go i złączyć razem z Ostermannem. Zaniepokoił się niepomału hr. Wratislaw, poseł cesarski. Zadrżeli Loewenwoldowie: ta sprawa polityczna była dla nich sprawą życia i śmierci; związek tych dwóch strasznych ludzi, feldmarszałka i wicekanclerza, żelaza i jadu, przejmował ich zgrozą: już widzieli przed oczyma zgubę swoją i Birena, jak gdyby już przeczuwali ową noc okropną po dziesięciu leciech, kiedy Münnich z grenadyerami przyjdzie zbudzić ich ze snu i wywlec na rusztowanie. Gorączkowo rzucili się Austryi z pomocą dla odparowania grożącego ciosu. Nasamprzód, ażeby nie dopuścić wdania się i pośrednictwa Francyi pomiędzy Petersburgiem a Warszawą, ażeby również zabezpieczyć się ze strony Augusta od wywrotowych albo zdobywczych planów zamachu stanu albo zaczepki, ułożono pomiędzy Loewenwoldami a Wratislawem i zaraz z początkiem 1732 roku podpisano w Wiedniu tajną deklaracyę ochronną austro-rosyjską. Według tej deklaracyi, we wszelkich zatargach między Rosyą a Rzpltą, czy to o spory graniczne, czy o dysydentów prawosławnych, czy też o Kurlandyę, cesarz obejmie medyacyę wyłączną; jednocześnie dotychczasowy traktat przymierza austro-rosyjski rozszerzony zostaje w szczególności przeciw Polsce, w ten mianowicie sposób, iż na wypadek nieprzyjęcia medyacyi cesarskiej przez dwór warszawski, Austrya niezwłocznie dostarczy Rosyi przeciw Polsce pełnych 30 tysięcznych posiłków sprzymierzeńczych. Zaraz też, na wszelki wypadek, w myśl tej deklaracyi, rozkwaterowano z wiosną na Węgrzech i Śląsku, od granicy polskiej, 10 tysięcy ludzi, goto-

wych za pierwszym rozkazem wkroczyć do Rzpltej. Możemy teraz należycie ocenić całą doniosłość, całą zbrodnię albo też ślepotę tych magnatów polskich, którzy w tym samym właśnie czasie, jak widzieliśmy, udawali się potajemnie po pomoc przeciw własnemu królowi do tych właśnie dwóch mocarstw, które dopiero co potajemnie związały się przeciw Rzpltej. Niezależnie od powyższej deklaracyi wiedeńskiej, ułożono w Petersburgu, ciągle pomiędzy Wratislawem a starszymi Loewenwoldami i Birenem, ogólne, w czterech punktach następujących, zasady względem obsadzenia tronu polskiego po zejściu Augusta. A więc przedewszystkiem, Stanisław będzie wyłączonym bezwarunkowo. Popieranym będzie albo obcy książę-kadet, t. j. nie mający praw sukcesyjnych we własnem państwie, albo też który podrzędny, zupełnie pewny i dogodny Piast. Zaleca się w szczególności na kandydata infant portugalski Emanuel, brat króla portugalskiego, blizko spowinowacony z domem habsburskim. Wreszcie, w ostatecznym tylko razie, gdyby inaczej nie dało się zażegnać wyboru Leszczyńskiego, może być dopuszczoną elekcya królewicza Sasa, lecz jedynie po uprzedniem przez niego przyjęciu nałożonych przez Rosyę i Austryę warunków. Cała ta arcyważna negocyacya prowadzoną była w ciągu 1732 r. równolegle w Petersburgu i Wiedniu, najpoufniejszym sposobem, przez samych tylko głównych wtajemniczonych i zainteresowanych działaczy. Gustaw Loewenwolde osobiście przybył do Wiednia dla podpisania odpowiednich zobowiązań ostatecznych. Umówiona deklaracya i punkty elekcyjne powinny były zabezpieczyć od wszelkich niespodzianek polskich rząd cesarza Karola i jego mężów zaufania w rządzie petersburskim. Wszelako, żeby przedsięwziętym środkom bezpieczeństwa zapewnić istotną moc i trwałość, trzeba było do czasu dopilnować koniecznie, ażeby one znowu nie zostały znienacka pokrzyżowane i wywrócone przez przeciwne podziemne wpływy petersburskie, a w szczególności przez wpływy dalekonośne, wychodzące z Berlina. Trzeba było najbaczniej patrzeć na ręce królowi Fryderykowi-Wilhelmowi i jego znów petersburskim mężom zaufania. Trzeba było zneu-

tralizować króla pruskiego od strony Petersburga, przeciąć jego komunikacye od strony Paryża i Drezna, uśpić go razem i obezwładnić, i tajemną ugodę austro-rosyjską ustrzedz razem przed podejrzliwą jego czujnością i przed jego przeciwną szkodliwą robotą. Zaś w tym celu najlepiej byłoby, na pozór życzliwie i poufnie, wpuścić go do tej ugody napoły, oślepić omamieniem najsowitszych stąd dla niego samego zysków, i w ten sposób z przeciwnika uczynić jej spólnikiem i obrońcą. W takich myślach Loewenwolde wprost z Wiednia podążył do Berlina. Chodziło o majstersztyk w najtrudniejszym gatunku. Koniuszy był człowiek zręczny, ale przedsięwzięcie przechodziło jego siły. Na szczęście, w Berlinie miał stanąć mu do pomocy wielki poseł cesarski, wielki Seckendorff, i ten mistrz nad mistrze miał lekką ręką doprowadzić do pomyślnego końca rzadkie arcydzieło dyplomacyi, złej wiary i dobrego dowcipu.

Dwór berliński naówczas osobliwsze przedstawiał widowisko. Jeśli niezwykłym reżyserem był Seckendorff, niezwykłą też była cała tutejsza scenerya i aktorowie główni. Najgłówniejszy, Fryderyk-Wilhelm I, niestary jeszcze, lat czterdziestu paru zaledwo, już zaglądał śmierci w oczy, ciężko na zdrowiu podkopany przez nieumiarkowanie w rozlicznym kierunku, zwłaszcza przy kielichu, lecz ciężej jeszcze, niż przez wodną puchlinę, dotknięty i skruszony najwięcej przez toczącego go raka nieuleczalnych i zabójczych sprzeczności wewnętrznych, głęboko osadzonych w samej naturze jego dziwacznej duszy i dziwacznego położenia. Był on z duszy i położenia zjawiskiem pośredniczącem i połowicznem. Jego ojciec był pierwszym tytularnym królem pruskim. Jego syn będzie pierwszym rzeczywistym. On sam, pośrodku, nierównie mocniejszy od poprzednika a słabszy od następcy, w najpełniejszej już a jeszcze bezsilnej nurza się i udręcza samowiedzy. Był zadziwiającym, niestrudzonym zbieraczem i stróżem tej potężnej energii państwowej, której sam wyładować nie ważył się, bo nie czuł się na siłach, i którą ostatecznie najmądrzej odda nienaruszoną w sprawniejsze od swoich ręce. Ale zbierać ją świadomie, świadomie posiadać, najświadomiej pragnąć

jej użyć, — i nie poważyć się: to była męka jego życia. Nadzwyczajny to okaz ten pruski Hamlet w koronie i z laską kapralską, pełen niepokoju, podstępu, obawy, pełen też poczucia swoich obowiązków i odpowiedzialności monarszej, — tylko bez iskry szlachetności. Niekiedy objawia bystrość i przenikliwość, dochodzącą do jasnowidzenia. Niekiedy wprost objawia obłąkanie. I niezawodnie też, przenikały jego duszę zimne błyski owego obłąkania dziedzicznego w linii ansbachskiej jego domu, które niegdy, w XVII wieku, już było wybuchło w zamroczonej głowie Albrechta-Fryderyka, które sami sobie zaszczepili elektorowie brandenburscy, łącząc się z kuzynami dla zagarnięcia pruskiej sukcesyi, które wzięli w fatalnym spadku razem z bogatą spuścizną Prus Książęcych, i które później, w XIX wieku, jeszcze raz wybuchnie z całą gwałtownością w zamroczonej głowie pra-prawnuka, Fryderyka-Wilhelma IV. Bądź co bądź, takim jak był, Fryderyk-Wilhelm I był ostatecznie wielkim Prusakiem, był pierwszorzędnym i niezbędnym wielkości Prus budowniczym. On dopiero swojej koronie dał istotną potęgę wewnątrz i zewnątrz państwa, dał jej udzielność absolutną w Prusach i stanowisko mocarstwowe w Europie. Ujarzmił swoje Stany krajowe, swoich junkrów: „stanowię moją udzielność — brzmią słynne jego słowa w dzikiej, sfrancuziałej niemczyźnie — jako *rocher von bronze*“; zaś „niweczę autorytet junkrowskiego n i e p o z w a l a m“. Jak przedsięwziął, tak istotnie zniweczył i ustanowił. Z drugiej strony, nazewnątrz, wsparł swój tron na podwójnej powadze żelaza i złota. Podwoił dochody i stworzył skarb wojenny. Więcej niż podwoił armię i przygotował zwiększenie jej w czwórnasób. Dla tych wyższych celów ścisnął kraj pod podwójną prasą fiskalnego i militarnego wyzysku, dla nich dochodzi do ostatniej granicy sknerstwa i brutalności. Skąpi sobie i swoim najbliższym: wydziela siedm talarów dziennie na własny stół dworski, z którego jada dwadzieścia cztery osób rodziny królewskiej i proszonych gości, potem damy dworu, potem paziowie, wreszcie służba. Następcy tronu wyznacza pensyę roczną 1200 talarów. Królowa i księżniczki, które nie smakują

w ulubionym „zielonym groszku“ królewskim, nieraz muszą głód cierpieć i nie mają czem opłacić krawcowej; następca tronu siedzi w długach i nie ma na książki. Tem hojniejszym okazuje się król, kiedy chodzi o armię. Znaną jest jego słabość dla żołnierzy wielkoludów. Sobie mógł żałować na obiad, ale płacił 10 tysięcy talarów za jednego długiego Irlandczyka do swego „wielkiego“ pułku w Poczdamie. Lecz właśnie dlatego, że tak kochał swoją kosztowną armię, nie lubi wojny. Jak w. książę Konstanty, jest on zdania, że wojna wala żołnierza i psuje dyscyplinę. Zresztą, poza siłą oręża i pieniędzy, nie uznaje żadnej innej. Jest już wymarzonym materyalistą, — niemniej od wytwornego i filozofującego Wielkiego Fryderyka, — tylko nieokrzesanym i rubasznym. Kpi sobie z nauk i sztuk pięknych, zwija teatry i fakultety uniwersyteckie, swego błazna nadwornego, Gundlinga, mianuje prezesem Akademii berlińskiej, wygania precz z katedry znakomitego Wolffa, twórcę teoryi o predestynacyi, i każe mu wynosić się z kraju w przeciągu dwudziestu czterech godzin pod karą szubienicy, albowiem — powiada — wobec predestynacyi nie miałbym prawa rozstrzelać swoich dezerterów. Ulubionem jego przysłowiem jest: *„die Truppen und die Thaler seyen meine besten Freunde“*. Innych przyjaciół nie zna, nawet we własnej rodzinie. Tyranizuje małżonkę, ukształconą, nieszczęśliwą, milczącą i zaciętą panią welficką; rzuca się z laską na córki, wystraszone młode księżniczki, spółczujące matce, chowające się przed ojcem. Jedno przecież gniewa go i rozgorycza najwięcej: syn najstarszy mu się nie udał. To jest cherlak i wierszokleta, rezoner i rozrzutnik, zatopiony w bibule i obojętny na musztrze, podejrzany i niepewny sukcesor. Oczywiście, jego to wziąć należycie w kluby, najwięcej leży na sercu królowi. Ale ten syn, pod pozorami pokory, ma swój upór i swoją wolę, i nareszcie postanawia uwolnić się od twardego rygoru i twardej trzciny ojcowskiej. Wtedy to, w 1730 roku, następuje rozgłośna katastrofa rodzinna, ucieczka, pochwycenie i proces następcy tronu. Wypadek nadzwyczajny przecież nie był bez blizkiego precedensu. Nieszczęście, jakie spadło na dom pruski, nie tak dawno uderzyło

w dom sąsiada. Po ucieczce carewicza Aleksego przyszła kolej na ucieczkę królewicza Fryderyka. Jak przedtem Piotr Wielki, tak teraz Fryderyk-Wilhelm otwierał Pismo Święte i odczytywał historyę Dawida i Absalona. Był złowróżbny tragizm w tem podobieństwie. Król był opanowany szałem ślepej wściekłości. Oto trzymał w ręku wyrodnego syna, gorzej — buntownika, najgorzej — dezertera. Na szczęście, wdał się w sprawę cesarz Karol, któremu może ciążyła pamięć wydania Aleksego. a bardzo zależało na tem, aby swojem wstawiennictwem kupić sobie następcę tronu. Fryderyk został ułaskawiony i tylko dla przykładu i przestrogi bryźnięto mu w oczy krwią jedynego przyjaciela, wiernego Katta, ściętego w jego obecności. Ażeby zaś ustatkować go do reszty, narzucono mu oblubienicę wbrew jego woli w osobie siostrzenicy cesarzowej, i, pomimo jego oporu, groźbą i postrachem zmuszono do nienawistnego małżeństwa. W tych wszystkich perypetyach, a szczególnie w ostatnich, pierwszorzędną rolę odgrywał cesarski poseł pełnomocny na dworze pruskim. Był nim od lat kilku stary feldmarszałek-porucznik, hrabia Seckendorff, maleńki, niepokaźny człowieczek, sprytny jak szatan, wytrzymały jak z żelaza, gotów zawsze, czy to na forsownem polowaniu, czy na całodziennej rewii, czy na całonocnej pijatyce, dotrzymywać towarzystwa królowi, umiejący przedziwnie trafić do jego ambicyi, chciwości, próżności, nawet do jego zaufania, umiejący jeszcze lepiej trafić do jego otoczenia, do jego ministrów i zauszników, i nawet do jego syna. Prawą ręką Seckendorffa w Berlinie został stary jego druh, rówieśnik i towarzysz broni jeszcze z młodych czasów, kiedy obadwaj, w kampanii sukcesyjnej hiszpańskiej, byli szukali przygód i karyery, goły junkier pomerański, leydejski student, żołnierz Marlborougha, agent dyplomatyczny, komisarz finansów, teraz nakoniec generał i minister pruski, najbliższy królewski powiernik, Wilhelm Grumbkow. Typowy okaz ówczesnego męża stanu, w Pomeranii nauczył się służyć, w Leydzie — zapijać się na śmierć i cytować klasyków łacińskich, w obozie — bić się i brać angielskie pieniądze, wreszcie w ministeryum i przy boku mo-

narszym — realizować i jednoczyć wszystkie cnoty wrodzone i nabyte. Odrazu poszedł na stary żołd Seckendorffa za tysiąc dukatów rocznej pensyi, oprócz znacznych datków jednorazowych: tak, za kunsztowne przeprowadzenie trudnego małżeństwa następcy tronu otrzymał osobną gratyfikacyę cesarską 40 tysięcy florenów. Zresztą brał urywkowe kubany francuskie od La Chétardiego, „aby go uśpić“, jak tłómaczy się przed Austryakiem, będąc przez niego pochwyconym na tej operacyi; a także, jak się zdaje, od czasu do czasu odświeżał dawniejszą znajomość z gwinejami angielskiemi. Nadto opłacany był przez Augusta II za pośrednictwem posła saskiego w Berlinie, Manteuffla, dowcipnego, sarkastycznego wygi, który w tem towarzystwie czuł się jak ryba w wodzie, jakkolwiek właśnie zbyt literacka żyłka zawodowego dowcipnisia szkodziła mu w stosunkach z tutejszymi trzeźwymi realistami: ten saski dyplomata-wolteryanin płacił, mówił w oczy całemu światu doskonałe epigramaty, posyłał pieprzne relacye do Drezna, i nic nie miał za swoje pieniądze. Tem więcej za swoje miał Seckendorff. Przez Grumbkowa trzymał w garści całe otoczenie królewskie, od służącego murzynka aż do królewicza następcy tronu. Mieli oni pomiędzy sobą w użyciu specyalną umówioną gwarę: król nazywał się Vitellius, królowa — Olympia, królewicz — Junior, sam Seckendorff — Germania, Grumbkow — Biberius, Manteuffel — Dyabeł. Głównego pacyenta, króla-„Vitelliusza“, ani na chwilę nie spuszczał z oka Seckendorff. Codzień miał do niego przystęp, wiedział o każdym jego kroku, każdem słowie, każdej myśli. Co noc przesiadywał z nim razem, w towarzystwie najbliższych mężów zaufania, w ulubionej „Tabagii“, gdzie śród ciężkich kłębów dymu, za szklanicę ciężkiego wina, prześcigano się w ciężkich i ordynaryjnych żartach. Czasem jednak sam amfitryon, Fryderyk-Wilhelm, na lżejszy i lepszy zdobywał się koncept: wtedy pośrodku takiej osobliwej pańskiej wieczerzy odzywał się znienacka: „Mam wiadomość, iż jeden z moich sług mnie sprzedaje“, i zamglonym wzrokiem bystro rozglądał się dokoła, żeby pochwycić znaki pomieszania na twarzy Judasza. Ale nikt się nie mieszał, bo sprzedawali

wszyscy. Król o tem dobrze wiedział. W swoich momentach jasnowidzenia wołał, zaciskając pięście: „*Oh, mein hundsföttisches Cabinetsministerium!*" Kiedyindziej, w chwili dotkliwego ataku swojej choroby, gotując się na śmierć, przywołał do łóżka następcę tronu i znowuż jak król Dawid, gdy Salomonowi poleca Joaba, dawał mu radę ojcowską, jak ma sobie postąpić ze swymi sługami: „*hängen lassen*". Ale z tem wszystkiem sam sobie poradzić nie umiał, ani pewniejszych dobrać sobie ministrów, ani też, jak gdyby uroczony, wyzwolić się od omotującej go zewsząd Seckendorffowej kurateli.

Do tego szczególniejszego światka berlińskiego spadł z wiosną 1732 roku powracający z Wiednia Loewonwolde ze swoją pilną i drażliwą misyą. Seckendorff natychmiast wziął ją w swoje ręce. Sprawę, już w Wiedniu ukartowaną, przedstawił Fryderykowi-Wilhelmowi z całkiem nowego punktu widzenia. Przedstawił ją, nasamprzód, jako sprawę wielkiego i epokowego sojuszu „trzech czarnych orłów", cesarskiego rosyjskiego i pruskiego, przeciw niebezpiecznym zamysłom francuskim a zwłaszcza saskim. Przedstawił ją, następnie, jako sprawę wielkiego i wyłącznego dla Prus zarobku. Zaofiarował mianowicie Prusom ani mniej, ani więcej, jeno — Kurlandyę. Otrzyma ją prawem dziedzictwa który z młodszych synów królewskich, tworząc w ten sposób nową pruską sekundogeniturę nad Baltykiem, z widokiem zlania jej kiedyś, za przykładem Prus Książęcych, ze środkową brandenburską metropolią. Zaś między te wielkie projekty hojny poseł cesarski wsunął, jak gdyby incydentalnie, jako swoją myśl osobistą, kandydaturę polską infanta Emanuela. Oczywiście Seckendorff, tak od ręki darując Prusom Kurlandyę, rozumiał doskonale, że daruje rzecz cudzą, własność prawną Rzpltej, a już niemal faktyczną Rosyi. I najoczywiściej ani Rosya nie mogła żywić najmniejszej chęci dobrowolnego pozbycia się prawie pewnej zdobyczy kurlandzkiej na rzecz Prus, ani też Austrya nie mogła życzyć sobie bynajmniej nowego terytoryalnego wzmocnienia nazbyt już groźnej potęgi pruskiej. W rzeczy samej, ani Loewenwolde, ani Seckendorff nie posiadali żadnych zgoła pełnomocnictw od swo-

ich dworów dla zawarcia podobnej niedorzecznej umowy, która byłaby zaiste umową *pour le roi de Prusse*. Ale obecnie wcale nie chodziło o umowę rzeczywistą, jeno o ladajaką fikcyjną, gdyż chodziło wyłącznie o otumanienie do czasu, o przytrzymanie do czasu za ręce Fryderyka-Wilhelma. Po prostu, dyplomata Austryi, w przededniu nieuniknionej rozprawy z Francyą, zabawiał króla pruskiego tą samą klasyczną metodą „rokowań dylatoryjnych", jaką w następnem stuleciu największy dyplomata Prus, wobec rozprawy z Austryą, zabawiać będzie francuskiego cesarza. Zupełnie tak samo, jak później hr. Bismarck założy na haczyk Luksemburg i Belgię dla Napoleona III, podobnież teraz Seckendorff zakłada Kurlandyę dla Fryderyka-Wilhelma. Wszakże tym razem sprawa była o tyle trudniejszą, iż przynęta kurlandzka, śród spółczesnych warunków, była fikcyą aż nazbyt widoczną. Należało wystrzegać się przyrodzonej podejrzliwości królewskiej. Rzucono najpierw w ogólnych zarysach smaczną kombinacyę i zostawiono królowi dosyć czasu dla jej przetrawienia, dla zasmakowania w niej. Loewenwolde raz jeszcze z Berlina skoczył do Petersburga po ostateczne „pełnomocnictwa"; z końcem lata wrócił znów do Berlina z postrachem, że tam nad Newą Münnich już dobija targu z Francyą, i że zarazem, co najgorsza, nienawistny August sam od siebie ofiaruje Birenowi pół miliona razem z Kurlandyą. To podziałało. Fryderyk-Wilhelm, pod pozorami szorstkiej prostoduszności, rubasznych wybuchów wylania się i oddania, był wprawdzie wyrafinowanej przebiegłości, podejrzliwości chorobliwej: lecz dręczące pragnienie zysku przytępiało w nim spryt, gasiło nieufność, czyniło go łatwowiernym jak dziecko. Zasmakowała mu Kurlandya, przeraził się myślą, że ten smaczny kąsek może mu się wymknąć. W największym „sekrecie", bez wiedzy ministeryum, — choć naturalnie za plecami króla do „sekretu" należał Grumbkow, — Seckendorff we wrześniu spisał własnoręcznie obszerną punktacyę austro-rosyjsko-pruską. Trzy dwory „sprzymierzone" obowiązywały się łącznie popierać na przyszłej elekcyi polskiej kandydaturę infanta Emanuela i dostarczyć w tym celu zarówno określo-

nych posiłków zbrojnych, jakoteż znacznego pieniężnego subsydyum. Tytułem nagrody za udział Prus, carowa Anna Iwanówna „z osobliwego afektu“ dla domu brandenburskiego obiecywała wprowadzić młodszego królewicza pruskiego, Augusta-Wilhelma, na tron książęcy kurlandzki, prawem dziedzicznem; cesarz obiecywał w tej mierze swoją zgodę i gwarancyę. Termin ratyfikacyi wyznaczony dwumiesięczny. Sporządzono trzy egzemplarze tej umowy, podpisane przez Seckendorffa, Loewenwoldego i Fryderyka-Wilhelma. Tymczasem, po upływie dwóch miesięcy, o zapowiedzianej ratyfikacyi, rzecz prosta, nie było wcale mowy. Król zaczął się niepokoić. Wtedy powtórzono tę samą farsę. Spisano po raz wtóry, w grudniu, tę samą „punktacyę“, z drobnemi zmianami, w uroczystej formie urzędownego „traktatu“: dogodzono królowi, obniżając wyznaczone od niego przeciw Rzpltej „posiłki“ do dwunastu batalionów piechoty i dwudziestu szwadronów jazdy; wysokość udziału w przyszłej wspólnej kasie elekcyjnej oznaczono na 36 tysięcy dukatów. Ratyfikacyę tego ostatecznego „traktatu“ znów odsunięto na dalsze dwa miesiące. Tymczasem jednak, dla uspokojenia króla, Loewenwolde wydał mu osobne pismo prywatne, tej treści, iż „jak on. Loewenwolde, przypuszcza“, niniejszy traktat „zgadza się z Najwyższemi intencyami J. C. M. carowej“. Zastrzegł sobie jednak Loewenwolde, iż cały „traktat“ trzymany będzie w największej tajemnicy, zwłaszcza przed posłem pruskim w Petersburgu, Mardefeldem: zastrzeżenie, całkiem zrozumiałe, gdyż Loewenwoldemu bardzo zależało na tem, ażeby przez Mardefelda nie dowiedział się przedwcześnie o „sekrecie“ związany z posłem pruskim Ostermann, który mógłby odrazu otworzyć oczy Fryderykowi-Wilhelmowi. Król całą tę farsę wziął zupełnie na seryo, i tak się zapalił, iż nawet, za radą Seckendorffa i Loewenwoldego, zwrócił się osobiście z pismem własnoręcznem do Birena, dopraszając się jego poparcia dla przyspieszenia ratyfikacyi i urzeczywistnienia zawartej umowy, a ofiarując mu za to od siebie 200 tysięcy talarów, harpagonowych talarów. Tak stanął osławiony „traktat Loewenwoldowy“ z grudnia 1732 roku, jeden z uda-

tniejszych monumentów sztuki dyplomatycznej XVIII stulecia.

Jakkolwiek niezwyczajną była cała ta wyższa komedya polityczna, prowadzona w Berlinie, w sprawach polskich, od strony Wiednia i Petersburga, przecież w tym samym czasie, w tym samym Berlinie, w tych samych sprawach, rozgrywała się na uboczu inna jeszcze, niemniej niezwyczajna, negocyacya zakulisowa, prowadzona wprost już z Warszawy i Drezna. Rozgrywały się mianowicie najosobliwsze w świecie rokowania tajemne pomiędzy królem pruskim a polskim, Fryderykiem-Wilhelmem a Augustem. Tutaj przychodzi dotknąć sceny najfatalniejszej w całem fatalnem panowaniu Augusta II. Wskazaliśmy jego dążenia wewnętrzne, skierowane pierwotnie do monarchicznego zamachu stanu, pod koniec — przynajmniej do sukcesyi saskiej w Rzpltej. Otóż, w głowie królewskiej wiązały się one najściślej z równoległą pomocniczą akcyą zagraniczną, w ten sposób, iż zostałyby urzeczywistnione za zgodą, a nawet przy poparciu czynnem mocarstw ościennych, za stosownem dla sąsiadów wynagrodzeniem. Wewnętrzne pomysły reformatorskie króla wiązały się tym sposobem z zagranicznymi pomysłami podziałowymi. Tak narodził się haniebny „wielki plan“ Augusta II, jego *grand dessein*, polegający na tem, ażeby, oddawszy tytułem nagrody kraje pruskie Brandenburczykowi, litewskie carowi, drobniejsze na Spiżu odczepne cesarzowi, — zachować dla domu saskiego „resztę *(le reste)* z tytułem dziedzicznego monarchy“. Z tym „wielkim planem“ jeszcze przed trzydziestu laty był zwracał się August do cara Piotra. Wtedy już był zwracał się także do elektora, późniejszego króla pruskiego, Fryderyka I, zaś następnie — do jego syna, Fryderyka-Wilhelma I. Te rokowania podziałowe prowadził August tem wyłączniej z Prusami w szczególności, odkąd ochłódł w stosunkach swoich z Rosyą; i po raz ostatni w tym kierunku próbował dobadywać się gruntu w Berlinie podczas zawieruchy tarnogrodzkiej, oraz, później jeszcze, podczas groźby dysydenckiej, wywołanej przez rozgłośną sprawę toruńską. Odtąd, przez lat kilka, „wielki plan“ spoczywał w ukryciu. Obe-

cnie, w chwili dojrzewającego powszechnego w Europie przesilenia, ponownie został wydobyty przez Augusta. Pośrodku przewidywanej powszechnie burzy europejskiej, łacno mogła się znaleźć okazya dla urzeczywistnienia nareszcie i tej dawnej myśli podziałowej. Król zawczasu przygotowywał się na taką ewentualność. Przedewszystkiem zbroił się. Zręcznie zużytkował w tym celu rozliczne zasiłki pieniężne rozlicznych swoich sprzymierzeńców. Za pieniądze angielskie był urządził pierwszy „kampament“ wojenny w Mühlbergu; obecnie, w 1732 roku, za pieniądze francuskie urządzał drugi w Wilanowie. Na wzór „wielkiego pułku“ poczdamskiego, zorganizował w Dreźnie „żółty regiment“, pod komendą swego syna przyrodniego, Rutowskiego. Armię saską podniósł do 30 tysięcy ludzi, i nadto, za świeże subsydya, wzięte od Francyi, rozpoczął werbunek dalszych 16 tysięcy. Nigdy jeszcze dotychczas, jako elektor, August nie był zbrojniejszym, jak w tej chwili. Teraz też, w tej chwili, zapukał do Fryderyka-Wilhelma. Z wiosną 1732 roku, za swojej bytności w Warszawie, w największej tajemnicy nawiązał osobiście dawne knowania podziałowe z agentem pruskim, starym Bibersteinem, który już kiedyś, przed dwudziestu laty, był pośredniczył w tej samej robocie pomiędzy nim a nieboszczykiem Fryderykiem I. Należy stwierdzić, iż te odnowione pertraktacye podziałowe podniesione zostały przez Augusta w maju 1732 roku, t. j. jeszcze nadługo przed niedojściem sejmu, który był zerwany dopiero w październiku, i nadługo przed dojściem paktów Loewenwoldowych, które w pierwotnej swojej redakcyi spisane były dopiero we wrześniu, a w ostatecznej — dopiero w grudniu tegoż roku. Jest to okoliczność nader ważna: gdyż, tym sposobem, późniejsze *veto* warszawskie i późniejszy berliński „traktat“, godzące w Augusta, niewiele mogą ulżyć odpowiedzialności Augusta za wcześniejsze jego knowania, godzące w Rzpltę; gdyż, jak się okazuje, podniesienie tych knowań nie było skutkiem zawodów warszawskich ani berlińskich strachów, lecz wynikiem równoległej, samodzielnej inicyatywy królewskiej. Król z całym ogniem młodzieńczym wracał

do „wielkiego planu". Występował znowuż jako „patron" — według umówionej poufnej i wstrętnej gwary, używanej specyalnie dla tych tajemniczych rokowań, — i gorąco zapraszał do spółki „kompatrona", t. j. Fryderyka-Wilhelma. „*Hic opus, hic labor* — wołał do Biebersteina — *aut nunc, aut nunquam*". Teraz, albo nigdy, można uskutecznić wielkie dzieło „czterech orłów", saskiego, pruskiego, rosyjskiego i cesarskiego: „ustalić sukcesyę w Polsce, wywrócić Rzpltę i podzielić się ciastem". Czas jest najsposobniejszy, trzeba tylko „dobrze dogotować zupę dla wspólnej biesiady". Jesienią i zimą tegoż roku, po zerwaniu sejmu warszawskiego i powrocie króla do Drezna, stąd to, za pośrednictwem Biebersteina, Manteuffla i Grumbkowa, w dalszym ciągu snuto te sekretne rokowania. Fryderyk-Wilhelm ze swej strony przyjmował je i popierał skwapliwie zarazem i trwożnie, rozdwojony między łakomstwem a nieufnością. Układając się w tym samym czasie przeciw Augustowi z posłem cesarskim, on równolegle prowadził owe układy podziałowe z Augustem, w najgłębszej jakoby tajemnicy, lecz w istocie zwierzając się z nich przed Seckendorffem. Atoli znowu tylko w połowie miał na widoku „wyprowadzić w pole starego Machiawela, króla polskiego", — w drugiej połowie chodziło mu o wyprowadzenie w pole Machiawelów koalicyi austro-rosyjskiej, na wypadek niedojścia ratyfikacyi drogocennych paktów Loewenwoldowych. I z tej strony odbywała się w jego duszy wewnętrzna walka apetytu z roztropnością. Trawił się w tej żałosnej ducha rozterce, chodził „całkiem zbity z tropu", powiada jego minister, sarkastyczny Grumbkow. Lepiej jeszcze od Kurlandyi zasmakowało mu *das grosse Dessein* elektora saskiego. Ale rozumiał, że tak samo obosieczną, jak jego własna, była dyplomacya szczwanego lisa z Drezna. Wprawdzie August był wyraźny aż nadto, aż do nierozwagi, występował otwarcie z inicyatywą sprzysiężenia przeciw Rzpltej, i najoczywiściej siebie kompromitował. Lecz również było oczywistem, iż kompromitując sam siebie, miał w rezerwie myśl, że zarazem, wobec Wiednia i Petersburga, skompromituje swego berlińskiego „kompatrona", że w najgorszym razie przez swo-

ją kombinacyę „czterech orłów“ zepsuje kombinacyę „trzech orłów“, i wbije klina pomiędzy Prusy a Austryę i Rosyę. W gruncie rzeczy, gubili się wszyscy w tym labiryncie kłamstwa, i niełatwo przyszłoby dać odpowiedź na pytanie: kogo tu oszukano?

W takim stanie rzeczy, w początku stycznia 1733 roku August II podążył z Drezna z powrotem do Warszawy, na nadchodzący sejm. Jechał tedy po raz ostatni. Jechał na swój ostatni sejm. A głowę miał pełną swojego „wielkiego planu“. Zażądał w Berlinie, ażeby, dla bliższego osobistego porozumienia się, przysłano mu na spotkanie gdzieś po drodze najtęższego działacza berlińskiego, ministra Grumbkowa. Zjechali się na popasie królewskim w Krośnie, niedaleko polskiej granicy. August już źle trzymał się na nogach; kiedy wysiadł z karety, zatoczył się z osłabienia i ogromnem cielskiem omal nie powalił czekającego Grumbkowa. Ale był w najlepszym humorze, tryskał dowcipem i werwą, i ledwo weszli do pocztowego zajazdu, natychmiast sam mowę obrócił do sprawy głównej, do *grand dessein*, do podziału. „Hojnie ofiarował Toruń i wielki pas pograniczny wraz z miastami Prus Królewskich z wyjątkiem Gdańska; dla siebie zatrzymywał Wielkopolskę i Małopolskę z Wilnem; reszta miała przypaść Rosyi“. Nietylko ofiarował takie warunki, lecz wprost o nie się upominał. „Bez tego — wołał — nie życzę sobie wcale sukcesyi w Polsce; mój syn jest niezdolny przenieść tego wszystkiego, com jam wycierpiał w ciągu tych lat trzydziestu“. O zarobkach dla cesarza Karola już nie napomykał, wyraźną przeciw niemu okazywał zawziętość, zaś na wzmiankę Grumbkowa o świeżych kompaktach polsko-austryackich, podpisanych w Warszawie przez prymasa, rzucił się gniewnie: to jest robota prymasowska, za jego, króla, nieobecności, za jego plecami dokonana, ale która jeszcze wymaga jego królewskiego zatwierdzenia. Wystraszony Brühl, towarzyszący w podróży królowi, napróżno usiłował miarkować te niebezpieczne wynurzenia przed niebezpiecznym wysłańcem pruskim. Ale August coraz bardziej zapalał się i coraz więcej się odkrywał. Wtem zasiadł do stołu i zaczął pić. Kazał po-

dać szampana i mapę Polski. Poglądowo rozwijał i tłomaczył Prusakowi swoje „wielkie dzieło“, zakreślał linie podziałowe, wyznaczał marszruty wojsk zaborczych i gęsto popijał. Pili bez przerwy przez sześć godzin, aż późno w noc. Grumbkow-Biberius, choć wypróbowany na pijatykach z Fryderykiem-Wilhelmem w „Tabagii“ berlińskiej, przecie z trudem dotrzymywał mocnej głowie Mocnego Sasa na tej improwizowanej biesiadzie w zajeździe krośnieńskim: jednak koniecznie chciał zostać trzeźwym i ratował się, jak mógł, nalewając sobie zręcznie wody, zamiast wina, do szklanicy. August spił się zupełnie. Nazajutrz zrana król był w stanie opłakanym. Przyjął Grumbkowa półnagi, obrzmiały, stękający, skrzywiony, bez śladu werwy wczorajszej, z widocznym niepokojem, iż zanadto się wygadał. „Nie rób z tych rzeczy hałasu, — mówił żałosnym głosem do Prusaka na pożegnanie — bo Polacy gotowi jeszcze skręcić mi kark, słyszysz!“ Na tem się rozstali. Grumbkow pobiegł z powrotem do Berlina z dowcipną, nielitościwą relacyą. August ze swoim orszakiem udał się w dalszą drogę do Warszawy. Ale ta ostatnia orgia krośnieńska dobiła starego i schorowanego króla. Dojechał do Warszawy w takim stanie, że nie mógł osobiście otworzyć sejmu. Sejm został otwarty wobec pustego tronu. Natychmiast skorzystano z choroby królewskiej, aby zepsuć obrady. Już na drugiej sesyi, Lubieniecki, poseł czerniechowski, kupiony przez Loewenwoldego za trzysta dukatów, zatamował czynności. Jednakże, dzięki nadzwyczajnym wysiłkom Czartoryskich, udało się na następnej sesyi unieważnić ten protest, przywrócić izbie *activitatem*, a nawet doprowadzić do podniesienia nowej laski, do obioru marszałka w osobie Ożarowskiego, obożnego k. Był to wielki sukces. Teraz król mógł prawnie rozdać drogocenne wakanse, mógł podpisać upragnione dyplomy. Ale król nie myślał już o rozdawnictwie, ani podpisach. Podczas burzliwych scen, odgrywających się na sali sejmowej w Zamku królewskim, on wił się w bólach, rozkładał się i dogorywał na łożu śmiertelnem w komnacie sypialnej Pałacu Saskiego. Leżał w bólach straszliwych ciała

i ducha, leżał samotnie, w rozpaczy i przerażeniu. Nie dopuszczał do siebie nikogo oprócz lekarzy i służby. Na próżno dobijali się do niego Czartoryscy, wyczekujący, jak zbawienia, podpisu dyplomów. Napróżno, za parę tysięcy dukatów, przekupili kamerdynera królewskiego, żeby umierającemu podsunął myśl przywołania do siebie bądź Poniatowskiego, bądź podkanclerzego księcia Michała, bądź biskupa Załuskiego. Król o niczem nie chciał słyszeć. Nie chciał widzieć nikogo, a najmniej Czartoryskich. Nazywał ich sprawcami swojej śmierci, obwiniał, iż rozmyślnie sprowadzili go do Warszawy, aby przyspieszyć jego skonanie. „Niechaj przynajmniej — wołał — dadzą mi umrzeć spokojnie". Podnosił oczy do góry, zaciskał pięście i krzyczał: „oh łotry, *oh coquins!*" Cierpiał okropnie. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego zaczęła się agonia. O drugiej nad ranem przyjął ostatnie sakramenty. Wtedy zawołał donośnym głosem: „Boże, zmiłuj się nademną, całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem: *mein ganzes Leben war eine ohnaufhörliche Sünde*". Wnet utracił przytomność. O piątej nad ranem był trupem. Jeszcze nie minęło trzech tygodni od pijatyki krośnieńskiej. Tak, we wspaniałym pałacu królewskim, w swojem stołecznem mieście Warszawie, a odarty z majestatu we własnej duszy, osamotniony pośrodku własnych poddanych, ze smakiem wina na ustach i podziału Polski w mózgu, umarł August II.

Sąd dziejowy polski o tym królu polskim może być tylko jeden. Nie może wypaść inaczej, — już po najsprawiedliwszem uwzględnieniu wszelkich okoliczności łagodzących, — jak tylko bardzo surowo. Nie może być innym, — już po najskrupulatniejszem odważeniu wszelkich za i przeciw, — jak tylko wyrokiem potępienia. Wprawdzie w dziejopisarstwie polskiem niejednokrotnie, a coraz częściej ostatnimi zwłaszcza czasy, bywa podejmowaną rehabilitacya pamięci pierwszego Sasa. Po rehabilitacyi Stanisława-Augusta, przyszła, zdałoby się, kolej na rehabilitacyę Augusta II. To jest objaw nader znamienny pewnego wydatnego zwrotu w nowoczesnem dziejopisarstwie polskiem. Jest objaw pe-

wnej świadomej, zupełnie zresztą zrozumiałej, reakcyi przeciw dawniejszym, błędnym i szkodliwym przesądom. Ale sama reakcya, nie trzymana w mierze przez wyższe, porównawcze pojęcie dziejów i polityki, prowadzi również do szkodliwej i błędnej, do przesądnej i przesadnej ostateczności. Dawniej, niczemu nie był winien naród, wszystkiemu ludzie i okoliczności. Teraz, podobno, winien tylko cały naród, a nie okoliczności ani ludzie: naród — a nie Stanisław-August, ani nawet August II. Trzeba było rządów mocnych i sukcesyjnych. Naród ich nie chciał, więc tylko on winien. August przez całe życie do nich dążył, więc za te dążenia należy mu się rehabilitacya. Należy mu się wdzięczne uznanie, tak samo, jak należy się tym monarchom u obcych, co silną dłonią ufundowali moc i trwałość swoich rządów, a tem samem byt i potęgę swoich państw i ludów. Owóż, powtarzamy, cała ta nowa argumentacya, niemniej od dawniejszych rozumowań przeciwnych, jest na swój sposób skroś jednostronną i błędną. Stoi ona wyłącznie na myśli, z góry powziętej, na analogii sztucznej i czysto pozornej, a nie wspiera się bynajmniej na istotnem, najprostszem i najoczywistszem kryteryum porównawczem. Albowiem widoczną jest rzeczą, iż takie kryteryum prowadzi w tym wypadku do wręcz przeciwnego wniosku. Widoczną jest różnica kapitalna pomiędzy Sasem-królem polskim, dążącym do monarchii w Rzpltej, a jego pierwowzorami na obczyźnie. Tamci, jego pierwowzory, chcieli potęgi swego rządu dla potęgi swego państwa. On chciał potęgi rządu kosztem potęgi, kosztem zdrowia, a nawet kosztem życia państwa. To różnica ogromna. Kardynał Richelieu, kiedy niweczył Frondę, Ludwik XIV, kiedy deptał parlamenty, Wielki Elektor, kiedy łamał przywileje Stanów pruskich, nawet Piotr Wielki, kiedy kruszył przewagę bojarów, każdy z nich działał, bądź co bądź, w interesie wyższej idei państwowej, z którą siebie utożsamiał zupełnie, każdy z nich czuł się zupełnie Francuzem, Prusakiem, Rosyaninem, i bez względu na środki, jakich się imał, bez względu na środki najgwałtowniejsze, najstraszliwsze, a i najryzykowniejsze, ale zawsze środki wewnętrzne, czy to ścinał Thuanów, jak kardynał, czy Kalk-

steinów, jak elektor, czy Łopuchinów i Wiazemskich, jak car, każdy z nich działał przedewszystkiem w interesie jednego, udzielnego, niepodzielnego, nietykalnego pojęcia państwa samego. Inaczej Sasi w Polsce, inaczej w szczególności August II. Ten król nigdy nie czuł się naprawdę Polakiem, nigdy królem polskim. Nikogo on nie ściął, nie zdobył się nigdy na ryzyko niebezpiecznej zapewne dla monarchy, ale jedynie dopuszczalnej, otwartej i bezwzględnej akcyi wewnętrznej, lecz natomiast wszystkie swoje zamysły wewnętrznego przewrotu oparł na akcyi zewnętrznej, najniebezpieczniejszej dla państwa, na akcyi, dla której niczem była i udzielność, i nietykalność, i sama istność Rzpltej, na akcyi, będącej od początku do końca nie zamachem stanu, ale zbrodnią stanu: na akcyi rozbiorowej. Ten król, który był zaczął panowanie od drobnych, a bezprawnych tajemnych targów własnością publiczną, od zastawu Brandenburczykowi Elblągu i Mohylowa carowi; potem monarchiczną odmianę rządu, *novam formam regiminis*, budował na Patkulowym projekcie potrójnego podziału rosyjsko-prusko-saskiego; potem, dla wydobycia siebie z nieprzewidzianej klęski, ofiarował spółkę podziałową Szwedowi zwycięzcy; potem, wnet po porażce połtawskiej, na zjazdach z Piotrem zwycięzcą w Toruniu, z Fryderykiem I w Lipsku, powrócił do tamtego pierwotnego projektu, udoskonalił go i rozwinął do pełnych rozmiarów swojego „wielkiego planu"; potem, w owem *grand dessein* zgłaszał się natarczywie do Fryderyka-Wilhelma I, a nawet pukał do Karola VI; ten król, który, niezawsze zapewne z zupełną szczerością w szczegółach, lecz ze zdeklarowanem w zasadzie postanowieniem, podejmował z taką wytrwałością spisek podziałowy przeciw własnemu państwu i narodowi w 1703, 1704, 1710, 1715, 1718, 1721, 1725, i jeszcze przed samą śmiercią w 1733 roku, ten król, to nie był reformator, to był grabarz Rzpltej. Niezawodnie, państwo na gwałt wymagało naprawy. I niezawodnie też, naród w niem szlachecki pełen był ślepych, przesądnych wstrętów dla tej koniecznej i zbawiennej naprawy. Ale jeśli ktokolwiek mógł one wstręty umocnić i zaostrzyć, to taki właśnie król, którego ustawne kno-

wania podziałowe nie mogły nie przeniknąć, i istotnie też, jak z wielolicznych świadectw spółczesnych jawnie widoczna, zawczasu i głęboko przeniknęły do świadomości ciemnych mas szlacheckich, niwecząc ostatecznie wszelkie dla korony zaufanie i rozbudzając nietylko samobójczy opór ślepego przesądu, lecz oraz przyrodzony opór instynktu samozachowawczego. Tym to sposobem, August zasługę własnej inicyatywy reformatorskiej doszczętnie pogrążył w niezmazanym grzechu inicyatywy rozbiorowej. Wszystkie inne błędy i winy w długiem życiu i rządach Augustowych można jeszcze, jakkolwiekbądź, wyrozumieć i wytłomaczyć przez naturę epoki i położenia: tamten grzech pierworodny żadną miarą nie daje się usunąć ani nawet umniejszyć. Napróżno, najnowszymi jeszcze czasy, próbowano, z tej właśnie strony, podejmować niewdzięczną i beznadziejną robotę uratowania pamięci królewskiej. „Nie jest prawdą — tak napróżno próbowano zbyć ten najgorszy szkopuł dla apologii — żeby August był kiedykolwiek proponował sąsiednim mocarstwom układy (rozbiorowe)... ale jest prawdą, że pozwalał na to, może nawet prowokował, żeby się z tem do niego zgłaszano“. Nie uznajemy tego *distinguo*. Nie umiemy tak lekko traktować tej rzeczy. Dzisiejsi obrońcy króla radziby wierzyć, że August całą grę prowadził li tylko w interesie kraju, aby rzucić kość niezgody między nieprzyjacielskich aliantów. Nie jest to prawdą. Taka myśl, jak rzekliśmy, nie była mu obcą; lecz obok niej istniała, górowała nad nią, uparcie, od samego początku trzymająca się Augusta myśl zdrady stanu. Gdyby ta dała się tylko urzeczywistnić, nie ulega wątpliwości, że byłby ją doprowadził do końca. „Kiedy August na łożu śmiertelnem — ten główny argument, obok mylnie pojętego świadectwa Grumbkowa, wracającego z pijatyki krośnieńskiej, przywiedziony zostaje dzisiaj na dobro królewskie — na refleksye spowiednika względem grzechów, jakie mógł popełnić jako król, odpowiedział: „protestuję się przed Bogiem, że nie myślałem szkodzić Polsce, owszem, o dobro publiczne i utrzymanie pokoju starałem się“, trzeba mu wierzyć, że według swego sumienia i rozumienia mówił prawdę“.

Nie wierzymy zgoła. Mamy po temu więcej niż dostateczne powody. Mamy, nasamprzód, inne, wiarogodniejsze świadectwo o ostatnich chwilach i słowach króla. Mamy taki, jaki podaliśmy, ostatni jego okrzyk prawdziwy, prawdziwe wyznanie treści żywota, będącego „jednym nieprzerwanym grzechem". A następnie, chociażbyśmy nawet chcieli, obok tej wersyi prawdziwej i prawdopodobnej, zostawić także ową drugą, oficyalną, mieszczącą pobożne zapewnienia o własnej niewinności, przecież samym tym zapewnieniom nie moglibyśmy dać żadnej wiary, żadnej wagi. Historya nie zna sakramentu miłosierdzia. Nie uznaje ona skruchy *in extremis* króla, który za mszę kupił Koronę, lecz z wielkiej duszy Bearneńczyka nie miał w sobie ani jednej iskry. Nie uznaje jego sumienia, nie uznaje zaklęć, jakie na zbielałe wargi starego rozpustnika mogło sprowadzić przerażenie agonii przedśmiertnej. Wszystko inne można mu zapomnieć. Darować mu Aurory, Henryetty i Fatymy, darować uwięzienie Sobieskiego i wydanie Patkula, darować, powtarzamy, wszelkie inne ciężkie błędy i winy w życiu prywatnem i publicznem. Ale tej jednej rzeczy: nieprzerwanej trzydziestoletniej zbrodniczej myśli podziałowej ani zapomnieć, ani darować niepodobna. Niepodobna dać absolucyi projektodawcy z 1732 i 1733 roku, który jest także projektodawcą z 1710. On dopiero pomysłom, które istniały bez niego, zapewne, ale z którymi wstydliwie się chowano, dał prawo obywatelstwa w kancelaryach dyplomatycznych. On, do Fryderyka I, do Fryderyka-Wilhelma I, kołacąc z „propozycyą", czy „prowokacyą" — lekceważymy tę dynstynkcyę — sprawił, że po dwudziestu latach do jego syna mógł zwrócić się z tym samym projektem Fryderyk II, że po latach trzydziestu jego wnuk mógł ciągle z tym samym projektem udać się do Fryderyka i Maryi-Teresy. On obecny jest duchem przy insynuacyach pruskich w obozie pod Pirną, przy saskich na zamku hubertusburskim. On uzupełnia ciągłość pomiędzy targiem malborskim Wielkiego Elektora a petersburską wizytą księcia Henryka. On, w wieku wyjątkowego rozluźnienia obyczajów politycznych, kiedy nie było państwa, które nie byłoby

zdradzanem przez najpierwsze swe sługi, dał przykład nowy i nieznany, pokazał felonię głowy państwa, pokazał zdradzającego własną koronę monarchę. Za mniejsze winy, większych królów, Karola i Ludwika, skrócono o głowę. August Mocny, ostatnia królewska relikwia, leży na Wawelu; tam w ogromnej trumnie gniją jego szczątki: i jeśli je stamtąd wolno ruszyć, to napewno nie po to, ażeby demonstrować ich czystość.

II.

Śmierć Augusta II raptem przerywała rozpoczęte zaledwo czynności sejmowe, zatrzymywała nagle zwyczajne obroty machiny publicznej, i z prawa wtrącała naród i państwo w ten przejściowy, gwałtowny i niebezpieczny stan peryodycznej choroby, gorączki i przesilenia, jaki w życiu politycznem Rzpltej tworzyło bezkrólewie.

Zmarły król przez lat kilkadziesiąt był przewidywał i przygotowywał tę krytyczną chwilę przejściową. I w ostatecznym wyniku, schodząc teraz ze świata, niczego nie przewidział, niczego nie przygotował, wszystko zostawił na łasce przypadku i fortuny. Umierał, nietylko nic, prócz złego, nie zrobiwszy dla swojej dziedzicznej Saksonii, ani dla swojej dożywotniej Rzpltej, ale także nic nie zrobiwszy dla swojego syna i następcy, nowego elektora i kandydata do korony polskiej. Tym synem i następcą był August III. Nie pierwszej już młodości, dobiegał on obecnie czwartego krzyżyka. Słusznego wzrostu, okazałej tuszy, dobrze zbudowany, pięknej jeszcze i foremnej twarzy, już przecie zanadto ospały i ociężały, imponował zdaleka powolną powagą ruchów i mowy, wyniosłą pańskością obejścia. Zresztą, budził szacunek wzorowym porządkiem rodzinnego pożycia, szczerością przekonań religijnych, wrodzonem wysokiem pojęciem swojej godności monarszej, wrodzonym wstrętem do haniebnych, prywatnych i publicznych, praktyk ojcowskich. Wszakże, przy bliższem wejrzeniu, ujawniał oraz braki kardynalne, niezmiernie w panującym dotkliwe, a nieraz najszkodliwsze, nawet

najniebezpieczniejsze. Ujawniał zupełną nieznajomość spraw rządzenia, zarówno domowych, jak europejskich, zarówno w zakresie administracyi, jak i wielkiej polityki, zupełny brak własnego w tych sprawach poglądu, systematu, wyrobienia, a stąd i wewnętrzny brak pewności siebie i rzeczywistego autorytetu, zupełną nicość samodzielnej inicyatywy osobistej, a stąd i wewnętrzną nieporadność i nieśmiałość, które napróżno osłaniał nieprzystępnymi pozorami majestatu, ceremonialnym chłodem, małomówną szorstkością, albo głośnym, nienaturalnym śmiechem. Zamiast burzliwej, niecofającej się nawet przed zbrodnią, ambicyi ojcowskiej, miał nie tak namiętne i gwałtowne, ale też bardziej puste i bezpłodne zachcenia próżności i dumy; a że w dodatku, zamiast ojcowskiej myśli lotnej i sprawnej, miał głowę dosyć tępą i leniwą, zamiast ojcowskiej przenikliwości i sprytu, zdanie powierzchowne i krótkowidzące, dziwnie był łatwowiernym i nic nie znał się na ludziach, więc do najważniejszych i zasadniczych zagadnień swojej polityki wprowadzał większą jeszcze, niż za ojca, zmienność i dowolność, najchętniej składając z siebie kierownictwo i nawet nadzór naczelny, a zdając wszystko na niezdarnych i niegodnych ministrów i ulubieńców. Obecnie, w okresie otwierającego się bezkrólewia, liczył jeszcze przy swoim boku kilku starszych i wytrawniejszych pomocników, Sasów i Polaków, z gabinetu i rady ojca; to też w tej jedynej potrzebie miał objawić istotnie wyjątkową ruchliwość, energię i rozwagę: później za to, całkiem wzięty w pęta Sułkowskich i Brühlów, coraz głębiej będzie zapadał w senną, nieruchomą apatyę i bezwładność. Sam, przy objęciu rządów, dojrzały w lata, zgoła pozostał surowym pod względem doświadczenia politycznego. Raz tylko, przed siedmiu laty, miał sposobność, jako elektorowicz, albo raczej jako królewicz, dotknąć się polityki, a mianowicie sprawy kurońskiej, wciągnięty tutaj przez brata przyrodniego, Maurycego Saskiego, którego wtedy, bezskutecznie zresztą, popierał w staraniach o następstwo w Kurlandyi. Z wyjątkiem tej jednej, przygodnej i niefortunnej próby, do niczego nie był się wtrącał. Stary król, do czułości rodzicielskich nieskłonny, niewiele zaj-

mował się synem i nie wtajemniczał go w arkana swojej dyplomacyi; zaś stary Fleming, który nie znosił królewicza i od niego też mocno był nielubiany, starannie oddalał go od głównych interesów publicznych, nawet od saskich, cóż dopiero od polskich. W Polsce elektorowicz-sukcesor saski, a królewicz-kandydat polski był prawie całkiem nieznanym. W młodości był przesiadywał długi czas w dalekich Włoszech, potem trzymany przez ojca w Wiedniu i Dreźnie, zrzadka tylko i przelotem sprowadzany do Warszawy. Nie pamiętał też bynajmniej i o tem ojciec, aby syna, któremu po sobie przeznaczał koronę polską, nauczyć języka swoich poddanych. Wprawdzie i Batory, i Zygmunt III nie mówili po polsku. Ale jeden przynajmniej trochę po polsku rozumiał, drugi przynajmniej syna nauczył po polsku, a obadwaj jeszcze niezgorzej, na one czasy, radzili sobie dobrą łaciną, obadwaj zresztą nie byli przecie sami od kolebki chowani na królów polskich. August III, od kolebki, od urodzenia predestynowany kandydat do korony polskiej, przez całe życie nie wymówił ani zrozumiał jednego polskiego słowa, a w dodatku najlichszy w świecie łacinnik, przez całe panowanie pozostał głuchym i niemym dla swojego narodu. Była to okoliczność niemałego w swych skutkach znaczenia. Czyniła ona faktycznie niepodobieństwem wszelką rzeczywistą styczność, wszelkie głębsze zjednoczenie wewnętrzne pomiędzy poddanymi a królem. Wyradzał się stąd, tak samo w dziedzinie wielkich spraw publicznych, jak i najmniejszych prywatnych, cały szereg nieuniknionych rozdźwięków i nieporozumień, których mnogie i skandaliczne przykłady zachowały się w tradycyi, w rodzaju owego osławionego wypadku z polską skargą poczciwego niepołomickiego szlachcica na Mniszcha, czelnie przez tegoż Mniszcha wytłomaczoną po niemiecku wprost naopak, w żywe oczy Augustowi III i w przytomności niefortunnego petenta, nierozumiejących się nawzajem i jednocześnie okłamanych przez nieuczciwego tłomacza. Śród takich warunków, na nic zdała się przyrodzona ludzkość monarchy, jego rzetelne poczucie sprawiedliwości, jego dobre i uczynne chęci, które niejednokrotnie jasno postrzegać w nim

można, a które przecież nigdy nie mogły dotrzeć do właściwego swego przeznaczenia, łatwo chwytane i konfiskowane po drodze przez interesowanych i oszukańczych pośredników pomiędzy nim a narodem. Była w tem oczywiście wina ojca, a nietylko pod tym jednym względem szczególnym, iż zaniedbał dla syna niezbędnej nauki polszczyzny. Była większa oraz wina Augusta II pod tym jeszcze ogólniejszym i najważniejszym względem, iż w samej zasadzie, zaraz po pierwszych nieudanych próbach oparcia się na szlachcie litewskiej przeciw Sapiehom, zwłaszcza zaś po ostatnich zawodach tarnogrodzkich, wolał poprzestać na wygodniejszych stosunkach z samą jeno magnateryą, wolał rachować się wyłącznie z oligarchią, a tem samem postawił koronę w niedostępnem oddaleniu od niezliczonych mas szlacheckich i pozbawił ją bezpośredniego zetknięcia z powszechnością szlacheckiego narodu. Obecnie, w krytycznym okresie bezkrólewia, ten niezdrowy systemat ojcowski miał najniepomyślniej odbić się na synowskich staraniach elekcyjnych. Odczuł to natychmiast i wyraził trafnie dyplomata saski, sprawujący podczas tego bezkrólewia interesa elektorskie w Warszawie. Wielki to był błąd — pisze rozumny Sas, śród swoich kłopotów warszawskich, do Augusta III — „że chwalebnej pamięci nieboszczyk król nie okazywał dosyć życzliwości dla szlachty. Korzystając z tego, magnaci sami jednali sobie młodszych braci i posługiwali się nimi, aby krzyżować zamysły dworu. Widywano ciągle przedpokoje możnych panów napełnione szlachtą, zaś przedpokoje królewskie niemal próżne, przynajmniej co się tyczy stanu rycerskiego. Przekonała się dowodnie szlachta, że jedynie przy poparciu magnateryi dojść może do urzędów... Dobrzeby było, abyś W. K. M. w przyszłości, każdego dnia galowego i recepcyjnego, raczył choć przez pół godziny pokazywać się w przedpokojach, zapytać kto jest ten albo ów szlachcic, przemówić do nich słowo lub dwa. Szlachta widziałaby stąd, iż W. K. M. pragniesz poznać ich osobiście, coby ich wprawiło w zachwyt, gdyż dotychczas żyją w tym przesądzie, że król nieboszczyk znał samych tylko senatorów... Skoro zaś stan rycerski ujrzy siebie tak wyró-

żnionym przez W. K. M., nie omieszka on uciekać się pod Twoją opiekę, ilekroć możnowładcy zechcą nadużywać swoich wpływów, ażeby uczynić go powolnem narzędziem swojej ambicyi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bynajmniej niezawsze wojewodowie, kasztelanowie i senatorowie miewają najwięcej wziętości po województwach, lecz częstokroć podkomorzy, sędzia, chorąży, lub bodaj prosty szlachcic zaściankowy, cieszy się większą powagą, niż dygnitarska głowa województwa. Skąd oczywisty wypływa wniosek, iż król polski, ażeby panować ze spokojem i należnym autorytetem, nie może uchylać się od osobistego poznania ludzi zasłużonych i popularnych pomiędzy szlachtą, gdyż takim dopiero sposobem będzie mógł wielkich przez małych, małych zaś przez wielkich wzajemnie trzymać na wodzy". Mądre i proste były te rady, ale wcześniej, dużo wcześniej, trzeba było uczynić z nich stałą zasadę kierowniczą i w codziennym stosować je czynie. Obecnie, już po otwarciu bezkrólewia, przychodziły one zapóźno. Obecnie, w dobie przesilenia, ujawniała się widomie szeroka przepaść, istniejąca pomiędzy koroną a narodem, której wypełnić na prędce przez zabiegi elekcyjne nie było sposobu. Rządy bezkrólewia leżały w ręku oligarchii polskiej; jego losy ostateczne leżały w ręku mocarstw europejskich.

Wypada teraz, chociażby przelotnie, chociażby na kilku tylko główniejszych zatrzymując się postaciach, rozejrzeć się po onej nielicznej a potężnej rzeszy oligarchicznej, dzierżącej w tym momencie ster rządów osieroconej Rzpltej. Na samym czele, z dostojeństwa i z nazwiska na stopniu najwyższym, z prawa i zwyczaju urzędowna głowa Rzpltej podczas bezkrólewia, stał prymas-między-król, Teodor Potocki. Stary już człowiek, właśnie w kilka dni po śmierci królewskiej siedmdziesięcioletnie obchodził urodziny, a trapiony nadto ciężką chorobą kamienia, stał prawie nad grobem. Jednak w ciele sędziwem i osłabionem nosił charakter, a raczej upór niezgięty, wielkie, nieraz podniosłe pojęcie godności prymacyalnej i narodowej, przytem ogniste, jak w młodzieńcu, porywy ambicyi i nienawiści osobistej i rodzinnej. W dziwnem po-

łączeniu wcielały się w jego postaci niektóre przyrodzone samozachowawcze instynkta narodowe, i zarazem wszystkie rozkładowe instynkta oligarchiczne. Otoczony potrójną powagą dostojeństwa, imienia i wieku, był przecie w gruncie rzeczy dużo mniejszą siłą, dużo mniej jednolitym i samodzielnym, niż na pozór mogło się wydawać, rozerwany i niewyraźny w swoich planach, zmienny i dwuznaczny w sposobach, łatwo dający ucho i wiarę oblegającym go klientom i pochlebcom duchownego i świeckiego stanu, a najłatwiej własnym krewnym i powinowatym. Posiadał doświadczenie i dwulicowość przeciętnego dyplomaty swoich czasów, posiadał także mocną wolę, w razie potrzeby zdolnym był do narażenia siebie, nawet do poświęcenia, ale z tem wszystkiem, zawsze i wszędzie nasamprzód naczelnik rodu i magnat, potem dopiero naczelnik kościoła narodowego, mąż stanu i obywatel, przytem umysłu miernego, niewielkiego ukształcenia, zasklepiony w ciasnym widnokręgu dążeń i względów stronniczych, familijnych, lub po prostu osobistych, nie umiał on nigdy wznieść się do wyższej, kierowniczej koncepcyi politycznej, rozświeconej obszerną świadomością powszechnego położenia i uszlachetnionej czystem dobra publicznego pragnieniem. Górowała w nim nadewszystko duma przysłowiowa Potockich, nieodstępna myśl przewodnia wyniesienia swojego domu do wszechwładzy w Rzpltej, nieubłagana niechęć dla wszelkich innych wewnątrz Rzpltej potęg, zdolnych do rywalizacyi z tym własnym jego domem, a więc zarówno nieubłagana dla innych domów możnowładczych, jakoteż dla samego nawet domu królewskiego. Królewskiemu domowi saskiemu wiele zawdzięczał prymas i kiedyś do najpierwszych jego stronników i sług się zaliczał. Przez Augusta II wyniesiony był najprzód na pierwsze swoje biskupstwo, potem na stolicę prymasowską. Ale do obowiązków wdzięczności nie poczuwał się zgoła. Wziął, co mu dano, jako rzecz sobie przynależną. Skoro zaś ujrzał króla, dobijającego się samodzielności a nawet samowładztwa, skoro zwłaszcza ujrzał wykonywane nienawistne rady Flemingowe, wysuwanych na czoło *homines novos*, przesuwany środek ciężkości oligarchi-

cznej w państwie, tworzoną nową przeciwwagę, nowe groźne spółzawodnictwo możnowładcze, oparte o stopnie tronu, wtedy bez namysłu zerwał z monarchą i objął przewodnictwo nad opozycyą przeciw dworowi, przeciw całej, wewnętrznej i zagranicznej, polityce dworskiej. Co go oburzało i niepokoiło najwięcej, czego żadną miarą ścierpieć nie mógł i co za wszelką cenę złamać postanowił, to był nagły wzrost Familii Czartoryskich i parweniusza Poniatowskiego. Wtedy to, w ostatnich latach Augusta II, prymas Rzpltej pierwszy zwrócił się po pomoc przeciw swojemu królowi do mocarstw cudzoziemskich, do odleglejszych protektorów a zarazem i do sąsiadów najbliższych. Nawiązał, jak widzieliśmy, potajemne stosunki z Francyą, w celu niedopuszczenia sukcesyi saskiej i zapewnienia następstwa tronu Leszczyńskiemu. I prawie równocześnie, jak wskazaliśmy, nawiązał potajemne knowania z Rosyą i Austryą. Wprawdzie z Rosyą stare miał rachunki prymas, który niegdyś, w najmłodszem dzieciństwie, tam był przebywał w niewoli, zaś niebawem, przed samą śmiercią, uprowadzony będzie niewolnikiem do obozu Münnicha; ale to nie przeszkadzało mu tymczasem spiskować tajemnie z ambasadą rosyjską w Warszawie. Co się tyczy najściślejszych jego stosunków z ambasadą austryacką, które poprzednio odsłoniliśmy, to teraz dla pojaśnienia dodatkowo odkryć musimy tę przykrą okoliczność, iż dumny magnat-prymas nie gardził cesarskimi pieniędzmi i oddawna pobierał stałą pensyę roczną z Wiednia od Karola VI. Dwulicową tę swoją negocyacyę, z jednej strony z Francyą, z drugiej — z Rosyą i Austryą, prowadził równolegle, z niemałą zręcznością, aż do samej śmierci królewskiej. Wszakże obecnie, z chwilą otwarcia bezkrólewia, trzeba było nareszcie zrzucić maskę, trzeba było zdeklarować się wyraźnie i nieodwłocznie, gdyż trzeba było w jedną albo w drugą stronę pchnąć opinię publiczną Rzpltej. Prymas bez wahania zdeklarował się przeciw Sasowi, niemającemu jeszcze zresztą bynajmniej zapewnionego w tej chwili rosyjsko-austryackiego poparcia, i oświadczył się stanowczo za kandydaturą francuską Leszczyńskiego. Blizko z Leszczyńskim spowinowacony, znał go

doskonale i do głębi przeniknął; to też więcej, niż na powinowactwie, polegał na znajomości duszy króla Stanisława; wymarzonego widział w nim króla, gdyż widział zupełną jego nicość, rozumiał, iż za niego będzie rządził, iż w jego osobie wyniesie na tron kreaturę swoją i swojego domu, przybraną w fikcyjne szaty majestatu, a przeznaczoną do tego tylko, aby służyć interesom i wypełniać wolę Potockich. W tym to kierunku, wskazanym przez głowę rodu, zwartą ławą ruszyli inni Potoccy. Drugie miejsce śród nich, po prymasie, zajmował młodszy od niego, a w swoim zakresie również niezmiernie wpływowy, wojewoda kijowski, Józef Potocki. Mała, smagła figurka, słabej i zależnej głowy, pomysłowości i inicyatywy żadnej, trwożliwy i mściwy, obsługiwany a nielubiany od szlachty, najbogatszy pan w Rzpltej, niegdy stronnik Szwedów. hetman w. k *in partibus infidelium*, dopominający się zwrotu wielkiej buławy, otrzymanej kiedyś od Stanisława, odebranej przez Augusta, a do której odtąd, najprzód we Flemingu, potem w Poniatowskim, nienawistnych miał spółzawodników, tem większą z tego tytułu niechęcią i żalem osobistym zapalony do dworu saskiego i wszystkiej partyi dworskiej, reprezentował on w rodzie potęgę materyalną, obok moralnej prymasa, podobny do niego z dumy i wyłączności rodowej, a bez jego uporu, zręczności, ani imponującej powagi, przez niego zazwyczaj kierowany, wyślizgując się przecież nieraz z pod jego wpływu i jego krzyżując intencye, aby uledz z kolei wpływowi małżonki, urodzonej Mniszchówny, kobiety energicznej i ambitnej, która wyższe w mężu rozbudzała pożądania, nie do samej tylko buławy hetmańskiej, lecz wprost do królewskiej zmierzające purpury. Trzecim był Antoni Potocki, wojewoda bełski, synowiec prymasa, wielki jego ulubieniec, stąd znacznego w całej rodzinie zachowania i głosu, urzędowy dyplomata rodziny, jak tamci dwaj urzędownie byli jej głową i podporą, nietylko otrzaskany doskonale z całą plątaniną matactw stronniczych wewnątrz Rzpltej, lecz potrosze także z tokiem intryg gabinetów europejskich, władający francuszczyzną jak rodowitym językiem, umiejący również wysłowić się i wypisać w mowie niemie-

ckiej i rosyjskiej, częsty podróżnik po obcych stolicach i dworach, znajomy i korespondent obcych ministrów i nawet monarchów, uważany powszechnie w kraju, a zwłaszcza w kole swoich najbliższych, za znakomitego mówcę, za świadomego, misternego i niezgłębionego statystę, istotnie bardzo sprytny, ogładzony i przedsiębiorczy, ale nieporządny, niepewny, niejasny, okazowy, jak wtedy mawiano, *brouillon* polityczny, ni to warchoł, ni dyletant, ni awanturnik na własną rękę, bez określonych celów wytycznych, bez żadnych zgoła zasad, i, co praktycznie najgorsza, bez dostatecznej, jak na swoje imię i stanowisko, podstawy materyalnej, w ciągłych kłopotach, a więc i w ciągłych kombinacyach czysto pieniężnych, podobny z tego względu do rodzonego swego wnuka-finansisty, rozgłośnego Prota, prostszy tylko od niego w finansowych swoich sposobach, po prostu płatny od wszystkich niemal dworów cudzoziemskich, biorący pieniądze saskie, rosyjskie, francuskie, austryackie, pod koniec zwłaszcza pruskie, aż też pod koniec zejdzie na stałego sługę Fryderyka Wielkiego, na zwyczajnego agenta pruskiego w Polsce. Obecnie, w dobie, o której mowa, jeszcze od Prus oddalony, tem ściślejsze stosunki utrzymywał z Rosyą, wyjątkowe stosunki zażyłości i pokrewieństwa, gdyż przez matkę, urodzoną Sałtykównę, ciotkę Anny Iwanówny, był kuzynem carowej panującej; i z tego głównie tytułu wyprawiony do niej niedawno od Augusta II w najdwuznaczniejszej misyi popierania jakoby kandydatury polskiej Leszczyńskiego przy dworze rosyjskim, przez półtora roku w charakterze posła królewskiego bawił w Moskwie i Petersburgu, w towarzystwie całej, sprowadzonej ze sobą z Warszawy, trupy teatralnej, forytując tutaj pozornie interesa królewskie, w rzeczywistości forytując swoje własne i ładnej aktorki warszawskiej, donny Ludwiki, i póty intrygując na prawo i lewo, póki nareszcie, wdawszy się nierozważnie w niebezpieczne konszachty ze swoimi krewnymi z partyi starorosyjskiej, z Dołhorukimi, Jagużyńskim, Rumiancowem, i nawet z doczekującą się swojej kolei pretendentką Elżbietą Piotrówną, nie obudził czujności wszechwiedzącego Ostermanna, ściągnął pomstę wszechwładnych Niem-

ców, omal zaraz na miejscu karku nie skręcił, i jeszcze szczęśliwie, z całą głową, wyleciał, jak z procy, z powrotem do Warszawy. Jednak, pomimo tej świeżej i nieprzyjemnej przygody, zachował znaczne wpływy rosyjskie, zachował afekt i łaskę kuzynowską carowej, tak dalece, iż tędy to, ze Wschodu, w pierwszych dniach bezkrólewia, miała wypłynąć na krótką chwilę własna jego kandydatura do korony polskiej. Obok tych trzech, Teodora, Józefa i Antoniego, wszyscy inni pomniejsi ich imiennicy, jak Michał, wojewoda wołyński, skrzętny zbieracz i kłótliwy procesowiec, albo Franciszek, starosta bełski, ruchliwy działacz sejmikowy, bardzo przystępny i zaraz też zyskany od Sasów, jeszcze zupełnie podrzędną odgrywali rolę i jak najmniej wchodzili w rachubę: w osobie tamtych trzech przewodnich wcielała się naonczas istotna treść i kierunek oligarchii domu Potockich.

Z odrębną i wyjątkową potęgą tego domu nie mógł równać się w owej chwili żaden inny w Rzpltej. Wszystkie inne, najpierwsze dotychczas, domy możnowładcze silnie były zachwiane politycznie i podkopane materyalnie skutkiem długotrwałych i gwałtownych przewrotów domowych i wojennych ostatniej doby. Sapiehowie, niedawno wszechmocni, trzęsący Rzpltą, najciężej ucierpieli za panowania Augusta II. Pamiętni na krwawą rozprawę olkiennicką, kiedy jednego ze swoich widzieli zarąbanego przez rozjuszoną szlachtę, pamiętni na fatalne skutki niszczącej wojny północnej i opłakanej szwedzkiej protekcyi, upokorzeni i upadli na duchu, zrujnowani na wpływie i majątku, teraz woleli siedzieć cicho, zabezpieczając się na wszelkie strony, i, jak ognia, wszelkiej ryzykownej unikając imprezy. Dwie obecnie były głowy tego rodu: podskarbi nadworny l., Józef-Franciszek, słaby zdrowiem, niemłody, niebogaty, gospodarny, szanowany od szlachty, chwalony nawet od agentów saskich, i jego brat, starosta merecki, Antoni-Kazimierz, prosty człowiek, ale zacny i również powszechnem otoczony poważaniem. Naogół, w domu Sapiehów, przez całe długie i trudne bezkrólewie niniejsze, w przedmiocie głównej i niebezpiecznej sprawy elek-

cyjnej, nie było zgoła jedności, owszem, wyraźna i bodaj rozmyślna panowała scysya, mająca najpewniej ten cel na widoku, ażeby na obydwie zabezpieczyć się strony: a więc, kiedy tamci dwaj starsi oświadczają się za Leszczyńskim, natomiast młodsi Sapiehowie, Michał, wojewoda podlaski, i Jan-Fryderyk, kasztelan trocki, stale trzymają z Sasem. Radziwiłłowie, którzy dopiero za następnego panowania Augusta III mieli podnieść do dawnej świetności mocno nadszarpniętą fortunę, obecnie jeszcze, podobnie do Sapiehów, w nieosobliwem położeniu majątkowem, nieosobliwych też mieli reprezentantów. Najruchliwszym z nich podczas bezkrólewia okazał się Mikołaj Radziwiłł, wojewoda nowogrodzki, słaby i nieszczęśliwy człowiek, z wyraźnymi śladami umysłowego rozstroju, obarczony liczną rodziną, a całkiem opanowany przez żonę, Barbarę Zawiszankę, nielubianą za dumę i srogość, „za męża swego wojującą amazonkę" — jak wyraża się paszkwil spółczesny — która, znacznym sumptem pozyskana przez Loewenwoldego, prowadziła za rękę wojewodę i mocno popierała przez niego kandydaturę saską na Litwie i zwłaszcza w Mińszczyźnie, dzielnie wspomagana w tej robocie przez brata, Ignacego Zawiszę, miecznika w. l., głównego pośrednika pomiędzy nią a poselstwem rosyjskiem. Ogińscy, Józef, wojewoda trocki, układny i cichy, i Marcyan, wojewoda witebski, jurysta zawołany, wyższego ukształcenia, wielkiego miru na Białorusi, obadwaj doszczętnie zrujnowani, obadwaj służyli dworowi, w skromnym zakresie swoich wpływów miejscowych, a w skromnej myśli podratowania naruszonych swych fortun, bez żadnych śmielszych ambitnych zamierzeń. Inaczej i wyżej mierzyli Wiśniowieccy, powodowani przedewszystkiem wyniosłą ambicyą polityczną, trawieni retrospektywną za berłem królewskiem tęsknotą, a ostatni przedstawiciele swojego upadającego i umierającego rodu, smutni świadkowie przemożnego wzrostu innych rodów magnackich, rozgoryczeni widokiem jawnej Potockich przewagi, zaś zwłaszcza najgłębszym, najzjadliwszym przejęci żalem, zawiścią i oburzeniem na nieznośny widok podnoszącej się z Litwy pokrewnej nowej potęgi i świeżego splendoru

Familii Czartoryskich. Tutaj stał na czele Michał Wiśniowiecki, kanclerz w. i regimentarz l., dziwnie dosadny i malowniczy typ polsko-litewskiego magnata starej daty; pan wspaniały i hojny, nadzwyczaj popularny u szlachty, choć nietyle miłowany, ile groźny; przeniknięty dumą niezmierną, niezmiernym dla własnego gniazda książęcego szacunkiem, i w tem wysokiem o własnej krwi pańskiej pojęciu czerpiący jedyne wyższe pojęcia własnych obowiązków, godności i honoru; osobiście odważny i bardzo drażliwy, w przegranej potyczce z Rosyanami wybierający niewolę nad ucieczkę, gdyż Wiśniowieckiemu uciekać nie wypada, odstępujący nagle od ułożonej już umowy przekupnej z dyplomatą austryackim, gdyż Wiśniowieckiemu nie wypąda brać do ręki pieniędzy; twardy i szczery legalista, ślepo a serdecznie przywiązany do starodawnych form ustawodawczych, do odwiecznych obyczajów i tradycyi narodowych, który, z dużym trudem zyskiwany dla Sasa, gotów w ostatniej chwili zepsuć całą sprawę, skoro się dowie ze zgrozą, iż elekcya saska musi odbyć się na Pradze, zamiast na tradycyjnem polu wyborczem pod Wolą, i który naprawdę wtedy dopiero z rzetelną uciechą oświadczy się za Augustem III, skoro mu agenci sascy pokażą na pergaminie pięknie wymalowane drzewo genealogiczne, skąd jaśnie wynika, iż królewicz-elektor jegomość przez dwanaście różnych stopni wywodzi się ze świętej krwi Jagiellonów, jedynej, przed którą on, Wiśniowiecki, pochyla głowę; zresztą ciemny, nieokrzesany, przesądny, nadzwyczaj gwałtowny, zwłaszcza pod wpływem kielicha, a często nietrzeźwy, i wtedy po prostu — jak wyraża się o nim prymas — „dzikie zwierzę", — po prostu szalony i krwiożerczy; skądinąd znów, wytrzeźwiawszy, skruszony i strapiony, niezdecydowany i słaby, posłuszny szkodliwym podszeptom dworującej mu zgrai zausznikόw, i całkiem prowadzony na pasku przez żonę, Teklę Radziwiłłównę, doświadczoną, wyrachowaną i chciwą wdowę po wielkim Flemingu, nawykłą przy boku pierwszego męża, ministra saskiego, do znacznych wpływów i korzyści osobistych, i żądną wyciągać je w równej mierze z drugiego małżeństwa z księciem litewskim. Rodzony brat kanclerza, dużo

mędrszy od prostaka-brata, dużo zimniejszy, spokojniejszy, gładszy, daleko tęższej głowy a daleko lichszego serca, Janusz Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, był zasiadł po Sieniawskim najpierwsze krzesło senatorskie, pozornie żył w zgodzie z dworem, w istocie stanowił po cichu główną sprężynę konfederacyi tarnogrodzkiej przeciw dworowi, zaś obecnie, forytowany z Wiednia przez cesarza Karola na drugiego kandydata do korony polskiej, na wypadek niedojścia elekcyi portugalskiej, sam przecież, praktyczny sceptyk, nie wierzył we własne wyniesienie,. brał tymczasem tysiąc dukatów pensyi od Loewenwoldego, i spekulował na odszkodowanie od Sasa wzamian za zrzeczenie się fikcyjnej swojej kandydatury. Naprzeciw Wiśniowieckiego, trzymanego w odwodzie przez Austryę, wysuwany był naprzód z Berlina, jako pruski, w razie potrzeby, kandydat do korony, Paweł Sanguszko, marszałek w. l., pan zacny, potulny i osobiście niezamożny, a wdowiec po bogatej Lubomirskiej i nieszczęśliwy ojciec syna rozpustnika i szaleńca, osławionego Janusza Sanguszki, ordynata ostrogskiego, dziedzica olbrzymiej spuścizny macierzystej, fatalnej, Pandorowej spuścizny, skąd tyle klęsk ciężkich zejść miało na spadkobierców i wszystką Rzpltę. Spowinowacony z Sanguszkami Lubomirski Teodor, wojewoda krakowski, znienawidzony od szlachty, którą był obdzierał dawniej bez pardonu jako srogi starosta spiski, obecnie, za bezkrólewia, bez kontroli na swojem województwie, zdzierca skarbu Rzpltej przez bezprawną gospodarkę w kopalniach wielickich, ambitny, śmiały, bezwzględny, niesforny, zniszczony fizycznie i duchowo, wybitne, nawet niepoślednie ukazywał rysy, lecz bodaj najostrzejsze i najbardziej odpychające, zaś stale w ścisłej będąc zależności materyalnej od wiedeńskiego dworu, swoje zmienne postępki w wiszącej sprawie elekcyjnej miał w przeważnej mierze przystosować do odpowiednich odmian polityki cesarskiej. Z nazwiskiem wojewody krakowskiego łączy się węzłem tragicznym nazwisko Tarły, zamordowanego kochanka pięknej Anusi, córki Lubomirskiego i mieszczki krakowskiej. Adam Tarło, starosta jasielski, teraz jeszcze bardzo młody, a już ogromnie od szla-

chty kochany, pełen ognia, szlachetności, odwagi, dowcipu, najświetniejsze rokował nadzieje, które wszakże niebawem musiały zmarnieć i zgasnąć, zalane błotnistą powodzią zawikłań powszechnych, krajowych i prywatnych, i utopione we własnej jego krwi serdecznej. W szczególności, względem owoczesnej sprawy elekcyjnej, był on naturalnym przeciwnikiem kandydatury Augustowskiej, bo cudzoziemskiej, naturalnym oraz obrońcą Stanisławowskiej, bo swojskiej: co zaś najważniejsza, z najogólniejszego stanowiska, wyobrażał żywe wcielenie nietyle już ciasnej wyłączności pańskiej, ile szerokich prądów, nurtujących szerokie masy szlacheckie, a w bliższej nadto styczności pozostając nawet z nieruchomą dotychczas, a już budzącą się do życia masą mieszczańską, zwłaszcza z mieszczaństwem warszawskiem, wyrastał do rozmiarów wprawdzie niedość jeszcze klarownej, zrównoważonej, ani uświadomionej, jeszcze pełnej krzyczących rozdźwięków, ale już ze wszech miar znamiennej postaci przejściowej, wiodącej w prostej linii do największych postaci sejmu czteroletniego. Młodego i gorącego starostę jasielskiego wspierał powagą i miarkował doświadczeniem stryj, Jan Tarło, wtedy wojewoda lubelski, generał ziem podolskich i generał-porucznik wojsk koronnych, głęboki znawca praw Rzpltej, znacznej wziętości u szlachty małopolskiej. Oddzielnie od Tarłów, choć związany z nimi przez małżeństwo z Tarłówną, trzymał się Józef Mniszech, marszałek w. k. Przez Augusta II obdarzony wielką laską marszałkowską, t. j. najpierwszym urzędem ministeryalnym Rzpltej, a prócz tego będąc także na stałym żołdzie 12 tysięcy talarów rocznie z prywatnej szkatuły królewskiej, uchodził za najpewniejszą kreaturę dworską; lecz w gruncie rzeczy, bardzo podstępny, giętki i wyrachowany, nie brał bynajmniej zanadto do serca swoich obowiązków wdzięczności względem dworu, obok sekretnej pensyi królewskiej pobierał sekretniejszą pensyę rosyjską, i swoją służbę dla króla godził zręcznie ze służbą dla Rosyi przeciw królowi. Marszałek obszerne miał wpływy w kraju, i nietylko z mocy samego urzędu, lecz również przez rozległe stosunki familijne: przez córkę, wydaną za Józefa Potockiego,

trafiał do zięcia, wojewody kijowskiego, do prymasa, i do całej partyi magnackiej Potockich; przez żonę, rodzoną siostrę Jana Tarły, trafiał do szwagra, wojewody lubelskiego, do starosty jasielskiego i do całej partyi szlacheckiej Tarłów. W tej grze podwójnej nader była pomocną mężowi pani Mniszchowa, wielka dama politykująca w wielkim stylu owoczesnym, nienawidząca i znienawidzona spółzawodniczka innych wielkopańskich „kobiet stanu“, a wyższa wytrawnością i sprytem od wojewodziny Radziwiłłowej i nawet od kanclerzyny Wiśniowieckiej, niepochwytna, niebezpieczna, intrygująca na wszystkie strony, wszędzie poszukiwana, wszędzie opłacana, a nigdzie nie przywiązana, biorąca upominki rosyjskie, ewikcye austryackie, gratyfikacye francuskie i kosztowności saskie, „żmija, — powiada o niej z pasyą Brühl — która pozostanie przy więcej dającym i lepiej wypłacalnym, *plus offerenti et melius solventi*“.

Jednakowoż tych sylwetek, jakkolwiek rysowanych najpobieżniej, dłużej mnożyć niepodobna, gdyż niepodobna ich wyczerpać na tem miejscu. Przerywając na razie ich szereg, wypada jeszcze tylko jednem bodaj słowem nadmienić o obsadzie osobistej niektórych ważniejszych ministeryów. A więc pieczęć mniejszą koronną trzymał w tym czasie od roku, a wbrew prawu, biskup krakowski, Jan Lipski, podkanclerzy k. z łaski dworskiej, zdeklarowany też Augustowiec, człowiek małego serca, równie małej świątobliwości infułat, tem większego sprytu polityk, z którym bardzo liczyć się potrzeba. Obadwa podskarbiostwa w najgorszych znalazły się ręku: koronne piastował Ossoliński Maksymilian, lekkomyślny, rozrzutny, niebaczny na swoje obowiązki, ani nawet na honor; litewskie — wprost już nieuczciwy Jan Sołłohub, u poprzednika, Poniatowskiego, za grubą kwotę odkupione: obadwaj hałaśliwi, a niepewni, Leszczyńskiego stronnicy. Nareszcie, na tem miejscu wypada położyć ladajaką przynajmniej wzmiankę o składzie osobistym Familii Czartoryskich, wzmiankę jak najkrótszą, gdyż arcyważny ten przedmiot sam dla siebie, w innym, samoistnym związku, oddzielnych i rozległych wymagałby pojaśnień. Familia już naówczas, już

w ostatniem dziesięcioleciu rządów Augusta II, pośrodku ogółu możnowładztwa zgoła odrębne zajmowała stanowisko. W urzędach i majątku dworską zasilona protekcyą, ale w swojej powadze rodowej mocna własnem starodawnem imieniem i tradycyą, służyła wprawdzie od wypadku do wypadku dworowi, używana od niego jako narzędzie, jako przeciwwaga dla wrogiej opozycyi możnowładczej, lecz jednocześnie, ze swojej strony, sama dwór czyniła narzędziem dla własnego ponad dwór wywyższenia, sama do własnej w kraju dążyła przewagi, i, koniec końcem, przedewszystkiem służyła samej sobie. Na jej czele, w chwili bezkrólewia, stał z tyłu ks Kazimierz Czartoryski, kasztelan wileński. Wszakże, starzec już podeszły, przytem ułomny, zresztą całkiem słaba głowa, gaduła, wykwintniś staroświecki wedle ostatniej mody paryskiej z przed lat pięćdziesięciu, z czasów Saint-Simona i pani Montespan, — przypominający trochę w tym względzie staromodną elegancyę swego wnuka, generała ziem podolskich i feldmarszałka, — żonaty z Morsztynówną, energiczną, mądrą i ukształconą damą, prowadził z nią pospołu pierwszy salon czysto wersalski w Warszawie i na tem właściwie ograniczał swoją rolę kierowniczą w rodzinie. Naprawdę wszystkiem kierowali w Familii jego dwaj synowie, córka i zięć. Syn starszy, ks. Michał, obecnie w sile męskiego wieku, trzydziestokilkoletni, a już od lat blizko dziesięciu minister pieczęci, podkanclerzy l. po ojcu, uczeń i protegowany Fleminga, od niego tak wcześnie forytowany, od niego wielu rzeczy nauczony, w jego wychowany szkole, sam pojętny bardzo, bardzo żywy, rzutki, pomysłowy, ale też porywczy, zjadliwy i zapamiętały, zanadto uparty i bezwzględny, zanadto przeświadczony o własnem świetle nieomylnem, własnej wyższej wartości, i w samej też rzeczy, przy temperamencie zbyt ostrym, charakterze zbyt twardym, umysł zaiste jaśniejszy i wyższy, bystrości niepospolitej, łatwej wymowy, nadzwyczajnej pamięci, — znał podobno z imienia i nazwiska sto tysięcy szlachty, — wszechstronnego publicznego ukształcenia, doskonały znawca stosunków krajowych, a niezgorszy nawet europejskich, zdolny do szerokich i śmiałych koncepcyi poli-

tycznych, był nietylko uznaną „głową ministeryalną“ Familii, lecz niezawodnie, w innej epoce, śród innych okoliczności, byłby wyrósł na jednego z najznakomitszych statystów Rzpltej. Już za młodu do wielkich wyrywał się rzeczy, krępowany przecie przez małą rodziny zamożność, *res angusta domi*; za młodu też starał się o posażną Łaszczównę, wojewodziankę bełską, lecz odpalony, bo ubieżony przez szczęśliwszego spółzawodnika, wojewodzica kijowskiego, Potockiego, niebogatym pozostał do śmierci, głęboką odtąd aż do śmierci chowając urazę do wszystkiego nienawistnego „Potoctwa“. Młodszy o rok ks. August, kawaler maltański, pułkownik gwardyi królewskiej, wreszcie wojewoda ruski, zaufany i zazwyczaj posłuszny brata pomocnik, a zgoła do niego niepodobny, dużo ciaśniejsza głowa, lecz roztropniejsza częstokroć i zaradniejsza, zamknięty, powolny i systematyczny milczek, od paru lat filar majątkowy Familii, przez małżeństwo z Denhofową, „panną krakowską“, dziedziczką ogromnej Sieniawszczyzny, odbitą z kolei konkurentowi Potockiemu, krystynopolskiemu „królikowi Rusi“, wziął w ten sposób niejako odwet za despekt braterski, ściągnął z kolei śmiertelną Potockich urazę, sam zaś odtąd w cichości najwyższej piastował marzenia i oswoił się z myślą zdobycia godności najwyższej, zdobycia korony królewskiej dla siebie najprzód, potem dla syna, w końcu dla wnuka. Dopełniała obu braci, dotrzymywała im kroku siłą woli i polotem ambicyi, siostra Konstancya, wydana za Poniatowskiego, postać niepowszednia, męskiego hartu, zaciętości kobiecej, „gradową chmurą“ przezwana od szlachty, wyniosła, nieprzystępna, nielitościwa, groźna dla nieprzyjaciół swojego domu, dla otoczenia, nawet dla własnych dzieci, a już w tej chwili matka najnieszczęśniejszego dziecka, jednorocznego niemowlęcia, powołanego ziścić najśmielsze widoki Familii, matka króla, ostatniego króla polskiego, matka Stanisława-Augusta. Nareszcie, przy jej boku, inteligencyą nad nią górując, wedle swoich prowadząc ją myśli, a przez nią prowadząc szwagrów, lecz sam mimowolnie pod wpływem jej mocnej i ambitnej podniety, stał niemłody już małżonek, wtedy pięćdziesięciokilkoletni wojewoda mazo-

wiecki i regimentarz k., Stanisław Poniatowski. Niegdy Stanisławowski poplecznik. a właściwie Karolowy żołnierz, dyplomata i dworak, na szwedzkiej służbie był zrobił sobie imię potem, dezerter przegranej sprawy Leszczyńskiego, z otwartemi ramionami przyjęty od Augusta i Fleminga, na służbie saskiej zrobił fortunę; nagrodzony natychmiast ręką Czartoryskiej, dostojeństwami obsypany, przy pomocy dworu, a nie bez znacznych własnych nakładów, kosztem 15 tys. dukatów, dobił się po Flemingu regimentarstwa: nielubiany od szlachty, ani od wojska, kosmopolitycznego raczej zacięcia i poloru, długo tułacz po szerokim świecie, amator karkołomnych przygód i dowcipnej lektury, bywalec stambulskiego Dywanu i salonów paryskich, przyjaciel sułtanek i korespondent Voltaira, nosił w kraju dwuznaczne wspomnienie pewnych dwuznacznych usług, oddanych Augustowi, pewnych papierów, przyniesionych w darze przez dezertera z kancelaryi zabitego Karola, nosił ciemną plamę pewnych spraw benderskich, pewnych skarbów, wywiezionych przez towarzysza broni zmarłego Mazepy; zresztą, odważny i przedsiębiorczy, gładki i świetny, ale partyzant raczej niż dowódca, raczej intrygant niż mąż stanu, w głębi duszy sceptyk i epikurejczyk, radby zapewne kres położyć długoletnim swoim wysiłkom, radby je ograniczyć, w spokoju na starość spożywać ich owoce, lecz tymczasem, popychany przez okoliczności, podniecany przez małżonkę, już sięgał po wielką buławę koronną i najpierwsze krzesło senatorskie, zaś w istocie sięgał jeszcze wyżej, wprost po koronę, otwierając tym sposobem w łonie samej Familii owo tajemne, fatalne spółzawodnictwo i rozdwojenie wewnętrzne, które jeszcze w dwóch następnych pokoleniach nie przestanie dzielić i toczyć wspólnego domu Czartoryskich i Poniatowskich.

Ciężkie to, bolesne zadanie taką pokazać i przebieżyć galeryę. Czynimy to, ile można, najprościej i najzwięźlej. Czynimy także, ile można, najoględniej. Wizerunek każdego modelu w najpewniejszych swojskich zbieramy świadectwach, albo, jeśli w obcych, to u przyjaciół każdej z osobna postaci, nie u wrogów, a więc wizerunek Augustowca — w doniesie-

niach saskich, Stanisławczyka — we francuskich, sprawdzanych i dopełnianych wszędzie przez relacye austryackie, rosyjskie, pruskie i swojskie. Z tego obfitego zasobu, jaki mamy do rozporządzenia, nie dobieramy bynajmniej najostrzejszych konturów. Nie dobieramy stąd zgoła barw najjaskrawszych. Ani też, jednakże, prawdziwych, jakkolwiek dotkliwych, nie zatajamy rysów. Aliści, z powodu tych rzeczy tak dotkliwych, które tutaj i w następstwie odsłaniać przychodzi, musimy natychmiast, raz na zawsze, jedno zasadnicze położyć zastrzeżenie. Musimy zaraz w tem miejscu, z powodu niektórych żywiołów ówczesnej społeczności polskiej, przypomnieć to samo, co poprzednio, ze strony odwrotnej, rzekliśmy z powodu ówczesnego króla polskiego. Musimy, mianowicie, przypomnieć i do właściwej służby powołać jedyne słuszne w tych rzeczach kryteryum, jedyne rozumne i sprawiedliwe: kryteryum dziejowo-porównawcze, w całej i pełnej rozciągłości. Ono jedno może nam w tym wypadku dostarczyć trafnej i prawdziwej skali dla naszych wniosków, ono nas nie zaślepi, nie zobojętni w nas uczucia smutku, wstydu albo oburzenia, ale sprowadzi te uczucia do właściwej granicy i miary, wyniesie na wyższy i szerszy, a jedynie właściwy, poziom historycznego i politycznego sądu. Chcemy być dobrze zrozumiani. Nie umielibyśmy, w imię taniego patryotyzmu, ukrywać istotnych win własnego społeczeństwa, ani od napiętnowania ich wymówić się. Lecz chcemy to czynić z pełną świadomością, spokojem i rozwagą. Chcemy czynić z należnem uwzględnieniem wszystkich towarzyszących okoliczności, jakoteż niemniej wszystkich spółrzędnych win obcych. Chcemy odsłonić i napiętnować co potrzeba, lecz nie chcemy bez dostatecznego powodu bić się w piersi, szat rozdzierać, ani w czambuł potępiać. Wyrażamy to zastrzeżenie z jak największym naciskiem. Kładziemy na nie jak największą wagę. Albowiem kładziemy tutaj rękę nietylko na jednym szczególe jednej doby saskiej, lecz na arcydoniosłej zasadniczej stronie polskich dziejów nowożytnych w ogólności. Uderzamy tutaj znowuż na ten sam, poprzednio zaznaczony, a wedle głębokiego naszego przekonania, nawkroś

szkodliwy i błędny kierunek w nowożytnej historyografii polskiej, będący naturalną, ale, w swojej tendencyjnej skrajności, zgoła niezdrową reakcyą przeciw wcześniejszym niezdrowym a odwrotnym zboczeniom nauki i opinii. Lubowano się wcześniej w mistycznem apoteozowaniu własnej przeszłości, sięgano po koronę męczeńską ukrzyżowanego narodu, widziano tylko swoje krzywdy, zamykano oczy na swoje winy. Obecnie, tak zwane trzeźwe pojmowanie dziejów domowych wyradza się naprawdę w jakąś ascetyczną gorliwość pokuty, skruchy, biczowania się i umartwienia, mającą jakoby odkupić pokaranie dziejowe, zesłane za własne, wyznawane i odwoływane grzechy. Ta nowa metoda, powtarzamy, jest szkodliwa, jest błędna. Szkodliwa, bo obezwładnia, bo poniża samowiedzę narodową. Błędna, bo wychodzi z myśli, z góry powziętej, bo z założenia, w połowie tylko trafnego, wyciąga wniosek dwoisty, w połowie też tylko słuszny, w drugiej skróś mylny i niczem nieusprawiedliwiony. Rzecz słuszna odmawiać pełnego rozgrzeszenia narodowi. Rzecz skróś mylna i niesprawiedliwa całą odpowiedzialność zostawić narodowi. Tę odpowiedzialność należy dzielić. A mianowicie należy ją dzielić nie na podstawie jakiejkolwiek uświęconej tendencyi apologetycznej albo oskarżycielskiej, nie na podstawie jakiejkolwiek umówionej tezy adwokackiej albo prokuratorskiej, ale jedynie i wyłącznie na podstawie jak najszerzej pojętego, uświadomionego najjaśniej, kryteryum porównawczego. Błąd zasadniczy owej szkodliwej nowoczesnej oryentacyi dziejopisarskiej, o której mowa, w tem właśnie ma istotne swoje źródło, że obchodzi się ona bez takiego porównawczego kompasu, że sprawy polskie ogląda i osądza w oderwaniu od powszechnego tła dziejowego. W ten sposób stało się możliwem, iż, w przedstawieniu polskiem, polskie dzieje nowoczesne, a zwłaszcza Augustowskie, noszą na czole ohydne znamię jakiejściś wyjątkowej, niebywałej potworności, wyjątkowej zbrodni i wyjątkowego przekleństwa. Owóż, zastrzegamy się najwyraźniej, iż w te ślady podążyć nie mamy zamiaru. Nie chowając niczego pod korcem, nie upiększając niczego, nie myślimy wszakże bynajmniej głowy

posypywać popiołem, rozpacznie biadać i nielitościwie wyklinać. Zostawmy to obcym, zostawmy Haüsserom, Syblom, Sołowiewom. Uczmy się raczej, posłuchajmy, jak oświecony Anglik nowożytny sądzi swoje dzieje krajowe doby hanowerskiej, najściślej spółczesne, a z tylu względów ujemnych najściślej pokrewne naszym dziejom doby saskiej. „*No man ought to be severely censured for not being beyond his age in virtue*“. „Niepodobna — tak mądrze zastrzega się Macaulay, kreśląc uderzający obraz opłakanych stosunków angielskich za Walpola — nikogo surowo potępić za to, iż nie górował cnotami ponad swoją epoką“. Tak, z głęboką rozwagą, z dojrzałym umiarem, przemawia wielki dziejopis, mąż stanu i patryota, który pojmuje, odczuwa i ocenia swoją społeczność nie w oderwaniu od świata i epoki, nie w oderwaniu od czasu i przestrzeni, lecz w nierozłącznym związku organicznym z powszechnością dziejów i kultury europejskiej. Przeciwnie, słuchając zwyczajnych u nas gromów, ciskanych niemal z urzędu na Polskę XVIII-go wieku, a szczególniej na saską, możnaby mniemać, iż ona istniała *in vacuo*, gdzieś w pustej przestrzeni, albo istniała pośrodku jakiegoś wymarzonego świata sielanki i cnoty. W rzeczywistości, Polska Augustowska istniała pośrodku Europy z pierwszej połowy XVIII stulecia, znajdującej się w stanie niesłychanego politycznego, społecznego i obyczajowego rozkładu. Trzeba znać te czasy, znać tegoczesną Europę, znać tegoczesne pomniki piśmiennicze, a zwłaszcza dyplomatyczne, najpierwszych, najkulturalniejszych narodów i państw europejskich, aby pojąć, do jakich granic może dotrzeć znieprawienie i wyuzdanie ducha publicznego. Trzeba czytać tegoczesną poufną korespondencyę dyplomatyczną, gdzie nietylko treść wszędzie odrażająca, ale i forma z rozmysłu skalana, brutalna, cyniczna, a zawsze dowcipna, — gdyż dowcip i cynizm jest wtedy w modzie, gdyż, jak otwarcie naucza taki Grumbkow, podstawą doskonałego dyplomaty jest „*un mélange d'esprit et de brutalité*“, gdyż w dobrym jest guście popisywać się zręcznem oszustwem, wyszydzać wyprowadzoną w pole ofiarę, żartować sobie z przesądów obowiązku i honoru, lekko brać wszystko w życiu, z wyjątkiem jednej

rzeczy: pieniędzy. To też przekupstwo jest powszechne. Pokazaliśmy Berlin, gdzie sprzedajni są wszyscy, zaczynając od księcia następcy tronu i księżniczek krwi, gdzie jeden tylko Grumbkow kosztował skarb austryacki 250 tysięcy florenów, nie mówiąc już o małych jurgieltnikach, w rodzaju Derschaua, Pöllnitza i towarzyszy. Pokazaliśmy Petersburg, gdzie obławiają się wszyscy, od Birena aż do początkującego, jeszcze niepokaźnego Kayserlinga, przyczem większość bierze tutaj z zasady z kilku stron naraz, i taki np. Bestużew swoją w tym względzie wszechstronnością zaćmiewa takiego nawet, jak Grumbkow, arcymistrza. Pokazaliśmy Sztokholm i stosunki szwedzkie. Nawet dwór najpoważniejszy, wiedeński, nie jest wolny od tej plagi. Kanclerz cesarski, imponujący hr. Sinzendorff, był na żołdzie saskim i hiszpańskim. Nie są wolne kraje najbogatsze, Anglia i Francya. Wielki Marlborough splamił się pieniędzmi francuskimi, wspaniały Bourbon-Condé angielskimi. O prawodawcach londyńskich okropne daje świadectwo wszechwładny minister: Walpole przechwala się, że zna cenę każdego członka parlamentu. Należy także pamiętać, iż były to osławione czasy Lawa, czasy „Kompanii Południowej“ i interesów ceylońskich w Londynie, „Kompanii Zachodniej“ i interesów luizyańskich w Paryżu, bajecznych szalbierstw, miliardowych przeniewierstw, w których maczał ręce król Jerzy i Regent Orleans. Ponad wszystką Europą unosiła się gęsta atmosfera swawoli i rozpasania, przenikająca do wszystkich dziedzin życia publicznego, i która też szczególniejsze odbicie znalazła w piśmiennictwie. Wtedy to, z tłoczni amsterdamskich, skąd wówczas najgładsze i najnieprzystojniejsze wychodziły druki, ukazała się słynna najpierwsza edycya świetnych i bezecnych Pamiętników kardynała Retza. Rozchwytywano je chciwie, noszono się z niemi, uczyniono z nich katechizm wzorowego męża stanu. Każdy minister, każdy radca legacyjny, każdy awanturnik, od Sekwany aż do Newy, czuł w sobie materyał na drugiego Retza, każdy żywił ambicyę zjednoczyć w swojej osobie tyleż zbrodni, sukcesów, hańby i dowcipu, co nieporównany kardynał Gondi. Wtedy także ukazały się prześli-

czne i bezwstydne arcydzieła Lesage'a. Rozkoszowano się niemi bez miary, a najwięcej w wielkim świecie dworów i pałaców ministeryalnych i pańskich. Dostojni smakosze ocenili nietyle romansopisarza, ile obserwatora. Poznali siebie w dziurawem przebraniu jego dwuznacznych bohaterów ulicy i galer. Poznali siebie najcelniejsi przedstawiciele i sternicy Europy, Gil Blasy i Guzmany d'Alfarache polityki i dyplomacyi. Nie wolno również przepomnieć o nadzwyczajnych świadectwach pamiętnikarskich, zachowanych z tej epoki. Trzeba zajrzeć do gospodarki domowej pruskiej przez jedyne w swoim rodzaju pamiętniki margrabiny Bareith, czelne wynurzenia Pöllnitza, albo humorystyczny dziennik młodego Seckendorffa; do austryackiej — przez szczególniejszy żywot starego Seckendorffa, nauczające rewelacye Foscariniego, albo nieprawdopodobne wspomnienia obu Trencków; do rosyjskiej — przez suche, kronikarskie zapiski Bassewitza, Mansteina, Münnicha, albo barwne obrazki pani Rondeau; do francuskiej — przez zatrute ostatnie karty Saint-Simona, lekkie anegdoty Richelieugo, cięte postrzeżenia Duclosa albo jowialne Barbiera; do angielskiej — przez bezlitosne pamflety Swifta, albo perfumowaną a ckliwą prozę pamiętnikarską i epistolarną Chesterfielda i Walpola. Gdziekolwiek się obrócić, jedno i to samo zawsze dobywa się i powtarza wrażenie, jeden i ten sam płynie i potwierdza się wniosek. Zaraza była powszechna i ze wszystkich stron przychodziła nad Wisłę. Albowiem ci panowie z nad Wisły, z którymi tutaj mamy do czynienia, nie byli przecie murem chińskim odgrodzeni od Europy, lecz, owszem, zewsząd znajdowali się pod naciskiem jej polityki i jej kultury, byli otoczeni jej wpływem, kształceni jej przykładem, sami skwapliwie udawali się do niej po doświadczenie, naukę i polor, a odbierali od niej zarazę. Te wszystkie rzeczy koniecznie potrzeba łącznie sobie uzmysłowić i razem uświadomić. Potrzeba wiedzieć i widzieć nasamprzód, co myśleli, czytali, pisali i czynili, jak naprawdę żyli, jakimi byli naprawdę, prawdziwi Europejczycy tych czasów. A potem można wziąć spółczesne polskie pomniki, albo cudzoziemskie z Warszawy relacye, i rozsądzić sprawę upadającej Pol-

ski doby saskiej. To wymaga nieco zachodu, — zapewne. To zapewne jest droga nieco zmudniejsza i przydłuższa. Krócej zapewne, łatwiej i taniej wziąć odrazu pierwszą lepszą anegdotę Kitowicza albo depeszę Essena, jęknąć *anticipando* nad traktatem podziałowym, i wydać wyrok skazujący w ostatniej instancyi. Takie wyroki, skoro ferowane są przez cudzoziemców, stoją jeszcze na zrozumiałem uprzedzeniu i na logicznej, świadomej intencyi; skoro ferowane przez domorosłych sędziów swojskich, stoją już tylko na karygodnej lekkomyślności, i. żeby rzeczy nazwać po imieniu, po prostu na nieuctwie. Nauka, sprawiedliwość, dobro publiczne, znają tutaj — powtórzmy raz jeszcze — jedno tylko, obszernie i głęboko pojęte i stosowane, kryteryum porównawcze, jako jedyny trafny drogowskaz, jedyną mocną i trwałą podwalinę dla dziejowo-politycznych wniosków, orzeczeń i sądów.

Ale wracamy do rzeczy. Śmierć Augusta II otworzyła bezkrólewie. Wedle praw Rzpltej, prymas-między-król obejmował rządy naczelne. Natychmiast, podawszy sobie ręce z posłem francuskim, Montim, prymas z całą energią przystąpił do przeparcia kandydatury Leszczyńskiego. Zaczął od arcyważnego kroku: poszukał zgody z Familią. Sam pozornie porzucił, a raczej ukrył, odłożył zadawnioną niechęć, miarkował gwałtowne wybuchy krewkiego Wiśniowieckiego, porywającego się już z szablą na Czartoryskich, bezbożnych sprawców choroby i zgonu Króla Jegomości, wstrzymywał i tłumił, jak mógł, powszechną przeciw nim zawziętość magnateryi, a zwłaszcza panów litewskich. Zobowiązał się nadto zachować nienawistnego Poniatowskiego przy szacownem regimentarstwie, aż póki przyszły król nie rozda buław; obiecał także dopuścić Familię w odpowiednim stosunku do przyszłych wakansów. Wzamian przyrzekali Czartoryscy odstąpić elektora i łącznie z Potockimi popierać Stanisława; w istocie też niezwłocznie, z zapewnieniem o swojej wierności, wprost od siebie Jabłonowskiego, starostę ruskiego, wyprawili do Chambordu, do Leszczyńskiego. Jednocześnie Monti, i to bez straty czasu, tego samego dnia jeszcze, kiedy król zamknął oczy, pchnął kuryera do Paryża, z prośbą o *nervus rerum*,

o jakie cztery do pięciu milionów liwrów. Żachnął się oszczędny Fleury, ofiarował trzykroć, lecz niebawem odebrał jeszcze dotkliwszą, a naglącą zapowiedź od posła z Warszawy: „trzeba rzucić do Polski dziesięć do dwunastu milionów". Odbyła się tymczasem w Warszawie pod przewodnictwem prymasa t. zw. rada konwokacyjna senatu i wyznaczyła termin na sejmiki przedkonwokacyjne na połowę marca, na sejm konwokacyjny — pod koniec kwietnia. Wydanym uniwersałom towarzyszyły dehortatorye prymasowskie na sejmiki, gdzie już otwarcie wyrażoną została potrzeba wyłączenia cudzoziemca, t. j. Sasa, z liczby kandydatów do tronu. Szła tedy gorączkowo Stanisławowska robota. Ale zarazem już uwydatniały się jej strony słabe i nietrwałe. Już przebijała wyraźnie kruchość pozornej między możnowładztwem zgody. Nienaturalny sojusz Potockich a Czartoryskich niezdrowe przynosił owoce. Rozmaici malkontenci wielkopańscy, zwłaszcza magnaci litewscy, z Wiśniowieckimi na czele, widząc Czartoryskich wchodzących do obozu francuskiego, sami w te pędy jęli zawracać ku saskiemu. Zaczęli zaraz poufnie układać się z Brühlem. Ten, jedyny wtedy minister saski, obecny przy śmierci królewskiej, zatrzymał się rozmyślnie jeszcze dni parę w Warszawie, w celu nawiązania tych układów i przygotowania gruntu dla kandydatury elektorskiej. Co zaś najciekawsza, sami Czartoryscy, zaraz w tych pierwszych dniach po zgonie Augusta, podając rękę prymasowi i wyprawiając poselstwo do Chambordu, jednocześnie, snać niezbyt pewni ani szczerości Potockich, ani sukcesu Stanisława, zabezpieczali sobie odwrót, i z całą dyskrecyą otworzyli rokowania z Brühlem względem poparcia elekcyi saskiej, oczywiście wzamian za stosowną dla Familii poręką i korzyści. Brühl skwapliwie, a zgrabnie i zosobna, te obustronne przyjmował i zachęcał wynurzenia, i takim sposobem pierwsze w Warszawie poczyniwszy kroki, prosto stąd pośpieszył do Drezna.

W Dreźnie wieść o śmierci Augusta zaskoczyła wszystkich. Wiedziano, że król był chory, lecz tak rychłego nie oczekiwano końca. Nie oczekiwano też tak rychle bezkrólewia i kłopotów elekcyjnych. Nowy elektor, August III, nie

zdążył ojcu zamknąć oczu, ani też najgłówniejszych zarządzić przygotowań dla objęcia po nim polskiej sukcesyi. Zaś z przygotowań ojcowskich naprawdę nic się nie ostało. Z tylu traktatów, tylu rokowań, tylu matactw nieboszczyka króla, w rzeczywistości nie pozostało dla jego następcy nigdzie żadnego realnego punktu oparcia. Dzięki przemądrej, pseudo-machiawelowej, obracającej się w kole błędnem znoszących się nawzajem intryg, polityce ojcowskiej, syn był zupełnie osamotnionym. Był na papierze złączony po ojcu węzłami przyjacielskimi, sprzymierzeńczymi, subsydyowymi, z całym światem, z Rosyą, Austryą, Anglią i Hanowerem, Francyą i Bawaryą, Prusami, Szwecyą, a w istocie na nikim nie mógł polegać. Miał przeciw sobie Rosyę, upominającą się pierwotnie o Piasta, i Prusy, które w tym względzie oddawna podniecają Rosyę; miał przeciw sobie Austryę, która ostatecznie stanęła za Portugalczykiem i świeżo w tym względzie zyskała Rosyę i skaptowała Prusy; wreszcie, miał przeciw sobie Francyę, koniec końcem, naturalną Leszczyńskiego protektorkę. Nie mógł także w gruncie rzeczy na nikim polegać w Rzpltej, oprócz kupionych przez ojca ludzi, którzy go zdradzą natychmiast, pomimo obietnic i cyrografów, oprócz nowych przygodnych adherentów, których dopiero ściągnie prywata i pieniądze, i oprócz kilku biskupów, którzy nie mogą wyżyć z imperatywnym prymasem, i pójdą za skazówkami Rzymu, jeśli te skazówki obrócą się na dobro kandydatury saskiej. To też w Rzymie, w rzeczy samej, jedyne było miejsce, gdzie dla ułatwienia tej kandydatury grunt poniekąd był przygotowany, i to nietyle przez nieboszczyka króla, ile właśnie osobiście przez jego następcę. August III miał tutaj znaczne wpływy osobiste jeszcze z czasów swoich bonońskich i wiedeńskich. Były to zresztą wpływy nieszczególnie sympatyczne, utrzymywane za pośrednictwem sposobów i ludzi w najlichszym gatunku. Trwały wtedy w Rzymie — przypomnieć należy — opłakane, ciemne i nepotyczne rządy Klemensa XII, doba *Vineam Domini* i *Unigenitus*, będąca ciągiem dalszym i rozwinięciem poprzedzającej ciężkiej doby Klemensa XI. Dopiero jasna i światła głowa następnego

rządcy Stolicy Apostolskiej, reformatora Pijarów i Jezuitów, Benedykta XIV, miała nieco odświeżyć i rozwidnić owoczesną duszną i przyćmioną atmosferę rzymską. Tymczasem jednak ster naczelny, zwłaszcza w sprawach politycznych, spoczywał tutaj ciągle w ręku możnego domu Albanich, synowców-nepotów Klemensa XI, którzy aż dwóch naraz przedstawicieli naczelnych liczyli wtedy zasiadających w kolegium kardynalskiem. August III zdawna, jeszcze z czasów swojej konwersyi za nieboszczyka papieża Albaniego, utrzymywał najlepsze stosunki z rządzącymi kardynałami tego domu, a nadto wszędzie w Rzymie otwarte miał wstępy za pośrednictwem kardynała jezuity Giovanniego Salerno, który go był nawrócił na łono Kościoła. Teraz natychmiast skierował się tędy po poparcie. Znalazł je też istotnie, w pierwszej przynajmniej chwili. Kardynał Alessandro Albani pośpieszył wyświadczyć w tym wypadku tę samą usługę Sasowi przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu, jaką po trzydziestu latach jego synowiec, kardynał Gianfrancesco Albani, wyświadczy Stanisławowi Poniatowskiemu przeciw Sasowi, i z tych samych pobudek, nie mających nic wspólnego ani z dobrem Kościoła, ani z dobrem Rzpltej. Niezwłocznie wyszło najłaskawsze *breve* do elektora do Drezna, a zarazem inne do Warszawy, pod adresem prymasa i Stanów, z gorącem zaleceniem elekcyi saskiej. Niebawem jednak i z tej strony poważne wynikły wątpliwości. Starania drezdeńskie w Rzymie z dwóch stron jednocześnie zaczęto krzyżować, z Paryża, i Wiednia. Z Paryża, kardynał Fleury energicznie zaczął wstawiać się za postponowanym Leszczyńskim, teściem Francyi, najstarszej córki Kościoła. Z Wiednia wprawdzie również energicznie ostrzegano Watykan przed Leszczyńskim. Jasną jest rzeczą, — pisał cesarz Karol osobiście do kardynała Cienfuegos — czego się świat chrześcijański spodziewać może po Stanisławie, który zbiegł do Turcyi i tam szukał schronienia, zaś nadto, jak Nam dobrze wiadomo, już kilkakrotnie podmawiał najusilniej Portę, aby, pojednawszy się z Persyą, na Nas i cesarzową rosyjską uderzyła. Łatwo tedy przewidzieć, jeśliby on królewskiej w Polsce dostąpił godności, jakieby stąd nie-

szczęścia na całe spłynęły Chrześcijaństwo, i jakie w szczególności niebezpieczeństwo groziłoby Włochom“. Ale podkopując takim sposobem sprawę Leszczyńskiego, cesarz w tej chwili bynajmniej nie myślał jeszcze o przysłużeniu się Sasowi, lecz miał na myśli forytowanie ukartowanego Portugalczyka, i istotnie, przez kardynała Cienfuegos pracował pierwotnie w Rzymie za infantem Emanuelem przeciw elektorowi Augustowi. Kardynał Albani, który w swoim charakterze „komprotektora“ cesarstwa i krajów dziedzicznych domu austryackiego był zmuszony liczyć się bardzo z wolą cesarską, znacznie ostygł w zapale dla kandydatury saskiej. Zaraz też w wydanej instrukcyi dla nuncyusza w Warszawie, Pauluccego, ograniczył się już tylko do skazówki ogólnikowej, ażeby przyszły elekt „był dobrym katolikiem“, — co oczywiście również dobrze stosować się mogło do Augusta, jak do Emanuela albo Stanisława.

Szczegóły powyższe, same przez się nauczające, z jednego jeszcze względu wyjątkową posiadają doniosłość. Ostatnimi czasy, do zbytku biorąc w obronę pamięć Augusta II, próbowano także do zbytku obronić elekcyę Augusta III i uczynić ją więcej nawet niż koniecznością, bo wprost obowiązkiem. „Był między dworami europejskimi — tak w końcu usiłowano uwieńczyć tę argumentacyę — jeden dwór, gdzie umiano ważyć sprawy całego świata i gdzie były powody żywienia stałej przychylności ku nam. Można temu zaufać, że dwór rzymski rozumiał interesa polskie. Otóż, wnet po śmierci Augusta, rozpisano stamtąd listy do prymasa, biskupów i senatorów z poleceniem królewicza Augusta“. Niepodobna akceptować zgoła ani tej tezy, ani wniosków. Wynika to jasno już z samych szczegółów, powyżej wyłuszczonych. Nie chcemy tutaj dalej zbaczać w tym kierunku, lecz twierdzimy, że Klemens XII co najmniej cztery razy zmieniał swoją politykę względem bezkrólewia. I, koniec końcem, byłoby niedorzecznem gorszyć się tą zmiennością. Niedorzeczną byłaby „ufność“ pojedyńczej owcy, iż pasterz przedewszystkiem jej własne „rozumie interesa“ i ma na pieczy. Kurya nie mogła zapomnieć nawrócenia elekto-

rowicza przez kardynała Salerno, lecz winna była pamiętać o zaregestrowaniu bulli *Unigenitus* przez kardynała Fleury; inne miała obowiązki dla Jego Mości Apostolskiej, inne dla Ich Arcychrześcijańskiej i Katolickiej Mości. To też stronnicy polscy elektora bynajmniej nie dlatego chwycili się jego sprawy, że tak kazał Watykan, albo że ją mieli za dobrą, lecz dlatego, że tak kazał ich własny interes i że ją mieli za mocniejszą. Tutaj inną jeszcze należy podnieść okoliczność. W tym to samym właśnie czasie, a już od lat dziesięciu, trwała Rzplta w arcyciekawym i nader ostrym zatargu kościelno-politycznym z Watykanem. Chodziło o dwie rzeczy sporne: o nadużycie jurysdykcyi nuncyaturskiej w Warszawie, oraz o nieprawne obsadzanie opactw wprost z wyboru braci zakonnej bez oglądania się na obowiązkową prezentę i nominacyę królewską. W obu tych sprawach na ostatnim sejmie grodzieńskim gwałtowne zapadły uchwały, żądające od Watykanu, aby odwołał nuncyusza z Warszawy, i „aby Nam wolnym narodom *in juribus cardinalibus Majestatis et Reipublicae* ubliżać nie pozwalał“. Ta okoliczność i wywołany przez nią nastrój opinii publicznej nie obiecywały, w tej właśnie chwili, zbytniego w kraju posłuchu przychodzącym z Rzymu skazówkom. Naogół zresztą stwierdzić przychodzi, iż w ówczesnej Rzpltej, jakkolwiek wolnej od pojęć gallikańskich, przejętej tradycyjnym i głębokim dla Stolicy Apostolskiej respektem, panował przecież, w stosunku do Rzymu, równie głęboki i tradycyjny, a zupełnie wyraźny i świadomy, duch niezawisłości w rzeczach politycznych. Takim duchem, w samej zasadzie, a zwłaszcza w danym wypadku, kiedy chodziło o sprawę kardynalną, o zazdrośnie strzeżoną prerogatywę elekcyjną, przeniknięty był zarówno ogół narodu szlacheckiego, jakoteż sam ówczesny prymas — Potocki. To też naprawdę, jak już wskazaliśmy, elektor mógł liczyć z tej strony jedynie na poparcie pewnej części wyższego duchowieństwa krajowego, niektórych mianowicie infułatów, zdolnością osobistą a dworską protekcyą wyniesionych ze skromnych nieraz początków i małego stanu, i przeznaczonych z natury rzeczy dla zrównoważenia zbyt przemożnej i autokratycznej,

pańskiej razem i prymacyalnej Teodora Potockiego powagi. Takim był Hozyusz, biskup poznański, łagodny, miłosierny, pobożny, ale głowa nietęga, charakter lękliwy, zanadto pamiętający o własnem pospolitem pochodzeniu, zanadto dworak z usposobienia i zanadto z kultury Niemiec. Takim był Lipski, biskup krakowski, dużo zdolniejszy, niemałego sprytu, bystrości, wymowy, ale bez żadnych podstaw moralnych, intrygant, karciarz i smakosz, który bawiąc się, robiąc politykę, robiąc przedewszystkiem własną karyerę, więcej przesiadując za stołem biesiadnym Augusta II albo w gabinecie ministeryalnym Brühla, aniżeli w swojej dyecezyi, dawał gorszący przykład nieposzanowania dla wysokiej godności księcia Kościoła i podniosłych obowiązków dusz-pasterza. Gorszącym też sposobem, wbrew prawom uświęconym, które prymasa, biskupa krakowskiego i kilku innych wyłączały od piastowania pieczęci, Lipski, przy Brühla pomocy posunięty na podkanclerstwo, siedząc na stolicy krakowskiej, wbrew wszelkim protestom trzymał przez lat kilka pieczęć mniejszą koronną, a nawet już i o wielką się ubiegał. Omylił się jednak w rachubie, gdyż mimo wszystkie jego zasługi w niniejszem położone bezkrólewiu, August III nie mógł zdobyć się na powierzenie takiemu człowiekowi kanclerstwa i wolał nagrodzić go kapeluszem kardynalskim, zaś odebraną mu pieczęć powierzyć w godniejsze ręce Załuskiego. Załuski Jędrzej, wtedy biskup płocki, później kanclerz w. k., później biskup krakowski, w końcu, z własnej woli wszelkie złożywszy dostojeństwa, cichy członek zakonu oo. jezuitów, którym całe swoje mienie przed śmiercią zapisał, mniej głośny od młodszego brata, bibliomana i gaduły, a postać dużo poważniejsza, umysł światły i wszechstronny, dusza silna i dosyć zagadkowa, miał sobie zdawna na piśmie przyrzeczoną od Augusta II pieczęć wielką koronną, piastowaną ongi przez uczonego stryja, czuł się i był w istocie kandydatem do niej najgodniejszym, widział przecie ostatnimi czasy swego antagonistę Lipskiego jawnie wchodzącego mu w drogę, niecnymi sposoby wysadzającego go u monarchy, i ciężko rozżalony odwrócił się od dworu, za pośrednictwem Czartoryskich, blizkich

swoich przyjaciół, wcześnie zeszedł się z Montim, związał się ze sprawą Stanisława, i obecnie w swojej dyecezyi zaraz rozpoczął starania względem wprowadzenia do laudów sejmikowych płockich wyraźnej ekskluzyi cudzoziemca, t. j. Sasa. Drugi, młodszy Załuski, Józef, późniejszy biskup kijowski, pamiętny czynem Repninowskim, poczciwy a niemądry, erudyt a zupełnie bez smaku, wtedy tylko referendarz k. i od niedawna proboszcz w kolegiacie warszawskiej, chętnie i często pojawiał się na kazalnicy, wygłaszając mowy bardzo uczone, bardzo długie i bardzo „nudne“ zdaniem pobożnych Warszawian, jak twierdzi Kitowicz i jak zresztą z kilku zachowanych druków snadnie przekonać się można; poza tem szedł we wszystkiem za starszym bratem biskupem i w jego ślady połączył się obecnie z partyą Leszczyńskiego, aby następnie z nim razem powrócić do dworu. Daleko wybitniej, choć również jeszcze młody, przedstawiał się już wówczas Adam Grabowski, sufragan poznański, późniejszy biskup kujawski i warmiński, prałat rzadkich zdolności, ukształcenia i charakteru, trafnie wyróżniony przez nieboszczyka króla, a w czasie niniejszego bezkrólewia skromny, lecz jeden z najzdolniejszych pomocnik sprawy elektora.

Jakkolwiekbądź, na innych, realniejszych i potężniejszych czynnikach, niż pomoc Rzymu i biskupów polskich, zawisło powodzenie sprawy elektora-królewicza w Rzpltej i w Europie. W obu kierunkach podjęto z Drezna ruchliwą i rozległą działalność. Natychmiast po powrocie Brühla z Warszawy, w gabinecie elektorskim w Dreźnie odbyła się stanowcza narada nad całą przyszłą akcyą polską i zagraniczną. Uchwalono przedewszystkiem w samej Rzpltej rozpocząć ostrożnie zachody na sejmikach przedkonwokacyjnych, aby nie dopuścić w instrukcyach poselskich wyłączenia cudzoziemca od korony. Do tej roboty będą użyci: na Mazowszu referendarz k., Antoni Dembowski, na Rusi Jan Cetner, kuchmistrz k., w Małopolsce oboźny k., Ożarowski, na Podlasiu wojewoda podlaski, Michał Sapieha, na Podolu podolski, Stefan Humiecki, na Litwie Wiśniowieccy. Do Prus Królewskich wyprawiony pułkownik Unruh z 10 tys. dukatów,

oraz tajemnemi obietnicami przywilejów politycznych dla dysydentów; ten punkt ostatni, oczywiście nader drażliwy ze względu na Rzym i opinię publiczną polską, trzymany był w największym sekrecie i wysłańcowi dano w tym względzie nie piśmienną, lecz tylko ustną instrukcyę. Na wydatki w Rzpltej wyznaczono tymczasem pół miliona dukatów; ułożono jednak, iż nie należy śpieszyć się z opłaceniem stronników, lecz starać się, ile można, przychodzić z gotówką po ambasadorze francuskim. Tymczasem jednak zaraz znaczniejszą kwotę wysłano nuncyuszowi Pauluccemu do Warszawy na najpierwsze potrzeby. Do Warszawy postanowiono wyprawić dwóch urzędownych posłów pełnomocnych saskich, lecz dopiero na samą konwokacyę. Na wypadek scysyi, uchwalono trzymać wojsko w pogotowiu.

Jednakowoż, dobrze rozumiano w Dreźnie, iż wszystko ostatecznie zależało od mocarstw. Tutaj zaś znowu wszystko w owej chwili zależało od Wiednia. Napróżno posłowie sascy w Petersburgu, doświadczony Lefort i gładki Lynar pukali do Loewenwoldów: ci nic nie mieliby w gruncie rzeczy przeciw elekcyi Augusta, radziby byli mu pomódz za stosownem wynagrodzeniem, byle tylko zniweczyć niebezpieczną, francusko-stanisławowską kombinacyę Münnicha, ale sami najściślej związani z cesarzem Karolem, stawili swoje spółdziałanie w ścisłej zawisłości od zgody wiedeńskiego dworu. Wnet też z Drezna wyprawieni zostali do Wiednia dwaj zaufani dyplomaci sascy, minister gabinetu hr. Lützelburg i baron Zech, w charakterze posłów nadzwyczajnych. Mieli oni sobie polecone działać głównie przez cesarzową wdowę, Amalię, matkę elektorowej, oraz przez kanclerza Sinzendorffa, któremu jednocześnie miano odnowić dawniejszą pensyę saską. Prócz tego August wystosował pismo własnoręczne do ks. Eugeniusza Sabaudzkiego, dopraszając się jego osobistego poparcia. Wysłańcy drezdeńscy w pierwszej chwili trudną mieli przeprawę w Hofburgu. Spotkali się tutaj z mocnem uprzedzeniem cesarza dla wiarołomnej polityki nieboszczyka Augusta II, z gorzkimi wyrzutami za jego podstępny opór przeciw Sankcyi Pragmatycznej na sejmie

Rzeszy, z podejrzliwym zwłaszcza niepokojem z powodu ostatnich knowań sasko-francuskich, a wreszcie z ułożoną już kandydaturą Portugalczyka do korony polskiej. Na szczęście, w tej samej chwili, najniespodziańszym sposobem, owa kandydatura sama przez się upadła. Otrzymano mianowicie w Hofburgu niespodzianą wiadomość z Lizbony, iż infant Emanuel cofa swoją kandydaturę polską, na rzecz drugiego swego brata, młodego dona Antonia. Wynikała stąd komplikacya nieprzewidziana, a tem przykrzejsza, iż dokonane porozumienie austro-rosyjskie, do którego po tylu zachodach wciągnięto i Prusy, było szczegółowo i imiennie ułożone na rzecz samego infanta. Z drugiej strony, agenci austryaccy w Warszawie, poseł Wilczek i rezydent Kinnern, donosili z niepokojem o ruchliwej akcyi Montego i prymasa, o powszechnym zapale szlachty dla Stanisława, o wzrastającem powodzeniu kandydatury francuskiej. Nie było tedy czasu do stracenia. Ta okoliczność, przy czynnem nadto wstawiennictwie cesarzowej Amalii i Sinzendorffa, przechyliła szalę na rzecz elektora. W końcu marca odbyła się w Hofburgu, pod przewodnictwem cesarza, konferencya poufna względem elekcyi polskiej. Sinzendorff, w zręcznem przemówieniu, przekonywająco wyłożył, iż August III, tępy i ograniczony, pozbawiony talentów swego ojca, nie może być niebezpiecznym, iż korona polska, zamiast go wzmocnić, jeszcze raczej go osłabi jako księcia niemieckiego, iż, jako królowi polskiemu, trudniej mu jeszcze przyjdzie, aniżeli teraz, sięgnąć po ziemie austryackie, iż przeciwnie, obejmując dożywotni tron polski, może tylko przez to narazić swoje dziedziczne posiadłości saskie, na podobieństwo Zygmunta III, który swoją elekcyę w Rzpltej musiał opłacić utratą dziedzicznej Szwecyi. Cesarz Karol przychylił się do argumentacyi kanclerskiej: uchwalono w zasadzie porozumieć się z Augustem względem poparcia jego kandydatury. Pozostawało jednak jeszcze bliżej wyszczególnić i sformułować to porozumienie. Pozostawało także przeprowadzić odpowiednie porozumienie pomiędzy Dreznem a Petersburgiem. Pozostawało w końcu, podobnież jak poprzednio, kiedy chodzi-

ło o Portugalczyka, tak samo teraz, kiedy chodziło o Sasa, wyzyskać to porozumienie wyłącznie na rzecz obu uczestniczących dworów sąsiedzkich, Austryi i Rosyi, nie dopuścić natomiast wyzysku, zarobku, złej woli i szkodliwych wpływów trzeciego sąsiedzkiego dworu, berlińskiego, a więc Fryderyka-Wilhelma jak najdłużej utrzymać w błędzie i bezczynności, zatrzymać mu na oczach jak najdłużej przepaskę Loewenwoldowej „punktacyi“, i w taki sposób, bez przeszkód z jego strony, a nawet przy jego nieświadomym udziale i jego po części kosztem, przeprowadzić wedle nowej myśli całą sprawę elekcyjną.

W rzeczy samej, Fryderyk-Wilhelm, zaspokojeny i oślepiony świetnym Loewenwoldowym „traktatem“, w pierwszej chwili ze wzruszającą naiwnością dał się prowadzić w pożądanym kierunku. Jego agenci w Warszawie, poseł pruski Brandt i rezydent Hoffmann, odebrali z Berlina rózkaz wspólnego działania z Wilczkiem i Loewenwoldem. Wszakże ten stan błogiej ufności nie miał trwać długo. „Traktat“ grudniowy berliński, darujący Prusom Kurlandyę, niezawodnie piękną był rzeczą: cóż z tego jednak, kiedy jakoś ciągle nic nie było słychać z Petersburga o ratyfikacyi tego „traktatu“. Przeciwnie, z Petersburga, od tamecznego posła pruskiego, Mardefelda, najpodejrzańsze przychodziły relacye. Biren stanowczo odmawiał przyjęcia ofiarowanych sobie za Kurlandyę 200 tys. talarów pruskich, — a to dla tej prostej przyczyny, że miał już w kieszeni tyleż austryackich florenów, wraz z tym w dodatku widokiem, iż sam dla siebie zachowa Kurlandyę. Loewenwoldowie wywijali się sianem i opóźnienie ratyfikacyi zwalali na przeciwne machinacye francuskie Münnicha, a tymczasem po cichu już zaczynali chodzić koło interesów saskich. W sercu Fryderyka-Wilhelma zbudziło się podejrzenie. Przez cały luty liczył jeszcze bądź na infanta, bądź też, „jeśli wszystkie sznury pękną“, na Piasta, Wiśniowieckiego, Mniszcha albo Sanguszkę. Jednakowoż, choć według umowy berlińskiej był obowiązany złożyć do wspólnej kasy elekcyjnej warszawskiej 36 tysięcy dukatów, wstrzymywał się z tem ciągle, swoim posłom w War-

szawie zalecał nie szafować pieniędzmi do czasu, i wogóle, do czasu, t. j. do nadejścia upragnionej ratyfikacyi, starał się, bez obrazy swoich „sprzymierzeńców“, nie oddawać się im zupełnie w ręce przy kierowaniu robotą warszawską. W marcu, coraz bardziej zaniepokojony ciągłymi z Petersburga wykrętami, wciąż nie słysząc nic ani o ratyfikacyi, ani o infancie, a już czując w powietrzu zgodę sasko-austryacką, zaczął domyślać się, że go oszukano i że może skończyć się na Sasie. Zaraz też zaczął podkopywać kandydaturę Augustowską jednocześnie w Petersburgu i Warszawie. Przypominał w Petersburgu przez Mardefelda świętą wolę Piotra Wielkiego i uroczyste traktaty prusko-rosyjskie przeciw utrwaleniu dynastyi saskiej w Rzpltej, a nawet zadenuncyował tutaj własne ostatnie knowania podziałowe z Augustem II, odkrył, t. j. na swój sposób opowiedział, sekretne spotkanie krośnieńskie, i, całą winę oczywiście zwalając na nieboszczyka, ze zgrozą odsłonił, jak ten Sas niecnota, pomimo najczulszych Grumbkowa perswazyi, nie dał odwieść się od swoich, tak niebezpiecznych dla sąsiedztwa, a zwłaszcza dla Rosyi, zamysłów rozbiorowych i despotycznych, które obecnie, najniezawodniej, będzie kontynuowuł jego syn, August III, skoro tylko, broń Boże, ze szkodą sąsiadów a zwłaszcza carowej, zostanie obrany królem polskim. W Warszawie znowu, przez Hoffmanna i Brandta, rozkazał Fryderyk-Wilhelm „nie zabawiać się dłużej infantem, lecz, co tylko jest w ludzkiej mocy, użyć na rzecz Piasta“, a mianowicie na rzecz Sanguszki, zaleconego mu przez Ostermanna; denuncyować również przed opinią publiczną polską tajne plany podziałowe i absolutystyczne nieboszczyka króla i całego domu saskiego; czynić to atoli jak najdyskretniej, przy pomocy osób trzecich a najlepiej za pośrednictwem pism anonimowych, pochodzących rzekomo od patryotów polskich, „które należy rozpowszechniać ze wszelkę możliwą ostrożnością, żeby na Was żadne nie mogło stąd spaść podejrzenie“. Do tego rodzaju robót Brandt i Hoffmann mieli na swym żołdzie Jerzego Kryszpina, kasztelana żmudzkiego, wcale sprytnego człowieka; nadto zaraz w początku marca zgłosił się do nich i ofiarował swoje usługi

Wiktor Bagniewski, poseł i sędzia kapturowy z województwa chełmińskiego, którego niezwłocznie kazano z Berlina wziąć także na pensyę pruską i trzymać w pogotowiu dla zerwania, w razie potrzeby, sejmu konwokacyjnego, „albowiem — pisał król — interes nasz nieodzownie tego wymaga, ażeby skrycie, o ile tylko sił naszych starczy, zamieszać (*troubliren*) i powikłać sprawy Rzpltej“. Tę swoją akcyę podziemną z tem większą zaciekłością prowadził król pruski, odkąd, w połowie kwietnia, dostał języka o dokonanem już porozumieniu między Dreznem a Wiedniem. Wtedy też zaczął zbliżać się do Francyi i objawiać coraz żywsze zainteresowanie dla sprawy Leszczyńskiego. Zarazem jednak, w miarę jak sprawa Augusta zyskiwała na poparciu, nawiązał również rokowania w Dreźnie. W każdym razie, tak czy owak, umyślił nie przepuścić tej sprawy bez tłustego dla siebie odczepnego, wszystkim szkodzić, nikomu nie pomódz, samemu zarobić.

Tymczasem w Dreźnie teraz dopiero, skoro już zasadnicze układy wiedeńskie na dobrą weszły drogę i tym sposobem zdobytą została pierwsza realna podstawa polityczna, zdecydowano się na pierwszy krok urzędowy w samej Rzpltej. Wysłano uroczyste poselstwo do Warszawy. Do tej trudnej misyi przeznaczono dwóch wysokich dostojników saskich, ludzi wytrawnych i poważnych, hr. Wackerbartha i generała Baudissina. Mieli oni w Warszawie radzić się i stale porozumiewać „z czterema przyjaciółmi głównymi, dopuszczonymi do sekretu“, t. j. z Lipskim, Mniszchem, Dembowskim i Sapiehą Michałem, jakoteż z nuncyuszem Pauluccim. Posłowie otrzymali na drogę elektorskie pismo wierzytelne do prymasa, pierwszy dokument urzędowy, gdzie August III publicznie stawiał swoją kandydaturę do tronu polskiego. Otrzymali zarazem jak najszersze pełnomocnictwo formalne do „zyskania magnatów przez przyrzeczenie urzędów, łask, pieniędzy i innych darów“, do „najtajniejszych rokowań względem godności i dostojeństw duchownych i świeckich, królewskich i ziemskich“. Otrzymali wreszcie, na pierwsze wydatki, znaczny zapas gotowizny. Pod koniec kwietnia, na kilka dni zaledwo przed otwarciem sejmu konwokacyjnego, posłowie przybyli

do Warszawy. Położenie rzeczy, jakie tutaj zastali, zapowiadało się z wielu względów nader niepomyślnie dla sprawy saskiej. Prymas i poseł francuski nie stracili czasu nadaremnie, i przez dwa miesiące, upłynione od śmierci królewskiej, mając ręce zupełnie wolne, znacznie zdążyli posunąć sprawę Leszczyńskiego. Pokierowane przez nich sejmiki przedkonwokacyjne wypadły jak najfatalniej dla kandydatury Augusta. Trzydzieści województw, więc niemal wszystkie, w myśl dehortatoryów prymasowskich oświadczyło się w instrukcyach sejmikowych za zupełnem wyłączeniem kandydatury cudzoziemskiej. Prymas z wielką wystawnością udzielił audyencyi posłom saskim, przyjął z ich rąk pismo elektorskie, chwalił nieboszczyka króla, grzecznie upewniał o swojej życzliwości, lecz widocznie, mocny świeżo odniesionym na sejmie sukcesem, już był pewien wygranej Stanisława. Zaraz też na tem pierwszem posłuchaniu wyrwał się z uwagą, że „nieznajomość języka narodowego przez monarchę byłaby ze szkodą dla sprawiedliwości i dobrego zarządu“. Istotnie zewsząd zaczęto natarczywie dopytywać się posłów saskich, czy elektor umie po polsku; ci zaś w odpowiedzi zaręczali sumiennie, że on umie doskonale. Co najgorsza, w tych ciężkich wstępnych przeprawach warszawskich, Sasi znikąd nie otrzymywali poparcia. Wilczek, tutejszy poseł cesarski, zachowywał się względem nich bardzo jeszcze wstrzemięźliwie, wyczekując widocznie bliższych skazówek z Wiednia. W ambasadzie rosyjskiej rządził teraz Loewenwolde starszy, wielki koniuszy, który na czas bezkrólewia przybył z Petersburga do pomocy niezdatnemu bratu, a który, zapatrując się na Wilczka, również zachowywał się całkiem „neutralnie“, a nawet zdawał się oglądać raczej za jakim drugorzędnym Piastem, jako kontr-kandydatem przeciw Leszczyńskiemu. Posłowie sascy, pozostawieni samym sobie, rozpoczęli działania na własną rękę. Lipski odrazu został głównym ich doradcą, a jednocześnie głównym pośrednikiem przy przekupstwach. Albowiem, po dokonanych już tymczasem milionowych ekspensach francuskich, wypadło teraz z kolei Sasom sięgnąć do trzosa. Nasamprzód, acz bezskutecznie, próbowali zyskać prymasa obie-

tnicą purpury kardynalskiej, Józefa Potockiego — obietnicą wielkiej buławy. Natomiast łatwo i tanio kupili Antoniego Potockiego, wojewodę bełskiego: żądał z początku 12 tysięcy dukatów, lecz za perswazyą Lipskiego zadowolił się połową i wziął 6,000; jeszcze mniejszym kosztem dał się pozyskać drugi Potocki, Franciszek, starosta i poseł bełski na konwokacyę. Niemniej czynnym od Lipskiego pomocnikiem okazał się Dembowski, referendarz k., człowiek zdolności powszednich, ale niezwykłej rutyny, nabytej pod Szembekiem, byłym kanclerzem w. k., u którego przez szereg lat był regensem kancelaryi. Ten zaraz ryczałtem wziął na korupcye ogromną sumę 21 tysięcy dukatów, z której nigdy się nie wyliczył. Wogóle należy tutaj stwierdzić, że znaczna część pieniędzy, wydatkowanych z obu stron na przekupstwa, najniezawodniej nie doszła nigdy do właściwego swego przeznaczenia, lecz utonęła w kieszeni sprytnych pośredników. W istocie, w owej chwili w przededniu konwokacyi, udało się przeciągnąć na stronę saską, oprócz biskupów i senatorów, głównie samych tylko posłów wielkopolskich i pruskich, zyskanych nietyle pieniędzmi, ile ruchliwą agitacyą Unruha, który złote góry obiecywał tamecznym dysydentom. To też, w rzeczy samej, na sejmiku generalnym, czyli t. zw. „generale" pruskim, nie dopuszczono ekskluzyi cudzoziemca. Zyskani także zostali wojewodowie: chełmiński, inowrocławski i malborski, kasztelanowie: rawski i elbląski, oraz posłowie wieluńscy i łęczyccy. Gorzej było z wielkimi panami. Ci, pod świeżem wrażeniem wyników sejmikowych, jeszcze w pozornej zgodzie trzymali z prymasem, albo też jeszcze wszystkich nagród nie wybrali od Montego, a jeśli który z nich, jak Mniszech, dał się nawet przez Lipskiego ściągnąć do ambasady saskiej, to tylko po to, oby odebrać tam piękne „*bijou*" drezdeńskie dla małżonki, która w dalszym ciągu utrzymywała najspokojniej korzystne stosunki z ambasadą francuską. Najgorzej było z Czartoryskimi, na których znacznym wpływie i mądrej radzie wiele zależało elektorowi. Napróżno pełnomocnicy sascy, polegając na przywiezionych do Drezna zapewnieniach Brühla, próbowali odwołać się do Familii, do jej obowiązków wdzięczności wzglę-

dem dworu, do jej tylokrotnych obietnic, a nawet piśmiennego cyrografu na rzecz kandydatury elektorskiej. Poniatowski i Czartoryscy wykręcali się ogólnikami, mówili z wylaniem o swoich najlepszych uczuciach, upewniali, że są jeszcze „*sans engagement*", a tymczasem, już pogodzeni z prymasem, w bezpośredniej komunikacyi z Leszczyńskim, sami dopiero co na sejmikach byli agitowali najmocniej za ekskluzyą cudzoziemca i elekcyą Piastowską. A czynili to nietylko z przyjaźni dla prymasa albo z miłości dla Stanisława, lecz w innych jeszcze, własnych, najtajniejszych intencyach. „Czartoryscy — donosił do Drezna przenikliwy Wackerbarth — umieją tak politycznie się zachowywać, aby służyć trzem panom naraz: Francyi, Saksonii i sobie". Ta ostatnia okoliczność jest ze wszech miar zastanawiającą. Familia już w tym czasie przemyśliwa o służeniu sobie samej, w najobszerniejszem znaczeniu, w ten mianowicie sposób, ażeby samej sobie otworzyć przystęp do tronu. W tej to właśnie myśli ubocznej, a już odtąd dla nich naczelnej, Czartoryscy tak gorliwie popierali na sejmikach zasadę Piastowską. Istotnie, pewną jest rzeczą, iż już przemyśliwali w szczególności o kandydaturze ks. Augusta, wojewody ruskiego, jakkolwiek zresztą, jak się zdaje, i sam Poniatowski pieścił na własną rękę widoki na koronę. Jest to fakt niepośledniej doniosłości dziejowej. Tutaj to, w tem bezkrólewiu, pomiędzy zgonem Augusta II a powtórnym obiorem Leszczyńskiego, mieści się fatalna data narodzin owej fatalnej królewskiej imprezy Czartoryskich, która będzie w trzech z kolei pokutowała pokoleniach, podniesie i przygasi świetność ich domu, i obróci się na niepowetowaną szkodę ich samych i Rzpltej.

Otwarty został tymczasem, pod laską Massalskiego, pisarza w. l., zdeklarowanego sługi Potockich i stronnika Leszczyńskiego, sejm konwokacyjny. Zniepràwiony przez posła francuskiego wszelkimi środkami przekupstwa, sterowany był mocną ręką prymasa, przy pomocy wszelkich środków podniecenia patryotycznego i gorliwości religijnej. Stanęła opłakana uchwała przeciw dysydentom: „jako w tem prawowiernem państwie *exoticos detestamur cultus*", przeto wyrzu-

ceni dysydenci z izby poselskiej, trybunałów i komisyi, urzędów koronnych i litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich. Wreszcie, na ostatniej sesyi sejmowej, stanęła najdobitniejsza uchwała, wyłączająca cudzoziemca. „*Pro firmamento et perennaturo in posteritatem fundamento* publicznego szczęścia, zakładamy sobie, i przy tej Generalnej Konfederacyi poprzysiężonej *fide, honore et conscientia* obowiązujemy się, że przyszłego Króla Imci Pana Naszego prawdziwego *natione* Polaka i Rzymskiego Katolika, *ex utrisque parentibus orthodoxae fidei* urodzonego, żadnych państw i prowincyi dziedzicznych i wojsk swoich za granicami krajów Naszych niemającego, z królową katoliczką, a nie innej, strzeż Boże, religii, obierzemy, innych zaś, *etiam indigenatu* zaszczycających się, nominować, promulgować, do tronu promować nie będziemy". To było wyraźne aż nadto. To mierzyło wyraźnie i bezpośrednio w Augusta III, który wprawdzie miał indygenat z urodzenia, jako królewicz polski, i z prawa, jako właściciel dóbr w Koronie, był prawowiernym katolikiem i żonaty był z katoliczką, ale władał dziedzicznem elektorstwem saskiem i był rodzony z matki, księżniczki Baireuth, wyznającej wiarę protestancką. Rzeczona uchwała sejmowa równała się zatem bezwarunkowemu wyłączeniu go od tronu. W dodatku, ażeby przydać jej tem większą powagę i niewzruszoność, wymyślono dla niej, niezależnie od ogólnej przysięgi konfederackiej, wyjątkową nadto sankcyę i zażądano na nią wyjątkowej, osobnej przysięgi wszystkich sejmujących. Była to chwila niezwykła i przejmująca. Ogromna sala sejmowa natłoczona była po brzegi. Pośrodku zgromadziły się obydwie połączone izby; dokoła, na galeryach, gęstym rzędem stanęli arbitrowie. W powietrzu, ponad ciężkim oddechem tłumu i upałem dnia majowego w zamkniętej sali, unosiło się powszechne naprężenie i gorączka. Jasną była w ścisku zupełna Stanisławców przewaga, jasnem oraz ułożone i mocne ich postanowienie. Wszystko z góry najzręczniej było inscenizowane przez prymasa. Ale w tej chwili doniosłej, brzemiennej w następstwa, on sam został porwany impetem własnego dzieła. Trzymając w lewicy krucyfiks, prawicę wznosząc ku niebu, zaprzysiągł pierwszy,

głosem wzruszonym i donośnym, iż nikogo, wbrew przyjętej uchwale, ani obierać ani nominować nie będzie. Widok przysięgającego starca prymasa powszechne wywołał uniesienie. Kilka nieśmiałych protestów, podnoszących się z kątów sali, zakrzyczano gwałtownie. Nikt naprawdę przeciwić się nie śmiał. Przysięgę prymasowską powtórzyli niezwłocznie wszyscy biskupi, z tym jeszcze dodatkiem, iż „ani *primatiale jus*, broń Boże, gdyby do scysyi w Rzpltej przyjść miało, przez swoją osobną nominacyę *violabo*, i przeciwko takiemu, któryby ten świątobliwy obowiązek chciał psować, powstanę i onego za nieprzyjaciela ojczyzny mieć będę“. Za duchowieństwem przysięgli, w należnym porządku kolejnym, ichmoście panowie senatorowie, ministrowie i posłowie. Przysięgli wszyscy, bez żadnego wyjątku, i przysięgę potwierdzili podpisem na akcie konfederackim. Zarazem, dla tem większej jeszcze mocy, w uchwale konfederackiej dołożono prawo, ażeby podług tej samej roty składano tę samą przysięgę po województwach, ziemiach i powiatach, na sejmikach relacyjnych, w ręce senatorów województwa albo marszałków sejmikowych, ażeby tym sposobem cały naród szlachecki tą jedną walną przysięgą nierozłącznie związać i zjednoczyć.

Uczyniony więc został krok stanowczy i nieodwołalny. Wzniesiona nieprzebyta przegroda pomiędzy tronem a Sasem. Spalone ostatnie mosty pomiędzy Augustem a Rzpltą. Owóż, od tego kroku nikt się w sejmie nie uchylił. Przysięgli wszyscy, jak jeden człowiek, Augustowcy porówno ze Stanisławcami. Stronnicy dworscy, którzy wczora dopiero w ambasadzie saskiej najpiękniejsze dawali obietnice, naraz, w sali sejmowej, zgoła zmiękli i ulegli co do jednego. Co prawda, niektórzy odważniejsi, a raczej podstępniejsi, dla uratowania pozorów i wytłomaczenia się w następstwie przed swoim dobrodziejem elektorem, w tej samej chwili, składając przeciw niemu narzuconą przysięgę, d o d a l i do niej pewne zastrzeżenia, założyli t. zw. „salwy“. Tak, Lipski, główny reżyser Augustowski, wprawdzie przysiągł pokornie najpierwszy po prymasie i najpierwszy podpisał się na akcie konfederackim, a nawet innych do przysięgi i podpisu namawiał, aby mieć więcej wspólników i tem

łacniej z winy wspólnego odstępstwa oczyścić się przed ambasadą saską; ale za to dodał sakramentalne wyrazy: *„salvis omnibus constitutionibus de libera electione“*. Za przykładem sprytnego biskupa krakowskiego, wielu innych senatorów i posłów, zyskanych dla Sasa, a nie ważących się stanąć w jego obronie, chwyciło się tej samej dwuznacznej taktyki, t. j. złożyło przysięgę przeciw obiorowi cudzoziemca, dodając ogólnikowe zastrzeżenie o „zachowaniu wolnej elekcyi“. Tak poradzili sobie wojewodowie: witebski, podlaski, podolski, tak z posłów: Dembowski płocki, Siedlnicki podlaski, Mączyński sieradzki, Kalkstein i Pląskowski chełmińscy, Grabski, Skrzyński i Skarbek łęczyccy, i inni. Jednakowoż, nie może być dwóch zdań o istotnej wartości tego przemądrego, a nawskróś lichego i nieuczciwego wybiegu. Trzeba nasamprzód wiedzieć, czem właściwie były naogół owe rzekome zastrzeżenia według praktyki owoczesnej. Trzeba wczytać się uważnie w te „salwy“, gdzie z reguły znajdywały sobie wyraz wszystkie rywalizacye dzielnicowe, wszystkie partykularne zatargi, wszystkie prywaty. Tak więc, między innemi, gdy konwokacya niniejsza, w przewidywaniu wyboru Stanisława, przywróciła, najsłuszniej zresztą, przyszłemu królowi prawo swobodnego rozdawnictwa pieczęci, ten sam Lipski, przewidując, że w ten sposób nienawistnemu Załuskiemu może dostać się kanclerstwo z rąk Leszczyńskiego, założył w tym względzie szczególnym, w tym samym akcie konfederackim, bezwarunkową „protestacyę solenną“, — kiedy znowuż Załuski, godząc w rywala, dodał do swojej przysięgi ostrą salwę przeciw nieprawnemu połączeniu pieczęci z biskupstwem krakowskiem. Skoro zatem chodziło o własny interes osobisty, umiano zdobywać się na zastrzeżenia wyraźne i stanowcze; skoro natomiast chodziło o interes dobrodzieja Sasa, czyli właściwie o najwyższy interes Rzpltej, ograniczano się do ogólnikowej, dwuznacznej, a naprawdę nic nie mówiącej salwy o „wolnej elekcyi“. Cóż bowiem miał i mógł znaczyć w rzeczy samej taki dodatek, warujący „wolną elekcyę“, a przyczepiony do przysięgi, ścieśniającej wolność elekcyjną w wyłącznych granicach kandydatury Piastowskiej? Jeśli ten szczególny dodatek mógł

wogóle posiadać jakiekolwiek prawne znaczenie, to chyba tylko takie, że — w niczem zresztą nie osłabiając raz wyrzeczonej ekskluzyi cudzoziemca Sasa, — warował, obok Leszczyńskiego, równe tytuły do korony dla każdego innego pretendenta Piasta. To też, w istocie, okazuje się, że ową tanią salwę Lipskiego przyswoili sobie natychmiast i do swoich dołączyli przysiąg najrozmaitsi domorośli pretendenci, zupełnie bez względu na to, w jakim wtedy byli stosunku względem dworu saskiego, i że znachodzi się ona również w dosłownem brzmieniu przy podpisie Wiśniowieckich, Lubomirskich, a nawet, co najciekawsza, przy podpisie Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, który przecie napewno nie był Augustowcem ani towarzyszem broni biskupa krakowskiego. Skąd oczywisty płynie wniosek, iż wszystkie te sławne salwy konwokacyjne popleczników saskich, wyzyskane później dla uprawomocnienia obioru Augusta III, nie mieściły w sobie pierwotnie żadnej istotnej mocy, ani nawet intencyi prawnej, i nie były w rzeczywistości niczem innem, jeno zwyczajną *reservatio mentalis* krzywoprzysięstwa. Rozumieli to doskonale przenikliwsi i lepiej z prawem obyci Stanisławcy, Tarłowie i kilku innych, i odrazu, warując nietykalność zaprzysięganych ustaw konwokacyjnych, pośpieszyli ze swojej strony założyć jasne i dobitne salwy nieważności przeciw dwuznacznym, urojonym, albo zgoła niedorzecznym salwom stronników saskich. Zresztą, dodajmy, znaczna część tych stronników nie śmiała nawet uciekać się do wątpliwego wybiegu, jakim okrył się Lipski. Wszyscy inni biskupi, sprzyjający dworowi, a śród nich Hozyusz, który miał nominować Augusta III, ministrowie, na pozór zyskani dla Drezna, jak Mniszech, najruchliwsi działacze sascy w izbie poselskiej, jak Małachowski, poseł sieradzki, dali po prostu, bez żadnego zgoła zastrzeżenia, bezwarunkową przysięgę na ekskluzyę Sasa. Koniec końcem, tak czy owak, przysięgli wszyscy. Prawda: później będą bronili się przymusem. Będą się powoływali na brzęk szabel, na okrzyki zgorączkowanego tłumu, na groźby rozsiekania albo wyrzucenia za okno. Ale na tę próżną, spóźnioną obronę trafnej sięzieli odprawy wymowny manifest młodego Tarły. „A czy

nie pomna, — trafnie odezwie się starosta jasielski — że na sejmie 1726 roku jeden poseł usłyszał od izby, że go za okno wyrzucić trzeba? A byłże wyrzucony oknem? Nie pokazałoż się na nim, że daleko od słów do czynów? Czy za to od sejmu 1726 roku upadła kontradykowania się wolność? Kto posłom zawiąże gębę, że czasem na zdrajcę oczywistego krzykną? Tysiącznymi razy trafia się to na sejmach i sejmikach... A ponieważ przysięga ta, jako allegują teraz, wynalezioną jest na zgubę i ruinę ojczyzny, czemuż tedy między zelantami tymi, za jakich się głoszą, nie znalazł się żaden, czemu nie skupili się wszyscy, żeby choć i z jakim azardem, przeciw przysiędze powinną w należnem miejscu wobec Stanów uczynić protestacyę? Kogo poczciwość, staropolska cnota, serce i rozum rządzi, czy nie powinien był odważyć się i na to dla upadającej ojczyzny?“ Na te proste słowa niemasz repliki. Niezawodnie, przysięga, znienacka narzucona przez prymasa, była aktem gwałtownym, wyjątkowym, niebezpiecznym. Niezawodnie, w tym akcie był ukartowany nacisk, był umyślny przymus moralny, był przygotowany zawczasu teroryzm opinii publicznej. Ale tembardziej trzeba było się oprzeć, jeśli się ten akt uznawało za przeciwny dobru publicznemu. Nikt się nie oparł, bo dla pieniędzy, ani nawet dla dygnitarstw nikt się nie ważył nadstawić karku. Nikt się nie oparł z Augustowców, bo nikt z nich czystem i wielkiem sumieniem nie stał na straży dobra i zbawienia Rzpltej.

Fatalny wynik konwokacyi niepomału stropił pełnomocników saskich w Warszawie. Ale nie stracili nadziei. Teraz wszystko zależało od niedopuszczenia przysięgi na ekskluzyę na sejmikach relacyjnych. Tembardziej zatem zależało na pozyskaniu ludzi wielkich i małych. Sasi znowuż spróbowali zmiękczyć prymasa, doręczyli mu cenny krzyż dyamentowy wraz z łaskawem pismem elektora, lecz żadnego nie osiągnęli skutku. Na wszystkie strony sypnęli pieniędzmi. Kanclerzyna Wiśniowiecka otrzymała 10 tys. talarów, wojewoda podlaski 30 tys., Bieliński, marszałek w. k., 8,300 dukatów, Dunin, kasztelan radomski, 2 tys., tyleż wziął Małachowski, starosta opoczyński, szwagier Dembowskiego i przez niego protego-

wany, śmiały, zręczny człowiek, używany odtąd do najryzykowniejszych robót i do świetnej powołany karyery, posunięty, niestety, w końcu aż do wielkiej pieczęci koronnej, a który tymczasem, korzystając z zamętu bezkrólewia, z tytułu jakichciś rzekomych pretensyi do skarbu Rzpltej wybierał sól zajazdem z żup wielickich. Pomniejsze sumy rozdawano między posłów: Józef Bukowski, chorąży sanocki, poseł ruski, dostał 600 dukatów, Jan Gurowski, starosta obornicki, poseł kaliski, 2 tys. talarów, w jednych tylko Prusach Królewskich rozdano naraz 16 tys. dukatów. Obdarowani brali pieniądze za formalnymi rewersami, a brali zazwyczaj bądź pod pozorem swoich dawniejszych „pretensyi“ do skarbu, bądź też przyszłych „kosztów“ na agitacyę. Niektórzy istotnie wydawali sporo na dalsze korupcye, a przeważnie na traktamenty; większość jednak, jak rzekliśmy, ile sądzić można, wprost chowała do kieszeni i „pretensye“ i „koszta“. Wszakże na tych środkach podziemnych niepodobna było poprzestać. Niepodobna było łudzić się co do stanu opinii publicznej, najwidoczniej sprzyjającej Leszczyńskiemu ze szczerego i powszechnego przekonania. Trzeba było koniecznie podziałać na nią perswazyą, a więc przedewszystkiem wymową drukowanego słowa. Owóż, dotychczas pod tym względem ogromna przewaga była po stronie Stanisławców. Monti zawczasu był wykupił wszystkie drukarnie warszawskie. Nawet tłocznię pijarską, t. j. urzędowną drukarnię Rzpltej, kupił za tysiąc dukatów. To też dotychczas kraj był zalewany wyłącznie pamfletami na rzecz Stanisława a przeciw Augustowi. Co gorsza, Sasi nietylko nie mieli pod ręką tłoczni drukarskich, lecz nawet nie mieli autorów. Grabowski, chorąży czerski, napisał dla nich „Rozmowę dwóch szlachty między sobą, braci rodzonych, obywatelów ziemi warszawskiej“, gdzie bratu „domatorowi, zawsze na roli gospodarstwa pilnującemu“, wymownie tłomaczy brat „dworzanin, za towarzysza służący i lepiej wypolerowany“, jak znaczne położył zasługi dla kraju król nieboszczyk, i jak znaczne są racye, aby obrać po nim syna: lecz ten elaborat tak był lichy, że nie zdecydowano się puścić go w obieg publiczny. Niewiele lepiej przedstawiały się podobne

próby pióra Dembowskiego. W tym kłopocie niespodzianie przyszedł z pomocą posłom saskim człowiek nieznany a niepospolity, pijar Konarski Stanisław. Był to jeszcze Konarski z doby Klemensa XII, początkujący, szukający drogi i szczęścia, już duża głowa, jeszcze mały charakter. W tej chwili, wychodząc dopiero na szerszą widownię świata, był tylko kondotyerem pióra. Trzeba mu lat kilkunastu, trzeba doświadczenia i dojrzałości, aby wyszedł na wielkiego obywatela. Jego rola i położenie dotychczas dosyć było dwuznacznem. Blizko spokrewniony z Tarłami, ale sam ubogi, był guwernerem nieletnich dzieci Jerzego Lubomirskiego, wojewody sandomierskiego. Był metrem pańskim, i trochę z tego zawodu pozostało aż do końca w kierowniku pańskiego konwiktu. Wcześnie jednak, obok guwernerki, wdał się w politykę, wciągnięty do niej najpierw przez Poniatowskiego, który pierwszy poznał się na jego talentach. Dla Poniatowskiego też napisał najpierwszą swoją rzecz polityczną, nader ciekawą „Rozmowę pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem“. To pismo ukazało się z druku w styczniu 1733 roku i było przeznaczonem na sejm ówczesny, a mianowicie miało uzasadnić oddanie wielkiej buławy Poniatowskiemu. Były wprawdzie i inne sprawy poruszane dowcipnie i rozsądnie w tym świetnie napisanym pamflecie, ale jak szydło z worka dobywała się co kroku apologia przyszłego hetmana. Szeroko wyłuszcza ciemnemu sąsiadowi oświecony ziemianin wspaniałe dzieła wojenne i publiczne Poniatowskiego; cytuje własne słowa króla Jana III, który jakoby młodego Poniatowskiego, powracającego z obcych krajów, stawiał za wzór wszystkiej polskiej młodzieży i wielką przepowiadał mu przyszłość; czyniony mu zarzut wykradzenia w Sztokholmie aktu abdykacyi Augusta II nazywa „wierutną bajką“, „choćby to zresztą — dodaje — honorowi jego nie szkodziło bynajmniej“; daje wreszcie interlokutorowi „jako wiatyk na drogę, książkę ciekawą, która wiele razy Poniatowskiego pięknie wspomina“, t. j. Historyę Karola XII przez pana Voltaira świeżo właśnie wydaną. Przedewszystkiem zaś, obok tych górnych pochwał, usłużny pamflecista z rzadkim sprytem sili się utożsamić sprawę buławy

Poniatowskiego z powszechną sprawą całej szlachty. „Podsędkostwa, wójtostwa, stolnikostwa, burgrabstwa, cześnikostwa — tak każe przemawiać z goryczą swojemu ziemianinowi — nam miernej szlachcie; buławy, krzesła, ministerya, samym tylko Ichmościom jako Panom z Panów należą, im to jest własne, im to dziedziczne. Rozumieją, że zamiast naturalnej krwi mają w żyłach sam jakiś likwor z purpur wycedzony. Nas szlachtę odsadzają i zdaleka mieć chcą od łask królewskich i smacznych tych w Rzpltej kąsków... To też innej racyi nie mają, dla którejby ich szczęście Poniatowskiego bardziej korciło, jedno, że jest tylko rodowity szlachcic, że tylko ziemianin, że nie pan z panów. To nie jest samego Poniatowskiego interes, ale całego rycerskiego stanu, tak na pogardę idącego, że nas w konkurencyi ze sobą i cierpieć nie chcą“. Tak piorunował z ukrycia, tak na obstalunek a bezimiennie pisał przeciw panom giętki dyalektyk, który sam jeszcze wtedy im się wysługiwał, i który niezawodnie sam rozumiał najlepiej, iż jego argumentacya była sztuczną i tumaniącą, iż sprawiedliwe i ważne jej założenia ogólne nic nie miały do czynienia z jej właściwym apologetycznym wnioskiem, iż Poniatowski był czemś mniej i czemś więcej od prostego szlachcica, iż w stosunku do zwykłej szlachty był takim samym panem, jak jego szwagrowie Czartoryscy i jego przeciwnicy Potoccy, iż chodziło tutaj o zatarg nie pomiędzy oligarchią a szlachtą, lecz pomiędzy dwiema oligarchiami. To było na początku roku. Teraz, po paru miesiącach zaledwo, wnet po konwokacyi, Konarski potajemnie zgłosił się do ambasady saskiej w Warszawie, ofiarując swoje usługi pisarskie. Zwrócił wnet uwagę na sprawę w tej chwili najważniejszą, na sprawę przysięgi, którą jakimkolwiek sposobem należało unieważnić lub przynajmniej podważyć w opinii publicznej. Pomógł najprzód Dembowskiemu w ułożeniu pamfletu „List poufny“, potem sam napisał bezimienne „Refleksye przyjaciela do przyjaciela“, gdzie z niepospolitym dyalektycznym talentem, potrójną bronią prawną, teologiczną i polityczną, uderzył na akt przysięgi konwokacyjnej i wprost zaprzeczył mu wszelkiej mocy obowiązującej. Te rzeczy natychmiast, z polecenia

posłów saskich, drukowane były we Wrocławiu na tłoczniach austryackich i w znacznej liczbie egzemplarzy sprowadzone do Warszawy. Ostre pióro Konarskiego wywarło silny efekt i dotkliwie dało się we znaki przeciwnikom. Dokoła jego anonimowej broszury, obficie rozrzucanej przez ambasadę saską, wielka wszczęła się wrzawa. Prymas osobiście czuł się głęboko dotkniętym i chwycił się środków gwałtownych. Pamflet przeciw przysiędze, wyrokiem sądu kapturowego warszawskiego uznany jako zbrodniczy „*pasquinatus libellus*“ i skazany na spalenie, z całą uroczystością, wobec licznie zgromadzonej gawiedzi, spalony został na stosie ręką kata na rynku staromiejskim. Nawet samym pełnomocnikom elektorskim ta sprawa nie wyszła na sucho: nie oszczędził im przykrości rozgniewany prymas, koniecznie chciał do sądu pociągnąć Wackerbartha za rozdawnictwo występnego pisma, i zaledwo przez wstawiennictwo wszystkich innych posłów cudzoziemskich, nie wyłączając nawet Montego, dał się powstrzymać od kroków represyjnych, przeciwnych uświęconej zasadzie nietykalności poselskiej.

Ruchliwa czynność przedstawicieli saskich w Warszawie ożywiła nadzieje dworu drezdeńskiego. Już w początku czerwca August zawiadomił posłów, że gotów jest nawet osobiście przybyć do Polski, jeśli jego obecność okaże się niezbędną. Stawiał tylko warunek, ażeby uprzednio z zaproszeniem zgłosiła się do niego do Drezna deputacya polska, złożona z ludzi dostatecznej powagi i wpływu. Skądinąd wnioskować można, że jeszcze w owym czasie nie tracił z oczu dawnych widoków ojcowskich w celu wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce. Zawiadamiał poufnie Wackerbartha, że i nadal stoi niewzruszenie przy swoim wielkim planie, „*mon grand dessein*“, dla którego jedynie zdobywa się na wielkie poświęcenia, związane ze sprawą elekcyjną. Niebawem zdecydował się nawet na krok bardzo ryzykowny: wydał na ręce Unruhowi, dla zużytkowania w województwach pruskich, piśmienną sekretną „deklaracyę na rzecz dysydentów“, obiecującą wziąć ich w obronę przeciw ostatnim uchwałom konwokacyjnym warszawskim. Co zaś może jeszcze bardziej godnem

jest uwagi, to ta okoliczność, że równocześnie z Wiednia działano w tym samym kierunku w sprawie dysydenckiej, i że cesarz Karol, przez swego rezydenta w Gdańsku, Rosenberga, w największej tajemnicy wspierał radą i pieniędzmi projekt konfederacyi dysydenckiej w Prusach Królewskich, byle tylko przyłożyć się do rozbicia sukcesów sprawy Stanisławowskiej na konwokacyi warszawskiej. Wszystkie te różnostronne działania istotnie nie pozostały bez skutku. Sejmiki relacyjne po konwokacyi, w ciągu lipca odprawione, wypadły w wielu miejscach bardzo burzliwie. Dunin i Małachowski wywołali scysyę gwałtowną w duchu saskim w województwie sandomierskiem. Wprawdzie Tarłowie, bardzo mocni w tej części kraju, wzięli ostatecznie górę, ale znaczna część szlachty, zwłaszcza z powiatu opoczyńskiego, wyszła z sejmiku i zaniosła protest formalny przeciw przysiędze na ekskluzyę cudzoziemca, jako pogwałceniu swobód elekcyjnych. Podobnież doszło do scysyi w województwie sieradzkiem i łęczyckiem, gdzie w każdem po dwa powiaty hurmem odmówiły przysięgi. To samo powtórzyło się w mazowieckiem: mimo wszelkie zabiegi wpływowego tutaj wojewody Poniatowskiego, połowa sejmikujących, ziemie: ciechanowska, zakroczymska, nurska, wyszogrodzka, oparły się przysiędze. Podobny był wynik nawet w województwie ruskiem, dzięki żywej agitacyi saskiej zręcznego Cetnera, a z niemałym despektem wojewody ruskiego, ks. Augusta Czartoryskiego. Na sejmiku podlaskim, w Drohiczynie, wojewoda Michał Sapieha, razem z Siedlnickim i Branickim, chorążym w. k., na czele adherentów saskich gromadnie opuścili sejmik i w kościele franciszkańskim zawiązali konfederacyę wojewódzką w obronie wolnej elekcyi przeciw ścieśniającym uchwałom i przysięgom konwokacyjnym, poczem znowuż w te pędy tutejsi Stanisławcy w kościele jezuickim zawiązali przeciwną konfederacyę przy konstytucyi konwokacyjnej i elekcyi Piastowskiej. Tak samo poszły rzeczy w Wielkopolsce. W chełmińskiem wojewoda Jan Czapski podniósł konfederacyę w interesie saskim, naprzeciw województwu malborskiemu, które złożyło przysięgę na ekskluzyę. W brzeskiem-litewskiem Jan Sapieha, kasz-

telan trocki, i Pociej, strażnik l., doprowadzili do scysyi na rzecz Augusta. W województwie nowogrodzkiem i mińskiem, dzięki zabiegom Radziwiłła i Zawiszy, nie złożono przysięgi wcale. Jednem słowem, na wszystkich krańcach Rzpltej tworzył się szybko rozgardyasz nierozwikłany i podniosło się widmo wojny domowej.

Wszakże, jakiekolwiek były postępy akcyi saskiej wewnątrz kraju, jasnem było, iż nie ona rozstrzygnie o losach bezkrólewia, lecz przedewszystkiem akcya zagraniczna. Ta w dalszym ciągu z całem natężeniem była popieraną przez dyplomacyę dworu drezdeńskiego. Zgoda elektora z Austryą, jak widzieliśmy, już była w zasadzie ubitą z końcem marca i początkiem kwietnia. Chodziło teraz o zgodę z Rosyą. Rząd wiedeński, zaniepokojony nie na żarty wynikiem konwokacyi warszawskiej i namacalną już groźbą zwycięstwa Francyi i Stanisława, ożywił się teraz nadzwyczajnie i podjął się skwapliwie pośrednictwa między Dreznem a Petersburgiem. Za pośrednictwem Wilczka zaczęły się w Warszawie rokowania traktatowe pomiędzy posłami saskimi a dwoma Loewenwoldami. Ułożono projekt potrójnego do spółki planu działania. Sam cesarz, z uwagi na własne niebezpieczeństwo ze strony Francyi, uchylał się wprawdzie od obszerniejszej pomocy zbrojnej w Rzpltej, lecz obiecywał pełne poparcie dyplomatyczne i pieniężne. Natomiast pomoc czynną wojsk rosyjskich uznano za niezbędną. Ponieważ sejm elekcyjny wyznaczony został na konwokacyi na koniec sierpnia, z czasem trwania nie dłuższym ponad ordynaryjny, t. j. sześciotygodniowym, zatem ułożono, że wojska rosyjskie na jakie dwa do trzech tygodni przed tym terminem, czyli już w pierwszych dniach sierpnia, powinny wkroczyć do Rzpltej drogą na Smoleńsk i Rygę, i w każdym razie przed początkiem samej elekcyi stanąć pod Warszawą. Równocześnie i wojska saskie, w liczbie czterech tysięcy jazdy i ośmiu tysięcy piechoty, mają być gotowe do wymarszu do Polski. Umówiono także, że do wspólnej kasy elekcyjnej Loewenwoldów i Wilczka, wynoszącej 72 tys. dukatów, elektor przystępuje w równej części, t. j. dodatkowo z sumą 36 tys., niezależnie od jego

postronnych wydatków na własną rękę. Rozdawnictwo wakansów pozostawiono uznaniu elektora, obowiązując go atoli w ogólności do uwzględnienia rekomendacyi obu aliantów. W końcu przychodziły właściwe nagrody saskie dla obu sprzymierzeńczych protektorów. Elektor raz jeszcze najuroczystszym sposobem potwierdzał Sankcyę Pragmatyczną cesarzowi Karolowi i obiecywał całym swoim wpływem popierać ją w Rzeszy niemieckiej. Z drugiej strony, carowej Annie przyznawał tytuł cesarski w imieniu Saksonii, i obiecywał w imieniu Rzpltej opiekę dla dyzunitów polskich, oraz dogodne uregulowanie spornych granic polsko-rosyjskich. Nareszcie, w najważniejszym artykule dodatkowym projektowanego układu, zawarowanem zostało wyraźnie, iż Kurlandya, po śmierci obecnego księcia, ostatniego bezdzietnego Kettlera, nie będzie wcieloną do Rzpltej, jak tego wymagało prawo, lecz będzie pozostawioną i nadal jako oddzielne lenno wieczyste i oddaną, tytułem dziedzicznym, nowemu księciu, którego obiorą stany kurońskie, a który okaże się „dogodnym cesarzowi, Rosyi, Prusom i Rzpltej". Znaczyło to, innemi słowy, iż Kurlandya oddaną będzie Birenowi. To miała być główna, namacalna zapłata za elekcyę Augusta III.

Projekt powyższy, ułożony przez posłów w Warszawie, niezwłocznie posłany został dla ostatecznego zatwierdzenia do Drezna, Wiednia i Petersburga. Rzeczy jednak nie poszły tak gładko, jak się spodziewano. W samem Dreźnie wynikły pewne trudności i skrupuły. August wahał się brać na siebie uciążliwe zobowiązania w imieniu Rzpltej, których następnie, być może, nie potrafiłby wykonać. Niepokoiła go także sprawa własnej akcyi zbrojnej w Rzpltej: miał jeszcze w żywej pamięci krwawą klęskę tarnogrodzką, pragnął jak najmniej narażać wojska saskie i wprowadzić je do Polski w jak najszczuplejszej liczbie i nie wcześniej, jak na poparcie dokonanej już swojej elekcyi. Wreszcie, w projektowanych paktach z cesarzem i carową, był punkt jeden, który wyraźnie szedł w poprzek ówczesnych jego intencyi: była tutaj, między innemi, mowa o zachowaniu swobód i wolności Rzpltej, co poniekąd równało się gwarancyi polskiego nierządu i krzyżo-

wało wszelkie próby powrotu do ojcowskiego *grand dessein* w duchu naprawy monarchicznej. Elektor spróbował potargować się nieco w Wiedniu i Petersburgu. Szczególnie ze strony Rosyi, którą przecież hojnie nagradzał Kurlandyą, upominał się o ustępstwa w innych rzeczach. Chciał nie wiązać sobie zanadto rąk projektowanym traktatem sprzymierzeńczym sasko-rosyjskim, chciał ograniczyć go do lat sześciu, pominąć w nim wzmiankę o „swobodach“ polskich, zaś przedewszystkiem chciał opóźnić termin wejścia wojsk saskich do Rzpltej i obniżyć ich kontyngens, a natomiast przyśpieszyć i liczebnie wzmocnić obowiązkową interwencyę zbrojną rosyjską. Wszakże te targi saskie nie zdały się na nic. W Petersburgu, dokąd koniuszy Loewenwolde, dla tem większego pośpiechu, osobiście był zaniósł projekty warszawskie, nietylko nie było mowy o jakichkolwiekbądź ustępstwach, lecz cały projekt warszawski i cała negocyacya warszawska omal nie zostały utopione doszczętnie, a zarazem omal zgoła nie utonęła cała kandydatura elektora. Przeciwnicy Augusta nad Newą nie zaspali sprawy. Münnich z Magnanem w dalszym ciągu mocno popierali u carowej interesa Francyi i Stanisława. Z drugiej strony, Ostermann z Mardefeldem, popychani z Berlina, gdzie z coraz większą goryczą opłakiwano brak ratyfikacyi „paktów“ Loewenwoldowych, podkopywali u carowej interesa Austryi i związanego z nią obecnie Augusta. Przebiegły Ostermann wyniósł na stół wyższą racyę stanu, odwołał się do wielkich tradycyi Piotra Wielkiego, do wyraźnego brzmienia i ducha traktatów i recesów prusko-rosyjskich z czterech ostatnich panowań, do tej oczywistej, kardynalnej zasady politycznej, iż nie należy dopuścić wzmocnienia rządu i rządności w Rzpltej, zatem nie należy tam na tron dopuścić możnego księcia cudzoziemca, w żadnym razie nie należy dopuścić faktycznej sukcesyi elektora saskiego, będącego królewiczem polskim, a natomiast należy koniecznie oddać koronę polską w ręce bezsilnego i zależnego Piasta, który za udzieloną mu protekcyę wypłaci się najlepiej przez utrzymanie i większe jeszcze utrwalenie zbawiennej dla sąsiadów anarchii. Tym sposobem, unikając wszelkich pozorów związ-

ku z francuską sprawą Leszczyńskiego, chytry wicekanclerz, z najogólniejszego stanowiska samych tylko interesów czysto rosyjskich, tem śmielej gardłował za elekcyą Piastowską, przyczem na kandydatów zalecał bądź Sanguszkę, bądź Lubomirskiego, bądź którego z Wiśniowieckich. Głos Ostermanna, oparty na uświęconych już pojęciach polityki rosyjskiej, a złączony nadto z pokrewnem zdaniem Münnicha, nie przeminął bez wrażenia na carowej. Przez jedną chwilę sprawa saska mogła się wydawać zupełnie przegraną. Ale strwożeni Loewenwoldowie, których los już nazbyt z tą sprawą był związany, użyli wszelkich sposobów, aby ją uratować. Wysunęli faworyta Birena, zainteresowanego bezpośrednio ze względu na Kurlandyę, poróżnili go nieodwołalnie z Münnichem, doprowadzili do gwałtownej sceny z feldmarszałkiem, uczynili osobistym rzecznikiem sprawy Augusta przed carową. Na niebezpieczną, bo trafną, argumentacyę Ostermanna, której odparować nie było sposobu, skuteczne znaleźli lekarstwo: uderzyli w strunę najczulszą i troskliwie zwrócili uwagę carowej na tę podejrzaną okoliczność, iż tak zwani piastowie, t. j. wielcy panowie polscy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie, Czartoryscy, wywodzący się z dawnych rodów książęcych litewskich, są spokrewnieni z Trubeckimi, Golicynami, Kurakinami i innymi możnymi rodami tutejszych bojarów, iż zatem którykolwiek z nich, zostawszy królem polskim, mógłby łacno nadużyć swojej władzy dla wsparcia niebezpiecznych uroszczeń swoich kumów rosyjskich. To był dobitny argument *ad hominem* dla Anny Iwanówny, która ledwo co zdążyła pozbyć się narzuconych jej więzów oligarchicznej kurateli staro-moskiewskiej i obalić bojarskie rządy Dołhorukich. W dodatku, w tej samej chwili, zręczne insynuacye Loewenwoldów najpiękniej potwierdzone i ułatwione zostały z Warszawy ze strony samych Stanisławców. W tym to bowiem czasie, prymas, nie mający żadnego pojęcia o stosunkach petersburskich, wybrał się z wyprawieniem do carowej solennego poselstwa, ani mniej ani więcej, jak tylko w celu obalenia Loewenwoldów i wszystkich rządzących tam Niemców, oraz w celu pozyskania tym sposobem pomocy rosyjskiej dla Sta-

nisława. Wysłany z tą misyą nadzwyczajną poseł Rudomina, podkomorzy bracławski, oprócz urzędownych listów wierzytelnych, otrzymał na drogę poufne pismo prymasa do carowej, pełne skarg na koniuszego Loewenwolda, oraz kapitalny list sekretny Wiśniowieckiego do starego Trubeckiego, gdzie nieoszacowany książę powoływał się wymownie na wspólne pochodzenie ze wspaniałej krwi Gedymina, gorzko użalał się na Loewenwoldów, siarczyście powstawał na gospodarujące w Rosyi plemię niemieckie, i wreszcie na wszystko zaklinał Trubeckiego, jako przezacnego w Moskwie „senatora“, aby wziął do serca wspólną sprawę dwóch „bratnich narodów słowiańskich“, aby nie pozwolił wysyłać wojsk rosyjskich do Polski, aby najlepiej sam, w miejsce obcych Niemiaszków, podjął się przyjacielskiego w Warszawie poselstwa. Naturalnie, że dosłowną kopię tych „sekretnych“ listów natychmiast w drodze przekupstwa wydostała ambasada saska w Warszawie i niezwłocznie zakomunikowała do Petersburga. Można sobie wyobrazić efekt, wywołany tam podobnem odkryciem, powszechną złość wszystkich rządzących Niemców, mściwe w szczególności rozjuszenie Birena i Loewenwoldów, niezadowolenie samej carowej, która ostatecznie stała przedewszystkiem na swojem otoczeniu niemieckiem, a miała tutaj dowód czarno na białem, iż kumowie polsko-rosyjscy już zawczasu poza jej plecami zaczynają porozumiewać się pomiędzy sobą w duchu zgoła niepożądanym. Piastowskie kandydatury, zalecane przez Ostermanna, odrazu spadły zupełnie w cenie. Szala saska podniosła się raptownie. Skorzystał z tego niezwłocznie elektor. Powiadomiony już o niebezpiecznym nastroju nad Newą, wyrzekł się wszelkich targów, byle tylko dobić ostatecznej ugody, chociażby na mniej dogodnych warunkach. Wystosował zaraz dwa pisma własnoręczne do Anny Iwanówny, bez żadnych już zastrzeżeń dopraszając się aliansu. Zgodził się nawet dodatkowo na formalne wyrzeczenie się wszelkich pretensyi polskich do Inflant. Zresztą przyjął wszystkie główne zasady pierwotnego projektu warszawskiego. Jednocześnie, względem pomniejszych kwestyi spornych, ułożył się pojednawczo z cesarzem. Już w połowie lipca pod-

pisany został w Wiedniu formalny, w ostatecznej redakcyi, traktat sprzymierzeńczy sasko-austryacki. Na tych robotach zeszedł cały lipiec. Dopiero w początku sierpnia koniuszy Loewenwolde, zatrzymany w Petersburgu wszystkiemi temi trudnościami przez całe dwa miesiące, zamiast dwóch tygodni, jak rachowano pierwotnie, powrócił do Warszawy. Jeszcze dni kilkanaście wypadło stracić na formalnościach. Nareszcie, w ostatniej niemal godzinie, w sam dzień otwarcia sejmu elekcyjnego, ostateczny formalny traktat sprzymierzeńczy sasko-rosyjski, wraz z konwencyą dodatkową, podpisany został w Warszawie przez Loewenwoldów i posłów elektora. Lipcowy traktat wiedeński i sierpniowy warszawski, poręczając Augustowi czynną i bezpośrednią pomoc cesarza i carowej w jego przedsięwzięciu polskiem, stawiały nareszcie to przedsięwzięcie na mocnych podstawach materyalnej przewagi. Trójprzymierze sasko - austryacko - rosyjskie w sprawie elekcyjnej polskiej stało się czynem dokonanym.

W tej samej chwili, kiedy w pałacu ambasady elektorskiej na Placu Saskim kładziono podpisy na instrumencie traktatowym, w Szopie na Woli odbywał się akt otwarcia sejmu elekcyjnego. Z obu stron uczynione były wszelkie przygotowania do tej stanowczej rozprawy. Posłowie elektora w przededniu sejmu zdwoili swoje wysiłki. Usiłowali pozyskać biskupa Załuskiego i za jego pośrednictwem przeciągnąć Czartoryskich. Raz jeszcze spróbowano skaptować prymasa: Loewenwolde i Wilczek zaofiarowali mu 200 tys. rubli, w połowie od każdego z dworów, petersburskiego i wiedeńskiego; pośrednictwa podjął się Antoni Potocki. Oprócz pieniędzy, dawano sute obietnice w urzędach; Loewenwolde zaopatrzył się w tym celu w ośm blankietów z podpisem carowej. Wszystkie te próby chybiły. Natomiast z innymi przeciwnikami łatwiej przyszło trafić do ładu. Tutaj głównym argumentem stała się wiadomość, iż Rosya postanowiła nie dopuścić do tronu nikogo z „polskich bojarów“ i oświadczyła się przeciw elekcyi Piastowskiej. Odbierało to wszelką nadzieję kandydatom Piastom. a zarazem odbierało im wstręt do kandydatury elektora, którą wielu z nich zwalczało dotychczas nie-

tyle z przywiązania do sprawy Leszczyńskiego, ile we własnej tajnej myśli o koronie. W rzeczy samej, według skromnego rachunku, liczono dotychczas nie mniej, jak dwudziestu czterech domorosłych Piastów-kandydatów do tronu. Owóż tym rojeniom obecnie wypadło dać pokój. Wypadło także w szczególności panom litewskim liczyć się odtąd z przewidywaną inwazyą wojsk rosyjskich i z twardą represyą sąsiedzką, zagrażającą przedewszystkiem ich majątkom na Litwie. Te względy przemawiały zbyt dobitnie, aby miały nie znaleźć posłuchu u wielu „królewiąt“. Pierwszy dał się zmiękczyć Lubomirski, wojewoda krakowski, który zresztą od samego początku był siedział na dwóch stołkach, a obecnie dał posłom saskim zobowiązanie piśmienne, iż nietylko będzie czynnie popierał wybór elektora, lecz nawet sam urzędownie wezwie czterotysięczny oddział Austryaków ze Spiża i sprowadzi do Krakowa. Podobnież został całkiem zyskany Sanguszko. Najcenniejszym atoli nabytkiem byli Wiśniowieccy, w ostatniej chwili przeciągnięci na stronę saską przez sprytnego Kinnerna, rezydenta austryackiego, przy dzielnej pomocy księżny kanclerzyny. Równocześnie nie zaniedbywano też zabiegów koło zyskania skromniejszych adeptów śród wyborców szlacheckich. Ale i z drugiej strony nie próżnowano. Ambasador francuski rozdawał sumy ogromne na prawo i lewo. Prymas dniem i nocą pracował nad zjednoczeniem i umocnieniem swoich adherentów. Umiał nawet ugłaskać i przekonać wielu z opornych dotychczas biskupów, w czem teraz właśnie niemałe znalazł ułatwienie, gdyż wtedy to wpływom wersalskim udało się na krótko wziąć górę w Watykanie. Główna jednak potęga sprawy Stanisława spoczywała najoczywiściej w rozbudzonym dla niego zapale powszechności stanu rycerskiego, w żywiołowem poparciu wielotysięcznych tłumów szlacheckich, zgromadzonych na sejm elekcyjny w Warszawie.

Sejm elekcyjny na miejscu uświęconem, na polu pod Wolą, rozpoczął obrady. Według uchwały sejmu konwokacyjnego, był on wyraźnie ustanowiony jako konny, t. j. nie z delegacyi, lecz pospolitem ruszeniem. Stawiło się też na Wolę do dwudziestu tysięcy szlachty. Ogromne Koło sejmo-

we wspaniały i barwny przedstawiało widok. Pośród kontuszów, pasów litych i szabel staroświeckich, zrzadka dojrzeć modnej sukni i szpady francuskiej. Duch odrębności narodowej, duch oraz wstrętu dla cudzoziemszczyzny widomie wionął nad zgromadzeniem i onieśmielił zarówno świetnych wytwornisiów, jak partyzantów saskich. Ta szlachta, postawiona nogi przez Francyę, przyszła tutaj przecież nie dla Francyi, ale przyszła z najdalszych zakątków, z głębi Rzpltej, aby swojego brata na swoim osadzić tronie. Już jednak zgromadzone tłumy nurtowała gorączka i niepokój. Już dochodziły wieści o wkroczeniu wojsk rosyjskich od granicy litewskiej. Gwałtownie na regimentarza l. napadła szlachta, czemu on wstępu nie broni, czemu obowiązku swojego nie wypełnia; sam prymas w uniesieniu publiczne z tego powodu czynił mu wyrzuty. Wiśniowiecki, ciężko dotknięty, a nauczony od żony i Sasów, odpowiedział w ten sposób, iż zaraz na trzeci dzień sejmowy wycofał się z Koła i przeniósł na drugą stronę Wisły, na Pragę. Tutaj już był zatrzymał się Radziwiłł i tutaj teraz zebrali się drugi Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, Lubomirscy i parę tysięcy szlachty. Powoli, z dnia na dzień, chyłkiem zaczęli ściągać ku protestantom na Pragę inni poplecznicy sascy, parę biskupów, oraz główniepanowie i szlachta litewscy. Prymas czynił, co było w jego mocy, aby ich nawrócić i odwołać z powrotem. U Kapucynów na Krakowskiem miał tajne spotkanie z Michałem Wiśniowieckim, ofiarował mu od posła francuskiego dwa miliony złp., zaklinał na dobro ojczyzny, zalewał się łzami, zachwiał go nawet na chwilę, lecz ostatecznie nie przekonał. Tymczasem w Kole, po ustąpieniu przeciwników, tem oczywistsza Stanisławców przewaga. Obrany marszałkiem sejmowym Franciszek Radzewski, podkomorzy poznański, zagorzały stronnik Leszczyńskiego. Wtem wieść, najprzód niepewna, wnet niewątpliwa, rozbiega się po sejmujących: Leszczyński stanął w Warszawie. W rzeczy samej, król Stanisław przybył do swojej stolicy. Wprawdzie przybył nie tak, jak on marzył, jak był zapowiadał swoim stronnikom w Warszawie, jak od zięcia dopraszał się w Wersalu. Nie przybył eskorto-

wany przez zwycięską armię albo bodaj przez wspaniałą eskadrę francuską. Skoro Fleury odmówił nietylko wojsk, lecz nawet okrętu do Gdańska, powolny pretendent ukorzył się i bez wielkich trudności zgodził na nieco odmienny powrót do „swego“ państwa. Nieco skromniej, samowtór, w przebraniu, w czarnej peruce, pod fałszywym paszportem, jako subiekt kupiecki „Brambak“, przekradł się przez Niemcy, gdzie wszędzie na niego czatowano. Czuł niewyraźnie, że to wszystko było trochę niestosownem dla byłego i przyszłego monarchy wielkiego narodu. Ale ostatecznie cała ta awanturnicza maskarada dość go bawiła i przypadała mu do gustu. Wszak w „Pamiętnikach kawalera d'Artagnana“, w „Intrygach markiza Montbruna“, i innych spółczesnych arcydziełach Courtilza albo Lesage'a, pełno było zupełnie takich samych romansowych przygód. Dla króla-emeryta z Chambordu ta powtórna wyprawa po koronę była jedną więcej przygodą w pełnym przygód żywocie. Zresztą, pocieszał się, że i Karol XII wrócił *incognito* z Benderu do Sztokholmu. Tylko, że on nie był Karolem. Do Warszawy przybył z początkiem września, w nocy, na dwa dni przed samą elekcyą. Stanął w ambasadzie francuskiej na Krakowskiem-Przedmieściu, w gmachu, przytykającym do kościoła św. Krzyża. Zawczasu były już stąd przebite tajne drzwi do nawy kościelnej. Nazajutrz zrana, na pierwszej mszy. król w polskim stroju pojawił się w kościele. Czekali go tutaj tłumnie zebrani znaczniejsi adherenci, panowie i panie, już uwiadomieni o jego obecności, a i prosty lud miejski, ściągnięty niezwykłym zjazdem o tak wczesnej godzinie, zaczął tłoczyć się do świątyni. Owacyjnie witano króla-wygnańca, całowano go po rękach, przyglądano mu się, niby cudownemu zjawisku. Co prawda, nie był to już ów świetny młodzieniec, którego widziano tutaj przed trzydziestu laty, kiedy to, na samym wstępie do życia, rzadki, najniespodziańszy uśmiech fortuny był wyniósł go bez trudu, bez zachodu, do najwyższej godności i rzucił mu odrazu płaszcz królewski na młode ramiona. Jakże inaczej wyglądał on obecnie. „Otyły, średniego wzrostu, twarz okrągła, duże brwi siwe, nos mierny orli, zęby zniszczone, sczerniałe

od tytoniu, wiek od lat 50—60, lecz bliżej sześćdziesiątki". Tak głosił urzędowny rysopis Leszczyńskiego, rozlepiony na wszystkich pocztach cesarskich, gdzie wszędzie wydany był surowy rozkaz pochwycenia go podczas przejazdu przez Niemcy. Dokładnie był on wtedy w 56-ym roku życia. Dać rysopis moralny Leszczyńskiego, byłoby rzeczą dużo ciekawszą. Ale to za daleko zawiodłoby nas na tem miejscu. Wypadnie może kiedyindziej podjąć się tego niewdzięcznego, a jednak potrzebnego, bo ciągle niewypełnionego zadania. Tutaj tyle tylko powiemy: ten król, po dwakroć obrany, w duszy swojej nigdy naprawdę nie był królem. I z tej właśnie strony zasadniczej i niczem nieodkupionej, — jak i z wielu zresztą rysów drugorzędnych, dodatnich czy ujemnych, z dobrego w gruncie serca a miękkiej, jak wosk, woli, ze szlachetnych, lecz migotliwych porywów, a zakorzenionej żyłki sybaryckiej, z dużej łatwości słowa i pióra, a zupełnej nieudolności do trwałego czynu, — był on uderzająco podobny, zanadto podobny, do ostatniego i najopłakańszego ze swoich następców, którego jeszcze po dalszych trzydziestu leciech, sam już zgrzybiały i stojący nad grobem, będzie oglądał wstępującego w podobnej, jak on niegdy, aureoli młodości i fortuny na złote stopnie fikcyjnego tronu. Dla oka głębszej psychologii dziejowej, Stanisław I Leszczyński i Stanisław II August Poniatowski, niezależnie od wszelkich oczywistych różnic czasu, położenia i losów, pozostaną zespoleni tajemnym węzłem fatalnego duchowego powinowactwa.

Tymczasem wybiła stanowcza godzina elekcyi. Złączyły się w Kole na Woli obadwa Stany, senat z duchowieństwem i rycerstwo, skupione razem przy chorągwiach każdego województwa. Sami już prawie teraz zebrali się Stanisławcy, a było ich jeszcze do kilkunastu tysięcy; drugie tyle widzów zbiegło się z miasta. Prymas drżącym głosem zaintonował *Veni Creator*. Poczem dosiadł konia i poprzedzany przez trębaczy, w otoczeniu licznej świty paruset jezdnych, zaczął objeżdżać województwa, ziemie i powiaty, uświęconym porządkiem, odbierając wota. Wszędzie bez wyjątku oddawano głosy za Leszczyńskim. Zwolna, krok za krokiem, odbywał pry-

mas ten uciążliwy objazd, przez ośm godzin z rzędu, pod koniec na ulewnym deszczu, a ciągle w niesfornym tłoku, przy groźnych hukach rozgorączkowanych tłumów. Nazajutrz od samego rana tym samym trybem odbywało się w dalszym ciągu objeżdżanie elektorów i po południu nareszcie doprowadzonem zostało szczęśliwie do końca. Około trzynastu tysięcy wyborców jednomyślnie oświadczyło się za Leszczyńskim. Nie było opozycyi żadnej. Wbrew późniejszym przeciwnym twierdzeniom Augustowców, niezawodną jest rzeczą, że w tej chwili stanowczej, wewnątrz Koła elekcyjnego pod Wolą, nikt nie ośmielił się jawnie podnieść wyraźnego protestu przeciw obiorowi Leszczyńskiego. Całe pole od krańca do krańca rozbrzmiewało jednem potężnem wołaniem na cześć Stanisława. Gwałtownie dopominano się od prymasa natychmiastowej nominacyi elekta. Prymas jeszcze dla formy po kilkakroć przepytywał zgromadzenie, czy jest pełna i powszechna zgoda. „Zgoda, zgoda na Stanisława" — odpowiadał za każdym razem grzmiący okrzyk tłumu. Wtedy to, tegoż d. 12 września, o godzinie czwartej po południu, prymas uroczyście nominował królem polskim Najjaśniejszego Stanisława Leszczyńskiego. Po czem zaintonował *Te Deum laudamus*. Zawtórowało wielkim głosem wszystko zgromadzenie. Z równiny, zapełnionej wielotysięcznym ludem, uderzyła w jesienne niebo wielka pieśń dziękczynna, iż osierocona Rzplta nareszcie wedle myśli swojej obrała sobie pana.

Akt powtórnego obioru Stanisława Leszczyńskiego, dotychczas akt małej i pospolitej rachuby stronniczej, oraz obojętnej i odległej rachuby międzynarodowej, odsłania w tem miejscu inne, poważniejsze oblicze. Ukazywał się on dotychczas, jako wynik połączonych interesowanych wysiłków oligarchii polskiej i dyplomacyi francuskiej. Obecnie ukazuje się, jako wynik woli szlacheckiego narodu. Prawda, ten naród we wskazanym z góry kierunku prowadzony był na pasku przez samolubną taktykę oligarchii domowej i łakome kuszenia zagranicznego złota. Ale istniały inne jeszcze, wyższe, samorodne czynniki, które w jednolitym oporze przeciw

Sasowi, w jednozgodnym porywie zapału dla Piasta Stanisława, skupiały niemal wszystką rozstrzeloną powszechność szlachecką, a nawet i tę wielogłową gawiedź pospolitaków miejskich, okalającą Koło wyborcze na Woli. I znowu prawda, iż śród tych z kolei czynników były takie, gdzie przebijała dążność negacyjna i niezdrowa. Był szowinizm narodowy i nienawiść dla cudzoziemszczyzny. Był fanatyzm religijny i nienawiść dla herezyi. Ale nawet i tutaj i tam były także pobudki zrozumiałe i naturalne. W kraju katolickim, nazajutrz po groźbach toruńskich, nie chciano króla z ziemi protestanckiej, doradzanego przez ministrów protestanckich, z tytułu i z prawa naczelnika ludów protestanckich. W kraju polskim, nazajutrz po doświadczeniach tarnogrodzkich, nie chciano Sasa. Nie zapalano się dla oligarchów domowych, bo choć służono im z musu, wiedziano dobrze co za jedni, wiedziano, czego od nich można oczekiwać, i niejednokrotnie, jak ostatnio jeszcze w krwawym wybuchu olkiennickim, dotykalnie odkrywano im tę gorzką samowiedzę. Ale rwano się sercem do Stanisława. Było to proste i piękne uczucie zbiedzonego narodu dla króla rodaka, którego już raz się obrało, a nie pamiętano, nie chciano pamiętać śród jakich warunków, za którego się krew przelewało, którego strąciła obca przemoc, a którego nikłą i zwyczajną postać otaczała aureola wygnania, nikłe i zwyczajne rysy przesłaniała i zacierała odległość czasu i miejsca. A wreszcie, żeby wszystko powiedzieć: była to wprawdzie rzecz nieziszczalna, nie było do tego podstaw w faktycznym przebiegu losów narodu, który z winy fatalności, po dwakroć utraciwszy własną dynastyę, trzeciej z siebie wydać nie zdołał, — ale to był w głębi pęd żywiołowy i przyrodzony, owo pragnienie instynktowne wyborców polskich 1733 roku mieć pana naprawdę swojego, z krwi i kości własnej, urodzonego z tej ziemi, z tego powietrza, mówiącego tym językiem, wcielającego to wszystko, czem stała i żyła Rzplta, jak wszystkie inne szczęśliwsze narody, którym, bez większych zasług, większa łaska fortuny zachowała swojską rodowitą dynastyę. Omylono się na człowieku, omylono w sposobach i nadziejach i ciężko odpokutowano tę pomyłkę: atoli

ostatecznie spełniono tutaj nietylko akt nienawiści albo ciemnoty, nietylko prywaty albo posługi, lecz akt ducha publicznego.

W każdym razie zwycięstwo Leszczyńskiego do czasu było zupełnem i niewątpliwem. Usłużny wierszopis Wersalu mógł obwieścić światu cudowny tryumf teścia Francyi: „*Stanislas à l'instant vint, parut, et fut roi*", głosiła oda pochwalna Voltaira na cześć elekcyi warszawskiej. Pod względem formalnym Stanisławcy byli zupełnie górą i zupełnie w porządku. Elekcya wolska odbyła się wedle wszelkich wymagań prawa. Obeszło się, jak rzekliśmy, bez żadnego zgoła prawnego protestu. Było wprawdzie w Kole kilka nieśmiałych, dwuznacznych prób przemilczenia lub wykrętu, w rodzaju salw konwokacyjnych, ze strony kilku polityczniejszych Augustowców, postawionych tutaj jakby na czaty, ale tutaj, pod gołem niebem, śród wzburzonych tłumów, inna była atmosfera, aniżeli na sali zamkowej, i niefortunni politycy, po pierwszych groźnych okrzykach otaczającej szlachty, wnet odwoływali roztropnie swoje dwuznaczniki i razem z innymi po prostu głosowali za Leszczyńskim. Wprawdzie po drugiej stronie Wisły rozłożyło się obozem na Pradze kilkunastu panów i parę tysięcy szlachty, którzy w dniu elekcyi nie pokazali się w Kole, ale ich nieobecność przy czynności wyborczej nie osłabiała w niczem legalności wyboru. Nikt nie był obowiązany być na Woli. Elekcya prawnie nie wymagała żadnego przepisanego kompletu wyborców. Tyle tylko było wymaganem, aby odbyła się według obyczajów, według ustaw konwokacyi, i bez scysyi w samem miejscu i czasie, samem Kole i akcie elekcyjnym. Obyczaje i ustawy były zachowane. Scysyi w Kole nie było. Stanisław najniewątpliwiej i najprawniej był królem. Był nim nadto mocą oczywistej i ogromnej większości narodu, mocą wyjątkowo pełnego i licznego kompletu wyborców. Oddało za nim głosy kilkanaście tysięcy szlachty, stu kilkudziesięciu senatorów i ministrów, a nawet całe niemal wyższe duchowieństwo, prymas i ośmiu biskupów, gdyż tylko dwóch w tej chwili znalazło się na Pradze. Świadomość prawnej wygranej Warszawian, poczucie własnej przegranej, zwąt-

pienie i obawa zaczęły przenikać do nielicznego obozu praskiego. Zaczęto stąd niepostrzeżenie, po jednemu, przechodzić do Warszawy, przynosząc skruszone akcesy do wolskiej elekcyi. Wtedy to zdradzili sprawę saską wojewodowie Czapski chełmiński, Szołdrski inowrocławski, Potulicki czerniechowski, świeżo kupieni za drogie pieniądze elektorskie, a za nimi wielu najhałaśliwszych zelantów saskich, między innymi ów Małachowski, starosta opoczyński, który później przechwalać się będzie uczynionym jakoby na Woli protestem i za ten rzekomy protest obliczy sobie sutą od dworu nagrodę, a który teraz dał pismo własnoręczne z uroczystem uznaniem Leszczyńskiego. Wtedy także do sprawy Stanisława przerzucił się Konarski, oddając na jej usługi to samo pióro, którem dotychczas służył sprawie saskiej. Zachwiali się nawet Wiśniowieccy: ks. Janusz powstrzymał się od podpisania gotowego już cyrografu na 40 tys. dukatów austryackich, a ks. Michał, w ciężkiej rozterce z wrodzonem poczuciem legalizmu, gryzł się, martwił, wyrywał do akcesu do prawnie obranego króla, z największym trudem powstrzymywany od tego kroku przez zaklęcia i płacze księżny kanclerzyny. W rzeczy samej, Prażanie w tej chwili byli po prostu rokoszanami. Można było, a nawet należało, po prostu ich znieść. Taką też była śmiała rada Poniatowskiego, której wszakże w otoczeniu Stanisława nie poważono się wykonać, gdyż spodziewano się niechybnie dojść do ładu z przeciwnikami w drodze pokojowej. Istotnie, obóz praski topniał raptownie. Położenie posłów elektorskich było rozpaczliwem. Z Pałacu Saskiego, gdzie mieściło się ich poselstwo, i gdzie wbrew prawu i uchwale konwokacyjnej byli pozostali podczas elekcyi, starali się oni na wszystkie sposoby podtrzymać upadającego ducha swoich niepewnych przyjaciół praskich. Trzeba było zdobyć się na nowe, jeszcze hojniejsze podarki dla umocnienia chwiejnych przywódców, a trzeba było także łożyć na całe utrzymanie parotysięcznego obozu szlacheckiego na Pradze. Wydatki ambasady saskiej w tych dniach krytycznych doszły do niesłychanej sumy piętnastu tysięcy dukatów na dobę. Tamte pół miliona, pierwotnie przeznaczone przez Augusta

na elekcyę, oddawna były wyczerpane; wypadło przysłać pośpiesznie z Drezna 200 tys. talarów i jeszcze dopożyczyć znaczną kwotę od Loewenwoldego. Ten zresztą na swój własny rachunek wydawał sumy bajeczne, a przynajmniej podawał takie swojemu dworowi. Gdyż należy tutaj stwierdzić nawiasem, iż, jeśli skrupulatni Sasi z niemiecką ścisłością zapisywali każdego dukata, tak że dziś jeszcze w archiwum drezdeńskiem można sprawdzić najdokładniej wszystkie ich wydatki, natomiast przemyślniejszy Loewenwolde po prostu oświadczył w Petersburgu, iż „dla ostrożności" musiał spalić swoje rachunki warszawskie, co dosyć wyraźnie zdaje się wskazywać, że praktyczny Kurlandczyk na polskiej elekcyi musiał zrobić nienajgorszy interes. Jednakowoż, żadne ofiary pieniężne nie byłyby w stanie uratować złej sprawy elektora. Uratować ją mogła li tylko odsiecz zbrojna, a mianowicie zapowiedziana oddawna pomoc wojsk rosyjskich. Owóż tutaj właśnie najniespodziańsza i najdotkliwsza objawiła się przeszkoda. Wojsk rosyjskich ciągle nie było jakoś widać. Loewenwolde zaraz po swoim powrocie do Warszawy, jeszcze z początkiem sierpnia, był posłał rozkaz do wkroczenia na Litwę korpusu rosyjskiego, stojącego w pełnej gotowości pod Rygą. Ale tym korpusem dowodził generał Lacy, podwładny Münnicha, przyjaciel Ostermanna, należycie przez nich obrobiony, a mianowicie inspirowany w tym duchu, iż nie powinien, broń Boże, się śpieszyć, lecz tak wyliczyć się z marszami, aby zostawić jak najwięcej czasu do skręcenia karku kandydaturze saskiej w Warszawie, a tem samem do zupełnego skompromitowania i skręcenia karku Loewenwoldom w Petersburgu. Lacy sumiennie wywiązał się z tego zadania. Wzywany na gwałt przez Loewenwoldego, robił wszystko co tylko mógł, aby, bez jawnej niesubordynacyi, przybyć zapóźno. Przekroczył granicę, wtargnął na Litwę, i przez Grodno obrócił marsz na Warszawę. Ale badał gruntownie drogi, zarządzał rekonesanse, zabezpieczał sobie tyły, czynił zadość wszelkim wymaganiom ostrożnej strategii, i żółwim krokiem ledwo posuwał się naprzód. Tymczasem codzień odbierał z Warszawy naglące błagania o pośpiech od

zrozpaczonych Loewenwoldów i bezradnych posłów saskich. Prosili go choć o kilkaset dragonii, żeby bodaj mundur sprzymierzeńczy pokazać w Warszawie. Lacy tem się nie wzruszał; on ciągle maszerował. „Liczymy godziny, każdy dzień wydaje się nam wiekiem“, pisali do Drezna nieszczęśliwi posłowie elektora. Loewenwolde chodził jak bez głowy, gdyż domyślił się manewru swoich wrogów petersburskich i czuł się zgubionym razem ze sprawą saską. Istotnie, w ten to dopiero sposób stała się możliwą spokojna elekcya Leszczyńskiego. Jeszcze dni parę, a stanie się niemożliwą elekcya Augusta. W samej rzeczy, sześciotygodniowe trwanie sejmu elekcyjnego, zawarowane w konwokacyi, już miało się ku końcowi. Sejm, otwarty w dniu 25 sierpnia, gasnął dnia 5 października. Zwątpił ostatecznie sam August III. Oświadczył kategorycznie swoim posłom, iż jeśli do tej daty nie będzie obrany, zrzeka się bezwarunkowo swojej kandydatury. Rozkazał im w tym wypadku natychmiast opuścić Warszawę i powrócić do Drezna. Posłał im nawet odpowiedni należycie wymotywowany akt zrzeczenia się, który mieli urzędownie doręczyć pełnomocnikom rosyjskim i austryackim. Szczegół to arcyciekawy: August III, na dwa dni przed swoim obiorem na króla polskiego, urzędownie rezygnował z korony polskiej.

Ale losy chciały inaczej. Sumienny Lacy, który niebardzo rozumiał się na finezyach sejmowych i widocznie mniemał, iż uczynił dosyć, dopuściwszy do elekcyi Leszczyńskiego, nareszcie wyczerpał całą swą strategię i zbliżał się do Warszawy. Jego forpoczty pokazały się pod Tykocinem. Natychmiast przewrót gwałtowny objawił się w Warszawie i na Pradze. Struchleli Stanisławcy. Dopiero co piorunowali na interwencyę sąsiedzką i wygrażali się pospolitem ruszeniem. Teraz nikt nie porywał się do szabli. Może zresztą i stanęłaby szlachta, ale żadnych nie uczyniono przygotowań do obrony, a przytem nikt z tych wielkich panów, co umieli tak zażarcie wydzierać sobie buławę w czasie pokoju, teraz nie kwapił się do laurów orężnych i nie chciał prowadzić na nieprzyjaciela. Każdy teraz przemyśliwał o własnem bezpieczeństwie. Król Stanisław, król od dni dziesięciu, w otoczeniu

swoich najbliższych pośpiesznie opuścił stolicę i nie oparł się aż w warownym Gdańsku. Za nim pobiegli wierniejsi stronnicy. Rozważni Czartoryscy zdążyli jeszcze przed wyjazdem ułożyć się z Brandtem i Hoffmannem o bezpieczny azyl w Prusach i nawiązać rokowania o medyacyę z dworem berlińskim. Pewna, aczkolwiek jeszcze nieliczna, część Stanisławców wprost przeszła do przeciwnego obozu. Pędem wróciło na Pragę sporo „perekińczyków", co przed kilku jeszcze dniami przekradali się stąd do Warszawy. Odmieniała się cała postać rzeczy. Z Rzymu, gdzie tymczasem nastąpił trzeci z kolei, zresztą również nietrwały, zwrot na rzecz Augusta, już nadchodziło zwolnienie od przysięgi konwokacyjnej. Wszystko naraz składało się jak najpomyślniej dla Sasów. Jeszcze wypadło im przeżyć kilka chwil ciężkich. W Warszawie, opuszczonej od króla, zagrożonej od wojsk rosyjskich, straszliwy zapanował zamęt. Wzburzone pospólstwo rzuciło się na pałace znienawidzonych posłów cudzoziemskich. Loewenwoldowie byli zmuszeni szukać ratunku u Wilczka, w gmachu ambasady austryackiej. Do Pałacu Saskiego formalny przypuszczono atak, do bramy głównej walono z armat, z obu stron byli ranni i zabici, sami posłowie ledwo uszli ze zdrową głową. Ale to był ostatni wybuch bezsilnego oporu. Nazajutrz forpoczty Lacy'ego stanęły na Pradze. Już było w kraju do 24 tysięcy wojsk regularnych rosyjskich, a jeszcze nadciągało sześć tysięcy kozaków i kałmuków. Jeszcze można było wszystko uratować. Ponieważ Lacy-kunktator odmawiał wejścia do Warszawy i spokojnie pozwolił przeciwnikom spalić most na Wiśle, wypadło zatem zadowolić się Pragą. Lecz ostatecznie było to już wszystko jedno. Poprowadzono robotę na Pradze w tępie wyścigowem, gdyż istotnie ani chwili nie było do stracenia. W trzy dni niespełna załatwiono się ze wszystkiem. Zwołano skonfederowane stany, otwarto sejm elekcyjny we wsi Kamieniu pod Pragą, gdzie ongi był wybrany Walezy. Marszałkiem „sejmu" został instygator k. Poniński, lichy wierszokleta łaciński, najprzód sługa dworski, potem Stanisławczyk, teraz znów Augustowiec, a godny stryj osławionego Adama. Przystąpiono nareszcie

do aktu elekcyi. Stanęło w Kole dwóch obecnych biskupów, kilkunastu senatorów i ministrów, najwyżej około czterech tysięcy szlachty, prawie wyłącznie Litwinów i trochy nawróconych Wielkopolan. Wszyscy jednomyślnie oddali głosy za elektorem saskim. Był dzień 5 października, godzina piąta po południu, kiedy śród zapadającego zmierzchu biskup Hozyusz nominował królem polskim Najjaśniejszego Augusta III. W pobliżkim kościołku bernardyńskim biskup Lipski zaintonował *Te Deum*. Rozległ się grzmot salutujących armat rosyjskich. Rzplta miała dwóch królów.

III.

Na podwójną elekcyę polską odpowiedziała powszechna europejska zawierucha wojenna. W październiku 1733 roku, w miesiąc po wyborze Stanisława, a w kilka dni zaledwo po wyborze Augusta, Francya wypowiedziała wojnę Austryi i Saksonii. Naprzeciw wschodniego trójprzymierza cesarza, elektora i carowej, wzniosło się tymczasem trójprzymierze romańskie królów Francyi, Sardynii i Hiszpanii. Na mocy świeżego traktatu turyńskiego z września t. r., Francya wiązała się z królem sardyńskim, obiecywała mu Lombardyę z Medyolanem, sobie warowała Sabaudyę: ze wszech miar ciekawy związek Ludwika XV z Karolem-Emanuelem przeciw Austryi 1733 roku, będący uderzającym pierwowzorem związku Napoleona III z Wiktorem-Emanuelem przeciw Austryi 1859 roku. Prawie jednocześnie, na mocy październikowego traktatu madryckiego, Francya ostatecznie wiązała się z królem hiszpańskim, Filipem V, za obietnicę Neapolu i Obojga Sycylii dla infanta don Carlosa. Tak z dwóch stron wzmocniona na Zachodzie, wsparta na Wschodzie na elekcyi Stanisława, rzuciła rękawicę cesarzowi. Właściwie manifest wojenny francuski odnosił się tylko do Karola VI, jako pana ziem habsburskich, i do Augusta III, jako elektora saskiego. Ale wbrew tej fikcyi prawno-państwowej, wojna faktycznie była powszechną. Wzięły w niej udział wszystkie niemal

główne mocarstwa europejskie: a więc Hiszpania, Sardynia, Polska, — po stronie Bourbona; Rosya, jako sojuszniczka Austryi, król angielski a elektor hanowerski, król pruski a elektor brandenburski, jako członkowie Rzeszy, — po stronie Habsburga. Kroki wojenne rozpoczęły się tejże jesieni na dwóch naraz terenach, we Włoszech północnych i nad Renem. Obydwie kampanie odrazu wzięły obrót nader dla Austryi niepomyślny. Ośmdziesięcioletni marszałek Villars, świetny epigon minionych czasów Ludwika XIV, przeszedł przez Alpy, rozgromił Austryaków, i mając przypięte na kapeluszu trzy kokardy trzech królowych, francuskiej, hiszpańskiej i sardyńskiej, wkroczył tryumfalnie do Medyolanu. Nad Renem, stary, schorowany, widocznie już przeżyty Eugeniusz Sabaudzki cofał się w nieładzie przed impetem marszałków francuskich Berwicka i Belle-Isla i odsłaniał zwycięzcom wstęp do serca monarchii. Gwiazda Francyi, długo przyćmiona, znów najjaśniejszem rozbłysnęła światłem.

Jednakowoż żaden promień tych wielkich przewag francuskich na Zachodzie nie trafiał na daleki kraniec ziemi polskiej, gdzie znalazł chwilowe schronienie król bez królestwa, a główny z imienia sprawca całej tej wojny wszechświatowej, podjętej rzekomo w jego obronie. Kiedy zięć zwycięzca, Ludwik XV, oglądał swoje armie wstępujące do Medyolanu i Philippsburga, w tym samym czasie niefortunny teść, Leszczyński, wypędzony ze swojej stolicy, zamknięty w wiernem mieście Gdańsku, oglądał zupełną ruinę swego krótkotrwałego panowania. Cała Rzplta od brzegu do brzegu była już wtedy zalaną przez wojska rosyjskie i saskie. Sam August w styczniu 1734 roku stanął w Krakowie i uroczyście był koronowany przez biskupa Lipskiego. O skutecznym oporze trudno już było myśleć. W lutym potężna armia rosyjska pod dowództwem feldmarszałka Münnicha podstąpiła pod Gdańsk. Loewenwoldowie, z kolei szukając odwetu, rozmyślnie powierzyli nienawistnemu feldmarszałkowi niewdzięczne zadanie oblężnicze, w nadziei, że on rozbije głowę o twarde mury warownego miasta: lecz omylili się w rachubie, gdyż Münnicha brutalna energia i głęboka umiejętność wojenna

wkrótce wszelki przełamała opór. Na nic nie zdało się ofiarne poświęcenie Gdańszczan, którzy w tej ciężkiej potrzebie dali piękny i rzadki przykład wierności dla Stanisława i Rzpltej. Na nic zdały się błagalne prośby o odsiecz, posyłane do Wersalu przez osaczonego Leszczyńskiego. Dopiero w maju przybył mu z cieniem odsieczy, na własną rękę, na ochotnika, szlachetny hr. Plélo, młody poeta i dyplomata francuski, wylądował pod Gdańskiem z dwutysięczną garścią Francuzów, trafił na szańce oblężnicze Münnicha i padł przebity rosyjskim bagnetem; jego oddział bądź poległ, bądź wzięty do niewoli. Znamienny to był epizod dziejowy: po raz pierwszy oręż francuski tutaj spotkał się z rosyjskim, a spotka się po raz drugi dopiero na schyłku stulecia, i w podobnem poniekąd połączeniu. Jak Münnich pod Gdańskiem zgniótł razem szlachtę Tarły i ochotników Pléla, tak przy najbliższem spotkaniu pod Trebbią przełamie Suworow żołnierzy Macdonalda i legionistów Dąbrowskiego. Nareszcie, po kilkomiesięcznem oblężeniu, nie doczekawszy się pomocy, przewidując nieuniknioną kapitulacyę miasta, Stanisław znowuż musiał szukać ratunku w ucieczce. Wypadło kryć się z tym zamiarem przed wiernymi Gdańszczanami, którzy tyle dla niego ucierpieli, a nawet przed najbliższem otoczeniem. Ukradkiem, w ciemną noc czerwcową, w stroju chłopskim, w zgrzebnej koszuli i starej sukmanie, z sękatym kijem w ręku, król nieborak wyszedł z miasta, i pogubiwszy po drodze przydanych sobie pijanych przewodników, po długiej peregrynacyi naoślep przez straże nieprzyjacielskie, trzęsawiska nadrzeczne, mokre łąki i pola, w końcu, śmiertelnie wystraszony i znużony, zabłocony i obdarty, dostał się do Kwidzyna, za bezpieczną granicę pruską. Tę ostatnią w życiu romantyczną przygodę sam z czułością wielomównie opisał i oddał do druku dla pamięci potomnych pokoleń, nieczuły snać na to wszystko, co w niej było śmiesznej i upokarzającej pospolitości, niegodnej monarszego majestatu. Po ucieczce króla nieszczęśliwy Gdańsk poddać się musiał na łaskę i niełaskę twardego zwycięzcy. Wszyscy obecni w mieście Stanisławcy podpisali natychmiast akt zupełnej submisyi na rzecz Augusta, z wyjątkiem jedne-

go prymasa, który w tym wypadku okazał wyjątkowy hart duszy. August nie miał już przeciwników, Stanisław nie miał już poddanych. Zatarg polski mógł wydawać się ostatecznie załatwionym.

Na nieszczęście jednak do tego jeszcze było daleko. To znaczy, na nieszczęście dla Rzpltej. Na szczęście natomiast, a przynajmniej na pociechę, dla postronnego widza, który z gorączkową uwagą śledził wszystkie perypetye tej sprawy, a który teraz nareszcie spodziewał się wejść do niej czynnie, dla pana tych słupów granicznych, za którymi teraz odetchnął bezpiecznie Leszczyński, dla króla pruskiego, dla Fryderyka-Wilhelma I. Król pruski z boleścią i wstydem przekonał się najoczywiściej, jak sromotnie wyprowadzono go w pole. August poza jego plecami porozumiał się z cesarzem Karolem i carową Anną; wszyscy trzej obeszli się doskonale bez kosztownej przyjaźni Berlina. Wprawdzie w jawnych artykułach lipcowej umowy wiedeńskiej i sierpniowej warszawskiej ostentacyjnie zapowiedziano akces Prus. Ale w tajnych artykułach tych umów najspokojniej na rzecz Rosyi zadysponowano Kurlandyą, którą tak niedawno solennie darowano Prusom. A jednocześnie August najspokojniej przez swojego Manteuffla i przez umyślnego posła, barona Ponickau, dopraszał się w Berlinie poparcia swojej kandydatury polskiej. Podobnież i Seckendorff z zimną krwią zażądał protekcyi pruskiej dla Sasa, wspólnej akcyi przeciw Leszczyńskiemu i Francyi. Słyszeć o tem nie chciał Fryderyk-Wilhelm, — chyba „za stosowną nagrodą (*Convenienz*) i odszkodowaniem". Na czem miało ono polegać? Czy tylko na poręczeniu książątewek Juliaki i Bergu, o które oddawna targował się z Wiedniem i Drezdnem, i gdzie nie mogła go minąć sukcesya? Napewno nie o tej jednej drobnostce myślał. Myślał o wielu innych rzeczach, o tych przedewszystkiem, o jakich przez cały rok miniony traktował z Loewenwoldem, Seckendorffem, Augustem II, a więc, obok Kurlandyi, o Prusach Zachodnich, o chełmińskiem; i za taką kompensatę gotów był nawet skwitować z drobnego nadreńskiego spadku. Próbował wytargować taką „konweniencyę" w Dreźnie i Wiedniu, a nie prze-

pomniał także w tym słonym rachunku poprosić o tamten „duży“ żółty pułk Rutowskiego, dawny przedmiot jego zazdrości, a który pragnął otrzymać „w podarunku“ od elektora tytułem dodatkowej nagrody. To wszystko jednak były próżne marzenia. Ani w Wiedniu, ani w Dreźnie nie myślano przepłacać króla pruskiego, bo go nie potrzebowano; myślano tylko o tem, jakby go zabawić i uczynić nieszkodliwym. Widział to i rozumiał Fryderyk-Wilhelm. Z nieopisaną złością dowiedział się o elekcyi Augusta. Przed chwilą był upewniał go w piśmie własnoręcznem, iż „życzy mu z serca korony polskiej, której z dawna jest godzien“. Teraz pisał z wściekłością do swoich posłów w Warszawie: „ja nie uznaję Sasa za króla i zabraniam Wam uznać go“. Teraz też, pełen goryczy i żalu, poszukał nowej drogi, aby odpłacić za doznany zawód i wyjść na swoje: postanowił zapukać do Francuzów. Zaraz we wrześniu, po elekcyi Leszczyńskiego, głośno odzywał się ze swoją sympatyą dla teścia Ludwika XV, ostentacyjnie począł wyróżniać La Chétardiego, ostro wygrażał się wprost uderzyć na Saksonię. Kiedy niebawem przypadły ciężkie kłopoty Stanisławców, zaraz zaczął z nimi traktować przez Czartoryskich, ofiarując swoją medyacyę i opiekę. Oczywiście, nie ofiarował zadarmo, lecz po prostu od tych spłoszonych biedaków, uciekających z Warszawy, osadzonych w Gdańsku, myślał wytargować tę samą „konweniencyę“, jakiej nie mógł wydostać od potężnej koalicyi saskiej. Nie przepomniał także i tutaj o ukochanych „dużych chłopach“: wziął od Stanisława pozwolenie na swobodny werbunek wielkoludów w Polsce i zaraz przez swoich posłów warszawskich, za formalnymi rewersami, zaczął ściągać stąd rosłe rekruckie ofiary. W listopadzie pojawił się w Berlinie wysłany z Gdańska Poniatowski i w imieniu Stanisława urzędownie prosił o pomoc, obiecywał uznanie pruskiego tytułu królewskiego i pruską sekundogeniturę w Kurlandyi. Było to za mało. Fryderyk-Wilhelm śpiesznie zakomunikował w Petersburgu propozycye, czynione mu z Gdańska od Stanisława, i ofiarował się zaraz uznać Augusta, jeśli mu koalicya da więcej. Więcej, znaczyło wszystko: i Kurlandyę,

i Prusy Królewskie i Berg. Koalicya nie odbierała mu nadziei, owszem, podniecała jego łakomstwo; ale tymczasem starała się zaprzęgnąć go do swojego wozu. Z Burgu wiedeńskiego sucho powoływano się na traktat sprzymierzeńczy prusko-austryacki z 1728 roku, na wyraźny *casus foederis* w wybuchłej wojnie, i z tem większym naciskiem, odkąd, w odpowiedzi na manifest wojenny francuski, nastąpiło z kolei wypowiedzenie wojny Francyi i jej sprzymierzeńcom w imieniu państwa rzymskiego. Z podwójnego tytułu, już nietylko jako alianta, lecz oraz jako członka Rzeszy, wezwał Karol VI elektora brandenburskiego — którego wciąż jeszcze nazywał *Ew. Liebden*, nigdy Królewską Mością — do obrony Niemiec od francuskiego najazdu. Jakże od tego się wymówić? Jakże przez odmowę stracić jedyny może sposób zasłużenia sobie na wymykającą się tłustą nagrodę? Fryderyk-Wilhelm zapewne byłby gotów zapłacić udziałem w wojnie francuskiej za polskie nabytki. Ale bał się angażować zarazem nad Renem i Wisłą. Bał się, jak sam powiada, „zapalić świecę na obu końcach". Bał się, co główna, że Francya, koniec końcem, utrzyma Stanisława, Austrya ułoży się z Francyą, a jemu — znowu wedle jego własnego malowniczego wyrzeczenia — „wypadnie usiąść pomiędzy dwa stołki". Nurtowały go okropnie wszystkie te kuszenia i obawy. Aż zachorował ciężko z tych utrapień. Ale niebawem doczekał się lepszych widoków. Z jednej strony, był świadkiem ciągłych zwycięstw francuskich nad Renem i we Włoszech. Z drugiej, Gdańsk widocznie upadał, nadzieja odsieczy francuskiej fatalnie zawiodła. Stanisław znowuż posyłał z Gdańska błagalne prośby do Berlina; La Chétardie już tym razem otwarcie ofiarował alians francuski, a nawet obiecywał upragnioną „*lisière*", mającą połączyć Brandenburgię z Prusami Wschodniemi. Z wyprowadzonego w pole, Fryderyk-Wilhelm, dzięki nieprzewidzianemu zbiegowi okoliczności, dzięki niespodzianym porażkom generałów austryackich na Zachodzie, dzięki niespodzianej klęsce kandydata Francyi na Wschodzie, mógł zostać naraz panem sytuacyi, mógł rachować, że zostanie arbitrem Europy, uczciwym pośrednikiem, który na pośrednictwie dobrze zarobi. Jest to stary pru-

ski rachunek, rachunek z 1656, 1742, 1790, 1805 roku, — lecz, jeśli udał się wielkiemu elektorowi i wielkiemu Fryderykowi, ryzykantom i ludziom czynu, natomiast kunktatora Fryderyka-Wilhelma I miał zawieść tak samo, jak zawiedzie Fryderyków-Wilhelmów II i III. Tymczasem jednak szanse takiego rachunku zapowiadały się jak najpomyślniej, zwłaszcza odkąd, w czerwcu 1734 roku, Stanisław, jak widzieliśmy, zmuszonym został wynosić się z Gdańska i salwować ucieczką do Prus. Tutaj nieoceniony zakładnik przyjęty jest z monarszymi honorami. Fryderyk-Wilhelm, grzeczny gospodarz, który wie doskonale, co warto posiadanie w swych ręku osoby takiego gościa, wie, co każe sobie zapłacić za gościnę, — sprowadza go niezwłocznie do własnej stolicy koronacyjnej, do Królewca, lokuje go we własnym zamku, z własnej, zazdrośnie strzeżonej szkatuły wydziela mu zapomogę miesięczną — trzysta talarów. Serdeczna gościnność pruska nie poszła na marne. Stanisław, podniesiony na duchu przez opiekę berlińską, ośmielony i kierowany przez berlińskie zachęty i rady, już w sierpniu wydał z Królewca ognisty manifest do narodu, wzywający do zawiązania konfederacyi generalnej. Wnet potworzyły się liczne nowe konfederacye po województwach przy prawym elekcie a przeciw Sasowi i rosyjskiej inwazyi. Niezadługo, w listopadzie, pod laską Adama Tarły zawiązała się w Dzikowie konfederacya generalna. Dogasający już, zdało się, płomień, zręcznie rozdmuchnięty z Berlina, na nowo ogarniał Rzpltę. Zamęt, zdało się, już uciszony razem z kapitulacyą gdańską, odradzał się i przedłużał na nowo, przy pomocy i ku pocieszeniu króla pruskiego, któremu otwierał nowe widoki wyłowienia w zamąconej wodzie wymykających się dotychczas zarobków.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły nieporządnych i niezdarnych czynności Rady konfederackiej dzikowskiej, rezydującej w Królewcu, przy boku króla Stanisława, a pod protekcyą króla Fryderyka-Wilhelma. Powiemy krótko: cała konfederacya była ciężkim błędem, — gorzej, była ciężką winą polityczną. Co innego było przed rokiem obierać Leszczyńskiego w Warszawie, co innego teraz konfederować się przy

nim w Królewcu. Pokazaliśmy poprzednio, jakie to wyższe, publiczne i narodowe czynniki, górujące nad poślednimi czynnikami zaślepienia i prywaty, wchodziły w grę przy elekcyi zeszłorocznej na Woli. Mogliśmy nazwać tę elekcyę, bądź co bądź, aktem publicznego ducha narodu. I w dodatku, nie był to też wtedy bynajmniej żaden beznadziejny akt samobójczego szaleństwa. Przeciwnie, z całego toku danych przez nas wyjaśnień wynika niezbicie, iż w pierwotnem swojem założeniu ani zwycięstwo sprawy Augusta nie było zgoła koniecznością, ani też, co za tem idzie, zwycięstwo sprawy Stanisława nie było zgoła niepodobieństwem. Stwierdziliśmy, jak znaczne przeszkody od samego początku piętrzyły się na drodze kandydatury saskiej, stwierdziliśmy, — rzecz arcyważna, — iż na samym już końcu elektor formalnie był zrezygnowany ustąpić z pola. Zatem sam wolski obiór Leszczyńskiego z września 1733 roku, zarówno z uwagi na niektóre swoje pobudki, jakoteż z uwagi na pierwotne swoje szanse, bez względu na to, jak później obróciły się wypadki, zasługuje na sąd wyrozumiały, a nawet na szczere spółczucie. Inna rzecz zupełnie z konfederacyą dzikowską z listopada 1734 roku. Tutaj już niemasz ani tamtych lepszych pobudek, ani żadnej rozumnej szansy powodzenia. Trójprzymierze na rzecz Sasa stało się czynem dokonanym. August III, obrany i koronowany, był faktycznie panem Rzpltej. Stanął mocną nogą w Krakowie i Warszawie, wsparty na kilkudziesięciu tysiącach bagnetów rosyjskich i saskich. Zaś, co główna, już stał na własnem, szybko rosnącem stronnictwie, zapełniającem się codzień z przeciwnego obozu Stanisławców. Wprawdzie nie został, i nigdy zostać nie mógł, królem popularnym. Ale, bądź co bądź, to nie był przecie żaden Karol-Gustaw, nie był zwyczajny obcy najeźdzca, lecz był królewicz polski, obrany niewłaściwie, nieporządnie, nieprawnie, lecz, bądź co bądź, obrany i koronowany królem polskim. O zwycięskiej przeciw niemu walce, w duchu haseł przedstuletnich z doby szwedzkiego potopu, obecnie niepodobna było myśleć. I jakże obecnie, po upadku ostatniej swojej gdańskiej warowni, po ucieczce swojego elekta, mogli myśleć o zwycięstwie ci sami

niefortunni Stanisławcy, którzy przed rokiem nie potrafili dać sobie rady z garścią strapionych Prażan i pierzchli bez oporu z Warszawy na widok pierwszych patroli rosyjskich? To toż nie o zwycięstwie obecnie była mowa, lecz jedynie o beznadziejnem przedłużeniu niszczącej wojny domowej. Mogli na tem, co najwyżej, przywódcy pokonanej strony Stanisławowskiej zyskać nieco łagodniejsze warunki poddania się, zyskać trochę ustępstw od Augusta, trochę udziału w rozdawnictwie wakansów. Mogła zyskać Francya dalszą swobodę działań wojennych na Zachodzie, dzięki przeciągnięciu na Wschodzie dywersyi polskiej, powstrzymującej nadal odsiecz rosyjską dla cesarza. Mogły wreszcie, — i tutaj największe tkwiło niebezpieczeństwo, — zyskać Prusy, mogły pośrodku rozpętanej ponownie polskiej zawieruchy doprowadzić do bezpiecznego portu upragnioną zdobycz polską. Stracić mogła i musiała jedna Rzplta. To też, cokolwieby sądzić o samej powtórnej elekcyi Stanisława, — o konfederacyi dzikowskiej, podnoszącej po niewczasie tę elekcyę, jedno tylko może być zdanie: była to rzecz bezcelowa, zbyteczna, zła i zgoła szkodliwa.

Położenie osobiste Leszczyńskiego, zagnanego do Królewca, otoczonego tutaj sztabem konfederackim Dzikowian, było opłakane. Wynieśli go ludzie, zmienni jak fortuna. Ci sami, co go wynieśli, nasamprzód przed niewielu laty Augustowi II byli dali cyrograf na piśmie na rzecz królewicza Sasa. Nazajutrz po śmierci króla, jak jeden mąż obwołali Stanisława Z kolei, nazajutrz po ucieczce swego elekta z Gdańska, wystosowali pismo z submisyą do Augusta III. Teraz znowu, na pierwszą wiadomość o przyjęciu Leszczyńskiego w Królewcu, o łaskawości króla pruskiego, o widokach dywersyi szwedzkiej, o przewagach francuskich i hiszpańskich pod Philippsburgiem i Palermem, o tureckiem zwycięstwie pod Babilonem, — ci wielcy politycy, którzy liczyli na cały świat, tylko nie na siebie, skupili się powtórnie dokoła Stanisława w Królewcu. Jednak kilku sprytniejszych, jak Poniatowski, już odtąd, po gdańskiej submisyi, pozostało przy Au-

guście. Inni, ostrożniejsi, jak dom Czartoryskich, stanęli pośrodku, nadsłuchując w obu kierunkach.

Jak rozsądzić tych ludzi, jak oddać im sprawiedliwość? Powiedzieliśmy, iż ich przeciwników, zwycięskich Augustowców, usiłowano ostatnimi czasy w historyografii polskiej wziąć całkiem w obronę, i nietylko rozgrzeszyć, lecz za elekcyę praską wręcz obdarzyć wysoką godnością zbawców ojczyzny. Okazaliśmy jednak, iż ta spóźniona rehabilitacya z błędnych wychodzi założeń, okazaliśmy mianowicie, iż pierwotnie nie było bynajmniej owej mniemanej siły wyższej, forytującej Sasa, przez którą rzekomo wypadało odrazu ugiąć się w interesie ocalenia ojczyzny, iż pobudka ocalenia publicznego zajmowała ostatnie miejsce w działaniach popleczników saskich. Z wprost przeciwnego natomiast stanowiska usiłowano do niedawna bronić legendowego imienia upadających Stanisławców, przyznawano śród nich Czartoryskim dyplom najdoskonalszej cnoty obywatelskiej i rozumu stanu, konfederatom dzikowskim oddawano palmę ofiarności patryotycznej i lojalnego poświęcenia. Znów jednak tutaj, podobnież jak i tam, musimy oświadczyć się przeciw zbyt jednostronnej apologii. Stwierdziliśmy wyraźnie, co z poczytalności owoczesnej Rzpltej należy strącić na rachunek poczytalności epoki owoczesnej. Nie pominęliśmy niczego, co w porównaniu z ówczesnem powszechnem środowiskiem europejskiem należy policzyć na dobro ogółu polskiego i zwalczających się stronnictw polskich, razem wziętych. Ale nie znaczy to, ażeby w porównaniu pomiędzy sobą obu tych stronnictw, a zwłaszcza ich naczelników, któremukolwiek z nich zostawić niezasłużony przywilej niezasłużonej wyższości. W tej zwłaszcza końcowej chwili dzikowskiego wybuchu, wszyscy oni podobno byli siebie warci, wszyscy niewarci dzierżeć w swych ręku losów rzeczy publicznej, którą pod koniec jednakowo narażali i zdawali na łaskę prywacie. Co się poprzednio rzekło o tryumfujących Augustowcach, przychodzi stwierdzić obecnie o przegrywających Stanisławcach rozmaitego odcienia. A więc lawirujących Czartoryskich dotychczasowe dwuznaczne postępowanie mogło być wygodnem, bezpiecznem:

nic w niem nie było obywatelskiego. Ks. Michał, podkanclerzy l., zamknął się spokojnie w Koźlinie i stąd głosem wyroczni, z powagą głębszego statysty posyłał akademickie rady Leszczyńskiemu; tymczasem jego brat, wojewoda ruski, potajemnie korespondował z Loewenwoldem i rokował z dworem saskim o wakanse, a jego szwagier, Poniatowski, po swojej gdańskiej submisyi, już urzędownie popierał interesa Familii u boku Augusta III. Dwuznaczna rola Czartoryskich odpowiadała w pewnym stopniu wyczekującej polityce króla pruskiego, to też książęta w tym czasie stale i bezpośrednio porozumiewali się z Berlinem. Co się tyczy samych konfederatów dzikowskich, których nowoczesny ich apologeta maluje z rozczuleniem jako „głodnych wychodźców“, garnących się do „prawego pana, którego jakby po raz ostatni w tej właśnie postaci, z tymi łagodnymi, anielskimi przymiotami dawało niebo“, — to również całkiem odmiennie prezentują się oni w rzeczywistości. „Przy takiem tedy Polaków i Litwy w Królewcu zebraniu, — tak opisuje ich jeden z własnego ich grona, świadek naoczny, — panowie nasi, cale prawie o domach swoich i niepomyślnej sytuacyi zapomniawszy, bardzo hojnie aż do zbytku żyć poczęli, parady czynili, bale dawali, w inklinacye i rozkosze powdawali się, a za takim przykładem Polska i Litwa swywolnie żyć zaczęli, tak dalece, że wielu w nieprzystojne wpadli choroby... Nawet i króla samego tak Tarło infestował, że raz król Stanisław powiedział, że dla samego wojewody lubelskiego odrzekłby się korony polskiej“. Bądźmy sprawiedliwi; przyznajmy, że Stanisław był dobrodusznym człowiekiem, że u jego adherentów znalazłoby się dosyć uczciwszych uniesień, szlachetniejszego ognia. Lecz w Leszczyńskim, powtarzamy, nie było aż do końca żadnej świadomości majestatu; wybrał się on z zamku w Chambord na powtórną awanturę elekcyjną, jak pono znowu, po dalszych trzydziestu leciech, kiedy ledwo może ruszyć ręką i nogą, gotów będzie po raz trzeci ubiegać się o koronę; wybrał się nie jak „prawy pan“, nie jak monarcha, z planem, z zasadami, z hartem, lecz jak człowiek prywatny, próbujący fortuny, jak teść swego zięcia, jak spólnik swoich wielkopańskich stronników. Tych

stronników, a w szczególności wielkich panów i naczelników, ogień był słomiany, uniesienia przelotne; człowiekiem prywatnym pozostał dla nich król-szlachcic, którego wybrali, aby nim rządzić, awanturą prywatną pozostało wielkie przedsięwzięcie polityczne, którego z lekkiem sercem się byli jęli. Pomiędzy nimi a Leszczyńskim rychło wzniosła się ściana wzajemnych podejrzeń i rekryminacyi. W radzie konfederackiej panował chaos; król na własną rękę porozumiewał się z Wersalem, posłusznie ulegał skazówkom przydanego mu do królewca agenta francuskiego, księdza Langlois, zaś z konfederatów jednego tylko miał zaufanego, a nieosobliwego, sługę w podskarbim k. Ossolińskim, z którym, albo raczej z którego młodą żoną, wtedy w Królewcu najfatalniejsze łączyły go węzły. Tak przedstawiała się rzeczywistość.

Jak było do przewidzenia, beznadziejne próby zbrojnego oporu, podejmowane z Królewca przeciw ogromnej w kraju przewadze militarnej Augusta, wrychle skończyły się na niczem. Niesforna, źle uzbrojona i źle prowadzona ruchawka konfederacka Dzikowian wszędzie łatwo została rozproszoną przez silne oddziały wojsk saskich i rosyjskich. Po niepowodzeniu tych pierwszych połowicznych wysiłków, konfederaci wnet zrzekli się większej akcyi zbrojnej, postanowili natomiast rozpocząć rozległą akcyę dyplomatyczną. Rozesłano z Królewca posłów na cztery strony świata. Najwięcej nadziei oczywiście pokładano we Francyi i — Prusach. Do Wersalu, z poleceniem rozejrzenia się po drodze w Berlinie, wyprawiony został Jerzy Ożarowski, oboźny w. k., starosta nowomiejski, przed dwoma laty z ogólnym aplauzem obrany marszałkiem sejmu 1733 roku, i to wtedy z ramienia fakcyi dworskiej, jako pewny sługa królewski, odtąd przecie z Augustowca przemieniony w gorącego Stanisławczyka, człowiek popularny, prostoduszny i bardzo niemądry. Myśl przewodnia obecnego jego poselstwa polegała na doprowadzeniu do skutku nowego potrójnego przymierza francusko-pruskiego na rzecz Dzikowian i Stanisława. To miało być zbawienie. Ożarowski stanął w Berlinie w marcu 1735 roku: „przychylny interesom Jego dwór porozumiałem“, zaraz z wielką uciechą

doniósł stąd Leszczyńskiemu do Królewca. Wiemy już dobrze, co sądzić o onej przychylności berlińskiej. Co prawda, pozory tutejsze mogły poniekąd usprawiedliwić radość poczciwego „obożneńka“. W rzeczy samej, Fryderyk-Wilhelm coraz wyraźniej wysuwał rękę ku Francyi, która brała górę we wszystkich kampaniach z cesarzem, i ku jej elektowi, którego trzymał w depozycie w zamku królewieckim. Jednocześnie coraz wyraźniej chłódł dla Austryi. Przez szereg miesięcy, pod najrozmaitszymi pozorami, był wykręcał się od posłania obowiązkowych posiłków cesarzowi i Rzeszy na wojnę francuską, a kiedy nareszcie, latem zeszłego roku, a więc na drugą dopiero kampanię, skutkiem natarczywych upomnień wiedeńskich, był zmuszony wyprawić szczupły korpus pruski nad Ren, surowo nakazał swoim wojakom ograniczyć się do niekrwawego manewrowania w obliczu nieprzyjaciela, poczem wnet zupełnie cofnął ich jesienią. W Berlinie najwidoczniej brakowało hr. Seckendorffa; poseł cesarski, który tak dobrze umiał przekonywać ministrów pruskich austryackimi dukatami a króla miodopłynną wymową, odwołany został na plac boju; jego bratanek, a odtąd zastępca w ambasadzie, zostawił nam dowcipny dziennik swoich spostrzeżeń berlińskich, ale nie miał talentów stryja na reżysera politycznego. Doradcy Fryderyka-Wilhelma, Grumbkow, Derschau, nie zaniechawszy pobierać dawnych pensyi od nieobecnego hr. Seckendorffa, poczęli pobierać nowe od La Chétardiego. Sam król, coraz mocniej rozgoryczony, przy licznych świadkach obraźliwie wyrażał się o austryackim elekcie, nazywał Augusta *Mantelsack*, *dummer Teufel*, wołał przy stole: „*vivat Stanislaus hoch, pereat Augustus tief*“. W sprytnej, lecz ciasnej głowie Fryderyka-Wilhelma utwierdziło się przekonanie niezłomne, że zwycięska Francya w żadnym razie nie pozwoli upaść ojcu królowej francuskiej. Spekulował na *point d'honneur* francuskie. O tyle też. w istocie, posłowi Leszczyńskiego mógł okazywać swoją „przychylność“. Ale król pruski, depozytaryusz osoby króla polskiego, stanowczo nie myślał teraz łudzić się Kurlandyą, która widocznie już była upatrzoną przez Rosyę i przeznaczoną dla Birena. Wprawdzie La Chétardie hojnie

obiecywał i Kurlandyę i inne piękne rzeczy, ale Fryderyk-Wilhelm trafnie rozumował: „to są komplementy francuskie, to tak samo, jak gdybym ja landgrafowi heskiemu chciał darować Utrecht“. Chodziło o zobowiązanie od Stanisława. Zaś w jego imieniu Ożarowski tymczasem, jak przedtem Poniatowski, urzędownie ofiarował tylko Kurlandyę; co się tyczy Elbląga i szacownej „liziery“, tłomaczył, iż nie ma nadziei uzyskać od Rzpltej zrzeczenia się tych posiadłości. Nie odważył się jednak ani on, ani jego mocodawcy, zerwać rokowań, niewiele mniej występnych od tych, jakie był prowadził August II, a nawet dużo niebezpieczniejszych, gdyż teraz, zamiast szczwanego Sasa, prowadzili je bezradni i ciemni statyści królewieccy. Prowadził je w dalszym ciągu śmieszny i bajecznie naiwny Ożarowski; raz jeszcze w tej sprawie wrócił po skazówki do Królewca, potem za drugim zawrotem zatrzymał się i negocyował w Berlinie; nic tutaj nie wskórawszy, puścił się w dalszą drogę do Wersalu, gdzie wnet, z tamecznym posłem pruskim, Chambrierem, nawiązał te same niebezpieczne układy. Równocześnie drugi tejże miary statysta, Ossoliński, odgrywający wówczas u boku Stanisława rolę ministra spraw zagranicznych *in partibus infidelium*, rokował bezpośrednio w Królewcu z gubernatorem prowincyi, pruskim generałem Kattem. Były to wszystko po prostu rokowania o przymierze pruskie wzamian za cesyę ziem polskich. Albowiem już nie o Mitawę chodziło Fryderykowi - Wilhelmowi, ale o rzeczy bliższe: „Toruń i wielki pas (*lisière*) z miastami Prus Królewskich oprócz Gdańska“. Chodziło zatem po prostu o dział pruski w pierwszym rozbiorze Polski. Wprawdzie Ossoliński tylko rokował, kręcił, odsyłał do przyszłego sejmu, nie zobowiązywał się. Wprawdzie zdawał sobie poniekąd sprawę, że „ten interes wielkie pociąga konsekwencye, ...a my tego uczynić nie możemy, lubo obiecujemy, bo by to było ze szkodą Rzpltej“. Wprawdzie pod koniec przeraził się nie na żarty: „bo strzeż Panie Boże, byłby to cios fatalny na nas i naszego Pana; wolałby się podobno wyrzec korony, niżeli, uchowaj Boże, za panowania jego miałaby być tak szkodliwa kraju awulsya;... *morceau en question* odebraw-

szy Polsce, jakby ją za gardło wzięto". Ale tymczasem rokował ciągle, a nawet „obiecywał" uczynić zadość pożądliwym pragnieniom króla pruskiego, byle tylko go „nie zrazić, pod którego zostajemy protekcyą, a bardzo nam dotąd potrzebną", i w ten sposób igrając z ogniem, utrzymywał w toku niebezpieczną i niedozwoloną negocyacyę, która sama przez się, dla samego swego przedmiotu, była zbrodnią stanu. Cała ta sprawa jest wysoce nauczającą. Jest to pierwsza w tym rodzaju próba polsko-pruskiego przymierza przeciw Rosyi i Austryi. Będzie ona następnie, za panowania Augusta III, podejmowaną, również bezskutecznie, przez opozycyę. I będzie w końcu, później jeszcze, za panowania Stanisława-Augusta, urzeczywistnioną przez polityków sejmu czteroletniego. Ale pomiędzy ową pierwszą próbą a ostatecznem wykonaniem leży cała przepaść. Projektowane przymierze polsko - pruskie z 1735 roku jest karykaturą zawartego przymierza polsko-pruskiego z 1790 roku, a tem samem staje się poniekąd najlepszem jego usprawiedliwieniem. Uderzająca różnica warunków, potrzeb, celów i sposobów działania, usprawiedliwiając najwymowniej wielkich mężów Wielkiego Sejmu, zarazem najdobitniej potępia karykaturalnych ich poprzedników, lekkomyślnych i niepoczytalnych projektowiczów królewieckich.

Tutaj jednak, w tem właśnie miejscu opisywanej tragikomedyi politycznej, przypada epizod, niewielkiej doniosłości dla dalszego przebiegu akcyi, lecz sam w sobie zajmujący w wysokim stopniu. Występuje nowy aktor, młodziutki jeszcze, niedoświadczony, drugorzędny, który przecie urośnie i obejmie rolę najpierwszą. W Królewcu, pośrodku owych obosiecznych rokowań sprzymierzeńczych, pojawia się niespodzianie przysłany z czołobitnością do króla Stanisława od grzecznego gospodarza, króla pruskiego, syn jego najstarszy, sukcesor i następca tronu. Następca tronu pruski, młody Fryderyk, dla świata był jeszcze niczem. Nikt z nim się nie liczył. Nikt go dobrze nie znał. Pod grozą wciąż nad nim wiszącej niełaski ojcowskiej, on stał jakby w mroku. Od owej strasznej chwili, kiedy zemdlał, patrząc się przymuszony

z okna na spadającą pod mieczem katowskim głowę najlepszego przyjaciela, kiedy sam drżał o własną głowę, nauczył się chować swoją duszę przed ludźmi. Zdawać się mogło, że dusza niekarnego syna zgoła z innego była kruszcu, niż ojcowska. Mogło się wydawać, że między klnącym, przesiąkniętym tytuniem, nieokrzesanym rygorystą z kordegardy, a wydelikaconym miłośnikiem filozofii Wolffa i wierszy Voltaira, nic nie było wspólnego. W rzeczywistości Fryderyk był najprawdziwszym synem Fryderyka-Wilhelma. „Grunt charakteru w obu był jednaki“. Może nie dosyć zdawał sobie sprawy znakomity historyk, kiedy z przenikliwością wyjątkową odkrył, a raczej odgadł to pokrewieństwo duchowe, jak daleče prawdziwą rzecz powiedział; gdyż nie znał jeszcze dosyć, choć się domyślał, Fryderyka-Wilhelma, w którym widział tylko furyata, i który był nim w istocie, lecz był oraz najpraktyczniejszym, najprzebieglejszym z ludzi. Niepospolity zmysł praktyczny, wyszukaną przebiegłość, wielkie poczucie obowiązków monarchy, sknerstwo prywatnego człowieka, pracowitość ogromną, sporo brutalności, prawie wszystkie wady i zalety, odziedziczył po nim syn. Odziedziczył nadto wszystkie jego nienawiści, wszystkie ambicye, a nawet — rzecz najbardziej zastanawiająca, której nie mógł ocenić Macaulay,—wszystkie jego główniejsze pomysły. Prawda, nadzwyczajnie rozszerzył je i rozwinął; przydał do nich przedewszystkiem twórczą inicyatywę czynu; hamletowskie szamotania się ojca, planującego coraz subtelniej, a coraz bojaźliwiej i coraz bezpłodniej, ożywił energią Fortinbrasa, który potrafi zarówno być Fortentêtem, zarówno tworzyć mądre traktaty i dobre plany kampanii. Przydał swojego dużo: lecz ostatecznie przez całe życie przyświecały mu zasady i dążenia, przejęte od poprzednika; i sam, po półwiekowej wędrówce schodząc do przodków, ostatnią wolę przekazując potomnym, nie inną jak ojcowską pochodnię odda w ręce następcy na mroczną drogę przyszłej polityki pruskiej, gdzie niemasz przerwy, wszędzie jest ciągłość, gdzie z ręki do ręki podają sobie światło kolejni państwa przewodnicy: *lampada tradunt.*

Wskazaliśmy widoki, jakie pieścił Fryderyk-Wilhelm,

próbując świeżo zbliżenia się do Francyi i Leszczyńskiego, bróżdżenia Sasowi i Austryi. Młody Fryderyk już dawniej był wiedziony instynktem w tym samym kierunku. Już dawniej, w żartobliwej epistole do towarzysza zabaw, dziewiętnastoletni chłopak, śmiejąc się, był nakreślił nieodwołalny wyrok dla trzech tysiącoletnich państw ościennych. Zabrać Francyi prowincye wschodnie, Austryi północne, Rzpltej zachodnie, i na tych wszystkich razem potrójnych zdobyczach, na potrójnem z kolei poniżeniu wszystkich sąsiadów, ufundować przyszłą wielkość i hegemonię Prus, — tak wyglądały chłopięce rozmyślania początkującego Fryderyka. Ale były to tylko niewinne ćwiczenia niespokojnego umysłu, trzymanego na uwięzi. Od polityki czynnej odsuwano królewicza. Jego położenie osobiste było ciągle nienaturalnem i uciśnionenem. Był on ciągle ułaskawionym dezerterem. Był także przymuszonym małżonkiem. Siedział w Ruppinie, w „kochanym garnizonie“, pozornie zrezygnowany, skruszony, powolny, w rzeczywistości pełen zniecierpliwienia i goryczy, zgrzytając zębami, wyrywając się do władzy i czynu. Ojciec go jednakże przenikał i nieraz, kiedy mocniej szwankował na zdrowiu, stękając od podagry i dusząc się od kaszlu, odzywał się głosem proroczym: „teraz ludzie będą radzi, że stary męczyciel umrze, ale niechaj wiedzą, że ten, co po mnie przyjdzie, im wszystkim dyabła da zjeść“. Przenikał także królewicza mądry Grumbkow. „Junior oszuka cały świat... Junior po dniach i nocach pracuje, planuje i liczy“. Domyślny minister, czyniąc te niepokojące odkrycia, dodawał od siebie filozoficzną refleksyę: „Być nie może, aby dobry Bóg stworzył po próżnicy taki okaz, jak Vitelliusza, co przez całe życie oszczędzał i zbroił nadaremnie. Musi nadejść taki, który to wszystko zużytkuje“. Grumbkow zresztą miał inne jeszcze szczególne powody, dla których oddawna nie spuszczał oka z następcy tronu. Miał go osobiście trochę na sumieniu i tembardziej osobiście musiał się go pilnować. Wszak sam, na służbie Seckendorffa, był umaczał ręce w robotach najdotkliwszych dla młodego Fryderyka: był wprzódy jednym z sędziów w jego procesie dezerterskim, potem głównym po-

średnikiem w jego wymożonem małżeństwie. Królewicz powinien był żywić głęboką urazę do obu wspólników, Seckendorffa i Grumbkowa. Uraza przyszłego króla mogła okazać się w przyszłości wielce niepożądaną. Należało zawczasu złagodzić ją i znieczulić. Owóż ci dwaj ludzie wytrawni, poseł i minister, zawczasu wynaleźli w tym względzie bardzo prostą receptę. Zrobili siebie dobrodziejami skrzywdzonego przez siebie królewicza: innemi słowy, po prostu zaczęli dawać mu pieniądze. Dawał Seckendorff ze swojej kasy poselskiej, Grumbkow datki doręczał. Fryderyk brał najprzód nieśmiało, później z coraz większą swobodą sam się przypominał o kubany dla siebie i nawet dla siostry, margrabiny Bareith. Za każdym razem kwitował z odbioru, dziękując najczulej za przysłane „*livre charmant*“, gdyż tak, w umówionym języku, książę-biblioman wstydliwie nazywał cesarskie dukaty. Zresztą, przyzwyczajony do groszowej pensyi ojcowskiej i bardzo pilnowany w swoich wydatkach, skromne miał wymagania i nie śmiał sięgnąć głębiej do kieszeni cesarskiej: brał stąd z początku 500, potem po 2,500 dukatów, niedużo oczywiście, jak na następcę tronu. Czy jednak ta recepta była równie skuteczną, jak była prostą? czy dobrodzieje mogli doprawdy liczyć na wdzięczność obdarowanego?—to inna sprawa. Na pozór trzymali go całkiem w ręku. Młody królewicz dla nich obu zdawał się gorzeć uczuciem najgłębszego respektu i najserdeczniejszej wdzięczności. Z Grumbkowem, w ścisłej tajemnicy przed królem, utrzymywał ożywioną korespondencyę, niezwykle charakterystyczną i ciekawą, gdzie z zupełnem, zdało się, wylaniem odsłaniał najwstydliwsze zakątki swojej duszy. Słyszymy go tutaj, jak przed ministrem ojcowskim jadem oblewa ojca, jak przed pośrednikiem małżeńskim wyszczególnia swoje osobliwsze poglądy na stosunek cielesny ze swoją małżonką, jak przed dostawcą cesarskiego złota rozpływa się w gorących wynurzeniach wdzięczności, przywiązania, ba, czołobitności i uwielbienia. Słyszymy także, jak od poziomych spraw finansowych wznosi się tutaj skwapliwie do górnych wyżyn filozoficznej dyskusyi, jak sam w charakterze „Alcybiadesa“ wymownie rozprawia

o nieśmiertelności duszy ze swoim nieporównanym „Sokratesem“ — Grumbkowem. Obsypuje go czułościami, nazywa swoją „jedyną ucieczką“, „jedynym przyjacielem“, posyła mu długą odę, którą na cześć jego napisał, francuszczyzną równie podniosłą, jak niegramatyczną: „*Afidé serviteur du pays et du roi, Supos de l'opresé et meintien de la loy!*“ Grumbkow z pobłażliwym uśmiechem przyjmował te młodzieńcze wybuchy sercowe, pochwały, ody, odpisywał w duchu sokratesowym, rozszerzał się z namaszczeniem na temat nieśmiertelności, i na boku z Seckendorffem pokpiwał sobie nielitościwie z całej tej komedyi. Atoli, co w tem wszystkiem najlepsza, poza plecami starego wygi pokpiwał sobie jeszcze nielitościwiej jego młodziutki partner. Młody Fryderyk, kadząc bez miary Grumbkowowi w czułych do niego epistołach, natomiast w listach poufnych do siostry margrabiny odzywał się z nieubłaganą dla niego nienawiścią. Mozolnie układał dla niego odę pochwalną, a już tem samem piórem wypisywał mu zatrute epitafium, gdzie z gryzącą ironią odsłaniał bezczelnego cynika pod powłoką rzekomego Sokratesa. Zaś zarazem zupełnie te same uczucia, co dla usłużnego ministra, chował w głębi duszy dla stojącego za nim posła cesarskiego. Odziedziczył głuchą nienawiść margrabiów brandenburskich dla wszystkiego, co cesarskie, dla domu Habsburgów, dla Austryi. Przed rokiem zaledwie był zmuszony zawrzeć wstrętny sobie związek, poślubić niemiłą kobietę, jaką przez ojca narzucił mu cesarz: takie krzywdy rzadko się daruje. Przed czterema laty musiał dziękować cesarzowi za wspaniałomyślne u ojca wstawiennictwo, zaś od dwóch lat regularnie brał od Seckendorffa cesarskie pieniądze: takich dobrodziejstw nigdy się nie wybacza. Królewicz niczego nie darował, nie wybaczył. Zapłaci on kiedyś zarówno i za krzywdy i za dobrodziejstwa. Zapłaci Seckendorffowi po upływie ćwierci wieku, już nie jako ubogi książę, lecz jako król zdobywca: śród kłopotów wojny siedmioletniej nie zapomni o umierającym feldmarszałku, rozkaże dziewięćdziesięcioletniego emeryta Seckendorffa pochwycić w jego ustronnym zamku saskim, zamknie go na klucz w twierdzy magdeburskiej i nie wypuści inaczej, jak

za okupem 10 tysięcy talarów. Zapłaci sowicie Karolowi VI: zaborem Śląska Maryi-Teresie i Związkiem książąt przeciw Józefowi II. Takiem będzie pokwitowanie Wielkiego Fryderyka.

Tymczasem jednak nikt nie mógł przewidywać nadzwyczajnej przyszłości niepokaźnego następcy tronu pruskiego. Powiedzieliśmy, że aż do ostatka był on trzymany zdala od spraw politycznych. Jednak właśnie w tem miejscu, na którem przystanęliśmy, pośrodku bezkrólewia polskiego i wojny francuskiej, wypadło z konieczności wprowadzić go do polityki. We wrześniu 1734 roku Fryderyk-Wilhelm ponownie ciężko zapadł na zdrowiu. Wprawdzie te przypadłości jego choroby, zadawnionej wodnej puchliny, dosyć bywały częste, odnawiane skutkiem częstych wybryków za stołem biesiadnym „Tabagii". Zresztą król miał we zwyczaju w takich wypadkach udawać gorzej chorego i ostentacyjnie gotować się na śmierć, dla tem snadniejszego wypróbowania swojej małżonki, syna i ministrów. Ale tym razem jego stan wydawał się istotnie poważnym. Przez całą jesień i zimę wyczekiwano lada chwila jego zgonu. Trzeba było pomyśleć o następcy. Ten, już dawniej wtajemniczony przez Grumbkowa w niektóre sekreta stanu, teraz wreszcie znalazł przystęp do *sanctissimum* polityki ojcowskiej. Król, śmierć widząc przed oczyma, przywołał pierworodnego syna, rozczulał się przed nim, zwierzał. Podburzał go na ambitnego Sasa. Wszczepiał w niego swój żal do zwodniczej Austryi. „Wiedz, — skarżył się — iż Seckendorff jest sprawcą mojej śmierci, on mi nóż obrócił w sercu". Nazywa go ciągle *Fritzchen*. Ale *Fritzchen* nic nie zna się na interesach. Wie o tem król i mówi mu w oczy: „Jeśli niezdarnie weźmiesz się do rzeczy i wszystko popsujesz, będę śmiał się z ciebie w grobie". Dowcipny baron Seckendorff grubo się mylił: „Fryc" doskonale rozumiał się na „interesach". Powiedzieliśmy, że królewicz odziedziczył ambicye i nienawiści starego króla. Odziedziczył także głęboką niechęć Hohenzollernów pruskich dla saskich Wettynów, dużo starszego rodu, któremu więcej niż komukolwiek w Niemczech należało się panowanie na północy. W dodatku

osobiście cierpieć nie mógł opasłego elektorowicza, opływającego w Dreźnie w dostatki i honory, kiedy on w Kistrzyniu i Ruppinie traktowany był jak zbiegły rekrut. „Oto tłusty błazen na koniu — pisał na pierwszą wiadomość o elekcyi Augusta III — czyli, mówiąc językiem gazeciarzy, królewski elektor, obrany królem polskim. Wściekam się, gdyż wolałbym go widzieć zgolonym, niż koronowanym“. Ojcowski pomysł obejścia Sasa i Austryi przez porozumienie się z Francyą i Leszczyńskim doskonale trafił mu do przekonania. Już w listopadzie tegoż roku, licząc napewno na rychłą śmierć ojca, czując władzę już jakby w swoich ręku, wyraźne propozycye czynił La Chétardiemu, i tonem, na jaki nigdy nie zdobyłby się Fryderyk-Wilhelm, bez ogródek mówił do posła: „Mamy w ręku depozyt — to dobitne określenie on znalazł — w osobie króla Stanisława. Nie znaczy to, abym był w stanie pogwałcić świętość azylu, ale słuszność wymaga, aby kraj z tej okoliczności wyciągnął pożytek“. Mówił z taką pewnością siebie, gdyż całkiem podzielał niewzruszone przekonanie ojca, że Francya Stanisławowi żadną miarą upaść nie da, że za niego każdy okup zapłaci. Jednak, wbrew przewidywaniom, na wiosnę 1735 roku Fryderyk-Wilhelm wyzdrowiał. Odtąd, jak widzieliśmy, prowadził tamte ślizkie rokowania z Leszczyńskim, bądź przez Ożarowskiego w Berlinie, bądź bezpośrednio przez Ossolińskiego w Królewcu. Fryderykowi, którego zrazu od spraw odsunięto, nie pozwolił udać się do armii nadreńskiej. Natomiast, pod pozorem przeglądu stosunków ekonomicznych w Prusach Wschodnich, wyprawił go jesienią do Królewca. Powiadamy, pod pozorem, gdyż niepodobna wątpić ani na chwilę, że królewicz, powiadomiony już wtedy o zamysłach polskich swego ojca, miał misyę rozmówienia się z Leszczyńskim. Pojawił się w Królewcu w początku października i dwa tygodnie tutaj spędził na serdecznem obcowaniu z królem Stanisławem i konfederatami. „My tu rozerwani prezencyą królewicza Jmci pruskiego — pisali z Królewca wzruszeni Dzikowianie — i cale go ukochał nasz naród z jego ludzkości, obligujących manier i przywiązanego serca do interesów naszych, że ledwo nie na rękach go nosi-

my. I on sam wydziwować się nie może, że potencya francuska dotychczas tak godnego, wielkiego i od wieków upragnionego monarchę trzyma tu bez żadnej mocy i siły dla poratowania ojczyzny upadającej. Będzie to *successive* Pan godny i zacny i *dotatus veris dotibus magni principis*". Tak to przenikliwi statyści królewieccy odgadli duszę Wielkiego Fryderyka. On zaś bratał się z nimi codzień na obiadach i festynach, głaskał ich, podnosił na duchu, a do Berlina posyłał jadowite relacye o „tych obdartych i wstrętnych Polakach" i o widokach wydrwienia od nich drogocennej polskiej „lizyery". Ostatecznie nic na razie nie wskórał. Ale poznał osobiście swoich wschodnich sąsiadów, poznał owce, które ostrzyże w przyszłości, w dogodniejszej porze. Pierwsza to była znajomość osobista, pierwsze znamienne i godne pamięci spotkanie pomiędzy Rzpltą a jej przyszłym dobroczyńcą.

Tymczasem poczciwy Ożarowski z przydanym mu do pomocy na sekretarza księdzem Konarskim, stanęli w Wersalu ze swoją wielką misyą dyplomatyczną. Składali wizyty królowej-córce Maryi i królowej-matce Katarzynie Leszczyńskiej; słuchali kuszeń pruskich Chambriera; a co główna, z Fleurym i Chauvelinem układali się bez końca o nieuchwytny traktat. Czego w owej chwili wygnańcy królewieccy mogli istotnie oczekiwać od dworu wersalskiego? Kardynał Fleury, jakkolwiek pośród najpomyślniejszych warunków, przecie z ciężkiem sercem był rozpoczął wojnę o następstwo polskie, która miała uwiecznić jego imię w rocznikach dziejów francuskich jako zdobywcy Lotaryngii. Stary minister do ostatniej chwili był wahał się z zerwaniem, i w końcu manifest wojenny został mu prawie wydarty przez młodego Chauvelina. Wszakże, już rozpocząwszy wojnę i widząc jej obroty pomyślne, ostrożny kardynał pragnął skończyć ją co rychlej, byle z dotykalną korzyścią dla Francyi. Nie przeceniał zwycięstw marszałków francuskich, raczej przeceniał niebezpieczeństwo. Gorsze już odmiany fortuny on był widział za Ludwika XIV. Teraz niepokoiła go Anglia. Hiszpanii nie był pewien. Dwuznaczną rolę Prus przewidywał od dawna. „Król pruski — tak już poprzednio był wyrażał się w instruk-

cyi dla posła francuskiego w Warszawie — zawsze będzie po stronie mocniej popieranego elekta, nie będzie on naogół sprzyjał królowi Stanisławowi, lecz zechce skorzystać z przeciągnięcia się bezkrólewia, aby dobić targu z przyszłym królem". Przeciągnięcia się wojny, wytworzenia nowych nieobliczonych powikłań, żadną miarą dopuścić nie chciał kardynał. Nie znaczy to, aby nic nie chciał uczynić dla Stanisława, aby na jego losy był obojętny. Na pierwszą wiadomość o porażce Francuzów Pléla pod Gdańskiem, o ucieczce Leszczyńskiego do Królewca, wyprawił do Petersburga tajnego agenta, Bernardonego, z propozycyą poręczenia Rosyi sukcesyi w Meklemburgu oraz zdobytych na Szwecyi prowincyi, wzamian za uznanie Stanisława. Rzecz oczywiście nie wzięła skutku, a zresztą była zapewne obliczoną przeważnie na zwłokę. Jednocześnie poseł francuski w Konstantynopolu miał sobie zalecone użyć wszelkich możliwych środków dla przyspieszenia interwencyi tureckiej przeciw obu dworom cesarskim. Bądź co bądź okazuje się, że Fleury na swój sposób aż do końca nie zapominał o sprawie Stanisława. Liczył on się także z pewnymi koniecznymi względami dla własnej królowej, a córki niefortunnego elekta. Marya Leszczyńska bardzo była przywiązaną do ojca. Była wtedy w stanie błogosławionym i musiano dla niej drukować specyalne wydanie *Gazette de France*, aby się nie dowiedziała o smutnem położeniu Stanisława i jego ryzykownej z Gdańska ucieczce. Ale Marya zbyt była nieśmiałą i ograniczoną, aby miała wywierać wpływ przeważny w sprawach polityki; kardynał zbyt wysoko stawiał własny autorytet i bezpieczeństwo Francyi, złożone w jego ręce, aby, dla przypodobania się królowej, miał pójść dalej, niż sobie zamierzył,—tembardziej, że, jak napomknęliśmy, dawniejsze związki polityczne Leszczyńskiej zawsze stały mu w pamięci. Zresztą, minęły już te czasy, kiedy dla Ludwika XV najpiękniejszą kobietą była własna żona. Młody małżonek poczynał się emancypować. Ten przełom w jego sposobie życia przypadł właśnie w czasie niniejszej wojny. Wtedy mianowicie szaławiła Richelieu, zostawszy jego mentorem na ślizkiej drodze, wiodącej w końcu do *parc aux cerfs* i buduaru

pani Dubarry, niedoświadczonego króla oddał po raz pierwszy pod opiekę pani de Mailly. Działo się to u zięcia w Wersalu w tym samym właśnie czasie, kiedy teść w Królewcu szukał pociechy u pani Ossolińskiej. Zaraz też, za wiedzą i zezwoleniem kardynała Fleurego, odbyła się urzędowa u dworu „deklaracya" pani Mailly, jako faworyty królewskiej, z zachowaniem całej uroczystej etykiety, uświęconej dla tego ważnego aktu przez Ludwika XIV. Wydaje się dosyć prawdopodobnem, że cnotliwy biskup z Fréjus, dotychczas wielce surowy w rzeczach moralności dla swojego wychowanka, tym razem dlatego patrzył przez palce na nowości w alkowie królewskiej, ażeby tem wolniejsze ręce mieć w gabinecie ministrów. Odtąd mniej jeszcze mógł baczyć na smutki Maryi Leszczyńskiej, swobodniej z Wiedniem rokować o Lotaryngię.

W samej rzeczy, rokowania pokojowe między cesarzem a Francyą były już w pełnym toku. Niedomyślny Ożarowski nie miał pojęcia, że kiedy on w Wersalu hałaśliwie spierał się o redakcyę traktatu przymierza Francyi ze Stanisławem, w tym samym czasie jak najciszej układano się o warunki traktatu pokoju Francyi z Karolem VI. Niedomyślność posła polskiego była zresztą poniekąd dosyć naturalną. Jeszcze w sierpniu Ludwik XV w piśmie prywatnem, podanem do wiadomości publicznej, oświadczał, a raczej powtarzał dyktowane przez Fleurego oświadczenie: „w obecnej chwili zajmuje mnie wyłącznie sprawa polska, chodzi w niej o mój honor, użyję wszelkich środków, aby ją doprowadzić do pomyślnego końca". Później jeszcze, we wrześniu, Leszczyński ze swojej strony upewniał publicznie rodaków, iż sprawy polskie stanowią „jedyną pobudkę wszystkich działań Francyi". Kiedy tak do publiczności przemawiali dwaj królowie, za kulisami już od lipca toczyły się rokowania o pokój, które miały nazawsze pogrzebać sprawę Stanisława. Inicyatywa tych rokowań wyszła od cesarza; na wyraźne jego żądanie odbywały się one w najgłębszej tajemnicy, tak dalece, że nie miał być do nich przypuszczony nawet Chauvelin, główny wojny promotor. Polscy historycy niesłusznie uczynili Chauvelina ko-

złem ofiarnym za winy Francyi względem Leszczyńskiego. Chauvelin taniego pokoju nie chciał. Mawiano później dość trafnie w Paryżu, że jak on kardynałowi zeskamotował wojnę, podobnież jemu Fleury „świsnął" pokój. Ale i samego Fleurego za tę sztuczkę nie godzi się ukamienować, jak to czynią po dziś dzień nawet historycy francuscy. Zapominają, że kardynał musiał pamiętać o Berlinie, że miał na karku „napierającego się" Prusaka Chambriera, że nie był spokojny o Londyn, ani nawet o Madryt, że dźwigał wielką odpowiedzialność. Zresztą, przystępując do układów wiedeńskich, nie odrazu był zdecydowany poświęcić Stanisława. Wysłany w sierpniu do Wiednia tajny agent kardynalski na pierwszej konferencyi z Sinzendorffem zażądał przedewszystkiem przywrócenia Leszczyńskiego—lecz trafił na opór bezwarunkowy. Natomiast wcale nie oburzyli się ministrowie cesarscy, kiedy przyszła mowa na przyłączenie Lotaryngii do Francyi. Tak więc z jednej strony tylko rękę potrzebował wyciągnąć Fleury po zysk namacalny a arcydoniosły; z drugiej widział otwierające się powikłania nie do przewidzenia w swych skutkach. Niepodobna chyba winić francuskiego męża stanu, że dla Francyi wybrał pierwsze.

Atoli, jeśli w tej chwili kardynał jako pacyfikator był w zupełnym porządku, nie ulega przecie żadnej wątpliwości, że nie był wcale w porządku jako negocyator. A mianowicie, nie mając pewności, ażali nie łudzono go w Wiedniu po to tylko, aby zyskać na czasie, oderwać Hiszpanię, poruszyć Anglię, doczekać się rosyjskiego korpusu Lacy'ego nad Renem, on na wszelki wypadek pragnął zabezpieczyć sobie odwrót. Pragnął także jak najdłużej, aż do dobrego skutku, ukryć tajemne układy wiedeńskie. Z takich pobudek, nazbyt podejrzliwy a niedość skrupulatny, obok tamtych cichych układów z cesarzem, najspokojniej ciągnął dalej z Ożarowskim jawne rokowania o traktat zaczepno-odporny, do którego furtkę zostawiał otwartą Prusom. I, co najgorsza, nietylko snuł dalej te ułudne rokowania, lecz nawet pozwolił doprowadzić je aż do końca, aż do zawarcia ułudnego traktatu. Istotnie, ku niemałemu ukontentowaniu Ożarowskiego, z koń-

cem września stanął w Wersalu formalny traktat polsko-francuski. Ten traktat „zaczepno-odporny“ jest w swoim rodzaju majstersztykiem. Zawiera dziesięć artykułów, w których właściwie nic się nie zawiera. Ogólnikowo obiecuje Francya „czynić wszystko, czego Najjaśniejsza Rzplta ma prawo oczekiwać od wiernego sprzymierzeńca“; ogólnikowo, w osobnym „sekretnym“ artykule, ofiaruje się „porozumieć względem sposobów“ okazania wdzięczności gościnnym Prusom. Co jednak pono najwięcej zgorszyło królewieckich mocodawców Ożarowskiego i nie pozwoliło im podzielać zachwytów posła nad swojem dyplomatycznem dziełem, to ten ustęp traktatu, gdzie król francuski, zawsze zupełnie ogólnikowo, przyrzekał konfederatom „wsparcie osobiste i nieodzowne, aż do czasu, kiedy wrócą do posiadania dóbr swoich“. Oni dopominali się o „*subsidia realia*“, chcieli wiedzieć cyfrę wsparcia w monecie brzęczącej. Takie życie, jakie prowadzili w Królewcu, zjadało moc pieniędzy. Pieniędzy francuskich było im ciągle za mało. Ciskali od dawna gromy oburzenia na sknerstwo dworu wersalskiego i teraz, na widok powściągliwości odpowiedniego brzmienia traktatu, krzykliwym rozgorzeli żalem. Można zapewne rozumieć te gorzkie wyrzekania konfederatów dzikowskich: trudniej pojąć wtórujące im głosy dziejopisów nowoczesnych. Trudno wstrzymać się od niesmaku, kiedy nowoczesny historyk polski uskarża się na „despotyzm bakalarski kardynała Fleurego“ dlatego głównie, że „na nędzę króla polskiego“ rzucał trochę grosza „kapaniną“, albo kiedy znów inny litościwie boleje nad „ową mierną jałmużną“, która zaledwie „zdolna była szczupłą czeladkę Leszczyńskiego ocalić na razie od głodowej śmierci“. Nie potrafimy żadną miarą rozgrzać się dla pretensyi tego gatunku. Zachowamy oburzenie dla Robespierra, kiedy odmówi nie „jałmużny“ — bo o to go nie proszono — lecz pożyczki zabezpieczonej na dochodach publicznych; nie „wsparcia“ dla partyzantów — bo proszono w imieniu narodu — lecz ratunku dla kraju. Nie potępimy, w tym właśnie względzie, oszczędnego kardynała, który przez lat kilkadziesiąt będąc u steru spraw publicznych, całego osobistego majątku zostawił kilka tysięcy złotych, a napełniony

skarbiec zostawił Francyi. Tem zaś mniej go potępimy, że ostatecznie rzucił w elekcyę polską całą garść francuskich milionów, że na utracyuszów królewieckich łożył dosyć, i że ostatecznie największe ofiary pieniężne nie mogły już uratować sprawy nieodwołalnie przegranej.

Polsko-francuski traktat *belli offensivi et defensivi* podpisany został 28 września 1735 roku. Niespełna w tydzień, 3 października, podpisano w Wiedniu austro-francuskie preliminarze pokoju. Sekret zaraz się wydał. Dość późno, bo dopiero w listopadzie, odkrył go biedny Ożarowski. Z przerażeniem postrzegł się, jak srodze sobie z niego zażartowano. Pobiegł oszołomiony do Fleurego i Chauvelina po wyjaśnienie, do królowych Maryi i Katarzyny po protekcyę. Bezradnie prosił Stanisława o skazówki, co dalej czynić wypada. Ale sam Leszczyński już wcześniej, bezpośrednio z Wersalu, otrzymał wyraźną skazówkę, co mu pozostało do czynienia. W końcu października Fleury wyprawił gońca do Królewca, bez ogródek tłomacząc, jak rzeczy stoją i wręcz domagając się abdykacyi. „Takie żądanie — brzmiała przydana wysłannikowi instrukcya—bynajmniej nie jest przeciwne, jak to zapewne zechcą twierdzić w Królewcu, przymierzu zawartemu z posłem polskim, a wymożonemu przez konfederacyę dla jej spokojności wewnętrznej". Był to fałsz oczywisty: zapewne dałby się on obronić przez adwokacką interpretacyę rozciągliwych ogólników, z jakich składał się traktat wrześniowy, lecz niewątpliwie w najzupełniejszej pozostawał sprzeczności z całym duchem tego traktatu, który przecież, bądź co bądź, mógł mieć jedno tylko rozumne znaczenie: utrzymanie Stanisława. Aby ulżyć nieco swemu sumieniu, powoływało się ministeryum francuskie w tej samej instrukcyi na osobliwszą analogię, zaczerpniętą z dziejów „Mocarstwa, sprzymierzone przeciw Francyi w wielkiej wojnie 1701, bez względu na swoje przewagi uważały za stosowne uznać królem hiszpańskim księcia, któremu odmawiały praw do tronu". Osobliwszą co najmniej była w ustach Francyi ta rzekoma analogia pomiędzy wojną o sukcesyę hiszpańską a wojną o sukcesyę polską, pomiędzy Filipem V a Augustem III. Ale dla Leszczyńskiego

mniejszej była wagi ścisłość argumentacyi prawnej i historycznej kardynała Fleurego. Widział swoją sprawę zgoła straconą i pewnie byłby wolał chociażby natychmiast złożyć fikcyjną koronę i wrócić do rozkosznego zacisza w Chambord. Miał jednak przy sobie, a raczej nad sobą, radę konfederacką, z którą musiał się liczyć. Dzikowian nie czekało, jak jego, wygodne schronienie u francuskiego zięcia, lecz sromotny powrót do kraju, na łasce mocniejszych przeciwników. Wiadomość o odstępstwie Francyi przyjęli konfederaci z największem oburzeniem. Nie chcieli słyszeć o prostej abdykacyi, jakiej żądał dwór wersalski. Król,—rozumowali z niedorzeczną finezyą—aby mógł prawnie abdykować, musi wprzódy być uznanym formalnie. Chcieli tedy takiej bagateli: August niechaj wycofa się do Saksonii; Stanisław wróci do kraju, złoży sejm, potwierdzi konfederacyę dzikowską, rozda wakanse— poczem zrzecze się korony. „Ale polityka francuska — użala się znowu Szujski, tkliwy historyk Stanisławowskiej legendy — nie dbała o delikatne legitymizmu polskiego subtelności". Jest to pretensya nad wyraz niedorzeczna. O „legitymizmie" tutaj nie może być żadnej mowy. Zgoła nie jak „legitymiści" wsiedli teraz wychodźcy królewieccy na swego niefortunnego elekta, który zawsze był dla nich więcej sługą, niż panem. Zgoła nie o „legitymacyę" jego obioru chodziło im w tej chwili. Chodziło o poratowanie własnych swych interesów, o zabezpieczenie się wobec króla Sasa, o wakanse. Wakanse z góry miały być odebrane przyszłemu królowi, rozdane zdeklarowanym jego przeciwnikom, ufundowana anarchia nowego panowania, otwarte pole dla nowej wojny domowej. Takich wymagań, rzecz prosta, ani myślano akceptować w Warszawie, ani popierać w Wersalu. Na wszystkie nalegania gorączkującego się Ożarowskiego jednakową odpowiedź mieli teraz Chauvelin i Fleury: abdykacya niezwłoczna. Jeszcze jedną próbę uczynili konfederaci—odwołali się o ratunek do Prus. Jak tonący brzytwy, mówi Ossoliński, chwycili się medyacyi pruskiej. Zaiste, była to naostrzona brzytwa, którą ciężko mogliby okaleczyć kraj własny. Jasnem jest, na co w owej chwili, po ubitej już zgodzie między stronami woju-

jącemi, zdać się mogła taka medyacya i komu wypadłoby zapłacić za trudy bezinteresownego medyatora. Na szczęście była to myśl niewykonalna, jaka powstać mogła tylko w przewróconych głowach konfederackich. „Kiedym powiedział kardynałowi—donosi kapitalny Ożarowski: — a któż wie, jeżeli Bóg nie da jeszcze innej potencyi słusznej sprawie naszej? — to aż zbladł na to“. Wzrok musiał omylić posła; kardynał, pogodzony z cesarzem, nie miał powodu blednąć na wspomnienie króla pruskiego. Dłużej już zwlekać nie było sposobu. Ludwik XV w piśmie odręcznem do teścia, w suchych wyrazach zastrzegł się przeciw wszelkim dalszym odwłokom i kategorycznie zażądał natychmiastowego wykonania woli Francyi i bezwarunkowego zrzeczenia się tronu polskiego. W styczniu 1736 roku Stanisław Leszczyński podpisał abdykacyę. Został się jeden król, August III. Bezkrólewie było skończone.

Epilog dla całej tej sprawy najstosowniej będzie wziąć nie skądinąd, jak z Berlina. Na grobie elekcyi Leszczyńskiego, gdzie tyle pochowali własnych pobożnych życzeń, najstosowniej wygłoszą ostatnie słowo nieutuleni w żalu Fryderyk-Wilhelm z synem. Ze zgrozą dowiaduje się królewicz Fryderyk o „zdemaskowanej perfidyi Francuzów“. A więc tak znaczny interes dojdzie do skutku bez pośrednika? Francya zabierze Lotaryngię, a dla Prus nic się nie okroi? „Zdaje się — grozi przejrzyście ministeryum berlińskie posłowi francuskiemu — że całkiem zapomniano w Paryżu, że my jesteśmy depozytaryuszami świętej osoby monarchy Austrazyi“. Sam król nie zna w swej pasyi granic: spluwa na widok Francuza; w obecności La Chétardiego, kiedy mu ten urzędownie donosi o zawartych preliminarzach, wybucha gwałtownymi wyrzutami na audyencyi. Jakto, czyż uwzięto się wiecznie stroić z niego żarty? Przedtem oszukała go Austrya obietnicami Loewenwoldego, teraz Francya wzięła go na lep sprawą Stanisława? Próżne wszystkie te żale. Wtedy z bezsilnym gniewem, ze łzami złości w oczach, wskazuje Fryderyk-Wilhelm na królewicza Fryderyka: „Oto stoi taki, który za mnie weźmie pomstę“. I wyprorokował niezgorzej.

FRYDERYK II i AUGUST III.

Dajemy poniżej fragmentowy przyczynek do stosunków polsko-pruskich w ciągu pierwszych kilku lat panowania Fryderyka II. Tej małej i niewdzięcznej roboty podjęliśmy się w intencyi szerszego znaczenia, o której krótko wprzódy wypada napomknąć.

Fryderyk Wielki, wielki Prusak, wielki szermierz, większy negocyator, śród półwiekowych blizko zapasów i zabiegów dla wywyższenia swoich Prus, naprzemiany korzystał z uczestnictwa i doświadczył oporu świata całego, cały świat kolejno miał za sobą i przeciw sobie. Bądź w widokach spólnych korzyści, bądź też dla obrony albo odwetu, łączyła się raz z nim, to znowu przeciw niemu, cała niemal rodzina europejska: wielkie mocarstwa, aby się nie dać wyprzedzić ani nadszarpnąć, państwa drobne i bezbronne, aby się nie dać pochłonąć, przedewszystkiem zaś państwa ościenne. Z jednym atoli wyjątkiem. Państwo ościenne, które najszerszą a najkruchszą ścianą przytykało do pruskich koszar, państwo obszerne, które więcej od innych miało do stracenia, a tak osłabione, iż miało do stracenia wszystko, — jednem słowem, Rzplta polska, — nigdy, bądź razem z Fryderykiem, bądź przeciw niemu, w żadnej nie uczestniczyło wyprawie, do żadnego nie przystąpiło sojuszu. Równej stałości nie doświadczył on więcej od nikogo. Z jednej strony, głównego, śmier-

telnego przeciwnika, Austryę, nasamprzód upokorzoną w walce, udało mu się pod koniec, w drodze układów, ostatecznie rozbroić, zdegradować, przez spólnictwo. Z drugiej, wcześniejsi albo późniejsi jego przyjaciele i alianci, Francya, Bawarya, Saksonia, Holandya, Szwecya, Anglia i Rosya, wszyscy kiędykolwiek należeli do zdeklarowanych wrogów króla pruskiego. Inaczej Rzplta polska. Ta nigdy nie myślała ani mierzyć się, ani dzielić z Fryderykiem. Ani u niego, ani na nim nie szukała zysków. Stale względem niego trzymała się na stopie traktatowej neutralności i głębokiego pokoju. To też nawzajem, wdzięczny król pruski przez całe życie miał dla niej li tylko traktatowe błogosławieństwa dobrego sąsiedztwa. Wstępując na tron, zastał Prusy związane względem Polski przez traktat welawski, bydgoską konwencyę, gwarancye oliwskie. Nie rozdarł tych umów mieczem, owszem przydał do nich nową, traktat warszawski, gdzie tamte są powołane, tak, jak się w nowej prawnej, polubownej tranzakcyi powołuje dawniejsze: i jak zastał, tak zostawił Rzpltą w pokoju. Dopiero ośm lat po jego zgonie a półtora wieku od chwili, kiedy Wielki Elektor szykował pruskie pułki pod Warszawą, następca Fryderyka będzie je znowu prowadził na polską stolicę. Ale sam Fryderyk przez czterdzieści sześć lat panowania ani razu przeciw Polsce nie dobywa oręża. Ten człowiek, który od pierwszej chwili napełnił hukiem armat i jękiem konających połowę Europy, który prowadził cztery wojny, odbył dziesięć kampanii, wydał dwadzieścia batalii, nieprzyjacielskie wojska widział w Berlinie, swoje wprowadził do Wrocławia, Pragi, Drezna, który zaczął rzemiosło wojenne jako dwudziestoletni młodzieniec i jeszcze blizki siedmdziesiątki obozował na forpocztach, ten wielki żołnierz dla Rzpltej miał tylko pokój. Jednak, ten szczęśliwy żołnierz, który ugiął Austryę, zgniótł Saksonię, zgromił Rzeszę niemiecką, Francuzom sprawił Rossbach, Rosyanom zgotował Zorndorf, — Rzpltą, nie obnażając szpady, ciągle po przyjacielsku, ciągle pokojowo, w drodze spokojnej negocyacyi, straszliwiej ugodził, niż tamtych na polach bitew, do serca jej trafił, dobił.

Tak wyjątkowy stosunek wielkiego monarchy względem polskiej Rzpltej nakłada względem niego wyjątkowe obowiązki na historyę polską. Oczywiście Fryderyk należy do dziejów powszechnych, do dziejów wszystkich narodów, które poruszył lub wstrząsnął. Lecz dla nich wszystkich, jeśli nie jest on ojcem ojczyzny, jak dla Prusaków, albo czemś w rodzaju dziada ojczyzny, jak dla wielu Niemców, natomiast jest rywalem razem i spólnikiem, z którym skomplikowane, ze wzajemnych pretensyi i przysług, istnieją rachunki. Tak zawiłych rachunków nie zna względem Fryderyka historya polska. Ma z nim jeden prosty rachunek, tak prosty, iż jej sądu zmącić nie jest w stanie. Ma do jego osoby najpierwsze, najlepsze prawo. Należy on do niej, stanowi jej własność, z pod jej kompetencyi wyłamać się nie może.

Owóż, przychodzi stwierdzić, iż dziejopisarstwo polskie z praw, jakie posiada do osoby Fryderyka, nie skorzystało; z obowiązków, wynikających z takich praw, nie wywiązało się zgoła. O królu pruskim, obok Prusaków, zabierali głos liczni cudzoziemcy: lord Dover i Carlyle, Smitt i Sołowiew, Arneth i Beer, Lavisse i Broglie; polskiego głosu — chyba, że się odezwał z próżną skargą i wyrzutem, — nie było słychać. Nie żalić się przecie, nie kwękać: chłodnym skalpelem analizy obnażyć kręte zwoje tego królewskiego mózgu, odsłonić szczególną budowę tego królewskiego serca, demonstrować ściśle i niezbicie, na mocy niezawodnych świadectw, dokumentów autentycznych, czem był, co zrobił Fryderyk dla swoich, dla sąsiadów, dla świata,—takie jest zadanie, do którego nikt nie jest bardziej powołanym od historyka polskiego. Może kiedyindziej spróbujemy tknąć się tego niełacnego zadania; obecnie, rzecz prosta, nie wypełnić, lecz tylko wskazać pragnęlibyśmy istniejącą lukę. W takiej mianowicie myśli odnotowaliśmy kilka ułamkowych uwag poniższych.

I.

Objęcie rządów przez Fryderyka II nie było wypadkiem, któryby zwrócił osobliwszą uwagę Europy. Przewidy-

wany od dawna zgon Fryderyka-Wilhelma nie wywołał sensacyi w roku 1740, który zapisał się zgonem Klemensa XII, Karola VI, Anny Iwanówny. Nie najwięcej jeszcze w Europie pytano o Berlin, nie wiele więcej jak o Monachium albo Hanower. Przez dwa ostatnie panowania, Fryderyka I i Fryderyka-Wilhelma I, przyzwyczajono się lekceważyć potomków norymberskiego burgrabi, z ich krańcowemi dziwactwy, rozrzutnością naprzemiany a skąpstwem, uniżonością i pretensyami dorobkiewiczów, gwałtowną ambicyą i bojaźliwym wstrętem do czynu. Od wczora posiadacz najmłodszej korony, elektor brandenburski, dotychczas pierwszy z książąt w Europie, zaawansował na ostatniego z królów. Naokoło wznosiły się wielkie, stare mocarstwa, urosłe w cieniu wieków: Francya z ludnością dwudziestu milionów; Rosya, której nikt jeszcze nie zliczył, lecz napewno niemniej ludna; Austrya z piętnastoma, Polska conajmniej z dziesięcioma, Anglia z dziewięcioma milionami mieszkańców. Naprzeciw tych ogromów, całe królestwo pruskie, jakie objął Fryderyk, liczyło ledwie półtrzecia miliona ludności; w dodatku jest to zbieranina, potrochu, tu i owdzie, poobrywana u sąsiadów; przestrzeń wszystkiego dwóch tysięcy mil kwadratowych, rozciągnięta od Renu do Niemna, sklecona z wązkich skrawków, niedopasowanych, niespójnych; nadto, część trzecia, przeszło sześćset mil kwadratowych, Prusy Wschodnie ze stolicą koronacyjną, głowa całości, prawie zupełnie odcięte od tułowia. Jednakowoż to długie, chude ciało, dzięki wyjątkowej tresurze, wydoskonalone w jednym kierunku, zdolnem jest rozwinąć niezwyczajną siłę muskularną. Królik pruski może wystawić dwakroć żołnierza, tak samo jak król francuski; może wydobyć miliony ze skarbca, tak samo jak król angielski. Zarazem ten organizm państwowy, zbudowany anormalnie, z samych napiętych mięśni, — „z samego nerwu", wyrazi się później Fryderyk, — nie jest zdolen wytrwać w bezczynności; to wychudłe, wysilone ciało jest głodne. Natura rzeczy popycha Prusy do działania, do zaboru. — Fryderyk II, doskonale świadomy, co potrafią jego Prusy i czego im potrzeba, przyszedł w chwili właściwej, ażeby je tędy poprowadzić,

ażeby całym ciężarem rzucić je na szalę dziejów powszechnych, ażeby nareszcie, po dwóch zlekceważonych poprzednikach, nauczyć nieuważną Europę rachować się z królem pruskim.

Chwila, istotnie, była bardzo właściwa. Szale równowagi europejskiej, wstrząśnięte przed siedmiu laty, chwiały się niespokojnie w roku krytycznym 1740. Napróżno preliminarze wiedeńskie 1736 i traktaty pokojowe 1738 roku położyły kres wojnie o sukcesyę polską. Zanim jeszcze były podpisane już zrodzona z poprzedniej wybuchła wojna turecka. Nieszczęśliwa dla Austryi, nieszczęśliwa dla Turcyi, dała Rosyi odwet za pokój pruski; i trzeba było arcydzieła dyplomacyi francuskiej, aby pohamować Münnicha, Portę wydźwignąć z ruiny. Wszakże ogień, w jednym kącie Europy stłumiony, już wybłysnął w drugim. Zaledwo podpisano pakta belgradzkie 1739 roku, kiedy Anglia — dla paru uszu przyniesionych na stół parlamentu, dla historycznych uszu kontrabandzisty Jenkinsa, sprawiedliwie obciętych przez Hiszpanów, — wypowiedziała wojnę królowi Katolickiemu. Filip V, chory dziwak, Farinellego wielbiciel, do takiej walki nie czuł się na siłach; groził powtórną abdykacyą, jeśli go nie wesprze francuski bratanek. Było do przewidzenia, że Ludwik XV na ten głos nie pozostanie obojętnym, że Francya do wojny się wmiesza, przynajmniej w formie medyacyi zbrojnej. Zarazem inne komplikacye dojrzewały na północy. Haniebne morderstwo Sinclaira, jedna z najohydniejszych zbrodni międzynarodowych, morderstwo oficera, posła, członka sejmu szwedzkiego, w lesie, na ziemi neutralnej, w czasie głębokiego pokoju, poruszyło do głębi naród szwedzki, a nawet ową magnateryę i szlachtę bez sumienia i rozsądku, będącą u steru od śmierci Karola. Szwecya, od 1738 roku związana traktatem subsydyowym z Francyą, od 1739 — aliansem odpornym z sułtanem, niecierpliwie wyczekiwała okazyi odpłacenia za Połtawę i Nystad. Jednocześnie w Polsce żywioły opozycyjne, pacyfikowane pozornie, lecz niepogodzone bynajmniej z panowaniem Augusta III, zapatrzone na Francyę, Turcyę, Szwecyę, gotowały się podnieść ponownie broń przeciw na-

rzuconemu panu i jego protektorom. Nareszcie, pośrodku, stary cesarz niemiecki, Karol VI, pochylony przez zawody wojny francuskiej, złamany przez nieszczęścia kampanii tureckiej, wyraźnie zbliżał się do grobu. Zostawił córce spadek, poręczony przez kilkanaście traktatów, przez przysięgi, cesye, dyplomy; nie zostawiał pewniejszej, jedynej pewnej gwarancyi: wyćwiczonych wojsk, wytrawnych generałów, pełnego skarbu. Eugeniusz Sabaudzki nie żył, granice państwa były niebronne, fortece nieopatrzone, armia zdemoralizowana po tylu porażkach, finanse w rozprzężeniu. Wiedziała dobrze o tem Europa; liczyła godziny dogorywającego cesarza; z pożądliwością, pełną jednak niepokoju, czekała śmierci ostatniego Habsburga, która strząśnie dojrzały, czterechsetletni owoc sukcesyi austryackiej, łup tylko nader trudny do podziału, gdyż nazbyt bogaty i nazbyt przystępny.

Takie w ogólnych zarysach położenie polityczne, naprężone, chmurne, niepewne, zastał, wstępując na tron, Fryderyk II. Zaczął od tego, iż nazajutrz po pogrzebie ojca powiększył armię o dziesięć tysięcy ludzi, pomnożył kadry piechoty o siedmnaście batalionów. Czyni to nietylko jawnie, lecz wprost ostentacyjnie. Stroi się, zanim się zaofiaruje na sprzedaż. Będzie to przez pół wieku fundament jego polityki: ofiarować się na sprzedaż, podbijać siebie w cenie pomiędzy dwóch hojnych licytantów. Niebawem wystawi się na przetarg między Francyą a Austryą, później między Austryą a Rosyą; obecnie zaczyna od ofiarowania się Francyi i Anglii. Już w czerwcu wyprawia pośredników do Paryża i Hanoweru. Pułkownik Camas w Wersalu o hr. Truchsessie, wysłanym do Hanoweru, „będzie mówił jako o osobie, którą wielce cenię i wtajemniczonej w moje zamysły“; aukcya wojska pruskiego, dokonana z takim pośpiechem, da posłowi „pobudkę do odezwania się o moim żywym i gwałtownym sposobie myślenia, i do wyrażenia obawy, ażeby ta aukcya nie wznieciła płomienia, skąd po całej Europie rozniesie się pożar, albowiem popędy bohaterskie wzruszyły już pokój niezliczonych narodów“. Z drugiej strony, Truchsess w Hanowerze winien „kłaść nacisk na poselstwo Camasa do Francyi“, winien jak

gdyby mimowoli wyrwać się „z odcieniem zawiści, iż Camas należy do najbliższych moich faworytów, iż posiada całe moje zaufanie, iż napewno nie wysłano go do Francyi dla drobnostek“. Sam autor tych kunsztownych instrukcyi w obu kierunkach czyni starania osobiste. Poleca się Jerzemu II, swemu kochanemu wujowi, jako powolny siostrzeniec, ożywiony uczuciami rodzinnego przywiązania i szacunku. Poleca się swemu „kuzynowi“, kardynałowi Fleury, w pełnych kadzidła pismach odręcznych, czyniąc go drugim Richelieum, obiecując zostać jego Gustawem-Adolfem, ubolewając, iż nie jest mu danem oglądać oblicza tak wielkiego ministra.

Równocześnie wchodzi w pertraktacye z Petersburgiem. Tutaj grunt dosyć był trudny. Bo długim okresie ścisłej zażyłości, utwierdzonej za Piotra Wielkiego, nastąpił okres wyraźnego ochłodzenia się stosunków prusko-rosyjskich za Anny Iwanówny. Od otwarcia poprzedniego polskiego bezkrólewia, a po niefortunnych negocyacyach Loewenwoldego, Rosya stanowczo przerzuciła się do aliansu austryackiego. Konwencya 1733 roku względem elekcyi Augusta, później szereg umów sprzymierzeńczych 1737, 1738, 1739 roku, dotyczących wojny tureckiej, sprzęgły razem politykę Petersburga i Wiednia. Wprawdzie dyplomacya francuska potrafiła rozluźnić te węzły, odosobnić obu sojuszników, wcisnąć się ze swoją medyacyą i doprowadzić do skutku w Belgradzie dwa oddzielne traktaty pokojowe austro-turecki i rosyjsko-turecki. Otwierała się odtąd dla Prus możliwość wbicia klina między przyjaźń austro-rosyjską. Jednak jest to jeszcze możliwość bardzo odległa; jeszcze staną po drodze austro-rosyjskie traktaty 1746 i 1758 roku; i dopiero po doświadczeniach wojny siedmioletniej, w przeddzień nowej elekcyi polskiej, uda się Prusom nawrócić stosunki z Rosyą na dawne sprzymierzeńcze tory. Tymczasem, do tej mozolnej a ważnej roboty, nie zwlekając, natychmiast po objęciu rządów, zabiera się Fryderyk. Nie spodziewa się on jeszcze zyskać czynnego alianta w dworze petersburskim, ale chciałby zawczasu nie mieć go przeciwnikiem; w myśl praktyki ojcowskiej pragnie utrzymać dobre stosunki z Rosyą już z tego względu, aby znaleźć tutaj

punkt oparcia przeciw Rzpltej i Saksonii. Niezwłocznie tedy, w sierpniu, Mardefeld, stary poseł pruski u dworu cesarzowej Anny, ma sobie zlecone ofiarować Birenowi nowy traktat obronny. Jak zwykle, jak bywało nieraz w ostatnich konwencyach austryackich, jak bywało zawsze w dawniejszych układach pruskich, sprawy polskie miały zostać arką odnowionych stosunków sprzymierzeńczych. Wstępując w ślady umowy poczdamskiej 1720, deklaracyi 1726, traktatu 1730 roku, proponuje obecnie Fryderyk, aby wspólnemi siłami utrzymać wolną elekcyę w Rzpltej, nie dopuścić dziedziczności tronu ani wzmocnienia władzy królewskiej, roztoczyć opiekę nad dysydentami. Gotów jest nadto ofiarować Birenowi gwarancyę jego tytułów kurlandzkich. Wzamian żąda dla siebie gwarancyi Juliaki i Bergu. Tym sposobem nawzajem poręczanoby sobie cudze terytorya. W rzeczy samej, cele bezpośrednie, dotykalne, wszystkich tych przedwstępnych rokowań Fryderyka w Wersalu, Hanowerze, Petersburgu, nie były zbyt rozległe. Na razie nie chodziło mu istotnie o nic innego, jak o osiągnięcie onej drobnostki, o jaką napróżno dobijał się ojciec: o Juliakę i Berg, o Fryzyę wschodnią, sto kilkadziesiąt mil kwadratowych, wątpliwe pozostałości ze spuścizny Wielkiego Elektora, wynikające z wątpliwego traktatu z przed stu lat, ubogie skrawki ziemi, potrzebne do załatania braków w nowej, źle skrojonej, purpurze pruskiej.

Wreszcie, w tych początkowych dniach panowania, kiedy jeszcze mniejsze zaprzątały go troski, miał też sposobność Fryderyk II otrzeć się bezpośrednio o Rzpltą polską. A nawet jest to właściwie epizod najwcześniejszy. Wcześniej jeszcze, zanim zapukał dyskretnie do gabinetów wielkich mocarstw, wypadło młodemu a rzutkiemu Hohenzollernowi rozmówić się obcesowo z sąsiedzką polską koroną. Jego „Korespondencya polityczna“ — ów ogromny pomnik papierowy, trwalszy od śpiżu Raucha Pod Lipami, zbiór nieoszacowany doprowadzony ledwie do połowy, a już obejmujący w trzydziestu woluminach kilkanaście tysięcy dokumentów, z których każdy jest świadectwem niecofnionem, skrystalizowaną na wielki myślą nieuchwytnego „Federyka“, — na pierwszem

zaraz miejscu, od pierwszego numeru porządkowego, przed wszelkiemi innemi sprawami, otwiera się na przyjacielskiej epistole nowego króla pruskiego do „najdroższego, najukochańszego brata“, króla polskiego. Chodziło o rzecz mniejszej wagi, gdzie jednak odrazu zarysowało się dobitnie przyszłe obu stron stanowisko.

Chodziło o hołd pruski. W myśl paktów welawskich, przy składaniu wstępnego homagium elektorowi brandenburskiemu od Prus Książęcych, winni byli być obecni komisarze Rzpltej dla odebrania hołdu ewentualnego. Stany, urzędy, dostojnicy księstwa w ręce komisarzów polskich winni byli składać osobną przysięgę homagialną, podług roty, dosłownie przepisanej w traktacie, w potwierdzeniu praw zwierzchniczych Rzpltej na wypadek kaduka. W tym celu, również według niedwuznacznego brzmienia umowy welawskiej, o dniu wykonania aktu hołdowniczego obowiązany był elektor porozumieć się zawczasu z koroną polską. Sprawa, czysto formalna, nie była przecie bez znaczenia. Niezależnie od kaduka, co stanowiło ewentualność odległą, nieprzewidywaną względem płodnego domu brandenburskiego, a zwłaszcza względem płodnego potomstwa Fryderyka-Wilhelma, — znacząca, choć szczątkowa, demonstracya hołdownicza sama w sobie nie była pozbawioną treści i wartości politycznej. Obecność pełnomocników polskich na rynku królewieckim obok pruskiego monarchy, uroczysty jurament na wierność Najjaśniejszej Rzpltej po przysiędze na rzecz elektora, odnawiałyby u ludności i zgromadzonych Stanów pruskich pamięć o powadze, o sławnej przeszłości sąsiedniego wolnego mocarstwa, o opiece i swobodach, jakie tam znaleźli ich zachodni bracia z Prus Królewskich. Jasnem jest, iż odnowienie wspomnień tego rodzaju leżało w interesie Rzpltej. Jeszcze autorytet władzy absolutnej margrabiego brandenburskiego dla szlachty i mieszczan królewieckich nie był niewzruszonem *rocher de bronze*, jak chciał i wymagał autokrata berliński. Jeszcze ci rodacy Kalksteina ważyli się upominać o zeskamotowane swobody i przywileje prowincyonalne i stanowe. Teraz jeszcze, w 1740 roku, upominali się u nowego

pana o Asekuracyę przywilejów, wydaną przez jego pradziada, dwukrotnie potwierdzoną przez Fryderyka I, odmówioną bezprawnie przez Fryderyka-Wilhelma, — bezprawnie odmówioną i tym razem. Ośmielać takie uzasadnione roszczenia, utrzymywać rozdwojenie między Stanami księstwa a księciem pruskim, hamować w miarę możności, choćby tylko wpływem moralnym, groźny wzrost władzy absolutnej niebezpiecznego sąsiada, — takie były elementarne wymagania najprostszej samozachowawczej polityki. Zważmy tylko, z jaką wytrwałością, energią i sprytem monarchowie pruscy tę samą politykę stosowali w Polsce; zważmy, ile mniejsze mieli do tego dane i tytuły, oni, hołdownicy, wtrącający się do spraw domowych swego suzerena; uprzytomnijmy sobie na chwilę, z jaką ostentacyą, z jakim naciskiem byliby oni czynili użytek z tak dogodnego narzędzia, jak prawa ewentualnej udzielności i następstwa, gdyby, jak Rzplta w Królewcu, mogli wykonywać je w Krakowie albo Warszawie.

Cóż, kiedy rządy pruskie nie miały ospałej obojętności polskiej, ani polskie czujnego pruskiego rozumu stanu. Za pierwszą okazyą wypuszczono, dano sobie wyjąć z ręki szacowny przywilej królewieckiego homagium. Dał przykład August II, kiedy 1714 roku, po objęciu rządów przez Fryderyka-Wilhelma, nie zgłosił się po przynależną sobie i koronie polskiej przysięgę. Przyplątała się tutaj sprawa całkiem odrębna, spór o pruski tytuł królewski. Z porady Patkula oraz politykującego Jezuity, — OO. Jezuici w tym wypadku nie więcej mieli szczęścia do dyplomacyi kalwińskiej, jak ongi do greckiej, — najmniej skrupulatny z królów polskich na własną rękę był się zobowiązał uznać nowy tytuł Fryderyka I. Lecz uporczywie, i nie bez słusznych powodów, wzdragała się dać na to zgodę Rzplta. Miała ona formalnie uznać królewskość pruską dopiero w przededniu ostatniego polskiego królowania, na sejmie ostatniej konwokacyi; a do tej pory deklaracya Augusta II, uczyniona bez jej wiedzy i woli, nie wiązała jej w niczem. Natomiast przepis hołdowniczy traktatu welawskiego, dotyczący księstwa, wiązał po dawnemu nowokreowane królestwo. Wynikła stąd, w stosunku do homa-

gium królewieckiego, trudność, dla rządu berlińskiego podwójnie drażliwa.

Owóż, Fryderyk II, wstępując na tron, postanowił, nie zwlekając, rozciąć tę trudność, w tym pierwszym zaraz interesie z góry i znienacka zażyć nieporadną, powolną w swych decyzyach Rzpltą. Po prostu tedy, bez żadnego uprzedniego porozumienia, w rzeczonem piśmie braterskiem donosi Augustowi III, iż w dniu 20 lipca odbierze osobiście w Królewcu hołd od swego królestwa pruskiego; i tyle tylko z wyjątkowego pośpiechu się tłomaczy, że „sprawy wielkiej wagi nie pozwalają wyznaczyć odleglejszego terminu". Dodaje nadto małe zastrzeżenie, tonem niedopuszczającym żadnej dyskusyi: „Tuszymy sobie, iż deputaci (polscy), którzy udadzą się do Królewca..., zaopatrzeni będą w pełnomocnictwa i instrukcye, zastosowane do naszej godności królewskiej, albowiem niezachowanie tej formalności zasadniczej stanowiłoby bezwarunkową i nieprzebytą przeszkodę do przyjęcia i przypuszczenia deputacyi".

Stało się, jak było do przewidzenia. August dał odpowiedź zupełnie miękką, nie zdobył się na opór, ani nawet na protest. Tłomaczył się, że był zaskoczony. Istotnie, Fryderyk urządził się w ten sposób, iż jego pismo zaskoczyło Augusta już po zamknięciu rady senatu, odbytej na początku czerwca we Wschowie. Ale w sprawie homagium czas było powziąć decyzyę od 1714 roku, odkąd pozostawała w zawieszeniu. Zresztą, senatorowie, obradujący we Wschowie, już byli zawiadomieni o zejściu Fryderyka-Wilhelma, mogli tedy i byli powinni obmyślić i umówić z królem sposób postępowania, — gdyby nie zaprzątały ich więcej od spraw tego rodzaju wzajemne denuncyacye, starania o fawory dworskie i targi o wakanse. Tymczasem, nim się opatrzono, Fryderyk, jak był zapowiedział, odebrał hołd w Królewcu. Dopiąwszy swego, doniósł o dokonanym fakcie Augustowi i upewnił go, w tej samej chwili, gdy się pozbywał jednej z najwyraźniejszych sankcyi traktatu welawskiego, iż ten traktat „będzie zawsze święcie zachowany przez nas i przez naszych następców". Rzplta była nieobecna i zachowała milczenie. Taki był

niepozorny, lecz charakterystyczny i obiecujący, początek stosunków obustronnych.

Wszystko to atoli była dopiero przegrywką do ważniejszych wypadków. Umarł cesarz Karol VI. Fryderyk postanowił zabrać Śląsk. A raczej, mówiąc językiem historyków pruskich, postanowił go „objąć w posiadanie". Gdyż ci historycy, wielcy i mali, dawniejsi i spółcześni, których imię legion: Ranke, Wuttke, Preuss, Droysen, Duncker, Grünhagen, Koser i tylu innych, z zadziwiającą zgodnością, nie pomylą się ani razu, nie wspomną nigdzie o zdobyciu, o zaborze, jeno wykładają, jak się odbyło *Besitzergreifung* księstw śląskich, tak samo, jak mówią o „objęciu w posiadanie" Prus Królewskich. Do Śląska, tak samo jak do Prus, ma Fryderyk odwieczne, niezniszczalne, dziedziczne prawa własności; i po prostu, wyzuty czasowo z „posiadania", „obejmuje" je z powrotem, za nadarzoną po temu okazyą. Że takie brednie oddawali do druku przed półtora wiekiem, w manifestach, broszurach, artykułach gazeciarskich, jaki Podewils albo Cocceji, Ludewig albo Formey, ministrowie, czyniący to z urzędu, lub pamfleciści, płatni od wiersza, — jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Że jeszcze przed kilkudziesięciu laty, kiedy sekreta dyplomacyi Fryderykowej zamknięte były w archiwach na siedm pieczęci, dziejopisowie oficyalni tak usiłowali przedstawić sprawę,—w tem również mógł być sens i wyrachowanie. Natomiast, że dzisiaj, kiedy z własnych ust Fryderyka wiemy najdokładniej, jak on patrzył na rzeczy, jak dalece był przeświadczony o nicości swoich tytułów prawnych i lekceważył wszelkie tego rodzaju tytuły, że dzisiaj jeszcze znajdują się uczeni, bardziej królewscy od króla, którzy zdobywcę, zabierającego Śląsk prawem mocniejszego, czynią prawym dziedzicem, wracającym do należnych mu posiadłości, — to już wygląda na zgoła bezcelową niedorzeczność. Rozpoczynając w roku 1740 kroki wojenne przeciw Austryi, Fryderyk II po prostu łamał zobowiązanie kardynalne wieczystego przymierza austro-pruskiego, zawartego w Berlinie d. 23 grudnia 1728 roku, gdzie poręczoną była sankcya pragmatyczna i nietykalność sukcesyi Maryi-Teresy. Czynił to z zupełną

świadomością. Miał już wtedy wyrobione swoje własne poglądy o wartości i mocy umów międzynarodowych wogóle, a wieczystych w szczególności. „Traktaty wieczyste, to chimery“, — tak objaśnia swego Podewilsa, który jeszcze nie otrząsnął się całkiem z przesądów; całe zagadnienie sprowadza się do tego: „jeżeli się ma przewagę, czy należy z niej korzystać, czy nie?“. „Ja nie zaciągałem żadnego zobowiązania — tak konfunduje Anglika, który pewnie po raz pierwszy słyszał podobny wykład prawa publicznego, — a jeśli to uczynił mój ojciec, mnie ono nie wiąże, gdyż nie dam się skrępować niczem, na co nie dałem zgody osobiście“. „Gwarancye traktatowe — taką naukę zapisuje dla potomnych, — to najczęściej puste słowa; dziś się je daje, a następnie od ich wypełnienia zwalnia dwuznaczna wykładnia jednego wyrazu lub zdania“. Wielką jest doniosłość praktyczna takich teoryi, daleko w przyszłość sięgają ich konsekwencye. Jeśli umowy nic nie znaczą, cóż znaczy traktat pokoju wrocławski? Nic. To też Fryderyk ani mu ufa, ani się nim krępuje, i zaczyna drugą wojnę śląską. Cóż znaczy pokój drezdeński? Nic. Fryderyk rozpoczyna wojnę siedmioletnią. Nic nie znaczą traktaty hubertusburski i cieszyński. Nic — późniejsze umowy w Reichenbachu, Pilnitz, Berlinie, Wiedniu, Paryżu. Prusy, raz zdeptawszy prawo narodów względem Austryi, ciągle odtąd względem niej uważają siebie w stanie wojny utajonej; ciągle, aż do Sadowy, aż do pokoju praskiego: czyżby i ten nareszcie nie miał być ostatniem słowem? Takie są konsekwencye, które czynią zabór Śląska wypadkiem epokowym dziejów nowoczesnych. Tak daleko przeciągnęła się gra, której śmiało dał początek Fryderyk i za którą na niego spada pierwsza i główna odpowiedzialność.

Gra zaiste była śmiała. Śmierć Karola VI nastąpiła w październiku 1740 roku. Negocyacye, podjęte z Berlina u wszystkich prawie mocarstw, jeszcze wtedy nie dały nigdzie rezultatów dotykalnych. Francya zachowywała się wyczekująco. Voltaire, jak królowa Saby do Salomona, wedle biblijnego orzeczenia Fleurego, wybrał się do swego berlińskiego wielbiciela; lecz nic, prócz komplementów, nie przy-

wiózł od ostrożnego ministra. Kardynał żywił równie mało zaufania do poety, bawiącego się w dyplomatę, jak i do króla, udającego poetę. Anglia, wobec grożącego zatargu z Francyą, skłaniała się ku tradycyjnej polityce austryackiej. Sir Robert Walpole, jakkolwiek daleki od szerokich planów Marlborougha, mimowoli jednak, wypowiadając wojnę Filipowi V, wstępował w ślady koalicyi austryackiej 1702 roku. Najgorzej było z Rosyą. Wiązała ją jeszcze z Austryą — pomimo nieporozumień belgradzkich i żalu Münnicha, powstrzymanego w zdobyczach przez odstępstwo cesarza, — deklaracya sprzymierzeńcza stambulska z grudnia 1739 roku, będąca odpowiedzią na traktat szwedzko-turecki. Starania Mardefelda w Petersburgu krzyżowane były przez wpływy wiedeńskie, projektowany traktat pruski szedł w odwłokę. Śmierć Anny Iwanówny, w kilka dni po zgonie cesarza, niewiele poprawiła położenie. Za małoletności Iwana, objął regencyę dotychczasowy wielkorządca, Biren, zdawna zyskany przez Austryę.

Bez względu na tak dalece niepewną sytuacyę, postanowienie Fryderyka było niezachwiane. Był młody, paliła go ambicya, nie wierzył w przymierza, wierzył w swoją gwiazdę, swoją armię, swój skarb. Austrya, rozumował, jest bezsilna, Anglia będzie zajęta, Francya, koniec końcem, do niego przyjdzie. Co się tyczy groźby od Wschodu, zawsze trafić tam można „deszczem danaowym“, „na ośle, objuczonym złotem“; zresztą, Biren posiada wielkie dobra na Śląsku, które wprawdzie otrzymał od Austryi, których wszakże nie będzie chciał narażać, skoro Śląsk wpadnie w ręce pruskie. Mocny takiem rozumowaniem, Fryderyk, bez straty czasu, już w listopadzie, czyni wszystkie przygotowania do najazdu. Wtem, nadspodzianie szczęśliwa wiadomość rozwiała ostatnie wątpliwości. Zamach stanu, dokonany jednej nocy listopadowej, obalił Birena, wyniósł Münnicha. Anna Leopoldówna, blizka powinowata domu pruskiego, objęła regencyę. Skutki tej zmiany zaraz dały się odczuć; opóźniany dotychczas traktat prusko-rosyjski niebawem dochodzi do skutku. Natychmiast Fryderyk wydaje rozkazy do wymarszu. W połowie grudnia

sam przekracza granicę austryacką, po kilku dniach jest panem Śląska.

Nic ciekawszego, jak obserwować Fryderyka w tym przełomowym okresie jego życia. Dotychczas miał jedną namiętność — rymotwórstwo, pretensye literackie. Nie znamy drugiego przykładu manii, równie upartej i równie śmiesznej, u równie niepospolitego człowieka. Zdarzało się nieraz, że wielcy panujący szukali odetchnienia w poezyi. Lecz między smutną rozmową Hadryana z swoją „duszyczką“, a skupioną modlitwą Leona XIII *Ad se ipsum*, niemasz miejsca dla płaskiego *Epître à mon esprit* Fryderyka. Owóż, tej manii gryzmolenia, jaką był dotknięty następca tronu, skombinowanej z nowemi ambicyami monarchy, niezabawna historya zdobywcy Śląska zawdzięcza kilka żartów kapitalnych. Dopiero co był wykończył długą odę „O obłudzie“. Opłakiwał tutaj utratę niewinności przez rodzaj ludzki. „*Maudit soit le mortel dont la sombre malice La première eut recours aux traits de l'artifice*“. Do wiarołomnych polityków wszystkich czasów wołał podniesionym głosem: „*O temps! O moeurs! O honte! illustres scélérats!*“. Dopiero co był oddał do druku „Antymachiawela“. „Sire, tłomaczył mu Voltaire, gdybym był Machiavellim i miał przystęp do młodego króla, przedewszystkiem byłbym mu poradził, ażeby przeciwko mnie pisał“. Fryderyk rad Voltaira nie potrzebował. Uczeń w owej chwili sprytniejszym jest od mistrza. Traktuje go jak „błazna“, nie daje do kart sobie zajrzeć, wrychle się go pozbywa, tembardziej, iż jest to kosztowna zabawka, a grosz potrzebniejszy teraz na amunicyę, furaż, korupcye. Jeszcze w listopadzie, fetując w Rheinsbergu pisarza „Henryady“, sypiąc liche dowcipy z Ewangelii i gorsze rymy francuskie, poza plecami gościa odbywa przeglądy gwardyi, wydaje rozkazy mobilizacyjne, układa deklaracye i manifesty. Śród tej gorączkowej a tajemnej roboty, w tej atmosferze zasadzki, czuje się w swoim żywiole. Pewien jest powodzenia. Sprawi piorunującą niespodziankę Europie. Prostakom, w guście księdza Saint-Pierre, apostoła wiecznego pokoju, zada nieladajaką „Zagadkę polityczną“. Będą o nim pisali w gazetach paryskich i londyńskich. On, począt-

kujący młodzik, da naukę polityki staremu Fleuremu, zadziwi parlament angielski, wprawi w osłupienie ekscelencye wiedeńskie. Cóż na to powie pan de Voltaire? Wydać „Antymachiawela“ na początku panowania, to koncept niezgorszy; ale wydać go w przeddzień zaboru Śląska, — tak dobrego dowcipu niemasz w całej *Pucelle*. Te rzeczy niesłychanie bawią Fryderyka. Generał Bonaparte, młodszy, a podobno parweniusz, był ponury; zrozumiał szlachetniejszym instynktem, że życie wielkich ludzi winno być dramatem, nie farsą. Fryderyk, wielki człowiek w lżejszym gatunku, jest weselszy; on woli naśladować Voltaira niż Corneilla. Wydaje mu się drobnostką cały świat wyprowadzić w pole, tyle czuje w sobie dowcipu. Ma go za dużo, jeszcze mu brak doświadczenia, jeszcze nie umie cenić pozorów, traci miarę, wpada w przesadę, prawie w kabotynerye. Widzieliśmy, z jak dziecinnym machiawelizmem redagował skazówki dla swoich ambasadorów w Hanowerze i Wersalu. W Londynie i Hadze tak się tłomaczy z zajęcia Śląska: „ojciec mój służył cesarzowi i zapłacono mu niewdzięcznością; ja sam siebie wynagradzam z·góry, a będę służył następnie“. O traktacie, zawartym z Rosyą, zawiadamia Jerzego II w postscriptum, niby mimochodem: „zapomniałem donieść W. K. M...“ Stawia nogę na depeszy, upuszczonej nieostrożnie przez posła francuskiego na audyencyi. „*Beatus est posedendi*“, oświadcza swoją straszliwą łaciną. „Mój kochany szarlatanie“, pisze do swego pierwszego ministra. „Bądźmy łotrami“, naucza go innym razem. To wszystko, zapewne, nie jest w najlepszym smaku. Ale Europa nowoczesna nie jest wybredną Tak, nie inaczej, należy ją traktować, zbiegającą się w komplecie do namiotu Antymachiawela, który obozuje na złupionych polach śląskich; i taką też metodą, z zupełnem powodzeniem, będzie z nią odtąd traktował Fryderyk.

Musimy sobie wszakże odmówić przyjemności podążenia w tropy króla, odbywającego pierwszą kampanię i pierwszą wielką negocyacyę. Musimy poprzestać na rozważeniu tych głównie stosunków, jakie, skutkiem przedsięwzięcia

śląskiego, wywiązały się pomiędzy nim a rządem sasko-polskim.

Fryderyk II i August III, — trudno o większą sprzeczność i gorzej wróżącą. Dość spojrzeć na tych dwóch ludzi, aby z góry osądzić, któremu z nich przeznaczono być młotem, a któremu kowadłem. Tamten — suchy, nerwowy, ruchliwy, wytrzymały fizycznie i duchowo, choć w niezdrowem ciele nosi niezdrową duszę; w jego sępiej twarzy błyszczy para ogromnych, głęboko osadzonych, niebieskich oczu, mądrych, niespokójnych i niepokojących. W rysach twarzy Augusta jest pewna powaga, są nawet ślady dobroci; lecz tej nalanej, szerokiej, mięsistej bryły, spoczywającej na tułowiu nienaturalnej tuszy, nie rozświeca najmniejszy błysk inteligencyi. Trzeba wyznać, iż Rzplta nie wiele zyskała na zamianie, kiedy, po ojcu Sasie, oddała się synowi. W miejsce monarchy, który był wielkim zbrodniarzem stanu, otrzymała takiego, który był wielkim pasorzytem stanu. W miejsce króla, który przemyśliwał nad jej zgubą, otrzymała takiego, który nic nie myślał. Ojciec zapijał się węgrzynem, urozmaicał miłostki, układał plany podziałowe; syn, jak nie bez zdumienia stwierdza polski pamiętnikarz, gustował w ciężkich piwach niemieckich, kilkanaścioro dzieci miał z niepospolicie brzydkiej małżonki, zadawalał się planowaniem łowów, parad, operowych widowisk. W obu zwierzę brało górę nad człowiekiem. Tylko, że w Auguście Mocnym zwierzęcość burzliwa, namiętna, rzuciła się na charakter, zgangrenowała sumienie, lecz nie naruszyła umysłu, który u tego sukcesora Maurycego Saskiego objawił giętkość i rzutkość, zdolną stawić czoło przemocy Karola XII, jak ongi potędze Karola V. W Auguście Otyłym zwierzęcość ociężała, bierna, nie tknąwszy wdrożonego wychowaniem katechizmu moralnego, całkiem obezwładniła inteligencyę. Był w nim może z natury piękny materyał na monarchę. Były za młodu w królewiczu piękne rysy duchowe, wręcz przeciwne najszpetniejszym ojcowskim. Była powaga, umiarkowanie, dobra wiara. Syn brzydził się sposobem życia ojca. Brzydził się jego cynicznym, zmysłowym i pogardliwym sceptycyzmem, tym wydoskonalonym, potrój-

nym sceptycyzmem: w rzeczach prawa, obyczaju i religii. Ale te przyrodzone zdrowsze skłonności duchowe Augusta III były pogrążone w przyrodzonej, chorobliwej bierności i bezwładzy ducha. Jego głowa, z urodzenia nietęga, do reszty została przytępioną przez liche i szkodliwe wychowanie, najprzód dworskie, potem księże, najprzód zgoła zaniedbane, w garderobie matczynej, potem bardzo wyrachowane, w klasztorze bonońskim. Wprawdzie, jako królewicz, wprowadzany przygodnie do polityki przez starych wytrawnych statystów saskich, był objawiał pewną inicyatywę osobistą w sprawach publicznych. Wprawdzie objawiał ją i później jeszcze, jako elektor, czasu bezkrólewia, czasu trudnych wysiłków dla zdobycia korony polskiej. Przecież tej inicyatywy nie starczyło na długo. Nie starczyło na króla. Skoro przyszła korona, zaraz też przyszły skutki tamtych rozkładowych wpływów dworskich i księżych, przyszedł faworyt i spowiednik, Sułkowski i Brühl, ojciec Liegeriz i Guarini, aby zabrać z duszy królewskiej najlepsze królewskie instynkta, aby pozbawić ją wszelkiej własnej mocy, aby nawet poniżyć wrodzone jej uczucia rzetelności i honoru, i aby nie zostawić w niej nic, jak tylko bezcelową próżność i bezmierną apatyę. „Duma i lenistwo były głównemi wadami króla", powiada o Auguście III jego następca, król Stanisław-August w swoich Pamiętnikach. Darować-by dumę, gdyż ta wada, od której wolny był elekt Poniatowski, dosyć przystoi królom. Ale leniwa, bezmyślna apatya Augusta istotnie u panującego była kalectwem. Aby uniknąć fatygi, wielki miłośnik polowania strzela w lot do niedźwiedzi i jeleni, zrzucanych z wysokości, albo przez okno do psów, zwabianych padliną na dziedziniec zamkowy. Cóż dopiero, kiedy chodzi o wstrętne mu sprawy rządzenia, gdzie trzeba fatygować głowę: zdaje je całkiem na łaskę ministeryum, i tyle tylko bierze w nich udziału, że na prezentowanych przez faworyta papierach kładzie wykaligrafowany podpis *Augustus Rex*, tak staranny i okrągły, iż bez pomocy grafologii można z niego wyczytać nieobecność wszelkiej myśli w piszącym. Nigdy prawie nie udziela audyencyi; nawet pierwszym dygnitarzom obu państw ukazuje się

zdaleka, przy paradnych jeno okazyach; natomiast długie, najszczęśliwsze godziny spędza w towarzystwie trefnisiów i lokajstwa. Takim odmaluje go Fryderyk, sam rozgospodarowany wygodnie w zamku drezdeńskim, skąd po raz drugi wypędzi precz właściciela. „Myślę, — odezwie się z sarkastycznym uśmiechem, odkładając na bok *Athalię*, — że w tych komnatach nigdy nie czytano żadnej tragedyi. Czy wiecie, jak się zabawia mój najukochańszy brat August? Każe sprowadzać swoich błaznów, jednego wali po twarzy, drugiemu z tyłu wymierza trafne kopnięcie, oni wrzeszczą: „gwałtu, jak boli!“ — mój dobry brat August pokłada się od śmiechu.., zaś ci, co pragną rządzić za niego, utwierdzają go w tych szlachetnych rozrywkach“. Ci, co za niego rządzą, nazywają się Sułkowski, Hennicke, Brühl. „*Wir sind unsrer drei, Zwei Pagen und ein Lakai*“, taki napis okala złączone popiersia trzech ministrów na medalu, wybitym na ich cześć w Holandyi. Sułkowski, choć ofiara Brühla, niczem nie był od niego lepszy, ani uczciwszy, był tylko jeszcze niezdatniejszy. Jego upadek, w lutym 1738 roku, nie dość wyjaśniony, otworzył wszechwładztwo Brühlowi, który, po oddaleniu Wackerbartha we wrześniu 1740 roku, faktycznie wszystkie sprawy ujął w swoje ręce. Brühl był wystylizowany za Augusta II. Był z tej generacyi i tego gatunku ministrów-szalbierzy, co Grumbkow, Seckendorff, Bestużew. Dopiero za następnej generacyi, Kaunitz, Choiseul, Pitt, nawet Panin, nadali pewną powagę ministeryalnemu rzemiosłu. Tamci byli jeszcze tylko awanturnikami. Awanturnikiem, jak oni, był Brühl. Ale był tchórz, był trzpiot, i w gruncie rzeczy, przy całym lokajskim sprycie, ciasna głowa; daleko mu było chociażby do Bestużewa. „Charakter Brühla jest bojaźliwy, układny, wykrętny i zręczny; nie posiada on ani dość dowcipu, ani dość pamięci, aby ukryć swoje podstępy“; uprawia małą politykę dawnych książątek włoskich, nie zdobędzie się na „systemat stały, męski, sprężysty (*nerveux*), jakiego się trzymają wielcy mężowie stanu w potężnych monarchiach“. Są to znowu słowa Fryderyka. Przeniknął on zawczasu, oszacował wedle zasług, i pana, i sługę, których zdruzgoce następ-

nie, a z którymi tymczasem podają sobie ręce dla złupienia sukcesyi Maryi-Teresy.

August III był właściwie najbliższym spadku austryackiego. Podług pierwotnego *pactum mutuae successionis* Leopolda I z roku 1703, w braku męskiego potomstwa z dwóch synów, Józefa i Karola, dziedziczyły córki starszego syna. Królowa polska, Marya-Józefa, córka cesarza Józefa I, starsza i ze starszej linii siostra stryjeczna Maryi-Teresy, miała zatem pierwotnie lepsze prawa. Wszakże, jak wiadomo, Karol VI po dziesięciu latach, przez ustawę sankcyi pragmatycznej, zmienił poprzedni porządek dziedziczenia na rzecz własnej córki. Wydając synowicę w roku 1719 za królewicza polskiego, uczynił to wyraźnie pod warunkiem zrzeczenia się przysługujących jej praw sukcesyjnych; a nawet, w gruncie rzeczy, jedynie dla otrzymania zgody na pragmatykę od domu saskiego, wprowadził doń córkę cesarską. Istotnie, i Marya-Józefa, i elektorowicz, i August II, najformalniej wszelkich pretensyi z ustawy 1703 roku się zrzekli, ustawę 1713 roku uznali. Nie dość na tem. Po otwarciu bezkrólewia w Polsce, August III, zagrożony elekcyą Stanisława, zwrócił się po pomoc do Austryi. W traktacie przymierza z lipca 1733 roku, uznaną już uprzednio przez siebie sankcyę pragmatyczną uroczyście poręczał i zobowiązywał się bronić jej przeciw pogwałceniu od strony trzeciej. Wzamian zyskał skuteczne poparcie cesarza, który w wojnie o sukcesyę polską, kosztem utraty Lotaryngii, utrzymał go panem Rzpltej. Zdawałoby się, że tyle zobowiązań, tyle obowiązków, dostatecznie zabezpieczało dom austryacki od napaści saskiej. W rzeczywistości było inaczej. Jeszcze podobno Sułkowski nosił się z projektem zwalenia pragmatyki i zaboru Czech. Brühl, aby zyskać pomoc dworu wiedeńskiego dla wyparcia faworyta, zdradził te plany posłowi cesarskiemu. Ale Brühl, pozbywszy się Sułkowskiego, niebawem sam przystąpił do urzeczywistnienia tych samych zamysłów. W tym celu zapewnił sobie uczestnictwo państwa, będącego w owym czasie głównym aliantem cesarza. Kayserling wtedy posłował w Dreźnie. Erudyt, łacinnik, powolny w ruchach i mowie, mały i gruby, pod śmieszną powłoką niemieckiego

pedanta ukrywał tyle sprytu, sprzedajności i wyuzdania, iż pod każdym względem mógł być mistrzem Brühla. Obadwaj łatwo ze sobą się zeszli. Za pośrednictwem Kayserlinga kupił Brühl Birena; przelicytował on u boku Kurlandczyków dwór wiedeński, który obu oddawna opłacał. W lutym i marcu 1739 roku, w największej tajemnicy, bez wiedzy innych ministrów, jedynie przez deklaracye osobiste Anny i Augusta, umówioną została akcya wspólna w celu obalenia pragmatyki, na wypadek zejścia cesarza.

Wiadomość o śmierci Karola VI doszła Augusta i Brühla pod koniec października 1740 roku w Warszawie, dokąd byli zjechali na sejm. Trzeba uprzytomnić sobie w tem miejscu sytuacyę polityczną wewnątrz Rzpltej. Sytuacya Augusta w Polsce oczywiście była opłakana. Elektor saski nie mógł być dobrym królem polskim. Mniemamy na ogół, iż dla Polski elekcyjnej najstosowniejszym królem był obcy książę, nie obcy panujący. Bylibyśmy głosowali z zasady za którym Kondeuszem, arcyksięciem, czy Contim, nie za Szwedem ani Sasem. Uważamy w zasadzie unię osobistą za jedną z najniedorzeczniejszych form rządzenia. Wiek XVIII przedstawia kilka przykładów unii dziedzicznych: elektora hanowerskiego na tronie angielskim, księcia heskiego na szwedzkim; przecież e przykłady zgoła nie były zachęcające. Nadto, tam przynajmniej nie mogło być kwestyi, gdzie spoczywa punkt ciężkości połączonych rządów, w Londynie czy w Hanowerze, w Sztokholmie czy w Casslu. Z Polską było gorzej. Szalupa saska holowała za sobą olbrzymi, nieporadny okręt Rzpltej. Takiego Augusta III, co nigdy nie nauczył się mówić po polsku, wszystko ciągnęło do wygodnego Drezna, nic nie trzymało w Warszawie, która naówczas, jeszcze nieupiększona przez Stanisława-Augusta, jeszcze nawet nieuporządkowana przez Bielińskiego, czyniła wrażenie wielkiej wsi stołecznej. Król pozbywał się obowiązków konstytucyjnych, zjeżdżając na rady senackie nad granicę, do Wschowy; do stolicy zaglądał zrzadka, z musu; z musu tylko później osiadł w niej dłużej, na prawdziwem wygnaniu, wyparty przemocą z ulubionego Drezna. W Rzpltej czuł się zawsze jak w obcym, jak w zdobytym kraju, i co

najgorsza, zdobytym dla niego przez innych. Takie same były uczucia większej części jego poddanych. Czartoryscy, Poniatowski, Rzewuski, kilku polityków i dworaków, byli filarami dworu; lecz ogromna większość tego, co wtedy nazywano narodem, należała jawnie, lub w duchu, do opozycyjnego obozu Potockich.

Powiedzieliśmy już, iż stronnictwo republikańskie, t. j. w rzeczywistości stronnictwo Potockich, pomimo pacyfikacyi 1736 roku, trwało w zaciętej niechęci przeciw rządom saskim. Nie przestało ani na chwilę myśleć o detronizacyi króla. Zaś ostatnimi czasy, zwłaszcza od upadku Sułkowskiego, wzmocnione zostało przez innego rodzaju malkontentów, przez magnatów litewskich, tych samych, którzy niedawno, przeciw Potockim, byli wynieśli Augusta na tron polski, a których obecnie do wczorajszych wrogów sprowadzała wspólna nienawiść, nie przeciw królowi wprawdzie, lecz przeciw zaborcom łaski i wdzięczności królewskiej: Poniatowskiemu i Czartoryskim. W rzeczy samej, sprytna „Familia“, choć wczora sama była należała do partyi Leszczyńskiego, obecnie miała trafić przez Kayserlinga do wszechwładnego teraz Brühla, zaś przez Brühla trafić do króla. Wynikłą stąd zawiść panów litewskich umieli znów ze swej strony wyzyskać dla siebie Potoccy. Niecili w kraju powszechną niechęć dla dworu. Odkładali tylko do lepszej okazyi odnowienie niefortunnej polityki dzikowskiej. Wyczekiwali z upragnieniem takiej okazyi przez cały czas trwania wojny tureckiej. Swoje nadzieje, po dawnemu, pokładali w Turcyi, Szwecyi, Francyi, Prusach, głównych antagonistach głównych protektorów saskich, Rosyi i Austryi. Te nadzieje ożywiły się ku końcowi 1738 roku, wobec widoków interwencyi szwedzkiej w wojnie wschodniej. W takiej interwencyi t. zw. republikanci polscy gotowi byli wziąć udział zbrojną konfederacyą. W grudniu 1738 roku, w Szwecyi nad pokojową partyą „czapek“, będącą dotychczas u steru, wzięło górę wojownicze, francuskie stronnictwo „kapeluszy“. Horn ustąpił, Gyllenborg objął rządy. Major Sinclair, dawny żołnierz Karola XII, wzięty pod Połtawą, długo więziony, teraz najczyn-

niejszy członek Komisyi Tajnej do spraw zagranicznych przy sejmie szwedzkim, zjawił się w Polsce, w drodze nad Bosfor, po alians z sułtanem. Równolegle z negocyacyą szwedzko-turecką stanął sojusz szwedzko-francuski, ratyfikowany w styczniu 1739 roku. Głowa opozycyi w Polsce, hetman w. k., Józef Potocki, korzystając z przywileju hetmańskiego bezpośrednich stosunków z wielkim wezyrem, przez swego wysłańca, Gurowskiego, podstolego l., pośpieszył również stawić się w Stambule: w lutym 1739 roku ofiaruje się Porcie zawiązać jeszcze tegoż roku konfederacyę i uderzyć na Rosyę, jeśli będzie miał zapewnioną dywersyę 50 tysięcy Tatarów, 10 tysięcy Szwedów. Wielki wezyr, przedsiębiorczy Mohammed pasza, przychylał się do tego projektu. Już ku początkowi lata zaczął Potocki zbierać szlachtę, ściągać wojska na Podolu. Odezwał się też z Lunewilu Stanisław Leszczyński, wieczny kandydat do korony, którego wyniesienie miało być podstawą całego przedsięwzięcia i rękojmią pomocy francuskiej. Wszystkie te plany chybiły. Rząd francuski, sprężyna działająca zarówno w Sztokholmie, jak w Kamieńcu, w ostatniej chwili skrewił; wywołaną przez siebie wrzawę zużytkował zręcznie dla ułatwienia traktatów pokojowych belgradzkich. Sinclair w powrotnej drodze zamordowany został na Śląsku, jego papiery zabrane; wydał się sekret negocyacyi szwedzko-polskich u Porty. Nie miało to zresztą złych następstw dla konspiratorów. Takie rzeczy traktowano wtedy z filozoficzną wyrozumiałością. Dla ukojenia niedoszłych konfederatów, Kayserling, który potrafił cytować Leibnitza i miał wyrozumiałość Panglossa, nie pożałował kilku tysięcy czerwonych złotych. Skoro się nie udało wziąć pomsty za pogwałcenia gdańskie, republikanci woleli przynajmniej ulżyć kiesy nieprzyjacielowi. Prymas Szembek wziął 3166 dukatów, jego spowiednik 100, hetman w. l. Wiśniowiecki 800, hetmanowa Potocka 1300, jej matka, marszałkowa w. k. Mniszchowa, 1500. Na razie uspokoiło się wszystko. Ale August miał sposobność uświadomić sobie wyraźnie, na jak kruchych podstawach spoczywał jego tron polski. Zaś od takiej świadomości do myśli obejrzenia się za bezpieczniejszą koroną nie było da-

leko. Dla korony cesarskiej niemieckiej, bodaj dla królewskiej czeskiej, opłacało się, być może, pozbyć się niewygodnej polskiej. Śmierć Karola VI przyszła w porę, aby w tym właśnie kierunku otworzyć widoki.

Wiadomość o zgonie cesarza usunęła w kąt sprawy sejmowe, które były sprowadziły króla do Warszawy. Sejm warszawski 1740 roku piękne miał zadanie, miał w programie aukcyę wojska i odpowiednie urządzenie skarbu. Fryderyk, który, pomimo nawału zajęć, na wszystko miał oko, zaniepokojony był tymi projektami. Jakkolwiek jego układy traktatowe z Rosyą nie wróżyły jeszcze wtedy pomyślnego końca, rozkazał jednak swemu posłowi w Warszawie, Hoffmannowi, iść w tej potrzebie ręka w rękę z Kayserlingiem, popierać pretensye dysydenckie, sprzeciwić się aukcyi wojska, w najgorszym razie zerwać sejm. Jednak, zawsze oszczędny, wyznaczył mu na ten cel wszystkiego dwa tysiące talarów. Hoffmann nie miał potrzeby narażać się na ekspensa. Wprawdzie i dwór, i republikanci przybierali pozór, jak gdyby im wszystkim wielce leżały na sercu projekta sejmowe. Poniatowski nawoływał do uchwalenia „zbawiennych od tronu propozycyi“. Rzewuski perorował o nowych zaciągach, podwójnej kwarcie, darowiznach od duchowieństwa, ryczałtowych ofiarach wojewódzkich. Poniński „dziwował się, że *odiosum* przedtem *nomen* aukcyi wojska, które przeszłemu sejmowi czyniło *offendiculum*, teraz przez jednostajne województw, ziem i powiatów instrukcye, stało się *classicum et plausibile*“. Tak sprawa przedstawiała się w oracyach. W rzeczywistości, ani republikantom nie zależało na uchwaleniu propozycyi dworskich, ani dworowi na pomnożeniu wojska pod buławą wielką przywódcy niedoszłej konfederacyi. Musimy tutaj stwierdzić jedną, arcyważną, a zupełnie zapoznawaną, prawdę. Słyszymy ciągle o jakichciś mniemanych, zbawiennych reformach, doradzanych jakoby wyłącznie przez pewne wyjątkowe światłe głowy wyjątkowych statystów, a niweczonych jakoby wyłącznie przez ślepy opór narodu. Słyszymy o mniemanych „reformatorskich“ zasługach bądź Czartoryskich, bądź nawet Potockich. W rzeczywistości spra-

wa miała się trochę inaczej. Naród po swojemu chciał „reformy“. Statyści czynili ją niewykonalną. Naród, nawet ów ciemny naród szlachecki epoki saskiej, jakkolwiek w teoryi gardłował za anarchią, przecież, ślepym instynktem samozachowawczym wiedziony, upominał się jednym głosem, jeśli nie o jakąś wstrętną mu, bo nierozumianą, „reformę“ ustawodawczą, to przynajmniej o najelementarniejsze, najrealniejsze czynniki naprawy: o urządzenie skarbu i wojska. Zaś tamci statyści, t. j. zagryzający się nawzajem oligarchowie, stawali na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych prostych i koniecznych życzeń powszechności. Tak stało się i tym razem, w 1740 roku. Sejm spełzł na niczem. Król, z nieodstępnym Brühlem, już w połowie listopada opuścił Warszawę, śpiesząc z powrotem do Drezna, do nowych powikłań europejskich, które stokroć więcej ich obchodzą od wszystkich narad sejmowych polskich.

Przed ambitną a chwiejną, chwytającą się wszystkiego a niczego nie ujmującą, Brühlowską polityką dworu drezdeńskiego otwierało się teraz nieskończone bogactwo kombinacyi. Pociągały ją nasamprzód dwa wielkie przedmioty. Po pierwsze, kandydatura Augusta do korony cesarskiej. Następnie, widoki na Czechy, z tej zasady, iż głos elektorski czeski, niezdolny z mocy Złotej bulli Karola IV przejść na niewiastę, po wygaśnięciu szczepu męskiego Habsburgów, zdaniem jurystów lipskich, należał się najbliższemu krewnemu, t. j. pierworodnemu królewiczowi polskiemu. Wszakże do takich rzeczy ani było sposobu przystąpić, nie uzyskawszy wprzódy zgody i poparcia pierwszego w Europie mocarstwa, Francyi. Zdaje się, iż czas jakiś w Dreźnie istotnie byli gotowi za pomoc francuską ofiarować przywrócenie Leszczyńskiego. Przedewszystkiem trzeba było wybadać w tym względzie intencye Stanisława, Ludwika, królowej Maryi, a głównie Fleurego. Misya była niezwykle drażliwa. Powierzono ją wojewodzie mazowieckiemu, najtęższej i najdoświadczeńszej głowie, jaką dwór rozporządzał. Stanisław Poniatowski, który miał dużo szczęścia za życia, zdaje się mieć go mniej po śmierci. Wysławiony za życia przez Voltaira, znalazł po-

śmiertnego apologetę w Kanteckim. Okazuje się, iż był z niego „wielki mąż“, „genialny człowiek“, „najgorętszym ożywiony patryotyzmem“, niemal „drugi Czarniecki“, którego należy „podziwiać i uwielbiać“, przed którym „za szlachetne usiłowania godzi się uchylić czoła“, któremu tylko oporność zepsutego narodu przeszkodziła w „dopięciu najchwalebniejszego celu, bo zbawienia ojczyzny“. Niepodobna brać seryo tego rodzaju panegiryków. Poniatowski, zapewne, był przedsiębiorczym i szczęśliwym kondotyerem. Ale nie był niczem więcej. Niema potrzeby spierać się o „patryotyzm, nawskróś szlachetną ambicyę i głębokie poczucie honoru“ tego byłego szwedzkiego żołnierza, który na pierwszem krześle senatorskiem Rzpltej skończył jako protegowany dawnych adwersarzy, skończył na poleceniu swojego syna ich protekcyi. Co się tyczy jego reputacyi wojskowego i dyplomatycznego geniuszu, trafnem jest spostrzeżenie Fryderyka, iż tę „reputacyę zbyt pośpiesznie przyznała mu Europa“. Był śmiałym żołnierzem, ale nigdy nie okazał talentów wodza; i kiedy miał najlepszą okazyę objawić się „Czarnieckim“, we wrześniu 1733 roku, roztropnie złożył regimentarstwo i uniknął spotkania z Münnichem. Był zręcznym agentem, w rodzaju renegata Bonnevala albo starego Seckendorffa, umiał w seraju przez starą sułtankę podkopywać się pod wezyra, albo na nocnych schadzkach w Berlinie późniejszą margrabinę Bareith swatać z Karolem XII; ale nie miał w sobie materyału na prawdziwego męża stanu, do wielkiej negocyacyi był niezdatny, i jego dyplomacya przekupstwa i jedwabnych sznurków musiała mizernie się wydać w salonach wersalskich i gabinecie kardynała Fleurego.

Poniatowskiemu przydano wytrawnego Sasa, Fritscha, który, jeszcze podczas komplikacyi 1739 roku wysłany do Paryża, dobrze był widziany u Fleurego. W połowie grudnia opuścili Drezno, kierując drogę oczywiście na Lunewil. Spotkanie Leszczyńskiego z Poniatowskim musiało być ciekawe. Sługa, który po dwakroć bronił króla i opuścił go, przychodził kusić go po raz trzeci. Lecz Stanisław oprowadzał wysłańców po cichym ogrodzie lunewilskim i mówił do nich,

jak Kandyd: „Widzicie, jakie tutaj prowadzę życie; upewniam słowem królewskiem, słowem honoru i słowem chrześcijanina, że jestem zadowolony z mego losu, pragnę jedynie służyć Bogu, i niewiele dni, jakie mi zostają jeszcze, pędzić w pokoju". Przed dwoma laty podobne oświadczenie sprawiłoby niemałą ulgę wysłańcom Augusta III; obecnie zapewne zbiło ich nieco z tropu. Więcej jeszcze musiało ich zbić z tropu usposobienie, jakie znaleźli w Wersalu. Fleury żadną miarą nie chciał awanturować się powtórnie w sprawach polskich. „Tak samo nie myślę wracać do Polski, jak do łona mojej matki", odezwał się już dawniej do posła saskiego. Obecnie, wobec groźnego przesilenia europejskiego, zależało mu na tem, aby pozyskać Saksonię, lecz bez wielkiego kosztu, bez ryzykownych przewrotów. Na pierwszej audyencyi, jakiej udzielił Poniatowskiemu, spytał go wprost, azali August istotnie myśli starać się o koronę cesarską. Kardynał już wówczas najchętniej przeznaczał tę koronę Karolowi-Albertowi bawarskiemu, staremu aliantowi Francyi. Poniatowski dał odpowiedź wymijającą. Zarazem na zapytanie Brühla względem zajęcia Czech przez wojska saskie, Fleury bez ogródek dał odpowiedź nieprzychylną. Nie na wiele przydało się Poniatowskiemu poparcie przyrodniego brata Augusta, hr. Maurycego Saskiego, który już miał wielką wziętość u aktorek paryskich, lecz jeszcze mały udział w sprawach; nie na wiele rozmowy przy kartach z Maryą Leszczyńską, która od dawna żadnego wpływu nie wywierała na Ludwika. Fleury, jedyny sternik polityki francuskiej, sucho i z nieufnością traktował wojewodę. W dodatku, co najgorsza, Poniatowski żadnych absolutnie skazówek, nawet wiadomości, nie odbierał z Drezna, choć się o nie upominał natarczywie. Dopiero w marcu, po długiem czekaniu, otrzymał pismo od Brühla, tak ogólnikowe, iż nie upoważniało do żadnych wyraźnych kroków. Tymczasem po Paryżu rozeszła się wieść o dokonanem jakoby porozumieniu pomiędzy Dreznem a Wiedniem. Położenie Poniatowskiego, intryganta bez intrygi, stało się jak najfałszywszem. Śmieszną, dwuznaczną rolę, jaką odgrywał, stwierdzają relacye wszystkich obcych posłów, umoco-

wanych wtedy w Wersalu. W szczególności poseł rosyjski, dowcipny satyryk, przyjaciel księdza Venutiego, Teofana Prokopowicza i Monteskiusza, książę Kantemir, który jeszcze za swego ojca, zdrajcę hospodara, mógł mieć stare rachunki z generałem Karola XII, bacznie pilnuje jego kroków i z ironią zdaje sprawę w swych depeszach z jego dyplomatycznych niepowodzeń. Nałykawszy się upokorzenia, nareszcie, w maju 1741 roku, opuścił Poniatowski stolicę francuską, „srodze niekontent — jak donosi Kantemir — gdyż przybył dla wielkich rzeczy, a niczego nie dokazał“.

Niefortunny obrót negocyacyi francuskiej, naraz całkiem puszczonej w niepamięć przez Brühla, stanie się zrozumiałym, jeśli rzucić okiem na potajemne knowania, jakie tymczasem zawiązały się równolegle pomiędzy Dreznem a Berlinem i Wiedniem.

Zamiary Augusta III względem sukcesyi austryackiej od dawna nie były sekretem dla Fryderyka. Jeszcze podczas choroby Karola VI kazał dowiadywać się w Dreźnie o „zamysłach dworu na wypadek śmierci cesarza“; potem, już w październiku, wręcz proponował spółkę, albowiem, jak się wyraża swoim osobliwszym stylem, inaczej Saksonii „ledwo na ząb się dostanie“. O zajęciu Śląska doniósł Augustowi w grudniu pismem okólnem, i zarazem dla bliższego porozumienia się wyprawił zaufanego swego dyplomatę, Finckensteina do Drezna. Marzenia Augusta o koronie cesarskiej, starania podjęte w Wersalu, doskonale były wiadome Fryderykowi. Rozmyślnie utwierdzał politykę drezdeńską w tym fałszywym kierunku; obiecywał swoje poparcie, jakkolwiek sam był zdecydowany nie dopuścić żadną miarą Sasa do korony cesarskiej, lecz dać ją Bawaryi. Nie wątpił o niewykonalności „chimerycznych“ planów saskich, już „z uwagi na Polskę, gdzie Rosya nigdy nie dopuści powrotu Stanisława“. W rzeczy samej, Brühl nie mógł dłużej liczyć na Rosyę z chwilą obalenia Birena przez Münnicha. Upadek regenta pociągnął za sobą zgubę całej kompanii kreatur saskich. Król polski ma odrazu pięć Orłów Białych do dyspozycyi, — donosił la Chétardie z Petersburga po zamachu listopadowym

i degradacyi Birena, jego dwóch synów, Bestużewa i Bismarcka, samych kawalerów jedynego orderu Rzpltej; a być może, dodawał poseł francuski, wkrótce otworzy się wakans na szóstą wstęgę, po Kayserlingu. Niebawem stało się jasnem, że nowy wielkorządca, Münnich, sprzyja królowi pruskiemu. Fryderyk pośpiesznie wyprawił do Petersburga zięcia Münnicha, Winterfeldta, majora w służbie pruskiej, zaś jego synowi podarował wielkie dobra, jakie Biren miał na Marchii. Dworowi drezdeńskiemu przyszło teraz z ciężkiem sercem odsłonić przed Münnichem ową najtajniejszą umowę saskorosyjską z 1739 roku, dotyczącą sukcesyi austryackiej. Kiedy z tym sekretem otworzył się przed nim poseł saski, gniewnie oświadczył feldmarszałek, iż podobnym układom zakulisowym żadnej nie przyznaje mocy, iż są to wszystko stare sprawki Kayserlinga, który gardłem za nie odpowie. Istotnie, już w styczniu 1741 roku odwołał Kayserlinga z Drezna.

Śród takich warunków, w grze dyplomatycznej między Dreznem a Berlinem, na razie wszystkie atuty znalazły się w ręku Fryderyka. Prowadził ją też z całą świadomością swojej przewagi i artyzmem skończonym. Zabawiał Brühla, dodawał ostrogi jego „chimerom“, nęcił obietnicami: lecz kiedy przychodziło do wymagań realnych, odmawiał stanowczo. Tak się stało, gdy Brühl na początku wyrwał się z jedynem rozumnem, praktycznem żądaniem, gdy się upomniał o udział w zdobyczach na Śląsku, o pas ziemi dla połączenia elektorstwa z Rzpltą. Była to myśl doniosła. Przemknęła była już dawniej śród sprzecznych planów Augusta II; rozwijał ją potem Maurycy Saski w swoich dziwnych *Rêveries*: a jeszcze wiele później, jeszcze po Tylży, wróci do niej Napoleon. Była to myśl zdrowa: pas śląski, odłam starej spuścizny piastowskiej, wybornym był łącznikiem; unia osobista mogła tędy przeistoczyć się w unię realną. Ale z podobną myślą, wstrętną Fryderykowi-Wilhelmowi III, ani było przystąpić do Fryderyka II. Nie, — ubogi kęs śląski, to w sam raz dobre dla niego; dla swego ukochanego brata Augusta przeznacza on świetniejsze udziały: koronę czeską, Morawy. Nie dopuszczając nikogo do gotowego łupu, kusząc dwór drezdeński

do ryzykownych przedsięwzięć, obiecując królestwa za górami, — tymczasem w Petersburgu, Paryżu, nawet w Wiedniu, denuncyował Fryderyk niebezpieczne plany saskie, a sam spokojnie przystępował do oblegania Wrocławia. Wszakże, zabawiając Sasów, podejrzewał, iż odpłacą mu wzajemnością. „Brühl oszukuje“, ostrzegał zawczasu swojego Podewilsa. Miał słuszność: gdyż Brühl, oszukiwany, próbował oszukać, i rokując z Fryderykiem przeciw Maryi-Teresie, jednocześnie prowadził przeciw niemu doniosłe rokowania z królową węgierską.

Natychmiast po wtargnięciu Fryderyka na Śląsk, zwróciła się Marya-Teresa do Augusta III, do Stanów i prymasa Rzpltej, ze skargą na gwałt niesłychany, jakiego padła ofiarą. Do Drezna z misyą nadzwyczajną wyprawiony został Khevenhüller. Chodziło o dwie rzeczy: o zgodę Augusta na oddanie regencyi i głosu elektorskiego czeskiego księciu lotaryńskiemu, małżonkowi Maryi-Teresy, oraz o wspólne działanie przeciw napastniczym Prusom. Wzamian ofiarowano Saksonii odszkodowanie z posiadłości pruskich. Układy z początku szły twardo. Brühlowi chodziły po głowie korona cesarska i czeska; wyglądał wieści od Poniatowskiego; słuchał propozycyi Fryderyka; rachował się z predylekcyami pruskiemi Münnicha. Lecz niebawem sytuacya się zmieniła. Z relacyi wersalskich stała się widoczną wstrzemięźliwość Fleurego. Obietnice nieuchwytne Fryderyka wydały się podejrzanemi. Co główna, udało się przeprowadzić nowe *tour de main* nad Newą. „Saski Narcyz“, ładny Lynar, dawny ulubieniec Anny Leopoldówny, wyprawiony jeszcze w grudniu do Petersburga, nareszcie przy pomocy Ostermanna i posła austryackiego, Botty, potrafił w marcu 1741 roku usunąć od steru Münnicha. Kayserling, który pomimo odwołania był pozostał w Dreźnie, później oddany sługa, wtedy jeszcze zacięty wróg Fryderyka, ujął w swoje ręce rokowania sasko-austryackie, i wkrótce rozszerzył je do rozmiarów wielkiego projektu koalicyjnego, z udziałem Rosyi i Anglii, w celu rozbioru Prus. W jego mieszkaniu odbywały się narady. W kwietniu umówiony został ostatecznie traktat sasko-austryacki: August

sprzymierzał się z królową węgierską przeciw królowi pruskiemu; wzamian otrzymywał — na papierze — księstwo krośnieńskie, posiadłości Fryderyka w Luzacyi niższej, oraz pas półmilowej szerokości, co razem dawało nieprzerwane połączenie Saksonii z Polską; prócz tego obiecany był tytuł królewski dla elektorstwa. Niezależnie od tej umowy, dojrzewały wielkie plany rozbioru wszystkich niemal ziem Fryderykowych. Jerzy II, któremu uśmiechała się myśl zaokrąglenia Hanoweru kosztem pruskiego siostrzeńca, zapalił się do tego projektu, Walpole dał aprobatę, Ostermann nie bardzo się opierał. Przez całą wiosnę negocyowano zawzięcie w tym przedmiocie w Dreźnie, Wiedniu, Londynie, Petersburgu. Dzielono skórę na niedźwiedziu.

Drezdeńskie rokowania sojusznicze i podziałowe, skierowane przeciw Prusom, odbywały się oczywiście bez urzędowego udziału Rzpltej. Gdyż oczywiście ani w jej imieniu, ani z nią razem, nie było sposobu prowadzić tak niebezpiecznej i poufnej negocyacyi. Jednakże niektórzy, najbliżsi króla, przedstawiciele partyi dworskiej byli dopuszczeni do sekretu. Nie brakowało śród nich ludzi, którzy przy tej okazyi objawili świadomość dawniejszych krzywd i przyszłych nieobliczonych niebezpieczeństw od groźnego brandenburskiego sąsiada Rzpltej, którzy też z zapałem powitali nowy, godzący wprost w Prusy, zwrot polityki dworskiej. „Obawiać się trzeba — pisał do prymasa Szembeka wojewoda podolski Rzewuski, — aby dwór berliński, przy szczęśliwych swoich w krajach królowej JMci węgierskiej sukcesach, mnóstwem wojska i pieniędzy dostatkiem wsparty, nie pomyślał i o jakiej części Polski, sobie przyległej. A choćby na ostatku i tego w pomyśleniu nie miał, dość przykrości i ciężkości ustawicznie Rzplta ponosiła od ludzi brandenburskich, a wieleż kościołów sprofanowanych, wieleż duchowieństwa z sukien i z charakteru duchownego zdarci, a szlachty na kilkaset od żon i dzieci z domów własnych swoich wywleczeni gwałtem zostali za granicę. I kiedyż czas przyjdzie upomnienia się krzywd tak wielkich i niezliczonych, jeżeli nie teraz, kiedy zaprzątniony widzimy dwór brandenburski wojną, w której siłami swemi

jako Rzplta jest obligowana asystować królowej węgierskiej *in conformitate* tak wielu traktatów, tak przy tejże okazyi wraz i dla siebie Rzplta satysfakcyę z tak wielu krzywd uczynićby sobie mogła w Księstwie Pruskiem, swoje Rzplta wraz z królową węgierską złączywszy siły... Do tej zaś upomnienia się krzywd jakim sposobem przyjść szczęśliwości, innego podobno niemasz sposobu, tylko sejm ekstraordynaryjny aby był złożony, a na nim seryo *de mediis* pomyśleć jak najskuteczniejszego upomnienia się. Nie zaraz ci to i do oręża się brać: rozumiałbym, że i bez podniesienia szabli z łatwością tem prędszą słuchałby elektor brandenburski propozycye, tak dla ułatwienia interesów z królową Jmcią węgierską, które z interesami Rzpltej powinnyby być *indissolubiles*, jakoteż w uczynieniu w krzywdach satysfakcyi Rzpltej, będąc teraz *involutus* w wojnę... Sam Bóg każe mieć ludziom dbanie o sobie; dopomaga ufającym w łaskę Jego, ale też oraz i dbającym około całości swojej; ale ręce opuściwszy spodziewać się tylko cudów, a samym nie pracować, rzadko na dobre wychodzi taka opieszałość“. Wszakże, jeśli tym sposobem zamiary zaczepne dworu przeciw Prusom mogły liczyć na życzliwość oddanych dworowi stronników — życzliwość dziwnie zresztą ślepą i nieporadną, cofającą się przed „podniesieniem szabli“, rachującą nastraszyć Brandenburczyka przez same elokwentne groźby dwuniedzielnego sejmu, — to przecie nie ulegało najmniejszemu wątpieniu, że te zamiary, jak wogóle jakiekolwiek zamiary polityki dworskiej, spotkają się z zaciętą opozycyą republikańską i skoroby tylko je ujawniono, natychmiast przez republikantów, przez Potockich, najniezawodniej przez wojewodę bełskiego, byłyby podane do wiadomości Berlina. Nie było więc innej rady, jak, do czasu przynajmniej, w całej tajnej drezdeńskiej kombinacyi usunąć za nawias Rzpltą.

Kiedy tym sposobem w Dreźnie układano się w największym sekrecie o podział skóry Fryderykowej, Fryderyk tymczasem, obozując na Śląsku, negocyował po swojemu. Prowadził układy z Anglią o medyacyę polubowną między nim a Maryą-Teresą: jeśli królowa dobrowolnie przyzna mu Śląsk,

wzięte przez niego „z góry“ honoraryum, on obiecuje zostać jej rycerzem, bronić jej przeciw przewidywanym napaściom Francyi lub innych rabusiów. Równocześnie traktował z Francyą, Bawaryą, Saksonią, o przymierze zaczepne przeciw Austryi i podział sukcesyi habsburskiej. Nagle, śród tych interesujących układów, przybiegł kuryer z piorunującą wieścią od Mardefelda. Münnich, wyparowany przez Lynara, przestrzegał swego dobroczyńcę, króla pruskiego, o gotującej się przeciw niemu koalicyi rozbiorowej. Sprawdziły się najgorsze podejrzenia o „oszukaństwie“ Brühla. Tracąc poparcie Rosyi, usługi Anglii, daleki jeszcze od porozumienia z Francyą Fryderyk naraz znalazł się jak w matni. „Otwarła się puszka Pandory, nadeszła najcięższa godzina dla domu brandenburskiego“, wołał głosem Kassandry zatrwożony Podewils, przyzwyczajony do ostrożnego kunktatorstwa Fryderyka-Wilhelma, spełniający z drżeniem ryzykowne rozkazy młodego pana. Ale Fryderyk nie stracił głowy. Przedewszystkiem, powiedział sobie, należy zastraszyć, w razie potrzeby zgnieść Saksonię. Mniemamy, iż to jest historyczna chwila, kiedy nieodwołalnie powziął w duchu decyzyę zagłady, zaboru elektorstwa, decyzyę, którą sam dwukrotnie spróbuje urzeczywistnić, której urzeczywistnienie w swoim Testamencie politycznym włoży na swoich następców, i o której oni nie zapomną w czasie kongresu wiedeńskiego i wojny 1866 roku. „Cokolwiekbądź nastąpi, — pociesza przerażonego Podewilsa, — będę miał tę satysfakcyę, że wstrząsnę Austryą i pogrzebię Saksonię“. Natychmiast nakazuje feldmarszałkowi Dessauskiemu przygotować się do zajęcia elektorstw: „trzeba szukać z Sasami *eine querelle d'Allemand*“. Zarazem rozpoczął kroki, aby wzruszyć przeciw Augustowi Rzpltą. Obawiał się, aby nie wciągnięto jej również do koalicyi przeciw Prusom. Niezwłocznie polecił Hoffmannowi podjąć stosowne kroki w Warszawie. Wymowny pamflet, wypracowany w kancelaryi berlińskiej Podewilsa, rozrzucony został po Polsce i Litwie: przedstawiony tu zabór Śląska, jako korzystny i szczęśliwy wypadek dla Rzpltej, wyłuszczona troskliwość życzliwego pruskiego sąsiada o zachowanie jej przywilejów i złotej

wolności, przypomniana stara przyjaźń domu brandenburskiego, przysługi, oddane podczas ostatniego bezkrólewia obrońcom wolnego wyboru, w końcu z głębokiem przejęciem wygłoszone ostrzeżenie, udatnie brzmiące w ustach zaborcy Śląska, ażeby zaprzysiężonego pokoju z Prusami nie zrywać, albowiem jest pomsta niebieska na tych, co łamią przymierza: „*divinae vindiciae in foederum ruptores*“. Nie trzeba było więcej republikantom polskim. Zaraz sami zgłosili się do Hoffmanna ze swoim nieśmiertelnym projektem konfederacyi. Dwuznaczną rolę pośrednika odgrywał znów wojewoda bełski Potocki, który po dwakroć w tej sprawie jeździł do Berlina. Oczywiście przywiózł stamtąd zachętę. Zaczęła się ta sama gra, co przed dwoma laty. Józef Potocki jął zgromadzać swoich adherentów i zbierać wojska koronne. Rzecz wydała się jeszcze rychlej, niż ostatnim razem i jeszcze rychlej spełzła. Gurowski, przekupiony przez Rzewuskiego i Kayserlinga, przybył potajemnie do Warszawy, zdał szczegółowo sprawę ze swego dawniejszego poselstwa u Porty, oraz z obecnych planów konfederacyjnych. Inny zdrajca, Jabłonowski, wojewoda rawski, wydał dworowi odezwę Potockiego do Fryderyka. Udało się dworowi całe przedsięwzięcie stłumić w zarodku. Ale Fryderykowi więcej nie było potrzeba. Przeświadczony o „lekkomyślności narodu polskiego“, on na pomoc konfederatów nie liczył, nie potrzebował jej, zanadto z tej strony angażować się nie życzył sobie, aby nie zamknąć Augustowi odwrotu do aliansu pruskiego; chodziło mu o zaprzątnięcie uwagi dworu drezdeńskiego, o wzbudzenie mu kłopotów we własnym domu, — a tego celu dopiął.

Fryderyk w rzeczy samej snadno mógł obyć się bez dojścia konfederacyi polskiej. Na zachcianki koalicyjne dworu drezdeńskiego miał on skuteczniejsze lekarstwa w zapasie. W kwietniu wygrał — a raczej dla niego wygrała dyscyplina pruska — walną bitwę nad Austryakami pod Mollwitz. Wysłaniec francuski, głowa partyi wojowniczej w Wersalu, jedyny człowiek, zdolny przeważyć Fleurego, marszałek Belleisle, pojawił się w Niemczech. Wbrew opinii swoich ministrów, doradzających odwołania się do medyacyi angielskiej,

życzących pokojowej ugody z Austryą za umiarkowane odczepne, Fryderyk, zdecydowany dokończyć, co zaczął, rzucił się w objęcia Francyi. W czerwcu stanął we Wrocławiu traktak prusko-francuski. Jednym z warunków kardynalnych, podyktowanych przez Fryderyka, — zaledwie od pół roku alianta Rosyi, której w najświeższym traktacie grudniowym zobowiązywał się bronić w szczególności przeciw napaści szwedzkiej, — było zobowiązanie, przyjęte przez Francyę, iż skłoni Szwecyę do natychmiastowego zerwania z Rosyą. W pierwszych dniach sierpnia sejm sztokholmski wypowiedział wojnę Rosyi. Jednocześnie Fryderyk zajął Wrocław i zmusił stolicę Śląska do złożenia sobie hołdu wiernopoddańczego. „Konspiracya“ drezdeńska przeciw Prusom odrazu straciła racyę bytu. Austrya teraz musiała troskać się o bezpieczeństwo Wiednia, Anglia o neutralność Hanoweru, Rosya o całość swoich prowincyi nadbaltyckich. Fryderyk, sprzymierzony z Ludwikiem XV, więcej niż kiedykolwiek był panem położenia. Brühl długo się nie namyślał. W mgnieniu oka dokonał najzupełniejszej zmiany frontu. On, który w kwietniu podpisał w Dreźnie z Austryą traktat o podziale ziem pruskich, — teraz odmawia ratyfikacyi i we wrześniu podpisuje we Frankfurcie traktat z Bawaryą o podziale ziem austryackich. August — znów na papierze — otrzymywał Morawy z koroną królewską. W listopadzie, pod egidą Francyi, po niektórych targach, przystąpił formalnie do kompanii główny spólnik, twórca duchowy całego przedsiębiorstwa, Fryderyk. Ogień przez niego rzucony, przez niego rozdmuchnięty, nareszcie, jak tego pragnął, ogarnął całą Europę. I tak stało się, iż elektor saski, król polski, ręka w rękę z królem pruskim, *par nobile fratrum*, ręka w rękę z najniebezpieczniejszym wrogiem Rzpltej, najniebezpieczniejszym własnym wrogiem, rozpoczynał wojnę grabieżczą.

II.

Sam, bez cudzej pomocy, Fryderyk Śląsk zabrał. Sam przez rok go trzymał i wydrzeć sobie nie dał. Wszakże dla utrwalenia zdobyczy niezbędny był udział Europy. Aby pogodzić Austryę z mniejszem złem, amputacyą prowincyi, na to był jeden tylko sposób: zagrozić jej złem większem, sekcyą śmiertelną. Przystąpienie Fryderyka do aliansu mocarstw, dzielących między siebie spadek austryacki, nie miało innego znaczenia. Przystępował do wywołanej przez siebie koalicyi, ażeby za jej odstąpienie kazać sobie zapłacić formalną cesyą Śląska. Złamał przymierze z cesarzem, rozpoczynając wojnę. Teraz rodziło się pytanie: kiedy złamie przymierze z koalicyą, zawierając pokój?

Fryderyk lepiej zrobił. Zobowiązania, zaciągnięte względem nowych swych sojuszników, złamał, zanim je zaciągnął. W październiku 1741 roku, kiedy przez Belleisla kończył układy z Augustem i Karolem-Albertem o alians rozbiorowy, jednocześnie w sekrecie, bez wiedzy swoich własnych ministrów, zawarł z Maryą-Teresą konwencyę, która pod wszystkimi względami stanowi unikat w dziejach prawa międzynarodowego. Szczegóły warte są przypomnienia. Już ku końcowi lata, a zwłaszcza odkąd w sierpniu Francuzi przeszli Ren, medyatorowie angielscy ze zdwojoną gorliwością zabrali się do oderwania Prus od koalicyi. Wymusili na Maryi-Teresie zgodę na odstąpienie połowy Śląska; zaklinali Fryderyka, by za taką cenę podał rękę ginącemu domowi Habsburgów; upewniali go, — dość niefortunny argument *ad hominem*, — iż zdobędzie sobie sławę nieśmiertelną, „naśladując wielkiego Sobieskiego, zbawcę Wiednia“. Fryderyk się obruszył. Zamiast naśladować króla Jana, przynaglał Francuzów do marszu koncentracyjnego na Wiedeń. „Proszę mnie uwolnić od podobnych propozycyi — szorstko odprawił nagabywania posła angielskiego, Hyndforda — i uwierzyć, że jestem uczciwym człowiekiem“. Znaczyło to, iż dawano za mało. Przydano klucz Śląska, twierdzę Nisę, opierającą się dotych-

czas wszelkim wysiłkom pruskim: Fryderyk się udobruchał, stanęła konwencya w październiku. Król pruski zobowiązywał się odstąpić Francuzów, zaprzestać kroków zaczepnych, zadowolić się Śląskiem niższym wraz z Nisą, którą niezwłocznie wydawali mu Austryacy; armia austryacka Neipperga ustępowała na Morawy; ostateczny traktat pokoju miał być zawarty w grudniu. Cała rzecz, na wyraźne żądanie Fryderyka, odbyła się w najgłębszej tajemnicy. Chyłkiem, jak na schadzkę, wykrada się król z własnego obozu do zamku w Kleinschnellendorf, gdzie czekają go Austryacy i Anglik pośrednik. Hyndford własnoręcznie sporządza protokół konwencyi i sam go podpisuje, albowiem Fryderyk, dla lepszego sekretu, swój podpis mieni zbytecznym, daje tylko aprobatę ustną, „słowo królewskie“. Również dla sekretu, Nisa będzie się pozornie broniła przez dwa tygodnie; dla pozoru trwać będzie dalej strzelanina na forpocztach. Ubiwszy pomyślnie ten interes, na pożegnanie jeszcze udzieliwszy Neippergowi życzliwej rady, kędy najlepiej uderzyć na Francuzów i zgromić tego kochanego Belleisla, który sobie wmawia, iż jest równie znakomitym dyplomatą, jak wodzem, — Fryderyk przekrada się z powrotem do swego obozu i przedewszystkiem zaraz, tegoż wieczora, pisze do Frankfurtu, do serdecznego przyjaciela, tego samego marszałka Belleisla. Przesyła mu pełnomocnictwa dla ukończenia układów z Augustem III; nie wątpi o powodzeniu koalicyi: „Ludwik XV zostanie arbitrem królów, zaś pan de Belleisle narzędziem jego wszechmocy“. Poczem w swoim namiocie zasiada do wieczerzy z posłem francuskim, Valorym; tutaj do stołu przynosi mu kuryer pismo od Hyndforda, umówione zawczasu, pełne udanych żalów z powodu rzekomego niedojścia medyacyi; Fryderyk je otwiera, czyta z uwagą i podaje nieufnemu Francuzowi: niechaj się przekona, czarno na białem, niechaj doniesie podejrzliwemu Fleuremu, jak o niewzruszoną dobrą wiarę pruskiego monarchy rozbijają się bałamutne kuszenia Londynu i Wiednia. Tak wielki król robi wielką politykę.

Co wszystko załatwiwszy w październiku, Fryderyk, jak widzieliśmy, przystąpił w listopadzie formalnie do koa-

licyi. Tym sposobem z obu stron się zabezpieczył. Mógł przeczekać, aż się wyklaruje, która strona będzie górą. Jeśli Austryacy, — tem lepiej; w takim razie rozerwie akcesy frankfurcki i wrocławski z listopada i przyzna się do konwencyi schnellendorfskiej z października. Jeśli alianci, — tem gorzej; w takim razie wyrzeknie się konwencyi i będzie się trzymał akcesu. Wypadło czekać niedługo. Zaszły dwa ważne wypadki, które, zdawało się, ostatecznie przechylały szalę na korzyść koalicyi. W końcu listopada Maurycy Saski, otoczony sztabem naturalnych braci, naturalnych synów Augusta II, w towarzystwie kawalera Saskiego, hr. Cosel, generała Rutowskiego, wziął nocnym napadem Pragę czeską, — świetny czyn wojenny, w tym samym awanturniczym stylu francuskim, co ongi wzięcie Calais, albo później wzięcie Krakowa. Po stracie Pragi, całe Czechy były stracone dla Maryi-Teresy. Inny, donioślejszy wypadek zaszedł w tym samym prawie czasie nad Newą. Jakkolwiek zmienne i nieobliczone panowały tam prądy, jednak stąd jeszcze najrychlej Austrya mogła oczekiwać odsieczy. Naraz, na początku grudnia, pod kierunkiem Le Chétardiego, obecnie posłującego od Francyi w Petersburgu, dokonał się tutaj nowy wielki przewrót, który wyniósł na tron carową Elżbietę. Córkę Piotra Wielkiego obowiązki wdzięczności czyniły przyjaciółką Francyi, w każdym razie tymczasem nie mogło być mowy o ratunkowej dywersyi rosyjskiej na rzecz Maryi-Teresy. Fryderyk, na wiadomość o wzięciu Pragi, natychmiast pchnął dwadzieścia pięć szwadronów kawaleryi nad granicę morawską dla połączenia z Belleislem. Na wiadomość o zamachu petersburskim posłał serdeczne powinszowanie Fleuremu z powodu tego „arcydzieła mądrości politycznej“ i wezwał do siebie Hyndforda, ażeby go uprzedzić, iż wprawdzie zatrzymuje Nisę, lecz konwencyę październikową uważa za niebyłą. Hyndford osłupiał. Próbował powoływać się na „słowo królewskie“. Próbował przemówić do ambicyi, jeśli nie do honoru króla. W jakiemże świetle — pytał — przedstawi się postępowanie W. K. M., jeśli Austrya konwencyę ogłosi światu? Fryderyk znalazł odpowiedź, na którą nie było repliki. „Jeśli to uczynią Austrya-

cy,—kto wie, może im nie uwierzą?" W rzeczy samej, wszak nie dał podpisu. Odpowiedź dowcipna, ani słowa: lecz jest to już więcej dowcip Figara, albo Bratanka Rameau, aniżeli księcia, nawet księcia Macchiavellego.

Położenie Fryderyka niezawodnie było bardzo pomyślne w tej chwili. Miał ręce wolne. Dzięki niedoszłej konwencyi, pozbył się wojsk austryackich, owładnął ostatnim punktem obronnym na Śląsku. Właściwie nic więcej nie miał do roboty. Ale trzeba było teraz zrobić coś dla koalicyi, trzeba jej było pilnować. Świadomy własnej, przypadkiem tylko niedokonanej zdrady, Fryderyk żył w ciągłej obawie, ażeby jego z kolei nie podeszli podobnież sojusznicy. Szczególnie wydało mu się podejrzanem zachowanie dworu drezdeńskiego. Poniatowski, ledwo wróciwszy do kraju z pierwszej niefortunnej wyprawy paryskiej, niezwłocznie wysłany został po raz wtóry do Wersalu. Fryderyk z niepokojem śledził jego machinacye, ostrzegał przed nim w Dreźnie, Monachium, Frankfurcie, w najostrzejszych wyrazach odzywał się o nim do Fleurego. Istotnie, Poniatowski miał sobie zlecone w swojej instrukcyi zwrócić uwagę Francyi na niebezpieczeństwo, grożące wszystkim sąsiadom od niepomiernego wzrostu potęgi pruskiej. Miał również starać się o odstąpienie części ziem czeskich, dla zaokrąglenia górnego Śląska, przyznanego Saksonii we wrześniowym traktacie frankfurckim. Fryderyk był zdecydowany nie dopuścić tego żadną miarą. „Sam do ostatniego tchnienia wierny moim zobowiązaniom, —pisał z pasyą do Belleisla, — nie pozwolę nigdy, aby oderwano jeden folwark czeski na rzecz króla polskiego... Oni w Dreźnie nasamprzód okazywali wstręt do pożywienia się, ja rozbudziłem w nich apetyt, a teraz są nienasyceni". On w Czechach chciał mieć sąsiadem Bawarczyka, koronowanego królem czeskim, jeszcze więcej od niego skompromitowanego względem Austryi; nie Sasa, zawsze niepewnego, z którym może ostatecznie, kosztem jakiego odczepnego w Czechach, wzamian za pomoc do wydarcia Śląska Prusakom, gotowi byliby pogodzić się w Wiedniu. Dlatego też Augustowi podsuwał jako „przynętę" dalekie Morawy, które dopiero trzeba było zdo-

bywać. Ażeby tedy odrazu przeciąć wszelkie przeciwne knowania saskie, Fryderyk powziął myśl wyborną: sam ofiaruje się zdobyć dla Sasów Morawy, lecz pod warunkiem, iż w tym celu oddadzą do jego dyspozycyi armię saską. Z tym pięknym projektem zjechał osobiście do Drezna w styczniu 1742 roku. Z wielkimi honorami przyjęty został od Augusta i rodziny królewskiej. Obietnicami naprzemiany i groźbą łatwo dał sobie radę z bojaźliwym i ambitnym Brühlem. Uprzedzającą grzecznością zyskał wpływowego spowiednika królewskiego, Guariniego, którym interesował się od dawna, gdyż, jak przystało na ucznia Voltaira, bardzo jeszcze wierzył w jezuityzm Jezuitów. Trudności doświadczył ze strony jednego tylko marszałka Saskiego. Maurycy Saski, pradziad pani George Sand, sentymentalny kochanek Adryanny z melodramatu Scriba, w życiu był wielce praktycznym i wielce dorzecznym człowiekiem, był ze wszystkich synów Augusta II najpodobniejszym do ojca z talentów, sprytu, przenikliwości. Nie dowierzał polityce Brühla, z którym zresztą nienawidzili się w najlepsze; żadnego nie miał zaufania do Fryderyka, którego może najwcześniej odgadł ze spółczesnych, któremu sam jeden może byłby w stanie dotrzymać placu. Wytrawny żołnierz, sceptyczny dyplomata, nie dał się wziąć na lep uczonym wywodom strategicznym Fryderyka o przyszłej kampanii morawskiej i domyślił się odrazu sekretu, iż królowi pruskiemu nie chodziło bynajmniej o zgromienie wojsk austryackich, lecz o obezwładnienie wojsk saskich. Ostrzegał swego brata i Brühla. Przypominał im bajkę o wilku, który chciał zawrzeć z pastuchem przymierze przeciw innym wilkom, lecz pod warunkiem, ażeby mu nasamprzód psa wydano. Wszystkie te ostrzeżenia nie na wiele się przydały. Fryderyk okazał się wymowniejszym. Sam zostawił nam świetny opis owej sceny z komedyi, kiedy otrzymał zgodę Augusta. „Po południu zeszli się do mnie na konferencyę Brühl, hr. Saski, Valory i Rutowski. Miałem do nich małą przemowę..., wyłuszczyłem im plan mojej wyprawy na karcie Moraw. Wtem pojawił się król polski. Chciałem mu przynajmniej zrobić tyle zaszczytu, żeby go objaśnić, na jaki właściwie użytek zamie-

rzam mu zabrać jego armię. Brühl już był zwinął kartę; odebrałem ją i trochę zamydliłem oczy *(je revendis un peu d'orviétan)* temu poczciwemu królowi, tłomacząc mu, iż nie będzie miał Moraw, jeśli ich nie weźmie. Król tylko potakiwał na wszystko, z miną dziwnie przekonaną. Brühl, zniecierpliwiony, przerwał mi, uprzedzając, że pora pójść do opery. Dziesięć królestw do zdobycia nie powstrzymałoby Augusta; głos Faustyny więcej go pociągał, aniżeli moje szalbierstwa. Pobiegliśmy do opery, otrzymałem rezolucyę ostateczną, powierzono mi wojska saskie". Powierzono mu dobrowolnie, oddano pod jego rozkazy te same wojska, którym po trzech latach sprawi krwawą łaźnię pod Kesseldorfem, które po czternastu latach zmusi do sromotnej kapitulacyi pod Pirną.

Jakże na tak ścisły związek, na takie braterstwo oręża, pomiędzy swoim królem a królem pruskim, zapatrywała się Rzplta polska?

Trzeba uprzednio w tem miejscu nadmienić o nowych próbach konfederackich stronnictwa republikańskiego w roku 1742. Dała do nich pobudkę wojna szwedzko-rosyjska, jak nieco wcześniej rosyjsko-turecka. Rzeczywiście, trudno było Rzpltej patrzeć obojętnie na walkę, toczącą się na północy. W manifestach szwedzkich i rosyjskich były punkta, jakby żywcem wzięte ze stosunków polskich; dość byłoby zamiast Bestużewa podstawić Kayserlinga, albo zamiast Finlandyi — Kurlandyę. Ale sytuacya była teraz znacznie mniej pomyślna dla projektów konfederackich, niż przed trzema laty. Wojna, wydana lekkiem sercem przez rząd sztokholmski, pod wpływem obietnic Francyi i zachęty Prus, nie była zgoła wybuchem patryotycznym, lecz raczej sztuczką dyplomatyczną; miała swoje ciemne pobudki zakulisowe, o których nie wiedziano w Polsce. Była obliczoną przedewszystkiem na zamach stanu w Petersburgu. Elżbieta, za pośrednictwem francuskiem, była przed zamachem w tajnych stosunkach ze szwedzką partyą rządową „kapeluszy". Wszakże córka Piotra, dokonawszy szczęśliwie przewrotu bez pomocy Szwedów, których awangarda jeszcze wtedy daleką była od Petersburga, ani myślała

zdać się na ich łaskę i wywiązać z danych im obietnic. Również nie wywiązano się z obietnic w Wersalu i Berlinie. La Chétardie, troszcząc się głównie o zachowanie swego kredytu u nowej cesarzowej, wbrew tradycyom polityki francuskiej, a nawet wbrew myśli własnego rządu, nietylko nic nie zrobił dla Szwecyi, lecz wprost w błąd wprowadzał generalicyę szwedzką. Fryderyk, który przedtem prowokował w Sztokholmie zerwanie, zaś w traktacie czerwcowym zobowiązał Francyę do wywołania wojny szwedzko-rosyjskiej i sam się zobowiązał do sojuszu ze Szwecyą, — obecnie od wszystkiego umywał ręce, gdyż po dokonanej zmianie rządu nad Newą spekulował na przyjaźń Elżbiety. Zostawieni swemu losowi, zewsząd narażeni na zawody, nieprzygotowani do walki na seryo, Szwedzi znaleźli się w położeniu rozpaczliwem. Z tem większą usilnością ponowili starania, aby przynajmniej wciągnąć do wojny Rzpltą. Agenci Gyllenborga, pułkownicy Bona i Steinflycht, pojawili się w Polsce, nawołując do konfederacyi, do wojny z Rosyą, do aliansu ze Szwecyą. Francya zapewne życzyłaby sobie takiej dywersyi, lecz nie wierzyła w jej wykonalność, ani też chciała się kompromitować wobec dobrej swej przyjaciółki, Elżbiety; powstrzymała się zatem od wszelkiej akcyi w tym kierunku. Przy takim stanie rzeczy, plany konfederackie 1742 roku oczywiście mniej, niż kiedykolwiek, miały widoków powodzenia. Drugorzędni tylko przywódcy obozu republikańskiego zabawiali się w Wielkopolsce hałaśliwą a bezcelową propagandą; głowa stronnictwa, Potocki, tym razem trzymał się na uboczu, zwłaszcza, odkąd otrzymał niedwuznaczną groźbę od Kayserlinga. Z rozkazu dworu, agenci szwedzcy aresztowani zostali w Gdańsku i wysłani z kraju. Skończyło się na kampanii pamfletowej.

Zamysły konfederackie, jeszcze do pewnego stopnia wykonalne w 1739 i 1741 roku, pozbawione były wszelkiej podstawy w 1742. Powód jasny. Na czem było budować konfederacyę, czyż na ginącej Szwecyi? A innego poparcia brakło tym razem zupełnie. Stronnictwo republikańskie, jeśli miało jakikolwiek systemat polityki zagranicznej, fundowało

go dotychczas, jak wskazaliśmy, na dwóch zasadach wytycznych: oporze przeciw dworowi, oporze przeciw koalicyi austro-rosyjskiej, na której stał dwór od czasów elekcyi. Wynikało stąd, jak wskazaliśmy, ciążenie republikantów ku Francyi i Prusom. Owóż pod tym względem dokonał się zwrot kardynalny w polityce dworskiej, złączonej od końca 1741 roku z Francyą i Prusami przeciw Austryi. Był to oczywiście cios dla republikantów. W ich dążeniach i nadziejach zapanował chaos zupełny. Ludwik XV i Fryderyk II nie mogli być dłużej uważani za przyjaciół, odkąd zostali przyjaciółmi Augusta III. Szczególnie względem króla pruskiego, sprzymierzonego obecnie z Saksonią, zaczęli teraz republikanci żywić obawy, jakich nie mieli przed rokiem, kiedy oczekiwali sojuszu Augusta z Maryą-Teresą. Zaczęli uczuwać sympatye dla nieszczęśliwej, napastowanej bezprawnie królowej węgierskiej. W rzeczy samej, racye, jakie przywodził August dla usprawiedliwienia swej obecności w koalicyi grabieżców Austryi, bynajmniej nie były przekonywające. Czytywano jego długie manifesty w „Kuryerze Polskim“, lecz ich nie aprobowano. Natomiast z wynurzeniem spółczucia odpowiadano na wymowne odezwy Maryi-Teresy, kiedy do prymasa i Stanów Rzpltej zwróciła się z ponownym protestem, tym razem już wprost przeciw postępowaniu króla polskiego. Jeszcze wyraźniej od spółczucia dla obcego nieszczęścia przemawiały względy na własne bezpieczeństwo. Nie było sposobu, mimo najprzyjaźniejsze zapewnienia Fryderyka, zamknąć oczu na tę okoliczność, iż po zaborze Śląska silniej zaciskała się obręcz żelazna, jaką Prusy opasywały Rzpltą. Do pobudek nieukontentowania politycznych przyłączały się religijne. Nie bez żalu widziano panem na katolickim Śląsku króla protestanckiego, przystępującego niezwłocznie do równouprawnienia tamtejszych dysydentów. Niepokój wkrótce ogarnął nietylko stronnictwo opozycyjne, lecz nawet dworskie. Trzeba pamiętać, iż Czartoryscy, mocno stojąc przy Rosyi, zniechęceni względem Francyi i Prus od czasu ostatniego bezkrólewia, nie sprzyjali w duchu traktatom sprzymierzeńczym Augusta z września i listopada 1741 roku. Gło-

wny ich przyjaciel i protektor, Kayserling, twórca niedoszłych projektów drezdeńskich przeciw Prusom z wiosny tegoż roku, umacniał ich w tej niechęci. Są skazówki, iż drugi odłam partyi dworskiej, do którego należeli Małachowski, Łubieński i inni, również nieprzychylnie zapatrywał się na alians z Prusami i ostrzegał Augusta przed niebezpiecznym sojusznikiem. Rezydent pruski w Warszawie donosił do Berlina o wzrastającej niechęci ku Prusom, o planowanym przemarszu przez ziemie Rzpltej oddziałów kawaleryi węgierskiej, do których miały się przyłączyć tłumy ochotników polskich, dla najazdu Brandenburgii od skrzydeł. Doszło do tego, iż na radzie senackiej we Wschowie, w maju 1742 roku, bez względu na obecność Hoffmanna, specyalnie wysłanego tam przez Fryderyka dla uspokojenia umysłów, wszystek senat i ministrowie, bez różnicy stronnictwa, jednogłośnie uskarżali się na niebezpieczeństwo, grożące Rzpltej od zmocnionego pruskiego sąsiada, którego jeden tylko wojewoda bełski, Antoni Potocki, ośmielił się wziąć w obronę. Donosząc o tem swemu dworowi, zwracał uwagę Kayserling, iż chwila wydaje się bardzo stosowną do utworzenia wielkiego stronnictwa rosyjskiego z wojewodą lubelskim, Adamem Tarłą, na czele. Jasnem jest, iż śród takich warunków i przy takim nastroju opinii publicznej, myśl o konfederacyi na rzecz Szwecyi, przeciw Rosyi, dla ulżenia aliantom pruskim wojny z Austryą, była w najwyższym stopniu niedorzeczną.

W Dreźnie, w radzie elektora saskiego, nigdy wiele nie troszczono się o opinię publiczną polską. Najpewniej i tym razem nie danoby jej posłuchu, gdyby w sojuszu z Prusami, bodaj wbrew oczywistym interesom Rzpltej, dały się uskutecznić świetne zdobycze na Śląsku, Czechach, Morawach. Lecz niebawem wypadło pożegnać się z taką nadzieją. Wyprawa na Morawy wzięła koniec opłakany, jaki jej przepowiadał Maurycy Saski i jaki prawdopodobnie dobrze przewidywał Fryderyk. Wojska pruskie, wycieńczywszy kraj kontrybucyą, tak nagle wycofały się z powrotem na Śląsk, iż ledwo zdążyła pośpieszyć za niemi zdziesiątkowana armia saska i uchronić się przed pościgiem przeważnych sił austrya-

ckich. Marya-Teresa, zdumiewającym, nieprzewidywanym przez nikogo wysiłkiem, potrafiła przetrwać chwilę najgroźniejszą, oprzeć się Francyi, najechać Bawaryę. Te wypadki więcej dały do myślenia dworowi drezdeńskiemu, niż oracye senatorów polskich, nazbyt, co prawda, zmiennych w swoich sądach i radach politycznych. Zaczęto po cichu rokowania z dworem wiedeńskim. August zaczął wywnętrzać się przed wysłańcem Maryi-Teresy i przyznawać do „wyrzutów sumienia“. Królowa Marya-Józefa przypomniała sobie, iż jest Austryaczką i Habsburką. W dodatku, pamiętać trzeba, Austrya miała łatwy sposób w ręku, aby doszczętnie zdyskredytować dobrą wiarę alianta pruskiego, otwierając oczy Augustowi na zdradziecką konwencyę schnellendorfską. Zwrot w tym kierunku objawił się tak wyraźnie, iż nawet stanowisko Brühla, głównego sprawcy zawartych aliansów i rozpoczętej wojny, zostało silnie zachwiane, — wypadek nader rzadki w długiej karyerze faworyta. Brühl przez chwilę próbował odwołać się do protekcyi Fryderyka; potem, po krótkiej „walce między obawą a wstydem“, — jak wyraża się agent austryacki, — wziął w ręce drażliwą, obosieczną, a nieuniknioną dłużej negocyacyę z Wiedniem.

Atoli, jeśli August i jego doradcy wmawiali sobie, iż obejdą i uprzedzą swego berlińskiego sprzymierzeńca, — byli w grubym błędzie. Wcześniej od nich, już na początku marca, Fryderyk, w tajemnicy przed Saksonią i Francyą, na własną rękę odnowił układy pokojowe z Austryą. Za pokój żądał, prócz Śląska niższego, jeszcze kilku okręgów pogranicznych czeskich; Marya-Teresa ofiarowała tyle tylko, co w Schnellendorfie, t. j. Śląsk, a żądała wzamian, prócz pokoju, jeszcze czynnej pomocy przeciw koalicyi. Gdy nie dochodziło do porozumienia, Fryderyk ponownie odwołał się do medyacyi angielskiej. Mógł od niej spodziewać się obecnie stateczniejszych przysług, niż dotychczas. Nowy rząd angielski, bardziej przedsiębiorczy od administracyi Walpola, a mniej ostrożny, doskonale nadawał się na pośrednika.

W lutym 1742 roku upadł Walpole. Upadł dla swej polityki zagranicznej tyleż co najmniej, ile dla wewnętrznej.

Prędzej wybaczono-by mu korupcye w izbie niższej, aniżeli wstrzemięźliwość względem Francyi. Jego następca, lord Carteret, dla Francyi żywił, wedle słów Fryderyka, uczucia Hannibala dla Rzymu. Postanowił rozwinąć akcyę wojenną i dyplomatyczną na wielką skalę, wstąpić w ślady Stanhopa, przyjść Austryi z żywą, potężną pomocą, osłonić Flandryę, wzruszyć Rosyę, ukarać Hiszpanię, ze wszystkich stron uderzyć na Francyę, złamać ją, odosobnić, — a przedewszystkiem oderwać od niej Prusy za jakąbądź cenę. O nazwisku Cartereta głucho było dotychczas w historyi polskiej. Jednak należy mu się od niej krótka, lecz wyjątkowa wzmianka. Lord Carteret, późniejszy hr. Granville, był zarozumiały, ekstrawagancki, gwałtowny, był pijak. Przytem człowiek niepospolitych talentów i nauki. Imponował zarówno stronnikom i wrogom. Swift uśmierza swój jad, kiedy o nim mówi, Chesterfield miarkuje swój dowcip. Zgryźliwy Horacy Walpole, choć żywi synowską urazę do następcy sira Roberta, jednak zalicza Granvilla do pięciu wielkich ludzi, jakich widział w swem życiu. Nawet Macaulay, nieskłonny do entuzyazmu, ma słabość do ministra, który czytał Danta w oryginale, studyował Hipolita à Lapide, znał prawo kanoniczne i lubił do północy rozprawiać o filologii z Bentleyem. Nie wątpimy, że wielki a szlachetny historyk o wiele mniej łaskawym byłby się okazał dla erudyta, gdyby był wiedział, jakim wybrykiem splamił się polityk. Carteret z zapałem chwycił się roli medyatora między Austryą a Prusami. Lecz jakże było wypełnić różnicę między ofiarą Maryi-Teresy a wymaganiami Fryderyka? Pośrednik angielski znalazł na to pytanie odpowiedź zupełnie nieprzewidzianą. Przez posła swego w Hadze, lorda Staira, oraz umocowanego tamże od Prus Podewilsa, synowca ministra, uczynił Carteret Fryderykowi nową, nadzwyczajną propozycyę. Mianowicie, prócz Śląska, ofiaruje Prusom dodatkowo „przyrost z drugiej strony“: a więc, „jeśli (Fryderyk) będzie uważał za stosowne rozszerzyć swoje granice od strony Prus polskich, J. K. M. Brytańska nie będzie stawiała mu przeszkód“. W Berlinie z wielkiem zajęciem wysłuchano tych niespodzianych wynurzeń, lecz przyjęto je bardzo scep-

tycznie. Oceniono z wdzięcznością dobre chęci rządu angielskiego, lecz przekładano bliższe, pewniejsze nabytki nad te nowe i wątpliwe widoki. Rzecz dalej się nie posunęła, gdyż była na razie niewykonalną. Ale trzeba zachować w pamięci ten projekt, który wyszedł z nad Tamizy. Marya-Teresa, opadnięta zewsząd, broniąc własnej egzystencyi, nie wpadła jeszcze na pomysł, aby ratować się takim kosztem. Angielski premier, dla względów polityki bieżącej, dla chwilowego rachunku, dla ambicyi, taką myśl samoistnie powziął i uczynił przedmiotem rokowań dyplomatycznych na trzydzieści lat przed jej wykonaniem. Trzeba mu to pamiętać i policzyć. Pamiętamy dobrze i liczymy wszystkie błędy późniejszych mężów stanu angielskich: martwą obojętność Suffolka, zgubne krótkowidztwo Foxa, twardy opór Castlereagha, słabość Greya, wykrętność Palmerstona. Lecz tam, gdzie oni byli tylko biernymi widzami, ten ich poprzednik miał ambicyę zostać inicyatorem, miał odwagę, bez przymusu, bez potrzeby, narazić na wieczne czasy honor narodu angielskiego. W owej chwili, kiedy to uczynił, sprawdził zaiste Carteret straszliwą inwektywę, ciśniętą mu w oczy przez Starszego Pitta: okazał się „godnym potępienia, jedynym ministrem, który opił się trunku, o jakim głosi poeta, aż do zapomnienia nazwy własnego narodu“.

Wydobyliśmy ten jeden, bliżej nas obchodzący epizod z rokowań pokojowych 1742 roku. W inne szczegóły wchodzić na tem miejscu nie widzimy potrzeby. Wiadomo, co rozstrzygnęło o pokoju: walne zwycięstwo Prusaków nad Karolem Lotaryńskim ułagodziło Maryę-Teresę, postępy Austryaków przeciw Brogliemu nakazały oględność Fryderykowi. W czerwcu Podewils i Hyndford podpisali we Wrocławiu preliminarze pokoju prusko-austryackie. Z przerażeniem dowiedziano się o tem w Dreźnie. Francya mogła dalej na własną rękę prowadzić wojnę, ale Saksonia, opuszczona od Prus, była zgubioną. Nie było rady, trzeba było zgodzić się na wszystko, przystąpić również do pokoju i bez żadnych korzyści, z opróżnionym skarbem, zrujnowaną armią wyjść z wojny, skąd Fryderyk wychodził tryumfalnie z bogatą zdo-

byczą śląską. Brühl w lipcu podpisał preliminarze pokoju sasko-austryackie. „Lecz póki jeden włos zostanie z domu saskiego, — zawołał z niewczesnym żalem, — nie będzie zapomnianą hańba i krzywdy doznane od króla pruskiego, i przyjdzie czas, kiedy za nie wziętą będzie pomsta“. Nie było sądzonem ziścić się kiedykolwiek tej groźbie.

Preliminarze wrocławskie i pokój formalny berliński między Austryą a Prusami w czerwcu i lipcu, potem deklaracye pokojowe między Austryą a Saksonią w lipcu i wrześniu 1742 roku, wprawiły w największy kłopot Ludwika XV oraz nieszczęsnego Karola-Alberta, od kilku miesięcy ogłoszonego Karolem VII, a który, jeszcze nie osiedziawszy się na tronie królewskim Czech ani cesarskim Niemiec, już utracił dziedziczną Bawaryę przez zwycięski najazd austryacki. Wojska francusko-bawarskie, ugrzęzłe w Czechach, pozbawione nagle podstawy operacyjnej od strony pruskiej i saskiej, niepokojone przez powstającą na ich drodze ludność, otoczone przez najlepsze siły Maryi-Teresy, z wielkim trudem i ogromną stratą dokonały pamiętnego odwrotu zimą 1742/3 roku. Belleisle, złamany na ciele i duchu, wrócił do Wersalu, gdzie pierwszego winowajcę zdradliwych sojuszów i nieszczęśliwej kampanii, łatwowiernego przyjaciela Fryderyka, czekały ciężkie wyrzuty i zasłużona niełaska królewska. Najwięcej atoli odczuł ten cios Fleury. Ośmdziesięciosiedmioletni kardynał dogorywał. Nie tak on myślał zakończyć pracowity, użyteczny zawód polityczny. Spodziewał się umrzeć dobroczyńcą swego narodu, arbitrem Europy. On-to, po szaleństwach zapustnych Regencyi, po żałobnem zakończeniu poprzedniego panowania, wieloletnim, ustawnym mozołem był wydźwignął Francyę z upadku, przywrócił jej hegemonię śród mocarstw, wreszcie, przed siedmiu laty, obdarzył ją nieocenionym nabytkiem, Lotaryngią. Teraz, w przedśmiertnych godzinach, widział zmarnowane nieopatrznie owoce długich wysiłków, Francyę wplątaną w nieuczciwe, bezcelowe zapasy, opuszczoną od głównego sprzymierzeńca, wydaną słusznej mściwości królowej węgierskiej, zaciętej nienawiści angielskiego ministra. Widział ukazującą się groźbę nietylko

utraty Lotaryngii, lecz nawet zaboru Alzacyi i rdzennie francuskiego pogranicza. Sędziwy kardynał, który lepiej, niż ktokolwiek inny z żyjących, pamiętał okropne lata ostatnie Ludwika XIV, niesłychane porażki, straty, upokorzenia, doświadczone przez najdumniejszego z królów, teraz umierał w niepokoju, iż mogą się powtórzyć dni Malplaquetu i układów utrechckich. Wytrawny, tyloletni sternik polityki francuskiej umierał w rozpaczliwem przeświadczeniu, iż pod sam koniec dał się zmylić, sprowadzić z drogi, — i komuż, najmłodszemu z panujących, małemu królowi pruskiemu, on, spółczesny Wielkiego Elektora. Ten zaś, który dokazał tej sztuki, Fryderyk II, z bezpiecznej przystani przyglądał się z uśmiechem odwrotowi Belleisla, nowego „Ksenofonta", i odczytywał z zajęciem szpitalne relacye swego posła z Paryża o przeciągającej się agonii „Herkulesa" de Fleury. Tak rychło zaczęły sprawdzać się słowa, jakie przed kilku laty wyrzekł zawiedziony, wściekły Fryderyk-Wilhelm I, wskazując na pierworodnego syna. Zaczęła się pomsta pruska na Europie i na Francyi.

Dyplomacya francuska gorączkowo wzięła się do dzieła, aby zapobiedz dalszym, jeszcze gorszym, skutkom odstępstwa Fryderyka. Nie była bezpodstawną obawa, azali Prusy, raz pogodzone z Austryą, nie zechcą z kolei sprzymierzyć się razem z nią przeciw Francyi za jaką nową, hojną zapłatę. Widzieliśmy, iż taką zapłatę ofiarowali Anglicy. Francuzi trafnie szukali przeciwwagi z tej strony, gdzie był punkt Prus najsłabszy, od Wschodu. Zaczęli zwracać oględnie przeciw Fryderykowi znaczne wpływy, jakie mieli w Rosyi. Jednocześnie próbowali przyciągnąć, wplątać do wojny Rzpltą polską. Próbowano wciągnąć ją, jeśli nie urzędownie i otwarcie, to przynajmniej przez werbunki i partyzantkę. Użyto do tego najsposobniejszego pośrednika: Maurycego Saskiego, generała służby francuskiej, a przyrodniego brata Augusta III. Na wiosnę 1743 roku kuszące zaproszenia werbownicze i agenci hr. Maurycego rozbiegli się po Rzpltej. Ale dwór miał się na baczności. Przedsięwzięto energiczne środki dla przeciwdziałania werbunkom francuskim i w rzeczy samej, przy czujnej

zwłaszcza pomocy Rzewuskiego, potrafiono stłumić prawie w zarodku te niebezpieczne roboty.

Podczas gdy dwór francuski, wprawdzie głęboko dotknięty odstępstwem Fryderyka, lecz przyciśnięty potrzebami toczącej się wojny, wytężał swą politykę głównie w tym kierunku, ażeby powstrzymać dalszą, jeszcze szkodliwszą ewolucyę Prus, odosobnić je, uczynić dla nich oparcie się o Francyę niezbędnem, w przyszłości nawrócić do porzuconego sojuszu, — dwór sasko-polski, zapalony gniewem, żalem, pragnieniem odwetu, miarkowany tylko strachem przed potężnym a czujnym sąsiadem, ostrożnie, lecz uparcie sposobił się do przyszłej z nim rozprawy.

Nasamprzód tedy w Rzpltej stronnictwo dworskie otwarcie i z umysłu podsycało teraz niechęć opinii publicznej do króla pruskiego. Wspominaliśmy o nieukontentowaniu, jakie tutaj w najszerszych kołach wywołały pierwsze kroki Fryderyka w Królewcu, później jego nadzwyczajne postępy na Śląsku. Nadto, zdaje się, haniebne propozycye Cartereta, dotyczące oderwania Prus Zachodnich, nie pozostały całkiem tajemnicą. Dość, że w końcu 1742 i początku 1743 roku obiegały po kraju trwożne wieści, przychodzące wyraźnie drogą na Drezno, o nieprzyjacielskich, zaborczych zamysłach Fryderyka. Jednocześnie, w ciągu 1743 roku, ze strony dworu, spróbowano w drodze polubownej położyć nareszcie koniec tej wewnętrznej rozterce, tej ustawicznej z opozycyą walce, która zupełnie paraliżowała nazewnątrz wszelkie śmielsze przedsięwzięcia polityki królewskiej. W tym to mianowicie czasie podjęty był przez partyę dworską zwrot nader ważny w kierunku zgody z opozycyą republikańską, zwrot, który mógł doprowadzić do zupełnej odmiany stosunków stronniczych w Rzpltej. Skoro jednak mowa o partyi dworskiej, przypominamy, że należy to wyrażenie pojąć we właściwym sensie. Były w partyi t. zw. dworskiej dwa, zasadniczo różne odłamy. Jeden stanowiła Familia, Poniatowski i Czartoryscy, którzy tak tylko pojmowali swoją dworskość, iż chcieli, aby im dwór służył. Walka z opozycyą republikańską, będąca dla dworu źródłem słabości, dla nich była źródłem potęgi. Drugi

odłam, właściwą partyę dworską, składali ludzie, jak Rzewuski, Lipski, Małachowski, Łubieński, wiele zawdzięczający dworowi, ale też gotowi dworowi służyć, a niepomału uciskani imperatywną gospodarką Familii. Ci to mianowicie ludzie podjęli obecnie, z całą zresztą ostrożnością, doniosłe usiłowania w celu pogodzenia Potockich z królem. W lipcu 1743 roku odbył się w Krakowie tajny zjazd wysłańców dworskich z głowami opozycyi. Rzucono na papier punkta zasadnicze zamyślanej ugody. Jednak, koniec końcem, nie udało się doprowadzić jej do pomyślnego końca. Z jednej strony o sekrecie zawczasu wywiedzieli się Czartoryscy. Natychmiast przedsięwzięli wszelkie środki, aby całą sprawę zepsuć w zaczęciu. Wywołali u dworu podejrzenia przeciw pośrednikom krakowskim, wytrącili ich z zaufania króla i ministra. Wywołali zarazem nadzwyczajne zaostrzenie stosunków stronniczych. W tym czasie właśnie przypadają początki osławionej sprawy Familii z Tarłą. Z drugiej strony, obóz republikański zanadto był rozstrzelony w swoich intencyach i kierownictwie, a zamało jeszcze przygotowany dla istotnego porozumienia się z dworem. Jeszcze ciągle w tym obozie trwała zacięta dla Sasa nienawiść, trwały oraz dawne dzikowskie tradycye nieprzejednanej, detronizacyjnej polityki, pokładające nadzieję w zagranicznej pomocy, a przedewszystkiem w pomocy królewieckiego opiekuna Leszczyńskiego, przyjaciela Dzikowian: króla pruskiego. W istocie, republikanci, zagniewani na króla pruskiego, póki trzymał z Augustem, po raz trzeci zmienili dla niego uczucia, odkąd z Augustem się rozszedł. Skoro mądry Prusak zawiódł elektora saskiego, będącego przypadkiem królem polskim, skoro oszukał Brühla, Poniatowskiego wystrychnął na dudka, — w oczach republikantów dość było tych tytułów zasługi, ażeby mu wybaczyć, iż odmówił pruskiego hołdu, iż usadowił się na Śląsku, iż zagrażał całości Rzpltej. Z chwilą, gdy dwór zawarł pokój z Austryą i odsunął się od koalicyi antypragmatycznej, dawni konfederaci dzikowscy, dotychczas bardzo zakłopotani przez niespodzianą przyjaźń prusko-sasko-francuską, odetchnęli swobodniej. Teraz mogli po staremu szukać opieki pruskiej, francuskiej,

szwedzkiej, tureckiej, mogli wydobyć raz jeszcze swoje wieczne projekty konfederackie. Wydobyli także, bez względu na opłakany przebieg wciąż trwającej wojny szwedzko-rosyjskiej, raz jeszcze dawną kombinacyę polsko-szwedzko-turecką, — licząc, iż tym razem znajdzie ona w szczególności poparcie odosobnionego króla pruskiego. W tym czasie mianowicie stanęło w Stambule poselstwo od Rzpltej, wyprawione dla załatwienia sporów pogranicznych z Portą, wynikłych z ostatniej wojny tureckiej i umów belgradzkich. Ablegat królewski, Benoe, przydany mu sekretarz Starzyński, prawie wszyscy inni członkowie poselstwa, należeli do kreatur hetmana w. k. W Konstantynopolu trafili do Bonnevala paszy, posła francuskiego Castellana, agenta szwedzkiego Carlsona, do byłego hospodara mołdawskiego, Grzegorza Ghiki, wielkiego przyjaciela Potockiego; i pod pozorem misyi urzędowej i układów o sprostowanie granic, jęli ponawiać ryzykowne propozycye z 1739 roku, — z mniejszem jeszcze, niż wówczas, powodzeniem. Wielki wezyr, którym, w miejsce gorącego Mohammeda, był teraz ostrożny Ali-pasza, na rozległe projekty, roztaczane przez wysłanników hetmańskich, odpowiedział w te słowa lapidarne: „cóż mamy czynić z narodem, gdzie dla wykonania jakiejbądź rzeczy trzeba wprzódy trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką?“ O knowaniach Potockiego u Porty dostał języka rezydent rosyjski w Stambule, wytrawny Wieszniakow, i pośpieszył donieść o nich Kayserlingowi, zwracając szczególniej uwagę na wyraźne w tych machinacyach ślady ręki króla pruskiego. Kayserling, ze swojej strony, zaraz uprzedził Augusta i Brühla; nie omieszkał też ostrzedz Elżbiety i ministrów rosyjskich i wyzyskać tej sprawy na niekorzyść nienawistnego dworu berlińskiego.

Zadzierzgnięcie na nowo ścisłej przyjaźni z Rosyą, poróżnienie jej z Prusami, stało się jednem z głównych dążeń rządu sasko-polskiego. Była to rzecz o tyle trudna, że w Petersburgu ciągle mocny był wpływ francuski, ustalony przez La Chétardiego i Lestocqa, a używany dotychczas na korzyść sprzymierzonych z Francyą Prus. Doświadczyli skutków tego nieprzyjaciele Fryderyka, nawet Kayserling, którego sta-

nowisko przez chwilę było zachwiane, nawet bracia Bestużewowie, wice-kanclerz i marszałek dworu, będący od dawna na żołdzie angielskim i austryackim, którzy bardzo musieli mieć się na baczności przed podejrzliwem okiem La Chétardiego i Mardefelda. Jednak dwuznaczne zachowanie się gabinetu wersalskiego względem wojny szwedzkiej dawało punkt oparcia przeciwnikom Francyi na dworze rosyjskim. Zaś ochłodzenie stosunków między Francyą a Prusami, po pokoju berlińskim, zaraz odbiło się, jak napomknęliśmy, w Petersburgu, gdzie przedstawiciele obu mocarstw, zamiast trzymać się razem, zaczęli odtąd przeszkadzać sobie nawzajem. Skorzystały z tego najpierw gabinety londyński i drezdeński. Carteret ostrzegał Elżbietę przed fałszywą przyjaźnią Prus i Francyi, przygotowujących w skrytości najście Szwedów na Petersburg podczas bytności cesarzowej w Moskwie. Brühl wyprawił do Rosyi Ogińskiego, posłem nadzwyczajnym od Rzpltej, ze spóźnionem powinszowaniem Elżbiecie objęcia rządów i zlecił mu położyć szczególny nacisk na wspólność interesów cesarzowej i króla wobec knowań szwedzkich w Polsce. W grudniu 1742 roku podpisany został traktat odporny angielsko-rosyjski, gdzie w osobnym artykule zastrzeżone było przystąpienie Augusta. Aby trwalej jeszcze, niż przez traktaty, utwierdzić przyjaźń między Augustem a Elżbietą przez związek rodzinny, Kayserling podał arcyciekawą myśl wydania królewny polskiej, Maryi-Anny, za następcę tronu rosyjskiego, wielkiego księcia Piotra, późniejszego Piotra III; posag panny młodej miała stanowić — Kurlandya. Nie udało się uskutecznić tego projektu. Natomiast w lutym 1744 roku stanął nowy traktat sasko-rosyjski, zawarty na przeciąg lat piętnastu: zobowiązywano się do obrony wzajemnej przeciw obcej napaści; podług dodatkowego artykułu tajnego, na wypadek, gdyby stronie napastowanej nie mogła być udzieloną pomoc na miejscu, w takim razie umówione wojska sprzymierzeńcze winny były wykonać najbliższą „dywersyę". — co zdawało się odpowiadać przedewszystkiem wypadkowi najścia Saksonii przez Prusaków, oraz dywersyi rosyjskiej w Prusach Wschodnich. Jednocześnie dokonało się, zawsze za po-

średnictwem angielskiem, ścisłe zbliżenie pomiędzy Augustem a Maryą-Teresą. Brühl, czy to kupiony przez Anglików, czy nastraszony przez groźby dworu wiedeńskiego, czy łaknący odwetu na Fryderyku, czynił wszystko, aby to zbliżenie ułatwić. W grudniu 1743 roku, po dłuższych układach między kanclerzem austryackim Ulfeldem a posłem saskim Bünauem, doszedł w Wiedniu alians sasko-austryacki, zwrócony bezpośrednio przeciw Prusom. W artykułach tajnych tego traktatu miał znowuż obiecane sobie August — w wyrażeniach ogólnikowych, lecz oczywiście kosztem Prus — połączenie elektorstwa z Rzpltą; natomiast obowiązywał się skłonić Rzpltą do przystąpienia do sojuszu z Maryą-Teresą, do udzielenia jej zbrojnej pomocy na wypadek wojny z Fryderykiem. Wolno było teraz pomyśleć o odnowieniu projektu koalicyi poczwórnej przeciw Prusom z wiosny 1741 roku. Jedna tylko niespodziana wynikła przeszkoda. W sierpniu 1743 roku wykryto w Peterburgu tak zwane sprzysiężenie Botty, gdzie ten poseł austryacki srodze został skompromitowany, a razem z nim rodzina Bestużewów, głównych twórców aliansu angielskiego i saskiego. Na jakiś czas stosunki między Elżbietą a Maryą-Teresą zupełnie zostały zerwane. La Chétardie, poprzednio już odwołany z Rosyi, pojawił się z powrotem w Petersburgu. Ale Bestużewowie cudem zręczności potrafili ustrzedz się niechybnej prawie zguby; zostawieni na swoich stanowiskach, pracowali w cichości nad naprawieniem przykrego zajścia, a nawet nad nowem *coup de main*, które miało ostatecznie uchylić wpływy francusko-pruskie, utrwalić sasko-austryackie, przygotować wielką koalicyę. Tymczasem rząd sasko-polski, w przewidywaniu nieuchronnej wojny a w myśl zobowiązań, zaciągniętych przez traktat wiedeński, czynił przygotowania, aby uzbroić Saksonię i Polskę. Poniatowski wezwany został do Drezna; opracowany przez niego projekt aukcyi wojsk polskich postanowiono przeprowadzić wszelkimi sposoby na najbliższym sejmie, a w razie niedojścia sejmu, chociażby w drodze konfederacyi, zawiązanej u tronu.

Ale Fryderyk czuwał. Przedewszystkiem nie spuszczał

oka z Petersburga. Strach przed Rosyą, — która mogła wygodnie gromadzić wojska w Kurlandyi, uderzyć na niego od tyłu, spustoszyć Prusy Wschodnie przez chmary swojej lekkiej kawaleryi, łatwo dotrzeć do samego Berlina, — kieruje jego krokami. Bardzo pragnąłby Rosyę widzieć zajętą, lecz jeszcze bardziej unika, aby się jej nie narazić. Stąd z największą ostrożnością zachowuje się względem swoich przyjaciół w Polsce, Turcyi, Szwecyi. Jeszcze w styczniu 1743 roku ofiarowano mu ze Sztokholmu następstwo tronu w Szwecyi dla młodziutkiego brata Henryka: odmówił wręcz, jak później odmówi ofiarowanej temuż ks. Henrykowi korony polskiej, i dla podobnych poniekąd pobudek. Mimo takiej ostrożności, widział z niepokojem swój kredyt mocno zachwiany w Petersburgu, dzięki wrogim wpływom Bestużewów, posłów austryackiego, angielskiego, saskich, zwłaszcza odkąd nie mógł liczyć dłużej na poparcie Francyi i La Chétardiego. Wprawdzie w marcu 1743 roku podpisano nowy traktat prusko-rosyjski, będący prawie kopią poprzedniego z grudnia 1740 roku i obejmujący te same zobowiązania względem Polski, Kurlandyi, dysydentów. Lecz ministeryum petersburskie stanowczo odmówiło zgody na jedyny punkt rzeczywistego znaczenia, o jaki napróżno dobijał się Mardefeld, t. j. na poręczenie Śląska; a Fryderyk dobrze rozumiał, iż bez tego punktu cały nowy traktat był tylko „pustą zbieraniną słów“. Tymczasem jeszcze groźniejszą stała się Rosya, kiedy latem tego roku zawarła korzystny pokój ze Szwecyą, przeprowadziła wybór swego kandydata, z domu gottorpskiego, na następcę tronu w Sztokholmie, odzyskała zatem zupełną swobodę ruchów. Na szczęście, w sierpniu wyszła na jaw wspomniona sprawa Botty. Fryderyk oburącz chwycił się tej sposobności, aby odstręczyć Elżbietę od Wiednia, Drezna, Londynu, podać jej w podejrzenie Bestużewów, upewnić ją o swojej bezinteresownej przyjaźni. Objawia najwyższe oburzenie dla sprzysiężonych, rozdyma, jak tylko może, całą sprawę, rozdmuchuje niepokój i gniew cesarzowej. Tutaj przypada jeden z najdwuznaczniejszych epizodów dyplomacyi Fryderykowej, po którym dyskretnie prześlizgują się jego

dziejopisowie-apologeci, tak wymowni w innych wypadkach, gdzie chodzi o rzeczy, napewno nie mniej szpetne, lecz mniej drażliwe. Rodzina brunświcka detronizowanego Iwana IV od chwili przewrotu grudniowego była pilnie strzeżona. Wszakże obchodzono się z nią bez nadzwyczajnej surowości. Elżbieta Piotrówna bywała otwarcie gwałtowną bez miary w swoich wybuchach, lecz nie miała owej hypokryckiej, wyszukanej zaciętości, zdolnej pastwić się nad obłąkaną Tarakanową, cóż dopiero nad niemowlęciem. Zresztą, pewne względy nakazywało blizkie powinowactwo domów brunświckiego i pruskiego. Ks. Antoni-Ulryk był rodzonym bratem królowej pruskiej. Fryderyk był wujem małego Iwana. Ten wuj, ten szwagier, dopiero przed dwoma laty był polecał się uniżenie łasce Anny-Leopoldówny, jej męża, jej syna w kołysce; wtedy to — rzadki wypadek w jego pożyciu małżeńskiem — do własnej żony, do owej milczącej, jakby nieobecnej w życiu wielkiego króla, Elżbiety-Chrystyny, był zwrócił się z prośbą, aby w jego interesach „czuły list napisała do brata“. Teraz za upokorzenie odpłacił, jak tylko on umiał płacić za upokorzenia. Uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby popchnąć Elżbietę na pochyłość najsurowszej represyi. Są akcenty Szekspirowskie w tych rzeczach; są odbłyski z monologów Glostera w rozkazach Fryderyka dla Mardefelda, w skazówkach, jakie daje Czernyszewowi. Tyle dowodów życzliwości, niemal poświęcenia, nie pozostało bez nagrody. W listopadzie przystąpiła Rosya do traktatu wrocławskiego, jakkolwiek i tym razem jeszcze wymówiła się od gwarancyi Śląska. Wtedy także udało się Fryderykowi inne arcydzieło, niesłychanej w swych skutkach doniosłości. Wtedy mianowicie, zimą 1743/4 roku udało mu się nietylko pokrzyżować matrymonialne projekty dworu sasko-polskiego, lecz nadto wyswatać wielkiemu księciu Piotrowi księżniczkę Zofię anhalt-zerbstską. Któż podejrzewał naówczas doniosłość tego wypadku, któż w piętnastoletniej dziewczynce odgadywał Katarzynę „Wielką“?

Naprawiwszy nieco stosunki z Rosyą, zabezpieczony, jak się zdawało, od granicy wschodniej, Fryderyk zawarł dru-

gi sojusz z Francyą i zaczął drugą wojnę śląską. Wahał się dosyć długo. Dość długo już dawano mu do zrozumienia z Wersalu, iż Francya gotowa jest przyjąć z otwartemi ramiony marnotrawnego alianta. Już latem 1743 roku wysłano do Berlina gołębia pojednania, pod postacią Voltaira. Fryderyk nigdy nie potrafił wyżyć z Voltairem, ani się obejść bez niego. Było w tem coś z owej szczególnej słabości, jaką Dyonizyusz miał do Platona i jakiej nie mógł zrozumieć poczciwy Plutarch. Voltaire przyjęty został w Berlinie, niby tryumfator. Jednak napróżno najdowcipniejszy z ludzi wysilał swój dowcip, aby rozmówić się z królem o sprawach poważnych, o swojej misyi. Fryderyk się nim nacieszył, uśmiał z jego konceptów, trochę ubawił jego kosztem i odprawił go z niczem: jeszcze czekał. Ale tymczasem w czerwcu Anglicy pobili Francuzów pod Dettingenem, Austryacy podnieśli głowę, ośmielili się Sasi, zawarto traktat wiedeński w grudniu, gotowano wielką krucyatę przeciw Prusom. Fryderyk, licząc teraz na neutralność Rosyi, szybko powziął decyzyę i szybko ją wykonał. W lutym 1744 roku posłał do Paryża jednego z owych sprytnych awanturników, jakich mnóstwo miał na usługi, hr. Rothenburga, byłego szlachcica inflanckiego, byłego francuskiego oficera; przez niego, a jak zwykle bez wiedzy swoich ministrów, w najściślejszej tajemnicy, nawiązał rokowania o sojusz. Sam, w liściku własnoręcznym, grzecznie polecił się względom pani de la Tournelle, trzeciej z rzędu, najładniejszej i najambitniejszej z sióstr Nesle, zmieniających się na posterunku nałożnic Ludwika XV: a zaznaczamy nawiasem, iż autor tego liściku nie krępował się później puścić w obieg potwarzy o wymyślonej epistole Maryi-Teresy do pani Pompadour. Przy takiem poparciu, rzecz poszła gładko: już w czerwcu 1744 roku podpisany w Paryżu nowy traktat sprzymierzeńczy prusko-francuski. W sierpniu Fryderyk, najkrótszą drogą, gwałcąc przemarszem neutralność Saksonii, w 80 tysięcy ludzi wtargnął do Czech.

Zostawiamy na stronie znany przebieg drugiej kampanii śląskiej. Śpieszno nam wrócić jeszcze do spraw polskich.

Fryderyk jak najdokładniej był zawiadomiony o projek-

tach dworu drezdeńskiego, przygotowywanych na nadchodzący sejm grodzieński. Odbierał szczegółowe doniesienia w tej mierze od swoich posłów w Dreźnie i Warszawie. Nadto, zdaje się, informowali go i przestrzegali sami republikanci, teraz jak najlepiej usposobieni dla króla pruskiego. Już w początkach 1744 roku dochodziły go z Polski „wyczerpujące memoryały“ o rozległych planach Brühla i Czartoryskich: wzmocnienia armii koronnej o 20 tysięcy, litewskiej o 10 tysięcy ludzi, utrzymania sukcesyi tronu przy domu saskim, sprzymierzenia Rzpltej z Austryą. Fryderyk nasamprzód pomyślał, dla przeszkodzenia tym zamiarom, użyć pośrednictwa dworu rosyjskiego. Istotnie, wszak w odnowionym traktacie jego z Elżbietą, z marca roku zeszłego, umówiono się po dawnemu nie dopuścić wzrostu władzy królewskiej, ani dziedziczności tronu w Rzpltej. W dodatku, Fryderyk, zbliżywszy się tymczasem do Francyi, kończąc z nią rokowania o alians, liczył już tutaj na jej poparcie, a zwłaszcza na wpływy La Chétardiego, wyprawionego z powrotem do Rosyi. Ale Bestużew nie zasypiał sprawy. Ten niepospolity okaz wschodniego dyplomaty XVIII wieku, który służył Anglii w Londynie, potem ofiarował się carewiczowi Aleksemu w Wiedniu, udoskonalił się pod Piotrem Wielkim i trzema cesarzowemi, — nienawidził głęboko króla pruskiego. Nigdy zbytnia oszczędność nie wyrządziła większej krzywdy Fryderykowi. Obiecał hojną nagrodę Bestużewowi; potem przypadkiem wywiedział się o pewnym sekrecie, o nagłej śmierci pewnych trzech osób w Warszawie, i zamiast płacić gotówką, zaofiarował dyskrecyę. Bestużew w takich żartach nie gustował. Na razie musiał zmilczeć, lecz w swoim czasie się pomścił i omal nie przyprawił o zgubę Fryderyka podczas wojny siedmioletniej. Teraz był głuchy na przedstawienia Mardefelda względem niebezpiecznych zamiarów Augusta w Polsce. Naprożno poseł pruski straszył go projektem aukcyi wojska. „Nic to nas nie obchodzi,—odparł obojętnie wice-kanclerz,—czyż opieraliśmy się, kiedy król pruski powiększył swą armię o 50 tysięcy ludzi?“ Pomimo usiłowań La Chétardiego, Elżbieta przychyliła się do tej opinii i odsu-

nęła propozycye pruskie wspólnej akcyi w Polsce. Nareszcie, w czerwcu 1744 roku udała się Bestużewowi efektowna niespodzianka, odwet znakomity za sprawę Botty: przez perlustracyę tajnych depesz cyfrowanych, wice-kanclerz, awansujący na kanclerza, zgubił niepowrotnie francuskiego posła w oczach cesarzowej, sromotnie wygnał go z Rosyi, zamknął głośnym skandalem świetną karyerę markiza La Chétardiego, którego po niewielu latach z zadziwieniem spotka Stanisław-August zapomnianego w kącie przedpokojów wersalskich. Wpływ francuski ostatecznie został złamany w Moskwie i Petersburgu. Anglicy i Sasi tryumfowali, i łatwo, przy pomocy Bestużewów, doprowadzili do pojednania Elżbiety z Maryą-Teresą. Przedewszystkiem ucierpiał na tem Fryderyk, który w tej samej chwili, w czerwcu, zawierał w Paryżu przymierze napastnicze z Francyą. Próbował jeszcze odwołać się do protekcyi swojej dobrej przyjaciółki, księżny Zerbst, matki Katarzyny, — lecz bez powodzenia. O spółdziałaniu dyplomacyi rosyjskiej jego życzeniom w sprawach polskich nie było już mowy; a nawet wprost jego teraz oskarżano przed Elżbietą o ukryte zamiary detronizacyi Augusta i złupienia Rzpltej.

Fryderyk poradził sobie w Polsce bez pomocy Rosyi. Wszak miał tutaj teraz poparcie Francyi i przyjaźń republikantów. Przypominamy, iż stronnictwo republikanckie doprowadzone było do ostateczności przeciw dworowi i Familii, od chwili osławionego pojedynku młodego Poniatowskiego z Tarłą, t. j., nazywając rzecz po imieniu, od zabójstwa wojewody lubelskiego w marcu 1744 roku. Dwór z wielką energią zabrał się do przeprowadzenia swoich projektów na sejmie. Hojnie między panów i szlachtę rozdawał gwineje, jakich dostarczał poseł angielski Villiers; jeszcze hojniej sypał obietnicami wakansów i nagród. Ociężały August dał się ściągnąć już latem do Warszawy. Podsycano niechęć dla Prus, wskazywano na bezsilność Rzpltej, na niezbędność reform kardynalnych. „Zważ, Polaku,—głosiło jedno z licznych pism ulotnych, rozrzucanych po kraju przez stronnictwo dworskie, — co za dotkliwego masz sąsiada; *flagellum* to jest grążące ci oderwaniem Pomerelli i Gdańska, zabraniem Warmii i osa-

dzeniem księcia którego z domu pruskiego w Kurlandyi. Już ten pan możny i waleczny, bynajmniej nie zasypiający, w wielkopolskich kątach ma swoje *subjecta*, ma i na Litwie, i w wielkich domach obowiązanych sobie adulatorów i pewnie nie omieszka... o Polsce naszej pomyśleć, a bodaj i o koronie. Nikt bardziej, jak on, świadom naszego nierządu... Jeżeli, *primo fere* panowania tego monarchy *diluculo*, te są *ortae tempestates*, łatwo zmiarkować, *quid serus vesper vehat*". Fryderyk postanowił za wszelką cenę unicestwić te wszystkie usiłowania, nie dopuścić dojścia sejmu, zerwać go w razie potrzeby, przeszkodzić zawiązaniu konfederacyi przy królu. Stanowcze instrukcye w tym względzie dał Hoffmannowi, otworzył mu kredyt dodatkowy do 8 tys. talarów. Przydał mu do pomocy posła nadzwyczajnego, Wallenrodta, który w pierwszych dniach sierpnia stanął w Warszawie i miał na tajnej audyencyi „prosić" o pozwolenie przemarszu przez Saksonię. August „ruszył ramionami"; lecz rozkaz niewykonalny, jaki posłał do elektorstwa, aby przemocą sprzeciwić się przemarszowi Prusaków, oczywiście nie przeszkodził kolumnom pruskim środkiem ulic Drezna podążyć na Pragę. Wallenrodt zaraz po przybyciu do stolicy uczynił spostrzeżenie, iż republikanci uważają go „za anioła opiekuńczego Polski". Nie omieszkał utrzymać ich w tem przekonaniu, rozpowszechniając po kraju pamflety berlińskie, szeroko rozwodzące się nad przyjaźnią pruską dla Rzpltej. Jednak widział, iż z zepsuciem sejmu będzie trudna sprawa, wobec energii dworu, wpływów rosyjskich i austryackich, oraz angielskich pieniędzy. Upominał się o większy kredyt u bankierów warszawskich i gdańskich, albowiem „dla naszych pięknych oczu nikt tu nic nie zrobi". W szczególności ostrzegał przed Kayserlingiem: „*latet semper anguis sub herba*", pisał, wskazując na wytrawnego Kurlandczyka. Wprawdzie Kayserling w tym czasie został odwołany i miał przejść do Wiednia, lecz ze względu na nadchodzący sejm rozkazał mu kanclerz Bestużew wstrzymać się z wyjazdem i udać do Grodna razem z nowym posłem, marszałkiem Bestużewem. Wobec tak trudnej sytuacyi, dla zaoszczędzenia sobie kłopotów i pienię-

dzy, Fryderyk, w przeddzień sejmu, we wrześniu, raz jeszcze spróbował pozyskać dwór sasko-polski w drodze polubownej. Za pośrednictwem Wallenrodta zaofiarował Augustowi znaczne zyski w Niemczech, związki małżeńskie między domem saskim a cesarskim bawarskim, a nawet, rzecz ze wszech miar zastanawiająca, przyrzekał poprzeć widoki reformatorskie króla względem Rzpltej; nadto, Brühlowi kazał obiecać tytuł książęcy, Guariniemu — kapelusz kardynalski. Nie ulega wątpliwości, iż te propozycye czynione były głównie dla zyskania na czasie, iż tak samo nie byłyby wykonane, jak obietnice, dane jesienią 1741 roku. Brühl, już raz sparzony, grzecznie się wymówił. Nadszedł sejm. Na szczęście dla Fryderyka, w tej chwili pośpieszyła mu z pomocą Francya. Poseł Saint-Séverin pojawił się w Grodnie z wyraźną instrukcyą sprzeciwienia się aukcyi wojska, ustaleniu sukcesyi tronu, sojuszowi Rzpltej z Austryą i Rosyą. Miał dla pozoru unikać niepopularnych posłów ruskich, lecz w istocie we wszystkiem iść z nimi ręka w rękę. Saint-Séverin miał dużo sprytu i nie żałował pieniędzy; wydał w Grodnie 40 tys. franków. Niezręczność Brühla dokonała reszty: sejm, jak wiadomo, zamknięty głupią farsą, nie doszedł.

Jest to wypadek wielkiej wagi. Sejm grodzieński 1744 roku — takie jest nasze przekonanie — miał więcej szans, niż którykolwiek inny sejm XVIII wieku, dla ziszczenia niezbędnych dla kraju reform. Miał rzeczywistą pomoc Rosyi i Austryi, kiedy późniejsze sejmy konwokacyjny i czteroletni miały tylko fikcyjną. Miał nadto bezpośrednie widoki szerokiej na zewnątrz akcyi, jakich tamte nie miały. Oczywiście, wszelkie „gdyby“ są niedorzecznością w historyi. Lecz niepodobna przewidzieć, — jakkolwiek w ciągu jednego roku ułamkowe tylko mogłyby być skutki uchwalonej aukcyi, — jaki obrót wzięłaby bitwa pod Kesselsdorfem, gdyby w niej znalazły się pod ręką chorągwie kawaleryi polskiej. Niepodobna przewidzieć, jaki wzięłaby obrót wojna siedmioletnia, gdyby, po dwunastu latach stosowanej aukcyi, wystąpiła w niej zbrojnie Rzplta. Niedojście tego sejmu było wielkiem

nieszczęściem. Odpowiedzialność za nie dzielą między siebie Fryderyk, Francya i republikanci polscy.

Zmuszeni jesteśmy przebieżeć te i następne, niemałej doniosłości, wypadki, w tempie przyśpieszonem, by nie wykroczyć poza granice rzeczy niniejszej, której zadaniem jest raczej dać wskazówkę, niż wykład wyczerpujący. Wspomnimy więc tylko w dwóch słowach o powikłanych dziejach 1745 roku. W styczniu, jak wiadomo, zawarty został w Warszawie traktat poczwórnego przymierza przeciw Prusom i Francyi. W jednym z artykułów tajnych sprzymierzone z Augustem Austrya i Anglia przyrzekały popierać planowaną reformę w Polsce. Do tego aliansu miała przystąpić Rosya. Uczyniono jej jedną z owych propozycyi niezwykłych, jakie sypali z rękawa dyplomaci zeszłego wieku. Ofiarowano jej Prusy Książęce z zastrzeżeniem, iż ustąpi je następnie Rzpltej, wzamian za niektóre wschodnie województwa. Tymczasem śmierć Karola VII otworzyła ponownie Augustowi widoki na koronę cesarską Niemiec. Znaleźli się wtedy projektowicze na Litwie, którzy w takim wypadku opróżniony tron polski gotowi byli ofiarować Fryderykowi. Wtedy też król pruski ostatecznie umocnił swoje związki ze stronnictwem republikanckiem, które później pozwoliły mu z zupełną już łatwością pozbyć się sejmu 1746 roku i ostatniej poważniejszej, za Augusta III, sejmowej próby reformy w Polsce. W tym samym czasie wydobyto starą kandydaturę Stanisława i podniesiono nowe pretensye Contego i królewicza Ksawerego do następstwa po Auguście. Zanim którakolwiek z tych wszystkich krzyżujących się negocyacyi wzięła skutek, Fryderyk pobił Austryaków, zniszczył armię saską, zabrał Drezno. Ale obawa odstępstwa Francyi i interwencyi Rosyi skłoniła go do umiarkowania. Traktaty drezdeńskie przywróciły pokój. Pokój długoletni, dla Prus doba wypoczynku i przygotowań do nowych, większych jeszcze wysiłków; dla Rzpltej okres ostatecznego rozkładu.

SPRAWA WSCHODNIA
PRZED WIELKIM SEJMEM.

Sprawa wschodnia, jaką jest dzisiaj, powstała w XVIII wieku. Nie wcześniej, ani później. Nie później: gdyż jakimkolwiek ulegała przemianom, jakąkolwiek przybierała postać, czy to na nocnych schadzkach tylżyckich, czy w świetle dziennem obrad paryskich i berlińskich, przecież w treści istotnej już była obecną na mohylowskiem spotkaniu, lub za stołem kongresów w Belgradzie i Szystowie; i taką, z jaką nie może uporać się stulecie pomiędzy pokojem w Jassach a dzisiejszą dobą, taką, we wszystkich punktach kardynalnych, już uczyniło ją i zostawiło w spadku stulecie pomiędzy pacyfikacyą karłowicką a pokojem w Jassach. Ani też wcześniej. Gdyż przed XVIII wiekiem nie było sprawy wschodniej, w dzisiejszem, w jutrzejszem znaczeniu; była sprawa turecka, tak samo jak w VIII była arabska, jak mongolska w XIII. Europa pod tureckim obuchem, widząc półksiężyc z kopuł św. Zofii wznoszący się do wieżyc św. Marka i św. Szczepana, miała wtedy jedną wspólną sprawę, jasną, czystą, zaiste europejską, sprawę uratowania swojej wiary, swojej cywilizacyi, swojego bytu. Tę dobrą sprawę w ostatniej instancyi rozstrzygnął wiek XVII. Cesarz z Wielkim Elektorem, Sobieski z Piotrem podali sobie ręce, wstrzymano, wstecz cofniono potop muzułmańskiego barbarzyństwa. Za-

czepna potęga Turecczyzny została złamana, czterechsetletni jej rozpęd najezdniczy wyczerpany, zaczął się odpływ. To jest punkt zwrotny. W tej samej chwili stosunek Europy do tureckiego Wschodu zupełnie się odmienia, odwraca. Zagadnienie wspólnej obrony staje się zagadnieniem pojedyńczego zaboru, a tem samem spółzawodnictwa w zaborze. Tutaj najpierw na czoło wysunęła się Austrya. Jeszcze po dawnemu ciążyła ku kresom zachodnim, pociągana nad Ren i Adryatyk przez starożytne tradycye korony niemieckiej i rzymskiej; lecz odrębne tradycye korony węgierskiej powoływały ją wraz do innej, wschodniej misyi naddunajskiego mocarstwa. Łatwo przyszło Austryi wyzbyć się takich spółzawodników, jak Rzplta polska i wenecka, którym pewnie dawniejsze przysługiwały tytuły do udziału w tureckiej zdobyczy. Na pacyfikacyi karłowickiej Wenecya nie odzyskała Raguzy i wysp Archipelagu, Polska swój Kamieniec, swoje Podole ledwie odebrała z powrotem; lwi udział zagarnęła Austrya, zabrała Siedmiogród, zgotowała zabór Małej Wołoszczyzny, swoje słupy graniczne posunęła do brzegów Sawy, do ujścia Unny. Ale jeszcze był jeden, na szarym końcu, uczestnik i spółzawodnik nowicyusz. Ów z Portą spotkał się najpóźniej. Najdłużej od niej zażywał spokoju. Nie dzielił dotychczas ani trwóg, ani tryumfów Europy. Nie był pod Warną i Mohaczem, nie był pod Lepantem i Chocimem. Szedł w pojedynkę, innym, własnym szlakiem. Niedalej jak przed półwiekiem, złączywszy się z Portą, na Rzpltą polską, jeszcze krwawiącą z niezabliźnionej rany cecorskiej, był zwołał miecz Amurata. Obecnie, wprowadzony przez Rzpltą polską, zgodzony kosztem paktów Grzymułtowskiego, do Świętej Ligi przeciw niewiernym przystąpił ostatni — a w samą porę. Utrafił celnie w sam środek przesilenia, zgłosił się w chwili najsposobniejszej. Zaś, przychodząc z kolei ostatnim, przychodzi, aby zostać najpierwszym, jedynym. Gdyż odrazu przynosi zupełnie nowe tytuły. Swoje tytuły on wywodzi ze starożytnych wypraw pogańskich na chrześcijański Carogród, z przywianka byżantyńskiej księżniczki, z powinowactwa z Porfirogenitem, ze słowiańskiego pokrewieństwa, z geograficznej konieczności,

ze wspólności wiary. Tak opatrzony, aczkolwiek zniża się na razie do podziału łupu, wszakże w myśli, w zasadzie, staje do objęcia niepodzielnego dziedzictwa. Ponad głową zawistnego habsburskiego przywódcy Świętej Ligi i jego zwiedzionych sojuszników, ponad głową Anglii, która podjęła się medyacyi tureckiej z obawy, z nienawiści dla Francyi, ponad głową Francyi, która znagliła do wojny, a potem odstąpiła sułtana z obawy, z nienawiści dla Anglii, ponad głową wszystkiej samolubnej, skłóconej, rozdartej Europy Zachodu, wychyla się ogromny cień nowej potęgi: *„multorumque aliorum regnorum, orientalium, occidentalium, septentrionalium, aviticarum et paternarum provinciarum, successor, dominus et dominator“.* Pewnego dnia jesiennego, nazajutrz po spisaniu przedugód karłowickich, stary Stambuł, „miasto dobrze strzeżone“, — jak pisze w traktacie Wysoka Porta,—ujrzał nowe, niebywałe widowisko. Na wody Bosforu, rozcinane niegdy wiosłami Igorowych łodzi, zawinął okręt wojenny z północy, wiozący dumnych dyaków Emeliana i Iwana, przyjazną salwą z dział witając sturczone Byzancyum. Jawił się prawowity pan i dziedzic, aby w „mieście dobrze strzeżonem“, pamiętnego roku 1700, zawrzeć swój pierwszy, na własną rękę, traktat z sułtanem. To moment epokowy w dziejach. Narodziła się sprawa wschodnia.

Musiała jednak przejść dopiero przez cały łańcuch przeobrażeń, zanim dojrzała, rozwinęła się w pełni. Traktat stambulski oddawał Piotrowi Azow. Lecz wnet zawikłania szwedzkie i polskie sprowadziły nową zawieruchę turecką. Trzy wojny w trzech z kolei latach wykazały dowodnie, iż dla Moskwy, jeszcze niedość wzmocnionej, zawcześnie było mierzyć się z Portą, jeszcze niedość zgrzybiałą. Zagłada czekała Piotra nad Prutem. Wprawdzie uniknął jej cudem. Traktat prucki zniweczył nadzieje Leszczyńskiego i Karola: Turcya, tknięta ślepotą, wypuściła z ręki ostatnią szansę, jaką darował jej los. Jednak odebrała Azow, wymogła nietykalność spraw kozackich i polskich. Minęło ćwierć wieku. Szczęśliwsza Austrya w wyścigu o spadek turecki wciąż parła gwałtownie naprzód, daleko zostawiła za sobą wszystkich by-

łych z Karłowic sprzymierzeńców, zgromiła Portę w dwóch świetnych kampaniach, w traktacie passarowickim zyskała Temeswar i Belgrad, posunęła granicę do Aluty i Driny. Ale i dla Rosyi, wstrzemięźliwej z musu, ten czas nie był stracony. Powoli, z największą sztuką, długim szeregiem umów i recesów 1712, 1713, 1720, 1724, 1727 roku, obłaskawiono, uśpiono Portę. Pierwsze „wieczyste“ przymierze rosyjsko-tureckie, arcydzieło matactwa i sprytu, napozór potwierdzało warowany nad Prutem obowiązek nieinterwencyi, a zarazem zupełnie go znosiło, wyciągało sułtana na potępienie dziedziczności tronu, czyniło go spólnikiem gwarancyi polskiego nierządu. Nareszcie wybiła godzina działań. Anna Iwanówna podjęła odwet za stryja. Chwila była dziwnie dogodna, wyczekana cierpliwie, obrana z rozwagą. Przedostatnie polskie bezkrólewie wywołało ostatnią wojnę europejską o Rzpltą. Klęski, doznane na Zachodzie w wojnie o sukcesyę polską, głęboko wstrząsnęły Austryą, obezwładniły ją od strony Wschodu. Natomiast Rosya, łacno sobie poradziwszy z konfederacyą dzikowską, wypoczęta, niehamowana w ruchach, całą siłą rzuciła się w wojnę turecką. Wkrótce odzyskała wszystek utracony teren. Münnich, zdobywca Gdańska, wziął Perekop, klucz Krymu, dotarł do Bakczyseraju; upadł Azow, Oczaków, Kinburn. Na obradach niemirowskich, Austrya, jeszcze niezdolna wmieszać się zbrojnie, z przerażeniem odkryła, jak daleko sięgały wymagania zwycięzcy. Żądał Krymu i Kubania na własność, protektoratu nad niezależną Mołdawią i Wołoszczyzną, wolnej żeglugi przez Cieśniny. Nie było wątpliwości: on-to teraz prowadził wyścig i odtąd nie da się wyprzedzić nikomu. Napróżno Austrya, spóźniona, uderzyła również na sułtana. Prześladowała ją nad Dunajem fatalność, jakiej doświadczyła nad Renem. A tymczasem nic nie mogło wstrzymać groźnych postępów Münnicha. Na szczęście dla Porty, wmieszała się Francya. Nigdy dawna, lecz wyzyskująca, przyjaźń francuska nie wywdzięczyła się skuteczniej za dobrodziejstwa Suleimana. Villeneuve, niezrównany medyator, dokonał rzeczy, zdało się, niemożliwej. Z mocy traktatów belgradzkich Turcya odzyskała od Austryi

straty passarowickie, Belgrad, Sabacz, Orsowę; od Rosyi wykupiła się prawie zadarmo, połową zburzonego Azowa, niezależnością Obojga Kabardyi. Wywinęła się szczęśliwie, ale już nie własną zaradnością i mocą, jeno z cudzej łaski, prawie trafunkiem. Takie wstawiennictwo, taka względność fortuny, już się więcej nie miały powtórzyć.

Minęło znowu ćwierć wieku. Nowe, ostatnie w Polsce bezkrólewie zaostrzyło antagonizm rosyjsko-turecki. W przeddzień polskiego obioru wojna turecka wisiała na włosie. Cesarzowa Katarzyna, tylko co ująwszy berło, nie była do niej przygotowaną i, aby jej uniknąć, gotową była nawet poświęcić kandydaturę Stanisława-Augusta. Rzeczy wzięły obrót nadspodzianie pomyślny. Poniatowski włożył koronę, pokój został utrzymany. Ale od tej chwili wojna była nieuniknioną. Niebawem dała do niej hasło konfederacya w Barze, upadek Krakowa, spalenie Bałty. Ta wojna sześcioletnia już była początkiem końca. Nie była, jak poprzednia, li tylko szczęśliwą wyprawę odwetową i zaborczą: miała znamiona szczególne, prowadzona nowymi sposoby, w niezwyczajnych rozmiarach, w wielkim stylu, zmierzała wprost do końcowej mety, do zburzenia ze szczętem, do owładnięcia szczątkami ottomańskiej potęgi. Orłow wpłynął na morze Śródziemne, Rumiancew przekroczył Dunaj. Armia seraskiera zniesiona nad Kagułem, w zatoce czesmeńskiej poszła z dymem flota turecka. Bukareszt i Jassy złożyły wiernopoddańczą przysięgę imperatorowej. Zarządzono powstanie greckie, czarnogórskie, albańskie, rozdmuchano rokosz Ali-Beja w Egipcie, podżegano Barbaresków Tunezyi i Algieru, burzono górali Georgii i Mingrelii, oderwano hordę budziacką. Zewsząd i jednocześnie, na lądach i morzu, w trzech częściach świata, podważono fundamenty tureckiego ogromu. Napróżno Porta, w tak straszliwej potrzebie, u Francyi, rządzonej przez nałożnice, szukała ratunku, jakiego jej nie odmówiła Francya, rządzona przez Fleurego. Wypadło sułtanowi szukać ratunku — w Wiedniu. W położeniu podobnem, w minionej wojnie, Karol VI był próbował powstrzymać zapędy Rosyi przez nieproszoną sprzymierzeńczą dywersyę; obecnie Józef II, zdawało się, umyślił

je powstrzymać przez kroki nieprzyjacielskie. Austrya zachęca Barzan, wspomaga ich działania, daje ucho szczególniejszym ich propozycyom; zarazem zawiera z Turcyą tajną konwencyę stambulską, skierowaną wprost przeciw Rosyi. Z brzmienia tego, haniebnej pamięci, układu, Austrya, za cenę Wołoszczyzny i dziesięć milionów piastrów, obowiązała się, bądź w drodze pośrednictwa, bądź zbrojną ręką, wymódz na Rosyi zwrot wszystkich zabranych posiadłości tureckich. Obowiązek przyjęła, przyjęła zadatek, spokojnie zagarnęła dwa miliony w brzęczącej monecie, z góry wyliczone Jego Apostolskiej Mości przez prostodusznych wyznawców Proroka. Poczem, w rok po konwencyi stambulskiej z lipca 1771 roku, przystąpiła do umów podziałowych petersburskich z lipca 1772 roku, dopilnowała tutaj w osobnym artykule zrzeczenia się przez Rosyę księstw naddunajskich, gdzie myślała usadowić się sama,—i umyła ręce. Turcya osamotniona, stawiona między rozbiorcze trójprzymierze a obojętność pozostałej Europy, szczęśliwa jeszcze, iż najcięższe koszta pacyfikacyi zwalono na cudze barki, musiała prosić o pokój. Po krótkim targu stanęły warunki pokojowe, w głównej kwaterze armii zwycięskiej, o cztery mile od Sylistryi, naprzeciw obozu osaczonego wielkiego wezyra. Repnin, symbolista, rozmyślnie zwłóczył z podpisaniem traktatu aż do daty alegorycznej 21 lipca, do rocznicy dnia, kiedy Piotr, osaczony nad Prutem, był podpisał traktat, równający się kapitulacyi. Pokój, zawarty w Kuczuk-Kainardże, dnia 21 lipca 1774 roku, przekreślał umowę prucką, znosił wszelkie dawniejsze ugody pomiędzy Moskwą a Portą, z jednym wyjątkiem pierwotnego układu z 1700 roku. Dawał Rosyi Azow, Kinburn, Kercz, Jenikale, oraz, „za zgodą chana krymskiego“, Oboje Kabardyi. Przyznawał cesarzowej tytuł Padyszacha Wszechrosyi. Okrętom handlowym rosyjskim otwierał wolną żeglugę przez Bosfor. Zobowiązywał Portę do udzielenia opieki wierze i kościołom chrześcijańskim. W szczególności upoważniał posłów rosyjskich do wstawiennictwa za wyznaniem i świątyniami obrządku wschodniego. Upoważniał tychże posłów do czynienia przyjacielskich przełożeń u Dywanu na rzecz ludności

chrześcijańskiej księstw naddunajskich, Grecyi, Kaukazu, „o ile tego będą wymagały okoliczności". Wreszcie ogłaszał udzielność Krymu, niezależność Tatarów krymskich i kubańskich od sułtana, wolną, bez jego wpływu, elekcyę chanów.

Artykuł pierwszy kainardżyjskiego traktatu w sakramentalnych wyrazach zapowiadał na przyszłość przyjaźń niezakłóconą i pokój po wszystkie czasy pomiędzy wojującemi mocarstwami. W rzeczywistości, jasnem było od pierwszej chwili, że ten pokój wieczysty był tylko zawieszeniem broni. Przepisy opiekuńcze na rzecz wyznań chrześcijańskich, w kunsztownym nieładzie rozrzucone po artykułach siódmym, czternastym, szesnastym, siedmnastym i dwudziestym trzecim, dawały zwycięzcy tytuł do obowiązków nadzoru, ciężarów poręczycielstwa, a tem samem, ilekroć zechce, do praw interwencyi: niepozorne, filantropijne przepisy, które mieszczą utajoną cudowną moc polityczną, i niewyczerpane, odradzające się, plenne, jeszcze po upływie stulecia wydadzą drogocenny owoc paktów san-stefańskich. W podobny sposób, artykuł dziesiąty, warujący swobodę żeglugi, wyrażony ogólnikowo, z rozmyślnem ominięciem przedmiotu głównej wagi, zakazu dla okrętów wojennych, również otwierał pole do nieprzebranych zaczepek i sporów. Wszakże nadewszystko niebezpiecznym i zdradliwym, zagrażającym najbliższej przyszłości, był kapitalny artykuł trzeci, uświęcający udzielność Krymu. Jak niezależność górali kaukaskich, zawarowana w traktacie belgradzkim, doprowadziła ostatecznie do zaboru Kabardyi, podobnież niezależność Tatarów, warowana obecnie, musiała doprowadzić niechybnie do pochłonięcia Krymu. Tylko, że tym razem chodziło o przedmiot nieskończenie większej ceny. Jeszcze starożytnym obyczajem tytułował się sułtan panem Trzech mórz, władcą wód Czarnych, Białych i Czerwonych. Utrata Krymu oddawała morze Czarne w ręce Rosyi. Oddawała Stambuł na łaskę przyszłej floty czarnomorskiej. O taką zdobycz musiała dobijać się Rosya natychmiast po zawarciu traktatu, w myśl traktatu, chociażby wbrew jego literze; takiej groźbie musiała natychmiast, bez zwłoki, sprzeciwić się Porta. Tym sposobem pacyfikacya

kainardżyjska, wzniesiona tak wielkim kosztem, okupiona potokami krwi obu walczących, okupiona nadto i przedewszystkiem pokojowym aktem narodobójczym, dokonanym jakoby z miłości dla rzekomo utrwalonego pokoju, nie utrwalała pokoju zgoła, nie zażegnywała walki, nie zapewniała nawet jej równowagi niestałej, jaką były dawały traktaty pokojowe za Piotra i Anny. Zamykała jedną wojnę i czyniła nieuniknioną nową. Czy ta nowa nieuchronna wojna wybuchnie za rok, za cztery lata, za sześć, za dziesięć, czy też dopiero za trzynaście: z okazyi zaboru Bukowiny, albo wojny bawarskiej, albo śmierci Maryi-Teresy, albo podboju Krymu, albo wreszcie taurykckiego spaceru, — to już będzie zależało nie od cierpliwości Turcyi, nie od wstrzemięźliwości Rosyi, a najmniej od świętości zaprzysiężonych artykułów ugodowych, lecz wyłącznie, mówiąc gwarą dyplomacyi owoczesnej, od „konjektur", „konjunktur", „cyrkumstancyi", od powszechnego układu stosunków mocarstwowych Europy, — o ile ostatecznie, jak wszystkie rzeczy ludzkie, nie będzie zależało od iskry, od przypadku.

W tem miejscu będzie stosownem zwolnić nieco kroku i wziąć pod szczegółowszą rozwagę naczelne momenty polityki europejskiej w okresie po pacyfikacyi 1774 roku, w ich związku z dalszym tokiem sprawy wschodniej.

Osią tak zwanej równowagi europejskiej u wstępu do tego okresu było ciągle jeszcze przymierze prusko-rosyjskie. Było ono pierwszym wielkim czynem politycznym Katarzyny II. Dla Fryderyka, w chwili zawarcia, było deską zbawienia. Król pruski, w siedmioletnich śmiertelnych zapasach, musiał opędzać się wszystkiej skonfederowanej przeciw niemu Europie; pod koniec tych zapasów, opuszczony przez jedynego sprzymierzeńca, Anglię, widział już śmierć przed oczyma; uratowany najprzód przez Piotra III, po jego upadku znów w matni bez wyjścia, nareszcie, przez przymierze z Katarzyną z kwietnia 1764 roku, wyszedł z osamotnienia i zyskał bezpieczeństwo. Trzymał się też odtąd oburącz rosyjskiego aliansu. Zawczasu, przed upływem ośmioletniego terminu, już w październiku 1769 roku dopilnował przedłużenia

przymierza na dalsze lat ośm, t. j. do 1780 roku i znowu przed czasem, w kwietniu 1774 roku tak długo nalegał, aż uzyskał ponowne z góry przedłużenie do 1788 roku. Nie znaczy to jednak, aby przymierze rosyjskie, mianowicie w początkach, uszczęśliwiało go w zupełności. Było mniejszem złem. Było ubezpieczeniem od austryackiego odwetu, francuskiego żalu, złej woli saskiej, polskich niepokojów, pretensyi szwedzkich, hanowersko-angielskiej „zdrady“, — jednem słowem, od najsłuszniejszej, najzrozumialszej nieprzyjaźni Europy dla powszechnego nieprzyjaciela, króla pruskiego. Była w takiem zabezpieczeniu korzyść nieposlednia, lecz istoty czysto ujemnej. Natomiast Rosya, opiekuńcza, bezpieczna, mając zawsze otwarty wstęp do dawnego przymierza austryackiego, wyciągnęła z przymierza pruskiego, zaraz w pierwszych latach, namacalne korzyści, natury czysto dodatniej. Rozkazywała w Rzpltej, dobijała Portę Swojego kandydata osadziwszy na tronie polskim, podjęła burzycielską wojnę turecką. W obu wypadkach trzymała w szachu Europę, trzymając w odwodzie Fryderyka. W obu wypadkach Fryderyk odgrywał rolę podrzędną i bierną. Kazano mu pierwej straszyć republikantów i on straszył. Kazano mu następnie płacić subsydya dla armii Rumiancewa i on musiał płacić. Podrzędna rola figuranta upokarzała jego dumę: on przywykł sam innym dyktować prawa. Płacenie subsydyów raniło go w najgłębszych uczuciach: on tak nie lubił płacić. „Doją mnie, jak krowę“, pisał zrozpaczony do brata. Wtedy obrócił spojrzenie ku Austryi. Na zjazdach sąsiedzkich z Józefem wylewał gorycz swego serca. Ostrzegał przed przyszłem jarzmem, żalił się na własny przymus i poniżenie. Ton był zapewne szczery, intencya napewno była podstępna. Skorzystać ze zmiennych losów toczącej się wojny, z wytrzymałości karków tureckich, z wysiłków ruchawki barskiej, z zawistnych obaw Wiednia wobec postępów Zadunajskiego feldmarszałka; pchnąć Austryę na drogę otwartego zerwania z Rosyą i tędy zamknąć powrót do austro-rosyjskiego przymierza; zachwiać niedostępne bezpieczeństwo Katarzyny i wtedy odwrócić grę, postawić swoje warunki, z pupila zostać opieku-

nem, zachwianej, zagrożonej sojuszniczce objawić się jedynym, niezbędnym sojusznikiem, wyciągnąć nareszcie samemu namacalną nagrodę z sojuszu, — taką była myśl Fryderyka. Austrya, istotnie, ruszyła w pożądanym kierunku, wdała się w konwencyę stambulską 1771 roku, myślała o wojnie w związku z sułtanem, myślała nawet o wojnie samotrzeć, wysuwając dla Prus na wabika Kurlandyę. Ale sześćdziesięcioletni bohater wojen śląskich i siedmioletniej nie pożądał nowych laurów orężnych. Już nie jest kipiącym Ajaksem swoich lat młodych: on teraz w korespondencyi sam siebie z uśmiechem lubi przyrównywać do mądrego Kalchasa, który godzi spory, przepowiada przyszłość bez ochyby. Tedy wieszczym głosem kapłana pokoju najpierwszy wskazuje atrydową ofiarę, która przebłaga gniewne bogi i przywróci rodowi ludzkiemu błogosławieństwa niezmąconej zgody powszechnej.

Nastąpił podział. Od tej chwili przymierze rosyjskie stało się stokroć droższem sercu Fryderyka. Jego wpływ w Petersburgu zdawał się być ostatecznie ustalonym. Spory z powodu rozgraniczenia załagodzono polubownie. Wobec austryackich figlów delimitacyjnych nad Podhorcem i Dniestrem łatwiej przyszło wybaczyć pruskie nad linią Noteci. Toć ostatecznie Prusy zadowoliły się najskromniejszym udziałem, podczas gdy Austrya zagarnęła największy. W dodatku, tamte nie szukały żadnego zarobku na Wschodzie, gdzie Austrya, nie pytając, dołożyła sobie sutą nadetatową nagrodę. Natychmiast po zawarciu pokoju, jesienią 1774 roku Austrya zajęła Bukowinę. Przed trzema laty kazała siebie drogo opłacić sułtanowi za obronę całości jego granic; obecnie bez wystrzału zabierała mu znaczną prowincyę. Od konkurencyjnej chciwości Austryi jakże pięknie odbijała sprzymierzeńcza skromność Prus. Śród takich warunków odświeżono po raz drugi przymierze prusko-rosyjskie. Powtórne odnowienie aliansu, dokonane roku 1777 w najgłębszej tajemnicy, przyszło dla Prus w samą porę. Prawie w tej samej chwili Austrya wyciągnęła rękę po bogaty spadek młodszej linii Wittelsbachów. Dwukrotnie już od początku stulecia,

podczas wojen o sukcesyę hiszpańską i austryacką, orły habsburskie wstępowały do Monachium. Teraz wzięto się na stary wypróbowany sposób familijnego układu. Pokojowe nabycie Bawaryi było by z lichwą nagrodziło utratę Śląska, uczyniło Józefa II panem Niemiec, zawiesiło odwet niechybny, pewniejszy, niż w wojnie siedmioletniej, nad głową Fryderyka. Fryderyk, umocniony świeżem odrodzeniem petersburskiej przyjaźni, oparł się z bronią w ręku. W krótkiej wojnie, a raczej „zbrojnej negocyacyi“ o sukcesyę bawarską, nie zdołał wprawdzie zyskać żadnych stanowczych przewag. Ani też zdołał, jak było jego zamiarem, popchnąć Katarzyny do czynnych kroków wojennych. Jednak groźna postawa Rosyi zmusiła Józefa do odwrotu. Pokój cieszyński, dyktowany przez Repnina, wydarł Austryi dziedzictwo bawarskie, i Rosyę, poręczycielkę paktów konwentów polskich i wolności tatarskiej, uczynił poręczycielką ustaw i swobód niemieckich. Pruski wasal po raz czwarty w zbrojnej rozprawie upokorzył swego suzerena. Ale było to po raz ostatni. Ugoda cieszyńska 1779 roku oznacza przesilenie przyjaźni prusko-rosyjskiej. Odtąd z tą przyjaźnią szybko ma się ku zachodowi. Pozorna harmonia kryła dosyć rozdźwięków, których dłużej zagłuszyć nie było sposobu. W krótkim czasie jak gdyby zamieniono role. W miarę, jak przymierze zaczęło wydawać owoce dla Fryderyka, stawało się bezpłodnem dla Katarzyny. Już podział Polski nie leżał w jej myśli. Ona pierwotnie dla siebie przeznaczała całość. To był pierwszy zawód. Drugim był zabór Bukowiny. Katarzyna z początku była rada z tego ryzykownego kroku polityki wiedeńskiej, spodziewała się stąd wojny austro-tureckiej, liczyła, że Fryderyk będzie podżegał Portę, liczyła na nowe kłopoty i porażki Austryi. „Spełnia się moje życzenie, oto cesarczykowie poważnieni z Turczynem, gotowam się założyć, że wezmą cięgi; ja, podparłszy się pod boki, będę siedzieć i na nich się patrzeć, a na uściech będę miała jedne słowa: przyjacielskie *officia*“. Zawiodła się srodze. Pokój nie został zakłócony. „Rosya byłaby rada, — żartuje sobie Fryderyk w Pamiętnikach, — żeby Król po rycersku wyzwał na pojedynek Austryę. Ale Król

napisał do Petersburga, iż nie myśli pasować siebie na Don Kichota Turków". Król dobrodusznie za Bukowinę zadowolił się odszkodowaniem nad Notecią. To też, odwzajemniając się w medyacyi cieszyńskiej, sojuszniczka również wystrzegła się donkichoteryi i aczkolwiek usłużyła sojusznikowi, wszakże nie całkiem po jego myśli, nie dała się wciągnąć do wojny, dała mu odczuć zależność, upokorzyła Austryę, lecz zarazem upokorzyła Prusy, wystąpiła w Niemczech z powagą nowego Ludwika XIV, zajęła panujące stanowisko superarbitra, — i w końcu, co najważniejsza, na ogniu prusko-austryackiego zatargu upiekła własne interesa wschodnie. W rzeczy samej, przedewszystkiem ze względu na te swoje najżywotniejsze interesa, nie miała Rosya powodu zbytnio wysługiwać się Prusom, ani zbytnio zrażać Austryi. Podczas gdy na Zachodzie spierano się o Bawaryę, na dalekim Wschodzie dojrzewał obfity plon kuczuk-kainardżyjskiego traktatu i tylko doczekiwał się zbioru. Zaś do tej żniwiarskiej roboty jeszcze koniecznie było potrzeba pomocnika, i innego pomocnika, niż Prusy. Jeszcze było niepodobieństwem obejść się tutaj bez Austryi. Austrya mogła bróżdzić, ale też mogła po dawnemu przyjąć na swoje barki połowę, większą część ciężaru, a potem, jeśli dobrze pójdzie, za swój udział w spuściźnie tureckiej zostać zaspokojoną garścią soczewicy. Prusy, prawda, na Wschodzie nie groziły spółzawodnictwem, ale ostatecznie, prócz trochy grosza i dwuznacznych usług dyplomatycznych u Dywanu, nie mogły też udzielić skutecznego poparcia. Zresztą życzliwość Prus z tej strony, gdzie nie miały nic do zarobienia, była dosyć problematyczną. Czyliż przed niewielu laty, w czasie wojny siedmioletniej, Fryderyk nie zawierał z sułtanem sojuszu przeciw Elżbiecie? czyliż nie przywoływał wtedy Turków i Tatarów w granice rosyjskie? Teraz, sprzymierzony z Rosyą, nazajutrz po zawarciu tureckiego pokoju, w lutym 1775 roku, zapisywał do Pamiętnika: „Zupełne zburzenie potęgi ottomańskiej nie leży bynajmniej w interesie Prus, gdyż w razie potrzeby można ją zawsze skłonić z pożytkiem do uczynienia zbrojnej dywersyi bądź na Węgrzech, bądź w Rosyi, stosownie do tego, z jakim naro-

dem wypadłoby wojować". Wprawdzie w tym samym czasie prowadził jak najserdeczniejszą korespondencyę ze swoją petersburską aliantką. Lecz najwyszukańsza galanterya pochlebczego korespondenta nie mogła całkiem zasłonić przed przenikliwym wzrokiem Katarzyny domowych rozmyślań królewskiego pamiętnikarza. Jawne sprzeczności interesów bieżących, inne, łatwe do przewidzenia w przyszłości, musiały z biegiem czasu przygotować zasadniczą odmianę, musiały zwolna, lecz niechybnie, po wyczerpaniu korzyści pruskiego przymierza, pociągnąć Rosyę w kierunku austryackiego sojuszu, a tem samem sprowadzić nowy, decydujący zwrot w losach sprawy wschodniej.

Naprzeciw trwałego na pozór, a podminowanego z gruntu, systematu prusko-rosyjskiego, wznosił się dawniejszy jeszcze, a jeszcze bardziej zmurszały systemat austro-francuski. Datował się od czasu, kiedy Kaunitz czarodziej zdumiał świat niespodzianem „odwróceniem aliansów", kiedy odwieczną nieprzyjaźń pomiędzy domem Franciszka I i Ludwika XIV a domem Karola V i VI zamienił w najściślejsze przymierze, i Ludwika XV ręka w rękę z Maryą-Teresą wprowadził do wojny siedmioletniej. Sojusz wersalski 1756 i 57 roku był wyłącznie z korzyścią dla Austryi, której dał pożądane bezpieczeństwo, a z wyzyskiem Francyi, którą naraził na same upokorzenia i straty. To też u narodu francuskiego spotkał się z głęboką nienawiścią. Sam Ludwik XV politykę austryacką własnych ministrów podkopywał, jak mógł, przez dyplomacyę zakulisową swoich agentów tajnych. Z wstąpieniem na tron XVI i arcyksiężniczki habsburskiej odwróciły się stosunki. Na czele gabinetu stanął Vergennes, były agent „sekretu króla", przeciwnik systematu austryackiego; a jak dawniej on krzyżował w ciemnościach drogi Choiseulów, tak teraz sam wszędy po swojej drodze spotykał się z „sekretem królowej", z wpływem Maryi-Antoniny, kierowanej przez matkę i brata. Osoba i polityka Vergenna w ostatnich czasach stała się przedmiotem pilnych poszukiwań i żywych sporów naukowych. Mniemamy, że był to człowiek bardzo uczciwy, pracowity i roztropny: ale nie zdał się na ministra

przedrewolucyjnej Francyi. Był roztropny zanadto i tylko na papierze, w sążnistych memoryałach dla króla, gdzie póty ważył wszystkie *pro* i *contra*, aż w końcu każde rozwiązanie, każdy kierunek zaczynał wydawać się złym — i każdy dobrym. Nie miał owych wad wielkich mężów stanu, wad niezbędniejszych dla kierowania w trudnej chwili nawą wielkiego mocarstwa, aniżeli zalety małych, choćby najsumienniejszych dyplomatów, nie nie miał śmiałości, polotu, pewności siebie, uporu. Był bojaźliwy i łatwo zbijał się z konceptu. Tak dobrze i trafnie widział i tłomaczył królowi niebezpieczeństwa od Józefa, od Fryderyka, od Katarzyny, od Jerzego, że odsuwał go kolejno od nich wszystkich, od Austryi, Prus, Rosyi, Anglii i kolejno do nich wszystkich nawracał. Jedna atoli rzecz osobliwie niepokoiła zdrowy rozsądek Vergenna i jego tradycyjne instynkta dobrego francuskiego dyplomaty — groźba bliskiego upadku Turcyi. W wersalskiem przymierzu austro-francuskiem był jeden punkt szczególnie kompromitujący: rozszerzenie *casus foederis* nawet na przypadek wojny austro-tureckiej, zobowiązanie, równające się zupełnej zdradzie zasad starodawnych polityki francuskiej względem Porty. Wprawdzie za Maryi-Teresy zobowiązanie tego rodzaju, w myśl pierwotnych celów i ducha przymierza, skierowanego przeciw Prusom, zdawało się być platonicznym przypadkiem bez wielkiego znaczenia. Cesarzowa osobiście objawiała wstręt do ograbienia Turcyi: ona przedewszystkiem pamiętała ciągle o Śląsku. Ale Józef II zapatrywał się na rzeczy zgoła odmiennie, niż matka. Ze wszystkich stron, kędy biegła kapryśna linia pograniczna monarchii austryackiej, nęciły go widoki wyłamania się z niej, sprostowania jej, zaokrąglenia, a nigdzie, jak mniemał, łatwiejsze i większe, jak od strony Wschodu. Kierownik polityki austryackiej, twórca francuskiego sojuszu, ks. Kaunitz, dawniej tak zgodny w zdaniu ze swoją panią, w miarę, jak przybywało lat jemu i cesarzowej, poczynał objawiać dziwną chwiejność zasad i poglądów i wyraźnie ulegać ambitnym dążeniom młodego cesarza. Kiedy na wiosnę 1777 roku Józef udał się do Wersalu w odwiedziny do siostry, Kaunitz dał mu wprawdzie na drogę

memoryał polityczny, pełen najtrafniejszych rad, najmędrszych ostrzeżeń: stanowczo radził unikać nowych związków, trzymać się mocno Francyi, wymownie ostrzegał przed ogromnymi tureckimi planami, które nie obejdą się bez niezmiernych wysiłków i dużego niebezpieczeństwa, dadzą w najlepszym razie obszerne a kłopotliwe nabytki wątpliwej dla państwa wartości, zamiast słabej Turcyi potężną Rosyę uczynią sąsiadką Austryi, a w końcu niezawodnie zerwą przyjaźń francuską i popchną Francyę w objęcia Prus: — ale już po paru miesiącach ten sam przewidujący i podejrzliwy kanclerz, w instrukcyi dla posła austryackiego w Petersburgu, nakazywał próbować przyjacielskiego porozumienia się z Rosyą kosztem Turcyi. Wobec takich warunków, Vergennes miał dosyć powodów niepokoić się o losy Porty. Był on zresztą wybornym znawcą spraw wschodnich. Za Ludwika XV, posłując w Stambule, pierwszy w „sekrecie królewskim" był uderzył na trwogę, kiedy przez traktat wersalski wyrzeczono się obrony Turcyi; potem podniecał sułtana do wypowiedzenia nieszczęśliwej wojny 1768 roku; od czasu konwencyi rozbiorowej petersburskiej i kainardżyjskiego traktatu, przewidywał katastrofę Porty i drżał na myśl nowego podziału Turcyi pomiędzy Austryą a Rosyą. Zabór Bukowiny go przeraził. Dla pohamowania Austryi na Wschodzie, jak trafnie domyślił się Kaunitz, pierwszym krokiem francuskiego ministra — tak samo, jak w podobnem położeniu, jego poprzednika, Fleurego, — było odwołanie się do naturalnego przeciwnika Austryi, którego, mimo traktat wersalski, nie przestano w Paryżu uważać za naturalnego przyjaciela Francyi: do króla pruskiego. Vergennes zawiązał stosunki z Fryderykiem, zerwane przez wojnę siedmioletnią; jesienią 1776 roku posłał do Poczdamu z tajemną misyą dowcipnego pisarza „Anarchii polskiej". Rulhière przychodził do Prus z gałązką oliwną, upewniał, iż dla pięknych oczu Maryi-Antoniny król Francyi nie zapomni o obowiązkach, jakie ma dla państwa i Europy, recytował wiersz z Corneilla: „*un véritable roi n'est ni mari ni père*". Fryderyk okazał wielką wstrzemięźliwość, lecz nici, nawiązanej w ten sposób, nie zrywał i w następnych latach.

Owszem, od tej chwili na seryo wziął pod rozwagę wciągnięcie Francyi do swego rosyjskiego przymierza, ażeby tędy i Austryę ostatecznie odosobnić, i Rosyę, odkąd byłaby związaną z Francyą, pomiarkować w niebezpiecznych zapędach wschodnich. Tutaj przypadł zatarg o sukcesyę bawarską. W Paryżu, nie więcej jak w Berlinie, życzono sobie niepomiernego wzmocnienia Austryi przez zabór Bawaryi. Położenie Francyi było niezwykle trudne i drażliwe. W tym samym czasie, 1778 roku, była wdała się w wojnę Stanów amerykańskich przeciw Anglii. Zajęta wojną morską, miała ręce związane na lądzie stałym i za wszelką cenę chciała uniknąć powszechnego europejskiego pożaru. Zaś właśnie zdawało się zanosić na wojnę powszechną. Nie było tajnem, iż Anglia wszelkiemi siłami dobijała się w Petersburgu aliansu rosyjskiego, ofiarując natomiast pomoc przeciw Turcyi; iż zarazem Austrya w Stambule odnawiała obietnice konwencyi 1771 roku przeciw Rosyi. I oto w tej samej chwili, zupełnie jak gdyby na zawołanie, zachmurzyło się na Wschodzie. Wybuchły nowe rozruchy w Krymie. Obok toczącej się wojny francusko-angielskiej i prusko-austryackiej, groziła nowa rosyjsko-turecka. Vergennes nie czuł się na siłach stawić czoło tylu naraz komplikacyom. Poświęcił Krym dla Bawaryi. Francya w Cieszynie przyłożyła się do medyacyi 1779 roku w interesie Prus, a zarazem w Ainali-Kawaku uskuteczniła konwencyę 1779 roku w interesie Rosyi.

Z dwóch stron jednocześnie, rozważając stosunki prusko-rosyjskie i francusko-austryackie, dotarłszy do przesilenia 1779 roku, zostajemy sprowadzeni z powrotem do punktu wyjścia niniejszego roztrząsania, do właściwych rzeczy wschodnich. A mianowicie w szczególności do rzeczy krymskich. Powiedzieliśmy, iż sprawa wschodnia od zawarcia pokoju 1774 roku szybko dojrzewała. Jak było do przewidzenia, dojrzewała od strony Krymu. Wcześniej, aniżeli dla Porty Ottomańskiej, wybiła godzina zguby dla wcześniejszego, a ongi straszliwszego od Turka najeźdźcy Europy, dla Tatarzyna. Nie tutaj czas i miejsce pokazać w szczegółach dziki wzrost i dziki koniec Tatarszczyzny: przedmiot surowy i ciemny,

przecie zgoła nie obojętny dla dziejów powszechnych. Szóste dobiegało stulecie, odkąd drapieżni koczownicy mongolscy spadli na Europę, jak szarańcza. Jednak nie byli szarańczą, byli ostatecznie ludźmi. Niełatwo było wyżyć z dziczą nieokiełznaną i grabieżczą, ale wyżyć było można mądrością i siłą. Dał tego dowód i świadectwo twardy i roztropny ród Olgierdowiczów. Powściągnął zagony tatarskiego pogaństwa, miał z niego chętne posiłki. Pod znakiem Pogoni sługiwali Tatarowie przeciw Krzyżakom i Rusi. Zyskała ziemia litewska dosyć nienajgorszych synów, których przodkowie pławili swe konie w rzekach oceanu Spokojnego. Potomek Czyngisa, protoplasta krymskich Girejów, chowany w Trokach, wyniesiony na chaństwo przez Litwę, dożywotnio dotrzymał jej wiary. „I napominamy ciebie, — pisał kniaź litewski do tatarskiego chana, — abyś wspomniał dawne sprawy, jak bywało od wieków za przodków naszych i za twoich, skoro któremu z carów lub carewiczów Ordy Perekopskiej przytrafiała się przygoda, nigdzie konia polnego nie rozsiodłał, jeno w ojczyźnie naszej, w Wielkiem Księstwie Litewskiem, i chleba i soli im nie odmawiano, i ojciec twój u ojca naszego chleb i sól jadł i stolec carski otrzymał“. Później zboczono z tej drogi. Wyrodziła się walka pomiędzy macierzystą Złotą Hordą Kipczaków nadwołżańskich, a wybijającą się na niezależność odroślą Tatarów naddnieprzańskich i krymskich. Polska miała do wyboru. Wybrała gorsze, związała się z Kipczakiem, a tem samem popchnęła Perekop ku Moskwie. To był błąd ciężki. Nie mniej od Kipczaków mogli być groźni Moskwie Perekopcy, a nadto mogli być groźni Rzpltej. Ci urastali, tamci rozsypywali się w nicość, ci byli blizcy, tamtych, odciętych, trzeba było zostawić ich losowi. Z polskiego błędu skorzystał Iwan, przejął na swoje dobro, przeciw Polsce obrócił mądre sposoby Witoldowe. Zburzony przez Moskwę Kazań, złamana Złota Horda, a pielęgnowana starannie przyjaźń możnego perekopskiego chaństwa, — zaś odkąd zostało lennem tureckiem, nadewszystko unikana zwada z Wysoką Portą. I jakkolwiek niejednokrotnie niesforni Krymcy wypadali i na Moskwę, jednak naogół, przez trzy

stulecia, główne brzemię tatarskiego sąsiedztwa zostało zwalone na Rzpltą, wyniszczając ją z krwi i zdrowia. Tak nadszedł wiek XVIII, a z nim rozwiązanie. Ostateczna rozprawa z Krymem musiała poprzedzić rozprawę z Portą. Po wzięciu Azowa, po niszczącej wyprawie Münnicha w samo serce półwyspu, musieli przejrzeć Gireje. Kerim-Girej, „ostatni Tatar“, jak go zowie muzułmański dziejopis, najjaśniej przejrzał blizką przyszłość, lecz zapobiedz jej nie było w jego mocy. Wzywany jeszcze przez Fryderyka na pomoc przeciw Elżbiecie, potem przez republikantów przeciw obiorowi Poniatowskiego, już wtedy, w 1761 i 1764 roku wyrywał się Kerim-Girej na wojnę, jak rozumiał, nieuniknioną, przynaglał do niej trwożną Portę i został złożony z chaństwa; po wybuchu wojny 1768 roku przywrócony do władzy, wyruszył na odsiecz Barzanom, wykonał w sto tysięcy koni ostatni pustoszący najazd na ziemie nieprzyjacielskie i umarł w mękach, otruty przez lekarza Greka. Tak, pod znakiem feralnym śmierci wielkiego tatarskiego chana, zaczęła się wojna, którą zakończył traktat kainardżyjski. Ten traktat Tatarom darował wolność. Nie prosili o nią. Nie biadali nad swoim losem. Mimo krew rozbójniczą i barbarzyńską, przez tyle stuleci do pewnego stopnia osiedzieli się na swojej płodnej ziemi krymskiej. W połowie XVIII wieku liczyli tutaj dziewięć zamożnych miast, tysiąc kilkaset ludnych wsi. Wywozili do Turcyi zboże, sól, miód, wełnę, skóry, noże i dziewczęta. Zresztą pozostali narodem swobodnym. Zachowali nietknięte dzikie, lecz wolne obyczaje, wyniesione z wielkiej pustyni azyatyckiej. Zachowali swoich starożytnych Girejów, swoją arystokracyę pięciu rodów bejowskich i szlachtę dziedziczną murzów, tak wyniosłą, jak którakolwiek Zachodu, zazdrośnie strzegącą przywilejów swoich i swego ludu nietylko naprzeciw chanom, lecz nawet przeciw Padyszachom. Ale od tych nie mieli krzywdy. Odkąd byli uznali zwierzchność Porty Ottomańskiej, nie ciężyła Tatarom ręka Najprawowierniejszego Kalifa. Powoływał ich na świętą wojnę, corocznie posyłał ich chanom błogosławieństwo, pensyę i regalia, szablę, turban i kaftan soboli, potwierdzał sędziów i celników, ale nigdy nie myślał

ich ciemiężyć, nie tykał ich plemiennego ustroju i zwyczajów. To też nigdy nie postało im w głowie żalić się na jarzmo tureckie. Zacofanych Azyatów uszczęśliwiono wbrew ich woli, w imię wyższych od ich woli zasad cywilizacyi i ludzkości. „Z przywrócenia dawnej ich niezależności i swobody może wyniknąć nowy rodzaj życia i nowe obyczaje; mogą się ucywilizować, co jest niepodobieństwem, póki pozostają w poddaństwie tureckiem“. Takie były rzekome motywa trzeciego artykułu kuczuk-kainardżyjskiego traktatu. Skutek tego artykułu był taki, iż Krym od 1774 roku popadł w stan nieustającej wojny domowej pomiędzy szczupłem stronnictwem „cywilizacyjnem“, a masą tatarskiego ludu, dobijającą się powrotu do Porty. Albowiem ciemni Tatarzy nie poznali się na świadczonych im dobrodziejstwach. Mieli przed oczyma przerażający przykład swoich braci kałmuckich, zmuszonych uciekać przed dobrodziejstwami cywilizacyi aż do starej ojczyzny chińskiej, w szalonej ucieczce pod nieubłaganym pościgiem zaściełających swymi trupami pustynie Azyi środkowej, i z owego straszliwego *exodus* tatarskiego, stokroć straszliwszego, niż biblijny, dla siebie wyciągali naukę. Jak zbłąkani Tatarzy kałmuccy do wielkiego Bogdychana, podobnież Tatarzy krymscy wyrywali się z powrotém do swego Padyszacha. Nie przestawali wysyłać błagalnych poselstw do sułtana, aby zamiast pensyi, jaką dawniej on płacił chanom, teraz przyjął od nich daninę, jaką tylko rozkaże, byle tylko wrócił ich pod swoje berło i opiekę. Obrawszy chanem Dewlet-Gireja, wzięli od niego przysięgę na alkoran, iż zniesie narzuconą niezależność, „albowiem obecna swoboda będzie źródłem naszej zguby i skonania“. Ci zjadacze końskiego mięsa widocznie nie mieli smaku do złotej wolności. Niebawem nauczono ich rozumu. Obiór chanów miał być wolny. Lecz oddany Turcyi Dewlet już w 1776 roku wypędzony został przez zbrojną interwencyę sąsiedzką; obrany na jego miejsce Szahyn-Girej gorąco przejął się swoją misyą cywilizacyjną, sprowadził zagranicznego kucharza, otoczył się zagraniczną gwardyą, wieszał turkofilskich murzów i wkrótce musiał uchodzić z kraju przed powszechnym rokoszem Tata-

rów. Lecz natychmiast, zimą 1777/8 roku przywrócono porządek i Szahyna. Spustoszenie było straszliwe. Spalony Bakczyseraj i Kaffa, niezliczone wsie i osady zrównane z ziemią, połowa ludności wyginęła od miecza, głodu i zimna, zagnane do sąsiednich gubernii wszystkie bydło i sześćdziesiąt tysięcy rodzin. „Udało się doprowadzić ich do zupełnego osłabienia i niejako do stanu niebytu“. Porta, bezsilna, nie zdobyła się na opór; w Europie, zajętej wtedy donioślejszemi sprawami, nikt nie ruszył się na jej obronę. Ruszyła się jedna Francya i po to jedynie, aby ostudzić zapalczywość sułtana, nastraszyć go, skłonić do uległości. W marcu 1779 roku, w przeddzień ugody cieszyńskiej, staraniem Vergenna, za pośrednictwem francuskiego posła u Porty, Saint-Priesta, stanęła konwencya w Ainali-Kawaku: Turcya uznawała prawność obioru Szahyna i nowy porządek rzeczy w Krymie, a tem samem przypieczętowała na zawsze losy półwyspu. Oświecone umysły oświeconego stulecia wszędzie przyklasnęły nowemu tryumfowi cesarzowej, — a nigdzie głośniej, jak w Polsce. „Zbliża się wielka monarchini, — tak uczony autor „Tauryki“ witał poskromienie Tatarów, — niosąc w mądrości swojej światło i poznanie prawdziwego narodu tego uszczęśliwienia, w dobroci serca łaski i słodki onych użytek, a w ogromie majestatu postrach dzikiemu barbarzyństwu“. „Wygnała barbarzyństwo, rzeczy postać inna, i obfita ziemica jest czem być powinna“, śpiewał Pytagoras z Zofiówki.

Po oderwaniu Krymu od Porty przez pokój 1774 roku, a zwłaszcza po faktycznem oddaniu go w ręce Rosyi przez konwencyę 1779 roku, ostateczne zniesienie pustego tytułu chaństwa, przyłączenie półwyspu do gubernii cesarstwa, było już tylko kwestyą czasu, i krótkiego czasu. Ale tędy dopiero otwierały się dalsze szerokie widnokręgi. Od wrót przyszłej taurydzkiej stolicy, powstałej na skinienie imperatorowej w odległości półtora tysiąca wiorst od Petersburga; od wrót Chersonu, okolonych greckim napisem: „tędy wiedzie droga do Byzancyum“, okręty wojenne w dwie doby mogły stawać pod murami Konstantynopola. Wnuk cesarzowej, narodzony roku konwencyi w Ainali-Kawaku, ochrzczony został imie-

niem fundatora przyszłej swojej stołecznej siedziby, znamiennem imieniem Konstantego; i na medalach, wybitych na pamiątkę jego narodzin, widać było półksiężyc, spadający z minaretów św. Zofii, i podniesiony na jego miejsce znak tryumfującego greckiego krzyża. Sprawy krymskie naoścież otwierały wschodnią. Wskazaliśmy, jak rzeczy wschodnie oddziaływały utajonym wpływem na najodleglejsze sprawy bieżącej polityki mocarstw, jak rozsadzały podwójny system sprzymierzeńczy, na którym spoczywała dotychczas równowaga Europy, jak jednocześnie wbijały się klinem pomiędzy stosunek prusko-rosyjski i francusko-austryacki, jak powodowały zbliżenie między Prusami a Francyą, jak wreszcie przygotowywały grunt dla nowego związku między Austryą a Rosyą. Jeszcze chwila, a dokona się wielka odmiana: cesarz Józef wyrzeknie się francuskiego sojusznika, i cofając się do polityki tureckiej swego dziada i pradziada, skieruje Francyę na dawne szlaki anty-austryackiej polityki Walezych i Bourbonów, a na przyszłe — Konwencyi i Bonapartego; cesarzowa Katarzyna odwróci się od długoletniego pruskiego sprzymierzeńca i krokiem najprzód powolnym i ostrożnym, zbaczając w stronę usłużnych zaprosin francuskich i angielskich, potem naraz szybkim i stanowczym zwrotem, wkroczy na porzucone tory polityki Piotra, Anny i Elżbiety i przystąpi do sojuszu z Józefem pod hasłem Greckiego Projektu.

Ku tej wielkiej odmianie, nieobliczonej doniosłości dla losów nie samej już sprawy wschodniej, lecz wszystkiej Europy, równolegle układały się pomyślne warunki w Petersburgu i w Wiedniu. Dotychczas zachowały się w Petersburgu pozory systematu pruskiego. Filarem Prus był tutaj Nikita Panin Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że Panin nie był sprzedajnym na sposób swoich poprzedników. Bestużew sprzedawał się każdemu i sprzedawał wszystkich. Panin Fryderykowi służył wiernie i stale. Suchy, ścisły, przenikliwy, z wyglądu i zachowania się podobny do Niemca, o zakroju doktrynerskim, przytem bardzo ambitny, niezmiernie zapamiętały i uparty, jeszcze za Elżbiety Piotrówny, idąc na noże z Bestużewem, był przejął się wstrętem dla polityki austryackiej

starego kanclerza a natomiast spłodził swoją własną doktrynę, ulubiony pomysł „koncertu północnego“, przymierza Rosyi i Prus, w otoczeniu Danii, Szwecyi i Polski; potem brał czynny udział w obaleniu Piotra III, lecz guwerner, powiernik i przyjaciel Pawła Piotrowicza, Katarzynie przeznaczał regencyę, nie koronę; wreszcie, w służbie cesarzowej rachował się ciągle z usposobieniem następcy tronu, budował przyszłość na osobie przywiązanego wychowańca, który po Piotrze III odziedziczył, w szkole mentora umocnił sympatyę i uwielbienie dla wielkiego króla pruskiego. Tym sposobem, zadawnione urazy, tajone nadzieje, podniecane przez czujnych posłów pruskich Solmsa i Goertza, czyniły z Panina niewzruszoną opokę Fryderykowej polityki. Ale naprzeciw Panina podniósł się Potemkin. Uznany faworyt od 1774 roku, od daty kainardżyjskiej, gardził krótkiem powodzeniem poślednich ulubieńców, żywił wielką ambicyę, na sposób Orłowów, ale dużo szerszą i wytrwalszą. Ogromna, ociężała postać, jakby wyciosana toporem, dusza pełna sprzeczności, jak mroźna i skwarna pogoda jego ziemi, nieokrzesany i ciemny a pełen niespodzianych do wszystkiego zręczności i instynktowego domysłu, trzeźwy fantastyk, zabobonny cynik, przecywilizowany barbarzyniec, naprzemiany rozmyślający o dyademie królewskim albo o mniszej celi, czasem prawie obłędny i znów dziwnie wyrachowany i bystry, nienasycony w życiu, jeszcze więcej nienasycony w wyobraźni, ten jednooki cyklop był jak gdyby wcieleniem podnoszącej się nowej potęgi żywiołowej w dziejach. Potemkin nienawidził Panina: bał się Pawła i przyszłości. Podczas gdy Panin, nierozerwalnie związany z Prusami, wszędy starał się dogadzać najtajniejszym życzeniom Fryderyka, gotów przyjąć do „koncertu“ Francyę, przeciwny hanowerskiej polityce Anglii, otwarcie wrogi dla Austryi, a zarazem, jak już dawniej za Orłowów, wstrzymywał, ile mógł, zbyt awanturnicze zapędy wschodnie, — Potemkin na każdym kroku krzyżował dążenia ministra, szedł przeciw Prusom, nawracał ku Austryi, szkodził u cesarzowej nagabywaniom francuskim, popierał angielskie, zaś nadewszystko zapalił się do wielkiej akcyi na Wschodzie, któraby

w jego ręce oddała armię i wszechwładzę, uczyniła go niezbędnym i, być może, zapewniła mu bezpieczne w przyszłości schronienie na jakim nowym albo odnowionym tronie. Już Grzegorz Orłow, w czasie minionej wojny, był zamyślał podobno o koronie greckiej. W niespokojnej, gorączkującej na jawie, duszy Potemkina, który nie mógł przewidzieć, iż nie było mu sądzonem przeżyć swojej pani, zmieniały się coraz inne i coraz dziwaczniejsze pomysły: on przeznaczał dla siebie kolejno to książęce dostojeństwo kurlandzkie, to królewską koronę Jagiellonów, to jakieś nowe wielkie naddunajskie hospodarstwo, to jakieś nowe większe państwo czarnomorskie. W niełatwej walce z Paninem, który był od dawna niemiły, lecz ciągle potrzebny cesarzowej, obejrzał się faworyt za pomocnikiem, który byłby w stanie zoryentować się należycie śród nawału powikłanych spraw bieżących, zwłaszcza w zakresie interesów zagranicznych, i bezpośrednio wyparować od steru, uczynić zbędnym, zastąpić rutynowanego starego ministra. Takiego pomocnika znalazł Potemkin w osobie Bezborodki. Bezborodko nie był wielkim panem, jak Bestużew-Riumin albo Panin, nie był w swych namiętnościach, nienawiściach, ambicyi, zapamiętałym, jak oni, ryzykantem. Przebiegły Małorus, okaz godny najostrzejszego pióra Hohola, szpetny i łakomy satyr-parweniusz, postrach stołecznych aktorek, wytrawny karyerowicz, sprytem cichym i dyskretnym z kancelisty awansujący na kanclerza, wyprowadzany przez uczonych historyografów od Książęckich herbu Ostoja, którzy tem mniej mieli powodu wypierać się tak świetnej latorośli, iż, jak świadczy Niesiecki, wygaśli przed Unią brzeską, giętki i ślizki, jak węgorz, usłużny, pokorny, nawet na pozór dobroduszny, „robak, — mawiał o nim Suworow, — który potrafi kąsać jak żmija“, przytem nadzwyczaj pracowity, obdarzony nadzwyczajną pamięcią, typ małoruskiego dyaka, przeniesiony do XVIII stulecia, który stęchłą erudycyą seminarzysty akademii kijowskiej umie od biedy zastąpić wyższą ogładę polityków i dyplomatów epoki Voltaira, zaś wrodzonym instynktem i talentem naśladowczym umie doskonale utrafić w wyższego ducha polityki i dyplomacyi okresu

Fryderyka: takim był Bezborodko. Dzięki własnej zręczności i poparciu wszechwładnego faworyta, niebawem, na niepoczesnem stanowisku sekretarza, pozyskał wpływ pierwszorzędny; wszystkie najważniejsze sprawy przechodziły przez jego ręce, od niego, najczęściej z obejściem ministeryum, odbierały bieg i kierunek. Bezborodko zawczasu zwrócił osobliwszą uwagę na sprawy tatarskie i tureckie; rozumiał, że tutaj znajdzie klucz do wielkiej karyery. Już w 1776 roku, w sążnistym memoryale „O wojnach i sprawach tatarskich", nader wymownie, namaszczonym stylem biblijnym, wyłuszczał pretensye, datujące się od X wieku, radził przejąć się przykładem błogosławionego Iwana Wasiliewicza, niezależność Tatarów co rychlej uwieńczyć aneksyą, postąpić z Krymem, jak postąpiono z carstwem Kazańskiem i Astrachańskiem, co niezawodnie da się uskutecznić dużo mniejszym zachodem a z niemniejszą korzyścią; później, ciągle wyprzedzając wypadki, w znamiennem piśmie „Wiadomość o Mołdawii z latopisców zebrana", uczenie wywodził, jako Multany z Wołoszczyzną, Bessarabią i Dobrudżą stanowiły ongi jedno wielkie państwo starożytnej Dacyi, które dałoby się odbudować z pożytkiem i chwałą i uczynić potężnym murem granicznym pośrodku trzech mocarstw sąsiednich, Rosyi, Austryi, Turcyi; nareszcie, czujny na każdy powiew chwili, na każde poruszenie duszy swojej władczyni, poza Tauryką i Dacyą wyczuł szersze jeszcze horyzonty: „od pierwszej chwili, — sam chlubi się w autobiografii, — przeniknąłem, iż cesarzowa zupełnie na seryo przemyśliwa nad planem monarchii greckiej i że ten projekt, godny wielkiego ducha, może zostać urzeczywistnionym, jeśli nie będzie nigdy spuszczany z uwagi i jeśli do niego będą zastosowywane wszystkie kroki i wszystkie okoliczności". Tak wiedziony niemylnym węchem, kłóty nadzieją objęcia spadku ministeryalnego po uprzątnięciu Panina, Bezborodko zeszedł się z Potemkinem na punkcie sprawy wschodniej, pojętej w jak najszerszem znaczeniu. Zaś zgadzając się w przedmiocie wytycznego celu, zgadzali się też obadwaj na punkcie środków. Obadwaj żywili przekonanie, iż przy ogromnych przedsięwzięciach na

Wschodzie stary sojusz pruski będzie tylko kamieniem u nogi, świeże grzeczności francuskie z okazyi Krymu będą tylko krępującym hamulcem, iż zatem należy pozbyć się kurateli berlińskiej i zostawić Wersal swoim kłopotom, iż w najbliższej przyszłości do wysokich dackich i greckich wzlotów może uskrzydlić politykę rosyjską jedynie ścisłe z Austryą przymierze. W tym samym duchu, jak rzekliśmy, skłaniała się osobiście cesarzowa. Samowładna, samodzielna, przecież nigdy zupełnie nie niezależna, dotychczas zaspakajana przez Prusy a hamowana przez Panina, obecnie poszukiwana przez wszystką Europę, — już nawet i przez młodą Amerykę, — w szczególności zaś przez cesarza rzymskiego, a podniecana przez Potemkina, obsługiwana przez Bezborodkę, zrywa się ona do działania i jeno wyczekuje stosownej chwili, aby w związku z Austryą otworzyć nowy okres w swojem panowaniu, losach Wschodu i świata.

Taka chwila pożądana stawiła się jak na zawołanie. Podczas gdy w Petersburgu przygotowywało się w myśli Katarzyny odrodzenie sojuszu rosyjsko-austryackiego dla odrodzenia sprawy wschodniej, ułatwiane i przyśpieszane przez ciemne knowania zakulisowe, upadający kredyt zużytego ministra, połączone wysiłki dwóch wspinających się ambicyi, inne jeszcze odmiany, które pomijamy, — w Wiedniu, na otwartej scenie dziejowej, zaszedł wypadek, który usunął ostatnią zawadę i dał ostatnią pobudkę w tym samym kierunku.

W listopadzie 1780 roku umarła Marya-Teresa. Z nią odeszło do grobu, co jeszcze pozostało najlepszego z konającej starej Europy Zachodu. Kiedy odchodziła po czterdziestoletnich mozolnych rządach, pod włosem od lat i trosk zbielałym, sędziwa, znękana matrona, godna szacunku, nawet podziwienia, nie była to już jednak ta sama, bez zarzutu i skazy, wyniosła postać młodej kobiety, która z jasnem czołem, ze szlachetną odwagą i oburzeniem w oku, trzymając na ręku królewskie niemowlę, ongi była wstępowała w szranki dziejowe, aby naprzeciw powszechnej pożądliwości i przemocy, u wrót nielitościwej ery Fryderykowej, dać wielki

i budujący przykład, stanąć w obronie swego prawa, swego dziedzictwa i swoich poddanych Od tego czasu pochyliła się, osłabła, uległa. Znalazła pobłażanie dla Pompadour i Dubarry, przyłożyła rękę do konwencyi tureckiej, do zaboru Bukowiny, do spraw bawarskich, do podziału. Nie bez zasady rzucono jej w oczy gorzkie szyderstwo: Fryderyk śmiał się, biorąc, ona, szlochając, bierała. Ale historya te łzy jej policzy i każde zacne sumienie będzie wolało płacz Maryi-Teresy, niż śmiech Fryderyka. Jeśli ona nie oparła się jadowi stulecia, przecież opierała się do końca i nie ona je zatruła. Zresztą była niewiastą i matką. Cnoty rodzinne, jakiemi świeciła śród otaczającego zepsucia, wyrządziły krzywdę cnotom regentki. Niezawodnie, to wszystko jej nie uniewinnia, nie znosi poczytalności, bezkarności nie daje przed sądem dziejów, — aleć nawet do wyroku potępienia wciąga ducha pobłażania, prawie współczucia. Ona swego syna kochała. Ona dobrowolnie obdarowała go władzą przed czasem. Za główne jej winy główna odpowiedzialność obciąża Józefa. Odkąd jego przyjęła matka do koregencyi, nie zażyła spokoju. Tutaj tkwiło największe nieszczęście jej życia. Józef, jej ukochane dziecię, jej pierworodny, jej duma, — nie należał do niej. Fryderyk, który zabrał jej Śląsk, zabrał jej też syna. Jeszcze tego syna nosiła pod sercem, kiedy na czele koalicyi europejskiej przychodził go ograbić pruski napastnik. Później, kiedy zaborca Śląska pierwszego posła wyprawiał do Wiednia, nakazywał mu w instrukcyi, aby „donosił także o arcyksięciu Józefie i starał się czytać w tej niewinnej duszy, jaki będzie w przyszłości jego charakter“. Tak do duszy pięcioletniego dziecka sięgało przenikliwe spojrzenie zimnych oczu Fryderyka, jak gdyby ją chciało splamić, znieprawić, uroczyć. Zaś nie była zgoła odporną niezdrowa, niejednolita dusza pierwszego austryackiego Lotaryńczyka. Była w Józefie II jakaś gorączka, niepokój, nieład, jakaś błyskotliwa, rozproszona, dyletancka ruchliwość, których nie było w kontemplacyjnej, zamkniętej, statecznej naturze dawnych Habsburgów po mieczu. Ciężkie doświadczenia osobiste wcześnie rozgoryczyły go do reszty, odebrały mu wszelką równowagę i pogodę du-

cha, zostawiły pustkę, którą chciał zapełnić sławą. Szlachetny w gruncie, czuły, raczej nadczuły, rozmyślnie, z zajadłością, zdusił w sobie wszystko, co nazywał przesądem, wiarę w ludzi, w dobro, w sprawiedliwość, i nic nie zostawił, tylko wiarę w siebie, w powodzenie, w rozgłos. Fryderyk takim się urodził, Józef takim się zrobił. Ale brzemię, do którego była stworzoną demoniczna natura pierwowzoru, wnet złamało naśladowcę. Józef głęboko nienawidził, ale podziwiał Fryderyka. Potomek tylu cezarów szczyt swojej ambicyi pokładał w dorównaniu szczęśliwemu wasalowi. Domyślił się, iż nie potrafi dotrzymać zwycięzcy z Rosbachu i Leuthen, lecz wydało mu się zarazem i łatwem i zaszczytnem przemachiawelizować Antymachiawela. Instynktem macierzyńskim zawczasu przeczuła Marya-Teresa, iż ta droga prowadziła go do zguby. „Mój drogi synu, — odzywała się do niego strwożona i smutna, głosem urywanym z żalu,—nie pochlebia ci twoje naśladownictwo... czyliż ów głośny bohater, ów zdobywca — Fryderyk — posiada chociażby jednego przyjaciela? czyliż nie musi wystrzegać się świata całego?... jakież to życie, skąd wydalona ludzkość? wszak podstawą naszej religii jest miłosierdzie... twoje serce nie jest złe jeszcze, ale stanie się złem... A teraz biorę cię za głowę i całuję, wybacz przykre kazanie, boć niczego innego nie pragnę, jak widzieć ciebie szanowanym i miłowanym od wszystkich, i wierzaj, iż jestem twoją dobrą, starą, wierną mamą“. Ostrzeżenia i czułości nie przydały się na nic. Józef miał lepsze argumenty: Galicyę, Bukowinę, i rozpalony pierwszem powodzeniem, na wszystkie strony rozglądał się za świeżym łupem. Fryderyk, jeszcze na zjeździe w Nisie, był odgadł go od pierwszego spojrzenia: „nie wiem, czy on zamyśla teraz o Wenecyi, Bawaryi, czy Lotaryngii; tyle pewna, że Europa stanie w płomieniach, z chwilą, gdy on obejmie władzę“. W tym punkcie, gdzie przystanęliśmy, kiedy owa chwila się zbliżała, kiedy dobiegało kresu długie życie Maryi-Teresy, niespokojną uwagę Józefa, po nieudanej próbie bawarskiej, a po łatwej bukowińskiej zdobyczy, całkowicie pochłaniały rozległe plany wschodnie i nieodłączny od nich plan rosyjskiego przymierza.

Bez trudu zdołał dla tych planów zyskać aprobatę Kaunitza który już po dwakroć, w 1771 i 1775 roku, uczynił się chętnym wykonawcą zdradzieckiej i zaborczej polityki wschodniej młodego cesarza. Ale z Maryą-Teresą była trudniejsza sprawa. Miała ona synowskich sukcesów i zarobków dosyć i zadużo. „Chcieliśmy działać po prusku,—pisała już dawniej z wyrzutem do Józefa, — i chcieliśmy zarazem zachować pozory uczciwości... Być może, że się mylę i że okoliczności są pomyślniejsze, niż sądzę, lecz chociażbyśmy mieli zyskać Wołosze i Belgrad, zawsze będę zdania, że to okupione za drogo, bo kosztem honoru i sławy monarchii, kosztem naszego sumienia i religii... Od początku swego nieszczęsnego panowania usiłowałam przynajmniej trzymać się prawdy, słuszności, umiarkowania i zaciągniętych zobowiązań. Zdobyliśmy w ten sposób zaufanie, śmiem powiedzieć, uwielbienie Europy, wymogliśmy szacunek nawet wrogów naszych... i naraz wszystko tracimy. Wyznaję, że sił mi braknie, aby to przenieść i że nic na świecie tyle mnie nie boli, co utrata naszego dobrego imienia; a niestety, muszę też wyznać, iż jest zupełnie zasłużoną“. Na tak głęboko zakorzenione przesądy nie było lekarstwa. Nie było sposobu z zabobonną starą matką wdawać się w nowe olbrzymie przedsięwzięcia wschodnie. Rozumieli to dobrze i Józef i Katarzyna, i to jedno ich wstrzymywało. Na szczęście, ich niecierpliwość niedługo wystawioną była na próbę. W samą jeszcze porę dla obojga umarła Marya-Teresa. Najgorszy jej nieprzyjaciel wygłosił jej najwymowniejszą pochwałę pośmiertną. „Nadchodzi nowy porządek rzeczy“, proroczo wyrzekł Kalchas-Fryderyk na pierwszą wiadomość o jej śmierci. Jego-to był porządek i przeciw niemu się teraz obracał. Jego aliantka i jego uczeń, nad zwłokami jego wielkiej przeciwniczki, podadzą sobie ręce, ażeby w imię jego zasad i sposobów, któremi on się uczynił arbitrem Zachodu, podzielić się panowaniem na obszernym terenie Wschodu i tędy dotrzeć w przyszłości do panowania nad Europą.

Jeszcze za życia Maryi-Teresy, kiedy dni jej już były policzone, na kilka zaledwie miesięcy przed jej zgonem, do-

szło do pierwszej osobistej znajomości i porozumienia pomiędzy Katarzyną a Józefem. Inicyatywa wyszła od cesarza. Wbrew wyraźnej woli matki, a nawet bez wiedzy księcia kanclerza, sam się zaprosił w odwiedziny, przez posła rosyjskiego w Wiedniu, Golicyna; niezwłocznie między posłem austryackim w Petersburgu, Cobenzlem, a Potemkinem i Bezborodką umówione zostały szczegóły pamiętnego mohylowskiego spotkania. Wiosną 1780 roku imperatorowa udała się na objazd swoich nowych nabytków białoruskich; tutaj, objechawszy po drodze swoje nowe nabytki galicyjskie, stawił się z pokłonem cesarz rzymski. Kilka dni bawili razem w Mohylowie; stąd na Moskwę podążył Józef do Petersburga, gdzie zwłóczył jeszcze trzy tygodnie, do połowy lipca. Okazywano sobie obustronnie największą serdeczność, nie szczędzono zapewnień szacunku i przyjaźni, obsypywano się najwyszukańszem i najpospolitszem pochlebstwem. W tym wyścigu wzajemnej adoracyi Habsburczyk objawił mniej miary i smaku od księżniczki zerbstskiej. Zaś jednocześnie, nadto sprytni i podejrzliwi oboje, aby zawierzyć pozorom, on w listach zaufanych do matki, ona do Potemkina, odzywali się o sobie w zgoła innym tonie: on żartował z jej miłości własnej, bajecznych planów, pałaców drewnianych i nieokrzesanych ulubieńców; ona w nim wytykała gadatliwość, płytkość, skąpstwo i pozę genialnego człowieka. O interesach, o ukrytych sprężynach i celach zjazdu, długo unikano rozmowy. Wytrzymywano się nawzajem. Cesarzowa pierwsza przełamała lody: jednego wieczora na operze, żartobliwie, przygodnie, zagadnęła swego gościa, czy nie uznałby za dobre wywrócić porządek wszechrzeczy w Europie? „Jęła mnie kusić (*elle me tenta*), azali Włochy, a zwłaszcza państwo kościelne, spuścizna prawowita cezarów, przytem ziemie tak bogate i piękne, nie byłyby w moim guście?... Odparłem... iż zapewne nie udałoby się odnowić tytułów, pochodzących aż od Augusta, i że jej Rzym, t. j. Konstantynopol, chyba dużo łatwiejszy do zdobycia". Odtąd nieraz ponawiała kuszące aluzye, lecz „ilekroć ona mi prawi o Rzymie, ja odpowiadam Konstantynopolem... Jednego razu wyrwała się na seryo, iż

gdyby zdobyła Konstantynopol, nie byłaby go zachowała dla siebie, lecz obróciła na inny użytek. Wszystko to naprowadza mnie na myśl, co prawda niedorzeczną, iż ona pragnie podzielić swoje państwo i swemu wnukowi Konstantemu oddać cesarstwo Wschodu". Na razie poprzestano na tych ogólnikowych napomknieniach i półsłówkach, na zawartej przyjaźni osobistej, którą postanowiono pielęgnować nadal w drodze przyjacielskiej korespondencyi. Czekano zejścia Maryi-Teresy. Natychmiast po jej zgonie wzięto się do roboty koło sojuszu. Pierwszy zabrał głos Bezborodko. Na pierwszą wiadomość o śmierci cesarzowej opracował pośpiesznie dla Karzyny tajny „Memoryał w sprawach politycznych". Rozległe, lecz luźne jeszcze, nieustatkowane pragnienia swojej pani sformułował tutaj i ustopniował sucho, zwięźle i dobitnie, trybem kancelaryjnym, „wedle punktów"; a nie przepomniał także zostawić wylotu dla ambitnych widoków swego dobrodzieja, Potemkina. Jest to dokument pierwszorzędnej wagi. Rosyi — wykładał Bezborodko — przedewszystkiem niezbędnie potrzeba: 1. Oczakowa wraz z obrębem między Bugiem a Dniestrem, 2. Krymu, 3. jednej, dwóch, albo trzech wysp Archipelagu. Natomiast Austrya dąży do powrotu Belgradu z częścią Serbii i Bośnii, być może, nawet banatu krajowackiego. Ale w takim razie przewaga zysków byłaby po stronie austryackiej. Zatem na pożądania dworu wiedeńskiego niepodobna dać zgody inaczej, jak po uprzedniem porozumieniu się względem dalszych losów monarchii ottomańskiej. Tu znowu możliwe są dwie ewentualności. Albo 1. istnienie Turcyi będzie przedłużonem, i wtedy z Mołdawii, Wołoszczyzny i Bessarabii powstanie niezależne państwo pod nazwą Dacyi, które będzie oddane „osobie panującego w tych krajach wyznania, bądź tutejszego domu cesarskiego, bądź też pewnej innej osobie, na której obadwaj sojusznicy mogliby polegać". Albo też 2. Porta całkiem przestanie istnieć i wtedy na jej miejscu powstanie wielkie państwo greckie, które otrzyma dziedzicznego władcę w osobie młodszego wnuka cesarzowej. W tym ostatnim wypadku, Austrya mogłaby dostać znaczniejsze ustępstwa od strony północnej półwyspu

oraz od Włoch, przypuszczalnie kosztem Wenecyi; Rzplta wenecka zostałaby odszkodowaną na wyspach Archipelagu, byle nie w Morei, która musi wejść niepodzielnie w skład przyszłej monarchii nowogreckiej; dla Anglii również znalazłoby się odczepne na posiadłościach wyspiarskich, dla Francyi i Hiszpanii — na posiadłościach afrykańskich Porty. To wszystko oczywiście było wyłącznie treściwem, dla własnej wiadomości, sformułowaniem własnych najtajniejszych życzeń i rozważane w najściślejszym sekrecie między Katarzyną, Potemkinem i Bezborodką. W całkiem innych, dużo skromniejszych granicach, podjęto tymczasem rokowania sprzymierzeńcze z Austryą. Już w grudniu Cobenzel rozpoczął w tej mierze układy; w styczniu 1781 roku złożył projekt formalny sojuszu austro-rosyjskiego. Poczynano sobie bardzo oględnie; o Konstantynopolu ani o Rzymie nie było tu mowy; chodziło na początek o sojusz czysto odporny, wzorowany na zasadach aliansu 1746 roku pomiędzy Elżbietą a Maryą-Teresą. Do prowadzenia rokowań z posłem austryackim mianowany został Panin, którego obejść nie było sposobu, Bakunin, członek Kolegium spraw zagranicznych, i Bezborodko, cichy, niepozorny, a główny reżyser. Przez trzy miesiące toczyły się układy. Rozbiły się w końcu o śmieszną drobnostkę, o spór etykietalny, o alternatę podpisów, jakiej domagał się dwór petersburski, kiedy dwór wiedeński żądał dla siebie pierwszeństwa na obydwu egzemplarzach traktatu. Najpewniej, śmiemy mniemać, na upór Katarzyny nie była bez wpływu ta okoliczność, iż niekoniecznie jej zależało na zawarciu sojuszu pod postacią aktów urzędowych, do których musiałby wejść Panin, o których zatem musiałby zaraz wiedzieć Fryderyk, tymczasowy jej sojusznik aż do roku 1788. Ostentacyjnie tedy rozgłoszono o niedojściu negocyacyi sprzymierzeńczej, a zarazem w największej tajemnicy, sposobem wymyślonym przez cesarzową, w niebywałej dotychczas formie pism własnoręcznych jej i Józefa, przymierze zostało zawarte.

Przymierze austro-rosyjskie z maja 1781 roku rozpada się na dwie połowy, wyrażone w dwóch osobnych pismach

odręcznych z każdej strony. Jakkolwiek na razie miało pozostać tajemnicą w całości, wszakże jedną połowę zredagowano oczywiście w tym zamiarze, aby mogła być z czasem ujawnioną; do drugiej odniesiono najtajniejszą a główną treść zobowiązań i widoków zobopólnych. Część pierwsza ustanawia pomiędzy Austryą a Rosyą, na okres ośmioletni, przymierze czysto odporne, wzorem umowy 1746 roku, a mianowicie, oprócz rzeczy mniejszej wagi, obejmuje: poręczenie wzajemne obecnych terytoryów obu stron paktujących, z wyjątkiem rosyjskich posiadłości w Azyi oraz austryackich we Włoszech; na wypadek napaści od strony trzeciej, obowiązek dostarczenia korpusu posiłkowego dwunastu tysięcy ludzi, który w razie potrzeby będzie wzmocniony, lecz z możnością zamiany posiłków na subsydya pieniężne na wypadek napaści od granic szwedzkich albo niderlandzkich; potwierdzenie konwencyi rozbiorczej 1772 oraz cieszyńskiej 1779 roku, gwarancyę spokojności uchwał sejmowych 1773, oraz granic podziałowych polskich. Część druga dotyczy wyłącznie spraw wschodnich; zawiera nasamprzód poręczenie umów tureckich 1774 i 1779 roku dla Rosyi, oraz konwencyi bukowińskiej 1775 roku, traktatu belgradzkiego 1739 roku i nawet passarowickiego 1718 roku dla Austryi; ustala obustronny obowiązek przyjacielskiego wstawiennictwa u Porty na rzecz wzajemnych od niej pretensyi, wynikających z powyższych konwencyi i traktatów; „gdyby atoli (Porta) odmawiała i nadal zadośćuczynienia swoim zobowiązaniom, lub też gdyby, co uchowaj Boże, dopuściła się jawnego złamania pokoju“, wtedy obadwaj sojusznicy uderzą na nią społem, równemi siłami, jako też w tym wypadku bronić się będą społem przeciw wszelkiej napaści od strony trzeciej w trakcie przypuszczalnej wojny tureckiej; nareszcie, względem przypuszczalnych tureckich zdobyczy, obiecują porozumieć się między sobą szczegółowiej na stopie zupełnej równości, bądź po wybuchu wojny, bądź też niezwłocznie, z góry, *„le cas venant à exister, ou même éventuellement et dès à présent“*.

Nie potrzeba tłomaczyć, iż przymierze 1781 roku, w pierwszej swojej części odporne, w drugiej stawało się czy-

stą spółką zaczepną. Obadwaj sprzymierzeńcy byli w tej chwili na stopie głębokiego pokoju względem Porty. Za ów mniemany pokój, za mniemane bezpieczeństwo, obadwaj bardzo niedawno wzięli jawnie od Porty sowitą nagrodę: Austrya Bukowinę, Rosya cesye kainardżyjskie i ustępstwa w Ainali-Kawaku. A tymczasem obadwaj już obiecują sobie w sekrecie popierać jakieś swoje nieokreślone przyszłe pretensye, skarcić jakieś nieokreślone przyszłe odmowy Porty, odeprzeć jakieś nieokreślone przyszłe zamachy na pokój, którego nikt prócz nich obu zakłócić nie miał powodu, zamiaru, ani możności; i co najciekawsza, tak dalece są pewni przewidywanych pretensyi, odmów, zamachów i wojny, iż obiecują sobie zaraz z góry, nie czekając wybuchu, ułożyć między sobą podział przyszłych przypuszczalnych podbojów na przyszłym, przypuszczalnym nieprzyjacielu. Oczywiście są zupełnie pewni, iż skoro tylko zechcą uderzyć na Turka, kij się znajdzie. Kij miała pod ręką Rosya, miała w ręku Krym. W Tatarszczyźnie, od 1774 roku z imienia niezależnej, zaś w istocie od owego czasu, a szczególnie od konwencyi 1779 roku, wydanej na łaskę i niełaskę potężnego sąsiada, pomimo ostatniej straszliwej egzekucyi, tliły ciągle iskry zemsty i rokoszu, których rozmyślnie nie stłumiono ze szczętem, które owszem pielęgnowano starannie, ażeby w chwili stosownej rozdmuchać z nich płomień, który miał ogarnąć całość monarchii ottomańskiej. Tutaj najtajniejsze nici wyślizgiwały się nawet z ręki cesarzowej a zbiegały w ręku Potemkina, tutaj on osobiście prowadził działania podziemne. Przedewszystkiem przynaglał do formalnego zaboru Krymu. „Krym — pisał do cesarzowej, — przez swoje położenie rozdziera nasze granice, pod samo serce nam sięga. Mając Krym na własność, mamy panowanie na morzu Czarnem, możemy nakarmić Turków albo ich wygłodzić. Chan jeszcze tej zimy gotów jest u stóp Twoich złożyć koronę“. Ale Potemkin teraz był zdecydowany nie poprzestać na łatwym zaborze Krymu, lecz ze sprawy krymskiej uczynić dźwignię większego przewrotu, uczynić ją punktem wyjścia wielkich projektów greckich i dackich, z którymi wiązał w myśli sprawę następstwa w samej Rosyi

i swój własny niepewny los osobisty. Na te ciemne rzeczy w ostatnich czasach kilka tysięcy nowoodkrytych dokumentów rzuciło nieco światła, lecz ujawnione korespondencye posłów w Stambule, Stachiewa i Bułhakowa, oraz w Kaffie, Weselickiego, Konstantynowa i Laskarewa jeszcze nie zastępują zaginionej kancelaryi prywatnej Potemkina, skąd dotychczas ledwie niektóre strzępy udało się odnaleźć. Nie możemy na tem miejscu wejść w szczegóły niezwykle zawiłego a dotychczas prawie nietkniętego przez naukę przedmiotu: stwierdzamy tylko nasze przeświadczenie, iż w tej sprawie porywcza i ryzykowna polityka Potemkina na własną rękę wyprzedzała, nagliła i pociągała za sobą oględniejszą i bardziej wyczekującą politykę Katarzyny.

Już na wiosnę 1781 roku, podczas rokowań sprzymierzeńczych z Austryą, Krym został poruszony przez rokosz Nogajców kubańskich. Na wiosnę 1782 roku na samym półwyspie wybuchła otwarta wojna domowa: rodzeni bracia Szahyn-Gireja podnieśli przeciw niemu ludność, wygnali go z Kaffy, obwołali chanem Behadir-Gireja. W tym wypadku prowokacya nie może ulegać wątpliwości. Ale była to podobno wyłącznie robota Potemkina. W każdym razie napewno nie wyszła od cesarzowej, którą owszem, z początku, dosyć zaniepokoiły zaburzenia krymskie. Jeszcze w czerwcu uważała całą rzecz za przedwczesną. Swoją drogą, niezwłocznie, zaraz w czerwcu, postanowiła wybadać teren w Wiedniu. Donosząc Józefowi o rozruchach krymskich, wezwała go, powołując się na zawarte przymierze, do bliższego porozumienia się na wypadek przewidywanych powikłań. Cesarz w odpowiedzi, wysłanej natychmiast w dniu otrzymania jej listu, wyraził zupełną w tym względzie gotowość: „nie trzeba mi namysłu ani wyrachowania, kiedy chodzi o usłużenie, że śmiem tak się wyrazić, mojej Imperatorowej, mojej przyjaciółce, mojej aliantce, mojej bohaterce“. Ale prosił o wyraźne rozkazy, t. j. o wyraźne propozycye. Trzeba było nareszcie odkryć karty. Niedługo wahała się cesarzowa. Niezupełnie była pewną, azali wielka godzina istotnie wybiła; lecz względem rzeczy samej nie wahała się zgoła. Projekt grecki był

jej samoistną własnością, jej umiłowanem marzeniem, i co najważniejsza, był nieuniknioną konsekwencyą stuletnich dążeń jej poprzedników. We własnoręcznej zapiscę, wzorowanej widocznie na memoryale Bezborodki, Katarzyna najprzód raz jeszcze dla siebie samej sformułowała główne życzenia: Oczaków z okolicą, kilka wysp Archipelagu i Krym — dla Rosyi, Dacya najpewniej dla Potemkina, cesarstwo greckie dla Konstantego; przydała niektóre uzupełnienia, o jakich nie pamiętał lub nie śmiał pamiętać Bezborodko: wspominała o Polsce, napomykała o pogranicznych krajach perskich, mówiła o zrzeczeniu się przez Konstantego praw do korony rosyjskiej, przez Aleksandra — do greckiej, jak gdyby nie było Pawła. Nareszcie, przez kilka jeszcze tygodni dobrze przetrawiwszy te wszystkie doniosłe zagadnienia, otworzyła się przed Józefem w słynnem piśmie z września 1782 roku. To pismo pozostanie niepożytym pomnikiem jej potężnej ambicyi i głębokiego upadku spółczesnej Europy. Cesarzowa Wschodu przed cesarzem rzymskim w słowach pełnych wyniosłej pogardy rozpościera obraz zupełnej bezsilności Zachodu: Francya i Anglia zajęte wojną morską, Szwecya bez pieniędzy francuskich nic nie zdolna przedsięwziąć, Dania przyjazna, z Polski dogodna podstawa operacyjna, odosobnione Prusy niegroźne, — a więc Turcya, pozostawiona własnym siłom, skazaną jest na zagładę: a więc nic nie staje na przeszkodzie niezwłocznemu jej podziałowi. W ostatecznej konkluzyi Katarzyna otwarcie stawia Józefowi swoje warunki: odbudowanie cesarstwa greckiego z wielkim księciem Konstantym, utworzenie nowego państwa Dacyi z Mołdawii, Wołoszczyzny i Bessarabii, przyłączenie do Rosyi Oczakowa i ziem pomiędzy Bugiem a Dniestrem, oraz jednej albo dwóch wysp Archipelagu dla celów handlowych; otwarcie kładzie na stół cały memoryał Bezborodki, cały swój Projekt Grecki, zamilczając jedynie o dwóch rzeczach: o Krymie i o osobie Potemkina. Te wynurzenia, tak bezwzględne i śmiałe, nienajgorzej były obliczone na usposobienie Józefa. Kilka tygodni znajomości osobistej było starczyło wytrawnej znawczyni serc ludzkich, aby przeniknąć pseudo-machiawelową duszę

swego sprzymierzeńca. Wiedziała, iż grając na strunie wielkiej ambicyi i wielkich zarobków, najłatwiej było oślepić go i porwać za sobą. Na żądania cesarzowej odpowiedział cesarz żądaniem Chocimia, Orsowy, Widdynia, Belgradu, Istryi i Dalmacyi. Wyraził niektóre wątpliwości, które można było usunąć, podniósł niektóre kwestye, względem których ostatecznie można było się ułożyć. Postawił tylko za warunek kardynalny wciągnięcie Francyi do podziału. Jednocześnie przez posła swego w Wersalu, Mercy'ego, zaofiarował Vergennowi Egipt. Jasnem jest, iż w pierwszej chwili Józef osobiście nie był dalekim od przyłożenia ręki do nadzwyczajnych projektów swojej sojuszniczki. Ale inaczej zapatrywało się na rzeczy całe jego otoczenie. Na starym Kaunitzu wynurzenia Katarzyny wywarły wrażenie oszołamiające. Spodziewał się od nowej aliantki wielu nowych rzeczy, lecz tak wysokiego polotu, takiej brutalnej otwartości, nie oczekiwał. Nie inne wyniósł wrażenie brat cesarski, przypuszczalny następca tronu, głęboki i rozważny Leopold Toskański, któremu również zakomunikowano pismo Katarzyny: „lekkomyślność jej, — odpisał do Józefa, — pogarda, jaką objawia dla wszystkich innych mocarstw, jest nader dziwną. Możnaby mniemać, iż jej list ma jedynie na celu wysondowanie twoich myśli, albo też ulubiony projekt grecki tak dalece ją upoił i zaślepił, iż wszystko wydaje się jej możliwem i łatwem". Stary Mercy, który przed dwudziestu laty był posłował w Petersburgu i widział początki Katarzyny, teraz z Wersalu, z odwagą wiernego sługi, w najmocniejszych wyrazach ostrzegał syna Maryi-Teresy: Rosya w Konstantynopolu, to zguba Austryi i Europy, to początek końca, bo i czemużby Rosya, odbudowawszy cesarstwo byzantyńskie, nie miała odbudować egzarchatu Rawenny, sięgnąć po Włochy, po panowanie nad morzem Śródziemnem? Być może, te wszystkie ostrzeżenia domowników nie potrafiłyby ochłodzić zapału Józefa. Ale musiała go ochłodzić postawa Francyi. Vergennes, oczywiście, nie dał się wziąć na lep obietnic egipskich i sueskich. „Niema w Europie państwa, — mówił wzburzony do Mercy'ego, — któreby nie było gotowem poświęcić ostatni grosz

i ostatniego żołnierza, byle nie dopuścić upadku monarchii ottomańskiej“. Była zapewne w tych słowach przesadna emfaza, ale było też szczere oburzenie z powodu insynuacyi wiedeńskich i był też rzeczywisty niepokój. Vergennes nie poprzestał na słowach. Natychmiast, z końcem 1782 roku, rozpoczął układy pojednawcze z Anglią, prowadzone z takim pośpiechem, iż już w styczniu następnego roku doprowadziły do zawarcia pokoju wersalskiego. Nie ulega wątpliwości, iż miękkość, okazana przez Francyę względem upokorzonej Anglii, po tylu przewagach, odniesionych w Ameryce, była bezpośrednim wynikiem obaw od strony Turcyi; i zaiste nigdy wszechświatowe znaczenie sprawy wschodniej nie uwydatniło się dobitniej, jak w tym wypadku, kiedy powstanie murzów tatarskich wpłynęło na losy rodaków Waszyngtona. Z chwilą, gdy Francya odzyskała swobodę ruchów, nie można było z nią się nie liczyć, i chociażby chciała nie liczyć się Rosya, musiała liczyć się Austrya. Ta okoliczność pomiarkowała nawet Józefa. Odtąd w listach do Katarzyny poczyna przemawiać zupełnie innym tonem. Poczyna siebie wycofywać, hamować cesarzową, radby wojnę zażegnać, wyczekać inną, lepszą okazyę.

Katarzyna tak łatwo nie dała za wygraną. Odmiana nastroju, jaką odrazu wyczuła w korespondencyi cesarza, oczywiście nie była jej na rękę, lecz nie odstraszyła jej bynajmniej. „Jestem mocno zdecydowana — pisała do Potemkina, przesyłając mu pierwsze wymijające pismo Józefa, — nie polegać na nikim, tylko na sobie samej. Kiedy ciasto będzie upieczone, wszyscy znajdą apetyt. Również mało liczę na austryackiego sprzymierzeńca, jak mało się boję francuskich grzmotów... Nie spodziewam się pomocy od cesarza, ale bróździć on nie będzie, na Bourbonów nie baczę, myślę, że wojna jest nieunikniona“. Nasamprzód postanowiono nieodwołalnie skończyć z Krymem. Już w grudniu 1782 roku podpisała cesarzowa w tym przedmiocie „najtajniejszy“ reskrypt na imię Potemkina. „Przypuściwszy nawet, — mówiła tutaj, — iż byt polityczny monarchii ottomańskiej mógłby, przez rozmaite okoliczności, zostać uratowany od zupełnej

zagłady, i że nawet po niniejszej — przewidywanej — wojnie, jeszcze raz bylibyśmy zmuszeni zawierać pokój z tem mocarstwem, to i w takim przypadku należy co rychlej znieść niezależność Krymu, która już dotychczas kosztowała skarb rosyjski przeszło siedm milionów, i przez zabór formalny półwyspu pozbawić Turcyę zarazem broni i osłony na przyszłość“. W kwietniu następnego roku przystąpiono do wykonania. „Przeświadczywszy się z jednej strony, — głosił nowy tajny reskrypt na imię Potemkina, — iż Tatarzy przy swojem barbarzyństwie i ciemnocie nie są zdolni istnieć sposobem wolnym i niezależnym, z drugiej strony, życząc nagrodzić naszemu państwu stratę mnogich milionów, wydatkowanych na dobro tychże Tatarów, postanowiliśmy... przyjąć pod berło nasze wyspę Taman, półwysep Krymski oraz wszystek Kubań, wraz z ich mieszkańcami“. Jednocześnie, na wypadek przewidywanej stąd wojny z Portą, w tym samym reskrypcie ułożony został, na bieżący rok 1783, następujący plan operacyjny. Na początku jesieni, po dokonanem zajęciu Krymu i Tamanu, korpus główny, pod rozkazami samego Potemkina, oblegnie Oczaków i zagarnie ziemie między Bugiem a Dniestrem; dla osłony tego korpusu, drugi, pod Repninem, rozkwateruje się w Polsce pod Humaniem. Trzeci, pod komendą Sałtykowa, lewem skrzydłem wspierając tamten od strony Humania, stanie również na ziemi polskiej, aby w razie potrzeby zostać skierowanym do Niemiec: „tuszymy sobie atoli, iż król pruski nie zechce, dla dogodzenia Turkom i obrony Tatarów, rzucić się na Rosyę, albowiem nie może nie wiedzieć, iż w ten sposób niechybnie ściągnąłby na siebie cesarza rzymskiego...; raczej, znając usposobienie i politykę pruskiego monarchy, należy oczekiwać, iż z naszego wystąpienia przeciw Tatarom i naszej wojny z Turcyą, on zechce skorzystać dla zaboru Torunia i Gdańska, a nawet, być może, wrzynającego się między jego posiadłości skrawka krajów polskich, — czemu my sami zapobiedz nie możemy, chyba, że na opór zdobędzie się cesarz rzymski, który wszakże natedy będzie wolał najpewniej wziąć odszkodowanie na rachunek Porty ottomańskiej“. Czwarty korpus Suworowa usku-

teczni aneksyę Kubania. Z piątym, kaukaskim, brat księcia Potemkina, generał Paweł Potemkin, zajmie Derbent, poda rękę carowi gruzińskiemu Herakliuszowi i obróci się przeciw szachowi perskiemu, mając na widoku osadzenie Szahyn-Gireja, po jego abdykacyi w Krymie, na tronie Persyi. To wszystko nazywa się w reskrypcie „nieobszernym, lecz bezpośrednio użytecznym planem“. Z tego planu tymczasem urzeczywistnione zostały li tylko punkta, dotyczące Krymu, z dodatkami. W ciągu lata 1783 roku Szahyn podpisał abdykacyę, murzowie złożyli przysięgę na wierność nowej pani, ogłoszono manifest o przyłączeniu Krymu, Tamanu i Kubania.

Ale do wojny, na którą była przygotowaną cesarzowa, a na którą rachował, do której rwał się Potemkin, nie przyszło. Nie przyszło tym razem, podobnież jak przed czterema laty, głównie dzięki pokojowej interwencyi Francyi. Vergennes, który niegdyś, w roku 1768, sam był popchnął Turcyę do wojny, który odtąd w radzie królewskiej nie przestawał biadać nad lekceważeniem interesów tureckich, obecnie po raz drugi, jak już przędtem w 1779 roku, czynnie przyłożył się do pokojowego ograbienia Porty. Wprawdzie w pierwszej chwili, jak wskazaliśmy, minister francuski zdawał się być zdecydowanym wobec wielkich niebezpieczeństw, zagrażających równowadze europejskiej, chwycić się wielkich środków. Zdawał się myśleć o łącznym oporze Zachodu przeciw zamachom austro-rosyjskim na Wschodzie, o urzeczywistnieniu groźby, jaką rzucił Mercy'emu w odpowiedzi na insynuacye posła austryackiego. W tym celu przez posłów swoich w Londynie i Berlinie próbował porozumieć się jednocześnie z Anglią i Prusami względem wspólnej akcyi odpornej na Wschodzie. Wszakże, otrzymawszy odprawę od Anglii, zaraz spuścił z tonu. Swoim trwożliwym zwyczajem, z jednego dnia na drugi, od przelotnych zachcianek wielkiej polityki zachowawczej przerzucił się do bezpieczniejszej polityki półśrodków. Już tylko pragnął zapobiedz najgorszej katastrofie, większe zło okupić mniejszem, t. j. ustępstwami na rzecz samej Rosyi, bez zakłócenia pokoju, okupić zupełny podział

Turcyi, na którym obłowiłaby się także Austrya. Zresztą, raz spłoszony doznaną od Anglii odmową, gotów był w ostateczności znieść nawet zabory austryackie na Wschodzie: w memoryale tajnym, złożonym królowi, doradzał po cichu, nawet na wypadek zaboru przez cesarza dwóch tureckich prowincyi, wojny nie wszczynać, lecz lepiej umówić się z królem pruskim względem zobopólnej indemnizacyi w Wielkopolsce i Niderlandach. W rzeczy samej, pożądliwość i przedsiębiorczość Austryi, uciszona na chwilę przez niespodziane zawarcie pokoju wersalskiego, wrychle zbudziła się na nowo na widok samodzielnych kroków zaborczych Rosyi. Józef, który na wiosnę 1783 roku, odkąd Francya od spraw amerykańskich odwróciła się ku wschodniej, był usiłował wstrzymać zapędy imperatorowej, przekonał się już w ciągu lata, iż ona nie pyta o jego rady i spółudział, lecz poprostu zagarnia zdobycze kubańskie i krymskie; zaczął się domyślać, iż z całej afery on może wyjść z pustemi rękoma, zaczął tedy nawracać ku pierwotnym planom zdobywczym i natarczywie upominać się w Wersalu, wzamian za krymskie nabytki Rosyi, o odszkodowanie dla siebie na Multanach i Wołoszczyźnie. Lecz Vergennes, jakkolwiek w gruncie rzeczy nie czuł się na siłach, aby temu przeszkodzić, postanowił przynajmniej bronić się do ostatka. Rozumiał, że takie ustępstwo dla Austryi zgubiłoby go zupełnie w opinii narodu francuskiego, aż nazbyt już rozjątrzonej przez dotychczasowe skutki wstrętnego przymierza austryackiego; że zresztą mogłoby ostatecznie doprowadzić do wojny powszechnej, gdyż skłonić Portę do dobrowolnej zgody na podwójne tak znaczne straty było prawie niepodobieństwem. Tak więc Vergennes aż do końca z pozorną stanowczością odtrącał wszelkie w tej mierze nalegania Mercy'ego; zapowiadał, iż nie cofnie się przed zbrojną interwencyą w obronie sułtana. Napróżno szturmował Józef bezpośrednio do Maryi-Antoniny; wstawiennictwo królowej za bratem nie przydało się na nic, Ludwik stanął najzupełniej po stronie swego ministra. Poseł francuski w Stambule, Saint-Priest, otrzymał polecenie popierać posła rosyjskiego, Bułhakowa, uzyskać czemprędzej od Dy-

wanu cesyę formalną Krymu i Kubania na rzecz Rosyi, ażeby w ten sposób zawczasu zamknąć drogę dalszym uroszczeniom Austryi. Nie było łatwem zadaniem skłonić sułtana do tak ciężkiej ofiary. W dodatku, wysiłki pojednawcze dyplomacyi francuskiej napotkały zupełnie nieprzewidzianą przeszkodę z przeciwnej strony. Nie może bowiem ulegać dziś wątpliwości, iż działania Bułhakowa u Porty były w owej chwili krzyżowane przez nikogo innego, jak przez Potemkina we własnej osobie. Potemkin już w styczniu 1783 roku sprzedał za przeszło ośm milionów swoje rozległe dobra w głębi Rosyi i pałac w Petersburgu, a natomiast na pograniczu polskiem i wołoskiem kupił kilkadziesiąt tysięcy dusz chłopskich. On nie myślał tak łatwo zrezygnować z tronu Dacyi, i gwałtownie prowokował Portę, nie tracąc do końca nadziei, iż potrafi doprowadzić do wybuchu. Ale tutaj wdała się Katarzyna. Była, jak pokazaliśmy, przygotowaną do wojny; wielki projekt grecki głęboko zapadł jej w duszę: lecz wytrawny rozum polityczny zawsze górował w niej nad wyobraźnią; nigdy znacznych a pewnych korzyści nie odtrącała dla większych a oddalonych widoków; wolała tymczasem wziąć Taurykę bez wojny, a potem, przy najbliższej okazyi, pokusić się o Dacyę i Byzancyum. Poprzedniego roku dała się pociągnąć Potemkinowi w sprawy krymskie, lecz raz ująwszy je w swoje ręce, już je prowadziła do końca własnym rozumem. Osobiście, przy pomocy jednego tylko Bezborodki, pilnowała korespondencyi ze swoim posłem w Stambule i sama nadawała bieg prawidłowy negocyacyi pokojowej z Portą. Bułhakow otrzymał znaczne przekazy pieniężne i cenne upominki, pozyskał najwybitniejszych członków rady Dywanu, pozyskał nawet, jak się zdaje, wszystkich, z wyjątkiem pruskiego, obcych posłów u Porty. Saint-Priest, który miał sobie zlecone od Vergenna, wzamian za czynione Rosyi ułatwienia, uzyskać od niej przynajmniej ograniczenie floty wojennej na morzu Czarnem oraz przyjęcie gwarancyi francuskiej, nie uzyskał nic, prócz kosztownych podarunków i wstęgi Andrzeja. Posłowie angielski, Ainslie, i austryacki, Herbert, podobnież zasłużyli sobie na entuzyastyczne po-

chwały Bułhakowa, który w swoich doniesieniach zwłaszcza podnosił uczynność Austryaka, czyniąc dyskretną uwagę, iż „pani Herbertowej nie dają spać w nocy brylanty ambasadorowej francuskiej“. Pod naciskiem powszechnym musiała uledz Porta. W styczniu 1784 roku stanęła druga konwencya rosyjsko-turecka w Ainali-Kawaku. Znosiła formalnie artykuł trzeci traktatu kainardżyjskiego, oraz drugi, trzeci i czwarty konwencyi 1779 roku, oddawała ziemie krymskie i kubańskie w bezwarunkowe prawne posiadanie Rosyi, starła ostatnie ślady sześćsetletniego istnienia Tatarszczyzny.

Tak, przy usłużnem poparciu wszystkiej niemal Europy, przy darmym, bezinteresownym spółudziale prześcigających się w uczynności wszystkich niemal mocarstw Zachodu, szczęśliwie zostało zażegnane jedno z najdonioślejszych przesileń w sprawie wschodniej i dopełniony fakt dziejowy pierwszorzędnej wagi. Rosya, wsparta na Odessie i Sewastopolu, objęła panowanie nad morzem Czarnem. Tego faktu nic już odrobić nie zdoła. Ugody krymskiej 1784 roku nie zdoła odrobić wojna krymska 1855 roku.

Z tyle obiecującego, długotrwałego przesilenia, zamkniętego pomiędzy dwiema konwencyami w Ainali-Kawaku, Józef nie wynosił nic. To jest, wynosił niebezpieczne zaostrzenie swoich stosunków z Prusami i Turcyą, i w dodatku, wyraźne pogorszenie stosunków z Francyą. Ta ostatnia okoliczność miała znaczenie szczególne, gdyż postępujący rozkład starego przymierza wersalskiego oddawał Austryę zupełnie na łaskę nowego petersburskiego aliansu. Ambitny cesarz wprost naraził się na śmieszność. Napełnił Europę odgłosem mohylowskiego zjazdu, tajemniczych „traktatów przez *billets-doux*“, tytanicznych projektów greckich i włoskich, i w końcu został odprawiony z niczem. W projektowaniu śmiały bez granic, łacno onieśmielany przez rzeczywistość, pozwolił wyprowadzić się w pole obu swym sojusznikom, dał się nastraszyć przez Francyę, uprzedzić przez Rosyę. Lecz ta pierwsza nauka nie nauczyła go niczego. Natychmiast znalazł pociechę w nowym, a raczej odnowionym projekcie. Skoro za Bakczyseraj nie udało się wziąć Belgradu, umyślił wziąć Monachium.

Wrócił do porzuconego od lat pięciu planu bawarskiego. Z bezdzietnym elektorem, oraz jego spadkobiercą, księciem Dwumostów, rozpoczął niezwłocznie rokowania o zamianę Niderlandów austryackich na Bawaryę. Jednocześnie w najpokorniejszych wyrazach zwrócił się do Katarzyny, dopraszając się, wzamian za bezinteresowne usługi w zatargu krymskim, wszechmocnego jej poparcia w sprawie bawarskiej. Przekonywająco tłomaczył cesarzowej, iż, wzmocniony zaborem Bawaryi, dopiero będzie w stanie oprzeć się skutecznie złej woli Prus i Francyi, i tym sposobem zapewnić Rosyi zupełnie swobodną gospodarkę na Wschodzie. Katarzyna przychylnie przyjęła wynurzenia Józefa. Ale tutaj po raz drugi oparł się ambicyi cesarza stary Fryderyk. Tym razem nie mógł, jak w 1778 roku, liczyć na Rosyę. Przecież dał sobie bez niej radę. Z nadzwyczajnym pośpiechem, zręcznością i energią stworzył potężny Związek książąt niemieckich, odstręczył Bawarczyków od zgody na propozycye austryackie, zaniepokoił Francyę, przeciągnął Anglię i bez wojny zmusił Józefa do odwrotu. Niepodobna zatrzymać się tutaj na tej sprawie interesującej i ważnej, a zaciemnionej, jak niewiele innych, przez namiętności stronnicze, dla których sławny ów Związek książąt pozostał rzekomym prototypem Związku północnych i cesarstwa zjednoczonych Niemiec. Zwrócimy tylko uwagę na jeden punkt kapitalny, a niezbyt dawno należycie wyjaśniony. Wiemy obecnie dokładnie, jaką była w tym wypadku myśl przewodnia Katarzyny. Chodziło jej o ostateczne oderwanie cesarza od Francyi, ażeby, razem z jego akcyą na Zachodzie, odnowić z zupełnym spokojem, na własną rękę, swoją własną akcyę na Wschodzie. Z chwilą, gdy Fryderyk zdążył wciągnąć do Związku książąt Hanower, a tem samem Anglię, gdy w ten sposób zmusił Józefa szukać zgody Francyi, cesarzowa się cofnęła, i cały projekt zamienny upadł. Ostatecznie stanęło na tem, iż wobec groźnej postawy zgrzybiałego Fryderyka, którego śmierci przecie oczekiwano lada chwila, wszelkie odleglejsze zamysły należy odłożyć do blizkiego zejścia króla pruskiego.

Fryderyk dogorywał. Ostatnie ciche lata jego burzli-

wego żywota były podobno najcięższe. Od ugody cieszyńskiej, od zjazdu w Mohylowie, od śmierci Maryi-Teresy, nie zaznał spokoju. „Król JM. pruski odchodzi od zmysłów; jedyną miał w życiu bogdankę, i ta go porzuca". Póki ją posiadał, uskarżał się, gderał; teraz z niewymownym bólem ją tracił. Dwudziestoletnia, tak czuła dotychczas i częsta, korespondencya z nim Katarzyny, zastąpiona przez dziesięcioletnią, czulszą jeszcze i częstszą, z cesarzem, chłodła i zamierała. Jeszcze raz, w ostatnim liście króla do cesarzowej, ozwała się tkliwość dawnych uczuć, ale była to tkliwość rozstania. Tonem rzewnego, pożegnalnego wyrzutu, zaklinał się Fryderyk, iż pomimo doznanych zawodów, wiecznie będzie chował w sercu obraz przyjaciółki, iż pozostanie wiernym jej sługą nawet poza grobem. „Kiedy czas mój przeminie, kiedy zejdę do Pól Elizejskich, tam pośpieszę odszukać Wielkiego Piotra, którego przecie pamiętam z moich lat dziecinnych; rozpowiem mu wszystko, cokolwiek się stało od jego zgonu: i on będzie słuchał zdumiały o morskich tryumfach Orłowa na Archipelagu, o wodach Euxynu, dźwigających okręty rosyjskie, o poniżeniu Mustafy, o niezależności Tatarów, o pokoju cieszyńskim, dyktowanym przez Katarzynę Wielką, o oswobodzonym przez nią Oceanie... a jeżeliby Piotr nie chciał wierzyć mojej bajecznej opowieści, nieboszczyka Mustafę, samą nawet Maryę-Teresę pociągnę na świadki". Zarazem, w poufnej korespondencyi prywatnej i politycznej, innym przemawiał językiem, w najgwałtowniejszych inwektywach dawał upust gorzkim żalom i cnotliwemu zgorszeniu. Odkrywał plamy na słońcu, odkąd jemu przestało świecić. A jednak nie mógł się pogodzić z rolą pogardzonego wielbiciela. Sposobem odpalonych amantów, chcąc się ratować, przyśpieszał stratę. Zbliżenie między Katarzyną a Józefem napełniło go okrutnym gniewem i obawą. Gniew i obawa tak dalece wzięły górę w jego duszy wyziębionej i hartownej, że odbierały mu przytomność, której nie był tracił śród gromów wojny siedmioletniej, zaćmiewały jego cudowną jasność poglądu, przytępiały niezrównany węch polityczny. Popełnił nasamprzód jedną nadzwyczajną niedorzeczność. Zaofiarował cesa-

rzowej — pod pozorem czynionych sobie jakoby od Francyi i Turcyi insynuacyi, równie autentycznych, jak osławiony projekt Lynarowski,—rozszerzenie rozpadającego się aliansu prusko-rosyjskiego do rozmiarów potrójnego, lub nawet poczwórnego aliansu rosyjsko-prusko-francusko —...tureckiego: uczynił tę nieprzystojną propozycyę w tej samej chwili, kiedy w Petersburgu umawiano się o spotkanie z Józefem, kiedy Potemkin tworzył swoje fantastyczne plany, kiedy Bezborodko spisywał swoje mądre memoryały, kiedy Katarzyna oprzędywała się w klasycznych reminiscencyach o Tauryce, Dacyi, Byzancyum. Tem fatalnem *mal à propos*, tym naiwnym krokiem Antymachiawela zgubił się ostatecznie w oczach cesarzowej. Drugą popełnił niedorzeczność, kiedy wnet po odwiedzinach Józefa w Rosyi, dla zrównoważenia, wyprawił do Petersburga swego następcę, księcia Fryderyka-Wilhelma. Zamiast naprawić, zepsuł, naraził księcia i siebie na dotkliwe upokorzenie, do politycznego oziębienia przydał gorycz osobistych niechęci. Potem najniefortunniej pokusił się o pozyskanie Potemkina. Pisał doń w sekrecie listy własnoręczne, obiecywał tajemniczo, iż „postara się uczynić możliwem, co wydaje się niemożliwem", wskazywał na Kurlandyę, zapewne pod swoim protektorem. Ale czemże było nędzne księstwo kurlandzkie, w najbliższem sąsiedztwie Pawła, dla ambicyi i strachów Potemkina, który szukał „łagodniejszego klimatu", obszernych a odległych horyzontów ukraińskich albo dackich, — i który też, zamiast się złakomić na dwuznaczną pokusę, nie omieszkał podać jej do wiadomości cesarzowej i Austryaków. Fryderyk, w swych próbach coraz nieszczęśliwszy, zaryzykował nareszcie ostatnią kartę. Odwołał się do poświęcenia swojego „Atticusa", starego Panina, skłonił go, prawie zmusił, do małego zamachu stanu. Chybił i tym razem: Paweł nie dotrzymał, Atticus się zgubił. Po jawnej niełasce, a niebawem śmierci Panina, Fryderyk musiał pożegnać się z nadzieją odzyskania łask cesarzowej. Tyle kroków fałszywych: propozycya aliansu z Turcyą, podróż następcy tronu, konszachty z Potemkinem, knowania z Paninem, zerwały wszelką łączność między obojgiem długolet-

nich sojuszników. Już w sprawie krymskiej, Fryderyk, wbrew Austryi, Anglii, nawet Francyi, sam jeden, przez swego posła u Porty, Gaffrona, zachęcał sułtana do oporu przeciw Rosyi. Potem, w sprawie bawarskiej, obudził Niemcy do oporu przeciw Austryi, a zarazem przeciw Rosyi, stojącej za cesarzem. To był ostatni przebłysk dawnej siły ducha wielkiego króla. Odtąd, jak gdyby zapadał dobrowolnie w letarg przedśmiertny. Zamykał się w ulubionem Sanssouci, gdzie pędził dni bezbarwne, bezcelowe, beznadziejne. Tutaj starał się zapomnieć o kłopotach, w otoczeniu rasowych charciczek i wybranych przyjaciół, dla których, t. j. psów, jeszcze miał przywiązanie i pieszczoty, i którym, t. j. Lucchesinim, deklamował swoje ody i listy, pisane przed dwudziestu pięciu laty do Voltaira, — jak można wyczytać z dziennika biednego margrabiego, któremu za przyszłe grzechy z góry tak srogą pokutę wyznaczyła sprawiedliwa opatrzność. Ale i w Sanssouci troski nie opuszczały starego Fryderyka. Czarno widział przyszłość, i choć nie mógł przewidzieć Jeny, przewidywał zgubę Prus od połączonej potęgi wschodniego i rzymskiego imperyum, przewidywał blizką ruinę nadludzkich wysiłków swego życia. Wszakże pocieszał się myślą, iż pierwej on sam obróci się w nicość. Po łatwem uciszeniu ostatniej burzy bawarskiej, dorozumiał się, iż w Europie postanowiono go przeczekać. Syna nie miał, synowca pozostawiał jego losowi. Przestał wysilać się dłużej. Dietzowi, zastępcy skompromitowanego Gaffrona w Stambule, Hüttlowi, zastępcy skompromitowanego Goertza w Petersburgu, innym swoim ministrom i agentom, polecał nic nie robić, tylko nasłuchiwać i patrzeć. Sam nic nie robił, tylko patrzył i nasłuchiwał. I zewsząd, od rodzonego brata, od młodego dworu następcy tronu, od własnych sług i poddanych, cóż dopiero od sąsiadów, nie słyszał, nie widział nic, jeno powszechną ku sobie nieczułość, niechęć, nienawiść, niecierpliwie wyczekującą jego opóźniającego się skonania. „Nudzi mnie panować nad rodem niewolników i niewdzięczników“, mówił z goryczą. „*Les hommes n'aiment pas*“, powtarzał sentencyonalnie swoim chartom i przyjaciołom. Cięższej, niż wiek sędziwy, przytłaczał go cię-

żar dzieł własnych. Nareszcie zgasł w siedmdziesiątym piątym roku życia, syt świata i siebie. „Wszędy martwa cisza,— tak niepowszedni świadek naoczny opisuje widok pruskiej stolicy w dniu zgonu największego pruskiego monarchy, — nie dojrzeć ani jednej twarzy smutnej albo strapionej, nie dosłyszeć ani jednego słowa żalu, ani jednej pochwały, ani jednego westchnienia. A więc to jest wynik tylu wygranych bitw, tak rozgłośnej sławy, tak wielkich rządów, zapełniających połowę stulecia, a napełnionych cudami?“ To jest wynik — odpowiada historya na zapytanie Mirabeau, — życia pełnego rozumu, hartu i siły, a skąd wygnaną była ludzkość, honor i prawo: i zaiste, dobrze się stało, że pogwałconej moralności dziejowej tyle przynajmniej zadośćuczynienia, po tylu powodzeniach takiego życia, dała ciężka, opuszczona, niesławna śmierć Fryderyka Wielkiego.

Śmierć Fryderyka była pobudką wojenną dla Katarzyny i Józefa. Niezwłocznie ułożony został program słynnej podróży taurydzkiej. Na wiosnę 1787 roku nastąpiły zjazdy w Kaniowie i Kajdakach. Tryumfalny po Krymie pochód cesarzowej rosyjskiej w towarzystwie cesarza rzymskiego był jedną nieprzerwaną prowokacyą padyszacha. Tym razem kierunek objął Potemkin, nigdy mocniejszy, jak w onej chwili przerwy pomiędzy Łańskim a Zubowem, i tym razem przedsiębrał wszelkie środki, aby pożądana okazya nie mogła wymknąć się powtórnie. Bułhakow został umyślnie wezwany do Krymu i oddany pod bezpośrednie rozkazy Potemkina. Natychmiast po powrocie do Stambułu, Bułhakow wystąpił z nadzwyczajnemi uroszczeniami do Porty. Żądał obcesowo i naraz: odstąpienia Bessarabii, udzielności Georgii, dziedziczności hospodarów wołoskich i multańskich, portu dla okrętów rosyjskich w Bujukderze, dzwonnic cerkiewnych pośrodku samego Stambułu. Sułtan, doprowadzony do ostateczności, w sierpniu rozkazał wypowiedzieć wojnę świętą cesarzowej rosyjskiej, i jej posła, starym obyczajem, osadzić w Siedmiu Wieżach. Niebawem i Józef rozpoczął kroki zaczepne, podwójnie się hańbiąc wiarołomną i nieudaną próbą zawładnięcia znienacka Belgradem, przed wypowiedzeniem wojny.

Pierwsza kampania 1787/8 roku nie dała rezultatów, jakich oczekiwali sprzymierzeńcy. Turcy wykazali nadspodziewaną przedsiębierczość i odwagę. Potemkin, groźny dla tatarskich muftych, mniej okazał się śmiałym wobec paszów tureckich; jego przygotowania wojenne, ani talenty wodza, zgoła nie były przystosowane do jego niebotycznych planów. Powodzenia oręża rosyjskiego w tej pierwszej kampanii ograniczyły się do krwawych, lecz nieskutecznych przewag, odniesionych pod Kinburnem przez Suworowa na lądzie, i Nassau-Siegena na morzu. Jeszcze nieszczęśliwszym był oręż austryacki. Józef, niefortunny naśladowca Fryderyka na polu dyplomacyi, na polu bitwy jeszcze niefortunniej zaczął od naśladownictwa uciekiniera z pod Mollwitz. Dostał się nareszcie do Chocimia, lecz po niepomiernych wysiłkach i stracie siedmdziesięciu tysięcy ludzi. A tymczasem, kiedy tak powolnie, jak z kamienia, posuwały się interesy sprzymierzonych zdobywców na Wschodzie, ze wszystkich stron nowe szykowały się powikłania i groźby. Niderlandy austryackie wypowiedziały posłuszeństwo cesarzowi. W lipcu 1788 roku Szwecya wypowiedziała wojnę cesarzowej. Z ciemnemi knowaniami, za nowych ambitnych rządów, nosiły się Prusy. Zaś ponad wszystkiem, na dalekim Zachodzie, zbierała się brzemienna w gromy, straszliwa chmura rewolucyjna.

Tutaj przystajemy. Dotarliśmy do spraw, dla których niema miejsca w tych uwagach przedwstępnych, gdzie trzeba było tylko w jak najtreściwszych zarysach wykreślić przedrewolucyjny przebieg sprawy wschodniej. Ścisnęliśmy, ile się dało, przedmiot nie dający się ścisnąć, bo wszędzie i nieprzerwanie związany z powszechnym tokiem dziejów europejskich. Nie dotknęliśmy jeszcze niektórych stron kapitalnych w dotychczasowem stanowisku polityki pruskiej i francuskiej względem sprawy wschodniej, pominęliśmy zupełnie stanowisko Anglii i Szwecyi; wreszcie przemilczeliśmy zgoła o właściwym punkcie ośrodkowym całego niniejszego roztrząsania, o stosunku, związku i powinowactwie spraw tureckich a polskich. Jakież było, w przede-

dniu upadku, położenie Rzpltej względem wschodniego zagadnienia? jakie były względem niego jej obowiązki historyczne i samozachowawcze? jaki wpływ tamto zagadnienie w swojej ówczesnej postaci mogło i miało wywrzeć na jej losy? To są doniosłe i niełatwe pytania, do których jeszcze kiedyindziej wrócić nie omieszkamy, — a wobec których stanął sejm, otwarty w Warszawie, w październiku 1788 roku.

ODGŁOSY TARGOWICY.

W styczniu 1792 roku, zakończona traktatem pokojowym czteroletnia wojna turecka dała możność cesarzowej Katarzynie rozstrzygnąć zatarg z czteroletnim sejmem warszawskim.

Dwa zadania odrębne były do uskutecznienia. Nasamprzód, usunięcie nieuznanej przez Rosyę roboty sejmowej. Następnie, ustawodawcze wykonanie podziału. Do pierwszej czynności była niezbędna konfederacya targowicka. Do drugiej był niezbędnym sejm grodzieński.

Konfederacya generalna w maju rozpoczęła akcyę, niebawem objęła panowanie w Rzpltej. Przeniesiona z kolei, wyższym z Petersburga nakazem, z Targowicy do Brześcia (wrzesień), z Brześcia do Grodna (październik), tutaj miała czekać, aż ją dla drugiej czynności zluzuje sejm grodzieński.

Najjaśniejszej Konfederacyi ciągle jeszcze marszałkował i przewodził Szczęsny Potocki. Ale mocarz republikański już nosił w sercu truciznę upokorzenia i zawodu. Już teraz, późną w Grodnie jesienią, nie czuł się tym wspaniałym tryumfatorem, jakim wiosną wjeżdżał był do Targowicy. Stała się rzecz, której on nie przewidział. Zapomniał o królu. Przypomniano mu króla. Urodzony oligarcha, zamyślający o Rzpltej bez pana, chyba pod sobą jednym jako panem, on godził przedewszystkiem w despotyzm korony, zaprowadzony przez Usta-

wę majową, godził bezpośrednio w monarchę, którego spodziewał się usunąć, którego może zastąpić tajną żywił ambicyę. Zaczął od odebrania mu zarządu nad wojskiem i rozdawnictwa wakansów, od unieważnienia jego nominacyi i patentów, od zawarcia jego imienia w przysiędze i aktach konfederackich, od milczącego złożenia go z tronu. Zapomniał o drugiej czynności — podziałowej. Zaś dla tej potrzebny był sejm, pełny, porządny, sejm w trzech stanach, a przeto potrzebny był król. Pamiętała o tem, za Potockiego, cesarzowa Katarzyna. Pozwoliła mu ułożyć plan konfederacyi przeciw królowi. Sama zawczasu gotowała przystąpienie króla do konfederacyi. Kiedy wszechwładny marszałek, z pełnomocnictwa petersburskiego, pod nadzorem komisarza rosyjskiego Bühlera, królował u siebie w Targowicy, Konstantynowie i Tulczynie, jednocześnie pełnomocnik petersburski w Warszawie, poseł rosyjski Bułhakow, od maja układał się poufnie o kapitulacyę królewską, aż nareszcie, już z końcem lipca, odebrał jawny, urzędowy akces Stanisława Augusta do konfederacyi.

O przystąpieniu do wspólnego teraz dzieła pośpieszył osobiście donieść Potockiemu Stanisław-August. Pomiędzy królem a magnatem od pół roku zerwane były stosunki. Przed pół rokiem, w ostatniej jeszcze chwili, Stanisław August osobiście był próbował wstrzymać Potockiego, „prosił, obligował, zaklinał“, „nie jako król, ale jako przyjaciel“, wypominał przykład Rzymu i Koryolana, nawoływał „cnotliwą duszę“ do rozwagi, do powrotu, do przysięgi na Ustawę majową. Stanowczą odprawę był dał wtedy Potocki, piorunując na poniżające „niewolnictwo“, stworzone przez „dzień feralny 3 maja“, sam króla nawołując do skruchy, i pośrodku czułych wiernopoddańczych zwrotów, pośrodku łzawego obywatelskiego „rozrzewnienia“, nie przepominając wytknąć mu pochodzenia ze szlacheckiego gminu, deklarując się, że „tak myślę, tak czynię, jak W. K. M, niżeli królem byłeś, i jakbyś myślał i czynił, gdybyś nie był królem“. Teraz, po kilku ledwo miesiącach, jakże zmieniły się okoliczności. Postawił na swojem, wygrał magnat. Skruszyć się, ukorzyć wypadło królowi. W pokornych wyrazach Stanisław August zawiada-

mia marszałka o swoim akcesie. Upewnia go o swojem niewzruszonem przywiązaniu i przyjaźni, której zawsze, we wszystkich okazyach, jawne dawał dowody, prosi o przywrócenie sobie jego „osobistego zaufania“, sam przed nim „serce swoje otwiera“, względem wspólnej odtąd pracy dla dobra kraju porozumieć się pragnie.

Wszakże wszystkie te komplementy i czułości nie ozłociły Potockiemu gorzkiej pigułki, jaką stanowił dla niego nadspodziewanie łatwy i rychły akces królewski. Odpisał krótko, aprobując krok tak chwalebny, upewniając ze swojej strony o życzliwych swoich uczuciach; lecz, jeśli starał się ukrywać gorycz doznanego zawodu, nie miarkował przecie jadu zaciętości, i nie kontentując się pierwszym, samoistnym akcesem, drugi, bardziej upokarzający, przez siebie narzucony, przez siebie ułożony, podyktował królowi. „Łącząc się z narodem wolnym i republikańskim, co Nas z równości na swój tron wyniósł, prawdziwie poznana dobra publicznego potrzeba, które nadewszystko przekładać winniśmy, to wam, narodzie republikański, nieść zachęca oświadczenie... Chęć nowości i nowe, a niebezpieczne dla spokojności narodów, maksymy, odwieczne Rzpltej prawa skruszyć całkowicie ważąc się, w rząd monarchiczno - demokratyczny przeistaczać przedsięwzięła Polskę... Lecz teraz, gdy Polak czuje i poznaje błąd tych, co się w swych unieśli robotach, uznaję, że trwałość Polski na rządzie republikańskim, do dawnego stosownym, polega... Tę prawdę przed narodem republikańskim wyznając szczerze, od konfederacyi i sejmu rewolucyjnego warszawskiego, lat blizko cztery nad zwyczaj i prawa ciągnącego się, i od ustaw wszystkich tejże konfederacyi i sejmu odstępując, z serca się łączę i wcielam do Konfederacyi wolnych, pod Targowicą, pod laską Stanisława Szczęsnego Potockiego, rozpoczętej, akt tejże Konfederacyi całkowicie przyznaję i przyjmuję, a w celu onego, wraz z narodem republikańskim, od wieków wolnym, dążyć do dobra Rzpltej przyrzekam. A tem chętniej to czynię, że i zamiar uznaję za dobry, i że wspaniałe i nieinteresowane Najjaśniejszej Imperatorowej Jmci Całej Rosyi wsparcie szczęśliwy skutek i trwałe

bezpieczeństwo Rzpltej zapewnia". Znaczyło to uderzyć się w piersi, wyprzeć się grzechów, poddać się na łaskę i niełaskę. Ale król już nie miał wyboru. Pokornie położył swój podpis na tym nielitościwym projekcie powtórnego akcesu, przysłanym od Potockiego. Zarazem pośpieszył zawiadomić go o tym nowym dowodzie swojej uległości. Zwracał uwagę, że podpisał bez żadnej zmiany, chociaż niektóre wyrażenia tak były dotkliwe; donosił, że rozkazał już gwardyom złożyć przysięgę na wierność Targowicy; Bogiem się świadczył, że ani sam nigdy nie dążył do samowładztwa, ani też do szerzenia w kraju zarazy demokratycznej; wyraził w końcu nadzieję zachowania sobie i nadal życzliwych afektów marszałkowskich. To pismo, wraz z aktem powtórnego akcesu, złożył król posłowi rosyjskiemu, w którym teraz jedynego już widział opiekuna. Bułhakow niezwłocznie wyprawił je do Potockiego, zastrzegając atoli, zapewne w myśl życzeń królewskich, ażeby nowy akces ostatecznie został ogłoszony dopiero po połączeniu konfederacyi koronnej z litewską, i ustaleniu powszechnej, prawidłowej władzy konfederackiej.

Z odpowiedzią do króla nie kwapił się marszałek. Rad był jak najpóźniej dać mu przystęp do czynności konfederackich, a więc do wpływania na sprawy publiczne; stąd też rad był wogóle jak najmniej mieć z nim do czynienia. Tem więcej rozlicznych interesów miał do posła, z którym dobrze było zostawać w ciągłej styczności, dając mu coraz nowe dowody swoich najusłużniejszych chęci i czynów. A roboty, w najdrażliwszym gatunku, miał dosyć, w pierwszych szczególnie dniach wątpliwości i zamieszania. Trzeba było wydać cały szereg drażliwych zarządzeń wstępnych w wydziale cywilnym, a zwłaszcza w wojskowym. Trzeba było odmieniać komendy, dyzlokować korpusy, znosić medale i znaki wojskowe *virtuti militari* za ostatnią kampanię. Trzeba było także łagodzić gwałtowne swary osobiste wewnątrz samych władz konfederackich. Trzeba było zapobiedz przeniesieniu przyszłego sejmu do Warszawy, o co w łonie samej Rady konfederackiej silne upominały się głosy. Cesarzowa pierwotnie rozkazała przenieść konfederacyę do Brześcia w zamia-

rze zwołania tamże sejmu; o Warszawie ani słyszeć nie chciała, i pod sam koniec dopiero, z uwagi na brak odpowiednich pomieszczeń w Brześciu, pozwoliła z kolei przenieść się do Grodna. Marszałek, twardy wobec króla, a tem miększy wobec posła, sumiennie, z całą ścisłością, w tych wszystkich materyach spełniał zlecenia poselskie i o każdym niemal swym kroku, w codziennych prawie doniesieniach, swoją haniebną francuszczyzną pośpieszał zdawać sprawę Bułhakowowi do Warszawy. Nie zaniedbywał również w tej korespondencyi urzędowej nawiązać serdecznego stosunku ciepłej zażyłości przyjacielskiej. „Przyjaźń, okazywana mi przez Waszą Ekscelencyę, — pisał ze wzruszeniem Potocki do Bułhakowa, — niezmiernie mi pochlebia. Przekonany jestem, że moje sprawowanie się, oraz pragnienie, jakie żywię, aby pana o mojej przekonać przyjaźni, utwierdzą pana w takich samych dla mnie uczuciach“.

Ale dyktator Rzpltej, marszałek Najjaśniejszej Konfederacyi Obojga Narodów, dziedzic starożytnego i sławnego nazwiska, magnat polski i pan z panów, jakim był Szczęsny Potocki, niedługo mógł cieszyć się przyjaźnią prostego, trzeciorzędnego agenta, bez znaczenia, nawet bez przyszłości służbowej, małego radcy kancelaryjnego, dosługującego się w pocie czoła skromnej rangi radcy stanu, skromnego orderu i skromnej emerytury, trzymanego w Warszawie na połowicznym etacie, na tymczasowe potrzeby, a wycierającego w Petersburgu kąty w przedpokojach Potemkinów i Zubowych, jakim był Jakób Iwanowicz Bułhakow. Wstępne prace targowickie już były pomyślnie załatwione. Przybywał nadzwyczajny ambasador J. C. M., były generał-gubernator nowogrodzki i twerski, kawaler św. Aleksandra Newskiego, rzeczywisty radca tajny, baron von Sievers.

Czas już naglił. Sprawa podziału już zupełnie była dojrzała. Wypadało z nią skończyć. Wprawdzie, jeszcze kilka tygodni zejść miało aż do formalnego podpisania petersburskiej konwencyi podziałowej prusko-rosyjskiej. Ale już, w połowie grudnia, względem rzeczy samej, względem obustronnej rozbiorowej linii demarkacyjnej, względem rozległości

obustronnych działów na Rusi i w Wielkopolsce, względem czasu i sposobu objęcia ich w posiadanie, pomiędzy dworem petersburskim a berlińskim ostateczne, najdokładniejsze i najszczegółowsze stanęło porozumienie. Pozostawało tylko, właściwym, uświęconym już porządkiem, przeprowadzić je przez sejm podziałowy. Do tego powołanym był Sievers. „Przedsięwzięliśmy wielkie dzieło, — głosiła wydana na jego imię instrukcya cesarska, — którego początkiem i końcem jest wybawienie ziem i grodów, zaludnionych i założonych przez spółrodaków i spółwyznawców Naszych, od znieprawienia (*sobłazna*) i ucisku, im zagrażających". W styczniu 1793 roku, drogą na Grodno, podążył Sievers z Petersburga do Warszawy. Przyjeżdżał po króla. Ci dwaj ludzie, król i ambasador, nie byli sobie obcy. Rówieśnicy wiekiem, teraz byli obadwaj starcy sześćdziesięcioletni. Lecz niegdyś już, dwudziestoletnich młodzieńców, sprowadził razem ślepy, nielitościwy dowcip przypadku. Przed czterdziestu laty, w Londynie, gdzie bawił dla edukacyi, pracowity junkier inflancki spotkał się ze świetnym kasztelanicem krakowskim, który tam siedział dla zabawy. Młody Poniatowski, hojnie ciskający pieniędzmi, nieraz z łaski dopuszczał do swoich rozrywek liczącego się z groszem młodego Sieversa. Jednego dnia wpadł na koncept kapitalny: wziął ze sobą Sieversa do Old Bailey, do więzienia za długi, aby obejrzeć siedzącego tam za kratą, sławnego onymi czasy, zdetronizowanego króla Korsyki, Teodora I. Król, zamknięty w wieży za długi — cóż to za widok paradny! Dwaj młodzi widzowie stali za kratą i śmiali się. Sypał epigramaty cięty kasztelanic, wtórował mu Inflantczyk, znający się na dobrych dowcipach. Teraz najlepszego dowcipu doczekał się ambasador. Przychodził sprawdzać rachunek trzydziestomilionowych długów Stanisława Augusta.

Podział tymczasem, na długo jeszcze przed uświęceniem, stał się czynem dokonanym. Prusacy zgłosili się po swoją należność. Wojska pruskie feldmarszałka Moellendorffa od dłuższego już czasu skupiały się nad samą granicą Wielkopolski. Miały naprzeciw siebie słabą dywizyę wielkopolską, z dwóch lekkich brygad, Madalińskiego i Biernackiego,

pod komendą naczelną generała-porucznika Byszewskiego, z kwaterą główną w Pyzdrach. Zawczasu niespokojnie donosił Byszewski Potockiemu do Grodna o podejrzanych poruszeniach wojsk pruskich za kordonem. Ale w Grodnie nie wierzono, nie chciano wierzyć. „Konfederacya generalna, — uspakajał Byszewskiego marszałek, — której komunikowałem raport JWPana, donoszący o rozchodzących się wieściach wkroczenia wojska pruskiego w granice Rzpltej, pochwala tę czułość i doniesienie o tych wieściach. I chociaż sądzi, że te wieści są siane przez nieprzyjaciół spokojności publicznej, przyjaźni i harmonii, egzystującej między obydwoma państwami, abyś jednak nie był w wątpliwości, jak w podobnym przypadku postąpić sobie należy, odpowiadam, iż żadne zagraniczne wojsko bez wiedzy i zezwolenia Rzpltej skonfederowanej wkroczyć nie ma prawa, a przeto takich przechodów wojsko Rzpltej wstrzymywać i nie dopuszczać powinno. Masz jednak JWPan nie dopuszczać szerzenia się tych bajek, które niespokojności obywatelów są przyczyną, upewniając onych, że Rzplta jest stale w nierozerwalnej przyjaźni i związku z sąsiedzkiemi potencyami i że nietylko naruszenia pokoju pożądanego niema żadnego podobieństwa, ale, i owszem, kroki roztropne skonfederowanej Rzpltej wzmocnią te trwające związki“. W tym samym czasie, kiedy takie nauki dawał z Grodna marszałek, w Berlinie wydawano rozkazy do wymarszu. W początku stycznia 1793 roku Fryderyk - Wilhelm II podpisał deklaracyę o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski, „dla zasłonienia przyległych krajów pruskich, pognębienia źle myślących burzycielów i wzięcia w protekcyę dobrze myślących obywatelów“. W połowie stycznia ta deklaracya została urzędownie wręczoną w Warszawie, w urzędzie kanclerskim koronnym, przez posła pruskiego. 24 stycznia, nad samym ranem, armia pruska pod Wschową i Międzyrzeczem przekroczyła granicę. Stąd na Pniewy, Poznań, Sochaczew, podążyła w kierunku Warszawy, goniąc przed sobą bez wystrzału szczupłe siły polskie. Byszewski ze swoją dywizyą, ściągając zewsząd załogi, pchany ciągle przez Prusaków, wycofywał się pośpiesznie,

na Kutno i Łowicz, w tym samym kierunku. Oparł się aż w Grodzisku, gdzie stanął kwaterą 17 lutego. Jednocześnie Prusacy stanęli w Skierniewicach. Operacya była skończona.

Teraz wszczął się alarm w Grodnie. W pierwszym zapale porwano się do szabli. Wydano uniwersały na pospolite ruszenie. Ale trwoga przed wszechmocnym ambasadorem wnet ostudziła gorączkę.

Odebrawszy niebawem piorunującą reprymendę od Sieversa za uniwersał, czemprędzej pośpieszył marszałek odwołać zapowiedziane pospolite ruszenie, które zresztą, po dokonanem przez konfederacyę rozproszeniu i rozbrojeniu wojska narodowego, w tym przypadku, pospolicie rzekłszy, przydałoby się, jak umarłemu kadzidło. Nazajutrz po odwołaniu uniwersału, ze skruchą pisał Potocki do Sieversa: „Duch, który powoduje krokami Konfederacyi, jest zarówno natchniony usposobieniem pokojowem, jakoteż względami roztropności. Czujemy dobrze ciążące na nas obowiązki, dostrzegamy granice, w jakich winna zamknąć się działalność nasza, ażeby nie przyśpieszyć własnej naszej zguby... Bądź Pan przekonanym, że przy całej mojej czułości, postąpienie porywcze byłoby przeciwnem mojej naturze. Jakimże sposobem ja, który kogokolwiek skrzywdzić nie jestem w stanie, byłbym mógł narażać tysiące ludzi bez żadnej nadziei powodzenia? Błagam Pana, nie dawaj wiary tym wszystkim opowieściom, jakie o nas rozsiewane są w Warszawie; w tem mieście zawsze żywiono niedobre pojęcia i przez swoje fałszywe kroki i poglądy zgubiono Polskę“.

Kłopoty polityczne marszałka na szczęście miały się już ku końcowi. Umywał ręce i wybierał się w drogę do Petersburga. Przed wyjazdem nie omieszkał załatwić w korespondencyi z ambasadorem rozlicznych spraw prywatnej już raczej natury. Skarżył się na straty, poniesione z powodu zawieszenia wypłat przez warszawski dom bankowy Teppera. Prosił w szczególności o wyratowanie z masy upadłościowej swoich kilkudziesięciu tysięcy dukatów. Upominał się także o zwrot kosztów, poniesionych w entuzyastycznej dobie Wielkiego Sejmu, upominał się mianowicie o zwrot ośmna-

stu tysięcy dukatów, gdyż na tyle szacował wartość broni i armat, które sam był dobrowolnie podarował Rzpltej. To były ostatnie pożegnalne interesy marszałka z ambasadorem.

W połowie marca Potocki odjechał do Petersburga. Dalsza robota obeszła się bez niego. W kwietniu stawił się w Grodnie sprowadzony z Warszawy król. Sejm, zwołany w czerwcu, zatwierdził w lipcu jedną umowę podziałową z Rosyą, we wrześniu — drugą z Prusami, w październiku — traktat wieczystej przyjaźni, łączności nierozerwalnej i odpornego przymierza z cesarzową Katarzyną.

Dajemy na zakończenie głos żałosnemu figurantowi w koronie, Stanisławowi Augustowi:

„Najjaśniejsza Pani a Siostro! Nareszcie stało się zadość mojemu gorącemu z dawna życzeniu. Raczyłaś zostać wieczystą Polski aliantką. Czemuż nie było wolą Niebios, iżby to mogło stać się przed sześciu laty! Ale nieużyteczne nad przeszłością żale nie gaszą we mnie nadziei, iż alians, nareszcie dokonany, otworzy nam przystęp do szczęśliwszej przyszłości. Przykładałem się do tego dzieła z całą gorliwością, w tem przekonaniu, iż przykładam się do dobra mojego kraju i że odtąd nic nie stanie na przeszkodzie osobistej mojej skłonności i tym uczuciom osobistym, które od tak dawna przywiązały mnie do W. C. M.

„Wszakże, im prawdziwsze są te wyrazy, tembardziej poczuwam się do obowiązku błagać i zaklinać W. C. M., ażebyś raczyła wydać stosowne rozkazy dla ukrócenia cierpień, spadłych na szlachtę, a zwłaszcza na miasta i włości mojego kraju, gdzie nędza, pogorszona przez opłakane żniwa tegoroczne, do tego doszła stopnia, że choroby i śmiertelność poczynają przenikać nawet do wojsk W. C. M. Te cierpienia niezawodnie przechodzą wyobrażenie W. C. M., gdyż gdybyś o nich miała wiadomość, pewno czułe Twoje serce jużby im było pośpieszyło z pomocą. Aby oszczędzić W. C. Mości tych szczegółów, odwołuję się tutaj tylko do wyjaśnień, jakie udzieliłem Jej ambasadorowi.

„Najjaśniejsza Pani zbyt jesteś dobroczynną, żebyś miała odmówić pociechy narodowi, którego alians przyjąć ra-

czyłaś. Skoro podejmujesz się obrony tego narodu przeciw wszelkiej obcej przemocy, niezawodnie nie jest Twojem życzeniem, aby on był nieszczęśliwym u siebie w domu. A nawet, gdyby nie zapobieżono co rychlej takiej klęsce, ten naród utraciłby możność zostać Ci kiedykolwiek użytecznym.

„Racz przyjąć, Najjaśniejsza Pani, szczere zapewnienie niewzruszonych uczuć, z jakiemi dla W. C. M., Pani a Siostry, piszę się jako jej dobry brat, przyjaciel i sąsiad“.

PRZYCZYNY WYPRAWY DO MOSKWY.

Jest mroźny i pochmurny dzień grudniowy 1812 roku. Godzina czwarta po południu. Wczesny zmrok zimowy szybko zapada. Od strony mostu praskiego, tyłami Powiśla, przez Bednarską ulicę, Krakowskie Przedmieście, do Angielskiego Zajazdu posuwa się milcząca grupa kilku ludzi. Strój ich i wygląd nie jest zwyczajny. Ale ostatnie tygodnie do najniezwyklejszych widoków wzwyczaiły Warszawę. Miasto jest zgnębione, znieczulone, opustoszałe. Na nieznajomych nikt nie zwraca uwagi. Na przodzie, w pewnem oddaleniu od towarzyszy, śpiesznym, nierównym, niecierpliwym krokiem dąży mężczyzna nizkiego wzrostu, otyły, z głową opuszczoną, w ciężkiej zielonej szubie, grubych futrzanych butach, szerokim kołpaku futrzanym, głęboko nasuniętym na oczy. To jest człowiek, który wczoraj był władcą świata. To jest ten sam człowiek, którego raz już, u szczytu potęgi, przychodzącego z Zachodu, z bezgraniczną nadzieją, z nieopisanem uwielbieniem witała Warszawa. Teraz on powraca ze Wschodu. Wraca z Moskwy. Za nim ciągnie się długi ślad ognisty, bielejący i krwawy. Ciągną gorące dymy Kremlu i lodowate wiatry Smoleńska, kładną się gnijące pobojowiska Borodyna, Małego Jarosławca i Krasnego, płyną zimne topiele Dniepru, Desny i Berezyny, rozsnuwa się ogromny krąg spustoszenia i śmierci, przez stratowane role, spalone sioła, zburzone grody

biegnie nieskończona śnieżysta linia okaleczonych zwęglonych, skostniałych trupów, francuskich, niemieckich, hiszpańskich, włoskich i polskich, tylu tysięcy, tylu dziesiątków tysięcy polskich. Niedawno, kilkanaście tygodni temu, na tych obszernych równinach był pokój i cisza. On przyniósł burzę i zniszczenie. Kilkanaście tygodni temu, on przeprowadził tędy półmiliona zdrowych, młodych, kwitnących istnień ludzkich, skupioną najtęższą energię, zjednoczone najświetniejsze siły Zachodu. Teraz odprowadził przez Berezynę czterdzieści tysięcy dogorywających niedobitków. Tych nawet niedobitków zostawił ich losowi, sam przodem zmuszony uchodzić. Uchodzi, nietylko przed nieprzyjacielskim pościgiem, lecz przed własnem dziełem, własną winą, własnem pokaraniem. Tutaj widomie dokonała się wielka zbrodnia dziejowa. I tutaj widomym znakiem sprawiedliwości dziejowej napiętnowany został wielki winowajca stanu, wielki zbrodzień względem swego narodu, względem tych narodów, które pociągnął za sobą, względem ludzkości.

Tak najjaśniej, najdobitniej zdają się przemawiać wypadki. Tak jawny ich przebieg, namacalna kolej, naturalna i oczywista logika rzeczy. Owóż nieprawda. Nieprawda od początku do końca. Tak przemawiają tylko pozory, bardzo łudzące, bardzo podobne do prawdy, ale zgoła omylne i opaczne, ale tylko pozory. Nie, tutaj niemasz zbrodni, niemasz zbrodniarza Jest wielki i straszliwy akt dziejowego fatalizmu. Jest wielki i nadzwyczajny człowiek, który upadł pod nadmiernem tego fatalizmu brzemieniem. Dzisiaj nareszcie nadeszła pora, aby tej prawdzie przynieść należne świadectwo. Dość długo była zapoznaną. Wszystko przeciw niej się sprzysięgło. Przeciw twórcy, przeciw mniemanemu winowajcy wyprawy 1812 roku, obróciły się okropne jej skutki, obróciły pokrzywdzone uczucia narodowe wszystkich jej uczestników, wszystkich świadków, wszystkiej niemal Europy. Niemcy, które on poniżył i od których był zdradzony, potępiły go przez nienawiść. Anglia, którą już osaczył, a od której był prześladowany bez pardonu, potępiła go przez zemstę. Własny naród, Francya, którą kosztował najwięcej, potępiła go

przez żal. Myśmy jeszcze może najrychlej zapomnieli mu krzywd naszych, raczej przez trafny instynkt serca, aniżeli przez świadomy wyrok rozumu. Ale po potępieniu przyszła kolej na restytucyę. Przyszła ze strony najmniej spodziewanej, a tembardziej niezawodna, bo wyłączająca bezwarunkowo wszelkie przypuszczenie apologetycznego rozmysłu. Przyszła mianowicie od zwycięzcy, od Rosyi. Z zupełnem uznaniem należy stwierdzić, iż historyografii rosyjskiej w pierwszym rzędzie przypada zasługa ostatecznego obalenia fałszywej oskarżycielskiej legendy o wojnie rosyjskiej 1812 roku. Z otwartością, godną wszelkiej pochwały, w szeregu wyczerpujących badań dziejowych rosyjskich, z tej strony najpowołańszej, zamiast szowinistycznych klątw i rekryminacyi, zamiast wspaniałej, ale nieprawdziwej i stronnej, poetyckiej parafrazy, na te wielkie zagadnienia Wojny i Pokoju rzucono szerokim strumieniem pożądane, jasne i pełne światło. Uczyniono w ten sposób zadość słuszności i prawdzie, postąpiono w myśl zasady, jedynie godnej zwycięzcy, nie spotwarzać, nie obniżać pokonanego przeciwnika, ale oddać mu sprawiedliwość. W tym to duchu i na tej niewzruszonej podstawie, stworzonej przez ścisłą, czystą i rzetelną naukę, mamy i my możność i obowiązek ustalenia sobie nareszcie rozumowanego i sprawiedliwego sądu o rzeczywistych przyczynach tego żywiołowego kataklizmu, który obchodzi nas tak blizko, bliżej niż kogokolwiek, a nazywa się wielką wojną 1812 roku.

Z jakich zrodziła się założeń i jakim odpowiada widokom wielka i nieszczęsna wyprawa moskiewska 1812 roku? To zagadnienie nie może być roztrząsane w oderwaniu od całej politycznej przeszłości wielkiego i nieszczęśliwego jej sprawcy. Stanowi ono tylko ostatnie nierozdzielne ogniwo większego, powszechniejszego, zasadniczego zagadnienia: czego chciał ten duch nienasycony, wspinający się na coraz zawrotniejsze wyżyny, ten Korsykanin żołnierz, samowładca, wszechwładca, przedzierający się przez świat przebojem, aby w końcu rozbić głowę o mury Kremlu? czego chciał ten człowiek niepojęty? czego chciał Napoleon? To elementarne pytanie stawić sobie musi ostatecznie każdy uczony i statysta,

kiedy rozważa i ocenia niesłychane perypetye dziejów Napoleońskich; wobec tej zagadki staje zrazu każdy trzeźwy umysł, kiedy zapatruje się na całość tych dziejów bajecznych. Dokąd szedł tak bez wytchnienia, bez litości, już nietylko dla świata, lecz dla samego siebie, stawiając ciągle na kartę swoją chwałę, swoją potęgę, swój byt, swój spokój, zdrowie i życie? za czem gonił? do jakiego zmierzał kresu?

On sam tę zagadkę rozwiązał najprościej, na to pytanie najjaśniejszej udzielił odpowiedzi. „Prawdą jest tyle tylko,— takie wyznanie przedśmiertne czyni więzień ze św. Heleny,— że w rzeczywistości nie byłem nigdy samym sobą: *je n'ai jamais été réellement tout-à-fait moi.* Miałem wprawdzie dużo pomysłów. Ale nigdy nie miałem dosyć swobody, aby je urzeczywistnić. Stałem u rudla, lecz choć trzymałem go mocną ręką, przecież liczne i nagłe uderzenia fali jeszcze były mocniejsze. Byłem zawsze rządzony przez okoliczności. W początkach mego wyniesienia, za konsulatu, wielu szczerych moich przyjaciół, gorących stronników, nieraz w najlepszej wierze, dla swego własnego kierownictwa, zapytywało mnie niespokojnie: dokąd ja właściwie dążę? Ja odpowiadałem im stale, że tego nie wiem zgoła. Oni byli zdumieni, uderzeni taką odpowiedzią, byli widocznie z niej niezadowoleni, a przecież mówiłem im prawdę. Później, za cesarstwa, gdzie mniejsza była poufałość, często dostrzegałem to samo zapytanie, w milczeniu leżące na wielu twarzach, a jednak mógłbym dać tylko zupełnie tę samą odpowiedź. Ależ bo, zaprawdę, nie byłem panem swoich czynów, gdyż nie byłem tak szalonym, aby chcieć skurczyć (*tordre*) wypadki stosownie do ukształtowania się mego systematu, lecz, przeciwnie, naginałem swój systemat do nieprzewidzianego zbiegu (*contexture*) okoliczności“.

Te proste słowa trafiają w samo sedno. To jest najprawdziwsza prawda. To jest cały sekret tej zjawiskowej postaci: zatarg systematu a okoliczności, steru a fali, polityki praktycznej a przeznaczenia. On był polityk praktyczny z natury. Nie był jagnięciem; urodzony ze szponami i instynktem drapieżcy, z niebywałem napięciem osobistej energii, nieby-

wale trafną, bezwzględną, nielitościwą celowością osobistych widoków i dążeń: i tutaj tkwiła jego żywiołowa siła samolubna i samozachowawcza. Ale zarazem był urodzonym potomkiem najdawniejszych i najcenniejszych tradycyi, urodzonym synem najdojrzalszej kultury Zachodu, kiełznającej w nim pierwotne popędy drapieżcze przez wyższą ambicyę uspołecznionego geniuszu, przez jasną samowiedzę solidarności międzynarodowej i cywilizacyjnej: i tutaj była jego wartość moralna. Zaś tędy mianowicie, z tej najlepszej a niebronnej strony jego istności duchowej, miała pochwycić go ręka przeznaczenia, aby go wynieść najwyżej i najgłębiej strącić. Urodził się Włochem. Sam siebie zrobił Francuzem. Przeznaczenie uczyniło go Europejczykiem. Instynkt wskazał mu pierwsze zadania kondotyera. Geniusz udźwignął większe cezara. Przeznaczenie włożyło mu na barki zadania największe, najszczytniejsze, naczelnego rządcy Europy, powszechnego legataryusza jej dziejowych zobowiązań i długów, jej dziejowych win i błędów, zadania ogromne, ogromne ciężary, pod których naciskiem ugięła się, załamała, pękła i upadła w końcu nawet wyjątkowa potęga umysłu i energii, skupiona w jego nadzwyczajnej duszy. Jest to rzadkie i uderzającę widowisko: ta samowładna wola, ta jasnowidząca inteligencya, w uściskach wyższej konieczności dziejowej, z prostolinijnych szlaków naturalnej, samolubnej polityki osobistej i państwowej, sprowadzana bezustanku na niebezpieczne, niezbadane, nieobliczone tory powszechnej, europejskiej, cywilizacyjnej. Jest rzeczą niezbędną znać i uzmysłowić sobie główne momenty tego widowiska, aby zrozumieć istotę końcowej katastrofy. Uczynimy to jak najzwięźlej, wzniesiemy się ponad pojedyńcze szczegóły i wskażemy w jednym rzucie, jak gdyby z perspektywy ptasiego lotu, rysy wytyczne tej poprzedzającej drogi politycznej, która Napoleona doprowadziła, która musiała go doprowadzić do Niemna i Berezyny, a której pełne i właściwe pojęcie doprowadzi nas samo przez się do jedynie sprawiedliwego wyrozumienia istotnych przyczyn, istotnego ducha, istotnego znaczenia wojny 1812 roku.

Trwały jeszcze rozpaczliwe walki Francyi rewolucyjnej ze skoalizowaną Europą, kiedy dwudziestokilkoletni generał Bonaparte, dotychczas oddalony od głównego ich ogniska, przechodząc przez Alpy drogą Hannibala i Cezara, Włoch z Włoch przychodząc, ze znajomego sobie południa zstąpił po raz pierwszy na obcą wielką scenę świata. Zastał tutaj jeszcze pierwszą koalicyę, lecz zastał już tylko jej szczątki, gdyż już z niej były umknęły się Prusy. Pogodziły się z Francyą zwycięską, wydały jej lewy brzeg Renu, wydały swoich sprzymierzeńców, wydały Zachód, i obróciły się ku Wschodowi, poszły zabrać Warszawę i wziąć nagrodę w trzecim polskim podziale. Tedy naprzeciw siebie zastał już tylko dwóch pozostałych przeciwników, dwóch odwiecznych, przyrodzonych Francyi wrogów: Austryę i Anglię. Od jednego zapędu złamał Austryę: przecie się umiarkował, wstrzymał się na otwartej drodze do Wiednia, zawarł z cesarzem ugodowe pakty campoformijskie, twarde zapewne, ale zgoła nienadmierne, ściśle odpowiednie okupionym tak drogo przewagom, hojnie indemnizujące pokonaną Austryę nad Adygą i Innem za cenne zdobycze lombardzkie i nadreńskie. Poczem obrócił się przeciw Anglii i popłynął do Egiptu. Lecz za jego nieobecności rodzi się druga koalicya: Anglia zdwaja wysiłki, Austrya zrywa podpisane pakty, zaś na miejsce Prus i Fryderyka-Wilhelma wstępuje Rosya i cesarz Paweł. Takie położenie znajduje powracający z Afryki Bonaparte. Nasamprzód zagarnia w swoje ręce władzę najwyższą w domu, ustanawia konsulat, konfiskuje dla siebie Francyę przez zamach Brumaira. Następnie kieruje się przeciw Europie. Bronić się musi, lecz nawet dla obrony nie kwapi się z wydobyciem oręża. Pierwszy zwrot pierwszego konsula do Europy, to nie jest uderzenie, to nawet nie zasłonienie się szpadą, to spokojne wyciągnięcie ręki do zgody. Nazajutrz po zamachu Brumaira, ze słowem pojednania zwraca się do najzawziętszego nieprzyjaciela, do Anglii. „Czyli ta wojna,—w tych wspaniałych wyrazach odręcznego pisma odzywa się do króla Jerzego, — która od lat ośmiu pustoszy cztery części świata, winna być wieczną? Czyli dwa najoświeceńsze narody Euro-

py, dość już potężne dla własnego bezpieczeństwa, powinny, dla fałszywych pojęć fałszywej wielkości, poświęcać nadal swój dobrobyt wewnętrzny, pożytki swojej wytwórczości, szczęśliwość swoich ognisk rodzinnych? Czyli mogą nie zrozumieć nareszcie te narody, iż pokój jest najpierwszą ich potrzebą, najcelniejszą chwałą?“ Zostawiony bez odpowiedzi, pogardliwie odepchnięty, w jednem mgnieniu oka przechodzi do czynu, rozbija drugą koalicyę, łamie powtórnie Austryę, i powtórnie się miarkuje, zatrzymuje się powtórnie w połowie otwartej drogi do Wiednia, z pola bitwy pod Marengo śle cesarzowi propozycye ugodowe, te same niemal, jakich mu nie dotrzymano przed dwoma laty, zadawala się granicami Adygi i Renu, przywraca ofiarowane wtedy odszkodowania w Istryi i Dalmacyi i na tych zasadach zawiera z Austryą pokój lunewilski. Jednocześnie przyjacielskie rokowania o pokój, a nawet o alians, nawiązuje z Rosyą, nie zraża się tonem dyktatorskim żądań Rostopczyna, nie cofa się przed żadną ofiarą, lekkiem sercem zdobywa się na wydanie legionów, i chociaż zawiedziony w nadziejach rosyjskiego sojuszu przez niespodziany zgon cesarza Pawła, tem skwapliwiej jeszcze śpieszy podpisać traktat pokoju z jego następcą, cesarzem Aleksandrem I. Nareszcie, chwyta w lot chwilę objęcia rządów w Anglii przez pokojowe stronnictwo wigowskie, i natychmiast, kosztem znacznych ustępstw, zawiera pokój z Wielką Brytanią. Zarazem przystępuje do urządzenia sąsiednich Niemiec, uskutecznia w nich sekularyzacyę udzielności duchownych, nie dla nowych własnych zysków, lecz dla cudzych, a mianowicie dla wzbogacenia sprzymierzonego Brandenburczyka, dla wzmocnienia Prus, dla ukrócenia w ten sposób Austryi, dla umorzenia przyszłych zatargów i przyszłych porywów odwetowych cesarstwa, dla ustalenia granicy reńskiej, dla konsolidacyi nowego porządku rzeczy i nowej równowagi politycznej na Zachodzie, — dla pokoju.

Teraz ogłasza siebie cesarzem Francuzów. Jest nim już wtedy naprawdę. Już nietylko z tytułu, ale z istoty, sam się nim był uczynił, kiedy podnosił rękawicę, rzuconą Kapetom przez Tudorów, i podejmował afrykańskie wyprawy Ludwika

św. i Ludwika XIV, kiedy podnosił rękawicę, rzuconą Bourbonom przez Habsburgów, i pod Marengo brał odwet za Pawię, nawet wtedy, kiedy odnawiał pomysły Richelieugo, Fleurego i Dantona, i hodował sprzymierzoną potęgę niemiecką i protestancką, hodował i umacniał Hohenzollernów i Prusy. Wszędzie, w każdym kierunku, w złem, czy w dobrem, objawił się i został najwszechstronniejszym, najzupełniejszym reprezentantem wszystkich, zdrowych, czy obłędnych, tradycyi i instynktów dziejowych i politycznych Francyi, które wszystkie najdoskonalej wciela w swojej osobie, nie kondotyera już osobie, nie Włocha, ale, zaiste, cezara i Francuza.

Tutaj jest drugi stopień wyniesienia tego nadzwyczajnego człowieka. Pozostawało mu wstąpić na ostatni, najwyższy. Pozostawało z narodowego, mocarstwowego stanowiska, podnieść się na światowe. Pozostawało zadanie największe i najcięższe. On jego wielkość, ale i jego ciężary rozumiał — i wzdragał się. Tamten krok, od Włocha do Francuza, śmiało uczynił Bonaparte. Przed tym krokiem, od Francuza do Europejczyka, wzdragał się Napoleon. Uporządkował, pacyfikował na razie swoje państwo i Zachód. Rad był na tem poprzestać. Rad był zapomnieć o reszcie, o czekających go, nieuniknionych, stokroć groźniejszych, niż dotychczas, powikłaniach i rozprawach. Zapomnieć o głosach, słychiwanych dawniej u ogni obozowych lombardzkich, albo w samotnej ciszy pustyni nilowej, a obijających się teraz o ściany tuileryjskiego pałacu. Ale usunąć, skreślić tych rzeczy, nie było sposobu. Utłumione, odzywały się same. Odegnane, powracały, przychodziły same. Przychodziły w imię niezwalczonego, historycznego przeznaczenia, w imię tej nierozdzielnej spójności. tej ciągłości nieprzerwanej, tej koniecznej wewnętrznej jedności organicznej dziejów powszechnych Europy nowoczesnej, których rozerwać na dwie połowy, których zatrzymać w drodze ich rozwoju, najpotężniejsza siła geniuszu nie ma sposobu ani mocy.

Pokój powszechny, zdobyty przez pierwszego konsula, trwał niedługo. Zerwała go nasamprzód Anglia. „Staliśmy

się winni wiarołomstwa", tak o ówczesnem postąpieniu rządu angielskiego, o złamaniu przez Anglię pokoju amieńskiego, odzywa się dzisiaj uczony Anglik, urzędowy przedstawiciel Brytańskiego Towarzystwa Historycznego i spółczesnej historyografii angielskiej. Prawie jednocześnie Rosya przecięła wszelkie stosunki z Francyą, wprawdzie jeszcze nie poczynając wojny, lecz już odstępując od pokoju. Do tych obu w końcu przyłącza się ponownie Austrya. Tak więc, zaledwo uciszona druga koalicya, już podnosi głowę trzecia.

Tym razem głowa jest w Petersburgu. I tym razem koalicya europejska, acz zewnętrznie będąca dokładnem odbiciem swojej poprzedniczki, acz podobnież, jak tamta, rosyjsko-austro-angielska, wszakże, mimo te pozory tożsamości, zupełnie odmienną posiada naturę, wnosi z sobą zupełnie odrębny pierwiastek, jest z samej swojej istoty czemś zupełnie samoistnem a nowem. A mianowicie, tym razem, poczęta w zgoła nowych intencyach, godząc już nietylko w Rewolucyę, nietylko we Francyę samą, lecz oraz i w sekundujące jej Prusy, jest już nie negacyjną tylko i burzycielską, ale przedewszystkiem odnowicielską i twórczą, wiedzie ku Zachodowi na pruską Warszawę, natchniona jest przez wielkoduszną ambicyę młodego cesarza Aleksandra I, sterowana przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Wielkie tutaj tkwiły zagadnienia i zamysły, którym na Zachodzie dotychczas ustępował z drogi Napoleon, a które tędy uderzały na niego od Wschodu. Ale nowej konstelacyi, zaledwie dopiero zarysowanej, wnet nagła nastąpiła odmiana. Pierwotne dążenia zaczepne koalicyi już w samych swoich zacządkach zostały zwichnięte skutkiem nieprzewidzianego zbliżenia się Prus do Rosyi, skutkiem niespodzianej podróży cesarza Aleksandra do Poczdamu, skutkiem prusko-rosyjskiego przymierza, zaprzysiężonego nad trumną Fryderyka Wielkiego. Zaś niebawem unicestwione zostały zupełnie przez piorunujące postępy Napoleona, przez kapitulacyę pod Ulmem, upadek Wiednia, wreszcie przez Austerlitz. Jednakże, aczkolwiek tutaj, na wzgórzach czeskich, porażona na głowę sprzymierzona potęga austro-rosyjska, aczkolwiek

najprostsze prawa samoobrony najświetniejsze uwieńczyło powodzenie, przecież chłodnej, wyrachowanej rozwagi i umiarkowania zwycięzcy nie oślepił blask słońca Austerlitzu. Przeciwnie, należy stwierdzić stanowczo, iż niemasz w dziejach politycznych drugiego przykładu takiej natychmiastowej, konsekwentnej, wszechstronnej inicyatywy pokojowej, podejmowanej przez zwycięzcę od pierwszej zaraz chwili zupełnego zwycięstwa, jak ów szereg rokowań pacyfikacyjnych z Prusami, Austryą, Anglią i Rosyą, które obecnie, bez żadnej zwłoki, zanim jeszcze ucichły odgłosy austerlitzkich wiwatowych strzałów, podejmuje na własną rękę i przez pół roku z niestrudzoną energią prowadzi Napoleon. Natychmiast po wygranej batalii zabezpiecza się od Prus, które tylko czekały na jego przegraną, aby go dobić, i świadomy doskonale tej ich taktyki skrytobójczej, tłumiąc w sobie uczucie obrzydzenia i zemsty, zaspakaja napastniczą ich chciwość przez niezasłużony udział w zysku, jednocześnie odrywa je od Anglii i odciąga od przysięgi poczdamskiej, daruje im Hanower, którego krzywoprzysiężcy pruskiemu potrzeba dla ulżenia swemu sumieniu. Natychmiast też zawiera pokój presburski z cesarzem Franciszkiem, odpycha podsuwaną sobie myśl rozłączenia trzech koron, austryackiej, węgierskiej i czeskiej, po raz trzeci wstrzymuje się od zburzenia Austryi, przywraca jej istnienie, dalej tylko osłabia jej groźbę odwetową, sam kładzie żelazną longobardzką koronę, bierze tytuł króla Włoch, daje tytuły królewskie Bawaryi i Wirtembergii, stwarza Związek Reński pod swoim protektoratem. W tej samej chwili również korzysta z nagłej śmierci Pitta, którego dobiła wiadomość o Austerlitzu, korzysta z ponownego objęcia rządów przez wigów i Foxa, wyrzeka się odwetu za Abukir i Trafalgar, i po raz wtóry wyciąga rękę pojednania do Anglii, rozpoczyna z nią układy pokojowe. Lecz przedewszystkiem, najszczerzej, najusilniej, dobija się o porozumienie z najpóźniejszym przeciwnikiem, w którym zawczasu odgadł najgroźniejszego: z Rosyą. Jeszcze na polu bitwy pod Austerlitz potrafił się opanować, żołnierzowi kazał zamilknąć przed mężem stanu, wstrzymał pościg swojej kawaleryi za

gwardyą rosyjską, ułatwił z rozmysłu ratunek osoby cesarza Aleksandra. Ledwo ze świetnej kampanii wróciwszy do Paryża, niezwłocznie otwiera i prowadzi osobiście rokowania pokojowe z pełnomocnikiem rosyjskim. Gorączkowo pogania tę zwłaszcza główną negocyacyę, łagodzi jej nastrój, ułatwia warunki, kładzie w nią wyjątkowe starania, zdobywa się na najznaczniejsze ustępstwa, wyrzeka się Raguzy, poddaje się pośrednictwu Rosyi dla pacyfikacyi morskiej, zgadza się na ewakuacyę Niemiec, obowiązuje się cofnąć swoje armie za Ren, i nareszcie, na tych podstawach, dobija targu z pełnomocnikiem rosyjskim, Oubrilem, w pół roku po Austerlitzu podpisuje paryski traktat pokoju z Rosyą. Ten głośny traktat Oubrilowski z lipca 1806 roku posiada znaczenie epokowe. Jest on jak słup graniczny w karyerze Napoleona, a mianowicie, oznacza ostatnią, krańcową metę jego właściwej francuskiej polityki, ostatnią krańcową próbę ominięcia tego wszechdziejowego prądu, który coraz gwałtowniej i coraz dalej porywa go i pogrąża w swoje wiry.

Próżny opór, wysiłki próżne. Traktat pokoju paryski przez wpływy angielskie przedarty w Petersburgu, nieratyfikowany przez cesarza Aleksandra. Odmówienie ratyfikacyi przez Rosyę pociąga za sobą w tej samej chwili dwa skutki kapitalne. Nasamprzód, zerwanie wiszących współczesnych układów pokojowych przez Anglię. Następnie, zarządzenie mobilizacyi wojennej przez Prusy. Genialnem spojrzeniem odrazu odgaduje Napoleon, iż odnowienie wojny przez Rosyę stanowić będzie hasło do wypowiedzenia wojny przez Prusy. On nie chce tej nowej wojny. Zachowuje krew zimną wobec wyzywającej postawy dworu pruskiego i generalicyi pruskiej. Cierpliwie znosi, jak młodzi pruscy oficerowie gwardyi przychodzą ostrzyć swoje szpady przed gmachem jego ambasady w Berlinie. Nie chce tej wojny, nie dlatego, żeby obawiał się porażki, ale dlatego, że obawia się zwycięstwa. W ostatniej jeszcze godzinie ostrzega Fryderyka-Wilhelma. „Wasza Królewska Mość, — tak w piśmie odręcznem, jeszcze w przededniu bitwy pod Jeną, nawołuje do zastanowienia monarchę pruskiego, — będziesz zwyciężony, narazisz spokój dni swoich,

narazisz byt swoich poddanych, a uczynisz to bez cienia nawet jakiegokolwiek słusznego pretekstu... Co się mnie tyczy, deklaruję się przed Waszą Królewską Mością, iż nie pragnę innych wojen, oprócz bezwarunkowo niezbędnych dla polityki moich ludów, iż unikam przelewu krwi w walce z państwem, które, w stosunku do mojego, nie znajduje się w żadnej sprzeczności pod względem przemysłu, handlu ani polityki, które pod względem geograficznym nie może być moim nieprzyjacielem... Ta wojna jest niepolityczną. Niechaj Wasza Królewska Mość raczy rozważyć, że nie mam nic do wygrania w walce z Waszą Królewską Mością, że niczego od niej nie pożądam, i niczego nie pożądałem". Niesłuchane, odtrącone te ostrzeżenia przez Prusy. Cesarz skazany na nowe zwycięstwa, znaglony do nowych wygranych pod Jeną i Auerstaedtem, zniewolony do tryumfalnego wjazdu do nowej brandenburskiej stolicy, do pałacu królewskiego Hohenzollernów.

Teraz już niema wyboru. Tutaj już zatrzymać się niema sposobu. Obalił Prusy, ale połowa ówczesnych tak zwanych Prus, to była Polska. Nazywało się to wtedy Prusy Południowe, Prusy Południowo-Wschodnie, *Süd-Preussen*, *Süd-Ost-Preussen*, ale to była Polska. Miała wtedy ta ziemia jedną pruską stolicę urzędową, Berlin, ale miała w rzeczywistości drugą, naturalną, — Warszawę. W tej samej chwili, kiedy cesarz wjeżdżał do Berlina przez Bramę Brandenburską i odbywał rewie gwardyi francuskich na Friedrichsplatzu, jego awangardy już wchodziły do naszego miasta przez wolską rogatkę, i francuskie warty zaciągały na Placu Zygmunta. Nareszcie stanął wśród nas Napoleon. Z Tuileryów, przez pałac Hohenzollernów, konieczność poprowadziła go do Zamku królewskiego nad Wisłą. Przymusowa wyprawa ku Wschodowi, drogą na Berlin, zaprowadziła go do Warszawy. Do tej samej Warszawy, do której, z początkiem tej wojny, z początkiem trzeciej koalicyi, wedle myśli najtęższych i najpatryotyczniejszych statystów rosyjskich, Woroncowów, Koczubejów, Strogonowów, wedle myśli oraz ks. Adama Czar-

toryskiego, wyprawa ku Zachodowi, tak samo drogą na Berlin, miała zaprowadzić cesarza Aleksandra.

Takim to sposobem, tutaj, na ziemi polskiej, na jednym punkcie środkującym, na ówczesnym punkcie ciężkości powszechnej równowagi europejskiej, zetknęły się ostatecznie dwie przeciwne potęgi Zachodu i Wschodu. Tutaj zmuszony Napoleon odbyć pierwszą swoją rozprawę z Rosyą, zmuszony toczyć swoją „pierwszą kampanię polską“. Tutaj też, w szeregu krwawych i rozpaczliwych zapasów, nieskończenie uciążliwszych i niebezpieczniejszych od tych, jakie dotychczas wypróbował na Zachodzie, tutaj, na mazowieckich piaskach, na trzęsawiskach litewskich, pociągnięty aż do brzegów Niemna, uświadomił sobie w pełni niezmierne znaczenie europejskie Wschodu i Rosyi, uświadomił oraz własne, fatalne, przygniatające, a dłużej niecofnione europejskie powołanie. Ale nie poczuwał się na siłach. Ocenił niewspółmierność swego przygotowania. Zatracony w tem olbrzymiem oddaleniu od pierwotnego swego punktu wyjścia, obejrzał się wstecz, od brzegów Niemna, za daleką Francyą, sięgnął spojrzeniem przed siebie w niewiadome, bezgraniczne zaniemeńskie przestrzenie, w niewiadomą, nieobliczoną przyszłość, i zawahał się, nie odważył się do niej wtargnąć od pierwszego razu, rzucić w nią siebie, swój wspaniały dorobek potęgi i sławy, losy swoje, swego narodu i świata. W tem położeniu nadzwyczajnem, u słupów Herkulesowych zachodniej kultury, na samym krańcu Zachodu, w samych już odemkniętych wrotach Wschodu, wysilił cały swój instynkt samozachowawczy, cały swój wrodzony zmysł politycznego realisty, całą pomysłowość praktyczną i miarkującą, byle nie być zniewolonym pójść jeszcze dalej, byle własny rozpęd opanować, byle pohamować samego siebie. Zwycięzca pod Friedlandem, raz jeszcze poszukał ugodowego rozwiązania. Nad Niemnem pierwszy kładzie szpadę do pochwy, na pomoście tylżyckim ujmuje dłoń cesarza Aleksandra. Nietylko ofiaruje pokój, lecz doprasza się przyjaźni, bierze w opiekę interesy pokonanego przeciwnika, szanuje nawet jego miłość własną, osładza mu gorycz porażki, oddaje należne uznanie waleczności rosyjskiego żołnierza, za-

wiesza znak legii honorowej na piersi grenadyerów rosyjskich, oświadcza się przyjacielem, wielbicielem, bratem młodego a upokorzonego monarchy, sam na sam spędza z nim długie wieczory na otwartych, zdumiewających wynurzeniach, roztacza przed nim wszystkie skarby swojego geniuszu, odsłania najszersze widnokręgi, wynosi go na jedynego towarzysza, na równego uczestnika sławy i dzieł swoich, uwzględnia jego potrzeby, ulega jego życzeniom, wyrzeka się zniszczenia Prus, wedle dosłownego brzmienia traktatu, „li tylko z uwagi na wstawiennictwo cesarza Aleksandra“, zaspakaja Rosyę, oddaje jej Finlandyę, wydaje Szwecyę, otwiera widoki na wydanie Turcyi, i zadawala się stworzeniem Księstwa Warszawskiego z samej tylko pruskiej części, bez najniezbędniejszych podstaw terytoryalnych i politycznych, nawet bez Śląska i połączenia z Saksonią, zadawala się odrodzeniem głowy bez tułowia. Poświęca wiele, i rozumie, jak wiele poświęca, ale żadna cena nie wydaje mu się zbyt wysoką, byle za nią okupić nareszcie zabezpieczenie, ograniczenie swoich własnych przeznaczeń, okupić przyszłość, okupić pokój. Staje na rozwiązaniu połowicznem, na myśli podziału świata. Raz jeszcze stawia tamę porywającej go fali, stawia tamę sobie samemu. Raz jeszcze uchyla się przed fatalnością. Uchyla się, ale już tylko połowicznie, przelotnie, pozornie i już po raz ostatni.

Uchwały pokojowe tylżyckie, zadzierzgnięta tutaj przyjaźń osobista dwóch najpierwszych monarchów, zawarte ścisłe przymierze dwóch najpotężniejszych mocarstw, pomiędzy niemi wyrzucona z kontynentu, blokowana Anglia, obezwładniona, okrojona Austrya, spętane, złamane Prusy, pośrodku, niby kamień węgielny nowego systematu, wzniesiony nowy ustrój Księstwa Warszawskiego, — wszystko to razem zdawało się utwierdzać na stałe po tylu burzach przywróconą równowagę świata. Dokonawszy tego wielkiego dzieła, zrzuciwszy z siebie na pozór nieznośne jarzmo dalekich wschodnich gróźb i powikłań, Napoleon wraca do siebie, na Zachód. Ale zabiera z sobą, ciągnie u nogi, nierozcięty, wydłużony tylko, rozluźniony łańcuch przymusowych konsekwencyi

dziejowych i politycznych. Długi to łańcuch, lecz nierozerwalny, i swego czasu zwinie się, skurczy, i przemocą sprowadzi go z powrotem od brzegów Ebra i Tagu nad ten sam opuszczony Niemen. Tymczasem, z pozoru swobodny, Napoleon przerzuca się ku Zachodowi. Wybiega najdalej w przeciwnym kierunku, zda się, wszystkie troski pozostawił w Tylży, biegnie do Paryża, do Bajonny, do Madrytu, rzuca się w te nieszczęsne walki, które mają uwolnić go ostatecznie od sąsiedztwa ostatniego Bourbona i od groźby angielskiej, osobiście prowadzi wojnę hiszpańską. Jego oddalenie, krwawy i niepomyślny przebieg tej wojny, pierwsze tutaj doznane zawody, natychmiast zwołują przeciw niemu nową zawieruchę i nowe związki europejskie. Austrya się zbroi. Ostrzega ją Napoleon, jak poprzednio ostrzegał Prusy. Nie chce tej czwartej wojny austryackiej, jak poprzednio nie chciał pruskiej. Publicznie, podniesionym głosem, w obliczu zgromadzonych przedstawicieli Europy, na przyjęciu ciała dyplomatycznego, z piorunującą dyatrybą uderza na Metternicha. „Któż was atakuje, — woła wzburzony do posła austryackiego, — że tak gotujecie się do obrony? Któż wam zagraża? Wasz cesarz, powiadacie, nie chce wojny, wasz rząd jej nie chce, a jednak znowu będziemy ją mieli wbrew waszej i mojej woli... Porywa was jakaś fatalna siła... W takim stanie rzeczy wojna staje się pożądaną, aby sprowadzić rozwiązanie i ulgę. Ból żywy a krótki jest lepszy od przeciągłego cierpienia. Podobnież w świecie fizycznym, kiedy nadciąga burza, jest jakby pewien stan cierpienia, pewne bolesne napięcie przyrody i nerwów, które każą pożądać wybuchu żywiołów, aby powrócić pokój niebu i ziemi“. Niezadługo, w przeddzień wyprawy do Moskwy, z tem samem uczuciem gniewu, goryczy i niepokoju, tem samem tchnieniem absolutnej prawdy, wyrwą się Napoleonowi te same dosłownie wyrazy, jakie teraz w przededniu wymuszonej wyprawy do Wiednia, mimowoli cisną mu się na usta. Te silne i poetyckie wyrazy, to okrzyk najwyższej, jasnowidzącej intuicyi, to objawienie nagiej prawdy. Oświetlają one, jak błyskawica, ciemną łączność przyczynową nadbiegających wypadków. Wstrzymać ich

nie są zdolne. Tak powstaje czwarta koalicya. Niemasz w niej Prus, bo przyciśnięte do ziemi żelazną stopą jenajskiego pogromcy, trzymane za gardło przez okupacyjne warunki tylżyckie i paryskie. Niemasz Rosyi, bo przez pakty tylżyckie i erfurckie złączona węzłem najściślejszego sojuszu z napastowanym przez koalicyę cesarzem, bo jemu przeciw tamtej obowiązana przyjść ze zbrojną sprzymierzeńczą odsieczą.

Owóż teraz mianowicie, w tem nowem przesileniu, już po dwóch latach, występuje znowu na jaw i odzywa się złowrogim zgrzytem, zapomniany, zasłoniony, prawie niewidzialny łańcuch konsekwencyi historycznych, skręca się raptownie, wpija się, zaczyna po dawnemu dławić obciążonego nim dozgonnie pana i więźnia Europy; teraz niewzruszona logika dziejowa bierze szybki i zupełny odwet na przygodnych założeniach, na tymczasowych sposobach nadniemeńskiego pacyfikatora; teraz niecofniona dłużej fatalność zawisa nad głową Napoleona. Kiedy on sam cięższe niż kiedykolwiek walki musi staczać z Austryą, kiedy, już znowu panem Wiednia, ratować się musi od zguby w nadludzkich wysiłkach nad wezbranym Dunajem, wtedy odnajduje się po dawnemu opuszczonym i samotnym, po dawnemu zewsząd uciskanym przez nieme, wyczekujące groźby, zaś przez najtwardszą groźbę z tej właśnie strony, skąd napróżno wyczekuje odsieczy. Napierają na niego przeważające armie arcyksiążąt, spienione wody dunajowe zrywają mu pontony mostu, ale nad to wszystko straszniejszym niepokojem przenika go zagadkowe milczenie Wschodu, chmurna nieruchomość północnego sojusznika. Lecz nie dość na tem. Tutaj przychodzi najostrzejszy, najzgrzytliwszy rozdźwięk. Austryacy zalewają Księstwo, zajmują Warszawę, zaś armia warszawska przez śmiałą i szczęśliwą dywersyę wpada do Galicyi. Wielki sprzymierzeniec milczał, mały się odzywa; nie dźwigała się z miejsca zgromadzona na pograniczu potężna armia Golicyna, ks. Józef Poniatowski ciągnie na Kraków. Na to hasło nieprzewidziane i z tamtej strony gwałtowne następuje poruszenie. Ks. Józef znajduje Kraków już powierzony przez Austryaków awangardzie rosyjskiej, wkracza przemocą do miasta, rozkłada się w niem naprzeciw

sprzymierzonego rosyjskiego dowódcy. Ks. Suworow, synowiec feldmarszałka, z pułkami lejbgwardyi, i ks. Józef Poniatowski z pułkami lansyerów, rozlokowani razem załogą w austryackim Krakowie, to spotkanie i to braterstwo broni ujawniło naraz cały zasadniczy dysonans tylżyckiego dzieła. Szczęściem, w tej chwili krytycznej, nadeszło pomyślne rozwiązanie. Nadeszło zwycięstwo pod Wagram. Jak przed samym Austerlitzem od przyjaciela pruskiego, podobnież przed samym Wagramem zawisła nad cesarzem, stokroć tylko niebezpieczniejsza, groźba od sprzymierzeńca rosyjskiego; i jak Austerlitz pruską, podobnież Wagram groźbę rosyjską oddalił tylko, lecz jedynie oddalił, nie usunął.

Pod takim naciskiem śpieszy Napoleon zawrzeć jak najrychlej pokój z Austryą. Nie chciał tej wojny i nie chce z niej zysków. Może znowu obalić Austryę, może jej zabrać dziesięć milionów poddanych. Ale teraz bardziej, niż kiedykolwiek, jest świadomy konieczności jej zachowania. Nie żywi zaufania do cesarza Franciszka, który po tylekroć go zawiódł, i oświadcza gotowość zwrócenia Austryi wszystkich strat, poniesionych w niniejszej kampanii, pod warunkiem, że cesarz zgodzi się na abdykacyę i odda koronę ks. Wuerzburskiemu, albo arcyksięciu Karolowi. W rzeczywistości, i bez tego warunku byłby gotów wyjść sam z pustemi rękoma, gdyż sam żadnej nie ma potrzeby, żadnego interesu szukać dla siebie nowych na Austryi zdobyczy. Zaś zdobywcą bez interesu i potrzeby, zdobywcą dla samej sztuki, on nie jest zgoła. Nie jest Macedończykiem, ani Normanem, Attylą, ani Karolem XII. „Gdyby chciał być zdobywcą, — tę głęboką, zupełnie oczywistą, a zupełnie zapoznaną prawdę wyrzeknie o nim świadek naoczny, uczciwy i światły, jeden z ludzi, co go znali najlepiej, jego minister spraw zagranicznych, ks. Bassano, — byłby panem świata“. Był wielkim wodzem, — zdobywcą on nie był. I podobnież, jak w trzech poprzednich zatargach wojennych z Austryą okazał się względem niej nie zdobywcą, lecz tylko wielkim wodzem i wielkim politykiem, tak samo i w tym wypadku rad byłby traktować jak najoględniej i jak najmniej nadwerężyć zdaną na jego łaskę monarchię

Habsburgów, której egzystencya coraz widoczniej staje się niezbędną dla własnego jego bezpieczeństwa. Wszakże, jakkolwiek byłby gotów wyrzec się własnych zarobków, przecie żadnym sposobem nie może odmówić odszkodowania swoim aliantom, a nawet zniewolony jest nagrodzić nietylko rzeczywistą zasługę, lecz i pozory mniemanych dobrych chęci sprzymierzeńczych. Pod tym to przymusem, z całą zresztą dla Austryi względnością, prowadzone są przez Napoleona negocyacye altenburskie, w końcu podpisany pokój schoenbruński. Ten pokój, zawarty na podstawie *uti possidetis*, pozbawia Austryę, zamiast dziesięciu milionów, tylko półczwarta miliona poddanych, których jednak nie dla siebie bierze cesarz, ale daruje swoim sojusznikom. Zmuszony darować Księstwu, co ono samo z bronią w ręku sobie wzięło: Galicyę Zachodnią z Krakowem. Nagradza Rosyę okręgiem tarnopolskim z ludnością niespełna pół miliona mieszkańców.

Jeśli wojna austryacka 1809 roku uwydatniła tajny dysonans wewnętrzny w przymierzu tylżyckim, pokój schoenbruński podkopał je ostatecznie. Czynnik rozkładowy, od początku ukryty w paktach tylżyckich, odtąd ujawniony i spotęgowany w artykułach schoenbruńskich, doszczętnie rozsadza całą ogromną budowę związków francusko-rosyjskich. Z obu stron nietylko przestano żywić ku sobie zaufanie, przestano nawet je udawać. Poufna korespondencya osobista, prowadzona od Tylży i po Erfurcie z wielkiem ożywieniem, a nastrojona na nutę nie samej tylko zażyłości sprzymierzeńczej, lecz serdecznej przyjaźni i duchowego braterstwa, już podczas wojny austryackiej nagle się urwała. Przerwał ją Napoleon, osaczony pod Wiedniem i napróżno oczekujący posiłków rosyjskich. Z Wiednia rozkazał donieść urzędownie swemu posłowi w Petersburgu: „Serce cesarza jest zranione. Nie jest on w stanie pisać do Jego Cesarskiej Mości Aleksandra. Nie jest w stanie udawać ufności, której odczuwać już nie może. Cesarz nic nie mówi, cesarz się nie żali, cesarz milczy. Cesarz już nie wierzy w alians rosyjski“. Po wojnie rozkazał oświadczyć dosłownie w Petersburgu: „Cesarz wyczuł każde drgnienie, każdy odruch w waszem postępowaniu.

W sprawach austryackich byliście bez barwy: *vous avez été sans couleur*". Z drugiej strony, jeśli wojna zraniła sprzymierzeńca Rosyi w Napoleonie, natomiast pokój zranił sprzymierzeńca Francyi w Aleksandrze. Kiedy mu poseł francuski przynosi tekst schoenbruńskiego traktatu, Aleksander wysłuchuje go w milczeniu i odprawia bez jednego słowa. Nie mógł nie rozumieć, że Napoleon musiał oddać Kraków zdobywcom; ale nie mógł mu tego wybaczyć. Wprawdzie Napoleon, który pojmuje doskonale, gdzie tkwiła główna i nieunikniona zawada artykułów schoenbruńskich, pośpieszył natychmiast już z góry uspokoić i udobruchać niebezpiecznego alianta, pośpieszył z własnej inicyatywy udzielić mu najdobitniejszych wyjaśnień i najuroczystszego zadośćuczynienia. „Mój przyjaciel i sprzymierzeniec, cesarz rosyjski,—temi słowy, zaraz po powrocie do Paryża, otwiera posiedzenie publiczne Ciała Prawodawczego,—przyłączył do swego potężnego państwa Finlandyę, Multany i Wołoszczyznę oraz jeden okręg galicyjski. Nie żywię przecie żadnej zazdrości o pomyślność tego mocarstwa. Moje uczucia dla jego monarchy są w zupełnej zgodzie z moją polityką". „Księstwo Warszawskie, — z takiem oświadczeniem rozkazuje jednocześnie wystąpić na mównicy parlamentarnej swojemu ministrowi spraw zagranicznych, — powiększyło się o część Galicyi. Byłoby rzeczą łatwą oddać temu Księstwu całą Galicyę. Ale cesarz nie chciał uczynić niczego, co mogłoby wzniecić niepokój jego wysokiego alianta, cesarza rosyjskiego... Jego Cesarska Mość nigdy nie zamyślał o odnowieniu Rzpltej". Wszelako te wszystkie słowne zapewnienia, jakkolwiek zresztą byłyby szczere, nie mogły żadną miarą zagładzić nieuleczalnej, widocznej odtąd dla każdego oka, rażącej sprzeczności interesów obu sprzymierzeńców, nie były w stanie ani zmienić przymusowej marszruty Francyi Napoleońskiej, ani też wstecz odwrócić stuletniego prądu dziejów rosyjskich. Zaś przedewszystkiem nie były w stanie osłabić doniosłości tego kardynalnego faktu: zdwojenia Księstwa. Ten fakt zastanowił Europę. Do głębi poruszył Rosyę. Uderzył najmocniej i napełnił trwogą cesarza Aleksandra.

Cesarz Aleksander, wobec Europy, i jeszcze więcej wobec swojego narodu, osobiście był twórcą i reprezentantem francuskiego przymierza. To wielkie dzieło polityczne było zarazem jego sprawą osobistą. To było dzieło owego pamiętnego momentu w jego życiu, owych niezwykłych dni tylżyckich, kiedy po raz pierwszy spotkał się oko w oko z Napoleonem i poddał się urokowi genialnego zwycięzcy. Ale zwyciężonego niedocenił wtedy Napoleon. Wielki rachmistrz polityczny, spotykając w Tylży młodego, dwudziestokilkoletniego monarchę, o lat dziesięć młodszego od siebie wiekiem, nieporównanie młodszego doświadczeniem, zupełnie przecenił rzeczywisty wpływ swojego geniuszu na młodą i wrażliwą duszę nowego przyjaciela. Przerachował się zupełnie. Sam on, potężna, masywna, wyraźna, jak z bronzu, postać cezarowa, odlana w przedstuletnim tyglu przedstuletniej europejskiej kultury, sam konieczny, ściśle logiczny wytwór i typ najwyższy tej odwiecznej, zupełnie określonej i zupełnie konsekwentnej w swoim dziejowym rozwoju kultury Zachodu, nie wyrachował nieznanego sobie typu indywidualności miękkiej, podatnej i płynnej, jak fala, lecz jak fala zmiennej, rozpryskującej się, niepochwytnej. Mógł w Tylży, pierwszym impetem geniuszu, olśnić wyobraźnię Aleksandra: utrzymać go w ręku, przedłużyć i utrwalić uroku był niezdolen. Z przenikliwością równie bystrą i głęboką, jak Napoleona, wprawdzie nie tak obszerną, dalekonośną i raptowną, wprawdzie ogarniającą mniejsze widnokręgi, liczącą na krótszą metę, spaźniającą się nieraz, ale też nieraz trzeźwiejszą, nielitościwszą, świadomszą, przejrzał go, przejrzał położenie jego i własne Aleksander, wcześnie od niego się wyzwolił, odebrał mu siebie z powrotem, i zanim jeszcze wysunął z jego ręki dłoń sprzymierzeńca, już stanął mu naprzeciw w postawie równego nieprzyjaciela. W przeznaczeniu obu tych ludzi dziwne odzywały się powinowactwa. Były rzeczy, o których pragnął zapomnieć, a pamiętać musiał Napoleon. Podobne skądinąd były losy monarchy, o którym wyrzekł poeta rosyjski, że „był sfinksem, co tajemnicę swoją zabrał ze sobą do grobu". Cesarz Aleksander, wnuk cesarzowej Katarzyny, syn

cesarza Pawła, dziedziczny samowładca Wschodu, w wyższym jeszcze stopniu, niż samowładca Zachodu, liczyć się musiał z ciężarami i wymaganiami przeszłości. Musiał liczyć się z opinią swojego narodu. Ta zawczasu była przeważnie przeciw Francyi. Od samego początku była bezwarunkowo przeciw Księstwu. Tylża, stwarzając związek z Francyą i sąsiedztwo z Księstwem, obciążyła osobistą odpowiedzialność cesarza Aleksandra. Schoenbrunn, podwajając Księstwo, wzmógł niesłychanie tę odpowiedzialność. Takiego położenia nieobliczone mogły być konsekwencye. Struna z obu końców wyprężyła się naraz, aż do pęknięcia. Żywiołowa rozprawa wisiała w powietrzu. Jeszcze przesłaniały ją strzępy rozpadającego się sojuszu i mgła dyplomatycznych pozorów: od pierwszego powiewu rozpłyną się ostatnie złudzenia, od pierwszej iskry zapali się płomień europejskiego pożaru.

Wojna 1809 roku i pokój schoenbruński faktycznie przerwały tylżyckie przymierze. Napoleon jednego jeszcze spróbował sposobu, aby je odrodzić. Zażądano od niego z Petersburga konwencyi wieczystej przeciw Księstwu Warszawskiemu, przeciw Rzpltej. On zażądał ręki Wielkiej Księżny Anny, siostry cesarza Aleksandra. „Całe ówczesne postępowanie Napoleona, — tak, z powodu tych arcyważnych rokowań, wyraża się historyk rosyjski, — świadczy najwidoczniej, że jeszcze wtedy bardziej, niż kiedykolwiek, trzymał się oburącz aliansu rosyjskiego, ale już musiał powątpiewać o szczerości i stałości cesarza Aleksandra i jego wierności dla łączącego ich przymierza“. Próba chybiła nie z jego winy. Odmówiono mu ślubnej obrączki, on odmówił podpisania zabójczych artykułów ofiarowanej konwencyi. Co więcej, z właściwą sobie jasnością i energią myśli i wykonania, skoro tylko nie dopisała tamta ostatnia próba, natychmiast, nie tracąc czasu, przerzucił się w przeciwnym kierunku, chwycił się jedynego wyjścia, jedynego zabezpieczenia, jakie mu jeszcze pozostało. Obrócił się do domu Habsburskiego. Poślubił arcyksiężniczkę austryacką. Przedstawiciel i spadkobierca Rewolucyi poślubił siostrzenicę Maryi-Antoniny. Spełnił akt, przeciwny samej naturze swojej władzy i swojej polityki we-

wnętrznej, przymusowy akt swojej polityki zagranicznej i europejskiej, wtaczający go bezpośrednio na pochyłą płaszczyznę fatalnego europejskiego zatargu.

Nieoczekiwane małżeństwo Napoleona z Maryą-Ludwiką, niespodziewane zbliżenie pomiędzy Paryżem a Wiedniem odbiło się donioslem echem w Petersburgu. Domowa i dziejowa racya stanu były nakazały tutaj żądać konwencyi. One były nakazały odmówić ręki Wielkiej Księżny. Niedojście tych dwóch spraw już było zdecydowało Aleksandra. Teraz, nagłe małżeństwo austryackie stropiło go i przeraziło. Teraz, niezawiśle od odleglejszych racyi stanu, przytłacza go obawa o najbliższą przyszłość własnego państwa i własną. Te obawy podsycane są skwapliwie zewsząd, od tych wszystkich, którym głównie zależy na zerwaniu, od wszystkich wrogów Napoleona, od Rosyan tradycyi Katarzyńskich, od Austryaków tradycyi Józefińskich, od niezmordowanych Anglików, a przedewszystkiem od tego państwa i rządu, który naprzemiany był wiązał się z Rosyą przeciw Francyi i z Francyą przeciw Rosyi, od Prus, od tego mianowicie zaciekłego, spiskującego w ciemnościach, stronnictwa pruskich ultrasów, które wszelkiemi siłami napiera ku powszechnej europejskiej katastrofie, gdyż li tylko w odmętach takiej katastrofy ma nadzieję wziąć odwet za haniebną klęskę jenajską i zniszczyć wstrętne sobie dzieło tylżyckie. Z tej to strony obecnie są podniecane systematycznie obawy cesarza Aleksandra, posyłane mu podstępne przyjacielskie ostrzeżenia, dostarczane fałszywe „raporty“, wykradzione jakoby z kancelaryi rządowych paryskich, a odsłaniające mniemaną zdradę, knowaną jakoby przez Napoleona przeciw Aleksandrowi, mniemane gotowe już plany kampanii zaczepnej przeciw Rosyi. Pod wpływem tych wyrachowanych insynuacyi trwoga w Petersburgu rośnie z dniem każdym. Zaczyna się tutaj na seryo myśleć o obronie. Od wiosny roku 1810, nazajutrz po małżeństwie austryackiem, zaczynają się forsowne zbrojenia rosyjskie. Fortyfikowana pośpiesznie Ryga i Rewel, wojska ściągane na gwałt ku granicy zachodniej. W rzeczywistości, do tych obaw żadnego zgoła nie było wtedy realnego powodu.

Wbrew tamtym niecnym falsyfikatom, ekspedyowanym z Berlina do Petersburga, wbrew tamtym kłamliwym denuncyacyom pruskim, jawna dzisiaj autentyczna korespondencya Napoleona świadczy najniewątpliwiej i najdobitniej, iż w tym czasie jakakolwiek myśl zaczepna przeciw Rosyi na seryo nie postała mu w głowie. Z żywym niepokojem dowiadywał się o bezzasadnych trwogach, o niezrozumiałych zbrojeniach rosyjskich. Wtedy-to wyrywają mu się te same niemal wyrazy, co w położeniu zupełnie analogicznem przed dwoma laty. „Czego chce Rosya? — woła w uniesieniu latem 1810 roku do posła rosyjskiego Kurakina, jak przed dwoma laty wołał do austryackiego, Metternicha, — czy pragnie wojny? Wydobyła dla siebie z aliansu Finlandyę, Multany i Wołoszczyznę. Cóż mnie dał alians? Ja nie chcę odnowienia Rzpltej, ja nie chcę zakończyć swoich przeznaczeń w jej sypkich piaskach, w jej puszczach nieprzebytych. Mam obowiązki względem Francyi, względem najżywotniejszych jej interesów, i jeśli mnie do tego nie zmusicie, nie myślę chwytać za broń dla interesów obcych moim narodom — ale nie chcę się zniesławić: *je ne veux pas me déshonorer*". Wszakże żadne najmocniejsze oświadczenia pokojowe nie są zdolne uciszyć paniki, jaka zapanowała nad Newą. Ta panika doprowadza w Petersburgu do decyzyi, na którą nie zdobywano się w Paryżu. Już w kwietniu 1810 roku cesarz Aleksander przygotowany jest na wojnę. Wezwany do niego książę Adam Czartoryski zastaje go w stanie ciężkiego przygnębienia i upadku ducha. „Miał szczególne spojrzenie, surowe i nieruchome, które przypominało jego oczy pod Austerlitzem". „Mamy teraz kwiecień, — mówił cesarz, — wybuch nastąpi za dziesięć miesięcy". Wybuchu wyczekiwał od Napoleona. Pozostawało tylko pytanie, czy doczekiwać się go, czy uprzedzić.

Jesteśmy jeszcze o dwa lata oddaleni od pierwszych forpocztowych strzałów wyprawy moskiewskiej Napoleona. Jesteśmy już od dawna, od pierwszego słowa, nie we wstępach, lecz w samym rdzeniu rzeczy. Nurzamy się w najistotniejszych przyczynach wielkiej wojny 1812 roku. Te przyczyny o cztery dziesięciolecia wyprzedzały jej wybuch. Stały nad

kolebką Korsykanina. Szły za generałem Bonaparte do Włoch i Egiptu. Wracały do Paryża za pierwszym konsulem. Goniły za cesarzem do Wiednia, Berlina, Warszawy i Tylży. Teraz dościgają Napoleona.

Cały rok 1810 przeminął w Petersburgu na gorączkowej robocie koło uzbrojeń oraz na opracowaniu rozmaitych planów operacyjnych. Wojnę uznano za nieuniknioną: to już był tutaj punkt wyjścia niewzruszony. Zastanawiano się tylko nad wyborem linii operacyjnej: za Niemnem i Dniestrem, czy też za Wisłą i Odrą? Pod koniec roku, po dojrzałej rozwadze, zatrzymano się na drugiem, śmielszem rozstrzygnięciu tego pytania, nie politycznego już, lecz czysto strategicznego. Postanowiono skorzystać z przewagi własnych uzbrojeń i niegotowości Napoleona, z rozproszenia jego armii, z jawnych jego kłopotów w Hiszpanii, z tajnej fermentacyi patryotycznej w Niemczech, z niebronności Księstwa. Powzięta odważna inicyatywa zaczepna odbiła się niezwłocznie na całem postępowaniu rządu petersburskiego. Poczęto jak najdobitniej akcentować swoją zupełną swobodę ruchów, swoją niezawisłość od kurateli francuskiej, a zarazem od francuskiego przymierza. Pierwszym namacalnym objawem tego zwrotu było, jesienią tegoż roku, gościnne przyjęcie w portach rosyjskich kilkuset okrętów handlowych angielskich, okrytych dla pozoru banderą duńską. Stało się to, oczywiście, wbrew warunkom blokady kontynentalnej, wbrew brzmieniu i duchowi umów tylżyckich i erfurckich. Na zapytanie Napoleona w tym względzie, na jego kategoryczne żądanie sekwestru i konfiskaty, udzielono wymijającej odprawy. Natychmiast ze strony Napoleona przychodzi energiczna i dotkliwa odpowiedź: zaostrzone zostają przepisy dotychczasowe o blokadzie żeglugi angielskiej, a jednocześnie w grudniu, dla lepszego ich wykonania na północnem wybrzeżu niemieckiem, uchwalone przyłączenie Oldenburga do cesarstwa francuskiego. Ten dekret, już ze względu na powinowactwo domu oldenburskiego z rosyjskim, musiał być żywo odczuty w Petersburgu. Następuje w tejże chwili gwałtowna odpowiedź rosyjska pod postacią Ukazu celnego z końca grudnia 1810

roku. Ten Ukaz jest aktem nieprzyjacielskim. Zaprowadza formalną wojnę celną pomiędzy dwoma sprzymierzeńcami. W postaci najsurowszej, pod karą zniszczenia towarów, wzbrania bezwarunkowo przywozu do Rosyi wszelkich przedmiotów, niewymienionych w taryfie ukazowej, a mianowicie: płótna, sukna, jedwabiów, gazy, wstążek, batystów, koronek, bronzów, porcelany i t. d., tj. właśnie wszystkich głównych przedmiotów francuskiego eksportu. Również zakazany bezwarunkowo przywóz wódek słodkich i likierów; wina obciążone niesłychanie wysokiem cłem wchodowem. Natomiast dozwolony przywóz towarów kolonialnych, t. j. angielskich, pod flagą neutralną. „Było to, — powiada historyk i jurysta rosyjski,—stanowcze i gwałtowne zerwanie z systemem kontynentalnym“. Było to, tem samem, zerwanie z całym znienawidzonym systematem francuskim, z przymierzem nieznośniejszem od jawnej nieprzyjaźni, z pokojem nieznośniejszym od otwartej wojny.

Ten krok był wojenny. Był gońcem wojny, a właściwie winien był ją wyprzedzić na krótkie tylko mgnienie. Do wojny nieodwłocznej, do najbliższej kampanii wiosennej, do potężnego zaczepnego uderzenia zaraz z nadchodzącą wiosną 1811 roku, wszystko już było gotowe w Petersburgu od pierwszych dni tego roku. Śmiała, niespodziewana wyprawa ku Zachodowi miała utrafić znienacka w samo serce ogromnej, a niekształtnej jeszcze i niewykończonej budowy Napoleońskiej, miała od jarzma Napoleońskiej hegemonii wyzwolić Rosyę i Europę. Jeden atoli najgłówniejszy czynnik tej wyprawy jeszcze wymagał ostatecznego wyjaśnienia. Obmyślona offensywa nieodzownie kierowała się nasamprzód na Księstwo. Uplanowany marsz ku Zachodowi z konieczności szedł na Warszawę. Owóż, istota całego tego wielkiego przedsięwzięcia na tem polegała, ażeby za jednym zamachem odciąć Napoleona od połowy Europy i tę połowę pociągnąć za sobą, ażeby jednym niewstrzymanym pędem, zanim on się opatrzy, stanąć mu naprzeciw nad Odrą, Elbą i Renem. Zaś w takim razie nie należało, nie wolno było zwlóczyć nad Wisłą. Cesarz Aleksander, podejmując na własną rękę niebezpieczną ini-

cyatywę wojenną, przenikniony był w głębi trafną świadomością, iż tutaj mianowicie tkwi klucz sytuacyi. Natychmiast, w tydzień niespełna po podpisaniu Ukazu celnego, wystosował pismo poufne do Puław, do ks. Adama Czartoryskiego. Od lat czterech, naglony okolicznościami, oddalił go od swojej osoby. Nie wydalił go nigdy ze swego szacunku. Wiedział dobrze, dobry znawca ludzi, że zawsze może liczyć na czyste jego przywiązanie, na nieskazitelny honor. Teraz otworzył się przed nim w nieograniczonem zaufaniu. Odkrywa mu swój plan uderzenia na Napoleona. Żąda udziału Księstwa Warszawskiego. Pozorny atak i udana obrona okryje natychmiastową okupacyę i przystąpienie Księstwa do wspólnej sprawy. Załączony wykaz sił rozporządzalnych daje pewność wygranej. Jest w gotowości w linii pierwszej: 100 tysięcy Rosyan, 50 tysięcy Prusaków, 30 tysięcy Duńczyków. Jeśli do nich przyłączy się 50-tysięczna armia Księstwa, w takim razie w pierwszej linii stanie potęga 230 tysięcy ludzi, którą niezwłocznie wzmocni 100 tysięcy Rosyan, trzymanych w odwodzie. Dla odparcia marszu tej potęgi ku Zachodowi, Napoleon tymczasem ma do rozporządzenia w Niemczech: 60 tysięcy Francuzów, 30 tysięcy Sasów, tyleż Bawarczyków, 20 tysięcy Westfalczyków, 15 tysięcy innych wojsk posiłkowych niemieckich, ogółem 155 tysięcy ludzi, w czem znaczna część Niemców, bardzo niepewnych i skłonnych do dezercyi. Ks. Czartoryski wdzięcznem sercem przyjął ten wysoki dowód monarszego zaufania, lecz zarazem w swojej odpowiedzi, z właściwą sobie zupełną otwartością, nie omieszkał wyrazić licznych i poważnych wątpliwości, jakie nasuwać mu musiał przedmiot tak niesłychanie doniosły i skomplikowany. Już po niewielu dniach odebrał odwrotną wyczerpującą odpowiedź cesarza Aleksandra. Wskazane tutaj przedewszystkiem, jako poręka przyszłości, granice Dźwiny, Berezyny i Dniepru. Pod względem militarnym udzielone najszczegółowsze wyjaśnienia. Armia główna rosyjska jest najzupełniej zorganizowana i postawiona na stopę wojenną: składa się z ośmiu dywizyi piechoty po 10 tys. ludzi, czterech dywizyi jazdy po 4 tysiące ludzi, oraz piętnastu pułków kozackich, liczących

razem dokładnie 106,500 ludzi. Będzie popartą przez drugą rezerwową, liczącą jedenaście dywizyi piechoty, cztery jazdy i siedmnaście pułków kozackich, czyli 134 tysięcy ludzi. Trzecia armia zapasowa z 44 tysięcy regularnego żołnierza i 80 tysięcy rekruta, od wielu miesięcy jest organizowaną w zakładach wojennych i lada chwila będzie zdolną do wyruszenia w pole. Jeśli Księstwo się zgodzi, cesarz gotów jest uderzyć natychmiast i natychmiast będzie nad Odrą. Ale jest zmuszony, wobec ogromu ryzyka, domagać się gwarancyi „najniewątpliwszych“, *indubitables*: żąda „papierów“, aktów, dowodów piśmiennych, „sporządzonych w Księstwie“. Ks. Czartoryski, stosownie do życzenia cesarza, udał się osobiście do Warszawy, dla zbadania gruntu. Widział się z ks. Józefem Poniatowskim. Przed nim, właściwym reprezentantem, wodzem naczelnym i ministrem wojny Księstwa Warszawskiego, rzecz całą wyłuszczył. Spotkał się z odmową wyraźną i bezwarunkową. O niepomyślnym skutku swojej misyi posłał w tej chwili zawiadomienie do Petersburga. Doniosłość takiego wyniku wnet ocenił cesarz Aleksander. Z głęboką i ostrożną rozwagą wyciągnął stąd właściwą dla siebie wskazówkę. Wyciągnął wniosek arcytrafny, iż ze sprawą, niedość jeszcze dojrzałą, jeszcze czas jakiś wstrzymać się, cierpliwie wyczekiwać należy. Uciszył nieroztropną gorączkę swoich wojowniczych doradców. Opanował własny, trawiący go niepokój, kazał zamilknąć własnym troskom, pociągającym go do nieodwłocznego, porywczego czynu, i oręż, w połowie już wydobyty, do czasu zasunął do pochwy.

Tymczasem Napoleon trwał w potrzebie, w pragnieniu i w nadziei pokoju. Zaślubił arcyksiężniczkę Maryę-Ludwikę, bo nie mógł zaślubić Wielkiej Księżny Anny. Oparł się także o Austryę, bo wypróbował nietrwałość wyłącznego oparcia o Rosyę. Wszakże o wojnie europejskiej nie myślał, nie chciał myśleć. Zwolniony od więzów pierwszego, bezdzietnego małżeństwa z Józefiną, w drugiem, z młodą Austryaczką, pokładając nadzieję stworzenia własnej dynastyi, myślał bardziej, niż kiedykolwiek, o pokojowem skonsolidowaniu losów swoich i Europy. Jeśli jakiekolwiek plany wojenne chował

i wykończał podówczas w swojej wiecznie pracującej wyobraźni, były to odnowione dawne plany przełamania wszechwładzy morskiej Wielkiej Brytanii, żywione nie dla próżnych widoków ambicyi, albo odwetu, lecz właśnie w tej intencyi, ażeby, przez poskromienie Anglii, usunąć czynną od lat dwudziestu główną sprężynę zatargów na lądzie stałym.Ześrodkował swoją uwagę na sprawach morskich, rekrutował majtków w Bretanii i Holandyi, budował i uzbrajał okręty, ćwiczył eskadry, pogłębiał porty, wyczerpywał całą siłę roboczą swego nieszczęsnego ministra marynarki i admirałów. Niewątpliwie miał na uwadze ewentualność wojny 1812 roku, ale wojny na oceanie, nie na płaskowzgórzu wielkorosyjskiem. Miał na oku nie wyprawę hyrkańską, ale wyprawę kartagińską, która utrwaliłaby ostatecznie jego wielką *pacem romanam* na kontynencie. Unikał, jak ognia, każdego kroku, który mógłby poważnie zakłócić istniejącą równowagę kontynentalną. Stale odsuwał ponawiane propozycye Metternichowskie, pociągające go od powinowactwa do sojuszu, w stylu wersalskiego przymierza 1756 roku, w stylu zaczepnej polityki Kaunitza i Józefa II, w stylu przedawnionej, przesądzonej, polityki zaborczej XVIII stulecia. Ale on, wyższy nad tradycye zeszłowieczne, wyższy nad błędy bourbońskie, nie dawał się sprowadzić z obronnej przez siebie linii wytycznej. Spokrewnił się z dynastyą habsburską, ze względu na odmianę swego stosunku do cesarza Aleksandra, lecz zarazem, ze względu na swój stosunek do Rosyi, nie chciał sprzymierzać się z Austryą. Trzymał się, póki mógł, na środkującem, górującem stanowisku Nie wdając się w obosieczny związek polityczny z Austryą, rachował, że jego związek osobisty z domem austryackim zastanowi Aleksandra i przyłoży się do utrzymania związku politycznego z Rosyą. Zięć cesarza Franciszka chce i spodziewa się pozostać sojusznikiem cesarza Wszechrosyi.

W rzeczy samej, czyni wszystko, aby te dwie rzeczy zgodnie razem połączyć. Wprawdzie jego miłość własna żywo była dotknięta otrzymanym w Petersburgu odkoszem. Ale wielki polityk łatwo się wyzbył małostkowej urazy od-

palonego konkurenta. Przeciwnie, troszczy się teraz o to, ażeby jego gwałtowny, choć wymuszony, obrót w sprawie matrymonialnej, jego nagłe małżeństwo z arcyksiężniczką, nie wywołało urazy i żalu, nie zbudziło przesadnych obaw w Petersburgu. Tych obaw on lęka się najwięcej. Rozumie i przeczuwa, że ślepa trwoga jest zdolną do nieodwołalnego czynu, przed którym cofnęłaby się jeszcze świadoma ambicya. To też na wszelkie sposoby stara się z daleka uspokoić i rozwiać niebezpieczne trwogi, jakich się domyśla w duszy cesarza Aleksandra, tem niebezpieczniejsze, im bardziej niewyrachowaną brzemienne groźbą. U siebie, w Paryżu, miał wtedy pod ręką ambasadora rosyjskiego, starego ks. Kurakina. Za jego pośrednictwem, pod adresem Petersburga, nie przestawał tłómaczyć najdobitniej, najotwarciej, iż koniecznie pragnie pokoju, bo koniecznie go potrzebuje, iż nie chce odstąpić, nie chce być zmuszonym do odstąpienia od systematu tylżyckiego, bo to nie leży zgoła w jego własnym interesie, iż zależy mu niezmiernie na zachowaniu i utrwaleniu ścisłego z Rosyą przymierza. Cała ówczesna korespondencya paryska posła rosyjskiego pełną jest tego rodzaju najniedwuznaczniejszych, tchnących zupełną szczerością, oświadczeń cesarza. „Jeśli będę zniewolony bić się z wami, — mówił Kurakinowi w sierpniu 1810 roku, — to napewno wbrew mojej woli. Prowadzić 400 tysięcy ludzi na najdalszą północ, przelewać krew bez żadnego powodu, bez żadnej korzyści, cóż za szaleństwo!“ Ale droga pośrednia, przez urzędową osobę starego posła, nie wydała mu się wystarczającą. Postanowił uderzyć wprost do samego cesarza Aleksandra, odwołać się bezpośrednio do przyjaciela z Tylży i Erfurtu. Postanowił nawiązać nanowo poufną korespondencyę osobistą, przerwaną przez dwuznaczne wypadki kampanii austryackiej. Bawił wtedy w Paryżu pułkownik Czernyszew, młody sztabowiec, ogładzony, zręczny, wytrawny, skryty a wolny od wszelkich skrupułów; siedział na bulwarach pozornie dla zabicia czasu, w rzeczywistości z tajną wojskową misyą wywiadowczą. W październiku tegoż roku wezwał go do siebie Napoleon i oddał mu pismo własnoręczne do Aleksandra. Użalał się

tutaj, wszakże w tonie skroś przyjacielskim, na gościnność udzieloną w Rosyi okrętom angielskim, przydawał ze swej strony najmocniejsze zapewnienia niezłomnej wierności dla przymierza. W tym samym duchu dawał na drogę ustne zlecenia Czernyszewowi, wyprawiając go bez zwłoki z tem pismem do Petersburga. Powtarzał oficerowi rosyjskiemu te same słowa, te same myśli, jakie nie tak dawno wypowiadał pruskiemu monarsze; powtarzał, bo powtarzała się sytuacya. „Rosya — mówił gorączkowo Czernyszewowi, trzymając go we framudze okna w Fontainebleau, — jest pod względem geograficznym naturalną przyjaciółką Francyi. Wojna pomiędzy nami dla obu byłaby niebezpieczną. Byłaby ze stratą zarówno dla zwycięzcy, jak i dla zwyciężonego... Nic nie mam do roboty w śniegach polskich, ani w ukraińskich stepach. To byłaby ambicya w stylu Aleksandra Macedońskiego. To nie jest mój rodzaj".

W grudniu odebrał wymijającą odpowiedź cesarza Aleksandra, w styczniu piorunujący Ukaz celny, w lutym urzędowy protest rosyjski z powodu Oldenburga Ukaz najwięcej go zabolał. „Cesarz wolałby odebrać policzek, - takie oświadczenie rozkazał złożyć w petersburskiem ministeryum spraw zagranicznych,—aniżeli patrzeć, jak palone są wytwory pracy i przemysłu jego poddanych. Ludwik XV, pogrążony w łożu pani Dubarry, nie byłby zniósł podobnej zniewagi". Co główna, nie mógł nie dostrzedz w Ukazie aktu, przyjaznego dla Anglii, a wprost nieprzyjacielskiego względem Francyi. Rzeczy przybierały obrót zupełnie poważny. Z dziedziny domysłów wkraczano w dziedzinę faktów. Trzeba było na seryo pomyśleć o zabezpieczeniu się od najgroźniejszych niespodzianek. W rzeczy samej, wiemy już, iż taka niespodzianka w owej chwili była całkiem przygotowaną w Petersburgu. Nie wiedział jeszcze o niej, lecz już czuł ją w powietrzu Napoleon. Wtedy to—nie wcześniej, nie o dwa lata wcześniej, jak oskarżały go podstępne w Petersburgu denuncyacye pruskie, — w końcu lutego 1811 roku, uczynił pierwszy krok w kierunku zbliżenia się do Austryi przeciw Rosyi. Wszakże czyni ten krok próbny z jak największą

oględnością i niechęcią, i, w niczem nie przesądzając skutków, wyraźnie zaleca swemu pełnomocnikowi w Wiedniu ograniczyć się jedynie do rozpoznania w tej mierze terenu w zarysach ogólnych“ (*vaguement*). Nie wiąże się. Nie zbroi się. Nie wierzy jeszcze. Nie chce wierzyć. Staje się niesłychanie podejrzliwym względem własnych swoich najpewniejszych sojuszników, własnych sług najwierniejszych, względem Polaków Księstwa i generałów armii francuskiej. Gotów podejrzewać tamtych, że dla względów patryotycznych, tych, że dla osobistych widoków pragną zaostrzyć jeszcze położenie i uczynić wybuch nieuniknionym, że pragną mu „sforsować rękę“. Doszła go wiadomość, jak się zaraz okazało, najfałszywsza, że dowodzący armią zachodnią, z kwaterą główną w Hamburgu, marszałek Davoust, bądź to dla niecierpliwej żyłki żołnierskiej, bądź też dla żywionych tajemnie rachub na koronę polską, podburza armię Księstwa Warszawskiego, wygraża się Rosyi, głośno zapowiada rychłą z nią rozprawę wojenną. Natychmiast surową, a zgoła niezasłużoną reprymendę posyła marszałkowi Napoleon. Nie dopuści nigdy, aby ktokolwiek śmiał krzyżować jego politykę. Chce, aby ślepo wykonywano jego wolę Chce, aby wiedziano, że ta wola jest bezwarunkowo pokojową. W tym to czasie, w lutym, jednego z najroztropniejszych swoich agentów, Bignona, wyprawił na zagrożony posterunek dyplomatyczny, na urząd poselski do Warszawy. Wybrał jego, bo miał dobre oczy, przeznaczył go na obserwatora, nie na działacza, posyłał dla pilnowania tajemniczej akcyi, gotującej się za ścianą wschodnią Księstwa, a nie dla podjęcia jakiejkolwiekbądź akcyi przeciwnej w samem Księstwie. Jedyna instrukcya, jaką dał na drogę swemu dyplomacie, polegała na tem, aby energicznie ukrócić wszelkie nieprzyjacielskie zapędy Księstwa przeciw Rosyi. Ostrzegał Bignona przed charakterem zapalnym Polaków. Nakazywał miarkować ich i trzymać na wodzy. „Nie powinni oni oddawać się niebezpiecznym mrzonkom. Posiadają obecnie państwo, liczące cztery miliony mieszkańców. Niechaj poświęcą się udoskonaleniom wewnętrznym, zamiast

gonić za chimerami, które mogą tylko narazić własne ich bezpieczeństwo".

Jednocześnie, również z końcem lutego, wystał Czernyszewa z nowem pismem odręcznem do cesarza Aleksandra. Tym razem odezwał się z odmiennego już tonu, niż przed kilku jeszcze miesiącami. Nie bawił się dłużej w komplementy i domyślniki. Szedł prosto do rzeczy. Apelował wprost do duszy cesarza Aleksandra. Chciał trafić naprawdę do jego przekonania, chciał schwycić go za serce. Przemówił pełnym głosem. Ciągle jeszcze głosem przyjaciela, ale rozgoryczonego, dotkniętego do głębi, doprowadzonego do ostateczności. Przemówił z całą otwartością, nie ukrywając niczego, zrywając śmiałą ręką wstydliwe obsłonki dyplomatyczne, ukazując obnażone istotne zagadnienia wojny i pokoju. „Nie mogę dłużej ukrywać przed sobą, że Wasza Cesarska Mość nie żywisz już dla mnie przyjaźni". Robi rachunek przymierza. Robi rachunek wzajemnych rzeczywistych zysków, rzeczywistych krzywd i rzeczywistego ryzyka. „Wasza Cesarska Mość otrzymałeś Finlandyę, t. j. jedną trzecią część Szwecyi. Odtąd Sztokholm jest odsłoniony, stolica szwedzka jest u bram królestwa, odtąd niema już Szwecyi. A przecież jest to starożytna aliantka Francyi. Wasza Cesarska Mość zatrzymałeś Multany i Wołoszczyznę, które zresztą właściwie miałeś zwrócić po Tylży, t. j. jedną trzecią część Turcyi. Odtąd Turcya jest zniweczona. A przecież jest również starożytną aliantką Francyi. Pomimo to wszystko, mnie oskarżają przed Waszą Cesarską Mością. Powiadają, że zamyślam o odbudowaniu Rzpltej. Gdyby to było prawdą, już byłbym to mógł uczynić trzy razy. Mogłem nasamprzód uczynić w Tylży, mogłem wynagrodzić Austryę, mogłem wtedy, po Friedlandzie, w 20 dni stanąć w Wilnie. Mogłem, powtóre, zrobić to w 1810 roku, kiedy wszystkie siły rosyjskie były pochłonięte przez wojnę turecką. Mogłem i mogę, po trzecie, wykonać to jeszcze w chwili obecnej, zanim Wasza Cesarska Mość ułożysz się z Portą. Jeśli nie zrobiłem tego dotychczas, to dlatego, że nie chciałem i nie chcę, dlatego, że nie leży to w moich widokach. Natomiast Wasza Cesarska Mość po trzykroć

dajesz mi do myślenia. Fortyfikujesz się i zbroisz. Rzucasz mi protest oldenburski. Rzucasz mi Ukaz celny. Uderza mnie oczywistość tych faktów. Zamierzasz ułożyć się z Portą, związać się z Anglią, a wtedy spaść na mnie“. Ten język nadzwyczajny, ta niebywała w polityce nowoczesnej jasna i bezwzględna prostota, powinny były wyjaśnić położenie, jeśli tylko wogóle wyjaśnienie było możliwem. Lecz napróżno, przez blizko dwa miesiące, z największą niecierpliwością wyczekiwał cesarz odpowiedzi z Petersburga. Petersburg milczał. Tymczasem nie milkły coraz pewniejsze, coraz groźniejsze zewsząd wieści o zbrojeniach rosyjskich. Napoleon, w coraz większym niepokoju, jakkolwiek ciągle zostawiony bez odpowiedzi, jakkolwiek doczekać się jej nakazywał i ceremoniał, i miłość własna, w początku kwietnia decyduje się pisać ponownie do cesarza Aleksandra. „Dowiaduję się ze Sztokholmu, że wojska Waszej Cesarskiej Mości ściągają z Finlandyi do Inflant. Z drugiej strony słyszę z Bukaresztu, że pięć dywizyi rosyjskich opuściło Dunaj i zbliża się ku granicom Księstwa Warszawskiego. To jest powtórzenie tych samych rzeczy, które widziałem w roku 1805 od Prus, i w 1809 od Austryi. Ja również będę zmuszony zbroić i dojdzie do zerwania“. W rzeczy samej, ze znanych dzisiaj źródeł urzędowych rosyjskich, potwierdza się jak najdokładniej wiadomość o koncentracyi wojennej od Inflant i Podola w początku 1811 roku, pozostającej w związku bezpośrednim z ułożonym wtedy w Petersburgu planem zaczepnej kampanii wiosennej. Z drugiej strony, ze wszystkich ujawnionych dzisiaj źródeł urzędowych francuskich, wynika z jednakową pewnością, że w tym czasie Napoleon nie był jeszcze przedsięwziął żadnych poważniejszych środków obronnych. Dopiero w marcu zaczyna opatrywać Gdańsk, zaczyna myśleć o zbrojeniach. Jaki zaś cel główny, jakie istotne znaczenie przypisywał już z góry tym swoim przyszłym, jeszcze zresztą niewykonanym, lecz obmyślanym dopiero zbrojeniom, z tego wywnętrzał się najpoufniej przed najcelniejszym swoim wojskowym doradcą, a dowódcą awangardy francuskiej od Wschodu. W chwili obecnej — pisał jeszcze w końcu marca

do Davousta — można, zdaje się, być spokojnym. Ale na wiosnę, po ukończeniu wojny tureckiej, podczas powrotu armii rosyjskich, byłaby możliwą nagła inwazya Księstwa. A zatem, żeby Rosyan zastanowić, żeby im dać do myślenia, żeby ich samych ustrzedz przed zgubnem, nieodwołalnem *coup de tête*, należy stanąć zawczasu w postawie groźnej i zbrojnej. Myśl ustawicznie jest ta sama, teraz, jak przed dwoma, przed pięciu, przed siedmiu laty, ta sama, jeszcze jeno żywiej odczuta teraz względem Rosyi, niż przedtem względem Austryi i Prus: nietylko samemu nie zerwać pokoju, lecz przeciwnika, póki można, jak można, wstrzymać od zerwania.

Nareszcie w kwietniu, Czernyszew przywiózł do Paryża wyczekiwaną tak długo odpowiedź cesarza Aleksandra Nie wyjaśniała ona niczego. Omijała przedmiot główny, rozpraszała się w subtelnych pojedyńczych wyłuszczeniach, przeczeniach, wyrzutach i skargach. Napoleon spróbował wydobyć z cesarskiego wysłannika, czego nie znalazł w piśmie cesarskiem. Odbierając je z rąk Czernyszewa, raptownie skierował rozmowę na rzeczy najważniejsze i najdrażliwsze. Powiedzcie, — spytał, co was właściwie niepokoi? W Księstwie Warszawskiem nie ma obecnie nad 40 tysięcy wojska. Wszystkie twierdze tamtejsze, z wyjątkiem jednego Gdańska, można zburzyć, strzelając do nich kartoflami. Czegoż właściwie chcecie? — pytał dalej, poufale biorąc za ucho Czernyszewa,— czegobyście żądali za wasze mniemane krzywdy, za Oldenburg, za pokój? — Czernyszew, zaskoczony znienacka, choć tak wytrawny i sprawny, nie wytrzymał i wyrwał się z wyznaniem: „Możnaby podobno — odparł — rzucić sprawę oldenburską i polską do jednego worka, dobrze razem wytrząsnąć i wysypać razem, a wyszedłby stąd nienaruszony alians“. A na to Napoleon, zrzucając nagle dobroduszną maskę, wybuchając najwyższem uniesieniem, mierząc pokój wielkimi krokami, podniesionym głosem: „Więc o to chodzi: za Oldenburg Księstwo? Nie, mój panie! Jeszcześmy wszyscy nie wyginęli! Nie jestem fanfaronem. Wiem, że wasze środki są wielkie, wasza armia potężna i piękna. Sam zbyt wiele wyda-

łem bitew, abym nie miał wiedzieć, na jak małych rzeczach los bitew zawisa. Ale wy mnie zmuszacie...“ Potem, odprawiając stropionego wysłańca, nieco uspokojony: „Chcesz pan, abym odkrył całą myśl moją? Oto ona. Słyszę, że cesarz Aleksander pragnie pokoju. Cesarz Napoleon pragnie go również. Hrabia Rumiancew pragnie go także, a już napewno pragnie mój Champagny. I ostatecznie będziemy mieli wojnę“.

Niepokojące były pisma Aleksandra i wynurzenia Czernyszewa. Niepokojące wieści z nad Baltyku i Dunaju. Teraz, w połowie kwietnia, przyszły najgroźniejsze — z Warszawy Bignon przybył tutaj w połowie marca. Przez pierwszych parę tygodni nie zdawał sobie zgoła sprawy z całej rzeczywistej grozy położenia. Naraz książę Józef Poniatowski otworzył mu oczy. Książę nie wygłaszał domysłów, nie wyrażał podejrzeń. Mówił rzeczy zupełnie pewne i ścisłe. Podawał daty i cyfry. Zapowiadał atak na Księstwo, za najbliższych dni wiosennych, przez armię główną rosyjską, liczącą sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, trzymającą w odwodzie potężne korpusy rezerwowe. Zachował przytem dyskrecyę. Nie powiedział, że mówił z ks. Adamem, że widział pismo cesarza Aleksandra. Ale oświadczył, że swoje informacye uważa za tak samo wiarogodne, „jak gdyby je słyszał z własnych ust cesarza rosyjskiego“. Przerażony Bignon natychmiast pognał kuryera do Paryża z tą nadzwyczajną nowiną. Napoleon od pierwszego spojrzenia ocenił całą doniosłość rewelacyi księcia Józefa. Wszystko od jednego razu stawało się jasnem. Tutaj był klucz wszystkich, ostatnimi czasy, działań, słów i niedomówień petersburskiego dworu. Sprawdzały się, w stopniu nieprzewidzianym, wszystkie najgorsze przypuszczenia, którym aż do ostatka nie chciał dać wiary Napoleon. Teraz to, w połowie kwietnia, zupełnie nieprzygotowany do walki, ani nawet do obrony, a postawiony znienacka wobec możliwego lada godzina wybuchu, możliwej katastrofy Księstwa, inwazyi Niemiec, wielki wódz, ogarnięty gorączkowym niepokojem, rzuca się na wszystkie strony dla zapobieżenia nieszczęściu, dla zażegnania przynajmniej najfatalniejszych onego skutków. Natychmiast posyła gwałtowne dyspozycye do Fryde-

ryka-Augusta, króla saskiego, Księcia Warszawskiego. Zapowiada mu niechybne wtargnięcie armii rosyjskiej do Księstwa. Przepisuje szczegółowo jedyny wykonalny jeszcze w tych okolicznościach plan działania. Ponieważ twierdze są nieopatrzone, należy je poświęcić. Jeden Zamość niechaj się trzyma przez dwa miesiące; inne, Praga, Serock, Modlin, należy co rychlej opróżnić. Potrzeba przedewszystkiem uratować artylerye. W Warszawie zostawić jedną baterye z ośmiu dział, dla ostrzeliwania Pragi z lewego brzegu rzeki. Resztę dział wycofać na Toruń, Wisłą do Gdańska i eszelonami do Odry. Tą samą drogą wycofać amunicyę. Transport broni ręcznej, wcześniej już wysłany z Francyi do księstwa, zatrzymać w Dreznie, Głogowie i Kistrzyniu; zaś z broni, już dostarczonej do Księstwa, zostawić tylko cztery tysiące karabinów dla gwardyi narodowych, resztę wycofać na Poznań. Armia polska ma być w gotowości do natychmiastowej ewakuacyi Księstwa z chwilą wkroczenia Rosyan. O żadnej walce na miejscu z przeważającym nieprzyjacielem nie może być mowy. Najpierwsza linia operacyjna dla armii Księstwa wyznaczona między Wisłą a Odrą. Tutaj należy umieścić magazyny żywności. Szpitale wojskowe należy wycofać na Kalisz. Rzecz główna: nie stracić wojsk, artyleryi, zapasów broni, magazynów. Jednocześnie odpowiednie rozkazy posłane do księcia Józefa. Ma on zarządzić koncentracyę armii Księstwa w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Zarazem kopie tych rozkazów wyprawione do marszałka Davousta. Ma on się przygotować do kampanii na zachód od Odry. Komendantowi Gdańska, Rappowi, zlecone najsurowsze środki ostrożności: ani on, ani nikt z jego oficerów, nie ma prawa pod żadnym pozorem oddalać się od fortyfikacyi zewnętrznych dalej, jak na pięćset sążni francuskich, czyli na odległość strzału działowego. Sztabowcy francuscy w znacznej liczbie wysłani do Głogowy i Kistrzynia: mają oni spać we dnie i czuwać po całych nocach. Jednocześnie na wszystkie strony ogromnego imperyum francuskiego rozlatują się naglące rozkazy o uruchomieniu wojsk, przyśpieszeniu konskrypcyi, zapełnieniu kadrów. Wreszcie, tego samego dnia, kiedy najpierwsze, naj-

ważniejsze rozkazy poniesione do Drezna i Warszawy, cesarskie ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu odebrane zużytemu Champagnemu i oddane w ręce sprawnego, doświadczonego w rzeczach wschodnich, pojmującego polskie, księcia Bassana.

Ta panika z kwietnia 1811 roku, to przebudzenie się raptowne, ten potężny odruch czysto samozachowawczy, ta przymusowa rezygnacya strategiczna, przymusowe cofnięcie linii operacyjnej, przymusowe poświęcenie Księstwa, te namacalne objawy zupełnej niegotowości i oszołomienia: to są świadectwa niezmiernie znamienne i doniosłe. Stwierdzają one, z drugiej strony, od strony Francyi, ten sam pewnik niezbity, stwierdzony poprzednio od strony Rosyi, wywracają na wspak całe, zwykle na opak stawiane, zagadnienie nadchodzącej katastrofy, i tym właśnie sposobem przywracają mu dopiero rzeczywistą postać i ukazują je w należytem, prawdziwem świetle.

Wszelako chmura wojenna, zawieszona od Wschodu nad Księstwem Warszawskiem, nad Francyą, nad Europą, jeszcze tym razem nie wystrzeliła burzą. Znamy już tego powody. Znamy niepowodzenie misyi ks. Adama Czartoryskiego. Kiedy wiadomość o niebezpieczeństwie doszła Paryża, już najnaglejsze było minęło. W początku maja, poprzedzony przez ks. Konstantego Czartoryskiego, nadjechał do Paryża ks. Józef. Przybywał pozornie, aby powinszować cesarzowi narodzin sukcesora, króla rzymskiego. W rzeczywistości, stawił się, aby osobiście zdać sprawę z położenia. Potwierdził w całej pełni minioną groźbę wiosenną; wyjaśnił zarazem czasowe jej odłożenie. Wytworzyła się sytuacya nadzwyczajna. „Stoimy naprzeciw siebie, — mówił ks. Józef, — z palcem na cynglu: koniec końcem czyjaś broń musi sama wypalić“. Była to sytuacya najdogodniejsza dla cesarza Aleksandra On mógł spokojnie wyczekiwać u siebie w domu. Była natomiast nie do zniesienia dla Księstwa Warszawskiego. Ono było fizycznie niezdolnem wytrwać w takim utajonym stanie wojennym pośród pokoju, w takiem nieograniczonem naprężeniu słabych sił swoich, takiem przedłużającem się zawieszeniu po-

między istnieniem a niebytem. Była w końcu zgoła niemożliwą dla Napoleona. On nie miał sposobu, mimo całą swoją moc tytaniczną, dotrzymać na dłuższą metę, z drugiego końca Europy, temu niezmiernemu ciśnieniu, jakie nieprzyjacielska Rosya, bezpośrednim swoim ciężarem, wywierała na linię Wisły, jakie tem samem wywierała na linię Odry i Dunaju, na wyczekujące odwetu Prusy, na niepewną zawsze Austryę, jednem słowem, na całość budowy europejskiej. Przeniknął to jasno Napoleon. Przeniknął, że w tej sytuacyi on dotrwać nie może, że z niej wyjść musi. Jeszcze nie tracił nadziei, że wyjdzie bez wojny. Rachował, że wyjdzie przez zbrojną negocyacyę. Zatem zbroił się. Prowadził dalej uzbrojenia, rozpoczęte przed chwilą dopiero, pod przymusem najistotniejszej groźby. Prowadził je jawnie, najjawniej, potężnie, najpotężniej, ażeby właśnie tą jawnością i potęgą zażegnać bez wystrzału zawieszone w powietrzu przesilenie. „Cesarz nie zbroił, — rozkazuje oświadczyć w Petersburgu, — kiedy Rosya zbroiła potajemnie; teraz, kiedy ona gotowa, on zbroi". Zdumiewający jest genialny rozmach tych uzbrojeń. Zdumiewająca ich szybkość, rozległość, głębia. Wnet dościga Rosyę. Niebawem ją prześciga. Rosya trzyma w dniu 1 stycznia 1812 roku na granicy Księstwa przeszło dwakroć sto tysięcy ludzi; w Petersburgu, Moskwie i Finlandyi posiada drugie tyle gotowej do wyruszenia rezerwy. On na to zbiera pół miliona żołnierza. Ale pośród tych niesłychanych wysiłków, pośród zaprzątnień i odgłosów wojennych, pośród zapału bojowego swoich armii, nie traci z oczu swojej głównej, wytycznej myśli pokojowej. W lutym 1812 roku po raz ostatni wzywa do siebie Czernyszewa. Wyprawia go raz jeszcze, ze zwięzłem pismem ugodowem, do cesarza Aleksandra. Trzyma go przez dwie godziny, mówi spokojnie, z zimną krwią i rozwagą. Chodzi teraz tylko o dwie rzeczy: wydalić okręty angielskie i ułożyć się o taryfę celną. Co do Oldenburga, gotów dać wszelkie zadośćuczynienia, wszelkie odszkodowania, — byle nie w Księstwie. Co do Polski, gotów dać najdalej sięgające zapewnienia piśmienne. Poczem, doręczając swoje pismo: „Ten krok, —

rzecze, — który czynię w tej chwili, będzie mi policzony przez potomność na dobro mojego sumienia".

Skutek tego kroku, jak i wszystkich poprzednich, był, bo musiał być, żaden. Wypadki poszły swoją koleją. Nastąpiły sprzymierzeńcze przeciw Rosyi traktaty: najpierw z Prusami w lutym, potem w marcu z Austryą, ten ostatni osobliwie ważny, warujący od niej, za nagrodę illiryjską, wydanie Galicyi. To była, przed siedmiu laty, myśl księcia Adama Czartoryskiego, wtedy skierowana na użytek cesarza Aleksandra. Teraz zmuszony podnieść ją Napoleon. Zmuszony przez żelazną logikę przeznaczenia. Ale jeszcze on przed niem całkiem nie pochyla głowy. Jeszcze usiłuje ujść, usiłuje przynajmniej zostawić sobie odwrót. Jeszcze w kwietniu czyni próbę porozumienia się z Anglią. Napróżno. Wyprawia nowego gońca zgody do Wilna, gdzie już na czele swojej armii kwateruje cesarz Aleksander. Napróżno. Sam najpóźniej, w maju, opuszcza Paryż. Zatrzymuje się w Dreznie. Czeka tu dwa tygodnie na wynik wileńskiego poselstwa. Traci czas, drogi, niepowetowany czas dla kampanii, gdyż ciągle liczy, że może mu być oszczędzona. Nareszcie, w czerwcu, wyrusza do forpocztów. Wyrusza na tę wojnę „czysto pokojową, zgoła zachowawczą, i nawskroś europejską". Ale omija Warszawę. Zamierzaną pierwotnie potężną akcyę warszawską po namyśle przytępia i okrawa; przekreśla dyktowaną pierwotnie silną warszawską instrukcyę; zamiast męża stanu — figuranta, księdza zamiast generała, posyła nad Wisłę. Rozdziela szeregi wojenne Księstwa, roztapia je w morzu Wielkiej Armii, oddala od głównego łożyska pochodu. Obawia się uniesień Warszawy z 1806 roku. Obawia się dla Wilna ponowienia rzeczy krakowskich z 1809 roku. Obawia się rzeczy nieodwołalnych. Na czele niebywałej potęgi wojennej, jakiej nigdy dotychczas nie widziały dzieje, on niespokojnie wstecz się odwraca, niespokojnie spogląda przed siebie, on wypełnia, lecz wypełnia nie bez wahań i trwogi, wolę swoich wyższych przeznaczeń.

Tak do największej gry swego wielkiego życia przystępuje Napoleon. Przystąpił i przegrał. Był jeden sposób, aby

jej uniknąć, ale do tego sposobu on się nie poniżył. Był jeden sposób, aby ją wygrać, ale do tego sposobu on się nie podniósł. Tamto było szczytne: to było ludzkie. Tamto było dziełem jego osobistej zasługi: to było wynikiem złowrogiego, zwalonego na jego barki, dziejowego dziedzictwa całego złowrogiego wieku, za które jego wyłącznie czynić odpowiedzialnym niewolno i niepodobna. Nie był on zbawicielem ludów, — jak chce ubóstwiająca go legenda, — ale nie był też, — jak chce potępiająca, — ich katem. Dla spokojnego, historycznego oka, po wszystkie czasy, trwałem i wielkiem światłem, nie mniejszem, niż kiedy najpierw wybłysła na Zachodzie, będzie jaśnieć zachodząca na dalekim Wschodzie gwiazda Napoleona.

Z DZIAŁALNOŚCI MINISTRA LUBECKIEGO.

I.

Piętnastoletnie dzieje Królestwa Kongresowego czekają jeszcze swego historyka. Są one pełne treści, ważne, nauczające. I jeśli wszystko razem położyć na szali, są to dzieje zaszczytne. W okresie Świętego przymierza i reakcyjnego zalewu, wobec Austryi Metternichowskiej, Prus rządzonych przez nieuczciwych doradców Fryderyka-Wilhelma III, restaurowanej monarchii Francyi i Nawarry na łasce białego teroryzmu ministrów Ludwika XVIII i Karola X, Rzeszy niemieckiej na łasce zaostrzonej samowoli przywróconych dynastów, wobec skutych Włoch, pogwałconej Hiszpanii, nawet wobec Anglii pod regencyą Jerzego, — małe Królestwo Polskie, które Carnotowi, wygnanemu z ojczyzny, gościnnego udziela przytułku, które swoim duchem publicznym zasługuje sobie na aprobatę Lafayetta, swoją armią na podziw Wellingtona, swoją administracyą na zazdrość Steina, to państewko znikome, na dwóch tysiącach mil kwadratowych liczące półczwarta miliona mieszkańców, zbudowane na jeszcze niezaschłem polu bitwy, wzniesione z dymiących się jeszcze gruzów, jeszcze całe drgające echem tylu przebytych wstrząśnień, tylu nagłych, śmiertelnych przewrotów, bez ujmy dla siebie wytrzymuje porównanie z owoczesnym Zachodem i pośrodku Europy ówczesnej do przedniejszego miejsca ma pra-

wo. Nigdy może ten kraj sponiewierany, ten szczątek ustroju, jakoby niezdolnego do życia, niewyczerpanej swej żywotności dobitniejszych nie złożył dowodów. Trwał, rósł i rozwijał się, choć po temu ze wszech stron ciężkie napotykał zapory, choć przytłaczało go brzemię tak nadzwyczajnej, tak blizkiej, wczorajszej doby, obezwładniała niepewność jutra, wytrącała z równowagi ustawiczna z teraźniejszością rozterka.

Zaporą kardynalną, o którą rozbił się dobrobyt i w końcu sam byt Królestwa, był nieustalony stosunek względem Cesarstwa. Mnogie i ważne były powody, które konsolidacyi onego stosunku stawały na przeszkodzie. Były śród nich takie, które wynikały z samej natury rzeczy. Były takie, które leżały po stronie Królestwa. Ale były też inne, po stronie Cesarstwa; i jak dalece wpływowe, jak głęboko sięgające, niedość jeszcze uwydatniono, a uwydatnić potrzeba koniecznie, dla sprawiedliwszego podziału odpowiedzialności obustronnej. Istniały mianowicie w społeczeństwie rosyjskiem żywioły, z zasady, z zakorzeniałego uprzedzenia, wrogie dla rozwoju, dla egzystencyi Królestwa, bezwarunkowo przeciwne, w najciaśniejszych nawet granicach, całej inicyatywie odnowicielskiej, podjętej przez cesarza Aleksandra I. Te żywioły systematycznie, uparcie, wciskały się pomiędzy kraj a monarchę. Zapewne, między monarchą a krajem istniały nieporozumienia. Lecz pomyślne ich rozwiązanie nie było zgoła niepodobieństwem. Że ostatecznie niepodobieństwem się stało, do tego w znakomitym stopniu przyłożyły się tamte nieprzyjazne żywioły, i one też znakomity mają udział w sprowadzeniu ostatecznej katastrofy.

Był w Królestwie Kongresowem człowiek niepospolity, który, wbrew tak potężnym, nieprzyjaznym czynnikom, w jawnej, zaciętej z nimi walce, konsolidacyę stosunków polsko-rosyjskich obrał sobie za cel usiłowań. Był nim minister prezydujący w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu, ks. Ksawery Drucki-Lubecki.

Rzadko kiedy o kimkolwiek tak sprzeczne a skrajne wydawano sądy, jak o Lubeckim. Ogłoszony został zdrajcą jednocześnie przez Nowosilcowa i Mochnackiego, ogłoszony

mężem opatrznościowym jednocześnie przez generała Dembińskiego i admirała Mordwinowa. Naogół jednak znacznie przeważają głosy surowego potępienia. Nie podejmujemy się apologii Lubeckiego. W jego administracyi, jego polityce, jego życiu, są rzeczy potępienia godne. Są wybitne braki w jego dużej inteligencyi, są wybitniejsze szczerby w jego mocnym charakterze. Jego miejsce jest pomiędzy Czartoryskim a Wielopolskim. Urządzenie stosunków polsko-rosyjskich, to był, w gruncie rzeczy, cel wszystkim trzem wspólny. Wszakże pojmowali ten cel rozmaicie i rozmaitemi drogami do niego zdążali. Czemuż w ks. Adamie nie było trzeźwej, bezwzględnej energii Lubeckiego? Czemuż jego zręczności, sztuki obchodzenia się z ludźmi nie było w margrabim? A przecież, mimo swoje wyjątkowe talenta, postawiony między tymi dwoma, Lubecki traci na porównaniu. Traci z obu stron. Miał nietylko niższy ideał od ks. Adama, miał od margrabiego niższą ambicyę. Z obywatela, z męża stanu, sam siebie zdegradował na urzędnika. Atoli, jeśli nie ma tytułu do apologii, należy się Lubeckiemu rehabilitacya. Nader jest do życzenia, aby został sprawiedliwiej, niż dotychczas, oceniony. Ma do tego słuszne, niezaprzeczone prawo. Oddał krajowi pierwszorzędne usługi. Był krajowi potrzebny. Taki, jakim był, z wszystkiemi wadami, był potrzebny, gdyż wielkiej sprawie różnych sług potrzeba. W tem, co zrobił dobrego, nikt nie był zdolen go zastąpić. Nie można nawet o nim powiedzieć, że się narzucił. Przyszedł po sześciu latach istnienia Królestwa. Zajął puste miejsce i z pożytkiem je wypełnił. Ci sami, co sprzeciwiali mu się na sesyach sejmowych i na emigracyi piętnowali jego gospodarkę, przecież wcześniej nie potrafili uczynić go zbytecznym; owszem, jego przyjście uczynili niezbędnem. On był człowiekiem tego gatunku, jakich zawsze mieliśmy najmniej, a bez których obejść się niepodobna. Był człowiekiem teraźniejszości i czynu. Nie uszanował wszystkich praw fundamentalnych Królestwa, lecz najważniejszą ich istotę on dopiero z abstrakcyi w czyn, w rzeczywistość zamienił, na niej się oparł, z niej moc czer-

pał, wyzyskał ją praktycznie dla wsparcia, dla wzmocnienia kraju.

Ale wstrzymujemy się. Nie piszemy biografii Lubeckiego, która musiałaby być historyą dwóch trzecich części dziejów Królestwa Kongresowego. Z wszechstronnej działalności ministra chcemy tylko przedstawić niektóre pozytywne szczegóły. Wybieramy w tym celu pierwszy rok panowania Mikołaja I. Dla zrozumienia rzeczy starczy na razie o poprzedzających tę datę wybitniejszych momentach życia Lubeckiego przedmiotowa, treściwa wiadomość.

Z rodziny litewskiej, za młodu wysłany do Petersburga, polecony jeszcze przez Potemkina, wychowaniec tamecznego korpusu kadetów, odbył Lubecki pod Suworowem kampanię włoską i szwajcarską przeciw Francuzom, — a niestety także przeciw legionistom Dąbrowskiego, walczącym w szeregach francuskich, — przed jej ukończeniem do dymisyi się podał, wrócił do domu, w Grodzieńskie, gdzie dziesięć lat bezczynnie strawił. Obrany w 1809 roku marszałkiem powiatowym grodzieńskim, w listopadzie tegoż roku, z reklamacyami podatkowemi od obywatelstwa zjawił się w Petersburgu. Była to chwila, kiedy zatarg o Księstwo Warszawskie, o sprawy polskie, jeszcze przed światem tłumiony, już był uczynił nieuchronnem zerwanie między Aleksandrem a Napoleonem. Latem 1811 roku zawiązano w Petersburgu „komitet z lepszych obywateli polskich, zwołanych pod pozorem zażaleń na niewłaściwy rozkład podatków“. Do tego komitetu wstąpił i w pracach jego, wspólnie z Michałem Ogińskim i Ludwikiem Platerem, znaczny wziął udział Lubecki. Po wybuchu wojny, za cofającą się armią rosyjską udał się w głąb Rosyi. Zaraz po odwrocie Francuzów z Moskwy, razem z Czarneckim i Sulistrowskim wezwany do Wilna, do głównej kwatery cesarza Aleksandra. Jednocześnie, w grudniu 1812 roku, obrany zaocznie marszałkiem gubernialnym, w styczniu 1813 roku mianowany gubernatorem cywilnym grodzieńskim. Cesarza, śpieszącego w pościgu za Napoleonem, dogonił w Kaliszu, w lutym; w marcu otrzymał nominacyę na członka Rady Najwyższej Tymczasowej dla Księstwa Warszawskiego.

Udał się natychmiast do Warszawy. Objął tutaj wydział spraw wewnętrznych w Radzie Najwyższej, która pod prezydyum Łanskoja, wiceprezydyum Nowosilcowa, w kwietniu rozpoczęła czynności. Położenie bardzo było niejasne. W. Ks. Konstanty, dowodzący armią okupacyjną, powoływał do broni żołnierzy Księstwa, lecz w istocie był za prostem jego wcieleniem. Tego samego zdania był Łanskoj. Najwięcej atoli szkodził w skrytości Nowosilcow. Szkodził już wówczas, już od pierwszej chwili, a nie później dopiero, jak mylne po dziś dzień utrzymało się mniemanie. Uważany wtedy za najpewniejszego przyjaciela Polaków, ze wszystkimi w serdecznej zażyłości, z jednym tylko człowiekiem stanął Nowosilcow odrazu na stopie nieprzyjaźni śmiertelnej, z najmłodszym swoim towarzyszem w Radzie Najwyższej: z Lubeckim. W lipcu 1814 roku, na rozkaz cesarski, pod przewodnictwem prezesa senatu, Ostrowskiego, powstał w Warszawie Komitet organizacyjny cywilny. Wszedł tutaj Lubecki, jeszcze przez opinię publiczną kraju niechętnem, podejrzliwem okiem widziany. Wreszcie, w maju 1815 roku, zasiadł na krótko w Rządzie Tymczasowym Królestwa Polskiego, utworzonym z Rady Tymczasowej Księstwa, i w tym charakterze, w listopadzie tego roku, swój podpis kontrasygnujący na karcie konstytucyjnej położył.

Wyszedłszy z rządu, już nie wyszedł ze służby publicznej. W czerwcu 1816 roku został członkiem połączonej Komisyi likwidacyjnej w Warszawie, dla ustalenia obrachunków wzajemnych między Rosyą, Austryą, Prusami, wynikłych z minionej wojny, oraz z uskutecznionego na nowych zasadach podziału. W sierpniu następnego roku objął przewodnictwo w specyalnej Komisyi likwidacyjnej, dla ustalenia obrachunków wzajemnych między Królestwem a Cesarstwem. Tamte, potrójne rachuki, były i donioślejsze i trudniejsze. Szczególniej trudne były z Prusami. Trzeba to tutaj powiedzieć: na kongresie wiedeńskim Księstwo pod względem finansowym i ekonomicznym doszczętnie zostało złupione. Po tylu armiach, co je obdarły, mężowie kongresowi jeszcze w niem obfite zebrali pokłosie. Po rekwizycyi wojennej przy-

szła kolej na rekwizycyę dyplomatyczną. Był to prosty, jawny rabunek. Ks. Adam na tych rzeczach się nie znał. Cesarz Aleksander, pochłonięty nadmiarem spraw najważniejszych, nie miał sposobu wnikać w te szczegóły. Ale doskonale znali się na tych rzeczach, w te szczegóły najskrupulatniej wnikali przedstawiciele Prus na kongresie. Operowali z taką wyjątkową zręcznością, iż obłowili się nietylko kosztem bezbronnego Księstwa, lecz nawet kosztem wszechpotężnej Rosyi, która losy Prus i Europy trzymała w swych ręku. Nasamprzód, konwencya wiedeńska prusko-rosyjska z marca 1815 roku zniosła umowę bajońską z roku 1808, w swoim czasie najformalniej potwierdzoną przez rząd pruski; zwróciła temuż rządowi sumy hypoteczne, sekwestrowane przez Francuzów, a za formalnem potwierdzeniem tegoż rządu, na pokrycie należnej od niego Napoleonowi kontrybucyi, scedowane Księstwu za wypłaconą przez Księstwo walutę; z sum, odzyskanych tym sposobem, ustąpiła Rosyi przez retrocesyę kapitały, hypotekowane w granicach przyszłego Królestwa Polskiego, na sumę półtrzecia miliona talarów brzęczącą monetą; w ostatecznym wyniku zwaliła ten ciężar na skarb warszawski, który złą wierzytelność, narzuconą mu dawniej przez Francyę, ma sobie teraz tylko po to drugi raz narzuconą przez Prusy, ażeby za nią, za tę samą rzecz, drugi raz zapłacić. Następnie, wiedeński traktat podziałowy prusko-rosyjski z maja tegoż 1815 roku, tytułem dawnych długów Rzpltej i przypadających z nich procentów, zobowiązał byłe Księstwo do zapłacenia Prusom $18^1/_2$ mil. złp. Jeszcze tem wszystkiem niezaspokojony, owszem, zachęcony tak tanim zyskiem, wnet po kongresie wystąpił rząd pruski z nową pretensyą o zwrot kosztów i strat, poniesionych w naturze na utrzymanie wojsk rosyjskich, od 1813 roku, na ziemiach Księstwa, Prusom powróconych. W tym interesie nader okazał się czynnym i uczynnym poseł rosyjski w Berlinie, Alopeus. Nie może ulegać wątpliwości, że Alopeus, jak zresztą znaczna część owoczesnych dyplomatów rosyjskich, lepiej służył rządowi pruskiemu, niż własnemu. Z jego natchnienia, a nie bez udziału jego zwierzchnika, hr. Nesselrodego, stanęła w tym przedmio-

cie konwencya petersburska prusko-rosyjska z sierpnia 1818 roku, obciążająca Rosyę na rzecz Prus nowym długiem w wysokości czterech milionów talarów, skąd znowu część znaczna musiała z obrachunku obciążyć ubogi skarb Królestwa. Niedość na tem. Za rzeczone koszta wojenne Prusy likwidowały sobie pierwotnie bajeczną sumę szesnastu milionów talarów. Otrzymawszy odczepnego od Rosyi cztery miliony, wystąpiły z kolei, z tego samego tytułu, do skarbu Królestwa o dalsze cztery miliony, i dzięki nieocenionej uczynności Alopeusa, już były na najlepszej drodze do wyciśnięcia i tej sumy.

Ale tutaj nareszcie wdał się Lubecki. Dla wiadomości osobistej Aleksandra, w jak najostrzejszych wyrazach śmiało i jasno napiętnował całą dowolność i nieuczciwość nieskończonych pretensyi pruskich. Konwencyi petersburskiej wprawdzie już nie zdążył zapobiedz, lecz zaraz po jej zawarciu, we wrześniu 1818 roku, wezwany do Akwizgranu przez cesarza, bawiącego tam na kongresie, otrzymał misyę do Berlina dla sprawdzenia i naprawy zabagnionej likwidacyi z Prusami. Wziął sobie do pomocy doświadczonego rzeczoznawcę, referendarza stanu, Kajetana Kalinowskiego. Odrazu ukrócił cugli Alopeusowi. Uśmierzył pożądliwość ministerym berlińskiego. Wystąpił z zasadą zupełnie elementarną, o której wszakże podczas poprzednich rokowań zgoła nie było mowy: z zasadą kompensaty na rzecz Księstwa. Wnet inną postać przybrał cały rachunek. Stanęła konwencya berlińska z maja 1819 roku: umowa z marca 1815 roku zupełnie unieważniona, wykreślone przyznanie należności z traktatu z maja tego roku, zwolniony skarb Królestwa i z narzuconych mu kapitałów pruskich i z przyznanego za nie długu półtrzecia miliona, zwolniony z przyznanego dawnego długu ośmnastu i pół miliona, zwolniony z grożącego nowego długu czterech milionów. Wzamian zrzekło się Królestwo swoich pretensyi do Prus za depozyty polskie, po klęsce jenajskiej zrabowane przez rząd pruski i wywiezione do Królewca, oraz za koszta, poniesione na utrzymanie wojsk francuskich w obrębie, do Prus wcielonym. Konwencya 1819 roku, osobiste, rzec można, dzieło Lubeckiego, nie została oszczędzoną przez osobi-

stych jego nieprzyjaciół. Jeśli ich słuchać, konwencya berlińska „przyszła do skutku z największym uszczerbkiem dla polskiego skarbu“, jej twórca „stał się obrońcą Prus, kwitując je z wszystkiego, do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prusom to, do czego ten rząd przed konwencyą nie miał żadnego prawa“. Tak, bez dostatecznej znajomości rzeczy, a co doprawdy gorsza, bez dostatecznej dobrej wiary, twierdzi Mochnacki, powołując się na akta negocyacyi, z których wręcz przeciwne wynieśliśmy przekonanie. Mniemalibyśmy w ogólności, że od wyroku Mochnackiego, po dziś dzień przeważnie ustalającego opinię o księciu-ministrze, najsłuszniej miałby prawo do ekscepcyi Lubecki. Nie jest to kwalifikacya na sędziego, iż przed sądem szedł oskarżonego rozstrzelać. Co się tyczy samych zarzutów, czynionych konwencyi, niektóre z nich, brane z osobna, *in abstracto*, nie są bez znaczenia, ani nawet bez zasady. Razem wzięte, są i niesprawiedliwe i niedorzeczne, gdyż nie uwzględniają ani poprzedniego stanu rzeczy, ani ówczesnego położenia, uderzają w oderwane artykuły umowy, która musi być rozważaną jako całość nierozdzielna, która, jak każda umowa dwustronna, musiała polegać na ustępstwach mniejszych dla zyskania większych, która doskonałą nie była, gdyż wobec opłakanego stanu sprawy likwidacyjnej, jaki zastała, doskonałą być nie mogła, ale która była dziełem ważnem, trudnem, dla kraju ze wszech miar użytecznem, i stanowi rzetelną zasługę obywatelską Lubeckiego, jego talentom i dobrym chęciom istotny zaszczyt przynosi. Cała ta sprawa, nad którą musieliśmy się nieco zatrzymać, gdyż jest ona punktem wyjścia służby publicznej Lubeckiego, miała nadto wpływ bezpośredni na dalsze losy przyszłego ministra. Negocyacya berlińska zwróciła na niego uwagę cesarza i kraju. Sprowadziła mu zarazem zaciętą nieprzyjaźń Prus i wszystkiego, co pruskie. Zaś pruskiego dużo, za dużo, było wtedy w połączonem Cesarstwie i Królestwie. Z dobrych Prusaków w znacznej części składało się otoczenie Aleksandra, składało się prawie wyłącznie otoczenie W. Ks. Konstantego. Doskonałym Prusakiem przedewszystkiem był Nowosilcow. Ta okoliczność wpłynęła nie-

pomału na całą późniejszą działalność i stanowisko polityczne Lubeckiego.

Niebawem, latem 1821 roku, zręczny negocyator został ministrem skarbu Królestwa. Była to chwila dla tego skarbu krytyczna, i nietylko dla skarbu. W maju tego roku Rada Administracyjna odebrała z Petersburga, od ministra sekretarza stanu, Stefana Grabowskiego, odezwę takiej treści: „Do tego już stopnia rzeczy przyszły, iż nie idzie teraz o naradzenie się nad utrzymaniem lub zmianą niektórych urzędów, nad dokończeniem lub zaprzestaniem jakowych robót, nad podźwignięciem lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie, czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej swej organizacyi wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, uledz zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości“. Jednocześnie w tejże odezwie oznajmiał minister sekretarz stanu wolę Najwyższą, ażeby, dla przywrócenia równowagi w budżecie, wydatki korony zniżyć o przeszło jedną trzecią, zmniejszyć liczbę urzędników płatnych od skarbu, zaś z sumy ogólnej dochodu budżetowego odłączyć koniecznie potrzebną kwotę na utrzymanie wojska. Mielibyśmy niejedno do powiedzenia o tej słynnej odezwie sekretaryatu stanu z 1821 roku. Sądzimy, iż doniosłość jej rzeczywista znacznie została przecenioną. Sądzimy, iż nie należy jej brać zupełnie dosłownie. Co więcej, mamy pewne powody do przypuszczenia, że jakkolwiek wyprzedza ona o dwa miesiące datę nominacyi Lubeckiego, nie była przecież zredagowaną bez jego wiedzy. Jasnem jest, że groźba tego rodzaju znakomicie musiała ułatwić zadanie nowego ministra, obejmującego skarb, obciążony jawnym i przedawnionym niedoborem. Skłonni nawet jesteśmy nie przesadzać doniosłości tego niedoboru. Są skazówki, iż był mniej groźnym, niż mogło się wydawać. Atoli, dojrzale to wszystko rozważywszy, sprowadziwszy rzeczy do właściwej im miary, żadnym sposobem nie wolno, wbrew

oczywistości, z góry, za jednym zamachem, przekreślać niewątpliwych, namacalnych zasług, położonych przez znakomitego ministra finansów. „Lubecki, — tak jeden z najzawziętszych jego przeciwników, gorący poseł warcki, tłomaczył Izbie poselskiej,—zwyczajem lekarzy szarlatanów, co dla większego honoraryum zwiększają niebezpieczeństwo pacyenta, zaraz po objęciu urzędowania tak okropny obraz stanu finansów naszych odmalował, że cesarz Aleksander wydał odezwę, zagrażającą wcieleniem nas do swojego imperyum“. Ten pogląd podchwycony został przez znaczną część dziejopisarstwa. Jest zupełnie niesprawiedliwy. Chwila objęcia zarządu finansów przez Lubeckiego była, powtarzamy, krytyczną i dla skarbu i dla kraju. Była to chwila w pojęciach i polityce Aleksandra przełomowa. W ciągu dwóch lat poprzedzających, dwa potężne czynniki: położenie wewnętrzne Rosyi, położenie mocarstwowe Europy, sprowadziły w usposobieniu cesarza zwrot radykalny, od samodzielnej, postępowej polityki reformy, w najszerszym, najśmielszym zakresie zamierzonej, do jak najoględniejszej, skrępowanej i krępującej polityki, ściśle koalicyjnej i zachowawczej. Ten zwrot, wprawdzie nie natychmiast, lecz z biegiem czasu, naturalnym biegiem okoliczności, mógł i musiał doprowadzić do urzeczywistnienia groźby, nie tak groźnej z początku. To jedno. A drugie: skarb nie był nieuleczalnie chory, ale był chory ciężko. Był dostatecznie chory, ażeby można było w porze stosownej, wprawdzie nie natychmiast, lecz z biegiem okoliczności i czasu, tę chorobę jednego, a tak ważnego organu, ogłosić za chorobę całego organizmu. Poświadczyli to ciż sami ludzie, którzy później lekarzowi wszelkiej zaprzeczyli zasługi. Poświadczyły Komisye sejmowe 1820 roku. One to w budżecie 1819 roku obliczyły deficyt dwudziestu milionów i dawały krajowi do wyboru między „smutną koniecznością pomnażania długów krajowych, lub proszenia Najjaśniejszego Pana o udział nadzwyczajnego dla skarbu zasiłku“. One pierwsze odmalowały „smutny obraz kraju i skarbu, który coraz większe, i siły produkcyjne przenoszące, czynić musi wydatki“. One pierwsze wyraziły myśl, iżby „umiarkowanie

wydatków z zastosowaniem do przychodów łatwiejszem być mogło przy zaprowadzeniu nowej formy rządu, mniej kosztownej". Lubecki przyszedł i wszelkim z tej strony usiłowaniom odrazu zagrodził drogę. Zastał kasy puste, zostawił w nich trzydzieści milionów. Zastał skarb przywalony deficytem, zostawił aktywa pięćdziesięciu milionów. Gdzie w budowie Królestwa Kongresowego był otwarty wyłom najłatwiejszego przystępu, tam w najkrótszym czasie, z największym wysiłkiem, osobistą inicyatywą on stworzył najmocniejszy punkt obronny.

Jakimi sposoby tego dopiął, tutaj roztrząsać nie będziemy. Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko. Przypominamy, cośmy oświadczyli u wstępu: są w dziesięcioletniej gospodarce Lubeckiego rzeczy, z któremi pogodzić się trudno, są takie, których akceptować niepodobna. Z nadejściem sejmu 1825 roku najżywszą rozwinął działalność. Wtedy stworzył Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Wtedy też, uplanowawszy stworzenie Banku Polskiego, gorączkowo zabrał się do urzeczywistnienia ulubionej swej myśli, do osławionego „zmobilizowania" własności publicznej. Przeprowadziwszy na tym sejmie zniesienie przysługującego czynszownikom wieczystym i posiadaczom emfiteutycznym dóbr narodowych przywileju spłaty i nabycia na własność posiadanych przez nich gruntów, doprowadził do skutku sprzedaż rzeczonych dóbr. Ta olbrzymia operacya ściągnęła na swego sprawcę najcięższe zarzuty. Ściągnęła przedewszystkiem ten ciężki zarzut, iż powstrzymała, wstecz cofnęła wielkie dzieło uwłaszczenia. Tak, jak została dokonaną, była w istocie, jak mniemamy, ze szkodą dla kraju. Lecz mniemamy również, iż znaczna część powołanych przeciw niej zarzutów, a mianowicie najcięższych, nie ma słusznej zasady; iż natomiast jeden przynajmniej argument, na jej obronę przywiedziony przez jej twórcę, kapitalną posiada doniosłość. Znajdujemy ten argument u jednego ze stanowczych, lecz najbezstronniejszych przeciwników księcia-ministra. U tego samego godnego zaufania świadka, u zacnego posła ostrołęckiego, znajdujemy jedno jeszcze kapitalnej wagi świadectwo, które rzuca świa-

tło na całą, tak surowo a jednostronnie ocenioną działalność Lubeckiego. „Senator Ludwik Plater, przyjaciel i powiernik Lubeckiego, powiedział nam, że tenże w poufnej rozmowie rzekł raz do niego: Polsce trzech rzeczy potrzeba: 1) szkół, to jest oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa, 3) fabryk broni... Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam“.

W końcu, prezentując czytelnikom ministra, pragnęlibyśmy, aby widzieli przed sobą człowieka. „Figura mała, drobna, pękata, w czarnym swoim ubiorze zaniedbana, na twarzy blada, jakby obrzmiała, nosa orlego, oczów i włosów czarnych, opadłych na czoło, niedbale przyczesanych i źle kryjących już przezierającą łysinę“. Tak opisuje go spółczesny bystry spostrzegacz, który często miewał z nim do czynienia. Na przechowanych, nieosobliwych zresztą, portretach i medalionach, zatrzymuje uwagę głowa, względnie do postaci, duża, czoło wypukłe, rozumne, przenikliwy wyraz oczu. Umysł Lubeckiego objawia dwie cechy górujące: wyjątkowy zmysł praktyczny w połączeniu z wyjątkową zdolnością dyalektyczną. Jego pracowitość pozostała legendową. Mamy jej dowód namacalny przed sobą pod postacią całych stosów jego własnoręcznych listów, memoryałów, protokółów, sprawozdań, redagowanych z największą starannością, w najdrobniejszych szczegółach własnoręcznie poprawianych, szlifowanych do doskonałości. Ta zaleta, doprowadzona do przesady, stawała się wadą. Pisał za dużo. I, co dziwniejsza, ten Litwin za dużo mówił. Zanadto był świadom swojej przewagi intelektualnej, lubił jej nadużywać wszędzie i przed każdym: wobec monarchy, w rządzie, w Radzie stanu, w sejmie i przed referującym podwładnym, przed pierwszym lepszym interlokutorem. Ale z Litwina miał upór nieprzełamany. Miał wielką pewność siebie, krew zimną, flegmę nadzwyczajną. Są wypadki, kiedy tracił zdrowy sąd o rzeczach, przytomność niezwykła umysłu w najtrudniejszych momentach go nie opuszczała. W chwili, na której przystanęliśmy, liczył lat czterdzieści kilka, był w sile zdrowia i zdolności.

W zwartym zarysie niniejszym, który z konieczności,

acz z żalem, musieliśmy uczynić ułamkowym i przerywanym, dotarliśmy nareszcie do chwili, gdzie myślimy zatrzymać przydłużej czytelnika, a mianowicie do daty objęcia rządów przez cesarza Mikołaja I. Wiadomem jest położenie wyjątkowe, nie mające w dziejach precedensu, w jakiem znalazło się państwo po nagłym zgonie cesarza Aleksandra w Taganrogu, w grudniu 1825 roku. Jeszcze aż do stycznia następnego roku przychodziły do Warszawy, i z Taganrogu od Dybicza, i z Petersburga od władz centralnych, najpoddańsze akcesy, adresowane do „Jego Cesarskiej Mości Konstantego I“. Stosunek Lubeckiego do Wielkiego Księcia, nieprzyjazny od początku, systematycznie nadto zatruwany przez wpływy Nowosilcowa, wskazywał ministrowi jedyną drogę, której zresztą stale, a ze stałem powodzeniem, był się trzymał za poprzedniego panowania: odwołanie się bezpośrednie w interesach kraju do władzy najwyższej, do cesarza Mikołaja. Była to rzecz nader drażliwa, zwłaszcza w warunkach owoczesnych. Położenie Królestwa w ostatnich miesiącach stawało się bardzo niejasnem. Artykuł dodatkowy z lutego 1825 roku był ograniczył jawność sejmowania. W dojściu tego aktu wziął udział Lubecki. Uczyniono mu z tego zbrodnię, zrobiono go tego aktu inicyatorem. Jednak jest niezawodnem, iż minister finansów, sam zbyt często niekonstytucyjny, nieraz wprost z tego tytułu karygodny, mimo to nie zaniedbywał stawać w obronie najważniejszych praw fundamentalnych kraju. Obecnie nie ulega wątpliwości, iż udział jego w akcie dodatkowym był drugorzędny, iż daleko ważniejsze zmiany wisiały w powietrzu. Kraj był zaniepokojony. Manifest cesarza Mikołaja przy objęciu rządów i proklamacya, wydana do mieszkańców Królestwa, utrwalając istnienie dotychczasowego stanu rzeczy, dobroczynne, uspokajające wywarła wrażenie. Pod wpływem tych pierwszych aktów nowego panowania, Lubecki postarał się zawczasu zaznaczyć właściwe sobie stanowisko względem młodego władcy. Uczynił to sposobem ostrożnym, zręcznym, a nader dla niego charakterystycznym, w piśmie urzędowem, pod adresem ministra sekretarza stanu

w Petersburgu, które w istocie przecież przeznaczonem było oczywiście dla oka samego monarchy.

„Żałoba powszechna, — pisał tutaj Lubecki do Stefana Grabowskiego, — wywołana przez smutną z Taganrogu wiadomość, najgłębiej dotknąć musiała Polaków, opłakujących nietylko dobrego i łaskawego Monarchę, lecz oraz wspaniałomyślnego zwycięzcę, którego dłoń potężna raczyła podnieść wyczerpany naród i tem go obdarzyć, ku czemu zmierzano napróżno w ciągu trzydziestoletnich klęsk i ofiar. Wyznać atoli muszę, że obracając swoje myśli na stan rzeczy publicznej, niepodobna było wyzbyć się obawy, ażeby dzieło, tak pięknie zaczęte, nie zostało, być może, zwichniętem przez nowe kombinacye polityczne, ażeby nie uległo zatraceniu pośrodku obszerniejszych interesów politycznych. To też nie potrafię dostatecznie wyrazić, po ciężkich dniach wyczekiwania śród tego rodzaju refleksyi, jak mocne wrażenie uczynił dekret J. C. M. — t. j. łaskawy i konstytucyjny manifest i proklamacya cesarza Mikołaja,—na wszystkich umysłach. Duch publiczny podniósł się odrazu do nadziei najlepszych i przeniknięty został najżywszą wdzięcznością, na widok nowego panowania, otwierającego się od aktu, który uprzedza życzenia powszechności, wypełnia wszelkie pragnienia i nieodwołalnie utwierdza losy Polski. Szczęśliwy jesteś, hrabio, że danem Ci było imię Twoje przyłożyć do uchwały, takiej doniosłości dla kraju naszego... Pojawienie się tego aktu było dostatecznem, aby oddalić zwątpienie, którego nie żywić nie było sposobu, i aby w sercach naszych dwa tylko równomierne zostawić uczucia: głęboką żałość z powodu doznanej straty, oraz szczere i silne przywiązanie do osoby Monarchy, który nam tę stratę nagrodzi, wstępując w ślady Swego Najdostojniejszego Brata.

Łącznie z pismem niniejszem odbierzesz, hrabio, budżet na rok 1826. Przekonasz się, iż było potrzeba najostateczniejszych wysiłków dla uzyskania drobnej bodaj przewyżki przychodów... Byłem do tego stopnia przedmiotem napaści powszechnych, iż winienem obawiać się rozmaitych sposobów, zazwyczaj przez niechęć zażywanych. Bardziej przeto, niż

kiedykolwiek, odczuwam konieczność przychylnego Królewskiego słowa, aby zamknąć drogę wszelkim przeciwnościom. Byłoby ze wszech miar w interesie służby publicznej, ażeby J. C. M., potwierdzając budżet za rok 1826,... wzbronił komukolwiekbądź zalecenia jakichkolwiek wypłat, budżetem nieobjętych, jakoteż rozrządzania jakąkolwiek własnością lub dochodem państwowym, bez uprzedniego wyraźnego rozkazu Monarchy".

Podnieśliśmy to pierwsze wystąpienie ministra stanu wobec nowego władcy. Jest ono ze wszech miar znamiennem dla całego sposobu myślenia i działania Lubeckiego. Nie waha się on tutaj dotykać, oględnie co prawda, a przecie dostatecznie jasno, drażliwych, a doniosłych zagadnień, nasuwających się z powodu zmiany panującego. Ale zarazem, w tej samej chwili, w tem samem wystąpieniu, od tych wielkich zagadnień, od wypadków nadzwyczajnych, które powszechną pochłaniają uwagę u wstępu nowego panowania, minister skarbu Królestwa umie bez straty czasu wrócić do bardzo pospolitych, a bardzo żywotnych rzeczy dnia powszedniego. Jest to rys wysoce dla Lubeckiego charakterystyczny. Był on nawskroś realistą. Przedewszystkiem, w każdej chwili, w każdem położeniu, zawsze trzeźwy, czujny, zawsze na posterunku, bacznie pilnował spraw realnych, pierwszorzędnej dla kraju doniosłości, które swojej pieczy miał powierzone.

Taką sprawą—obok najpilniejszych interesów budżetowych, które, jak widzieliśmy, nasamprzód pośpieszył zabezpieczyć minister skarbu, — było utrwalenie na zdrowych zasadach stosunków ekonomicznych między Królestwem a Cesarstwem. Podnieść, rozwinąć, udoskonalić przemysł polski, otworzyć mu rynki rosyjskie, a nawet azyatyckie, to był stały przedmiot zabiegów Lubeckiego. W tym kierunku zrobił dużo. Z właściwym sobie zmysłem praktycznym zwrócił szczególną uwagę na przemysł sukienniczy. Znaczne zapotrzebowania sukna dla wojsk, wobec nadzwyczajnego, w okresie Napoleońskim, zwiększenia stanu liczebnego armii, już zawczasu w guberniach litewskich zwróciło baczność rządu na tę gałąź przemysłu, której też zapewnione tam zostały

znaczne ulgi i pomoc pieniężna od skarbu. Usilne w tym samym kierunku starania Lubeckiego w Królestwie w krótkim czasie poważny dały rezultat. W roku 1812 wyrobem sukien w Królestwie zajmowało się nie więcej nad sto warsztatów tkackich, wyrabiających niewielką ilość grubych towarów wełnianych; w roku 1829 istniało 6 tysięcy warsztatów, wyrabiających siedm milionów łokci sukna, wartości 42 mil. złp. W tym czasie podniosły się Łódź, Zgierz, Ozorków, Tomaszów, Pabianice. Kiedy dawniej dla samego wojska sprowadzano corocznie sukna z zagranicy za dwa miliony złp., teraz wojsko polskie ubierano wyłącznie suknem polskiem. Znaczna część tych wyrobów, a szczególniej cieńsze, których dawniej wcale nie wyrabiano, szła do Rosyi. „W Zgierzu i Ozorkowie — powiada sprawozdanie urzędowe z 1826 roku — kupcy rosyjscy na towar po kilka tygodni oczekują". Podług wykazów urzędowych, w ciągu 1825 roku, ze Zgierza wysłano do Rosyi przeszło dziesięć tysięcy postawów sukna, z Ozorkowa przeszło dwanaście tysięcy, z jednego województwa mazowieckiego przeszło czterdzieści tysięcy. W krótkim czasie wywóz tego towaru do Rosyi wzrósł w czwórnasób.

Starania Lubeckiego nad podniesieniem przemysłu polskiego zyskały zupełną aprobatę i czynne poparcie ze strony cesarza Aleksandra. Znaleźli się atoli politycy i administratorowie, którzy, wbrew intencyom monarchy, tak pomyślny rozwój ekonomiczny połączonego z Rosyą Królestwa uznali za rzecz niepożądaną i bodaj niebezpieczną. Przywóz sukien polskich do Cesarstwa był możliwy z tego tylko względu, iż płaciły one bardzo nizkie cło, jednoprocentowe dla wszystkich gatunków, kiedy wyroby zagraniczne, podług rosyjskiej taryfy celnej 1816 roku, obciążone były wysokiem cłem wchodowem, dochodzącem wysokości pięciu rubli kredytowych za lepsze gatunki, zaś po krótkotrwałych ulgach, udzielonych im nieoględnie przez taryfę 1819 roku, wnet uległy ponownie obciążeniom taryfowym 1822 roku, nie bez rady i wpływu Lubeckiego uchwalonym. Nadto, w roku 1824, skutkiem starań Lubeckiego, wydany został reskrypt cesarza

Aleksandra, poręczający przedsiębiorcom fabryk wełnianych w Królestwie na dalsze lat 20 utrzymanie dotychczasowych ulg taryfowych dla ich produkcyi, oraz obciążeń dla sukna zagranicznego. Drogocenne to zapewnienie stało się oczywiście potężną dźwignią dla dalszego rozwoju przemysłu sukienniczego w Królestwie. Otóż, przeciwnicy polityczni Królestwa i osobiści Lubeckiego, jakich nie brakowało w Petersburgu, jeszcze za rządów poprzednich, aczkolwiek bezskutecznie, usiłowali przeprowadzić rozciągnięcie wysokich ceł zagranicznych także i do wyrobów polskich. Równałoby się to zabiciu polskiego przemysłu, który, pierwsze dopiero stawiając kroki, przy jednakowych warunkach spółzawodniczyć z zagranicą nie miał sposobu. Te nieprzyjazne dążenia obecnie znowuż podniosły głowę przy rozpoczęciu nowego panowania.

Lubecki, zawczasu przewidując taki obrót rzeczy, pisał do ministra sekretarza stanu:

„Przemysł, zastosowany do kraju naszego, wzmógł się znakomicie, ale nasza wytwórczość nie może gdzieindziej oczekiwać zbytu, jak tylko u sąsiadów, którzy bądź pozostali za nami w tyle, bądź też, ze względu na ilość swego zaludnienia, przedstawiają dla nas obszerny rynek odbiorczy. To też Prusy i Austrya mogłyby otworzyć swoje granice dla naszych produktów, a jednak jeszcze nic nie utraciłyby ze swojej przewagi, kiedy natomiast jedno tylko Cesarstwo może nam dać pożądany otwarty rynek i pewnych odbiorców. Wprawdzie dotychczas balans handlowy wykazuje przewagę Rosyi. Ale jasnem jest, iż stosunek obustronny skłania się ku równowadze, a nawet, być może, nadejdzie chwila, kiedy przewaga okaże się na naszej stronie. Owóż, poglądam na ten widoczny postęp z uczuciem, trudnem do określenia, gdyż, jakkolwiek ten postęp z jednej strony poręcza prawidłowe działanie naszej administracyi i sprzyja dobru publicznemu, wznieca on jednak, z drugiej strony, obawę, iż mógłby za jednym zamachem zostać zatamowanym u samego swego źródła. Nie zapomniałem zgoła napaści, tak często podejmowanych przez zarząd finansów Cesarstwa, ani też walk, które z tego tytułu

staczać nam wypadło. Jeżeli rzeczony zarząd uważał za właściwe uskarżać się w 1823 roku z powodu przywozu 21 tysięcy postawów sukna, cóż tembardziej będzie mówił obecnie, kiedy ten sam przywóz, dochodzący już do 32 tysięcy w 1824 roku, wzrósł do 50 tysięcy w ciągu pierwszych jedenastu miesięcy 1825 roku? Być może zechcą tam ponownie uderzyć na trwogę, wykazywać, że nasze fabryki szkodzą rosyjskim, że nasze sukna nie płacą żadnego podatku do skarbu... Nie zabraknie zapewne tych odgrzewanych argumentów, które wszystkie zwycięsko odparliśmy. Sądzę, że W. E. winieneś prosić J. C. M., aby raczył nie przedsiębrać żadnej decyzyi względem spraw handlowych pomiędzy Cesarstwem a Królestwem, zanim dowody administracyi polskiej przedstawić sobię rozkaże. Uchwała, skierowana przeciw wolności jedynego przemysłu naszego, musiałaby niechybnie narazić służbę publiczną“.

Musiało zależeć Lubeckiemu na tem, aby na miejscu, osobiście stanąć do obrony w tak ważnej sprawie. Niemniej przecie zależało mu zapewne na tem, aby poznać też osobiście nowego pana, i dać mu się poznać. Skorzystał w tym celu z najbliższej nadarzającej się okazyi. Z Warszawy wybierała się do Petersburga delegacya przedstawicieli Królestwa dla złożenia hołdu cesarzowi Mikołajowi. Lubecki poczynił stosowne kroki u Wielkiego księcia Konstantego oraz ks. Namiestnika Zajączka, aby do jej grona zostać zaliczonym, w charakterze przedstawiciela rządu i Rady Stanu.

Delegacya — do której weszli, oprócz Lubeckiego, biskup Prażmowski od duchowieństwa, kasztelan Bniński od senatu, Józef Krasiński, jako poseł stanu rycerskiego, i obywatel miasta Warszawy, Kuzniczew, jako deputowany od gmin i miast, — stanęła w Petersburgu w początku kwietnia. Dnia 16 tego miesiąca przyjętą była przez cesarza na audyencyi. W imieniu wszystkich przemawiał Lubecki, zwykłym w takich razach sposobem; położył nacisk na wdzięczność Królestwa za udzieloną uroczyście rękojmię utrzymania dzieła Aleksandra. Przyjęcie delegacyi nie było zbyt łaskawem: cesarz wyraził nieukontentowanie z powodu dostrzeganego

w kraju wzburzenia umysłów; w szczególności czynił zarzuty duchowieństwu, w słowach do biskupa płockiego zwróconych.

Tego samego dnia, w swojej sprawie celnej, której z oczu nie tracił, a która przybierała obrót gorszy nawet, niż mógł przypuszczać, pisał Lubecki do ministra sekretarza stanu:

„W. E. uwiadomiłeś mnie o niektórych tylko zarzutach, podniesionych przez zarząd finansów cesarskich. Mogłem stąd tuszyć sobie, że przez udzielenie stosownych wyjaśnień przyjdzie mi z łatwością usunąć wynikłe drobne trudności. Nie przewidywałem zgoła obrotu, jaki w istocie nadany został całej tej sprawie. Zamiast propozycyi ugodowych, znajduję formalny akt oskarżenia, stwierdzony podpisami najpierwszych dostojników Cesarstwa, a który w dodatku — (był bowiem do ostatniej chwili trzymany w ścisłej tajemnicy) — dlatego tylko doszedł mojej wiadomości, iż podobało się łaskawemu Monarsze powstrzymać Swój wyrok aż do wysłuchania obrony Królestwa. Gdyby więc nie objawiła się takim sposobem wysoka Jego mądrość, bylibyśmy już zaskoczeni znienacka dotkliwym ciosem i skazani zaocznie na banicyę z Cesarstwa! W rzeczy samej, przy pomocy kilku ciemnych wyrazów, rzuconych, jak gdyby przypadkiem, pośrodku rozpraw o przemyśle sukienniczym, wszystek nasz przywóz, bez wyjątku, postawiono na jednym niemal stopniu z przywozem zagranicznym, i nie wahano się deptać zobowiązań, dojrzale obmyślonych, obustronnie zaciągniętych, poręczonych własnoręcznym podpisem Cesarza Aleksandra, które nadto, dla utrwalenia zbawiennych stąd skutków, należycie ocenionych przez tego łaskawego Monarchę, były przez Niego z góry zabezpieczone na okres dwudziestoletni. Jesteśmy zatem obecnie cofnięci wstecz na stanowisko gorsze jeszcze, niż w 1822 roku, gdyż widzimy powstających na nas tych samych, co wówczas, przeciwników, bardziej jeszcze niebezpiecznych, gdyż starają się wzbudzić przeciw nam zarazem i osobiste interesy prywatnych ludzi i samą opinię publiczną... Jednakowoż, należy podnieść rękawicę: i wyznaję,

że postanowiłem nie szczędzić żadnych wysiłków, aby zapewnić zwycięstwo sprawiedliwości... Dążyć, wszelkimi sposoby, wyłącznie do zwiększenia dochodów skarbowych, znaczy to ścinać drzewo, aby dostać się do owoców: taki zaś mianowicie byłby rezultat, gdyby wzięły skutek żądania Komitetu finansów. Zabijając fabryki Królestwa, jednocześnie skazanoby na bezpłodność inne gałęzie gospodarcze, będące podstawą jego dobrobytu, narażonoby prawidłowy pobór podatków, a tem samem, w końcu, zatrzymanoby machinę służby publicznej we wszystkich jej częściach. Wówczas to, zaiste, stalibyśmy się ciężarem dla Cesarstwa, musielibyśmy od niego wyżebrywać dla siebie jałmużnę... Co się tyczy względów politycznych, przemawiających na naszą korzyść, wolę ich nie dotykać. Daleki jestem od myśli, aby Polak mógł kiedykolwiek życzyć sobie poddaństwa pruskiego lub austryackiego. Wszakże i te względy, chociażby o nich przemilczeć, posiadają przecie niewątpliwie pewne znaczenie".

Walka, tak śmiało przez Lubeckiego przyjęta, mogła wydawać się z góry przegraną. Spotykał się on tutaj oko w oko z potężnym przeciwnikiem: rosyjskim ministrem finansów, hr. Cancrinem, za którym stał jeszcze potężniejszy: Arakczejew. Cancrin, Niemiec z urodzenia, usposobienia i umysłu, biurokrata i karyerowicz, zresztą pracowity urzędnik, uczony autor grubych rozpraw z dziedziny administracyi i ekonomii politycznej, prohibicyonista zapamiętały, w teoryi i praktyce przeciwnik Adama Smitha i zasad wolnego handlu, niedługo po objęciu skarbu Królestwa przez Lubeckiego po Węgleńskim, objął był po Gurjewie, dzięki Arakczejewa protekcyi, zarząd finansów rosyjskich. Usunął wprawdzie groźbę bankructwa, jaką zastał, lecz jego usiłowania ku przywróceniu ciężko zachwianej równowagi skarbu rosyjskiego dalekie były od tego stopnia powodzenia, jakiem mógł poszczycić się minister skarbu Królestwa, który książek nie pisał, wiedzy teoretycznej nie posiadał, nieraz wprost kompromitujące objawiał nieuctwo, nie był ani protekcyonistą, ani wolnohandlowcem, lecz, realista i empiryk, czerpał naukę bezpośrednio z samego życia, i wymagania i potrzeby

życiowe zmysłem praktycznym trafnie odgadywał. Cancrin z młodszym o kilka lat Lubeckim nienawidzili się od dawna. Spotkali się podczas wojny 1812—13 roku, kiedy pierwszy z nich, jako intendent generalny armii, w ustawicznych bywał zatargach z gubernatorem cywilnym grodzieńskim i członkiem Rady Tymczasowej. Już to Lubecki przez całe swoje życie musiał koniecznie być z kimś w zatargu. Zresztą bardzo być może, iż myślał o wysadzeniu, o zastąpieniu Cancrina. Odzywał się o nim głośno, iż „jest kasyerem, nie ministrem“.

Tym sposobem niechęć osobista przyłożyła się do zaostrzenia walki ekonomicznej, wydanej Królestwu, a powstałej z niechęci politycznych. Cancrin z największą bezwzględnością prowadził kampanię. Starał się poruszyć opinię publiczną w Rosyi. Z jego inspiracyi zaczęły się ukazywać petycye kupców i fabrykantów rosyjskich, domagające się obrony od spółzawodnictwa polskiego. Nie wahał się występować nawet z tego rodzaju zarzutami, iż niemożliwą jest rzeczą, aby małe Królestwo zdolne było wyrabiać tak znaczną ilość fabrykatów, a mianowicie sukna, jakimi zalewa rynki rosyjskie; iż są to poprostu wyroby niemieckie, przemycane do Polski w drodze systematycznej kontrabandy, przy udziale i pod opieką polskiego zarządu skarbu. Minister rosyjski miał za sobą większość petersburskiej Rady Państwa. Był tak dalece pewien wygranej, że z góry już, z jego polecenia, na komorach rosyjskich czyniono dotkliwe przeszkody przychodzącym z Królestwa towarom. Dnia 20 kwietnia pod przewodnictwem ks. Kurakina odbyła się narada Komitetu finansów w sprawie stosunków celnych z Królestwem. Lubecki, na własne żądanie, wbrew życzeniu Cancrina, był obecny. Śmiało, w nieprzyjacielskim obozie, podniósł rzuconą sobie rękawicę. W świetnem przemówieniu obalił niesłuszne i niegodne zarzuty przeciwników; wykazał, z dokumentami w ręku, istotny, naturalny wzrost przemysłu polskiego; od obrony przechodząc do ataku, wykazał, iż opłakany stan finansowy i ekonomiczny Cesarstwa jest skutkiem złej gospodarki, i nie może, nie powinien być leczony zabiciem pomyślności ekono-

micznej i finansowej Królestwa. Nie przekonał słuchaczy, którzy byli zdecydowani nie dać się przekonać. Wtedy postanowił apelować do instancyi najwyższej, do własnej osoby monarchy, stojącej ponad wszelkiemi uprzedzeniami stronniczemi i narodowościowemi.

Była to droga najwłaściwsza. Lubecki miał długą audyencyę u cesarza Mikołaja, przekonał go o rzeczywistym stanie rzeczy, zyskał zupełną jego aprobatę. Sprawa odrazu wzięła zgoła inny obrót, jakiego nie przewidywali zawzięci przeciwnicy Królestwa i jego dzielnego reprezentanta. Cesarz stanowczo odmówił swej zgody na zgubne pomysły wojny celnej z Królestwem i nie zatwierdził powziętych w tym duchu uchwał Komitetu finansów. Wyzyskując do końca swoje zwycięstwo, Lubecki rozwinięte przez siebie poglądy uzupełniał w następującem piśmie do cesarza:

„Najjaśniejszy Panie! Raczyłeś powierzyć mi ostatni memoryał Komitetu finansów, rozkazując wyrazić Sobie moje w tym względzie poglądy... Mniemam, że nie wywiązałbym się w zupełności ze swego zadania, gdybym się miał ograniczyć jedynie do materyalnej strony sprawy. Albowiem istnieje tutaj druga jeszcze strona, że tak rzeknę, moralna, wytworzona wśród publiczności przez połowiczną rzeczy wiadomość. Opinia publiczna, niedość oświecona, nie potrafiłaby należycie ocenić postanowień, podyktowanych przez mądrą bezstronność, jeżeli sama już zewnętrzna forma onych postanowień nie usunie wszelkich niepokojów. Nie należy dopuścić, ażeby wyrok sprawiedliwości mógł być pojęty jako wyraz jakowej wyłącznej predylekcyi, która obcą jest ojcowskiemu sercu Monarchy w stosunku do swoich poddanych. Dla lepszego uwydatnienia tej myśli pozwoliłem sobie wyłożyć ją pod postacią następującej uchwały: „Rozważywszy przedstawione nam prośby fabrykantów sukienniczych Cesarstwa, oraz po wysłuchaniu odbytych w tym względzie narad Komitetu finansów, powzięliśmy przekonanie: iż wprawdzie przemysł sukienniczy — aczkolwiek znacznie podniesiony i w Cesarstwie od 1822 roku, — oczywiście doszedł do szybszego rozwoju w Naszem Królestwie Polskiem; iż atoli wznoszący

się ciągle balans handlowy pomiędzy obydwoma państwami utrzymał się w równowadze, skąd wynika, że obustronne stosunki oparte są na zasadach i przepisach, zmierzających ku równomiernej obustronnej korzyści. Mając przeto na uwadze, iż dla dobra i szczęścia narodów Naszych należy w drodze połączonych wysiłków przyśpieszyć dalszy rozwój przemysłu rodzimego, rozkazujemy co następuje: Administracya, sprawująca zarząd nad fabrykami Cesarstwa, opracuje obraz stanu i rozwoju fabryk sukienniczych w Rosyi od 1822 roku po dziś dzień, wraz z wyszczególnieniem środków, przedsięwziętych przez rzeczoną władzę w celu rozwinięcia onego przemysłu. Ten obraz, uzupełniony przez właściwe wyjaśnienia, będzie przesłany Administracyi odpowiedniej Królestwa Polskiego, która ze swej strony wygotuje pracę podobną i skieruje ją do właściwej władzy Cesarstwa... Jesteśmy przeświadczeni, że tego rodzaju stałe stosunki wzajemne... doprowadzą do takiej zgodności widoków i jedności działania, która pozwoli obu krajom z równą szybkością podążać ku przeznaczeniom, wskazanym dla obu przez przyrodzone ich położenie i warunki.

Sądzę, że w ten sposób udałoby się usunąć główne trudności, oddalić uczucia nieprzyjazne, uspokoić nawet osobistą miłość własną, a zarazem nadać nową siłę i właściwy kierunek żywiołom przemysłowym we wszystkich dzielnicach pod berłem W. C. M.“

W tak ważnej sprawie dobrze wypełniwszy swoją służbę publiczną, ustaliwszy zarazem na przyszłość osobiste swoje stanowisko u nowego władcy, w lipcu t. r. powrócił Lubecki do Warszawy.

II.

Podróż petersburska dała Lubeckiemu trwałą podstawę do dalszej działalności. Wrócił do Warszawy, dobrze położony u cesarza, którego zaufanie i wdzięczność wstępnym bojem zdobył. Obronił dobrą sprawę. Oszczędził monarsze,

w pierwszej zaraz chwili panowania, fałszywego kroku. Bez uniżoności, bez pochlebstwa ujawnił zalety, które umiał cenić młody władca: okazał się lojalnym, lecz roztropnym i śmiałym sługą korony, a zarazem nieugiętym i czujnym sługą swego kraju i powierzonych sobie doniosłych interesów krajowych. Od tej chwili ma u cesarza Mikołaja wiarę i szacunek. Tak wysoko jest postawiony w opinii najwyższej, iż w wypadkach ważnych a spornych, z pominięciem wszelkich form ustalonej kompetencyi urzędniczej, ma sobie raz na zawsze udzielony przywilej, zupełnie wyjątkowy, zwracania się z uwagami swemi, życzeniami, nawet opozycyą, bezpośrednio do tronu.

Była atoli strona odwrotna medalu. Przewagi, osiągnięte przez Lubeckiego w Petersburgu, umocniły, lecz zgoła nie ułatwiły położenia jego w Warszawie. Tutaj miał do czynienia z W. Ks. Konstantym. Wzmiankowaliśmy już, iż stosunki między naczelnym Wodzem a ministrem przychodów i skarbu nie były najlepsze. Inaczej być nie mogło. Leżało to w naturze rzeczy i w naturze tych dwóch ludzi.

Z natury rzeczy wynikało przedewszystkiem, iż wydatek na wojsko był najcięższem brzemieniem, przygniatającem schorzałe, z trudem powracające do zdrowia, finanse Królestwa. W istocie, jeśli nazajutrz po organizacyi kraju, a więc nazajutrz po tylu ciężkich klęskach, w latach 1815 i 1816 stan skarbu mógł jeszcze wydawać się znośnym, należało to zawdzięczać nasamprzód tej prostej okoliczności, iż w tych pierwszych latach organizowana dopiero armia utrzymywaną była jeszcze na rachunek Cesarstwa. W ten tylko sposób stało się możliwem, iż skarb Królestwa w 1817 roku wykazywał kapitał rezerwowy 18 mil. złp. Od tej samej chwili wszakże wydatki wojenne miejscowe zostały przeniesione bezpośrednio na skarb miejscowy. Te wydatki prawie natychmiast dosięgają wysokości przeciętnej trzydziestu milionów złp. rocznie, t. j. połowy ogólnego budżetu. Natychmiast też, od roku budżetowego 1818, zaczynają pojawiać się deficyty stałe, stale wzrastające w czteroletnim okresie następnym. Zaczyna się zarazem nieuniknione, chroniczne nieporozu-

mienie pomiędzy zarządem skarbu a naczelną władzą wojskową.

Tę władzę reprezentował W. Ks. Konstanty. Nie tutaj miejsce na jego charakterystykę. Znana jest jego natura gwałtowna, niepohamowana, niespokojna, w najwyższym stopniu nierówna, dziwaczne połączenie ułomności i przymiotów, gdyż nie były jej obce szlachetniejsze porywy. Znane cechujące go osobliwsze przejęcie się zawodem wojskowym, szczególniejsza, bo pokojowa, dla tego zawodu namiętność, niepraktykowana surowość dyscypliny, która dla osiwiałych żołnierzy Napoleońskich uczyniła Plac Saski groźniejszym od pola bitwy pod Austerlitz i Eylau. Obok świadectw polskich, aż nadto istnieje w tej mierze obciążających rosyjskich, świadectw oficerów Rosyan, z pułków cesarskich, konsystujących w Warszawie, którzy przez lat piętnaście byli pod żelazną ręką W. Księcia. Jednak, mimo to wszystko, nie godzi się zapominać zasług, w tej mianowicie dziedzinie położonych przez Naczelnego Wodza armii polskiej, który ani razu nie przywdział jej munduru. Uczynił on tę armię najpierwszą w Europie. Z pieczołowitością drobnostkową czuwał nad jej potęgą liczebną, pogotowiem bojowem, doskonałością uzbrojenia, dobrobytem materyalnym. Kiedy, pod nieudolną administracyą skarbową Węgleńskiego, skutkiem surowej krytyki budżetowej, dokonanej przez komisye sejmowe 1820 roku, powstała myśl zmniejszenia armii Królestwa o dziesięć tysięcy ludzi, z największą stanowczością oparł się temu W. Ks. Konstanty. W ten to sposób, dziwnem zrządzeniem losu, stało się, iż jedno z głównych, stanowiących o życiu i śmierci, a niestety niewykonalnych, dążeń ginącej Rzpltej i ostatniego jej sejmu, dążenie, streszczające się w haśle: wojsko, zostało urzeczywistnione z konsekwencyą najbezwzględniejszą, w jak najszerszym zakresie, przez wnuka cesarzowej Katarzyny.

Ale było drugie jeszcze hasło, tak samo odziedziczone z przeszłości, a w teraźniejszości tak samo ciągle żywotne: skarb. To hasło, równie jak tamto, nie mogło być lekceważone, nie mogło dla tamtego być poświęcone. Tylko na równo-

wadze obu czynników: skarbu i wojska, mogła polegać dawniej naprawa, obecnie dobrobyt, zawsze egzystencya kraju; tylko rządną gospodarką finansową, w połączeniu z potężną siłą zbrojną, mogło stać i kwitnąć Królestwo. W. Książę tego nie uznawał. Podług jego pojęć, nie armia była dla państwa, lecz państwo dla armii. W tym względzie, bardziej jeszcze, niż w innych, nie znosił żadnej opozycyi. Z początku też prawie jej nie napotykał. W pierwszych sześciu latach rządził równie swobodnie budżetem, jak armią. Nie leżało to w myśli Aleksandra I. Wedle pierwotnej myśli i woli cesarza, organizacya urządzeń krajowych winna była polegać na ścisłem rozgraniczeniu sfery wojskowej od cywilnej. Lecz brakowało człowieka, któryby umiał stanąć na straży pierwotnych intencyi ustawodawcy. Z dwóch pierwszych ministrów skarbu Królestwa, żaden, ani uczciwy Matuszewicz, ani kręctacz Węgleński, nie potrafił, nie śmiał, sprzeciwić się woli Naczelnego Wodza. Sprzeciwił się odrazu, i z całą stanowczością, trzeci, Lubecki. On nie był stworzony na papierowego ministra. Nie dla tytułu, nie dla pustego dźwięku, wziął w ręce władzę, lecz po to, aby ją wykonywać. Skorzystał z pierwszej okazyi, aby rzecz całą postawić na ostrzu noża. Otrzymawszy z głównej kwatery pierwsze żądanie nadbudżetowe, wręcz odmówił wypłaty. Wtedy do Komisyi skarbu zgłosił się generał Kuruta, z groźbą, iż w razie dalszego oporu każe odbić kasę i wziąć potrzebne pieniądze. Tego tylko czekał Lubecki. Zlecił wydać Kurucie nietylko żądaną sumę, lecz i klucze od kas. Zarazem, na ręce ministra sekretarza stanu, wysłał do Petersburga raport urzędowy, gdzie sam prosił o dymisyę oraz o oddanie siebie pod sąd, za dopuszczoną przez siebie nielegalną wypłatę. Cesarz oczywiście dymisyi nie przyjął, wydatek zatwierdził; zaś, wyjaśniając w reskrypcie, iż czyni ten wyjątek po raz ostatni i że za powtórne tego rodzaju przekroczenie władzy uczyni odpowiedzialnym ministra, wyraźnie dał do zrozumienia, iż jego intencye pojmuje i podziela. To zajście na jakiś czas ustaliło normalniejsze stosunki pomiędzy Komisyami Rządowemi wojny a skarbu. Powoli jednak poczynały odnawiać się dawne nieporozumienia.

Niebawem znów poczynały przychodzić od zarządu wojny kategoryczne żądania nadzwyczajnych kredytów, wywołując motywowane odmowy od zarządu skarbu i powodując ustawiczne starcia między obydwoma wydziałami. Nie uchodziło to uwagi Lubeckiego, który miał we zwyczaju dokończyć, co zaczął. Postanowił uprzedzić zawczasu przeniesienie tych nadużyć do nowego panowania. Widzieliśmy, jak w pierwszem zaraz piśmie do ministra sekretarza stanu, z powodu objęcia rządów przez cesarza Mikołaja, nie omieszkał zażądać „słowa Królewskiego dla zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom“ i prosić, aby „J. C. M. uczynił Komisyę skarbu odpowiedzialną za każdy wydatek, nieobjęty budżetem, oraz wzbronił *komukolwiekbądź* nakazywać jakiejkolwiek wypłaty, w budżecie niewyszczególnionej“. To było dosyć jasne. Jeszcze jaśniej wytłomaczył się minister w Petersburgu przed samym monarchą i znowu ze skutkiem jak najlepszym. Tutaj, zaraz na miejscu, uzyskał pod swoim adresem reskrypt takiej treści: „J. C. M., upatrując z wiadomości o stanie finansów Królestwa za rok ubiegły 1825 oraz ze stanu Kasy Generalnej krajowej, iż skarb Królestwa wyniesiony został do nowego stopnia pomyślności, takowe użyteczne skutki z ukontentowaniem przypisuje nietylko działalności ks. Lubeckiego względem podniesienia dochodów skarbowych, lecz oraz niestrudzonym jego zabiegom względem odwrócenia wszelkiego rodzaju nieokreślonych wydatków budżetowych; jest tedy życzeniem J. C. M., aby ks. Lubecki podobnież i w przyszłości we wszelkich wypadkach z dotychczasową nieugiętością trwał w dotychczasowym sposobie postępowania“. Uzbrojony w taki reskrypt, minister mógł spokojniej wrócić na swoje narażone stanowisko w Warszawie, i w swojej twierdzy przy ulicy Rymarskiej bezpieczniej oczekiwać ponowienia ataków z pałacu Brühlowskiego i Belwederu.

Że do nowych ataków, w tej lub innej formie, przyjść koniecznie musiało, było do przewidzenia. Należy tutaj dobrze sobie uprzytomnić, ile hartu i odwagi cywilnej było potrzeba, aby stanąć w opozycyi do W. Ks. Konstantego. Znaczyło to, przez szereg lat, stanąć w opozycyi do cesarzewicza

następcy tronu, do domniemanego, w najbliższej przyszłości, cesarza. To też kiedy przyszła do Warszawy pierwsza wiadomość o zgonie Aleksandra, Lubecki, w mniemaniu ogólnem, był zgubiony. Kiedy następnie wyjaśniło się już położenie po faktycznem objęciu rządów przez Mikołaja, stanowisko Lubeckiego pozostało ciągle nader ryzykownem. W osobie Aleksandra stracił monarchę, który go był wyniósł i osłaniał. W osobie Mikołaja zyskał wprawdzie łaskawego pana, który atoli musiał żywić szczególniejsze względy dla starszego brata i nie mógł zapominać, iż jego to abdykacyi zawdzięczał swoje wyniesienie. Trzeba było już nietylko wielkiej odwagi cywilnej, lecz wielkiej bystrości, aby z pierwszego wejrzenia przeniknąć naturę samodzielną Mikołaja i w początkującym władcy rozpoznać autokratę, głęboko przeświadczonego, z chwilą gdy zasiadł na tronie, o nietykalnym, niedostępnym, nieograniczonym charakterze swojej powagi monarszej. Trzeba było oraz wielkiego taktu, aby wyczuć granicę, gdzie takie przeświadczenie panującego stawało w sprzeczności z deferencyą młodszego brata. Należy sobie nadto uświadomić całą trudność owoczesnej sytuacyi. Należy pamiętać o wyjątkowych okolicznościach chwili, o wyjątkowem położeniu Mikołaja i Konstantego, Cesarstwa i Królestwa. Groźne echa wypadków petersburskich z grudnia 1825 roku jeszcze rozlegały się w powietrzu, rozchodziły się po całem państwie, a nawet poza jego granicami. Śledztwa, rozpoczęte z powodu sprawy dekabrystów, sięgnęły aż do Królestwa, dokąd z drugiej strony sięgały śledztwa, prowadzone jednocześnie w Galicyi i Poznańskiem Należy przyznać, iż zachowanie się W. Księcia w owej chwili było godnem wszelkiego uznania. Brał w obronę oskarżonych. Brał w obronę Królestwo. Czynił to w sposób, który mu zaszczyt przynosi. Co prawda, musiało mu zależeć na tem, aby ten ferment uspokoić, aby położyć koniec dalszym, nieobliczonym komplikacyom. Jego imię, obwoływane na ulicach Petersburga, odnajdywało się w aktach śledczych warszawskich. O jego zamiarach najsprzeczniejsze, najdziwaczniejsze obiegały pogłoski. On sam, mocno stojąc przy postanowieniu abdykacyi, nie był z sobą

w zgodzie, jak mu dalej postępować wypada. Warszawy nie chciał opuszczać, z bratem musiał się widzieć; nie wiedział, jak dalece jego obecność w stolicy państwa była potrzebną, a jak dalece pożądaną.

Z tem wszystkiem musiał liczyć się Lubecki. Wielki Książę, od dawna w naprężonych z nim stosunkach, teraz, w chwili rozdrażnienia i niepokoju, z podejrzliwą niechęcią przyjmował opornego ministra, powracającego z Petersburga, gdzie, dzięki śmiałej swej akcyi osobistej, tak szybko wszedł do łask nowego władcy. Nadomiar, w tym samym czasie umarł ks. Zajączek. Był to człowiek zasłużony, ale słabego charakteru, ciasnej głowy, pospolitej ambicyi, niegodny wysokiego stanowiska, jakie zajmował. Jednak dla Lubeckiego był nader użytecznym w stosunkach z W. Księciem. Był dogodnym pośrednikiem między nimi dwoma. Po śmierci namiestnika, którego miejsce pozostało próżnem, obadwaj we wszystkich wypadkach wprost z sobą już mają do czynienia.

Pierwsze po powrocie spotkanie Lubeckiego z W. Ks. Konstantym bardzo było przyjacielskie. W. Książę już wiedział o łaskawem przyjęciu ministra przez cesarza Mikołaja. A nawet minister miał sobie zleconą od monarchy arcydrażliwą misyę wybadania W. Księcia względem jego zamiaru uczestniczenia w Moskwie przy koronacyi. Lubecki jak mógł najzręczniej wywiązał się z tego polecenia. W tym czasie przejściowym powstała nawet między nim a W. Księciem pewna szczególniejsza zażyłość. Niestety, miała ona być nader krótkotrwałą i stanowić tylko przedmowę do najgwałtowniejszych zatargów.

Nie mogło być inaczej. Wobec tylu komplikacyi, które zaledwo mogliśmy zaznaczyć, wobec innych jeszcze, niemniej drażliwych, które wypada pozostawić na uboczu, ustalenie stosunków W. Księcia do Królestwa, do jego instytucyi ustawodawczych, do jego machiny administracyjnej, było zadaniem niezmiernie trudnem nawet dla energii i zręczności Lubeckiego. Być może jednak, z czasem byłoby się udało, przy sprycie i wytrwałości ministra, do pewnego stopnia unormować te stosunki. W duszy W. Księcia, jak rzekliśmy, nie

brakło przebłysków szlachetnych. Kiedy jako prosty deputowany przychodził na sesye sejmowe ze sprawiedliwą petycyą od przedmieścia Pragi, kiedy jako Naczelny Wódz odpychał denuncyacye, rzucane na armię polską, kiedy od podobnych denuncyacyi brał w obronę opinię publiczną, w tych kilku wypadkach wyjątkowych okazywał wyraźnie, iż nie były mu obce pewne uczucia życzliwości dla kraju. Szczere przywiązanie do małżonki, księżnej Łowickiej, nie powinno było pozostać bez dobroczynnego wpływu. Lecz przedewszystkiem byłby niezbędny wpływ światłych i uczciwych doradców. Takich doradców nie miał W. Książę. Miał tylko złych zauszników, co nadużywali jego zaufania i działali na szkodę i jego samego, i kraju. Z tych najszkodliwszym dla Królestwa, dla samego W. Księcia, był Nowosilcow.

W pośpiesznych wskazówkach niniejszych niepodobna od ręki rzucić pełnego wizerunku Mikołaja Nowosilcowa. Wizerunek taki byłby rzeczą potrzebną i interesującą. Stanowiłby i ciekawy dokument historyczny, i nauczający dokument polityczny. Dostarczyłby zarazem i objaśnienia, i ostrzeżenia. Trzeba to będzie kiedyś uczynić. Na razie niechaj starczy przypomnienie najwybitniejszych rysów tej złowróżbnej postaci. Dużej ambicyi, małych środków, Nowosilcow za młodu uczepił się klamki Strogonowów, ludzi możnych, oświeconych, uczynnych, i dzięki ich protekcyi wypłynął. Podczas rewolucyi był w Paryżu, skąd wrócił, by wziąć udział w szturmie Pragi. Wtedy jeszcze udawał demokratę. „Lubił chlubić się z tego, iż posiada charakter niezależny, działa zawsze wedle zasad niezłomnych, żadnego nie znosi przymusu. Posiadał dowcip, przenikliwość i dużą do pracy zdatność, obniżaną atoli przez przewagę pożądań zmysłowych; posiadał znaczne oczytanie, obszerne wiadomości z dziedziny wiedzy, stosowanej do przemysłu, naukę gruntowną prawa, prawodawstwa, ekonomii politycznej“. W takich umiarkowanych słowach, przytłumiając zrozumiałe uczucie goryczy, przedstawia ks. Adam Czartoryski swego owoczesnego przyjaciela, na którym tak ciężko się pomylił. Ze ścisłego kółka owoczesnych liberalnych przyjaciół W. Ks. Aleksandra, z nich wszystkich

na pozór najliberalniejszy, Nowosilcow za Pawła uznał za stosowne oddalić się za granicę. Używany następnie za rządów ks. Adama do ważnych misyi dyplomatycznych, solidaryzował się z jego polityką, ciążącą stale ku porozumieniu z Austryą i Anglią, a skierowaną przeciw Francyi i nieprzychylną dla Prus. Po klęsce Napoleona, wszedł, jak wspominaliśmy, do Rady Tymczasowej Księstwa, do Rządu Tymczasowego Królestwa, zaś po organizacyi kraju, pozostawiony w Warszawie jako nadzwyczajny komisarz cesarski, otrzymał od 1816 roku przywilej zasiadania w Radzie Administracyjnej. Przez czas jakiś trzymał się roli liberalnego doradcy Aleksandra, któremu jeszcze w roku 1820 redagował doniosłe prace reformatorskie. Zarazem zachowywał pozory liberalnego przyjaciela Królestwa i Puław. Złudzeni tymi pozorami, a chcąc tłomaczyć pomyłkę ks. Adama, która nie wymagała tłomaczenia, niedźwiedzią przysługę wyświadczając Królestwu i Puławom, po wielu jeszcze latach znaleźli się ludzie, co wyrażali „mocne przekonanie, iż gdyby w nas było więcej rozsądnego pojęcia naszego politycznego położenia, więcej umiarkowania, mniej drażliwości i namiętnych osobistych uniesień, można było z Nowosilcowa... wyciągnąć i otrzymać korzyści dla narodu i kraju. Namiętne i złośliwe sarkazmy Niemcewicza i mściwa nienawiść Lubeckiego, i nam, i Nowosilcowowi zaszkodziły, a podobno nam więcej". To „przekonanie" Koźmiana zgoła jest błędne. Wiemy obecnie dokładnie, co sądzić o intencyach i charakterze Nowosilcowa, od pierwszych jego potajemnych denuncyacyi do Arakczejewa z roku 1813, aż do kierujących nim stale pobudek prywaty i wyzysku, odsłoniętych przez hr. Kisielewa w petersburskiej Radzie Państwa. Wiemy, że był to po prostu człowiek niecny i nieuczciwy. To nie był typ jednostronny, lecz szanowny, niewyrozumiałego, lecz szczerego rosyjskiego patryoty. To nie jakiś Karamzin, działający z głębokiego, choć błędnego, przekonania. To był bezwarunkowo szkodliwy, nie nadający się do żadnych kompromisów, typ „działacza", działającego przedewszystkiem w interesie własnym, a wbrew obustronnym interesom publicznym, sobie powierzonym, działającego zaró-

wno z krzywdą dla tych, u których jest umocowany, jak i z krzywdą dla swojego mocodawcy, dla państwa. Tego rodzaju zgubnej, rozkładowej robocie stawić opór, odsłaniać jej pobudki, zapobiegać jej skutkom, będzie zawsze rzetelną zasługą dla państwa, dla społeczności, dla dobra publicznego. Taką zasługę położył Lubecki. Od pierwszej chwili wypowiedział wojnę Nowosilcowowi i prowadził ją bez pardonu. Świetnością wymowy, przytomnością umysłu, poskramiał go w Radzie Administracyjnej. Wyższością poglądu pokonywał go w Petersburgu. Niepodobna wejść tutaj w szczegóły tego długoletniego pojedynku między ministrem finansów Królestwa a komisarzem cesarskim. Jeden z epizodów ciekawszych, o którym teraz przychodzi mówić, odegrał się wkrótce po powrocie Lubeckiego do Warszawy.

Już w sierpniu 1826 roku, w kilka dni po przyjeździe do Warszawy, uprzedzał Lubecki ministra sekretarza stanu o „jednej jeszcze sprawie, którą p. Nowosilcow narzucił Radzie Administracyjnej". Była to sprawa nowych pretensyi pieniężnych pruskich.

Była już wyżej mowa o rachunkach Królestwa z Prusami, o pomyślnych układach likwidacyjnych Lubeckiego, o antypatyi, na jaką zasłużył sobie z tego powodu u gabinetu berlińskiego. Należy tutaj dodać, iż jeśli sprężysty negocyator sprawy likwidacyjnej ściągnął na siebie głęboką urazę ministrów berlińskich, wkrótce potem jeszcze gorzej został u nich zapisany minister skarbu Królestwa za sprężystą interwencyę w innej, ważniejszej sprawie stosunków handlowych i celnych. Powiedzieliśmy wyżej, iż Królestwo na kongresie wiedeńskim zostało złupione pod względem nietylko finansowym, lecz oraz ekonomicznym. O finansowej grabieży wzmiankowaliśmy z powodu likwidacyi. Grabież ekonomiczna dokonaną została pod postacią najzgubniejszych w świecie koncesyi handlowych. Prusy nigdy nie zapominają o interesie. Nie zapomniały pośród chwil najkrytyczniejszych katastrofy Napoleońskiej. Jeszcze podczas układów sprzymierzeńczych wrocławskich i kaliskich z marca 1813 roku, Fryderyk-Wilhelm III nie zapomniał wyprosić sobie z góry u Aleksan-

dra dogodnej konwencyi handlowej względem Polski, a więc wolnego przywozu do przyszłego Królestwa wszelkich fabrykatów pruskich, oraz idących z Prus towarów kolonialnych. W tym też duchu traktat podziałowy wiedeński z maja 1815 roku, ustalając „zupełną swobodę żeglugi na rzekach i kanałach wszystkich części dawnej Rzpltej", zapewniał Prusom swobodny przywóz do Królestwa i swobodny tranzyt do Cesarstwa. W uzupełnieniu tej obietnicy, układy handlowe, rozpoczęte w Warszawie w 1817 roku, przeniesione następnie do Petersburga, doprowadziły do konwencyi handlowej prusko-rosyjskiej 1818 roku, ustalającej „jako zasadę fundamentalną i bezwarunkową, iż wszystkie produkty ziemi i przemysłu obu państw — prócz tytuniu i soli w Królestwie, — korzystają w cyrkulacyi wzajemnej z zupełnie nieograniczonej swobody". W myśl tej umowy wydaną została jednocześnie nowa taryfa, oraz nowa ustawa celna dla handlu europejskiego dla Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego, zniżająca lub znosząca cła od wszelkich wyrobów zagranicznych, a obowiązująca od 1 stycznia 1820 roku. „Zbytecznem byłoby objaśniać,—powiada wyborny znawca tych stosunków,—że nowa taryfa, korzystna dla przemysłu zagranicznego, prawie bezzwłocznie wrogo oddziałała na powstającą zaledwie fabryczną wytwórczość krajową; wiele gałęzi przemysłu znalazło się odrazu w niemożności współzawodniczenia z wyrobami zagranicznymi i musiano w nich albo zamknąć fabryki, albo przynajmniej zmniejszyć wytwarzanie". Pierwszy uderzył na trwogę Lubecki. Nie miał najmniejszej chęci patrzeć spokojnie na ruinę gospodarczą Królestwa dla wyłącznej korzyści Prus. Skutkiem jego nalegań, już w końcu 1821 roku rząd cesarski kategorycznie zażądał w Berlinie zmian radykalnych w niefortunnej umowie handlowej 1818 roku. Oczywiście słyszeć o tem nie chciał gabinet berliński. I tym razem znalazł pomoc nieoszacowaną u posła rosyjskiego, Alopeusa, który, pod najrozmaitszymi pozorami, wbrew instrukcyom swego rządu, bez końca sprawę przewlekał. Z porady Lubeckiego chwycono się w Petersburgu najprostszego środka: nie czekając zgody rządu pruskiego, zaprowadzono uka-

zem z marca 1822 roku szereg obostrzeń taryfowych, które w znacznej części zapobiegały zgubnym skutkom nieoględnych koncesyi, uczynionych w 1818 roku. To też w rzeczy samej, od tej chwili, od 1822 roku, datuje się raptowny wzrost przemysłu zarówno w Królestwie, jak w Cesarstwie. Nareszcie, pod takim naciskiem, po wyczerpaniu wszystkich sposobów kunktatorskich, wynajdywanych przez pomysłowego Alopeusa, w 1825 roku doszła nowa konwencya handlowa prusko-rosyjska, zabezpieczająca w stopniu pożądanym interesy ekonomiczne rosyjskie i polskie. Dzielny w tej sprawie udział Lubeckiego nie pozostał tajemnicą dla rządu pruskiego i nie przyczynił się zgoła do poprawienia niepochlebnej opinii, jaką żywiono w Berlinie o polskim ministrze finansów. Nie próbowano jednak zadzierać z nim za Aleksandra, przekonawszy się dowodnie, jak mocno był postawiony w zaufaniu cesarza. Spróbowano jednak uderzyć na niego przy najpierwszej sposobności po objęciu rządów przez Mikołaja I.

Jeszcze podczas rzeczonych układów handlowych, w ostatniej już chwili, zanim z ciężkiem sercem podpisał tak długo odwlekaną konwencyę 1825 roku, pruski minister spraw zagranicznych, Bernstorff, uczynił Alopeusowi ogólnikową wzmiankę o odszkodowaniu pieniężnem, rzekomo ciągle jeszcze przypadającem Prusom od Królestwa. Nawet usłużny Alopeus „energicznie odsunął od siebie“ tę zupełnie gołosłowną pretensyę, o której też przez rok cały nic nie było słychać. Naraz, w marcu 1826 roku, do Komisyi Likwidacyjnej w Warszawie zgłosił się konsul generalny pruski i złożył w imieniu swego rządu znaczną sumę biletów byłego Księstwa Warszawskiego, domagając się realizacyi.

Konsulem pruskim na Królestwo Polskie był wtedy niejaki Juliusz Schmidt. Jest to osobistość bardzo mało znana, a bardzo godna poznania. Jest to jeden z drugorzędnych, mało widocznych, trzymających się w półcieniu, agentów, na których niezrównanej sprawności polega niejedno wielkie i głośne powodzenie Prus. Schmidt, na skromnem stanowisku konsulackiem, był godnym następcą takich poprzedników, jak Benoit i Lucchesini. Umiał być wszechobecnym, wszech-

wiedzącym. On pierwszy w nocy 29 listopada, niewiadomo skąd, znajduje się na Solcu u boku W. Księcia i pierwszy daje wiadomość do Petersburga o rewolucyi. On zawsze wie jak najdokładniej, co się dzieje na tajnych posiedzeniach Komisyi sejmowych, Rady stanu, Rady Administracyjnej, a przedewszystkiem, co się dzieje w Belwederze. Wszędzie i najniespodziewaniej natrafia się na jego ślady. Kiedy niedawno w jednem czasopiśmie berlińskiem ogłoszony został nieznany tekst pierwotny słynnego projektu konstytucyjnego z 1819 roku, okazało się, iż ten dokument znalazł się w aktach Tajnego archiwum berlińskiego pod postacią doniesienia Schmidta, do którego rąk nie mógł dostać się skądinąd, jak od redaktora projektu, od Nowosilcowa. Schmidta z Nowosilcowem najlepsze łączyły stosunki. Łączyła ich wspólna do Lubeckiego niechęć. Nowosilcow, który dawniej, za swojej działalności dyplomatycznej, jeszcze będąc przyjacielem księcia Adama, był nieprzyjacielem Prus, od dawna, jak rzekliśmy, został doskonałym Prusakiem. Wyczekiwał on, widocznie, okazyi do ponowienia ataków na Lubeckiego. Skwapliwie połączył się z nim przedstawiciel rządu pruskiego dla ponowienia ataków na kieszeń Królestwa.

Że owe nowoodkryte pretensye pruskie do skarbu Królestwa Polskiego, z tytułu biletów kasowych Księstwa Warszawskiego, przedstawianych do realizacyi w jedenaście lat po obrachunkach traktatowych wiedeńskich, a w siedm po ostatecznej konwencyi likwidacyjnej berlińskiej, zupełnie były pozbawione zasady, — najlżejszej nie ulega wątpliwości. Bilety kasowe emitowane były przez skarb byłego Księstwa w roku 1811. Lecz do rąk rządu pruskiego nie dostały się one naturalną drogą obiegową, która jedynie do ich bonifikacyi mogłaby dostarczyć prawnego tytułu. Rząd pruski po prostu skonfiskował znaczną ilość tych biletów, jakie znalazł w tych departamentach Księstwa, które zajechał znienacka w roku 1815 i do Księstwa Poznańskiego wcielił. Nie miał do tych pieniędzy żadnego absolutnie prawa i winien był zwrócić je skarbowi Królestwa dla zniszczenia, jak to uczynił uczciwy rząd saski. Zresztą, jeśliby pod tym względem mogły istnieć

jakiekolwiek wątpliwości, — a że nie istniały, świadczy o tem już ta okoliczność, iż rząd pruski przez szereg lat o zapłatę biletów nie śmiał nawet się upominać, — to rozproszyła je ostatecznie konwencya berlińska, zawarta przez Lubeckiego w 1819 roku. Podług tej konwencyi, skarb Królestwa obowiązany był bonifikować bilety kasowe Księstwa, znajdujące się w ręku osób i instytucyi prywatnych. Było to zgodne ze słusznością, gdyż do rąk prywatnych papier kredytowy Księstwa mógł się dostać w drodze normalnego obiegu. Lecz podług tejże konwencyi, po skompensowaniu wzajemnem wszelkich rachunków między skarbem pruskim a polskim, obadwa rządy zrzekły się bezwarunkowo wszelkich dalszych, z jakiegokolwiekbądź tytułu, do siebie pretensyi. Tym sposobem, spóźniona pretensya z tytułu biletów kasowych, już z samej swojej istoty zgoła bezpodstawna, okazywała się nadto przesądzoną przez wyraźne brzmienie dwustronnej komplanacyi likwidacyjnej. Tak też zrozumiał położenie warszawski zarząd skarbu. Komisya Likwidacyjna, odebrawszy depozyt i wezwanie Schmidta, stanowczo odmówiła zapłaty. Lecz konsul pruski, popierany przez Nowosilcowa, nie ustępował od swego żądania. W tem stadyum zastał sprawę Lubecki po powrocie z Petersburga. Rozstrzygnął ją natychmiast z właściwą sobie żelazną logiką. Nietylko potwierdził w zupełności opinię Komisyi Likwidacyjnej, nietylko odmówił wypłaty, lecz zdecydował w dodatku, iż złożone do depozytu bilety kasowe, jako nie będące prawną własnością rządu pruskiego, powinny uledz konfiskacie przez skarb Królestwa; iż w każdym razie, jeśliby nawet miały być zwrócone rządowi pruskiemu, powinny co najmniej zostać poprzednio zamarkowane w sposób dla oka widoczny, dla zapobieżenia, aby po zwrocie ich rządowi pruskiemu nie były później podstępnie puszczone w obieg prywatny, co mogłoby zmusić skarb Królestwa do ich realizacyi. Było to zupełnie niespodziane odparowanie pruskich uroszczeń. Ale Schmidt jeszcze nie dał za wygranę. Nie dał za wygranę Nowosilcow. Potrafił otumanić i zainteresować dla tej sprawy Wielkiego Księcia Konstantego. Na jego życzenie rzecz cała została wnie-

siona do Rady Administracyjnej. Na kilka dni przed sesyą, wyznaczoną w tym celu, Walenty Sobolewski, minister stanu prezydujący w Radzie, odebrał od Wielkiego Księcia odezwę nader znamienną. Niedwuznacznie wskazywał tutaj W. Książę, że żądania pruskie uważa za zupełnie uzasadnione. Wskazywał zarazem, że oczekuje od Rady Administracyjnej łatwego tych żądań przyznania. Dodawał bardzo znacząco, iż „nikt, mojem zdaniem, nie ma prawa wyrządzić obcemu rządowi tak dotkliwej obelgi, ażeby publicznie posądzać go o fałszerstwo banknotów“. Była to dosyć jasna skazówka i ostrzeżenie.

Nie trudno dorozumieć się istotnej tendencyi i znaczenia podobnej apologii interesów pruskich, dyktowanej przez takich suflerów, jak Schmidt i Nowosilcow. Nie wymieniając imienia monarchy, jego to powagą usiłowano osłonić godność gabinetu berlińskiego. Nie wymieniając ścisłych związków rodzinnych, jakie łączyły cesarza Mikołaja I z królem Fryderykiem-Wilhelmem III, usiłowano, bez żadnego w tym względzie upoważnienia, z powodu niesłusznych uroszczeń pieniężnych królewskiego teścia, odwołać się do poszanowania, winnego osobie cesarskiego zięcia. Wiadomo dobrze, z jakim sprytem Prusy potrafiły następnie, w okolicznościach znacznie ważniejszych, wyzyskać ten czynnik osobisty, z jaką dla siebie korzyścią potrafiły przyswoić sobie, w stosunku do Rosyi, starą zasadę habsburską: *tu felix Brandenburgia nube*. Wiadomo, jakiemi drogami ten sam królewicz pruski, Wilhelm, który latem 1817 roku był towarzyszył siostrze, królewnie Karolinie pruskiej, w podróży do Petersburga, gdzie miała zostać małżonką Wielkiego Księcia Mikołaja, cesarzową Aleksandrą Teodorówną, ostatecznie, pół wieku później, odebrał najcenniejszą nagrodę mądrej polityki matrymonialnej i familijnej, kładąc na skroń koronę cesarską zjednoczonych Niemiec. Ale do tego jeszcze bardzo było daleko w owym czasie, nazajutrz po zgonie Aleksandra I. Jeśli, w owym czasie, nazajutrz po wypadkach petersburskich z grudnia 1825 roku, oddawano się w Berlinie przesadnej radości z powodu nieprzewidzianego objęcia rządów przez Wiel-

kiego Księcia Mikołaja, jeśli sobie wmawiano, iż następca Aleksandra zechce oddać się w niewolę tamtej polityce małżeńskiej i rodzinnej i zsolidaryzować się na oślep z interesami pruskimi, w takim razie grubo się przerachowano. Przeciwnie, młody cesarz i król, zwłaszcza w początkach swego panowania, pod wpływem okoliczności nadzwyczajnych, śród których wstępował na stopnie tronu, poczuwał się nie tyle do obowiązków człowieka prywatnego, ojca rodziny albo zięcia, ile przedewszystkiem do praw i obowiązków monarchy. „Święte związki, uszczęśliwiające osobiście J. C. M. — tak natychmiast, na trzeci dzień po wstąpieniu na tron, z polecenia Mikołaja, minister spraw zagranicznych objaśniał posła rosyjskiego w Berlinie, — niezawodnie stanowią obecnie ścisły łącznik pomiędzy dwoma sąsiednimi i przyjacielskimi dworami, rosyjskim i pruskim. Jednakże byłoby to zupełnem złudzeniem, gdyby na istniejących stosunkach blizkiego powinowactwa chciano budować jakiekolwiek nadzieje względem sposobu rozstrzygania w przyszłości spornych zagadnień politycznych, handlowych albo finansowych, które między obydwoma rządami pozostają do załatwienia. Systemat J. C. M. nie będzie w przyszłości dążył do innego celu, jak do zabezpieczenia dobrobytu Jego dzierżaw, ani też kierował się inną regułą, prócz dobrze zrozumianego interesu ludów, które Opatrzność powierzyła jego pieczy. Zaś nadewszystko J. C. M. postanawia sobie trzymać się niewzruszenie takiego sposobu postępowania w sprawach, dotyczących Królestwa Polskiego". Te piękne wyrazy nie powinny były pozostawić żadnych wątpliwości. Były one wymownem ostrzeżeniem dla Prus; a uspokajającą rękojmią dla Królestwa. Były one, zdaje się, w owej chwili istotnem odbiciem rzeczywistych przekonań młodego cesarza i króla. Takim go poznał w Petersburgu Lubecki. To też minister skarbu Królestwa ani myślał dać się zastraszyć żadnemi insynuacyami, pochodzącemi z generalnego konsulatu pruskiego w Warszawie, ani myślał uznawać żadnych względów wyjątkowych, przynależnych jakoby dworowi berlińskiemu w interesie natury czysto pieniężnej. Ze zwykłą dzielnością i energią uparł się przy swojem stanowi-

sku w sprawie biletów kasowych na pełnem zgromadzeniu Rady Administracyjnej. Następujący protokół urzędowy tego burzliwego posiedzenia podajemy według własnoręcznej minuty Lubeckiego:

„Rada Administracyjna, wziąwszy do wiadomości odezwę Jego Wysokości Wielkiego Księcia Cesarzewicza z powodu żądań konsula generalnego pruskiego względem wypłaty lub zwrotu biletów kasowych byłego Księstwa Warszawskiego, i powołana wolą J. W. Cesarzewicza do roztrząśnienia tej sprawy, poświęciła jej całą swoją uwagę. Przedstawione zostały właściwe dokumenty, a więc: dwa podania konsula pruskiego, dwie odezwy Komisyi Likwidacyjnej, wreszcie opinia Ministra Przychodów i Skarbu, poczem tenże Minister oświadczył, iż wysłuchanie rzeczonych dokumentów, a osobliwie odezwy J. Cesarzewiczowskiej Mości, napełniło go żywem pragnieniem, aby mógł odstąpić od swojej opinii, która nie miała szczęścia uzyskać wyższej aprobaty, iż atoli dokładniejsza znajomość sprawy niniejszej z punktu widzenia okoliczności administracyjnych nie pozwala mu uwzględniać pobudek, czerpanych w dziedzinie stosunków dyplomatycznych.

J. E. Senator Nowosilcow zabrał głos dla wyłuszczenia okoliczności, które zdają się przemawiać za spłatą biletów przez rząd Królestwa. „Skoro wymienione papiery znajdowały się w kasach poznańskich i bydgoskich w chwili objęcia tych departamentów przez Prusy, zatem oczywiście były wydane przez właściwe władze polskie wzamian za pokwitowanie z odpowiednich walorów,... gdyż w przeciwnym razie te władze nie byłyby omieszkały wycofać biletów kasowych, które przechodząc do rąk obcych, w każdej chwili mogły z powrotem dostać się do obiegu".

„Niewątpliwie — odparł Minister Przychodów i Skarbu, — taka argumentacya byłaby zgoła rozstrzygającą,... gdyby wszystkie wskazane formalności oddawcze istotnie były dopełnione. W takiem też świetle sprawa niniejsza przedstawioną została J. Cesarzewiczowskiej Mości. Wszakże rzeczywiste położenie rzeczy, które mogło być nieznanem kan-

celaryi J. Wysokości Cesarzewicza, nie może być tajemnicą dla członków byłej Rady Najwyższej Tymczasowej. A mianowicie, bilety kasowe, przechowywane wówczas w kasach poznańskich i bydgoskich, nie zostały odstąpione, lecz *zostały zabrane*; kraj nie został wydany, lecz *zajęty przez siłę zbrojną*. Nie mogłeś Pan zapomnieć, panie Nowosilcow, że Rada Najwyższa Tymczasowa, skoro tylko powiadomioną została o uchwałach wiedeńskich, pośpieszyła natychmiast, w myśl otrzymanych rozkazów, wygotować instrukcyę dla komisarza cesarskiego, a nawet wykreślić mapę obszarów, odchodzących do Prus... Owóż, wszystka ta robota okazała się bezużyteczną! Generał pruski rzucił swoje wojska na ziemie byłego Księstwa: te wojska oddaliły przemocą urzędników Rządu Tymczasowego, owładnęły krajem i zabrały kasy, zanim jeszcze komisarz cesarski zdążył wyjechać z Warszawy. Jednakowoż, inspektor podatkowy Bobrowski, któremu poleciliśmy wycofać zawczasu z kas skarbowych istniejące fundusze, zdążył jeszcze dopełnić tego rozkazu w kilku miejscach, jeszcze niezajętych przez Prusaków, i wyratować tym sposobem około 300.000 złp. Za okazaną przez siebie gorliwość, Bobrowski taką odebrał nagrodę, że generał pruski Thiele rozkazał pochwycić go zbrojną ręką na terytoryum Królestwa Polskiego i haniebnie, piechotą, zawlec do więzień pruskich, skąd zaledwo mogliśmy go wyswobodzić. Te nagie fakty, co do których powołuję się na świadectwo obecnego tutaj kolegi mego z Rady Najwyższej — (t. j. Senatora Nowosilcowa we własnej osobie) — niweczą wszelką myśl o cesyi legalnej, a zatem nie dopuszczają żadnych, opartych na niej wniosków“.

„Jeżeli nawet hypoteza cesyi prawnej miałaby ustąpić wobec faktów materyalnych — odezwał się Senator Nowosilcow, — to i w takim razie z trudnością przyszłoby rządowi uwolnić się od skutków § 8 Konwencyi 1819 roku, powołanego przez konsula pruskiego. Ten artykuł kładzie na rachunek Królestwa wszelkie papiery obiegowe Księstwa Warszawskiego i nic nie upoważnia rządu do zrzucenia z siebie tego ciężaru...“

„W wypadku obecnym, — odrzekł Minister Przychodów i Skarbu, — § 8 nie ma bynajmniej wyłącznego zastosowania. Odnosi się on jedynie do poddanych pruskich, bądź osób prywatnych, bądź też instytucyi, kiedy natomiast wszelkie wzajemne uroszczenia jednego rządu względem drugiego zniesione zostały przez wyraźne brzmienie §§ 1, 5, 6, 7 i 9, oraz przez ogólnego ducha rzeczonej Konwencyi... Zagadnienie poprostu tak się przedstawia: kto właściwie zgłasza się ze spornymi biletami kasowymi? Jestże to instytucya lub poddany pruski? w takim razie jesteśmy dłużnikiem. Jestże to rząd pruski? w takim razie nie uznajemy długu“.

„Wobec takiej znowu alternatywy, — zauważył Senator Nowosilcow, — wypadałoby zbadać, czy bilety, złożone przez konsula pruskiego, nie pochodzą pierwotnie od poddanych lub instytucyi pruskich, a więc wypadałoby tylko zażądać wyjaśnień w tym względzie od rządu pruskiego“.

„Nie uczynimy, broń Boże, takiego kroku, — odparł Minister Przychodów i Skarbu, — zostawimy to agentom rządu pruskiego, który chyba dosyć ma własnych wiernych sług, ażebyśmy aż mieli do nich się zaciągnąć i ich wyręczać. Strona pozywana nie ma obowiązku uprzedzać żądań pozywającej, i mniemam, że Rada, gwałcąc tę elementarną zasadę, pogwałciłaby swoje obowiązki służbowe względem własnego Monarchy, oraz swoje obowiązki opiekuńcze względem własnych poddanych, poleconych jej gorliwości przez zaufanie Najjaśniejszego Pana...“

„...W każdym razie, tyle przynajmniej nie może ulegać żadnej wątpliwości, — oświadczył Senator Nowosilcow, — że jest rzeczą konieczną zwrócić bilety kasowe w takim stanie, w jakim były *powierzone* Komisyi Likwidacyjnej, a więc bez żadnego znaku, narażającego ich wartość. Niepodobna przecież ani na jedną chwilę objawić podejrzeń, uwłaczających rządowi państwa sprzymierzonego!“

„Ale któż miał na myśli odwołać się do podobnych uwłaczających argumentów?“ — zapytał Minister Przychodów i Skarbu.

„Sam to uczyniłeś, mój książę“ — zauważył Senator Nowosilcow.

„Ja! — odparł Minister — ależ nigdy nie postało mi to w głowie“.

„A jednakże tak wypada z ustępu końcowego odezwy Jego Cesarzewiczowskiej Mości“ — dodał Senator Nowosilcow i zarządził ponowne jej odczytanie.

„Nie znajduję tutaj zgoła żadnego wyraźnego dla siebie zarzutu — oświadczył Minister — odwołuję się wprost do własnej mojej odezwy, z którą raczej powinien był lepiej zapoznać się Senator Nowosilcow“.

Odczytany został trzykrotnie odpowiedni ustęp odezwy Ministra Przychodów i Skarbu. Senator Nowosilcow obstawał przy swojem zdaniu, iż w ustępie rzeczonym należy dopatrywać się oskarżenia o złą wiarę, skierowanego przeciw rządowi pruskiemu.

Minister Przychodów i Skarbu dodał tutaj następujące wyrazy: „Postawiłem tylko wniosek, ażeby na biletach kasowych położono znaki, zakreślone atramentem czerwonym. Jest to zwyczaj, przyjęty przez wszelkie władze rządowe wszystkich krajów, dla pozostawienia śladu swojej uchwały. Jest to, według mego pojęcia, proste wykonanie prawa, obowiązującego jednakowo dla wszystkich. Jest to zresztą formalność, przejęta przez naszą Izbę Obrachunkową od samychże Prus. Jakimże więc sposobem to mocarstwo, które do władz naszych wprowadziło swoje własne przepisy, mogłoby obecnie uskarżać się na zamarkowanie spornych biletów kasowych, dokonane w myśl owych właśnie przepisów?... Jeżeli ta formalność zostanie zaniedbaną,... wszelkie inne środki nie dadzą dostatecznego zabezpieczenia. Albowiem, jakkolwiek wolałem nie dotykać tego w mojej odezwie, niezawodną jest rzeczą, iż nie mamy żadnego powodu żywić zbytniego zaufania do rządu pruskiego. Ze stu innych przykładów dość będzie powołać się na pierwszy lepszy. Już po podpisaniu Konwencyi 1819 roku, a mianowicie w tym czasie, kiedy była ona posłaną do Petersburga dla uzyskania ratyfikacyi cesarskiej, ten sam konsul pruski odbiera kopię jej od swojego dworu, gdzie

wyczytuje, iż niektóre zapisy hypoteczne według tej Konwencyi odsądzone zostały rządowi pruskiemu: mimo to śpieszy on odebrać ze skarbu Królestwa procenty od rzeczonych zapisów w sumie około 80.000 złp... Czyli w takich postępkach mamy czerpać ślepe zaufanie do rządu pruskiego, przeciwne najprostszym wymaganiom przezorności? Wiem dobrze, że są to przykre prawdy, których powiedzieć w żywe oczy niema sposobu. Aleć w tej chwili nie jestem chyba tutaj niczem innem, jeno administratorem polskim, który przed polską Radą Administracyjną wyłuszcza fakty, wyświetlające rzeczywiste położenie rzeczy... Wszelkie niedomówienia, wszelkie półurzędowe, wstydliwe półsłówka, nie mogą tutaj zgoła być dopuszczone... Albowiem, moi panowie, jest to pewnik niezbity, iż administracya w samej swojej istocie polega na faktach, a nie na frazesach, iż zatem utraci wszelką racyę bytu, jeżeli na jedną bodaj chwilę będzie oddana na służbę dyplomacyi. Bądźmy otwarci, moi panowie, gdyż wymaga tego nasze stanowisko, wymaga przedewszystkiem zaufanie, udzielone nam przez Najjaśniejszego Pana, wymaga zarazem owa zaszczytna życzliwość, jaką okazuje nam w chwili obecnej Jego Wysokość W. Książę Cesarzewicz, kiedy w sprawie niniejszej naszego zasięga zdania. Nareszcie, gdy istotnie miano zwrócić Prusom papiery, złożone przez nie na zasadzie prawa obowiązującego, a wstrzymano się względem tych papierów od formalności, przepisanej przez to samo prawo, w takim razie konieczną byłoby rzeczą znieść to prawo zupełnie, gdyż stosować je odtąd względem jakiejkolwiek innej osoby, znaczyłoby wyrządzić jej ciężką zniewagę, znaczyłoby bowiem okazywać mniej zaufania dla honoru tej osoby, aniżeli dla dobrej wiary rządu pruskiego“.

Po wyczerpaniu w tem miejscu rozpraw, zapadła większością głosów uchwała Rady Administracyjnej, w myśl wniosków Senatora Nowosilcowa, stanowiąca, iż należy uprosić Jego Wysokość W. Księcia Cesarzewicza o zapytanie rządu pruskiego względem istotnego pochodzenia złożonych biletów kasowych, zaś tymczasem rzeczone bilety należy bez zamarkowania zwrócić konsulowi pruskiemu.

wano już wiele, a więcej jeszcze zostawiono do dyskusyi. O wykonaniu rozbiorów, szczególniej zaś o wykonaniu ich przez Prusy, nie powiedziano prawie nic, prawie wszystko zostało do powiedzenia. Owóż można i należy powiedzieć, iż sama ta czynność wykonawcza, we wszystkich bez wyjątku wypadkach, zarówno w 1772, 1793, 1795, jak i w 1815 roku, odbywała się ze strony pruskiej z pogwałceniem już nietylko wymagań słuszności abstrakcyjnej, już nietylko elementarnego prawa narodów, lecz z jawnem pogwałceniem samych traktatów rozbiorowych, t. j. tych nawet ostatecznych zobowiązań umownych, z których jedynie owa czynność mogła czerpać jakąkolwiek sankcyę prawno-polityczną. Że w szczególności tak, nie inaczej, działo się przy dokonaniu rozbioru 1815 roku, przy urzeczywistnieniu uchwał kongresu wiedeńskiego — ta okoliczność, dzięki wystąpieniu Lubeckiego, w sporze incydentalnym, o którym mowa, zostaje zupełnie wystarczająco wyświetloną.

Przebieg wypadków z roku 1815 był następujący. Z mocy pierwszego artykułu traktatu prusko-rosyjskiego, zawartego w Wiedniu na dniu 3 maja tego roku, Prusy otrzymywały szereg nabytków od Księstwa Warszawskiego, wymienionych najszczegółowiej, z najściślejszem wskazaniem linii pogranicznej między przyszłem Królestwem Polskiem, a przyszłem Księstwem Poznańskiem. Z mocy dalszych artykułów onegoż traktatu, po należytem zawiadomieniu władz wojskowych i cywilnych Księstwa Warszawskiego o cesyi terytoryalnej, mającej dokonać się na rzecz Prus, okręgi, odchodzące od Księstwa, winny były zostać wydane formalnie, za pośrednictwem specyalnych komisarzów, w ręce rządu pruskiego. Ta czynność winna była zostać uskutecznioną nie później, jak w przeciągu 21 dni po ratyfikacyi traktatu. Ratyfikacya nastąpiła dnia 9 maja. Czynność wprowadzenia Prus w posiadanie prawne ustąpionych okręgów winna była zatem nastąpić nie później, jak dnia 30 maja. Zarazem wszakże tak złożyły się okoliczności, iż okazało się niezbędnem, ażeby ta czynność uskutecznioną została niewiele wcześniej przed ową datą. W rzeczy samej, akt zrzeczenia się praw zwierzchni-

czych nad Księstwem Warszawskiem podpisany został przez króla Fryderyka-Augusta dopiero 22 maja. Z drugiej strony, manifest cesarza Aleksandra do Polaków, zwiastujący utworzenie Królestwa Polskiego, ogłoszony został dopiero 25 maja. Cesarzowi zależało na tem, aby przed ogłoszeniem tego manifestu nie przystąpiono do wykonania czynności podziałowych, przewidzianych w traktacie wiedeńskim. Takie swoje życzenie cesarz Aleksander zakomunikował równocześnie rządowi pruskiemu i rządowi tymczasowemu w Warszawie. Tym sposobem, nasamprzód skutkiem wyraźnej litery traktatu, którego ratyfikacya mogła dojść do należytej wiadomości władz wojskowych i cywilnych Księstwa nie wcześniej, jak w połowie maja, powtóre zaś skutkiem wskazanych okoliczności, które nakazywały wstrzymać się od niewłaściwego pośpiechu, czynność formalna wprowadzenia Prus w posiadanie winna była odbyć się w ostatnich dniach maja. Lecz rząd pruski inaczej zapatrywał się na rzeczy. Już na dniu 15 maja ukazała się deklaracya publiczna pruska, wydana przez Fryderyka-Wilhelma, kontrasygnowana przez kanclerza Hardenberga, o objęciu w posiadanie okręgów, zabieranych Księstwu Warszawskiemu. Tegoż dnia ukazała się uroczysta proklamacya króla pruskiego do ludności tych okręgów, „która pierwotnie należała do Prus, do nich obecnie powraca... i również odzyskuje ojczyznę“. Jednocześnie wojska pruskie, bez żadnych dalszych formalności, wtargnęły do terytoryum byłego Księstwa Warszawskiego, a pod ich osłoną władze cywilne pruskie, bez żadnego porozumienia się z władzami polskiemi, zagarnęły departament poznański i część kaliskiego. Był to po prostu zajazd, zabór zdobyczy wojennej, a nie pokojowe uskutecznienie cesyi prawnej. Zaś w dodatku, rząd pruski, gwałcąc wyraźne warunki traktatu wiedeńskiego względem sposobu odebrania swojej części rozbiorowej z terytoryum Księstwa, jednocześnie pogwałcił najwyraźniejsze warunki rzeczonego traktatu względem samych rozmiarów owej części. Bez żadnej ceremonii — zupełnie tak samo, jak w 1772, 1793, 1795 roku, — linia graniczna, lubo ściśle wykreślona w traktacie, została bezprawnie przerwana i naprzód, w głąb

kraju posunięta, znaczna ilość wsi, osad i miasteczek, które według traktatu winny były pozostać przy przyszłem Królestwie, bezprawnie wciągnięta do delimitacyi i do Prus wcielona. Tylko część tych zagrabionych obszarów, po długoletnich dopiero rokowaniach, mógł następnie odzyskać z powrotem rząd Królestwa Polskiego.

Już z powyższego krótkiego wyjaśnienia przekonywająco wynika, jak dalece dokładne były reminiscencye, odnowione po jedenastu latach przez Lubeckiego na posiedzeniu Rady Administracyjnej. I te zupełnie dokładne reminiscencye, i oparte na nich zupełnie słuszne zarzuty ministra, oczywiście dotyczyły bezpośrednio i wyłącznie rządu pruskiego. Wskazaliśmy, dla jakich względów uczuł się niemi dotknięty osobiście W. Książę Konstanty. Odebrawszy z Rady Administracyjnej kopię protokółu sesyi 29 grudnia, sporządzonego przez Lubeckiego, W. Książę natychmiast ze stanowczym protestem zwrócił się do prezydującego ministra stanu.

„Odczytałem, panie prezydencie, — pisał do Sobolewskiego W. Książę Konstanty, — dodatkowy protokół posiedzenia Rady Administracyjnej z dnia 29 grudnia, załączony do odezwy W. E. Nie mogłem powstrzymać się od zdumienia, znajdując tutaj, pośród innych argumentów Ministra Przychodów i Skarbu, twierdzenie równie nieprzyzwoite, jak i zgoła z prawdą niezgodne, a mianowicie: że podczas oddzielenia byłych departamentów poznańskiego i bydgoskiego w 1815 roku, ten kraj nie został wydany Prusom, lecz przez nie zbrojnie najechany, że generał pruski rzucił swoje wojska na ziemie byłego Księstwa Warszawskiego i że te wojska owładnęły jednocześnie krajem i kasami rządowemi. Winienem uroczyście zastrzedz się przeciw temu twierdzeniu, które stanowi dotkliwą obelgę dla dowództwa, piastowanego w owym czasie przeze mnie.

W rzeczy samej, gdyby miano dopuścić się jakiegokolwiek gwałtu w granicach, oddanych przez Cesarza straży wojsk Jego, najniezawodniej ostatni oficer rosyjski sprzeciwiłby się temu choćby kosztem swego życia, moim zaś obowiązkim byłoby wtedy odeprzeć przemoc przemocą. Nie mo-

gę przewidzieć, jaki byłby wynik podobnej walki; tyle przecie pewna, że nikt nie potrafiłby bezkarnie i bez rozlewu krwi pogwałcić praw i posiadłości mego Monarchy. Kiedy w myśl § 42 Traktatu Wiedeńskiego z dnia 3 maja, odebrałem rozkaz ewakuacyi dzielnic, przyznanych Prusom z terminem wydania w dniu 24 maja, rozkaz, który jednak doszedł mnie dopiero na dniu 26, wysłałem kapitana gwardyi Timirazjewa z odpowiedniem zawiadomieniem do generał-porucznika pruskiego Thümena i wydałem zarazem stosowne rozporządzenie dla dowódców rosyjskich i polskich. Przedsięwzięte wówczas dyspozycye tak były prawidłowe, iż wojska pruskie wkroczyły do Poznania dopiero w dniu 29, zaś wydanie twierdzy toruńskiej, dla braku rozkazów względem znajdującego się w niej zapasu broni i amunicyi, odłożone zostało aż do 17 września. Te okoliczności dostatecznym są dowodem, iż w tym wypadku ze strony pruskiej nie mogło dojść do żadnego aktu przemocy lub podstępu. Gdy zaś tym sposobem najgłówniejsze zarzuty Ministra Przychodów i Skarbu obracają się w niwecz, gdy zarazem moja odezwa już wykazała z dostateczną jasnością, że § 8 Konwencyi 1819 roku ma zastosowanie do spornych biletów kasowych,... możnaby przeto tę sprawę uważać za rozstrzygniętą w duchu prostej słuszności i wyraźnego brzmienia rzeczonej Konwencyi...“

Wobec tak stanowczej interwencyi W. Księcia w Warszawie, Lubeckiemu nie pozostało nic innego, jak znowu odwołać się wprost do Petersburga. Niezwłocznie też o nowym obrocie wynikłego sporu zawiadomił ministra sekretarza stanu, a właściwie za pośrednictwem Grabowskiego, wprost doniósł cesarzowi Mikołajowi. To doniesienie i to odwołanie się potrafił Lubecki, z właściwem sobie mistrzostwem, przyoblec w spokojne urzędowe kształty urzędowego raportu, nie zaniedbując zarazem uwydatnić bardzo wyraźnie i samej drażliwej istoty zasadniczego spornego zagadnienia i drażliwszej jeszcze strony osobistej ostrego zatargu, wywołanego przez W. Księcia. W oficyalnem piśmie do ministra sekretarza stanu opowiadał całkiem przedmiotowo, z najzimniejszą krwią, o burzliwej scenie w pałacu Brühlowskim, dokąd wezwany został

przez W. Księcia skutkiem owego niezwykłego protokółu tamtej niezwykłej Rady Administracyjnej. „Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę Konstanty mocno mi wyrzucał, że obraziłem go osobiście,... oświadczył, że ja nic nie wiem i że to jest ostatnie Jego słowo“, wygonił w największej pasyi, potem ode drzwi znów przywołał, pokazywał papiery i ordynanse z czasów kongresu wiedeńskiego, dotyczące ewakuacyi departamentów pruskich. Najspokojniej opisywał to wszystko Lubecki w doniesieniu, przeznaczonem dla oczu najwyższego sędziego, cesarza Mikołaja, wyrażał „boleść, jaką sprawia mi niełaska W. Księcia, spadająca na mnie z powodu argumentu, użytego przeciw uroszczeniom pruskim“, ale dodawał, iż tę swoją boleść „musi uśmierzyć na chwilę“, aby po prostu stwierdzić „oczywiste fakty“. Najmocniej tedy stwierdza wszystkie wyłożone przez siebie argumenty w zasadniczej sprawie najechania byłego Księstwa przez Prusy w roku 1815; stwierdza, że nie doszło wtedy do żadnego „wydania legalnego (*remise légale*) ani departamentów bydgoskiego i poznańskiego, ani też odpowiednich kas rządowych, ani zatem odpowiednich biletów kasowych; stwierdza, że ze strony rosyjskiej i polskiej nie było tutaj żadnego „aktu cesyi“, ze strony pruskiej żadnego „objęcia w posiadanie“, lecz było zwyczajne zagarnięcie przez wojska pruskie rzeczonych ziem, kas i walorów. Nareszcie, całą obecną kwestyę sporną oświetla minister z wyższego i ogólniejszego punktu widzenia, wykazuje mianowicie, iż chodzi tutaj nietylko o dany wypadek, lecz o samą zasadę, której ten wypadek jest jedynie szczególną konsekwencyą, iż chodzi nietylko o skarb polski, lecz w równej, a nawet w wyższej jeszcze mierze o skarb rosyjski, iż najdrobniejszym uroszczeniom pruskim, skoro tym razem byłyby przyznane i zaspokojone kosztem Królestwa, niepodobna będzie w przyszłości przewidzieć końca, ani położyć tamy kosztem Cesarstwa. I tutaj przypomina Lubecki wszystkie dawniejsze szalbiercze praktyki i bajeczne pretensye Prus, podejmowane przeciw Rosyi na kongresie wiedeńskim i w późniejszych latach, przypomina przekupną dla Prus uczynność Alopeusa, jako rosyjskiego posła w Berlinie, przy-

pomina podejrzane konszachty Nowosilcowa, jako członka Rady Najwyższej warszawskiej z tym samym pruskim konsulem, Schmidtem, przypomina wyłudzoną na Rosyi, zgubną dla jej interesów, a przez siebie dopiero obaloną konwencyę handlową prusko-rosyjską 1818 roku, „dzieło głupoty, albo też dzieło zdrady“, przypomina wreszcie swoją własną, uporczywą, niezmordowaną akcyę, w Akwizgranie, Lublanie, Berlinie, Wiedniu, Petersburgu i pod koniec w Warszawie, uwieńczoną najlepszym skutkiem, ze stratą oczywiście dla Prus, lecz z wielkim pożytkiem dla Cesarstwa i Królestwa zarówno, akcyę dobroczynną i ważną, która zapewniła swemu twórcy poparcie i wdzięczność Aleksandra I, ale która zarazem sprowadziła na niego najzaciętszą nienawiść pruską, szukającą sobie ujścia obecnie przez jak największe, najjadowitsze zaostrzenie wynikłego sporu. Nareszcie, w konkluzyi, oświadczał Lubecki, iż wprawdzie z całą lojalnością pochyla głowę przed wolą W. Księcia Konstantego i zapadłą uchwałą Rady Administracyjnej, iż atoli, dla osłonięcia swojej odpowiedzialności wobec monarchy, nie może położyć swego podpisu na odpowiednim dekrecie o zwróceniu Prusom biletów kasowych bez unieważniającej marki, a zatem jest zmuszony do kontrasygnowania zaprosić innego ministra.

Zabezpieczając się w ten sposób w obliczu instancyi najwyższej, Lubecki jednocześnie na miejscu, u rządu Królestwa, w dalszym ciągu z niezłomną energią bronił swego stanowiska. W odpowiedzi na ogłoszoną powyżej ostrą odezwę W. Księcia, wystosował ze swojej strony, pod adresem prezydenta Rady Administracyjnej, jędrną i niezmiernie nauczającą replikę, gdzie już nie poprzestaje nawet na samej biernej obronie własnego zdania, lecz z całą bezwzględnością uderza na przeciwnika, na Prusy, otwartym atakiem frontowym.

„Panie Hrabio, — tak w tem niesłychanie ciekawem piśmie do Sobolewskiego, będącem już nietylko zwykłym papierem administracyjnym, ale wprost rewelacyą dziejową najpierwszej wagi, grzmiał pełnym głosem Lubecki, — po odczytaniu w Radzie Administracyjnej ostatniej odezwy Jego Wysokości W. Księcia Cesarzewicza, nie wolno mi dłużej zo-

stawić najlżejszego bodaj podejrzenia względem ścisłości absolutnej powołanych przeze mnie faktów... Oto, jak przedstawiają się rzeczy w świetle aktów urzędowych:

Utworzenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego nastąpiło na mocy dosłownego brzmienia artykułu 42 Traktatu Wiedeńskiego...

Dla wykonania rzeczonego artykułu pozostawiony był termin 21 dni po spełnieniu ratyfikacyi, czyli aż do dnia 30 maja 1815 roku, gdyż Traktat zyskał moc obowiązującą dopiero od dnia 9 maja, t. j. od daty, kiedy podpisy ratyfikacyjne zostały na nim położone przez obu Monarchów — cesarza Aleksandra I i króla Fryderyka-Wilhelma III. Jakże teraz z obu stron wykonane zostały obowiązki wzajemne, wypływające z takiej umowy?

Rada Najwyższa Tymczasowa w Warszawie w dniu 26 maja odbiera z Wiednia komunikat, iż... wydanie terytoryum przyszłego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, skutkiem okoliczności przypadkowych, musi uledz pewnemu opóźnieniu, — (o czem zawiadomione zostały właściwe władze wojskowe pruskie), — iż zarazem należy odłożyć na dni kilka ogłoszenie traktatu Wiedeńskiego aż do współczesnej publikacyi manifestu Najjaśniejszego Pana. Tymczasem Rada bez żadnej zwłoki mianuje komisarza dla wykonania urzędowych czynności oddawczych i przepisuje dla niego jak najszczegółowszą instrukcyę, gotową zupełnie w dniu 28 maja.

Atoli, w czasie tych prac przygotowawczych dla prawnego wydania (*remise légale*), dowiaduje się Rada Tymczasowa z raportu swego wiceprezydenta, Senatora Nowosilcowa, iż w dniu 24 maja komenderujący generał pruski już pośpieszył zająć Międzyrzec i rozkazał podprefektom wstrzymać od tej chwili wszelkie wypłaty z kas skarbowych na rachunek Księstwa Warszawskiego oraz zerwać wszelkie stosunki z Rządem Tymczasowym tegoż Księstwa.

Wobec takich przedwczesnych kroków władzy wojskowej pruskiej oraz słusznego protestu administracyi polskiej, w myśl propozycyi, uczynionej przez wiceprezydenta, Senatora Nowosilcowa, i na mocy stosownej uchwały Rady Naj-

wyższej Tymczasowej, generał-gubernator Łanskoj udaje się piśmiennie wprost do komenderującego generała pruskiego,... wzywając go do zwrotu zagarniętych aktów, walorów i pieniędzy.

Nie będę tutaj wchodził w szczegóły całej obszernej korespondencyi, wynikłej z tego powodu, która zresztą żadnego nie miała skutku i zgoła nie powstrzymała postępów armii pruskiej. Poprzestanę na przypomnieniu rezultatów ostatecznych, wyłożonych z pożądaną jasnością w raporcie urzędowym Rady Najwyższej dla Jego Cesarskiej Mości Aleksandra I, skąd okazuje się mianowicie:

że rząd pruski, nie uwzględniając znanych sobie dobrze powodów, opóźniających wydanie rozkazów Jego Cesarskiej Mości dla Rządu Tymczasowego, oraz nie czekając przybycia komisarzów polskich, zajął departamenty bydgoski, poznański i część kaliskiego,

że niebawem zagarnął pod swoją władzę: Opoki Wielkie, Przybyłów, Piaski, Chełmce, Witowiski, Kobylinkę, Woyczyn, Orzechów, Powidz, Słupce, Pyzdry, i wiele innych miejscowości niewątpliwie polskich, a wreszcie część okręgu kaliskiego ze wsią Kościelna Wieś, wyraźnie wymienioną w Traktacie jako punkt środkowy okręgu, należącego do Królestwa Polskiego,

że te pogwałcenia dokonane były przeważnie przy pomocy siły zbrojnej,...

że mieszkańcy wyż wymienionych miejscowości byli przymuszani do składania przysięgi wierności królowi pruskiemu,

że nareszcie za wszystkie wyliczone krzywdy nie otrzymano żadnego zadośćuczynienia..."

To pismo, zrywające zasłonę z nieznanych praktyk pruskich w roku 1815, posiada znaczenie pierwszorzędnego dokumentu historycznego. Piętnując owe praktyki w lapidarnych wyrazach, na zasadzie niezbitego materyału faktycznego, Lubecki oczywiście miał na widoku uspokoić drażliwość W. Księcia Konstantego i usunąć z jego umysłu wszelkie wątpliwości. Tymczasem osiągnął skutek wręcz przeciwny. Pismo powyższe, na własne żądanie Lubeckiego, posłane zostało do Belwederu przez prezydenta Rady Administracyjnej.

Ale W. Książę Konstanty, oczywiście podburzany rozmyślnie przez Nowosilcowa, zamiast się uspokoić, najsroższym wybuchnął gniewem. W piorunujących wyrazach odpisał natychmiast Sobolewskiemu. „Prawda jest tylko jedna, administracyjna, czy też polityczna i nie uznaję żadnej innej... Co się tyczy nowej odezwy ks. Lubeckiego, nie chcę jej dać nazwy, na jaką zasługuje. Nie jest godną tego, abym na nią miał odpowiadać, uważałbym to dla siebie za ujmę osobistą“.

Nie było sposobu przedłużać dalej kontrowersyi, która na takie wkraczała tory. Lubecki polecił niezwłocznie, w myśl uchwały Rady Administracyjnej, zwrócić sporne bilety kasowe konsulowi pruskiemu. Nie zaniedbał zresztą przedsięwziąć pewnych przynajmniej środków ostrożności, polecając zarazem Komisyi Likwidacyjnej sporządzić dokładną specyfikacyę rzeczonych biletów. Zawiadomił o takiem zakończeniu sprawy ministra sekretarza stanu, przyczem raz jeszcze, obok doskonałej lojalności poddanego, jak najwyraźniej stwierdził swoje niewzruszone, samodzielne pojęcie obowiązków ministra i odpowiedzialności ministra stanu.

Koniec końcem, i w tym wypadku, Lubecki, z narażeniem się własnem, postawił na swojem i skarbu skrzywdzić nie dał. Rząd pruski bilety kasowe wprawdzie z depozytu odebrał, lecz za nie zapłaty nie dostał, ani też pretensyi z tego tytułu nie ponowił. Czy, odebrawszy bilety, puścił je następnie w obieg prywatny i podstępem uzyskał ich realizacyę? — tego sprawdzić nie mogliśmy Należy dodać, iż bezwzględne w tej sprawie postępowanie Lubeckiego, kierowane wyłącznie pobudkami słuszności i interesu kraju, nie zaszkodziło mu bynajmniej, owszem, mocniej jeszcze postawiło go w zaufaniu monarchy. Natychmiast po opisanych burzliwych sporach, wyszedł z Petersburga reskrypt do Rady Administracyjnej, nakazujący „wyrazić w szczególności ukontentowanie Najwyższe ks. Lubeckiemu za gorliwe jego starania i niezmordowaną działalność“.

Pozostałoby jeszcze zwrócić uwagę na związek tej względnie małej sprawy finansowej z ogólniejszemi sprawami polityki powszechnej, na których tle się rozgrywała. Pozo-

stałoby wskazać, jak w tej samej właśnie chwili, w pierwszym roku panowania Mikołaja I, w przeddzień wojny rosyjsko-tureckiej, Prusy na wszystkie sposoby, w rzeczach małych i wielkich, usiłowały wyzyskać swój stosunek względem Rosyi, a w szczególności wyzyskać ze szkodą dla Królestwa. Wszakże to są przedmioty, daleko wykraczające poza ramy, wykreślone dla rzeczy niniejszej. Tutaj chcieliśmy tylko naocznie pokazać machinę rządową Królestwa Kongresowego w jej ruchu rzeczywistym, pośród przeszkód, tamujących prawidłowe jej działanie. Od momentu, na którym przerywamy epizodyczny przyczynek niniejszy, od drugiego roku panowania cesarza Mikołaja, nowe, ważniejsze od opisanych, powstają zagadnienia, nowe, większe piętrzą się przeszkody, o które rozbija się doszczętnie cała machina ustawodawcza i administracyjna Królestwa. Przychodzi sąd sejmowy. Przychodzi wojna turecka. Przychodzi rewolucya paryska. Nareszcie przychodzi katastrofa listopadowa. Jak wśród tych wszystkich przejść i przewrotów rozwijała się działalność ministra Lubeckiego, — do tego powrócić może kiedyś stosowna nastręczy się sposobność.

CESARZ MIKOŁAJ I W WARSZAWIE.

W połowie maja 1829 roku Mikołaj I zjechał do Warszawy na koronacyę. Przybył w towarzystwie małżonki, młodszego brata i pierworodnego syna, wtedy jedenastoletniego Wielkiego Księcia Aleksandra Mikołajewicza, póżniejszego cesarza Aleksandra II. Niezwłocznie, już po kilku dniach, odbył się z wielką wspaniałością obrzęd koronacyjny. Wszakże młody monarcha, po raz pierwszy oglądany przez ludność warszawską, tak sobie upodobał pobyt tutejszy, że przedłużył go nadspodziewanie. Przeszło miesiąc gościł na Zamku i dopiero z końcem czerwca opuścił stolicę Królestwa.

W połowie maja następnego 1830 roku Mikołaj I powtórnie zjechał do Warszawy na czwarty i ostatni sejm Królestwa. W tydzień potem sejm został otwarty obszerniejszą mową tronową, a po czterotygodniowych obradach zamknięty krótkiem przemówieniem królewskiem. Nazajutrz po zamknięciu, dnia 29 czerwca, monarcha wyjechał z Warszawy. W pięć miesięcy później, dnia 29 listopada, nastąpiła katastrofa rewolucyjna.

Odtąd, przez parę lat zrzędu, cesarz omijał Królestwo. We wrześniu 1833 roku, wracając z zagranicy, bawił tutaj przelotnie, przejazdem, lecz obrócił drogę na Kalisz, Modlin, Kowno, unikając stolicy, na wyraźną prośbę księcia namiestnika Paskiewicza. Dopiero jesienią 1835 roku, po przerwie

przeszło pięcioletniej, a śród warunków jakże odmiennych od doby koronacyjnej i sejmowej, ukazał się znowu w Warszawie. Deputacya obywatelska, przyjęta w Łazienkach, lecz niedopuszczona do głosu, usłyszała wtedy wyrzeczone surowe słowa żalu i ostrzeżenia. Słynne przemówienie Łazienkowskie z października 1835 roku było zresztą w najściślejszym związku z powszechniejszym kierunkiem owoczesnej polityki cesarskiej. Wtedy to, na zjeździe w Cieplicach z nowym cesarzem austryackim, Ferdynandem, i starym królem pruskim, Fryderykiem - Wilhemem III, umocnione zostały węzły potrójnego aliansu i ustalone wspólne zasady polityki zachowawczej, jak ją sformułował ks. Metternich. Wtedy także zawczasu zostały ostatecznie zdecydowane losy rzeczypospolitej Krakowskiej. W myśl uchwał cieplickich, podpisaną została konwencya tajna o oddaniu Krakowa, w najbliższej przyszłości, w ręce Austryi. Dworowi wiedeńskiemu pozostawiono wybór środków dla „stopniowego przygotowania" aneksyi, ale sama aneksya, dokonana dopiero po łatach jedenastu, przy pomocy wiadomych środków,—wtedy już, w październiku 1835 roku, była rzeczą formalnie ułożoną i załatwioną pomiędzy trzema mocarstwami. Owóż, tajna konwencya rosyjsko-austryacko-pruska, dotycząca Krakowa, podpisaną została w Berlinie na dwa dni przed mową Łazienkowską.

Od tego czasu zaszły niektóre wypadki niepomyślne w kraju, a zarazem nastąpił zwrot stanowczy w dziedzinie kościelno-politycznej. Równolegle rozgrywał się innego rodzaju zatarg kościelny w Poznańskiem, oraz zarządzoną została, sposobem próby, czasowa okupacya Krakowa.

Z drugiej strony, ogólna sytuacya polityczna nie wydobyła się ze stanu ciągłego naprężenia, w jakiem trwała od roku 1830, od epoki przewrotów, otwartej przez rewolucyę lipcową we Francyi. Ku końcowi tego dziesięciolecia mogło się wydawać, iż to naprężenie znajdzie sobie ujście w wielkim europejskim wybuchu wojennym z powodu spraw wschodnich. Znane są ogólne zarysy owoczesnych powikłań. Wiadomo, jak osławiony traktat w Unkiar-Skelessi oddał Turcyę pod

protekcyę Rosyi przeciw wybijającemu się na samodzielność Mehemetowi-Alemu; jak następnie wdanie się innych, zaskoczonych znienacka, mocarstw zachodnich powstrzymało nieobliczone skutki tej protekcyi; jak dalej Francya zajęła stanowisko odrębne, biorąc otwarcie pod swoją opiekę wice-króla Egiptu przeciw Turcyi i Rosyi; jak natomiast Anglia, która dotychczas na pozór zgodnie sekundowała Francyi, naraz, w ostatniej chwili, zupełnie skrewiła i uznała za właściwsze wstrzymywać cesarza Mikołaja, idąc razem z Rosyą, aniżeli przeciw Rosyi; jak mianowicie lord Palmerston, w myśl takiej obosiecznej i ryzykownej zasady, oraz swoich wrodzonych instynktów francuzożerczych, w ciągu 1840 roku, poza plecami Francyi, doprowadził do skutku przymierze poczwórne, angielsko-prusko-austryacko-rosyjskie, skierowane bezpośrednio przeciw Mehemetowi-Alemu, zaś pośrednio i najgłówniej przeciw Francyi. Dawne i, zdało się, nieodwołalnie już pogrzebane tradycye polityki angielskiej na Wschodzie, tradycye uczynności Foxa dla Katarzyny II, Canninga dla Aleksandra I, jak gdyby nanowo odżyły w nagłej jednomyślności Palmerstona i Mikołaja I. Rozliczne pobudki aktualne kierowały tym niespodzianym zwrotem premiera angielskiego, ale śród nich była również obecną stara, rywalizacyjna pobudka względem Francyi, a zwłaszcza stara obawa porozumienia się między Petersburgiem a Paryżem. Jakkolwiek jawnym i zaostrzonym był w owym czasie antagonizm polityczny, a nawet osobisty, pomiędzy Rosyą, trzymającą się ciągle na stanowisku nieprzejednanego legitymizmu, a rewolucyjną z urodzenia, jeśli nie ze swojej istoty, monarchią Orleańską,— jednakże angielski minister spraw zagranicznych, pamiętający jeszcze precedensa Napoleońskie, pamiętający Tylżę i Erfurt, pamiętający także świeższe jeszcze tajne negocyacye przyjacielskie w sprawie wschodniej, prowadzone ostatnio, w przededniu rewolucyi lipcowej, przez rząd cesarza Mikołaja z rządem Karola X, przewidywał w przyszłości prawdopodobieństwo nowego przymierza francusko-rosyjskiego. „Nie należy zapominać, — pisał lord Palmerston do jednego z najzdolniejszych swoich ambasadorów, — o wielkiem niebezpieczeń-

stwie, jakiem zagraża Europie możliwość kombinacyi pomiędzy Francyą a Rosyą". Do oddalenia tego niebezpieczeństwa miał, między innemi, przyczynić się traktat londyński 1840 roku, sprzymierzający, w nienaturalnem połączeniu, leoparda angielskiego z orłem rosyjskim na głównym obecnie terenie spornym, na Wschodzie. W każdym razie ten traktat stanowił dla Francyi cios równie ciężki, jak niespodziany. Dwaj najznakomitsi mężowie francuscy, Guizot, wtedy ambasador w Londynie, i Thiers, minister spraw zagranicznych, zostali wyprowadzeni w pole, postawieni w położeniu prawie bez wyjścia, dzięki nieprzewidzianemu obrotowi rzeczy, dzięki nieprzewidzianej ugodzie gabinetów angielskiego i petersburskiego. Francya naraz została zupełnie odosobnioną w Europie. Znalazła się jak gdyby wobec odnowionej koalicyi z 1813 roku. Zaś zarazem, w pokojowej, bojaźliwej monarchii Orleańskiej, na krótką chwilę zbudziło się jak gdyby tchnienie wojownicze okresu konsulatu i cesarstwa. Od marca 1840 roku, Thiers, historyk epopei Napoleońskiej, — który wtedy opisywał dopiero zwycięstwa pierwszego konsula, nie dotarł jeszcze do porażek cesarza, — stał na czele rządu francuskiego. Opinia publiczna we Francyi poruszoną była do najwyższego stopnia. Przez chwilę zdawać się mogło, że na seryo zanosi się na wojnę, na tę wielką wojnę Francyi z Europą, na odnowioną ogromną rozprawę, która przed dziesięciu laty wstrzymaną została jedynie przez dywersyę listopadową warszawską. Oczywiście, w takiej chwili Francyi wiele na tem musiało zależeć, aby przekonać się dokładnie, o ile mogłaby liczyć na jakąkolwiek nową dywersyę; mocarstwom musiało zależeć na utrzymaniu zupełnej spokojności wewnętrznej.

Sytuacya była powikłana i ciężka. Że nie była pomyślna, — niepodobna było się łudzić. Nie łudzono się też bynajmniej. Ks. Adam Czartoryski w tym czasie w następujących wyrazach wynurzał się przed zaufanym spółpracownikiem: „Położenie rzeczy w ogólności, a zatem i spraw naszych, z każdym dniem się pogarsza, i środki, jakie przedsięwziąć uznaliśmy za potrzebne, doprowadziły do wyników, zgoła nieodpowiadających naszym oczekiwaniom. Alians pomiędzy

Francyą a Anglią, który wydawał się tak pożądanym, nie dał żadnej spodziewanej korzyści, a nawet, zdaje się, chyli się ku upadkowi. Przygotowuje się inny jakiś system, nie wiem jeszcze, jaki mianowicie; nie ulega jednak wątpieniu, że system stary nie był dla nas z żadną korzyścią, i że żadnego też nie mamy powodu, aby go żałować". Książę, zawsze najbaczniej mając oko zwrócone na sprawy dalekiego Wschodu, z wielką uwagą śledził wówczas fatalny przebieg nieszczęśliwej wyprawy generała Perowskiego do Chiwy, który wtedy właśnie, w styczniu 1840 roku, w rozpaczliwem położeniu ugrzązł pośród mroźnych stepów kirgiskich. Wszelako przyjacielskie porozumienie się z Anglią usuwało zarazem wszelkie poważniejsze troski rządu rosyjskiego i na tych najodleglejszych kresach.

Co się tyczy samego Królestwa, to tutaj, rzecz prosta, nie było w owej chwili najmniejszej podstawy dla jakichkolwiek poważniejszych obaw, najmniejszych danych do jakiegokolwiek poważniejszego zakłócenia spokojności publicznej. Mimo to, od takich obaw nie mogła, czy też nie chciała wyzwolić się administracya miejscowa, a mianowicie ze szczególnym niepokojem doszukiwała się jakichciś podziemnych działań ze strony Francyi, których w rzeczywistości nie było ani śladu. Aby dać miarę, do czego dochodziły nieuzasadnione obawy ówczesnych władz miejscowych, dość będzie powiedzieć, iż z żywym niepokojem oczekiwano wtedy pojawienia się w Warszawie — ks. Ludwika Napoleona, późniejszego Napoleona III, i to w tym samym czasie, kiedy ten przygotowywał na drugim krańcu Europy swoją niefortunną wyprawę do Boulogne. W istocie, w marcu 1840 roku, warszawska Komisya spraw wewnętrznych uznała za stosowne ostrzedz podwładne urzędy przed zamierzanem jakoby pojawieniem się ks. Ludwika-Napoleona w Królestwie. Tymczasem w rzeczywistości nastrój umysłów w Królestwie i w Warszawie był najzupełniej zrezygnowany i spokojny, i wobec panujących warunków innym być nie mógł. Pod tym względem jednogłośne świadectwa naoczne najuważniejszych obcych obserwatorów nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Takie

świadectwo niewątpliwe stanowią, między innemi, urzędowe doniesienia konsulów zagranicznych, umocowanych wtedy w Warszawie, które mieliśmy w ręku. Ówczesny konsul francuski, Bressier, oraz angielski, pułkownik Barnett, mieli sobie zlecone od swoich rządów zdawać najszczegółowiej sprawę o usposobieniu opinii publicznej w Warszawie i kraju: wszakże obadwaj ci przenikliwi spostrzegacze, choć wtedy patrzyli się na rzeczy ze zgoła odmiennych punktów widzenia, przecie w swoich relacyach do Paryża i Londynu mogli tylko stwierdzić jedno i to samo zjawisko zupełnego wyczerpania i ciszy społecznej.

Śród takich okoliczności przypadły ponowne odwiedziny cesarskie w Warszawie. Na wiosnę 1840 roku doszła do Petersburga wiadomość o ciężkiej chorobie króla pruskiego, Fryderyka-Wilhelma III. Liczył on wówczas lat siedmdziesiąt, i było do przewidzenia, że dni jego są policzone. Cesarz Mikołaj I, żonaty, jak wiadomo, z najstarszą córką królewską, cesarzową Aleksandrą Teodorówną, i najściślejszymi węzły politycznymi złączony ze swoim teściem, a długoletnim Rosyi sprzymierzeńcem, postanowił pośpieszyć do Berlina, dla ostatniego pożegnania. Towarzyszyła mu w podróży cesarzowa, oraz Wielka Księżna Olga, późniejsza królowa wirtemberska. Drogę obrócono na Warszawę i tutaj przez dni kilka się zatrzymano.

Ten przyjazd cesarza do Warszawy, w chwili powszechnego europejskiego przesilenia, oczekiwany był z niemałem zainteresowaniem zarówno przez ludność miejscową, jakoteż przez gabinety mocarstw. W szczególności Thiers, dla zaznaczonych powodów, ciekawie nasłuchiwał wieści, przychodzących ze stolicy Królestwa. Jednakowoż doniesienia, otrzymywane stąd o pobycie cesarskim, mogły tylko ochładzająco podziałać na spóźniony sangwinizm naczelnika rządu francuskiego. „Przybycie cesarza — pisał Bressier do Thiersa — wywołało, rzecz prosta, liczne przypuszczenia i nadzieje. Uroczystość przygotowań, zarządzonych dla jego przyjęcia... zdawałaby się zapowiadać, iż istnieje zamiar powzięcia niektórych znaczniejszych postanowień. Publiczność oczekuje

amnestyi powszechnej. Wedle mego zdania, J. C. M. udzieli pewnych łask i odznaczeń partykularnych, nie zaś powszechnego przebaczenia... Mówią także o zamiarze zniesienia granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskiem a Cesarstwem. Równałoby się to, pod postacią aktu administracyjnego, rozwiązaniu kwestyi niezależności politycznej Królestwa". Jak wiadomo, ten ostatni zamiar był jeszcze przedwczesnym i został wykonany dopiero po latach dziesięciu, kiedy istotnie wewnętrzne komory celne od strony zachodniej zostały skasowane. Donosząc o samem przybyciu rodziny cesarskiej, która zamieszkała i tym razem w pałacu Łazienkowskim, Bressier pisał: „Wieczorem cesarz, w otoczeniu cesarzowej i wielkiej księżny Olgi, ukazał się na balkonie pałacowym licznie zgromadzonej publiczności i został przyjęty wiwatami... Nazajutrz zabawa ludowa i ognie sztuczne ściągnęły do Łazienek całą ludność warszawską".

Naogół tyle można powiedzieć, iż tym razem pobyt cesarza Mikołaja I w Warszawie, jakkolwiek w położeniu kraju żadnej nie przyniósł zmiany, wszakże, w porównaniu z poprzedniemi odwiedzinami w roku 1835, ujawnił pewną różnicę dodatnią pod względem form zewnętrznych. Wzmiankować też należy, że cesarz, między innemi, zwrócił uwagę na opłakany stan katedry Św.-Jańskiej i zezwolił obrócić na odnowienie świątyni sumę 800 tys. złp. z funduszów krajowych. To rozporządzenie było zapewne na czasie, wobec równoczesnej najdrażliwszej korespondencyi ze Stolicą Apostolską, jakoteż sprawy biskupa podlaskiego, Gutkowskiego, oraz niektórych innych; zaś, według świadectwa księcia namiestnika, wywarło wrażenie dodatnie śród ludności miejskiej. Wtedy też ułożony został w szczegółach szereg nowych reform administracyjnych w dziedzinie kościelno-politycznej. Warszawski wikaryat prawosłany zamieniony został na samodzielną dyecezyę, a biskup warszawski, najprzewielebniejszy Antoniusz, podniesiony do godności arcybiskupiej. Zarazem rozważone zostały, w myśl przedstawienia, przygotowanego przez ks. Paskiewicza, zasady wytyczne, ustalające zarząd centralny duchowieństwa katolickiego w Petersburgu. Cesarz

nie omieszkał dać wyrazu zupełnemu swemu zadowoleniu z dotychczasowych w Królestwie działań księcia namiestnika: na wyjezdnem podarował mu dobra Demblin w powiecie żelechowskim, na których następnie, nazwana tak na cześć ks. Iwana Teodorowicza, wznieść się miała twierdza Iwangród.

Z Warszawy cesarz pośpieszył wprost do Berlina. Wyprzedzony tutaj kilku dniami przez cesarzową Aleksandrę Teodorównę, sam przybył w ostatniej chwili na parę godzin zaledwo przed zgonem Fryderyka-Wilhelma III. Mógł jeszcze być pomocnym przy sporządzeniu testamentu przez umierającego. Z jego synem i następcą, a swoim szwagrem, oczywiście natychmiast nawiązał cesarz Mikołaj stosunek przyjacielski zażyłości rodzinnej i sprzymierzeńczej: jednak, od pierwszej zaraz chwili stało się widocznem, iż nie był to już bynajmniej ów stosunek bezwarunkowej i zupełnej harmonii, jaki istniał dotychczas pomiędzy cesarskim zięciem a królewskim teściem. Fryderyka-Wilhelma IV pierwotny nastrój reformatorski, z pozorami liberalizmu i tolerancyi; jego dążność ku pozyskaniu szerokiej popularności już nietylko w Prusach, lecz oraz w całych Niemczech, w całej bodaj Europie; podejrzana w przyjacielu Bunsena, w królu mistyku i romantyku, względność dla żywiołów katolickich; przypisywane mu najrozmaitsze, najszersze, najśmielsze zamysły i plany, jakich nigdy nie był zdolen wykonać nieszczęśliwy monarcha, którego czekały straszne dni marcowe 1848 roku i mroki umysłowego obłędu; zaś przedewszystkiem przypisywane mu intencye stanowczych ustępstw w sporze kościelnym, oraz radykalnej odmiany systematu w Poznańskiem: — wszystko to razem zbudziło przeciw niemu od pierwszej chwili pewną, niesformułowaną jeszcze, lecz bardzo wyraźną nieufność. To też nie zaniedbał cesarz Mikołaj I niebawem wystosować pod jego adresem bardzo wyraźnych ostrzeżeń.

W sierpniu tegoż roku zjechał cesarz do Brześcia dla obejrzenia fortyfikacyi tamecznych. Stawili się tutaj ks. namiestnik Paskiewicz, oraz wezwany umyślnie generał-gubernator wileński, Mirkowicz. W interesujących rozmowach ce-

sarza z tymi dwoma dostojnikami, okazało się, że istniała jeszcze głęboko zakorzeniona nieufność w rzeczach polskich. Tutaj też, w Brześciu, skreślił cesarz pismo własnoręczne do króla Fryderyka-Wilhelma IV, przypominając mu, że ścisła zgodność postępowania obu rządów, rosyjskiego i pruskiego, w sprawach polskich stanowi warunek kardynalny obustronnych stosunków sprzymierzeńczych. Z tem pismem generał-gubernator Mirkowicz wyprawiony został do Królewca, gdzie właśnie miała odbyć się uroczystość złożenia przysięgi hołdowniczej Fryderykowi-Wilhelmowi IV. Przy pożegnaniu otrzymał nadto wysłaniec polecenie ustne, ażeby „w rozmowach z królem starał się wpoić mu te same myśli o Polsce, jakie my żywimy“ Dyskusye i zlecenia brzeskie z roku 1840 odbywały się w obecności cesarzewicza następcy tronu, wówczas już dwudziestoletniego młodzieńca, Aleksandra Mikołajewicza.

Z początkiem jesieni następnego 1841 roku cesarz Mikołaj I ponownie zawitał do Warszawy. Przesilenie europejskie tymczasem już zupełnie było przeminęło. Francya znowu zmuszona była poświęcić swojego egipskiego pupila i ukorzyć się przed wolą aliantów londyńskich, będącą naprawdę wolą rosyjskiego monarchy. Skończyło się na bezsilnych groźbach Thiersa, na próżnem szczękaniu bronią, na sprowadzeniu prochów Napoleona ze św. Heleny do gmachu Inwalidów, wspaniałej ceremonii pogrzebowej, która miała być manifestacyą wojenną, a była raczej symbolem pogrzebu minionej niepowrotnie sławy, potęgi i hegemonii francuskiej. Można było obecnie z całym spokojem oddać się sprawom dalszych reform wewnętrznych. Tym razem, w samej rzeczy, sprawy najpierwszej doniosłości były roztrząsane na naradach warszawskich cesarza z księciem namiestnikiem. Ustalony został mianowicie nowy pogląd zasadniczy na przyszłe losy Statutu Organicznego z lutego 1832 roku. Urzeczywistnienie onego Statutu, który dotychczas, jakkolwiek pozostawiony w zawieszeniu, posiadał moc prawa, uznane zostało za nieodpowiedne, a natomiast, nie uchylając go formalnie, powzięto cały szereg uchylających go faktycznie postanowień prawodawczych, które powinny były, w miejsce pierwotnych intencyi statuto-

wych, dopełnić i utrwalić dotychczasową dziewięcioletnią działalność księcia namiestnika w duchu zupełnej jednolitości państwowej. W takiej myśli, we wrześniu tegoż 1841 roku, podpisany został w Warszawie ważny Ukaz o zaprowadzeniu w stolicy Królestwa dwóch departamentów Rządzącego senatu petersburskiego, i tym sposobem, w jednej z najcelniejszych gałęzi zarządu wewnętrznego, w dziedzinie sprawiedliwości, rzucone pierwsze podwaliny konsekwentnej centralizacyi.

Od tego czasu następne przyjazdy cesarza do Królestwa Polskiego i Warszawy, przypadające odtąd zazwyczaj jesienią, bywały niemal wyłącznie poświęcane celom czysto militarnym, a więc przeglądom wojsk oraz robót fortyfikacyjnych. Poważniejsze sprawy polityczne wypłynęły na jaw dopiero w 1845 i 1846 roku, z powodu wypadków krajowych, poznańskich, a zwłaszcza galicyjskich. Wtedy nawet doszło do wymiany arcydoniosłych myśli pomiędzy cesarzem a księciem namiestnikiem. „Jeżeli Austryacy pragną zamienić się, — pisał cesarz do feldmarszałka, — i oddać mi Galicyę zamiast Polski do Bzury i Wisły, w takim razie oddam natychmiast i wezmę Galicyę, albowiem to jest stara ziemia nasza". Książę namiestnik atoli oświadczył się przeciw takiej kombinacyi, która też w istocie okazała się niewykonalną. Później jeszcze, wiosną 1849 roku, cesarz Mikołaj I dłuższy czas spędził w Warszawie, aby znajdować się bliżej pola działań wojennych na Węgrzech, gdzie feldmarszałek Paskiewicz na czele wojsk rosyjskich gromił wtedy rewolucyę.

PRZYPISY.

(Str. 2). Szujski, Rozstrząs. (ed. 1886), II, 167; Wojciechowski w Roczn. Akad. Um. (1888), 137 sq.

(Str. 10). Traktat szwedzko-rosyjski 22 lut. 1724; akces szwedzko-francuski 14 marca 1727; konwencya szwedzko-francuska 25 czerw. 1735; reces szwedzko-rosyjski 5 sierp. 1735.

(Str. 15). „Nous soussignés ne pouvons ni ne voulons jamais existente casu empêcher une libre élection au trône de ce royaume, vû que c'est basis et fundamentum libertatis nostrae, laquelle nous voulons conserver de toutes nos forces. Mais comme il est permis à chacun de songer à temps à un sujet digne de remplir le trône, lorsqu'il viendroit à vaquer par la mort du Roi régnant (que Dieu veuille conserver encore longues années), il est naturel, que pour réussir à faire élire un tel sujet on unisse d'avance ses suffrages avec d'autres. A juger du futur par le présent, nous avons lieu de croire que le Prince Royal aura épousé des sentimens du Roi son père et que par conséquent il aura appris de lui comment régner sur nous avec douceur en se conformant à notre liberté et aux lois et constitutions du royaume, au lieu que tout autre prince que nous puissions choisir, ignorant nos principes et nos maximes, nous serions par là exposés à bien des inconvéniens. Ainsi nous sommes convenus de vouloir à la future élection donner nos suffrages au Prince Royal Frédéric-Auguste, espérant qu'en continuant ainsi la libre élection dans la maison de Saxe, nous ramenerons les règnes paisibles et heureux des Jagellons et des Piastes, et en vertu de celle-ci nous promettons saintement de vouloir donner nos suffrages au dit prince et de vouloir tâcher d'engager encore d'autres amis à s'unir avec nous pour ce même dessein. (podp.) Michel prince Czartoryski vice-chancelier de Lithuanie, S. C. Poniatowski grand trésorier de Lithuanie, J. Fleming". Oryginał w Arch. drezd. niedatowany; odnosimy go do grud. 1726. Por. Arch. tajne Raczyńskiego, II. 185.

(Str. 17). Relacye Wratislawa, Kinnerna, Loewenwolda i Brandta, z Warszawy, paźd., listop. 1732; te ostatnie relacye pruskie, jakoteż wogóle zużytkowaną tutaj i następnie korespondencyę pruską, powolujemy według odpisów i wyciągów, sporządzonych przez ś. p.

Pawińskiego w Arch. berl. — Ant. Potockiego Petit Détail; Niwa (1892), 82. Kładziemy tutaj także znaną wprawdzie, lecz przedziwną i nader nauczającą relacyę o zerwaniu sejmu 1732, według słów własnych głównego reżysera: „Jak się już cale po kilku Niedzielach sejmu zaniosło na marszałka elekcyę i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci więc, którzy rozdania buław, komu król chciał, nie chcieli, zjechali się na radę, po której włożywszy mi w kieszenie po 500 czerwonych złotych, obligowali mnie, abym szukał między posłami i znalazł koniecznie, któryby sejm ten podjął się zerwać i nie dopuścić obrania marszałka. Noc całą po Nowym Świecie, po Solcu, po Wielopolu, po Nalewkach, po Pradze zjeździłem;... po najbłotniejszych ulicach, kącikach i chatkach *capax subjectum* szukałem, któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem przeszło ze trzydziestą, którzy mi się zdawali potrzebniejszymi, posłami, dawałem czerwonych złotych tysiąc, których z kieszeni chciał liczyć, asekurowałem aż do trzech tysięcy, bom miał plenipotencyę na to, że je za dwie godziny doliczę. Cnota niepotrzebna tych Ichmościów i nadto poczciwości, jak mi się natenczas zdawało, do desperacyi mnie przyprowadzała, kląłem ich, łajałem, beształem. Piąta godzina zrana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi* kaplicy, daję talara na mszę świętą, aby mi niebiosa pobłogosławiły znaleźć aby jednego poczciwego, któryby wziął pieniądze i ten sejm kaduczny zerwał. Bardzo modliłem się gorąco. Szło mi o punkt honoru i o mój kredyt. Wiedzieli, że mam przyjaciół, pokazałoby się było, żem nic nie wart. Jeszcze trzy godziny nabłąkałem się po błotach, pot się leje ze mnie: jeszcze z kilkunastu posłami mówię, ofiaruję, perswaduję, płaczę, aby mieli nade mną kompasyę, a sejm ten który z nich podjął się zerwać. Darmo... Pół do dziesiątej bije. O ja nieszczęśliwy! już że ten sejm przeklęty dojdzie! już że stanie marszałek! Gdym był znowu przed Farą w takich rozpaczach, postrzegam wysmukłego panicza, paru za nim czeladki, zda mi się, żem go widział w Izbie. A do tego wszyscy mi się natenczas zdawali posłami. Pytam się z komplementem, czy poseł? Odpowiada: Do usług, poseł. Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć widział *summam activitatem* w Izbie WMMCPana, alem teraz tak zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się, i co gadam, nie mogę. Proszę tu do Kamzeta, poślę po gdańską wódeczkę. Weszliśmy. Myślę sobie: to mój rycerz. Niosą gdańską cynamonkę ze złotem, zapijamy po kieliszku kieliszek, zaczynam perorę: idzie o zgubę ojczyzny, idzie o salwowanie nas wszystkich etc., trzeba ten sejm niegodziwy i niebezpieczny koniecznie zerwać, niemasz człeka, któryby tej nie widział potrzeby, ale bojaźń jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja w WPana fizyognomii za pierwszym razem, jakem tylko miał honor widzieć go w Izbie, w oczach i na czole Jego, coś heroicznego postrzegłem...: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego czasu w największej

potrzebie salwować ojczyznę. Widzę, że mój Jegomość to moje proroctwo z dobrą gracyą przyjął: To pewna, odpowiedział, że mi na sercu nie zbywa... Niemasz czasu, mówię, oto moment zbawienia ojczyzny, już się sesya podobno zaczyna, zmiłuj się nad tą Matką strapioną... Za fatygę WPana, ile że musisz się podobno od tumultu uchronić, jaką chcesz sumę mam przy sobie... Nie pyszny pachołek i dosyć tani, lubo skóra na mnie drżała, jak on tu sumę kilku tysięcy czerwieńców zabrzęknie, ale galanton poczciwy tak mi mówi krótko: Panowie obiecują wiele, aby chudego pachołka narazić, a potem każą wyszczwać albo wypchnąć z pokoju,... wiesz, co za sekwele idą za takim azardem. Przerywam: Pięćdziesiąt nas, a ja zaraz na czele z nimi w tyle WPana z gotowemi szablami będziemy, nie masz cale czego się obawiać, piekłu samemu z gardła cię wydrzemy. To dobrze, mówi, ale jeżeli mi tu zaraz trzechset czerwonych złotych nie wyliczysz, nic z niczego nie będzie. Tu jakby mnie niebieska ogarnęła jasność: A dobrodzieju, wyrzeknę, a salwatorze ojczyzny, a podporo i filarze wolności, a panie mój, a to tego momentu. Nagle do kieszeni sięgnąwszy, cztery mi się razem wymknęły ładunki, co zaraz mój kochanek bystrooki postrzegł, trudno cofnąć się było. Nę, nę, mówię, ojcze ojczyzny i dobrodzieju mój, nę i więcej, warteś milionów, kroć sta tysięcy za tak piękną odwagę. I dałem mu czerwonych złotych 400. Tylko ładunki rozerwał, żeby widział, że nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysiągłszy mi na etc. i na wszystką swoją poczciwość i cnotę, że sejm ten bezbożny zerwie i nie dopuści marszałka, on do Izby pobiegł, a z mojej ekspedycyi raport sunąłem się uczynić. Aż on mnie znowu pod Zygmuntem zaziajały napada: włosy mi na głowie stanęły i zmartwiałem cały: o nieszczęście moje! już po wszystkiem! [1]) Aż on mnie do ucha mówi: A jakąż dam racyę protestacyi mojej? a na czem wynijdę? A WPanie bracie, rzeknę, sto tysięcy racyi.. A mnie samemu tymczasem nic na pamięć przyjść nie mogło na prędce. Uderzyłem się w ciemię i przyszla mi jak może być najcelniejsza i najsprawiedliwsza racya. Więc, nie bawiąc, mówię: Mów WPan tak: ponieważ prawo każe na pierwszym dniu marszałka obrać, a my już przeciw oczywistemu prawu kilka niedziel na tej trawimy elekcyi, zatem, solennissime o zgwałcenie prawa tego protestując się, wychodzę [2]). Repetował mój mołojec kilka razy me

---

[1]) T. j. już po obiorze marszałka, co byłoby niepowetowanem nieszczęściem dla inicyatorów zerwania sejmu, gdyż według prawa, natychmiast po elekcyi marszałka, bez względu na dalszy przebieg sejmu, król był upoważniony do rozdania wakansów — a temu właśnie chciano przeszkodzić.

[2]) Najdzikszy oczywiście pomysł: należało tylko bez zwłoki przystępować do wyboru marszałka, ale nigdzie mowy nie było ani w prawie, ani we zwyczaju, żeby ten wybór miał koniecznie pierwszego dnia dojść do skutku, — co też, ostatnimi zwłaszcza czasy, rzadko na którym, nawet z doszłych, zdarzało się sejmie.

słowa, ale nigdy nie mógł trafić do końca i powiedział, że to jest przydłuższa oracya. Trzebaby ją skrócić. Takem musiał mego dyscypuła blizko do zajazdu prowadzić i tam tę tak straszną cycerońską mowę musiałem mu napisać“.

(Str. 21). O małżeństwie Leszczyńskiej por. trafne uwagi już w Sainte-Beuva Nouv. lundis, z powodu książki pani Armaillé; nowe przyczynki źródłowe, w niekrytycznem zresztą opracowaniu, u Raynala, Le mariage d'un roi (1887), 259 sq.; Nolhac, Le mariage de Marie Leczinska, w Revue d. d. mondes, CLVIII (1900), 79 sq. Boyé, Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne (1898), 53, podaje ciekawy wierszyk spółczesny, kursujący wtedy po Paryżu, a gdzie dumna markiza de Prie w tych słowach przemawia do biednej Leszczyńskiej:

„Contemplez la bassesse où vous avez été
Et du prince qui m'aime [1]) contemplez la bonté,
Qui de l'état obscur de simple demoiselle
Sur le trône des lys par mon choix vous appelle,
Qui sur lui de l'Europe attire le courroux
Pour tirer du néant et votre père et vous...
(Donc) ce que le soldat dans son devoir instruit
Montre d'obéissance au chef qui le conduit,
Le valet à son maître, un enfant à son père,
A son supérieur le moindre petit frere,
N'approche pas encore de la docilité
Ni de l'obéissance et de l' humilité
Où doit être pour nous une reine de France,
Dont Courtanvaux [2]) sans nous aurait fait alliance...
Et nous aurons toujours les meilleures raisons
Pour vous faire revoir vos choux et vos dindons“.

Że królowa Marya, przy wielkiej dobroci, nie odznaczała się bynajmniej inteligencyą, świadczą jednozgodnie wszystkie o niej relacye naoczne, oraz własna jej korespondencya, u Raczyńskiego, Raynala, pani des Réaulx (1895); że zgoła nie odznaczała się wdziękami, świadczą wszystkie jej portrety, chociażby najbardziej podchlebione; zresztą, była o siedm lat starszą od Ludwika.

(Str. 22). Instr. dla Villebois, 3 paźd. 1728, rozróżnia dwa sposoby, bądź przez ponowny obiór Stanisława, bądź też przez prostą restytucyę pierwszej jego elekcyi; przewiduje jednak, że w Polsce będą woleli pierwszą formę, gdyż, gdyby obeszło się bez nowej

---

[1]) T. j. Condé — Bourbona.
[2]) Pułkownik Letellier de Courtanvaux starał się poprzednio o rękę Maryi.

elekcyi, „les seigneurs et les chefs dans les palatinats ne seraient pas en état de faire leur marché et de se faire acheter“; tajne schadzki łowickie wysłańca z prymasem trwały od 23 listop. do 11 grud.; instr. dla Montego, 5 maja 1729, Farges, I, 317, II, 2 sq. Boyé 101. Farges daje tu w tekście wzmiankę o traktacie wiedeńskim 1715 (!) i wyznaje w uczonej nocie, że nigdzie nie znalazł „trace de cet acte“: oczywiście mowa o traktacie wiedeńskim Augusta II z cesarzem i Anglią 5 stycz. 1719; podobnież wyznaje w drugiej uczonej nocie, iż nic nie wie o traktacie sasko-pruskim 1728, wspominanym w instr. Montego: oczywiście chodzi o traktat, podpisany przez Fryderyka-Wilhelma 10 stycz., przez Augusta 17 stycz. 1728, w rozwinięciu konwencyi berlińskiej 3 grud. 1727. Zupełny brak przygotowania naukowego u wydawcy ważnych Instr. de Pologne występuje może najdotkliwiej w zakresie doby saskiej.

(Str. 24 sq.). Traktat pokoju polsko-szwedzki, 7 paźd. 1732; renowacya polsko-austryacka, 3 listop.; tajne układy z prymasem, według doniesień Wilczka i Kinnerna; te układy najpierw odkryte publicznie w pamflecie Augustowskim, zapewne pióra Dembowskiego, ogł. zaraz po elekcyi saskiej w 1733, p. t. Prawdziwe i konwinkujące Racye: „w roku 1732 prymas i niektórzy senatorowie pisali sekretnie do cesarza JM., żeby ich chciał wesprzeć i sekundować wojskami, lubo Stany Rzpltej nic o tem nie wiedziały“. Co się tyczy nierozwikłanej plątaniny polityki Augusta II, została ona świetnie ujętą w reskrypcie Karola VI do Wilczka, 15 listopada 1732: „zu deiner Nachricht solle dir dienen, dass nicht nur mit Chur-Bayern, sondern auch mit Franckreich der Tractat im Nahmen des Königs von Pohlen als Churfürsten von Sachsen würcklich geschlossen,... bis 3 Millionen livres Subsidien... An denen, sächsischen Höfen der Ernestinischen Linie hat man sich des Vorwands der Jülich und Bergschen Erbfolg bedienet, um sie unvermerckt zu ganz was anderen einzuleiten... Ein gleiches geschiehet in Ansehung des Königs von Engelland, als welchem man weiss nicht was von der Vergrösserung des Churhauses Brandenburg vorbildet und dadurch entweder ihn, oder den König in Preussen von dem gemeinsahmen Systemate abzuziehen suchet. Bei Schweden hat man den mit der Crohn Dänemarck geschlossenen Tractat, die an Russland ertheilte Garantie und die russische Absichten wegen Churland zur Vermehrung der Eyfersucht angewendet, auch des letzteren Praetextes zur Beförderung des zwischen Schweden und der Republique Pohlen geschlossenen Tractats sich bedienet... Dessen ungehindert verspricht man in gleicher Zeit an Russland goldene Berg, dessen gegen Pohlen habenden Beschwerden will man bey der Republique allen Vorschub geben, die Vertheilung des Herzogthumbs Churland in Palatinate hinterstellig machen, demjenigen, welchen die Czaarin in Vorschlag bringen würde, darzu ver-

hülfflich sein, wann nur hingegen dem Churprintzen zur Besteigung des pohlnischen Throns verholffen, und die mecklemburgische Printzessin [1]) an einen sächsischen Printzen vermählet werden wollte. Obwohlen man aber auf solche Arth in Russland spricht, so beschiehet doch das Widerspiel in Pohlen. Der Tractat mit Schweden zielet unstreitig gegen Russland und Preussen ab, und werden die Gemüther in Pohlen gegen Russland aufgefrischet und das russische Vorhaben wegen Churland zum Deckmantel dessen gebrauchet, was man contra leges regni vorzunehmen gedencket. Gegen Franckreich selbsten wird sich nicht allzu aufrichtig betragen, gleichwie hinwiederumb frantzösischerseiths mit allzu gutem Trauben und Glauben ebenfalls nicht zu Werck gegangen wird. Denn, so einig beyde Theile in dem sind, was zur Zerstörung der allgemeinen Ruhe und zum Abbruch Unserer Erblanden gereichen sollte, so wenig stimmen ihre Absichten in Ansehung Pohlen zusammen Franckreich will den Stanislaum auf den pohlnischen Thron erheben und besorget nicht unbillig, dass, wenn ein Reichstag zum Stande komme, oder der König die vacante Chargen nach Willkür zu vergeben die Gelegenheit finden sollte, andurch dem Churprintzen zur Besteigung sothanen Trohns der Weg gebahnet würde. Umb es also zu verhindern, so bemühet man sich durch heimblichen Anfang jeden Reichstag in Lebzeiten des jetzigen Königs zerreissen zu machen... Hierentgegen gehet des Königs in Pohlen Absicht dahin, derer auf den Beinen habenden Truppen, zum Fall ihme die Gelegenheit nicht günstig schiene von Unseren Erblanden einen Theil sich zuzueignen, zur Erzwingung der Wahl für seinen Sohn sich zu bedienen... dergestalten, dass wohl sich zutragen könnte, dass vom König von Pohlen die frantzösischen Subsidien zu gantz einem anderen Endzwecke, als welchen Franckreich intendiret, angewendet werden, gleichwie hinwiederumb aus eben dieser Beysorg Franckreich alles zu unterbauen suchet, wohin, respectu Pohlen, des Königs Absehen gerichtet ist".

(Str. 32 sq.). Traktat tajny poczdamski prusko-rosyjski 17 list. 1720, § 2: „Beyderseits May. May. wollen auch jetzt und künfftig jedesmahl eine besondere Attention haben auf die Republique Pohlen, dass sie bei ihrer Freyheit, Verfassungen und Constitutiones, deroselben Praerogativen und Gerechtsahme, immer und ungekränket erhalten werden möge, sollte aber der kg. pohlnische Hoff auf die Umkehrung der Republique Pohlen einige gerichtete Absichten mercken lassen... oder eine souveraine und arbitraire Arth zu regieren in Pohlen allmählig einzuführen trachten, so wollen S. Kgl. May. in Preussen und des Czaaren May. mit Rath und That nicht allein sich dawider setzen, sondern auch die Republique künfftig dahin assisti-

---

[1]) Anna Leopoldówna, siostrzenica carowej Anny Iwanówny.

ren, damit solches abgestellet und Alles in dem alten Stande und Wesen in Pohlen erhalten werde. Absonderlich aber soll keines Wegs gestattet werden, dass der Chur-Printz von Sachsen auf den pohlnischen Thron weder bey Lebzeiten des Königs, noch nach dessen Todte gebracht werde, wie dann S. Kgl. May. in Preussen und des Czaaren May alle ihre Sorgfalt und Bemühung dawider anwenden, auch alle nachdrückliche Mitteln zur Hand nehmen wollen. Nicht weniger wollen auch ins Künfftige beyderseits May. May. wegen deren pohlnischen affaires nicht allein vertraulich miteinander communiciren und darinn de concert gehen, sondern auch fernere gemeynsahme mesures nach Beschaffenheit der Conjecturen nehmen". Reces petersburski, 21 sierp. 1726, powtarzając dosłownie układ powyższy, dodaje nadto, § 3 secretus, iż w przewidywaniu wakansu, t. j. zejścia Augusta, „Ihro kgl. May. in Preussen und Ihro kays. May. von allen Reussen... nicht nur alsdann, sondern von nun an Dero consilia einmüthig dahin richten, dass der kgl. pohlnische Thron mit einem solchen successore wieder besetzet werden möge, der so wenig der pohlnischen Libertät als der Nachbarschafft gefährlich", zaś dodatkowo pojaśnia § separatus secretissimus, „dass Ihro Intention und Meynung hierunter keine andere sey, als dass dieser successor ein gebohrener pohlnischer Edelmann seyn solle und müsse". Przeniesione najprzód do recesu moskiewskiego, 20 wrześ. 1729, § 2 secr., potem do recesu berlińskiego, 30 wrześ. 1730, § 3 secr., gdzie nadto dołożono § separ secr.: „S. Kgl. May. in Preussen und Ihro russ. Kays. May, welche die schwere Bedrückung, worin Dero beyderseytige Glaubensverwandte in dem Königreich Pohlen und den Grossherzogthumb Litthauen sich schon viele Jahre her befinden, nicht anders als mit grossem Leidwesen ansehen können, haben sich miteinander dahin vereiniget und verbunden, dass sie gesambter Handt ermeldte Dero Glaubengenossen, nehmlich die unter dem Nahmen der Dissidenten begriffene Evangelisch-Reformirte, Lutherische, und Griechische Eingesessene des Königreichs Pohlen und Grossherzogthumb Litthauen bester Maassen protegiren.. und es dahin zu richten und zu befoderen äusserst bemühet seyn werden, dass mehrbesagte Dissidenten protestantischer und griechischer Religion zu denen Priviligien, Freyheiten, Rechten nnd Gerechtigkeiten, welche ihnen von Alters her, so in geistlichen als in weltlichen Sachen, competiret und zugestanden, nachgehends aber... geschmälert, auch wohl gäntzlich entzogen, wiederumb gelangen".

(Str 34). Deklaracyę austro-rosyjską, podpisaną w Wiedniu, w stycz. 1732, znaleźliśmy wyszczególnioną w reskryptach cesarskich do Wratislawa i Wilczka; nie została jednak pomieszczoną u Martensa, który w cennym swoim zbiorze, zwłaszcza w pierwszych tomach, dopuścił się wielu podobnych przeoczeń, ogłaszając z sekcyi

traktatów w archiwum rosyjskiego ministeryum spraw zagr. jak najściślej wszystkie formalne umowy, a niedość uwzględniając właściwej korespondencyi dyplomatycznej, gdzie, pod postacią deklaracyi, protokółów i t. d., mieści się sporo zobowiązań dodatkowych, mających, w postaci mniej uroczystej, równą moc, a nieraz większą doniosłość, niż traktaty formalne.

(Str. 43). Punktacya austro-rosyjsko-pruska, podpisana w Wusterhausen 13 wrześ., powtórzona dosłownie w traktacie berlińskim 13 grud. 1732, z tą tylko zmianą, że posiłki pruskie w pierwotnej punktacyi oznaczone były na 10 batalionów i 35 szwadronów. Rzecz ciekawa, że cały ten fikcyjny traktat dostał się jednakże do Poln. Sobr. Zak. N. 6280. Fryderyk-Wilhelm do Birena 11 grud., u Guerriera, Borba za pol. prest. (1 sq.): „dergestalt... dass, wann... Meines zweyten Sohnes und kgl. Printzen August-Wihelm Lbd. oder allenfalls einer von desselben ihm in der Geburtsordnung folgenden Bruderen zum Hertzoge von Curlandt... gewehlet und darauf zum würcklichen und ruhigen Besitz des Hertzogthumbs Curlandt gelanden seyn wird, Ich dem Herren Grafen sofort ein Praesent von 200 T. Thalern hiesigen Geldes allhier in Berlin in einer unzertrennten Summe zahlen lassen will". Zabawna deklaracya Loewenwolda, 13 grud.: „nachdem heut... ein solenner Tractat... verabredet und adjustiert, dessen endliche Vollziehung aber zugleich mit der Ratification bis eingeholter Finalresolution der höchsten paciscirenden Theile ausgesetzt ist, so habe ich declariren wollen, dass ich,... sofern dasjenige, was darin verhandelt, wie ich vermuthe (!), der höchsten Intention I. M. der Kaiserin in allen Stücken conform, alsdann die Sorge zu tragen (habe), um bei I. M. der Kaiserin Erinnerung zu thun, damit... die Ratificationen hergesandt werden".

(Str. 45 sq.). Bieberstein do Grumbkowa, 25 czerw. 1732; August II do Fryderyka-Wilhelma, 16 paźd.; Grumbkow do Seckendorffa, 29 paźd., 4, 8, 24 listop, do Manteuffla (wynurzając się przed nim z powodu propozycyi Augustowskich z otwartością koleżeńską, gdyż, zwracamy uwagę, Manteuffel brał również tajną pensyę 6000 flor. od Seckendorffa), 20 listop.: „le grand point est de fixer la succesion et cela solidement, en renversant la République, pour lequel effet l'Empereur des Romains, les Russes et les Prussiens doivent coopérer et pour leurs peines partager le gâteau, et nous aurons la Prusse polonaise, une partie de la Grande Pologne et la Courlande"; Instr. secrète touchant le projet de partage que le Patron (August) a fait proposé au Compatron, dla Biebersteina, 12 grud., a więc podpisana przez Fryderyka-Wilhelma w przeddzień podpisania traktatu Loewenwoldowego; relacya Biebersteina z Drezna, 16 grudnia, Seckendorffa z Berlina, 22 grud.; August II do Fryderyka-Wilhelma, 23 grud. wyraża „ma sensible joie de La voir dans la ferme résolution de faire pour-

suivre une idée qu'Elle a fait naître", oddając z kolei jemu, „kompatronowi", zaszczyt inicyatywy. Relacya Grumbkowa o zjeździe krośnieńskim, 14 stycz. 1733, Droysen, IV⁴, 408 sq., por. Förster, II, 119 sq., Arneth, III, 357, 588. Wojciechowski 118, mylnie wywnioskował ze słów Grumbkowa, że ten w słowach króla dopatrzył się jakoby jego, Augusta, „kabały dla poróżnienia czarnych orłów"; tymczasem Grumbkow wyraża tylko przypuszczenie, że „le plan en question est un punto studiato de la cabale *française* pour occuper et diviser les aigles (t. j. oderwania orła saskiego od tamtych trzech) en cas qu'ils entrassent dans ce chimérique plan, ou ce qui est le plus apparent pour, en cas de refus, pouvoir faire voir au Patron (t. j. Augustowi) combien peu on (t. j. Prusy i Austrya) souhaite de favoriser dans les occasions où les autres princes trouvent aussi leur avantage... Pour ce qui regarde le Patron, V. M. peut être sûre qu'il est si coiffé de son plan, qu'il ne peut cesser d'en parler et de regarder sur la carte ses nouvelles acquisitions": to znaczy, że, wedle wyrażenia Grumbkowa, sam August najzawzięciej i najszczerzej przejmował się swoim projektem, że natomiast dyplomacya *francuska* pragnęła wyzyskać właśnie ten jego zapał dla „wielkiego projektu", aby go narazić na odmowę Austryi i Prus i w ten sposób tem mocniej przywiązać do Francyi. Brühl do Grumbkowa, 28 stycz.: „il ne manque que de bien laisser cuire la soupe pour le grand repas du grand oeuvre, on verra avec quelle fidélité et vitesse, sans risque et sans danger tout ira". Depesze Kinnerna 1, 3, lut.: „und als der Abbé Saint-Germain Dieselbige May. drei Stund vor dem Tode nochmahls erinnert, ob Sie noch einmahl beichten wollten, hätte S. M. sehr vernehmlich und reumüthig ausgerufen: Gott erbarme sich meiner, mein ganzes Leben war eine ohnaufhörliche Sünde"; Loewenwolde, 2 lut.: „zu dem Ende Haben sie (Czartoryscy) einem kgl. Cammerdiener, nahmens Peter-August, der von Geburt ein Calmouque,... 1800 Speciesducaten zu geben offeriret, wenn er es bey dem Könige dahin bringen könnte, dass entweder der Cronregimentarius oder der Unterkantzler oder aber der Bischoff von Płocko vorgelassen würde... Der König soll ihm aber geantwortet haben,... dass doch diese Leute Ihme, des Königs, Tod verursachet, und man möchte doch ihn ruhig sterben lassen"; Brandt, 1 lutego zrana: „man redet schon von einer electio exclusiva Stanislai, und der König lebt noch" (śmierć królewska była ukrywaną przed nim aż do godziny 4 po południu), tenże dodaje 3 lut., iż król w agonii przywoływał syna i pytał się, czy nie przybył. W archiwum drezd. w zbiorze druków, odnoszących się do bezkrólewia, znajduje się Kalendarz polski y ruski na rok Pański 1733 (w Krakowie, w drukarni Akademickiej), który mieści na samym końcu taką przepowiednię: „hoc anno 1733... Rex deficiet, homines interibunt et exercitus movebuntur in partibus vero orientalibus", zaś dopisek niewiadomą ręką

na tym egzemplarzu wyjaśnia: „Ce calendrier parut au mois d'août de l'an 1732 et fit d'abord beaucoup de bruit en Pologne, puisque on y trouve la mort du Roy prédite. Il fut supprimé et les exemplaires en sont devenus rares".

(Str. 63). O pobycie Antoniego Potockiego w Rosyi i jego tamecznych stosunkach, ciekawe szczegóły w doniesieniach Magnana, 13 lipca 1730, 21 lut. 1733, Leforta, 15 listop., 17 grud 1731, Sbornik, V, 437, 442, LXXXI, 77, 93, 203, 539.

(Str. 68). Brühl do Wackerbartha, 3 czerw. 1733: „Des G. M. (=Grossmarschalls) Gemahlin ist eine Schlange, thut, als ob sie vor Ihre Hoheit portirt wäre, bleibt plus offerenti et melius solventi". Loewenwolde w jednej depeszy powiada o pani Mniszchowej, „dass sie nach dem Exempel der Königin Maria allzu begierig nach dem Gelde ist".

(Str. 80). Klemens XII do elektora 22 lut. 1733: „curabimus, ut propensem in te studiosamque voluntatem nostram, quam venerabili fratri nostro Annibali S. R. E. cardinali Albano luculenter expressimus amplius intelliges"; oraz brevv. 22 lut. do prymasa, duchowieństwa i Stanów z gorącem zaleceniem elektora, Theiner, IV[1] f. 119. Instrukcya urzędowa dla Pauluccego brzmiała: „ut eligatur talis qui sit bonus catholicus, Vicario Christi devotus et capax manutenendi felicitatem Regni". O Albanich, por. Guarnacci, Vitae pont. et card. (1751), II f. 404; Del Cinque, Vitae... ad Ciacc, Append., (1787), f. 10 sq. Karol VI do kard. Cienfuegos. 11 lut. 1733; cała zresztą korespondencya wiedeńska i drezdeńska z Rzymem w ciągu tego roku nader pouczająca. Rozprawka księcia Załęskiego, Nawrócenie się królewicza Fryderyka-Augusta, w Przegl. Powszech., (1900), II, oparta wyłącznie na drugorzędnych źródłach Arch. Czartor. oraz starej książce Förstera, wymaga licznych poprawek i dopełnień.

(Str. 82 sq.). Uchwały sejmowe grodzieńskie 1726 odznaczają się niezwykłą gwałtownością zarówno języka, jak treści: „gwoli czemu o rewokacyę niniejszego nuncyusza (Santiniego) serio et indilate instabimus... Opactwa i innych beneficia duchownych nikomu bez prezenty i nominacyi naszej dzierżyć nie pozwolimy... i do exekucyi to prawo WW. ministrom status i hetmanom przywodzić zlecamy, (aby) nieposłusznych i przeciwnych... tak same osoby, jakoteż dobra uzurpowane, sekwestrowali, facta factis opponendo". Por. uwagi Anonima-Otwinowskiego. Owóż właśnie złagodzenie i częściowe odwolanie tych uchwał miało stanowić następnie ze strony Augusta III nagrodę dla Stolicy Apostolskiej, pod postacią umowy konkordatowej z d. 6 sierp. 1736, podpisanej przez pełnomocnika sejmowego, Jana Tarłę, z następcą Santiniego, Pauluccim,—„singulari in aulam Romanam gratia", jak wyraża się Lengnich, — wniesionej do konstytucyi pacyfikacyjnych, Vol. leg. VI, f. 407 sq., tit. Poselstwo do Ojca Św. z reassumpcyą

praw, ib. f. 625, 658, tit. Instancyować i Modyfikacya W późniejszym, a tem dojrzalej opracowanym, memoryale poufnym saskim z gabinetu królewskiego, Sur les charges dignités de la Couronne (1738), znajduje się taki ustęp: „Les prétendants au Grand Sceau: Lipski. L'incompatibilité de cette charge avec l'evêché qu'il possède, aussi bien que son inapplication et indolence pour les affaires, l'en rendent incapable. Załuski. Le Grand Sceau lui a été promis par écrit par le Feu Roi. Ecclésiastique exemplaire, la piété, la justice et la droiture font la règle de toutes ses actions. Noble, désintéressé, il ne pensera jamais qu' à la paix, et au bien du Royaume, appliqué et capable des plus grandes affaires". Tutaj także, w innem miejscu, w liczbie pretendentów do mniejszej pieczęci koronnej, znajdujemy następującą, niestety całkiem prawdziwą, charakterystykę Malachowskiego: „Esprit fin et rusé, de la capacité, peu de droiture, sacrifiant tout à son intérêt. Comme on lui attribue quelque mérite dans les événements présents, on pourrait le contenter par la charge d'enseigne de la Couronne". Co się tyczy Hozyusza, to zwrócony osobiście przeciw niemu ostry pamflet, List pewnego statysty... do biskupa poznańskiego in vim responsu na uniwersał (Gdańsk, 1733, po elekcyi praskiej), wyrzuca mu głównie dworowanie, branie pieniędzy saskich itd.; w obronie Hozyusza ukazał się Respons anonymi do pewnego przyjaciela (1733), zawierający znów osobiste napaści na prymasa, iż „podobno ad rationem swojej robótki wziął 100,000 czerw. zł. od posła francuskiego".

(Str. 84 sq.). Protoc. Confer., Dresd., 26 lut., instr. dla Lützelburga i Zecha, 28 lut.; August do Eugeniusza 4 marca; Conferenzprotok., Wien, 24 marca; relacye Lützelburga, 25, 29 marca; August do tegoż, 26 marca; Protoc. Confer., Dresd., 30 marca 1733.

(Str. 87 sq.). Hoffmann, Warszawa, 10 lut.: „Der römische und russisch-kaiserlichen ministri bleiben dabei, dass, weil man doch von der blossen Inclination und Affection der Polen nichts erspriessliches zu hoffen hätte, man durch nichts anders, als durch baar Geld und eine enrstlich zu zeigende Macht sie zu dem vorgesetzten Zwecke würde bringen können. Der russische Minister poussiret dieses gar sehr. Was aber den wirkliche Einmarsch betrifft, darüber scheint der röm.-kais. Ambassadeur noch gar nicht eines Sinnes mit dem Grafen v. Loewenwolde zu sein. Der Graf v. Loewenwolde liess auch merken, als wenn man von Seiten seines Hofes den Vorschuss der baaren Gelder bei E. K. M. suchen würde, so er wenigstens an 800,000 Thaler nöthig zu sein schätze": 24 lut.; „Es entdeckte mir der Ambassadeur (Wilczek), dass er bereits Instruction und dabei 36,000 Duc. baar erhalten, versicherte auch, dass ebensoviel von E. K. M. und von Moskau gegeben werden würde, und vermeinte, dass wir nunmehr genau miteinander concertiren und gleichsam eine gemeinsame Casse machen müssten". Fryderyk-Wilhelm do Hoffmanna i Brandta, 24 lut., rozka-

zuje „(das Ihr) ausser was den Stanislaum anbetrifft, kein Zeichen von Euch gebet oder etwas von Euch blicken lasset, woraus geurtheilt werden könnte, dass wir diesem oder jenem Candidaten die exclusivam geben,... so dass Derjenige, der zur Krone gelanget, nicht anders glauben könne, als dass er Uns und unseren Alliirten sein Glück und Erhebung hauptsächlich zu danken habe... Nächst dem Stanislao dürfte wohl der Churfürst von Sachsen die stärkste Partei in Polen vor sich haben. Nun bleiben Wir zwar, nebst unseren hohen Alliirten, der beständigen Meinung, dass die Erhebung des Churfürsten auf den polnischen Thron Uns nicht anständig sein könne... Ihr müsset aber Demselben öffentlich die exclusivam nicht geben, ...sondern die Sache wird so zu fassen und zu führen sein, dass man den Churfürsten von Sachsen nicht nenne, noch denselben ouvertement ausschliesse, per indirectum aber,... durch Recommandirung anderer Candidaten, ihm den polnischen Thron verschliesse ...Gleiche Bewandniss hat es wann ein Prinz aus dem Hause Baiern, sei es der Churfürst selbst, oder aber sein Bruder Ferdinand, unter die Candidaten rangiert werden sollte. Dass man den Prätendent (Jakóba III) nicht dazu kommen lasse und müsse, verstehet sich von selbst; der englische Hof wird es auch schon zu verhindern wissen. Denen Piasten habt ihr auch nicht zu favorisiren, es wäre denn, dass, so zu reden, alle Stricke rissen und mit unseren und unserer Alliirten Absichten nicht auszulangen wäre... Solchenfalls würde man gesammter Hand vor einen Piasten und zwar vor den Fürsten Wiśniowiecki, Castellan von Krakau, oder aber vor den Krongrossmarschall Mniszech, oder aber von der Fürsten Sanguszko zu arbeiten haben. Solches Alles aber ist anderergestalt nicht zu verstehen, als wann das von dem röm.-kaiserl. und russ.-kaiserl. Hof beliebte subjectum, nämlich, wie Euch im höchsten Vertrauen hiedurch eröffnet wird, der Prinz Emmanuel von Portugal nicht sollte durchgesetzt und den Polen acceptabel gemacht werden können"; 7 marca, już niespokojnie rozkazuje „kein Geld unnütz auszugeben, zumal die Polen gewohnt sind von beiden Seiten zu nehmen soviel sie nur immer kriegen können und nachgehends doch zu thun, was ihnen gut dünket. Vielleicht, dass der röm.-kaiserl. Hof— wie wir gleichwohl zur Zeit noch nicht vermuthen—die geheime Absicht führete, den Churfürsten von Sachsen auf den polnischen Thron zu setzen"; 14 marca: „Wenn die Aspecten vor ihn (Emanuela) widrig sein sollten, muss man sich mit seiner Person nicht aufhalten, sondern Alles, was menschenmöglich ist, anwenden, um einen wohlgesinnten Piasten auf den Thron zu bringen... Und hat sich die Republique von dem itzigen Churfürsten von Sachsen gewiss zu befahren, wann er zu der polnischen Kron gelangen sollte, dann dieser Herre soviel Ambition hat, dass er solchenfalls seines Herren Vaters Fusstapfen gewiss inhaeriren, und, was Dieser von Anfang seiner kgl.

Regierung bis an sein Ende beständig zum Endzweck gehabt und sehnlich gewünschet hat, auszuführen trachten, nämlich entweder sich in Polen souverän zu machen, oder aber das Königreich mit seinen Nachbarn zu partagiren und einen Theil davon erblich an sein Haus zu bringen aüssersten Fleisses sich bestreben wird. Solches habet Ihr, wann Ihr spüren solltet, dass die sächsische Partei zu stark und redoutable zu werden anfangen wollte, durch ein insgeheim auszutheilendes scriptum, so man einem polnischen Patrioten attribuiren könnte, selbiger Nation zu insinuiren, dabei aber alle ersinnliche praecautiones zu nehmen, damit desshalb kein Verdacht auf Euch fallen möge"; 28 marca: „der französische Hof hat 2 Millionen Thaler nach Polen übermachet, wonach denen Polen das Maul sehr wässeren dürfte... Unter denen Piasten möchte wohl der Fürst Sanguszko der anständigste sein" [1]); 11 kwiet.: „Uns ist der Churfürst von Sachsen fast eben so gefährlich wie der Stanislaus. Ihr habet aber Eure conduite mit solcher Moderation und Vorsicht einzurichten, dass wir weder bei der Republique, noch auch bei einem solchen Candidaten, der auch wider unsern Willen zur Krone gelangen könnte, anstossen"; 18 kwiet. już daje wiadomość o dokonanem porozumieniu elektora z Wiedniem; 16 maja każe wziąć na żołd Bagniewskiego: „es wird höchst nöthig sein einen solchen Menschen, der von Uns allein dependire, an der Hand zu haben, weilen, wann Jemand, er sei auch wer er wolle, wider unsern Willen auf den polnischen Thron erhoben zu werden Hoffnung hätte, unser Interesse ohnumgänglich erfordert, die Sachen in selbigem Königreich unter Hand, jedoch nach aüsserstem Vermögen, dergestalt zu troubliren und zu verwirren, das die Affairen dadurch eine ganz andere face und Ausschlag gewinnen". Wcześniej już, Fryderyk-Wilhelm do Mardefelda, 21 lut., denuncyował w Petersburgu spotkanie krośnieńskie: „wobei der König (August) von seinem dessein favori, nämlich dem von seiner Seite de novo aufs Tapet gebrachten partage von Polen weitläuftig gesprochen,... respectu der Polen aber deutlich genug zu erkennen gegeben, dass er seine Gewalt in selbigem Königreich zu extendiren, auch mit denen Polen schon fertig zu werden und es ihnen über den Kopf nehmen zu können gedachte, der von Grumbkow aber die Unmöglichkeit sothanen Vorhabens vorgestellet, ihn dabei auch ernstlich und beweglich unseretwegen exhortiret, nichts, so der Republique nachtheilig fallen könnte, zu unternehmen".

(Str. 89 sq.). Confér. au cabinet, Dresd., 16, 23 marca: „on conférera avec les 4 amis principaux et dépositaires du secret, savoir l'évêque de Cracovie, le palatin de Podlachie, le grand maréchal de la Couronne et Dembowski, et avec mr. le nonce sur d'autres arran-

[1]) Z depeszy Mardefelda, 24 lut., widać, że Sanguszkę podsunął mu Ostermann.

gements à faire pour l'avancement du grand secret"; Litt. plenip. dla posłów, 6 kwiet.: „ad captandam magnatum benevolentiam per promissionem officiorum, munificentiorum, argenti, aliorumque munerum,... transactiones secretiores ex interesse quolibet, tam respectu dignitatum spiritualium et saecularium, quam quarumvis officiorum regni et terrestrium et beneficiorum et quarumvis largitionum". Wackerbarth, z Warszawy, 24, 27 kwiet., 3, 7 maja: „bien des gens s'informent, si V. A. R. entend bien le polonais, et nous les assurons fortement que oui"; o datkach, tenże, maj, czerw., pass.

(Str. 92). Ważne odkrycie o zamysłach kandydackich Familii potwierdzone we wszystkich rel. poselskich najrozmaitszego pochodzenia: Kinnern, 7 lut.: „Poniatowski und die Czartoryski seyent ambidextri auf ihr eignes Haus bedacht, so, wann es zum Ernst kommt, in dem Trüben zu fischen, sich von einem Augusto tertio (t. j. Aug. Czart.) traümen lassen"; 21 lut.: „Ein Vertrauter aus dem Czartoryskischen Haus will mich versichern, dass Selbiges bis auf die Letzt ohne engagement zu bleiben unter sich entschlossen,... daher soll es itzo den Herrn Primas gereuen, dass er dem Poniatowski das Commando der Armee in Händen gelassen"; Loewenwolde, 2 lut.: „Hingegen die Czartoryski... mit vollen Händen unter den hiesigen Adel in faveur des Generalen und Woiwoden von pohlnisch Russland Fürsten Czartoryski auszustreuen vorhaben, um selbigen womöglich zur Krone zu befördern, welches dessein dieses Fürsten Gemahlin, sowohl ihrer natürlichen Ambition, als auch ihrem sehr grossen selbsteignen Reichthum nach, gewiss auf das Nachdrücklichste zu souteniren nicht unterlassen wird... Gestern Abend spät habe von dem Kronkanzler (Lipskiego) erfahren, wie kurtzhin der Primas sich explicirt,... dass, wenn der Poniatowski oder ein Czartoryski bei künftiger Wahl auf die Königsliste sollten gebracht und ihm (t. j. Potockiemu) zugemuthet werden, solche kraft seines Amtes öffentlich zu dem Ende zu nennen, er, Primas, sich lieber wollte auf der Stelle alsdann todtschiessen lassen, als solches thun, wann auch gleich die ganze Republique einmüthig d'accord desshalb sein sollte". Hoffmann, 7 lut.: „Die Schartorisker wissen sich dergestalt politisch aufzuführen, dass sie dreierlei Herren dienen wollen, nämlich der Kron Frankreich, dem Haus des Churfürsten von Sachsen, und sich selber, maassen der Woiwode von Russland unter die Candidaten zur Kron gerechnet werden will"; Fryderyk-Wilhelm do Hoffmanna, 24 lut.: „Auf den Fürsten Czartoriski, Woiwode von Russland werdet Ihr eine gar genaue Attention zu nehmen haben, maassen Derselbe durch Hülfe seiner Freunde zur Kron zu gelangen, und, wann es ihm vor jetzt damit fehlschlagen sollte, den Stanislaum portiren und auf den Thron zu bringen suchen dürfte, in der Hoffnung, dass Dieser, wegen seines schon avancirten Alters auch schwächlicher Leibesconstitution, ihm bald wieder Platz machen und

er indessen Gelegenheit haben werde, seine Sachen desto besser vors Künftigen zu unterbauen“; Hoffmann, 28 lut.: „ich höre an vielen Orten, dass die Czartoryskische Familie sich viele Mühe geben wird, die Krone an ihr Haus zu bringen, doch meinet der röm.-kaiserl. Ambassadeur, dass von allen Einheimischen ein Czartoryski Ihro Kais. Maj. am wenigsten gefallen würde“; 11 kwietn., 20 czerw.: „Ein guter Freund von mir, so in dem Czartoryskischen Hause gut vertraut ist, instruirte,... dass des Poniatowski Intention nur sei, von dem Churfürsten zu fischen, allermaassen seine Hoffnung darauf stehet, wann weder Stanislaus noch der Churfürst réussiren, alsdann die Republique keinen Anderen als ihn nehmen werde“. Wackerbarth, 7 maja, o tajnej robocie Familii „pour faire élire ou le palatin de Russie ou Poniatowski même“; 3 czerw.: „on a découvert que, du vivant même du Roi, cette maison (Familia) avait déjà pris de longue main des mesures pour contrecarrer V. A. R.“; 3 lipca donosi, iż Poniatowski kazał jednemu pułkowi autoramentu cudzoziemskiego złożyć osobną przysięgę na swoje imię, oraz że przejęto jego listy (do Sołłohuba, podskarbiego l.), z których widać, że sam dla siebie myśli o koronie.

(Str. 92 sq.). Rzecz pod względem prawnym haniebna,—a wtedy, dla uprawnienia elekcyi Augusta III, konieczna: — konstytucye konwokacyjne przeniesione zostały do Vol. leg. w postaci sfałszowanej. Wypuszczone z nich mianowicie dwa kapitalne, najważniejsze ustępy: o ekskluzyi i przysiędze 23 maja. Por. Konfed. General., (Druk. Rzpltej, 1733), tit. 10, 11, Opisanie futuri Regnantis i Tuitio Wiary św, tit. 37 – 41, Arynga do przysięgi, oraz Vol. leg. VI, f. 582, 587. Lipski podpisał się „cum protestatione solenni contra punctum de tradendis sigillis extra comitia contra statuta et constitutiones antiquas appositum contra mentem Reipublicae“; to był protest przeciw rozumnej uchwale konfederackiej tit. Oddanie buław i pieczęci. Jan Tarło podpisał „cum protestatione przeciw salwom, które repugnant sancitis, unioni et juramento teraźniejszej konfederacyi“. Były też niektóre salwy na pozór wprost bez sensu, a z ukrytym dwuznacznikiem, na dobro Sasa-królewicza, jak np. Tadeusza Ogińskiego, posła bracławskiego: „salva libera electione cum exclusione extraneorum“, albo Godlewskiego, posła nurskiego: „salva libera electione rodowitego Polaka“ (!).

(Str. 97 sq.). Wackerbarth, 3, 7, 19, 27, 28, 30 maja: „les évêques les mieux affectionnés pour V. A. R. ont été frappés d'une terreur panique, les nonces, que nous avons gagnés, se sont vendus au plus offrant. J'avoue que nous manquons d'ouvriers; en échange, nos adversaires ont l'armée, les trésors, les prêtres, les moines, pour eux. On ne saurait imaginer les pièges qu'on nous tend pour nous vider la bourse“. Por. z tem spółczesną depeszę Montego do Ludwika XV, 15 maja, Boyé, 122: „Un ministre ici est bien à plaindre, il ne sait

à qui se fier... Ils ne cherchent tous qu'à vous épuiser d'argent. Il y a une infidélité parmi eux au delà de ce qu'on peut dire. Les parents les plus proches, les amis les plus intimes se dénoncent et se détruisent les uns les autres. Qui croire? Cependant il faut traiter avec eux, parceque ce sont eux qui élisent le roi. Le serments qu'ils font d'être fidèles et attachés, sont affreux". O dalszych korupcyachs askich, Wackerbarth 1, 2, 3, 12, 19 czerw., 3 lipca. Z licznych odpowiednich rewersów w Arch. drezd. wyjmujemy dla przykładu własnoręczny cyrograf przyszłego kanclerza w. k.: „Moy soussigné, ayant vu oppressionem liberae vocis, le serment extorqué par violence, et quantité d'autres irrégularités pratiquées dans la dernière Diète de Convocation, considérant que la gloire de Dieu et le bien de la Patrie exigent que je songe aux moyens propres à préserver le Royaume des malheurs dont il est menacé à ces causes, persuadé que la libre et unanime élection de S. A. R. Mgr. l'Electeur de Saxe pourra le plus contribuer au bonheur de la République, je me suis engagé à faire de mon mieux pour que dans les prochaines diétines de relation, surtout dans les palatinats de Sandomir et de Siradie, l'exclusion de S. A. R. ne soit point confirmée ni répétée, mais plutôt rejetée, et que le serment ne soit point approuvé ni prêté, non plus que dans la prochaine Diète d'Election, et cela afin que dans cette Diète d'Election S. A. R. et E. puisse parvenir à la couronne, moyennant mon assistance, celle de S. E. Mgr. le palatin de Podolie, mon beau-père, et celle de nos amis et adhérents. En foy de quoy j'ay signé le présent engagement et y ay mis le cachet de mes armes. Fait à Varsovie, ce 28 may 1733. Jan Małachowski, Starosta opoczyński". Swoją pretensyę zajazdową wielicką obliczył sobie Małachowski na 21 tys. talarów.

(Str. 99). Już w Promem. Brühla, 13 marca, jest wzmianka o „un père des Ecoles Pies, Konarski, il est tout de Poniatowski, a fait une déduction en sa faveur (Rozmowa Ziemianina), homme d'esprit". Wackerbarth do Augusta, 12 czerw.: „Un certain père des Piarum, Konarski, nous ayant expliqué un écrit qu'il a composé en polonais et que des connaisseurs ont trouvé fort bon et convenable aux intérêts de V. A. R, nous avons jugé à propos de le faire imprimer pour le faire distribuer aux diétines de relation"; 19 czerw.: „pour empêcher que les consciences soient intimidées par le serment, nous faisons imprimer à Breslau un petit écrit que (cyfra) mr Dembowski... a éprouvé, dont certain père Konarski est l'auteur"; Wackerbarth do Waltera, konsula saskiego we Wrocławiu, 20, 25 czerw., każe bić 1500 egzemplarzy. Egzemplarz Reflex. amici ad amicum super monito fraterno, ed. polska Refl. przyj. do przyj. nad przestrogą braterską, zachowany w Arch. drezd., nosi napis ręką Wackerbartha: „du R. P. Konarski, mois de juin 1733". Rozmowa Ziemianina błęd-

nie przypisana Lipskiemu przez Kanteckiego, Niwa, XI, 642 sq., Finkla, N. 4578, który ją odnosi do bezkrólewia, choć o Auguście jako żyjącym w niej mowa, por. 9066 (?); Wojciechowskiego, 140, dopatrującego się w niej nawet refutacyi, skierowanej przeciw Konarskiemu, któremu naopak przypisuje pamflet Stanisławowski. Co się tyczy Stanisławowskich Epp. familiares oraz Pars secunda epp. famil., przypisywanych zwykle Konarskiemu, to wprawdzie istotnie na kilku egzemplarzach widzieliśmy napis spółczesny: „dzieło Konarskiego piiara", lecz mocno powątpiewamy o jego autorstwie. Te dwa pisma wyszły przed elekcyą Stanisława, jak widać z ich treści, t. j. wtedy, kiedy Konarski jeszcze pisywał dla ambasady saskiej. Ani też swoją płaską treścią i formą równać się nie mogą z Rozmową albo Refleksyami. Nadto Epist. 4-:', wyliczając „famosi libelli, pleni terniculamentis et minis contra liberam gentem", wymienia śród nich z oburzeniem pamflet Refl. ad amicum, z taką uwagą: „extra limites Regni typis impressus, certissimum mihi est, quod non sit authore (Konarski purysta zawsze pisze auctor) Polono": trudno chyba byłoby samemu autorowi na taką zdobyć się czelność. Podobnież Stanisławowskie Zebranie racyi, przypisywane także Konarskiemu, Finkel, 4578, pisane stylem prostaczym, całkiem bez erudycyi i uczonych cytacyi, a również przed elekcyą Stanisława, najpewniej inną mają proweniencyę. Wogóle radzilibyśmy nie przypisywać Konarskiemu żadnych pism Stanisławowskich przed elekcyą Leszczyńskiego.

(Str. 101). Augusta, na ręce Unruha, tajna Declar. in favorem dissid. in Polonia, d. d Dresd. 12 lipca. Reskrypt Karola VI do Rosenberga, 18 lipca: „dessgleichen seynd wir vorlängst bedacht gewesen, Uns derer Dissidenten auf eine unanstössige Weis zu versichern wobei aber sehr viele und grosse Behutsambkeit Uns umb deswillen nöthig geschienen, weilen, wenn das Mindeste hiervon transpiriren sollte, Unserem Interesse andurch mehr würde geschadet als genutzet, das ist, sowohl der Päbstliche Stuhl, als die meisten pohlnischen Bischöffe und andre Zelanten in dem pohlnischen Wahlgeschäfte von uns entfernet werden"; załączony Plan einer in Pohlnisch-Preussen die conservationem liberae vocis pro objecto habenden Confoederation.

(Str. 104). Projet d'un concert secret et préliminaire, Warszawa, 30 maja; Loewenwolde wyjechał z tym projektem do Petersburga 6 czerw. zrana.

(Str. 107 sq.). Pismo Wiśniowieckiego do Trubeckiego załączone w odpisie i przekładzie niemieckim do depeszy Loewenwolda młodszego, 18 czerw. Bantysz-Kamenskyj, Wypiska o wyb. Aug. III, sporządzona dla Katarzyny II, zapewne z powodu elekcyi Stanisława-Augusta, Russ. Wiestn. (1841, IV. August do Anny Iwanówny, 28 czerw, 9 lipca; do Wackerbartha, 2 lipca: „quant à mon grand des-

sein en Pologne, pour l'amour duquel je me suis uniquement déterminé à ce qu'il y a de trop onéreux.... je ne me souviens pas de vous avoir laissé entrevoir la moindre altération de mon côté", 8 sierp. 1 wrześ.; traktat wiedeński sasko-austryacki, 18 lipca; relacye Wackerbartha, 4, 9, 10, 13, 19, 22, 25 sierp., 2 wrześ., i Kinnerna, 4, 14, 18 wrześ.; Loewenwolde wrócił do Warszawy 7 sierp.; cyrograf Lubomirskiego 22 sierp; warszawska konwencya i traktat sasko-rosyjski, 19, 25 sierp., ratyfikowane 1 wrześ. 1733.

(Str. 111). Rysopis Leszczyńskiego na listach gończych: „Fett von Persohn, mittelmässige Statur, mit graulichen grossen Augenbrauen, die Nase nicht gar zu gross, auf Habicht-Arth oder aquilin, übele Zähne, ganz schwarz von Tobac, ein rundes Gesichte, alt zwischen 50 und 60 Jahren, jedoch nähender 60 Jahren".

(Str. 113). Liczba wyborców Leszczyńskiego zwykle najdowolniej podawana na 30.000, a przez Montego nawet na 60.000. (Tak samo potem i Stanisław-August, choć miał tylko 5000 wyborców, podawał ich liczbę na 25.000) Jedyną pewną podstawę do obliczenia stanowią drukowane natychmiast z polecenia prymasa i stwierdzone podpisem marszałka Radzewskiego Suffragia... zgodnie na Najj. Stanisława I dane. Otóż mieści się tutaj ogółem niespełna 13 000 wotów. Wprawdzie wyrażono tutaj na końcu, f. 137, że „wielka liczba zaraz po szczęśliwej Pana Nowego nominacyi, nie mogąc dla prędkiego odjazdu na podpisy swoje czekać, rozjechała się": ale tych liczba nie mogła znów być tak „wielka", bo prawie wszyscy byli na francuskim wikcie i trzymani głównie dla podpisu. W policzonej stąd liczbie ogólnej wyborców, najwięcej dało województwo mazowieckie, do 1300 podpisów; dalej w równej ilości ruskie i podlaskie, do 1000 z każdego; sandomierskie, do 900; brzeskie-litewskie, do 800; kaliskie i wołyńskie, do 700 z każdego; lubelskie, krakowskie, płockie, poznańskie, wileńskie, do 400 z każdego; z pozostałych województw już coraz skąpiej kapaniną. Co do objazdu prymasa podczas czynności elekcyjnej, relacye saskie, austryackie i rosyjskie, rozwodzą się oczywiście nad wywieraną presyą; lecz nawet obojętny Hoffmann donosi zaraz 12 wrześ.: „der Primas hat bei Befragung der Palatinate eine ausserordentliche Suite von 500 Köpfen bei sich, wodurch die kleinen, ziemlich weit von einander stehenden Haufen der Votanten fast intimidiret werden könnten". Co się tyczy wymyślonej teatralnej sceny rzekomego protestu, uczynionego jakoby przez Małachowskiego wewnątrz Koła, o której szeroko rozpowiadają późniejsze pamflety Augustowskie, to nie znaleźliśmy o niej żadnej wzmianki we spółczesnych, zaraz po elekcyi, depeszach saskich, ani też w którychkolwiek innych; i jeśli wogóle miała miejsce, to chyba poza Kołem i w daleko skromniejszej postaci. Poniatowski, który jechał obok prymasa, wprost zadaje jej kłam: „je vous proteste que

personne ne l' (Małachowskiego) a entendu, mais tout le monde sait qu'il a écrit depuis sa retraite une lettre par laquelle il reconnaît le roi Stanislas" (te słowa, słyszane w Berlinie od Poniatowskiego, podaje w swojej relacyi do Augusta Manteuffel, 28 listop. 1733, bez żadnego zastrzeżenia ze swojej strony).

(Str. 116). Hoffmann 15 wrześ., donosi, iż Wiśniowiecki byłby gotów do akcesu, „aber seine Gemahlin liegt ihm mit Heulen und Schreien Tag und Nacht an, dass er zu keinem Schluss zu bringen gewesen".

(Str. 116 sq.). Wackerbarth, 15 wrześ.: „chaque journée nous coûte 10–15 mille ducats"; 18 wrześ.: „on le (Leszczyńskiego) traite en frère et compagnon, jusqu' à fumer dans ses appartements et s'asseoir en sa présence avant d'en être priés"; 20, 30 wrześ., opisuje atak na Pałac Saski, liczbę rannych i zabitych podaje na 100 ludzi; 5 paźdz.: „nous avons vu depuis quelque temps le grand-écuyer (Loewenwolda) dans le dernier chagrin et abattement, ne mangeant presque point et n'ayant plus que la peau et les os. Enfin, il vient de nous ouvrir ce matin ses pensées et son coeur. Il nous a dit net, qu'il y eût de la trahison et que le coup fût parti par le comte d'Ostermann et le feldmaréchal Münnich, le premier dévoué aux Prussiens et le second aux Francais, pour perdre lui, Loewenwolde, et ses frères".

W początku października nadeszło do Warszawy z Rzymu formalne zwolnienie od konwokacyjnej przysięgi ekskluzyjnej, uzyskane u papieża przez wpływy saskie i austryackie, i staraniem Hozyusza zostało ogłoszone drukiem p. t. Resolutio Romana theologorum a S. D. P. Clemente XII deputatum super nullitate et invaliditate juramenti tempore comitiorum convocationis praestiti (id. w ed. polskiej). Wszakże ta dyspensa rozminęła się z biegnącą do Rzymu wiadomością o obiorze Stanisława, która, przy wpływach francuskich, wywołała w połowie października nową zmianę w Rzymie na rzecz Leszczyńskiego,—aż z kolei znowuż, raz jeszcze, po nadejściu wiadomości o wyborze Augusta, Stolica Apostolska ostatecznie stanęła po stronie Sasa. Z powodu owej przedostatniej odmiany, donosi Wackerbarth, 25 paźdz., o odkryciach, uczynionych przez Pauluccego, który w tej chwili odebrał z Rzymu najświeższe rozkazy: papież, po nadejściu wiadomości o elekcyi Leszczyńskiego, przez 10 dni wahał się, aż nareszcie zdecydował się uznać go i taki też rozkaz właśnie nadesłał nuncyuszowi, — ale Paulucci, wobec dokonanej tymczasem elekcyi Augusta, postanawia na własną rękę utrzymać ten rozkaz w tajemnicy, nie jechać do Gdańska i pozostać w Warszawie

Liczbę 4000 wyborców praskich podaje sam Wackerbarth 8 paźdz., jest to więc w każdym razie *maximum*. Natomiast Hoffmann, 22 paźdz., dając najszczegółowszy opis elekcyi praskiej, tak się wy-

raża: „Vierzehn Fahnen, und bei jeder etwa 30 bis zum höchsten 60 Personen, hatten sich eingestellet, so dass in Allem etwa 600 electeurs mögen gewesen sein“. W pamfletach Stanisławowskich liczba wyborców Augusta podawana zazwyczaj także na 600.

Postanowienie rezygnacyi w piśmie Augusta do Wackerbartha, 20 wrześ.: „Ma résolution se réduit à ce qui suit, savoir: qu'à moins qu'entre ce temps-ci et l'arrivée de mes présents ordres je ne sois déjà actuellement proclamé roi in scissione, ou qu'il n'y ait une espérance sur laquelle on puisse compter pour que je le sois proclamé pendant la présente diète d'élection, mon intention n'est point, que pendant les présentes circonstances et pendant l'incertitude continuelle d'un heureux succès et dénouement, il soit passé outre dans cette affaire, ni qu'on employe inutilement de ma part plus de sommes d'argent, après que mes alliés ont négligé le meilleur temps qui eût été propre pour empêcher l'élection et la proclamation de Stanislas... Entrer en Pologne sans une proclamation préalable et solenuelle pour être leur roi, sur la simple invitation et demande (des opposants) à venir les secourir, cela serait contraire à la résolution inaltérable que j'ai prise“; 23 wrześ. już nakazuje posłom przygotować się „pour que vous puissiez de la meilleure grâce que faire se peut quitter Varsovie pour vous rendre à ma cour“, i załącza obszerne Reflexiones, dla doręczenia po upływie 5 paźdz. posłom rosyjskim i cesarskiemu, „wasmaassen I. K. H. nach nunmehro geendigtem Wahlreichstage von Ihrer Concurrenz zur pohlnischen Krone desistireten und den ferneren Verlauf derer pohlnischen Sachen Ihren Alliirten lediglich anheim liessen“; 3 paźdz.: „après le 5 octobre je ne prétends pas être proclamé et vous devrez partir au plus tôt possible de Varsovie pour retourner à ma cour“. Pierwszą wiadomość o swojej elekcyi otrzymał August 11 paźdz od Linowskiego, starosty żydaczowskiego, posłanego natychmiast z Pragi do Drezna przez Michała Sapiehę.

(Str. 124 sq.). Fryderyk-Wilhelm do Augusta, 13 sierp.: „Die pohlnische Krone gönne ich E. K. H. gerne. Sie sind derselben vorlängst würdig gewesen“; do Hoffmanna, 13 paźdz. (własnoręczny dopisek): „Ich erkenne nicht Sachsen vor König, sollt ihm gar nicht erkennen“. Hoffmann, 19 wrześ.: „Prinz Czartoryski (Michał) resolviret nach Danzig zu reisen und von dort sich an E. K. M. zu adressiren, dass ihm und seiner ganzen Freundschaft eine allergnäd. Erlaubniss ertheilet werden möge in Dero Landen bei entstehenden Kriegstroublen sich aufzuhalten... Sowohl er als der Palatin von Bełz haben Hoffnung gemacht, uns einen Aufsatz, jedoch ohne Unterschrift, zu zeigen, auf was Art man vermeinet, mit E. K. M. zu setzen“. Ranke, Zwölf Bücher, 210, twierdzi, jakoby pragnienia Fryderyka-Wilhelma nie wykraczały poza Juliakę i Berg: „ich kann nicht finden, dass er eine andere Absicht gehegt hätte“; wszakże to twier-

dzenie nie wytrzymuje zgoła krytyki. Fryderyk-Wilhelm do ks. Anhalt, sierp. 1733, u Droysena, IV[3], 218: „und wenn ich Marienburg, Pelplin, Stargard, Mewe, bekomme, so will ich mit Vergnügen Jülich-Berg cedieren". Propozycye, czynione Ostermannowi przez Mardefelda po elekcyi Augusta: „la possession perpétuelle de la ville d'Elbing et de ses environs, là remise du duché de Courlande à un prince de Prusse, la possession des territoires situés entre la Pologne prussienne et la Prusse, — i wreszcie la succesion de Clève et Juliers", Martens, V, 314. Mardefeld, 21, 24 paźdz.: „Gestern habe die proposition wegen occupation der Stadt Elblingen gemacht. Derselbe (Biren) toppirte sogleich darin und antwortete: „je eher, je besser, beati possidentes"; adnotacya królewska na depeszy Mardefelda 11 grud.: „was helfet mir Elbingen. da die beide Kaiser (t. j. Karol i Anna) nit garantiren!"; Fryderyk-Wilhelm do Mardefelda, 19 grud., każe przedewszystkiem żądać gwarancyi cesarzowej dla cesyi od Rzpltej „einer lisière zu Combinierung unserer hiesigen Lande mit Preussen... Wann Wir des Stanislas Partei erwählen wollten, hätten Wir ganz pohlnisch Preussen schon so gut als in unseren Händen". Poniatowski siedział w Berlinie od 18 listop. do 5 grud 1733; memoryał Poniatowskiego do Fryderyka-Wilhelma z obietnicą Kurlandyi, 22 listop.; o przebiegu jego ustnych rokowań, Ponickau do Augusta, 20 listop., Manteuffel do Augusta, 28 listop. (świetna dyalogowana relacya). Por. Mauvillon (1741), II, 396, Pöllnitz (1791), 452, Schlosser, I, 389, Arneth, III, 373, Weber, N. F., I, 297.

Fryderyk-Wilhelm do Hoffmanna, 19 wrześ., 3 paźdz. 1733, gotów udzielić u siebie schronienia Stanisławcom, „wenn sie, die Supplicanten, ein Jeder 4 Mann von 6 Fuss 2 Zoll preussich Maass zu unsern Regimentern abliefern lassen", 27 paźdz., 22 listop. Nareszcie, przy reskrypcie 28 listop. załączony formalny schemat następujący: „*Schema eines polnischen Reverses.* Demnach kgl. Maj. in Preussen und Churf. Durchlaucht von Brandenburg mir N. N. die allerunterthänigst erbethene Gnade einer sicheren Retraite und Auffenthalts in Dero Landen bei diesen Troublen zu accordiren geruhen wollen, so erkenne sothane höchste Gnade nicht allein mit allerunterthänigstem Dank. sondern gelobe und verspreche auch hiedurch wohlbedächtlich und frey und ungezwungen, dass höchstgedachter kgl. Maj ich erstens zwey gute, junge, gesunde und corpsmässige Recruten von 6 Fuss 1 Zoll nach preussischem Maass, auch grössere, aber nicht kleinere, abliefern, und dabey sonsten Deroselben Werbung nach meinem Vermögen behülflich seyn, auch nach diesem S. Kgl. Maj. in Preussen hohes Interesse, soviel an mir ist, befördern und auf denen pohlnischen Land- und Reichstagen demselben und denen preusischen Werbungen, wozu Höchstdieselben nach denen wehlauischen Friedenstractaten berechtiget sind, nicht das geringste in den

Weg legen oder dawider unternehmen wolle, allermaassen von S. Kgl. Maj. in Preussen für unser werthes Vaterland und unschätzbare Freyheit hegender höchsten propension und Gewogenheit ich völlig versichert bin".

(Str. 130 sq.). Matuszewicz, I, 54, 56. Herrmann, IV, 560, 563; Sbornik, XX, 92. Seckendorff, Journ. secret (1811), 34 sq., stycz.-luty 1735. Adnotacya królewska, 25 marca 1735, Droysen, 257: „was hilft meinem Hause Curland? Elbing sammt Territorium, Passage nach Preussen, das hilft dem König von Preussen". Ożarowski do Leszczyńskiego, Berlin, 16 marca, Wersal, 23 czerw.; do Ossolińskiego, 19, 24 czerw. 1735.

(Str. 140 sq.). Relacya La Chétardiego, 19 listop. 1734, Lavisse, 327; Seckendorff, Journal, 27 listop. 1734: „le roi n'est pas si mal qu'il le fait accroire à certaines personnes et à la reine"; Mém. de la margr. de Bareith, II, 205: „mon frère me mandait toutes les postes, qu'il (król) n'avait plus que 24 heures à vivre, mais il comptait sans son hôte". Król do Fryderyka, 6 wrześ. 1735, Fryderyk do siostry, 8 wrześ., rozkaz królewski, 17 wrześ., Oeuvr. de Frédéric, XXVII[1], [34], [3], 94, 126, Public. d. preuss. Staatsarch., II, 343, por. Pöllnitz, 472, Weber, II, 147, 242, Duncker, 24 sq., Ranke, 256. Fryderyk do Grumbkowa, z Królewca, 9 paźdz.: „le comte Tarlo, maréchal de la confédération est venu avec toute la confédération me faire un salamalec,... crasseux et salopes à faire peur. Je les ai harangués que rien n'y manquait", Public. LXXII, 115. Zwracamy uwagę, że dwa najważniejsze listy Fryderyka do ojca, z Królewca, d. d. 10 i 13 paźdz., wzmiankowane w odpowiedzi królewskiej, 24 paźdz., były przez nas bezskutecznie poszukiwane w Arch. berl.; podług informacyi, udzielonej nam przez Zarząd Arch., należy uważać je za zaginione. Ksiądz Langlois, niewielki, zdaje się, luminarz, donosił Fleuremu z Królewca, w listop. 1735, po wyjeździe Fryderyka: „le prince m'a paru très aimable, avoir... des sentiments très différents de ceux de son père, poli avec nos dames et nos seigneurs, ayant du goût pour une de nos demoiselles polonaises, et aimer à discuter principalement sur l'immortalité de l'âme", Lavisse, 48.

Ossoliński do Ożarowskiego, Królewiec, 3 czerw. 1735: „pisał tu król pruski do generała Katta, co nam in summo secreto communicatum his formalibus. Kocham króla Stanisława z inklinacyi mojej partykularnej, ale go żałuję, że go dwór francuski zawodzi"; 21 czerw.: „Soli. Donoszę też, że król pruski pisał do generała Katta,... abym pisał do Niego (t. j. Ożarowskiego), rekomendując desiderium, które król JM. doniósł był in particulari WPana i wiadomy w tym punkcie prezentował projekt,... abyś tam in loco, gdy minister pruski. mr. Chambrier reprezentować to desiderium będzie, nie raczył być temu przeciwny, i owszem, jeżeli można, abyś dopomagał do dobrego skutku. Doniosłem to Panu (t. j. Leszczyńskiemu) i Pan mi kazał

o tem pisać do WPana, żebyś, tę potencyę menażując, w której ręku jesteśmy, w tym interesie pomienionemu ministrowi dopomagał, albowiem ten interes tak się wbił królowi pruskiemu, że się nim uspokoić nie może. Mój kochany Dobrodzieju, karesuj tam tego ministra jak możesz, żebyś mu się pokazał gratus i Pana z królem pruskim utwierdził przyjaźń"; 5 lipca: „ten interes wielkie pociąga consequentias, o co nam się król pruski ustawicznie przykrzy, a my tego uczynić nie możemy, lubo obiecujemy [1]), bo by to było cum praejudiciis Rzpltej... Sam WPan menażuj tego tam ministra pruskiego, deklarując mu, że to się nie może stać, aż in generali tractatu, a po traktacie powiedz WPan, że ponieważ na traktacie nic nie stało się, bo też o tem do traktatu dysponować nie należy, ale na sejmie pierwszym in pleno ordine Rpcae stać się może"; 15, 19, 29 lipca: „król pruski powtórny list pisał do Pana, dziś oddany przez generała Katta,... przy tymże liście jest expostulacya de mr. le comte de Grumbkow, aby Xcia JM. podkanclerzego [2]), w którym się tam bardzo rozkochali, privatissime ordynować do dworu berlińskiego dla ułożenia stopniów do porozumienia się z dworem szwedzkim w przyszłej in casu necessitatis extremae aliancyi"; 2, 30 sierp., 27 wrześ.: „Królewicz pruski... za tydzień przybyć tu ma, ale ma taką instrukcyę od ojca, aby się quam secretissime widział z Panem et in loco tertio, a to dla utrzymania exacte neutralitatis"; do Konarskiego, 18 paźdz.; Tarło do tegoż, 18 paźdz.: „rezydencyę królewicz pruski jeszcze tu continuat, pan bardzo grzeczny, omnibus affabilis i interesom naszym dobrze sprzyjający. Codziennie na obiadach i kolacyach u nas z nami bywa. W Warszawie to czyni wielką apprehensyę".

(Str. 142 sq.). Instr. Bernardonego, 9 lipca 1734, Rambaud, II, 279, por. Rondeau do Harringtona, 4, 21 grud., Sborn. LXXVI, 328, 339; o akcyi Villeneuva, Vandal, 230 sq., por. relacyę o wydaleniu ze Stambułu Stadnickiego, rezydenta Augustowskiego, w sierpniu 1735, Czas (1848) N. 275. Ranft, Merckw. Leben Stanislai (1736), 1035; Mém. de Richelieu I, 350 sq. (apokryf Soulaviego, lecz wiarogodny, według wywodu Lescura); Barbier, Journ. II, 50. O negocyacyach wiedeńskich i roli Chauvelina, Seckendorff, Journ. 130 sq.; rel. Foscariniego,

---

[1]) Kantecki w Ateneum (1876), IV, 30, podając wyjątek z tego listu, opuścił wyrazy „lubo obiecujemy", jak również inne drażliwe ustępy. Tego rodzaju rozmyślnego fałszu — nazywamy rzecz po imieniu — nie darujemy historykowi polskiemu, jak nie puścilibyśmy płazem obcemu.

[2]) I., Michała Czartoryskiego. Musiał on zresztą wiedzieć o tej rekomendacyi. Ks. Michał do Ożarowskiego, z Koźlina, 24 lipca: „Wiadome i widome protektora naszego, króla pruskiego, inklinacye w interesie polskim... Meo sensu ten dwór mógłby suo modo induci, przy konwikcyi interesu swego, gdyby był pewnym, iż Szwecya współczesnością lub dywersyą mu pomoże".

Relat. ven., 87; Pöllnitz, Mém. et voyag. (1735), III, 217; Haussonville, Réun. de la Lorr., IV, 402; Driault, w Rev. d'hist. diplom. (1893), VII, 36, 44 sq.

(Str. 146 sq.). W papierach poselskich Ożarowskiego znajduje się sporządzona przez Ossolińskiego szczegółowa Spécification des remises de France, według której od 9 grud. 1734 do 3 wrześ. 1735 Stanisław otrzymał od Fleurego 900,000 franków i 31767 talarów; dodać jeszcze należy 200,000 franków, o których nadejściu donosi Ossoliński 16 grud.: koniec końcem, nie była to drobnostka, jak na kilkomiesięczny pobyt królewiecki. Nie wiemy, co mamy myśleć o wiadomości u Lavissa, 220, że Fryderyk-Wilhelm „lui (Stanisławowi) prêta cent mille florins à la requête de la Chétardie".

Traktat polsko-francuski 28 wrześ. 1735 ogł. w całości u Szujskiego, który nie dostrzegł, iż ten traktat, oprócz tylko artykułu dodatkowego, od dawna wydrukowany w Zbiorze Rousseta, XI, (1737), 137 sq., z mylną datą 18 wrześ. i w wersyi łacińskiej (ukrywano przed szlachtą, że zawierany był w języku francuskim). Ożarowski do Ossolińskiego, 11 listop.: „Soli soli... Dałby to Bóg, żeby znaleźć prawdziwszą, szczerszą i zrozumiańszą protekcyę, niżeli ją z Francyi mamy, bo nietylko ja,... ale gdybyście Państwo i z Królem samym przyjechali, tobyście z tymi ludźmi nie poradzili. Nie byłem w takiej cyrkumstancyi nierzetelności, postpozycyi desideriorum, presumpcyi mądrości ministerii, a przytem mogę szczerze mówić, że Rzplta lukkańska musi mieć mędrsze ministeryum, niżeli Francya. Sami sobie poradzić nie umieją: jeden, t. j. kardynał, uporny, penetracyi niemający, skąpy jako dyabeł; a drugi, t. j. garde des sceaux, jurysta osieł i emporté au dernier point: obadwa wierutni szalbierze, ani na słowach, ani na przysięgach ich fundować się nie można... Mów, proś, żebrz, o pieniądze osobliwie; obiecują, o sekret proszą, siła posyłają,... wszystko nieprawda, wstydu w oczach nie mają, sami się rządzić nie umieją, co oni nad Renem robią, dzieci w Paryżu temu improperant. Mówisz de subsidiis militaribus, za żart mają, osobliwie ten łysek garde de sceaux, który miał być Pańskim przyjacielem; bardziej by podobien szkoły uczyć, niżeli być ministrem, harde, złe, jako dyabeł... Nie dbają o nas, nie dbają, Dobrodzieju, zawiedli nas na wieki". Stanisław do Ożarowskiego, 29 listop. (ogł. bez daty w Mater. Raczyńskiego, 210); do Chauvelina, 13 grud. 1735: „je suis occupé d'arrêter le désespoir de ma République confédérée pour lui faire attendre l'éclaircissement sur son sort en patience, je conjure mr. le Cardinal par la gloire du Roy de redoubler ses soins pour réparer à la Pologne le tort qu'elle prétend (!) qu'on lui fait", zresztą wyraża zupełną swoją uległość osobistą. Królowa Katarzyna Leszczyńska do Ożarowskiego, Saint-Cyr, 2 stycz. 1736: „Był dziś u mnie kardynał na powinszowanie Nowego Roku. Zaczął zaraz mówić ze mną, że bardzo

ubolewa, że się interesa nasze nie tak kończą, jak sobie życzył,... qu'on lui a mis le couteau à la gorge,... że te préliminaires jeszcze pokoju nie czynią, tylko preparacyę do traktatu, że trzeba, żeby się Rzplta nas potężnie trzymała, bo by jej gorzej było. Na tom rzekła: a czemu by król nie mógł teraz urzędów rozdać? Na co rzekł, że pisali o to do Wiednia, ale d'avance widzi, że to trudna rzecz będzie do dokazania, et que ce serait rzucić kość w familie polskie pour les brouiller davantage ensemble. Na com rzekła: za co to ma ujść elektorowi, że przeciwko wszystkiemu prawu rozdał wakanse? Odpowiedział: que cela est très vrai. Dłużej nie chciał wchodzić, porwał się i poszedł". Ossoliński do Ożarowskiego, 3 stycz. 1736: „Odezwał się tu król pruski przez generała Katta, że się chce podjąć medyacyi od konfederacyi naszej między nią a elektorem saskim, co tu będzie proponowane in consilio. W głowę to wlazło konfederacyi i będzie na to sesya, byle tylko Francya pozwoliła... Proponuj WPan z łaski swojej tę medyacyę ministerio, a nas chciej resolwować"; 17 stycz.: „Naostatek proposuit tu generalna konfederacya, aby wysłać do króla pruskiego legatum od konfederacyi i oddać mu się w protekcyę. Owo zgoła, jak tonący, chwytają się wszyscy brzytwy nieborzęta Polacy, aleć podobno do tego nie przyjdzie, chyba po jakiej niepomyślnej od Francyi rezolucyi. Nam się temu opponować trudno, bo kiedy co mówimy, to nam wymawiają: żeście szalbierze, że dla waszych szalbierstw zginęliśmy; takie my tu znosimy oppressye". Istotnie, Ożarowski do Chauvelina, 18 stycz., wprost proponuje medyacyę pruską; odpisuje mu na to niecierpliwie Chauvelin, 19 stycz.: „à l'égard de la médiation dont vous parlez, il serait à souhaiter de savoir, en quel sens, de quelle manière, sur quels principes la cour de Berlin compterait de l'employer?"

Kładziemy tutaj z akt poselskich nader charakterystyczną pożegnalną konferencyę Ożarowskiego z Fleurym, 9 lut. 1736: „Przyjęty JMP. poseł... zaczął konferencyę swoją w te słowa: Ayant ramassé un peu de force, je profite de ce moment et je fais rapport à V. Eminence de la triste situation du Roy et de la Confédération à Königsberg, lorsque le Roy de Prusse est aussi indiscret à l'égard des Polonois, lorsque les habitans de Königsberg arrêtent les conseillers, la noblesse qui est à Königsberg, s'emparent de leurs bagages, équipages etc. Vous avez envoyé un courrier à mon insu, pour persuader au Roy qu'il abdique au plutôt; il faut savoir, Mgr., que le Roy a fait serment à la République de ne la quitter jamois, comme la République aussi en a fait autant, et qu'elle aimeroit mieux d'aller à genoux demander la clémence de l'électeur que de l'égitimer son usurpation par quelque acte qui ne seroit pas convenable à sa dignité, à l'honneur du Roy et à ses droits. De plus, quelle force auroit cette abdication, puisque le Roy n'est pas reconnu par les puissances, ce qui devoit

[illegible] j'ai [illegible] le garde des sceaux [illegible] que la czarine et l'Electeur ne se soucient point des préliminaires signés à Vienne, et qu'on nous traite en [illegible] partisans du Roy contre lequel on a ressenti — ce que V. Eminence peut-être ignore — la confédération de Sandomir de l'an 1734 et l'an 1735 où l'on a fait des lois contre [illegible] pourtant d'Allia[illegible], et le [illegible] de [illegible] — Odpowiedział na to kardynał: je ne savois pas cela, et je viens de parler avec le ministre Schmerlingen de l'Empereur, l'assurant que pour venir au bout de la pacification générale au plutôt, il ne reste que l'arrangement des affaires de Pologne. [illegible] que l'élection de l'Electeur de Saxe est très mauvaise et détruisant les fondemens de notre liberté, mais qu'il est impossible qu'il se démette de cette autorité dont il gouverne la Pologne. — Powiedział mu JMP. poseł: que cette confédération de Varsovie non seulement blâme le Roy Stanislas mais aussi la Maison de France. — Rzekł kardynał: que la Confédération de Dzikow blâme aussi le ministère de la France. — Na co JMP. poseł: il ne faut pas s'étonner, quoique ces pauvres gens disent quelque chose contraire à l'honneur du ministère, car, s'étant livrés à vos promesses, ils ont abandonné leurs biens et ils ont suivi vos demandes; présentement donc non seulement ils perdent leur fortunes et leur gracieux Roy, mais aussi ils ne voient plus de protection de la France, et ils ne s'y attendent pas, puisque à peine vivent ils de faim, on les poursuit, on les traite des affronts inexprimables dans cet asile que la France a assuré pour eux, ils ne voient aucune apparence de sauver leur liberté et leurs droits, et encore, ce qui est pire, c'est que la France les livre au tyran sans pourvoir à la sûreté tant de leurs privilèges que de leurs personnes... Kardynał na to powiedział: que nous n'en sommes point la cause; est-ce que nous n'avons pas cherché tous les moyens possibles pour les soulager, est-ce que nous n'avons pas voulu payer les troupes suédoises, est-ce que nous n'avons pas recherché les Turcs? Les Anglois, les Hollandois, s'opposoient à nos desseins. Que nous (t. j. Dzikowianie) devions faire davantage et que nous n'avons fait etc. — Powiedział mu JMP. poseł: à quoi sert-il récapituler le passé, puisque nous voyons qu'il n'y a plus de moyen ni ravoir notre Roy sur le trône ni recouvrer nos libertés; mais au moins, ce qui est encore faisable, ne faudroit il pas tâcher d'adoucir nos maux, ne faudroit il pas négocier à Vienne et représenter à l'Empereur qu'ayant réussi dans son premier objet il nous laisse au moins des ressources pour nous soulager et pour réparer ce qui a été fait par la force?... Est-ce que vous croyez, Mgr., que notre Confédération consiste seulement en ces gens qui sont autour du Roy? Toute la Pologne est... obligée de se contenter à cette heure, n'ayant point des ressources et étant abandonnée du destin...; mais si Dieu donne quelque événe-

ment, sans faute qu'elle s'uniroit avec quelqne puissance qui pourra être aussi mécontente... Par conséquence l'électeur et l'Empereur ne sera jamois paisible, et peut-être que ces raisons pourront un jour allumer la guerre en toute l'Europe.—Na to nic nie odpowiedzial kardynał.—Au sujet de l'argent mówił mu JWP. poseł.—On odpowiedział: pourquoi le Roy a tenu auprès de lui tant de gens qui sont moins nécessaires? — Odpowiedział JMP. poseł: que je vous demandois et voùs avez approuvé cela. — Na co kardynał: nous n'avons pas pu autrement par politesse; que nous avons envoyé 100,000 écus, et que l'or et l'argent ne sont point des feuilles qui tombent des arbres. — Na ostatku pytał się JMP. poseł: quelle consolation que je dois donner au Roy et à la Confédération? — Na to kardynał: je ne sais pas d'autre moyen que de se soumettre à l'électeur; il faut qu'ils se soumettent à l'électeur; il faut qu'ils se soumettent et qu'ils cherchent des moyens. - Mówił mu tandem JMP. poseł: que mr le garde des sceaux m'a donné cette résolution que le Roy attende la résolution de Vienne, qu'elle sera envoyée à Königsberg. — Na to kardynał: oui, oui; lecz głową trząsnął. — I tak się skończyła konferencya".

(Str. 148). Fryderyk do Grumbkowa, 12, 15, 16, 18 listop. 1735; Sbornik, XXXIII, 465; Europ. Staatssecret., XXV (1736), 76, 89. Seckendorff, Journ., 93, 98, 121, 139, słowa króla o Francuzach: „ces jeanf..., ich speie immer aus, so oft ich einen Franzosen sehe, on me dit encore 636 écus que j'ai déboursés pour ce f... Stanislas, ce sont des gueux,... das ist ein Hundsfott, der mit dem Franzosen ein Glas Wein trinkt"; jego słowa „en montrant le prince royal: „voici quelqu'un qui me vengera un jour, ...et les larmes lui en viennent aux yeux de rage". Fryderyk później w swoich Considérations, Oeuvr. VIII, 27, z powodu zaboru Lotaryngii: „c'est un opprobre et une ignominie de perdre ses états, et c'est une injustice et une rapacité criminelle de conquérir ceux, sur lesquels on n'a aucun droit légitime".

(Str. 153). Ob. uwagi wstępne w Hist. de mon temps, w tekście pierwotnym 1746 r., Publ. IV, 211 sq.

(Str. 154). Instr. dla Camasa, 11, Truchsessa v. Waldburg, 18 czerwca; do Fleurego 9 wrześ. 1740, Pol. Corr. I, 3, 8, 43 sq. Koser i in. stwierdzają z ukontentowaniem, iż stary kardynał odrazu dał się wziąć na lep pochlebstwu młodego Fryderyka; lecz z relacyi Hardenberga, u Dovego, Zeitalt. Friedr u Jos., I, 53, okazuje się przeciwnie, iż doświadczony Fleury takiem dzieckiem nie był.

(Str. 155). O stosunkach austro-rosyjskich, Martens, I, w szczególności por. artykuł tajnej konwencyi 2 kwiet. 1738, przewidujący pogwałcenie granic polskich; o prusko-rosyjskich, zwłaszcza art. 2 traktatu 17 lut. 1720, artykuły tajne trzech następnych recesów 1726, 1729, 1730, por. wyżej str. 447; Fryderyk do departamentu spr. zagr., 31 lipca 1740, do Mardefelda, 6 sierp., 13 wrześ.: „elle (Rosya) me tiendra le dos libre... principalement contre la Saxe, la Pologne et la Suède".

(Str. 157 sq.). Fryderyk do Augusta, 3 czerw., 20 lipca 1740. Pol. Corr. I, 1, 21; Droysen, V^1, 50 sq.; Kuryer polski, 1740, Nr 185, 186, 191. August III do Fryderyka II: Dresde, 16 juin 1740. „Très haut, très excellent et très puissant prince, notre très cher et très aimé bon frère. Par la lettre qu'il vous a plu nous écrire le 3 du courant, et qui n'est arrivée ici qu'avant hier au soir, nous avons vu plus au long, comme quoi Votre Majesté ayant résolu d'aller recevoir en personne l'hommage des états et sujets de Son royaume en Prusse, Elle a déjà fixé pour cela le 20 juillet prochain, et qu'Elle nous invite avec la République de Pologne d'envoyer vers ce temps des commissaires députés à Koenigsberg pour la réception de l'hommage éventuel qui nous est dû et à la République, par les droits y réservés à notre couronne. Sensibles à cette attention aimable de V. M., nous regrettone, que, vu le terme si court qu'Elle s'est proposé pour l'acte en question, Sa notification ne nous soit parvenue quelques jours plus tôt à Fraustadt, pour que nous eussions pu prendre avis là dessus des sénateurs et ministres qui s'y sont trouvés. Pour néanmoins montrer à V. M. notre bonne volonté, nous allons communiquer incessamment par let-

tres circulaires aux membres du sénat et ministère polonais la susmentionnée intention de V. M, et nous ne sommes nullement éloignés d'apporter de notre côté toute facilité possible aux désirs qu'Elle nous fait connaître en cette occasion. Nous acceptons toujours préalablement et reconnaissons avec plaisir les dispositions favorables où V. M. nous assure d'être envers nous et la République. Nous y répondrons en tout temps avec affection, sincérité et considération réciproque, et V. M. peut être persuadée qu'il ne tiendra jamais à nous que les liaisons d'amitié, d'alliance et de bon voisinage heureusement établies entre notre couronne et les ancêtres de V. M. ne soient soigneusement cultivées et maintenues avec Elle même".

Jan Małachowski, podkanclerzy kor., do Augusta III: 6 juillet 1740 „La bonté avec laquelle V. M. apporte Son soin paternel pour le bien de Son royaume se fait voir dans toutes les occasions, mais particulièrement dans la conservations de la bonne harmonie avec les princes voisins, par où Elle procure à Son peuple, miné par tant de misères, le moyen de se remettre. Ayant donc eu l'honneur de recevoir la lettre de V. M. du 16 du mois passé et la copie de la lettre du nouveau prince régnant en Prusse avec la réponse qu'Elle y a faite, je ne peux que très respectuesement remercier V. M. des moyens qu'Elle a trouvés d'éloigner, sans choquer, ce nouveau voisin avec sa demande. Je ne veux point grossir ma lettre par mes réflexions sur cette affaire, mais j'ose seulement les joindre ici à part, assurant V. M." i t. d.

1

Dans l'article VII du traité conclu à Welau l'an 1657 il est clairement marqué, „que chaque nouveau prince de Prusse doit en présence des députés du Roi et de la République recevoir l'hommage de ses sujets, lesquels, en prêtant serment à leur prince, le prêtent en même temps aussi au Roi et à la République. Mais chaque nouveau prince doit convenir du temps avec S. M. et les députés.[1]) Au lieu de cela, le nouveau prince assigne de son propre chef le jour auquel il veut recevoir l'hommage, ce qui est non seulement contraire à la convention susmentionnée, mais aussi à la dignité de S. M. et à tout droit de fief.

2.

Le nouveau prince marque dans sa lettre que les députés de la

---

[1]) § 7: „de die vero ad praefatum juramentum decernenda cum Sua Regia Majestate vel ejusdem legatis conveniet". Du Mont (ed. 1728), VI², f. 182. W przekładzie X. Kalinowskiego, Hist. celn. trakt. (1764), aneksy, 8, dosłownie przepisanym u X. Siarczyńskiego, Traktaty (1723), I, 51, wtrącone tu wyrazy „z umowy", których niema w oryginale.

République soient munis d'instructions et de pleinpouvoirs convenables à sa dignité royale. La République n'ayant jamais voulu accorder le tître du roi au prince de Prusse avant que d'ajuster tous les différends et contraventions aux traités de Welau et de Bydgoszcz, c'est pourquoi, afin d'entretenir la belle harmonie avec ses voisins, elle a nommé à la diète de Grodno, l'année 1726, des députés pour conférer avec les ministres de la cour de Berlin[1]). On a invité plusieurs fois les ministres de la dite cour à ces conférences, sans que jamais ils aient voulu entrer en aucune négociation. L'an 1736 les mêmes conférences ont été renouvelées par la diète, mais quoique les autres ministres[2]) aient entamé leurs négociations, cependant les ministres de Prusse ne s'y ont point trouvés. *NB.* La cour de Russie prétend pour tous ses souverains le tître d'empereur de Russie, cependant elle ne fait point de difficulté d'entrer en négociation et d'ajuster tous les différends sous un tître neutre de leurs monarques.

3.

L'an 1703, la République étant fort pressée d'avoir quelque secours contre les troupes suédoises, avait nommé au grand conseil à Thorn mr Szczuka, vicechancelier de Lithuanie, pour traiter avec la cour de Berlin; elle avait même donné les pleinpouvoirs d'accorder le tître de roi au prince de Prusse, sous de certaines conditions [3]). Mais, comme avant que d'entrer en négociation avec les plénipotentiaires, de la République, on prétendait gagner le tître de roi, cette négociation, malgré la supériorité des armées du roi de Suéde, n'a eu aucun succès". Król wziął te uwagi podkanclerzego za dogodny pretekst, aby nic nie robić. August do Małachowskiego, Drezno, 4 sierp.: „...le sage avis que vous m'avez donné depuis peu sur la lettre du nouveau roi de Prusse et sur ma réponse préalable que je vous communiquai le 16 juin dernier fait entrevoir les difficultés qu'il y avait pour moi et la République de députer des commissaires vers la terme proposé à Koenigsberg".

(Str. 161). Do Podewilsa, paźdz., 1 listop.; depesza Guy Dickensa, 6 grud., Raumer II, 82; Hist. de m. t., 212. — Jak Fryderyk zapatrywał się na ogłaszane z jego rozkazu „dedukcye" praw pruskich do Śląska, widać z uwagi o robocie Coccejego, Fryderyk do Podewilsa, 6 lut. 1741, Preuss. Staatsschr., I, 120: „je l'ai trouvé solide et propre pour amuser le public, principalement en Allemagne, en Hollande, et partout où l'esprit des démonstrations juridiques règne".

(Str. 163 sq.). P. C. I, pass., szczególnie Idées sur les proj. polit.

---

1) Vol. leg. VI, f. 415 sq.
2) T. j. cesarscy, rosyjscy, tureccy. Vol. leg. VI, f. 658.
3) Załuski, Epp: III, 1 sq.

à former, uwagi Podewilsa i rezolucya Fryderyka, 7 listop.,—Voltaire, Comment. hist. (1777).— Voltaire do Valorego, 3 grud.: „il tentera je ne sais quelle affaire, et puis, s'il échoue, eh bien, il se refera philosophe“, u Brogliego, Fréd. et Marie Thérèse, I, 104.—Poczciwy Saint-Pierre również był zgłosił się do Berlina z rekomendacyą od Brühla jego Enigme polit. oraz Anti-Saint-Pierre przedrukowane przez Droysena w Monatsber. d. Berl. Akad. d. Wiss. (1878), 732 sq., gdzie wykazany udział Fryderyka w tym ostatnim pamflecie. Disc. sur la fausseté, pisane w maju 1740, w Oeuvr. de Fréd. XI, 79 sq.—Wielce charakterystyczne listy Fryderyka do Jordana, 28, 30 listop., 14 grud.: „les critiques croient la démarche présente directement opposée aux maximes renfermées dans le dernier chapître de l'Antimachiavel“; 14 stycz. 1741: „mon cher mr. Jordan, mon doux, paisible, bon, bénin, pacifique, humainissime mr. J., j'annonce à Ta Sérénité la conquête de la Silésie, je t'avertis du bombardement de Neisse, je te prépare à des projets plus importants“, XVII, 72 sq. — Słynny aforyzm, który niedawno, zjadliwie powołany z trybuny przez członka opozycyi katolickiej, niezgorszy sprawił efekt w parlamencie niemieckim: — „s'il y a à gagner à être honnête homme, nous le serons, et s'il faut duper. soyons donc fourbes“, w liście Fryderyka do Podewilsa, 12 maja 1741, ogł. u Raumera, II, 115, por. P. C. I, 245.

(Str. 166). Pamiętn. Kitowicza, Matuszewicza, Stanisława-Augusta; Förster, Weber, Flathe, Theiner; Catt, Mem. u. Tageb., pod 20 listop. 1758, Publ., XXII, 213; Hist. d. m. t., 183 sq.; por. późniejszą odę Au comte de Brühl, Oeuvr. X, 44 sq.

O oddaleniu Sułkowskiego ob. wersyę Fryderyka w tekście pierwotnym Hist. d. m. t., niezupełnie zresztą wiarogodną, gdyż w uzupełnionym tekście z 1775 r., Oeuvr., II, 107, ten wypadek opowiedziany odmiennie i odniesiony wstecz do czasów Augusta II; por. wiadomość z memoryału Błędowskiego, 1 listop. 1746, u Waliszewskiego, Pot. i Czart., 9. Pobudki niełaski Sułkowskiego nie są jasne. Plotkarz Kitowicz donosi, iż usunęła go królowa, kiedy próbował sprowadzić króla z drogi cnoty. (Justi), Vie et caract. de mr. le cte de Brühl (1760), 81 sq., mówi o aliansie królowej, Guariniego i Brühla. Podług Matuszewicza, I, 78, zgubił Sułkowskiego fortel, wymyślony przez przeciwników, którzy go wyprawili na niefortunną kampanię turecką. W rzadkiej broszurze Leben u. Charak. d. jüngst verstorb. Gräfinn Brühl (1763), 59 sq., znaleźliśmy wzmiankę, iż do upadku Sułkowskiego przyczyniły się jego oszustwa przy prowiantowaniu korpusu sakiego podczas tej kampanii.

(Str. 169 sq.). Deklaracya petersburska 7 lut., warszawska 18 marca 1739, Droysen, 125, 166; Hübner, Z. Gesch. d. Kursächs. Politik (1892), 14 sq.

Warszawę 1740 r. maluje w najczarniejszych kolorach autor Varsovie ridicule, zjadliwy naśladowca Saint-Amanda i Petita:

„Te voilà donc Ville importante,
Sans murs, sans défense et sans loix.
Sale résidence de rois,
Bicoque exécrable et puante“...

i podobno nie ze wszystkiem był potwarcą, jeśli sądzić z kulawej odprawy, na jaką zdobył się obrońca Warszawy, w piśmie Varsovie vengée et son apologie avec des réflex. mor. polit. et autres (En Pologne. 1742). Napis spółczesny na egzemplarzu tej ostatniej broszury, jaki mieliśmy w ręku, nazywa autorem marszałka w. k., Franciszka Bielińskiego, — szczegół charakterystyczny dla późniejszego dobrodzieja stolicy.

(Str. 171). O negocyacyi Gurowskiego, Hammer, VII, 522, Schmitt, I, 130 sq.—Decyzya Francyi poświęcenia interesów polskich w traktacie belgradzkim, w depeszy Amelota do Villeneuva, 11 listop. 1738, Vandal, La miss. de Villeneuve 401 sq. — O sprawie Sinclaira: nalegania Kayserlinga do Brühla, 16 stycz., 9 lut. 1739, Suhma relacya 7 sierp. o rzekomem oburzeniu Ostermanna, u Webera, Aus vier Jbrh., I, 275, 285 sq.: bardzo szczegółowa relacya samego wypadku, podług słów Coutura, towarzysza podróży Sinclaira, u Keralio, Hist. de la guerre d. Russes... contre le Turcs (1780), II, 266—316: dokumenty prześlepione jeszcze przez Vandala, 349 sq., ogłosił Sołowiew, Ist. Rossii, XX, 481 sq.: instr. Münnicha, 3 paźdz. 1738: „starać się go doścignąć... gdzieby Polaków nie było,... uśmiercić lub w wodzie utopić, zabrawszy uprzednio wszelkie, bez wyjątku, papiery“; tegoż identyczna instr., 9 lut. 1739, dotycząca oprócz Sinclaira, jeszcze Rakoczego i Orlika: obydwie skutkiem bezpośrednich rozkazów Anny z d. 15 sierp., 1738 i 27 stycz. 1739.— Rachunki Kayserlinga, za 1739 r., ib., 387, gdzie wymienione nadto 500 duk. dla wdy nowogrodzkiego Radziwiłła, 1,000 dla marszałka sejmu 1738 r. (Rudzieńskiego sty kruszwickiego), 3,300 dla różnych posłów, 1,672 drobnych datków. — Leszczyński do Jabłonowskiego, sty buskiego, 15 wrześ., 1 paźdz. 1739, Morawski, IV, 263, Kantecki, II, 61.

(Str. 172 sq.) Fryderyk do Podewilsa, 25 wrześ., 24 paźdz.: „es bleibet dabei, dass er (Hoffmann) die Augmentation auf alle Weise contrecarriren soll“, 4 listop. — August tak gwałtownie śpieszył do Drezna, iż zostawił w Warszawie królowę, która tutaj, 10 listop., była powiła córkę.

Teka Podoskiego, IV, 544, 548 sq. Mowy i listy Wacława Rzewuskiego (1761), 33 sq.

Kładziemy tutaj niektóre relacye posła austryackiego w Warszawie, hr. Wratislawa, o niedoszłym sejmie 1740 r.: 26 October 1740:

„Die hiesige Reichstagsanliegenheiten lassen sich immerhin gut an Das augmentum militis Reipublicae ist das allgemeine Verlangen der gesammten Nation, und ob es schon in allen dreien Provinzen, Gross- und Klein-Polen und Litthauen, nicht höher als auf 5 bis 6000 Mann wird getrieben werden können, so vermeinet mann dennoch in der Landbotenstube grosse Dinge damit auszurichten. Ihro Maj. der König werden sich denn, um allen Verdacht zu vermeiden, nicht entgegen stellen, anerwogen andere benachbarte Puissancen, wann man merkte, dass es zu weit gehen sollte, den Reichstag zu unterbrechen nicht ausser Acht lassen würden"; 12 Novemb.: „Die Reichstags-Berathschlagungen circa punctum augmenti militis sind zwar eifrig continuiret, auch die von den zweien Provinzen Gross- und Klein-Polen unter sich verabredeten Projecta über die Contributionsmittel in der Landbotenstube verlesen, desgleichen auch die von Litthauen zu verlesen angefangen werden, gleichwohlen aber hat man,—ob schon die gesammte Nation die Vermehrung ihrer militärischen Macht für nöthig ansiehet und wünschet, — theils wegen Verschiedenheit der Vorschläge unter den Provinzen selbst, theils auch wegen... anderer Einwürfe, zum gemeinsamen Schluss bis dato nicht gelangen können ...Es sind mehr nicht, als der heutige Tag und Montag übrig"; 17 Nov. (już po zerwaniu sejmu przez Litwę): „Diese Trennung der litthauischen Palatinate und mehrer anderen auch polnischen Familien von dem übrigen corpore Reipublicae, welches für den Bestand des Reichstags eiferte, rührt... aus einer gegen die Czartoryskische und Poniatowskische Familie gefassten Gehässigkeit her, weilen es scheint, dass der Hof diesen anjetzo vorzüglich Gehör gebe... Die Czartoryski und Poniatowski, welche in Zeiten des Sułkowski eingeschränkt gehalten worden, (sind) erst seit kurzer Zeit durch den Vorschub des Kayserling wieder in Ansehen gekommen... Indessen ist gewiss, dass Poniatowski, welcher an verschiedenen auswärtigen Höfen, als in der Türkei, Frankreich, Schweden und Holland seine Correspondenten, auch in Bayern und Hessen-Cassel zwei Söhne in Diensten hat, und für sich ein intriguanter Kopf ist, um so mehr zu apprehendiren sei, als er anjetzo, mit dem Krongrosskanzler Załuski, so beide Creaturen von Russland und dem Baron Kayserling, dem der Poniatowski beständig a consiliis ist, dem König nach Dresden folget".

(Str. 174 sq.). Kantecki, I, (2), 218, II, 133 sq. „Les comtes Poniatowski et Tessin (głośny poseł szwedzki) ont eu, ce me semble, un sort égal dans la réputation, que l'Europe (s')était hâtée donner". Hist. d. m. t., 182 (brak w tekście 1776 r.).

Fritsch do Brühla, 7 stycz. 1741, ogł. Beaulieu-Marconnay w Arch. f. sächs. Gesch., IX (1871), 271; Stanisław dodał jeszcze: „Les humeurs de messieurs mes compatriotes me sont connues cependant... je souhaiterois contribuer de mon mieux à contenir de pareilles gens... Je

vous prie et vous charge sur votre honneur, quand vous entendrez quelque chose à ce sujet, de le contredire et de dire hardiment que c'est une imposture et que c'est moi qui vous en aie prié... et nous mettrons l'imposture tellement au jour que l'envie en passera". Kantecki, II, 70 sq., widocznie nie znał tych ważnych dokumentów.

(Str. 175). Brühl do Poniatowskiego, 3 stycz. 1741; relacya Poniatowskiego, 11, Fritscha, 23 stycz.; Maurycy Saski do Brühla, 10 lut.; Brühl do Poniatowskiego 23 lut., jak najdwuznaczniej: „le Roi ne seroit pas éloigné d'accepter (la couronne impériale) pour le bien et repos public, si elle venoit Lui être offerte par une pluralité des suffrages de ses collègues, laissant cela au temps et aux conjonctures, sans prétendre à rechercher ce diadème", Beaulieu-Marconnay, 276, 281 sq., który dodaje, iż to ostatnie pismo przywiózł z Drezna Poniatowskiemu syn, „der spätere König von Polen Stanislaus II August", — oczywiście nonsens, gdyż Stanisław-August miał wtedy lat 11, depeszę przywiózł Kazimierz, późniejszy podkomorzy.—Kantemira Pisma (ed. Jefremowa), depesze z d. 8, 15, 22 stycz., 2, 19, 23 lut., 2 marca, 28 maja, II, 108, 115 sq., 149.—Por. ciekawe pismo Stanisława do Ludwika XV: „les désagrémens que j'ai éprouvés à mes deux premières élections ont été si grands, que ce ne seroit jamois qu'avec répugnance que je me mettrois sur les rangs pour aspirer derechef à la couronne de Pologne... Si cependant la nation polonoise se sent vraiment disposée à me rendre justice, elle pourroit en cas de vacance m'envoyer une députation pour m'inviter de retourner auprès d'elle", ogł. u (Esslingera), Mém. de la reine de Hongrie (1745), 15 sq.

(Str. 177 sq.). Fryderyk do Ammona, 31 paźdz.: „(la Saxe) ne croquera que d'une dent, sans... un concert préalable"; do Podewilsa, 4 list., iż trzeba „semer la zizanie entre le Lorrain et les Saxons"; odpowiednia instrukcya dla Borckego, 5 listop.: „je suis trop bien informé (des) intentions dangereuses des Saxons et trop bon ami du Duc (de Lorraine) et de la maison d'Autriche pour ne les pas en avertir confidemment"; Podewilsa uwagi i rezolucya Fryderyka, 25 listop.; instr. dla Finckensteina 13 grud.; Fryderyk do Podewilsa 21 grud.: „ne vous trompez point, Brühl vous dupe. Incrédule, incrédule, que ce soit votre devise".—Pismo okólne Fryderyka do Augusta o zajęciu Śląska 13 grud., Preuss. Staatsschr., I, 65; odpowiedź Augusta bardzo ostrożna: „sans entrer présentement dans les prétentions allèguées par V. M.", 17 grud. w Heldengesch. Friedr. d. And., I, 506. — La Chétardie do Amelota, 26 list.: „mr de Kayserling ministre de Russie à Varsovie (doit) être arrêté et traité comme les autres", 31 grud. o misyi Winterfeldta, Sborn. pet. XCII 172 sq. — Relacye berlińskie Bülowa grudz., stycz.; petersburskie Pezolda, 30 grud. 1740, 10, 14, 20 stycz. 1741, u Hübnera 45, 49, 94 sq. — Caulaincourt, 17 lut. 1808, u Vandala, Napol. et Alex., I, 218.

Marya-Teresa do Augusta III, do prymasa Szembeka, do Stanów, 29 grud.; o misyi Khevenhüllera, Gesch. u. That. der... Maria-Theresia (1743), 486 sq.; o negocyacyi niedoszłego traktatu drezdeńskiego 11 kwiet. 1741, i projektach rozbioru Prus, Arneth, I, 200 sq., Droysen, 225, 250 sq., Hübner, 54, 109 sq.—Rzewuski do prymasa, 10 czerw. 1741.

(Str. 181 sq.). Fryderyk do Podewilsa 24 lut., 1, 17 marca; do ks. Anhalt-Dessau, 17, 20 marca, do Hoffmanna, 10 maja: „je souhaiterais néanmoins par plusieurs raisons d'aller bride en main et de ne pas m'engager trop avec eux avant que je ne sois bien assuré, qu'ils sont en état de remplir leurs promesses".—Por. relacyę La Chétardiego, 8 kwiet., Sborn., 470 sq. o propozycyi któregoś Lubomirskiego względem urządzenia ruchawki przeciw Fryderykowi. — Pamflet Catholica religio przedr. w Preuss. Staatssch., I, 285 sq.: „Brandenburgica ideo gens Poloniae toties auxiliatrices praebuit manus, quoties nutare videbatur ejus libertas et procerum auctoritas pace belloque. Polonorum vicinia illi fuerat commendatissima semper... Paganum Latium dixit fugere deos tutelares principem foedifragum", i t. d.—O t. z. konfederacyi sulejowskiej, Schmitt, I, 168 sq., Szujski, IV, 325 sq., gdzie jednak pomieszane te sprawy z projektami konfederackimi następnego roku. O Ant. Potockim, Lipski do Wratislawa, Kielce, 12 marca: relacye Wratislawa, 6, 13, 16 wrześ. O zdradzie Gurowskiego, Sołowiew, XX, 389; okazało się wtedy, iż już w 1739 r. Fryderyk-Wilhelm ofiarował konfederatom 50 tys. karabinów. O Jabłonowskim, Waliszewski, 48, którego twierdzenie „w świetle nowych źródel", jakoby „myśl konfederacyi wychodzi(ła) tym razem nie z hetmańskiego obozu, a z Berlina", jest atoli bezzasadnem i tłomaczy się zupełną nieznajomością Pol. Corr., gdzie najwyraźniej widać wstrzemięźliwość Fryderyka wobec propozycyi, jemu czynionych od konfederatów. Z drugiej strony, oczywiście, twierdzenie Droysena, 332: „zugleich schien die Aufregung in Polen, die im Entstehen begriffene Conföderation unter dem Krongrossfeldherrn Potocki, von Dresden aus genährt zu werden", — wprost jest niedorzecznem.

Potocki do Augusta III, 22 stycz. 1741, z Krotoszyna z fałszywą układnością prosił o rozkazy królewskie, ze względu na wybuchłą na Śląsku wojnę. Odpisał z surową otwartością August III do Potockiego, Drezno, 22 lut.: „List Uprzejmości Waszej, przez Urodz. Hundorffa Obersztlejtnanta wojsk k. oddany, z wyrażeniem ku Nam życzliwości i wierności, tem potrzebniejszą przyniósł w czasie samym intencyi Uprzejmości Waszej explikacyę, im z wysyłania mimo wiadomość naszą za granicę do postronnych emmissariorum dałeś do różnej o sobie interpretacyi okazyę. Spodziewamy się jednak, że U. W. starać się będziesz, ażebyś te wszystkie suspicye tak odwrócił, jakoby torując wszystkim do publicznego szczęścia drogę, nikt nie miał racyi

opacznych o U. W. formować sobie opinii... Naturalnie niepodobna pozwolić komisaryatowi pruskiemu skupować zboża, żeby potem żołnież i kraj największego w domu nie miał nieprzyjaciela, to jest głodu, ile przy tak ciężkiej roku teraźniejszego karystyi".

August do Potockiego, Drezno, 14 wrześ., surowo wyrzuca hetmanowi, iż wbrew rozkazom, w piśmie z d. 22 lut. mu danym, odsłania granice wielkopolskie, ściąga wojska pod Piotrowin i Sulejów, gotuje konfederacyę: „Każdy inferre może, że ściągnione partye wojska nie dla lustracyi, ale dla utrzymania tych, którzy exequentur intencye U. W, na miejscach wyżej wymienionych lokowałeś. Urodziłeś się U. W. w tej Rzpltej, w której same prawa panują, i wiesz, że niemi wszelkie spiski zakazane. Doznała cała Polska effectus infaustos takowych konfederacyi, za które dotąd mści się Bóg et injuria coeli plebs innocua patitur".—Por. niemiecką wersyę bez daty u Nowakowskiego, Źródła, 237 sq.—W tej samej materyi pismo z admonicyą Augusta do prymasa, 14 wrześ.

Instrukcya Małachowskiego dla Turny, 14 wrześ.: „1-mo: Exponet JP. pułkownik JWP. hetmanowi w. k. nieznośny żal JKMci PNM., że sub absentia Jego promowuje aukcyę wojska, materiam, która in praesentia trinum ordinum agitari powinna, nie uczyniwszy żadnej partycypacyi projektu tego JKMci, tak jakoby Polska była sub interregno.

2-do: Choćby najlepiej konfederacya była napisana circa Majestatem, jednakowo JKM. PNM. będzie ją brał sobie za przeciwną ex ratione, że konfederacye pod innym pretekstem się zaczynają, a pod innym się kończą.

3-tio: Konfederacya teraźniejsza zawsze będzie w supozycyi tej u Pana ex quo, że ją sekretnie robiono, aby o niej Pan nie wiedział.

4-to: Wyrazi JP. pułkownik periculum samegoż JWP. hetmana z tej konfederacyi ex ratione inconstantiae populi, jako dowodem są tego konfederacya tarnogrodzka, konfederacya w Litwie, gdzie hetmana Gąsiewskiego zabito.

5-to: Jeżeli JWP. hetman rozumie, że król JMć in imperio zabawny, bardzo się w tem myli, bo najprzód jest extra praetensionem korony cesarskiej, a potem, zawarłszy neutralitatem cum aliis potentiis, będzie miał wolne wojsko i niezabawne żadną wojną.

6-to: Zważyć trzeba JWP. hetmanowi, że przez konfederacye zrobi się diffidentia inter status, a stąd potem wszystkie nieszczęścia mogą pullulare na ojczyznę, a tak, uchowaj Boże, wszystkie te mala, które-by spadły na ojczyznę, imputarentur JWP. hetmanowi et publicum odium zaciągnąłby na osobę swoją.

7-mo: Nie wierzy JP. podkanclerzy k., aby JWP. hetman w. k. fundował się na protekcyi innych monarchów; jednak to podaje do refleksyi, że monarchowie, wyrobiwszy swój interes, zapominają

o wszystkich sponsyach, a JWP. hetmanowi w. k. w Polsce żyć i umierać trzeba.

8-vo: Jest tej nadziei JP. podkanclerzy k., że JWP. hetman w. k., wziąwszy w konsyderacyę quanta sit reddenda ratio Bogu de lacrimis populis, odrzuci te violenta media".

Potocki do Augusta III. Borzęcin 7 paźdz. 1741: „Nikt mi dowieść nie może, ażeby wierność moja ku Majestatowi Pańskiemu WKM. PMM. i Rzpltej, primo juratae convenientiae nexu obowiązana, miała w najmniejszym punkcie aliud referre verbis, aliud probare operibus et factis, bo ci wszyscy, którzy łaskawe i Pańskie serce WKM. PMM. usiłują variis wymyślonych opinii i cenzur mediis artibusque pelasgiis psować ku mnie, mogą z czasem, cuncta mentium humanarum arcana odkrywającym, upaść w kredycie Pańskim, a moja nie interesowana, purum zelum mająca usługa mereri nomen bonis et fidelis servi... Zapalony bowiem circumcirca u sąsiedzkich potencyi martialis ardoris ogień zagrzał niektórych po województwach concives et confratres do tej rezolucyi, że czynili mi varias do aukcyi wojska reflexiones, i gdy się cum hoc candore oświadczyli, że to może sposobami, dawniej in arduis Reipublicae casibus praktykowanymi, subsequi, przy nieporuszonej ku Majestatowi Pańskiemu WKM. PMM. wierności,—bo przy tej nas wszystkich powinności gotowym życie moje sakryfikować,—rozpisałem do województw, utrzymując mój kredyt tem mocniejszy, im wierniejszy dla WKM. PMM. Ale kiedy hos passus meos do usługi WKM. PMM. rectissimos inaczej tłomaczą invidi et malevoli..., więc ja na wyraźny rozkaz Pański adhibebo omnia media, wraz z księciem JM. kardynałem (Lipskim), do wyperswadowania, ażeby animositas w niektórych województwach i ziemiach, solo amore boni publici circa Majestatem extensa vel extensibilis, dalej non progrediatur... Ale gdyby miała pokój interturbare exopinata sąsiedzka jaka impetycya, a nie byłoby sposobności avertere mala ab inconsulta et inermi Republica, jako i teraz niedawno przy rozgraniczeniu sąsiedzkiem aperta w dawnych granicach swoich..., oświadczam się przed Bogiem et coram vicaria Ejus potestate, przed WKM. PMM. i przed Rzpltą, że non ex me fieret haec tempestas et perditio: niech ci odpowiedzą WKM. PMM. i całej Rzpltej, którzy, solis otiis et commodis suis dediti, lata i prace moje, dla Majestatu i dla ojczyzny z hazardem życia już podeszłego sakryfikowane, krytykują i inaczej tłomaczą".

(Str. 182). Czy Podewils był przekupiony przez Anglię? Jak widać z gwałtownego listu do niego Fryderyka, 16 czerw. 1741, król wprost go oskarża. Zdaje się nam, iż fakt znalezienia przez Raumera kopii listów najpoufniejszych Fryderyka do Podewilsa w archiwum angielskiem daje do myślenia.

Por. art. 2, 3, 4, tajny 3, traktatu petersburskiego 27 grud.

1740, Martens V, 319 sq., oraz art. 2 dodatkowy traktatu wrocławskiego, 5 czerw. 1741: „S. M. le Roi de Prusse s'engage de son côté à contracter dès à présent une alliance avec la Suède qui puisse l'assurer qu'Elle (Fryderyk) ne sera point contraire aux vues que la Suède pourrait avoir de recouvrer ses provinces prises autrefois par la Russie et possédées actullement encore par cette puissance, et ne point inquiéter la Suède dans aucun cas, quelque réquisiton que lui fasse la Russie en vertu du renouvellement de son alliance du 27 décembre 1740", Clercq, Recueil, XV (Supplém. 1888), 16.

(Str. 184 sq.). Robinson do Hyndforda, 8 wrześ. 1741: „the glory to be acquired by the King of Prussia in his immediate imitation of the great Sobieski, saviour of Vienna", u Carlyla, V (Works XXV), 72.—Fryderyk do Hyndforda, 14 wrześ.: „je vous prie... de me croire assez honnête homme pour ne point violer mes engagements"; protokół konwencyi 9 paźdz.; zapytanie Podewilsa (niewtajemniczonego) z powodu pogłosek o konwencyi, i rezolucya króla, 21 paźdz.: „das Contrarium wird sich bald zeigen, Geduld"; do ks. Anhalt-Dessau, 30 listop.; do Fleurego, 20 grud., P. C. I, 334, 381, 372, 414, 436 sq.—Relacya Hyndforda, 15 grud., u Raumera, II, 154 sq.—Inne szczegóły u Arnetha, i najlepiej u Brogliego. Ciekawe są sądy historyków pruskich o tym epizodzie. Prócz uczciwego Stenzla, prawie wszyscy zwalają winę na Austryaków, którzy jakoby zmusili króla do zerwania konwencyi, wydawszy tajemnicę. Jest to gruba niedorzeczność. Fryderyk wyraźnie, dwukrotnie, oświadcza w Hist. d. m. t. 238, 240: „je crus donc d'agir prudemment en exigeant des Autrichiens un secret inviolable sur ce que nous allions convenir ensemble, prévoyant, qu'il ne le garderaient pas... ce qui m'autoriserait à rompre de mon côté cet accord verbal... C'est pourquoi je consentis à cette suspension d'armes, prévoyant d'avance que l'indiscrétion des ministres autrichiens me fournirait un prétexte légitime pour rompre cette trève lorsque je le trouverais à propos". Ranke, 472, stronny, lecz ostrożny, woli pominąć tę sprawę „ohne Billigung und Missbilligung". Natomiast dziś jeszcze ofiaruje apologię króla Koser, w Preuss. Staatsschr., I, 315, i nawet w Friedr. d. Gr. (1893), I, 148 sq., gdzie wyłuszcza, iż Fryderyk, przez konwencyę schnellendorfską, „war... ihr (Maryi-Teresy) Beschirmer und Wohlthäter geworden".

(Str. 187 sq.). Poniatowski do Ogrodzkiego, z Warszawy, 5 lipca 1741, sam się upomina o misyę powtórną: „je vous prie de dire à (Guarini), puisqu'il vous a parlé de mon retour, que quand on me marquera positivement la volonté du Roi que je revienne, je ne manquerait point de m'y rendre. Il est temps qu'on me parle décisivement sur tout, et non en compliments, ni en „ vous nous ferez plaisir"; c'est pourquoi, si on me veut, il faut qu'ils me le marquent positivement et cela avant la fin du mois... La lenteur des résolutions

de l'Angleterre et de la Russie ne me surprend point, vous savez mieux que personne mes réflexions et mes prédictions là-dessus..., je tremble toutes les fois que j'y pense"; 30 lipca, już wezwany do Brühla. Por. instr. oraz pismo Brühla do Poniatowskiego, 30 stycz. 1742, Kantecki, II, 77. Fryderyk do Chambriera, 11 grud. 1741; do Podewilsa, 23 grud., o zamiarze wysłania Suhma w tropy Poniatowskiego, 3 stycz. 1742; do Fleurego, 1 stycz., żąda „éclaircissements suffisants sur l'étrange mission du cte Poniatowski, dont le séjour à Constantinople a fait connaître le caractère patelin, intrigant et capable de tout entreprendre pour parvenir à sens fins"; 4 stycz.; do Belleisla, 8 stycznia,—O Morawach: „je trouvais un jour le maréchal de Belleisle bien en peine de trouver quelque prince qui voulût s'accommoder de la Moravie, (przydatek tekstu 1775 r.): le roi lui proposa de la donner à la Saxe, pour attirer par cet appât le roi de la Pologne", Hist. d. m. t., 230, 234. — O pobycie w Dreźnie, ib. 249; Heldengesch., II, 538 sq., Schmettau do Karola-Alberta, 22 stycz.; Fryderyk do Podewilsa, 30 stycz., o oddaniu mu armii saskiej: „par ce moyen je me vois l'arbitre de la guerre... pouvant, pour ainsi dire, disposer comme il me plaît des Saxons, vu que je suis maître de la plus grande partie de leurs conquêtes et que le corps du pce d'Anhalt les voit en dos", P. C., II, 17, 24. To ostatnie pismo najzupełniej usprawiedliwia wszystkie obawy Maurycego, i w dziwnem świetle przedstawia logikę historyków pruskich, którzy z późniejszego wycofania armii saskiej czynią kryminał Augustowi i argument do wytłomaczenia Fryderyka z pokoju berlińskiego. — Na stosunek hr. Saskiego do Brühla rzuca światło depesza La Chétardiego, 14 marca 1741, Sborn. XCII, 415, stąd okazuje się, że Brühl potajemnie przeszkadzał w Petersburgu staraniom Maurycego o Kurlandyę; to samo powtórzyło się na wiosnę 1742 r., kiedy Maurycy w tej sprawie zjechał na koronacyę Elżbiety do Moskwy.

(Str. 189). Motifs qui obligent le roi de Suède à décl. la guerre, u Rousseta, XVI, 488: „nommément la dite cour s'est mêlée du gouvernement intérieur du royaume de Suède, comme aussi des droits et privilèges des états et même des droits de la succession"; por. ib. 499, manifest rosyjski do Finlandyi, 18 marca 1742.

Amelot do La Chétardiego, 15 stycz. 1742, La Chétardie do Lanmarego (posła w Sztokholmie) 19 stycz., i z kulawem tłomaczeniem do Amelota, 3 lut., Piekarskij, Markiz de la Chét., 484, 492 sq., Rambaud, Instr. de Russie, I, 369. — Por. prowokacyę Fryderyka do Rudenschölda, 10 maja 1741, Ranke 589, gdzie ofiaruje Szwedom alians, 10 tys. ludzi i pół miliona talarów, oraz jego Réflex. dla Fleurego, 23 lut. 1742, P. C. II, 47: „le roi de Prusse qui n'aime point à se précipiter dans ce qu'il fait, croit que les conjonctures font les alliances et non pas les alliances les conjonctures".

(Str. 191 sq.). Droysen, 385, poszukując wszędzie racyi dla usprawiedliwienia ponownej zdrady Fryderyka względem Francyi w pokoju berlińskim, dopatruje się w polskich projektach konfederackich 1742 r. ręki Fleurego i mniema, iż ta konfederacya była „gegen Preussen gerichtet"; podobnież Waliszewski, 51, mówi o „udziale Francyi w tych szwedzkich knowaniach". Jest to zupełnie mylne. Wprawdzie instr. dla Lanmarego, 3 paźdz. 1741, Geffroy, Instr. de Suède, 373 sq., wspomina o ewentualności ruchawki konfederackiej, lecz dodaje: „il est bien difficile qu'ils (Polacy) osent hasarder la moindre démarche qui pût déplaire à cette puissance (Rosyi)"; zaś ostateczne wyjaśnienie daje depesza Amelota do d'Aliona, 12 lipca 1742: „il est cependant vrai que le Roy n'y est entré en rien et S. M. en a même fait assurer de sa part le roi de Pologne qui paraissait avoir quelque inquiétude de ce qui se ménageait dans les palatinats de ce royaume pour parvenir à cette confédération... Je puis vous dire de plus que les Suédois... ent eu la discrétion de ne point solliciter S. M. de s'employer pour faire réussir ce projet", Rambaud, 392 sq.

Zapiska Łubieńskiego 1742: „Pułkownik Bona, listem graffa Gilemburka autoryzowany, przybył do Wielkiej Polski i tam bawiąc przy JP. stolniku l. (Piotrze Sapieże) skrypt... rozrzucał, z upewnieniem, iż na podniesienie konfederacyi leży w banku berlińskim 40 tys. tal., i 12 tys. Szwedów czy to pode Gdańsk, czy pod Stralzund debarkowani będą". O udziale Steinflychta, ob. uwagę wicekanclerza A. P. Bestużewa przy perlustracyi depesz La Chétardiego, Arch. Woroncowa, I, 600. O propagandzie Sapiehy, August III do prymasa, z Drezna, 1 lipca 1742; Szembek do króla, 20 lipca, z Gniezna, upewnia, iż to potwarz; na co August do prymasa, 9 sierp.: „Ciężko Nam było o tem i pomyśleć, aby się mógł takowy znajdować, któryby wypielęgnowane tak wielkiem staraniem naszem szczęście Polski chciał bezbożnym deptać krokiem, ale jawne dokumenta przymuszają Nas do wierzenia". — Kayserling do Józefa Potockiego, z Drezna, 2 lipca: „gravius certe quam hoc agendi modo non potuit offendi Respublica et deploranda admodum foret ipsius sors, si cuivis extero cum privatis belli negotia pertractare et conludere, motus intestinos excitare, totam Rempublicam in discrimen conficere liceret; impune hoc in aliis regnis profecto non fieret, et maximo in periculo vertantur qui talia moliri deprehenduntur".

Dajemy tutaj dwa skrypta, dotyczące zamysłów konfederackich w 1742 r., najwięcej rozpowszechnione, a charakterystyczne dla stanu opinii publicznej w tej sprawie: Projekt do konfederacyi. [1] „...Zważmy

---

[1]) In anno 1742. Tej odezwy nie należy mieszać ze szwedzką p. t. Causae quae moveant Rpm ad ineundam confoederationem generalem et ad petendum auxilium Suecorum in praesenti rerum statu, 1744.

tedy naprzód, uchyliwszy na stronę wszelkie, któreby nam tego bronić mogły, przeszkody, jeżeli od początku królestwa naszego był kiedy naród polski u wszystkich sąsiadów i innych obcych narodów w takiej wzgardzie i zaniedbaniu, jako teraz. Zważmy dalej pilnie, co tej hańby i wzgardy naszej przyczyną, jeżeli nie nikczemność, słabość i opuszczenie nasze. Zważmy, co nas z tego podźwignąć potrafi..., ile pod taki czas, kiedy świat prawie cały powszechnem wzruszony zamieszaniem, z którego niespodzianych i szkodliwych każdemu obawiać się potrzeba przypadków. Szczęśliwy, kogo cudze niebezpieczeństwa czynią ostrożnym; jedyna tylko Polska w szczęśliwości tego unika skutku, gdy z tak pogodnej i jedynie w teraźniejszych okolicznościach sposobnej nie korzysta pory. Rzecze mi tu kto: jakimże to sposobem być może? przeczekajmy sejmu... Odpowiedź krótka: nie jeden, nie dwa ani dziesięć minie sejmów jako minęło..., któż bowiem temu przeczyć może, że nam sąsiedzi, czyli nieprzyjaciele nasi, nigdy zwyczajnym sposobem na sejmach, — którymi, nie bez wstydu naszego, bardziej oni, jak my, rządzą,—radzić nie dopuszczą. A zatem, gdy ci teraz zewsząd zabawni i własnemi zatrudnieni kłótniami, teraz czas, teraz pora, teraz najdogodniejsza do ratunku i domowego rozporządzenia chwila. To się pewnie kto odezwie: to te uwagi i rada na knowanie konfederacyi; a dla Boga, powie dalej, kiedyż ta co dobrego w ojczyźnie przyniosła? Odpowiedziałbym przywiedzeniem wielu przykładów, że konfederacye były zawsze pożyteczne i zbawienne ojczyźnie..., przypomnę tylko tyszowiecką za N. Króla Jana Kazimierza..., tudzież sandomierską za N. Pana naszego Augusta Wtórego.... Cóż to bowiem jest konfederacya? Zjednoczenie serc, zdania i umysłów, ścisłym przy chwale Bożej, Majestacie Pańskim, i utrzymaniu praw, swobód i wolności, spojone obowiązkiem, przez które wszelkim przeciwnym, bądź postronnym, bądź domowym, zabieżyć się może zamachom i domowe ustanowić się rozporządzenie... Możeż się ten zwać nietylko szczęśliwym, ale uważnym, rozsądnym, który, widząc koło siebie gorejące sąsiedztwo, nietylko żadnego z przyjaciół nie ratuje, szkodliwego i niebezpiecznego ugasić nie pomaga pożaru, ale nawet, założywszy ręce, patrzy na pożerający wszystko płomień i gotowości żadnej do uchronienia własnego, zewsząd tak jawnem otoczonego niebezpieczeństwem, nie czyni domu..., tak dalece, że się o nim te słowa prawdzą psalmisty: oczy ma, a nie widzi, uszy ma, a nie słyszy, ręce ma, a nie robi, nogi ma, a nie chodzi, serce ma, a nie czuje... Gdyby przyszło, broń Boże, do wojny niespodzianej, nie wiem, jeżeliby w wojsku kor. i lit. znalazło się 10 m. żołnierzy, którzy tryb wojenny, którzy szykowanie wojska, natarcie przyzwoite na nieprzyjaciela, którzy położenie dobre obozu lub obranie pola do boju sposobne, którzy w nieodbitej potrzebie przystojne schronienie się obronną ręką znają i umieją... Gdyby się komukolwiek podobało część krajów Rzpltej odebrać,

mającemu do tego sposobne siły, coby na to rzekli, coby za radę na to dali? Że drudzy sąsiedzi nie pozwolą na to? Radbym, żeby mi z tych aby jednego poznać dali, na którego-byśmy się zasadzać mogli przyjaźni i pomocy,—której jakośmy w ostatniem nieszczęśliwem doznali zamieszaniu [1]), u każdego w świeżej musi być pamięci. Niech mnie jeszcze nauczą ci kochankowie słodkiej spokojności, u którego dworu Rzplta ma swego posła lub rezydenta, któryby dobrą przyjaźń i interesa jej utrzymywał, albo o obrotach, zamysłach i związkach postronnych monarchów onę przestrzegał i uwiadamiał?...“

Odpowiedź [2]). „... Nie konfederacyą urządzimy porządek, bo ta zawsze zwykła u nas domowe knować niezgody, dyffidencyę między Majestatem i wolnością wzruszać, nieprzyjaciela domowego i zagranicznego na fortuny własne i na płacz ubogich ludzi sprowadzać. I jeżeli tyszowiecka za ś. p. N. Jana Kazimierza wyszła na dobre, to z przyczyny grasującego w całem państwie nieprzyjaciela wielorakiego, i naówczas prawdziwie ziściło się o Polakach przysłowie: bo Szwedzi zdarli z nich kontusze, Moskwa żupany, Brandenburczyk czapki, Rakoczy buty, Kozacy spodnie, naostatek tyszowiecka konfederacya mocno oparła się przy koszuli i tym upornym zamachem ocaliła bezpieczeństwo w ojczyźnie, oczyściwszy ją ze wszystkich nieprzyjaciół. Tymże sposobem i sandomierska musiała być na urządzenie rozerwanego zewsząd przez Szwedów porządku. Ale teraz co za przyczyna podobnych konfederacyi? Czyli, żeby się z olkiennicką nie zrównała? Czyli też, żeby była pomocą do przymnożenia wojska, a zatem do ustanowienia podatków? Bynajmniej, bo niżeliby się ta ustanowiła, jużby fortuny szlacheckie, dobra królewskie i duchowne, jęczały pod jarzmem ruin, przyzwoitych kupom swawolnym pod imieniem konfederatów, a przez to jużby nie mogły być sposobne do przymnożenia wojsku płacy. Wiem, że konfederacya jest to „zjednoczenie serc“, ale jakie to może być zjednoczenie serc? kiedy te rozjątrzone między familiami, kiedy te pełne niezgód, któż je spoić może? Pewnie nie wódz tej konfederacyi... Przy „Majestacie Pańskim“, jakże to? kiedy Majestat, w państwach dziedzicznych wojną zabawny, ani stwierdza takich pożarów na ruinę ojczyzny godzących. „Utrzymanie prawa“, jakże to? kiedy u konfederatów prawo nie prawem zowie się. „Swobód i wolności“, jakże to? kiedy naówczas pan wsią, ksiądz kościołem, gospodarz urządzeniem własności, chłop bydłem, jednem słowem, nikt niczem nie władnie, wszystko idzie na deruś... I owszem, trzeba rozumieć, że kto (konfederacyę) radzi, sam zamieszania pragnie,

---

[1]) T. j. bezkrólewiu.

[2]) Na projekt konfederacyi 1742; to pismo wyszlo z kancelaryi Małachowskiego, podkanclerzego k.; mniemalibyśmy, iż autorem jest Łubieński, wówczas pisarz w. k.

a jeżeli na fundamencie szwedzkich obligacyi, to na widoczną zgubę kraju, bo chce pole otworzyć sąsiedzkim wojskom w ojczyźnie do wojny, a przez to nie miłośnikiem, ale zgubicielem ojczyzny może się nazwać, kto pragnie i myśli z doświadczonym Polski nieprzyjacielem, Szwedem, zawierać ligę. Jednem słowem, nieszczęśliwy przed Bogiem, kto radzi w pokoju wojnę, odrodny syn ojczyzny, kto jej sen smaczny po niedawnych niewczasach wojny ostatniej wzrusza... Na te hańby, opisanie wojska i inne punkta, tak mówię: alboż to Rzplta nie ma wojska, urządzonego przez sejm traktatowy 1717 r.?... alboż te wojska nie mają hetmanów i wielu wodzów doświadczonych w męstwie, odwadze i w rozumieniu trybu wojennego?... I czemuż ojczyzna nie ma zasypiać przyjemnym snem w pokoju, kiedy tak pięknem bezpieczeństwem opatrzona? A jeżeli to wojsko widzi się być szczupłe w tak obszernych granicach, alboż nie mamy pospolitego ruszenia w wolnej zawsze dyspozycyi N. Monarchy?... Ale nie obawiajmy się sąsiedzkich potencyi, bo te ani myślą o zaczepieniu nas, chyba, żebyśmy my sami ich wzburzyli na karki nasze. I co kochanek wolności namienia, że posłów u żadnego monarchy nie mamy, to prawda, ale się też nie mieszamy w ich interesa..."

Manifest cum deduct. jurium króla JMci do sukcesyi domu austr., w Kur. pol., 1741, Nr. 259, 260, 262; por. Rousset, XVI, 406 sq. — Litt. a s-ma regina Hungariae ad senatores et ministros status Pol. et M. D. L., i w tych samych wyrazach ad primatem, d. d. Viennae, 12 maja 1742; prymas do Maryi-Teresy, 8 lipca: „Respublica autem nostra memor suorum pactorum ad aliquot saeculis cum augustissima Domo Austriaca initorum, quorum innovationi egomet ipse ultimae subscripsi..., neque aliquam partem sui exercitus permisit, imo ne etiam alienus miles in regno hoc colligeretur serio impedivit". Mnóstwo w tym samym duchu odpowiedzi panów polskich na pismo królowej znajduje się w korespondencyi poselstwa austryackiego w Warszawie; jednak bardzo wielu (Lipski, Mniszech, i in.) opuścili z rozmysłu intytulacyę „Królowej Węgier". Również wyrażone oburzenie z powodu wojny sukcesyjnej we spółczesnem piśmie okólnem kasztelana krak. do różnych ichm.

Kur. pol., 1742, Nr. 273, z ordynacyi Fryderyka o ewagielikach śląskich, 16 lut., podaje „punkta, tykające się (§§ 18—29) opłakanej sytuacyi religii katolickiej i zwierzchności duchownej księcia JMci kardynała biskupa wrocławskiego (Sinzendorffa), tymże edyktem mocno uciemiężonej", ob. bliższe szczegóły u Theinera i Lehmanna.

Memoryał Łubieńskiego dla króla, w Sekr. eksped. ad ann. 1742; „Moc i potęga króla pruskiego, zdobyczą Śląska stwierdzona, a na sto mil tak Polskę jako i Saksonię opasująca, znak jasny do uwagi podaje. Ten sąsiad trwoży licznemi walecznemi i zwycięskiemi swemi wojskami, a tembardziej trwoży skarbami swymi nieprzebranymi, któ-

rymi aby nie zaczął szafować pomiędzy chciwych, nienasyconych i skłonnych do sprzedania wolności Polaków, obawiać się trzeba, ile że kraj polski z handlów ubogich mało pożytkuje, a zbytek i rozrzutność serca polskie opanowała, które, jako zawsze spragnione wziątku i dostatku, łatwiej do wszelkiego złego ze zgubą duszy i ciała przylgnąć mogą. I stąd najłatwiej wnosić sobie możemy, że ten sąsiad pieniężny prędko do skutku przywieść-by mógł wszelkie swoje zamysły. I ani-by nas wsparli inni sąsiedzi, bo sami zubożeni w siłach". Ten ustęp wszedł do francuskiego projektu naprawy z 1743 r., o jakim wspomnieliśmy w Ateneum, 1895, I, 466, nota.

Relacya Hoffmanna, 9 marca 1742; Fryderyk do Augusta, 28 marca; do Podewilsa, 27 kwiet.; do Fleurego, 2 maja, widocznie zaniepokojony: „le émissaires de la cour de Vienne tentent l'impossible pour fomenter une confédération en Pologne, dont leur intention est de se servir également contre les rois de Prusse et de Pologne". — O przebiegu Rady wschowskiej, relacye Kinnerna, 23, 30 maja, 6 czerw. 1742.—Relacya Kayserlinga, lato 1742, u Sołowiewa, XXI, 238 sq.

O krytycznem położeniu Brühla, relacya Ammona (rezydenta pruskiego w Dreźnie), 28 kwiet.: „le duc de Weissenfels cherche à culbuter le cte de Brühl et à mettre à sa place le cte de Manteuffel, son ami de coeur; vraisemblablement il réussira dans ses desseins", 25 maja; rezolucye Fryderyka, 5, 26 maja: nie chce się wtrącać, każe czynić na rzecz Brühla „adroite Insinuationem... bei den Pfaffen und bei den Frauens", P. C. II, 149, 178. Tutaj zapewne odnieść wypada wzmiankę Matuszewicza, I, 139, o Tarle, „który do króla pisał list, oskarżający grafa Bryla".

(Str. 194 sq.). Relacya Podewilsa, z Hagi, 28 kwiet., z własnoręcznym przypiskiem Staira: wydawcy P. C. dodają: „Stair kam... noch wiederholt auf die avantages du côté de la Pologne zurück". Do Podewilsa (ministra), 10 maja: „Stair über dieses sujet weiter zu sondiren", 8 czerw.; do Podewilsa (posła), 10 czerw.: „sonder adroitement... de quelle manière il (Stair) croit qu'on me pourrait procurer ces avantages, et ce que le Roi son maître y pourrait contribuer. Car de dire qu'il ne s'y opposera pas, n'est pas un avantage, S. M. britannique étant trop éloigné de la Pologne pour s'y opposer directement, si j'avais de pareilles vues", P. C. II, 155, 156, 188, Droysen, 437, Ranke V (S. W. XXIX), 22.

Relacya Delaunaya z Drezna, 15 lipca, Arneth, II. 485. — Waliszewski, 51, twierdzi, iż „traktatem z d. 23 lipca 1742... porzuca dwór saski związek z Prusami": widocznie nie zasłyszał o preliminarzach wrocławskich prusko-austryackich z d. 11 czerwca.

Korespond. z Chambrierem, zimą 1742/3, P. C. II, pass.; Broglie, Fréd. II et Louis XV, I, 205 sq. — O zamysłach, wychodzących znowuż od Cartereta, odszkodowania Austryi za Śląsk przez

Bawaryę, zaś Karola VII — przez prowincye francuskie, ob. relacyę Podewilsa (posła) 20 lipca i ciekawą rezolucyę Fryderyka 29 lipca 1742, P. C. II, 240: „wann Frankreich etliche Hauptbataillen nebst Strassburg... verloren hätte und eine Armee unter Paris stände, so könnte man also sprechen, bei seiner jetzigen Situation aber dergleichen fordern, wäre den Mond mit den Zähnen auf die Erde zu ziehen".

Amelot do d'Aliona, 5 lipca 1742: „il (Fryderyk) a d'ailleurs une telle frayeur de la Russie, qu'il sera toujours à craindre qu'il ne cherche à se lier avec cette puissance préférablement à tout"; por. drugą instr. dla Chétardiego, 22 wrześ. 1743: „comme la Russie est la puissance qui lui donne le plus d'inquiétude, il prendra volontiers tous les engagements qui pourront l'en délivrer", Rambaud", I, 389, 418.

Maurycy Saski do Tarły (wdy sandomierskiego), kwiecień 1743: „Christianissimo JKM. PMM. zdało się, żebym zaciągnął certum numerum szlachty polskiej, pod tytułem jako wolonterów. Więc śmiem upraszać JWPana, abyś chciał wybrać tak z wojska, jako i między szlachtą, młodzi szlacheckiej, któraby miała ochotę odprawić ze mną kampanię w Bawaryi. Znam ja aviditatem gloriae, która animuje nacyę polską i zachęca do boju. Więc nie spodziewam się, aby im takowa propozycya displicere mogła, która im podaje do dystyngwowania się okazye. Pozwolisz mi WPan, abym, uczyniwszy ideam generalem propozycyi mojej, miał honor exponere in particulari kondycye. Każdy wolonter będzie miał po 50 złotych polskich na miesiąc na siebie i na pocztowego, i z racyi furażu, t. j. na dwa konie, siano i obrok. Ci, którzy będą mieli następującą po tej odprawić kampanię, będą mieli konsystencyę zimową naznaczoną. Ci zaś, którzy się będą chcieli powrócić do Polski po skończonej kampanii, będą wolni w tem i nullo modo zatrzymani być dłużej nie mogą. Wszelka zdobycz, którą z nieprzyjaciela mieć mogą, z znacznym może być awantażem. Te są kondycye, mgr,które concernunt wolonterów. Te zaś, których ja po nich wyciągam, są te, żeby stawali pro 10 maja w Wschowie, w stroju polskim, sami i konie ich, żeby nie przyprowadzali koni niższych nad dziewięć ćwierci, tak pod sobą jako i pocztowych. W Wschowie zastaną JPana Bartosiewicza albo JPana Ostena, który ich przyjmie i da im bilety, indukujące traktat, którym iść mają, i tam zaraz siana i obroku dawać im będą. Ponieważ po karczmach w Niemcach, niżeli w Polsce, vivenda droższa, więc chcę supplere tej expensie, dodając złoty na dzień dla każdego, przyłączając to do pomienionych 50 zł. płacy miesięcznej, którą anticipative na miesiąc, przy ruszeniu się z Wschowy do wojska francuskiego nad Dunaj, wypłacać będą... Śmiem przytem suplikować, żebyś był JWPan perswadowany, że wszystko to, com miał honor referre Jemu, będzie punktualnie dotrzymane, gdyż zawsze inhaeret

w sercu mojem, abym mógł complacere nacyi polskiej, którąm zawsze kochał i wenerował, takoż też szukam okazyi zasłużenia sobie na jej respekt i przyjaźń...“

Gurowski (stolnik podol.) do Rzewuskiego, 8 maja 1743: „Mając publiczną relacyę, że JPan Mourycz, t. j. Graff de Saxe, chce zaciągać ludzi polskich letkich 2.000 na króla francuskiego, więc jeżeli pozwolą na parę koni złotych polskich 800 na rok, furaż dla koni po dwie miary owsa saskie i po 12 funtów siana, na człeka dwa funty chleba, dwa funty mięsa, ćwierć funta masła, kwarta kaszy, dwa garnce piwa albo dwie butelki wina, na dzień od godziny do godziny, tak jakośmy u Szwedów bierali i w Saksonii, gdyśmy na kwaterach stali, tak ja mogę się podjąć 2.000 ludzi wystawić. Druga, jeżeli król JMPNM i JWPanowie hetmani pozwolą zaciągnąć ludzi i pójść z nimi, choć nie razem, to kupkami, za granicę, a jabym pobiegł do JPana Graffa de Saxe i suplikował go, aby mi kapitulacyę podpisali i kasyera ze mną wyprawili, bo Polak bez pieniędzy nie pójdzie za granicę, bo mu trzeba dać na zaciąg. Suplikuję tedy, Mci Dobr., mów z łaski swojej z JP. Graffem de Saxe, lub z rezydentem albo posłem francuskim[1])“.

Rzewuski do Gurowskiego, 22 maja 1743: Jak tylko otrzymałem list WPana, d. 8 praes. pisany, doniosłem JWX. kanclerzowi w. k. (Załuskiemu) intencyę WPana zaciągnienia ludzi wojskowych w służbę francuską. Mam honor wyrazić rzetelnie WPanu rezolucyę, którą desuper odebrał JWX. kanclerz. Nie może żadną miarą król JMPNM. aprobować takich zaciągów, ani na nie przez szpary patrzyć. Najprzód, z tej przyczyny, że prawa koronne ostro bardzo i surowo takich zaciągów zabroniły, które to prawa, wypisane z konstytucyi koronnych,[2]) na osobnej karcie przyłączam. Potem, dlatego że Rzplta może być ludzi potrzebna, przy tych okolicznościach zachmurzonej około nas Europy. Naostatek, kiedy WPan pokazujesz ochotę do wojny, możesz być królowi JMPanu swemu usłużny, gdyby się tej kampanii wojna nie skończyła, czego się podług wszelkiej apparencyi spodziewamy. Życzę tego, kochany Dobr., abyś cale ten projekt porzucił. Wielką zaś aprobatę nalazł u dworu ten sentyment WPana, że bez dołożenia dworowi nie wziąłeś WPan rezolucyi przyjęcia służby wojennej“.

Hoffmann, 15 wrześ., donosi z Warszawy o obiegających przeciw Fryderykowi podejrzeniach, „dass der König sich des polnischen Preussens und zunächt der Kirchengüter bemächtigen wolle“, 3 listop.

---

[1]) Desalleursem, umocowanym u rządu saskiego; u Rzpltej nie było wtedy przedstawiciela od Francyi.

[2]) 1632 r., sq., reasumowanych w konstytucyi 1717 r., Vol. leg. VI, f. 263.

1742; por. Fryderyk do Beesa (posła w Dreźnie), 23 marca 1743, P. C. II, 274, 289, 354, Droysen, V², 74.

(Str. 199). Resultatum congressus cracov. (lipiec 1743); Małachowski do Tarły, wdy sandomierskiego, 29 lipca, Tarło do Małachowskiego, 18 sierp.; relacye Kinnerna, 17 lipca, 24 sierp., 2 paźdz., 6 listop. 1743.

(Str. 200). Hammer, VIII, 43 sq., przyczem wspomina o generale pruskim Seewaldzie w służbie Potockiego; audyencya Benoego u wielkiego wezyra odbyła się 21 maja 1743. O równoległych staraniach Carlsona w przedmiocie unii duńsko-szwedzkiej przeciw Rosyi ob. Ranke V, 54, podł. relacyi niderlandzkich ze Stambułu, maj. Malownicze doniesienia Benoego do Potockiego, Jassy, 22 listop. 1742 Stambuł, 15, 22 stycz. 1743. Wieszniakow do Kayserlinga, Therapia, 9 lipca (v. st.) 1743: „cinq cents bourses ou 250 m. piastres qu'on compta secrètement aux ministres suédois pour tous subsides... c'est tout ce que la misère a pu produire, et cela même est au delà de leurs forces pour rendre service à ses alliés, ce dont on commence déjà à se repentir après les nouvelles... combien la Suède supplie S. M. I. de leur accorder la paix... Sur ce que mr. Benoe a annoncé..., j'ai des raisons pour penser qu'il doit s'y être passé quelque chose de pareil, si l'on juge par le contenu de la lettre du Gd Général (Potockiego) qui écrivit au pce Ghica... et prie la Porte de se mêler dans les différends entre nous et la Pologne, assurant que le roi de Prusse, comme mal porté pour nous, se jettera bientôt dans la Silésie, en cas, dit-il, que quelque autre cour voudrait donner ombrage et secourir la Russie, entendant la cour de Vienne, comme V. E. le verra mieux dans la copie ci-jointe, qui est très authentiqe, tirée de l'original. La réponse du pce Ghica prouve, qu'il y a déjà quelque chose de fait et établi entre eux secrètement et que l'interprète Marini en était l'entremetteur, et qu'il s'agissait d'y attirer le roi de Prusse, dont on demande un ministre vers la Porte"; załączona kopia pisma Ghiki do Potockiego, Pera, 29 maja: „sed secundum meam opinionem non parum facilitatis ac utilitatis adferretur huicce negotiationi, si corona Borussiae eo posset persuaderi, ut etiam ablegaret ad Portam Ottomanicam legationem aliquam". Dokumenty oryg., z których tu korzystamy, pochodzą z kancelaryi Kayserlinga. Zwracamy szczególną uwagę na te skazówki najpierwszych stosunków Fryderyka z Portą, odnowionych dopiero w czasie wojny siedmioletniej, a całkiem zaprzeczanych przez Droysena, V², 233: „im berliner Staatsarchiv hat sich... auch nicht die geringste Spur von einer solchen Verbindung, von solcher Absicht gefunden".

(Str. 201 sq.) Depesza La Chétardiego, 7 wrześ. 1742, o poleceniu Elżbiety, aby przejazdem przez Drezno dał do zrozumienia Augustowi, iż jest jej życzeniem, żeby król zażądał odwołania Kay-

serlinga, ogł. w Russ Arch., 1892, III, 54; por. doniesienie Pezolda do Brühla o sceptycznem odezwaniu się Elżbiety z powodu denuncyacyi Kayserlinga, Sborn. VI, 445. — Depesza Szczerbatowa (posła w Londynie), 13 marca, Bantysz-Kamienskij, Obzor wniesz. snosz. (ed. Mosk. Arch. spr. zagr. 1894), I, 145. — Instr. sekretna dla Ignacego Ogińskiego, oboźnego l., 21 maja 1742 (wyjechał znacznie później): „3-tio przy konferencyi z ministrami namienić trzeba, że JKM. PNM. między innymi nierozerwanej przyjaźni dokumentami, niemniej i tem dał jawny dowód, że szwedzkiego pułkownika Bonę kazał wziąć w areszt, który chciał konfederacyę w Polsce robić i przy niej societatem belli przeciwko Rosyi uczynić; i tak się starał JKM. PNM., aby w królestwie swojem podniesiony ten ogień przeciwko monarchii rosyjskiej był ugaszony". - Traktat moskiewski anglo-rosyjski, 23 grud. 1742, § 4 dodatkowy, Martens, IX (1892), 114, 131. — O projekcie małżeńskim, Fryderyk do Mardefelda, 7 wrześ., 15 list. 1743, relacya Mardefelda, 6 lut. 1744, P. C. II, 416, 468, III, 34; Pezold do Augusta, 1 lut. 1744, Sborn. VI, 505. — Traktat petersburski sasko-rosyjski, 4 lut. 1744, § tajny dodatkowy, G. F. Martens (Supplém.) X, 15; por. dziennik Kolegium spr. zagr., 29 stycz., 11 kwiet., w Arch. Woroncowa, VI, 17, 63. — O przekupieniu Brühla przez Cartereta, i groźbie „starej wiedźmy", panny Kling, wysłannicy dworu wiedeńskiego, iż wyda Augustowi sekret dawnej zdrady Brühla względem Sułkowskiego, Hist. d. m. t., 305 sq; (Justi), 146 sq. — §§ 3 i 4 tajne traktatu wiedeńskiego sasko-austryackiego, 20 grud. 1743, Wenck, I, 722. — O wezwaniu Poniatowskiego „pour travailler à un projet, en faveur duquel la cour puisse faire réussir à son gré et mettre sur un pied fixe et avantageux pour elle l'augmentation des troupes de la couronne et venir à bout en même temps de former une alliance défensive entre la reine de Hongrie et la République", relacya Beessa, 11 stycz. 1744, P. C. III, 12, Droysen, V², 204, 227 sq. — Projekt Poniatowskiego, Lettre d'un gentilhomme, u Roepella, Polen d. XVIII Jhd., 207, po polsku u Kanteckiego, II, (89) sq.

O propozycyi korony szwedzkiej dla ks. Henryka, Fryderyk do departamentu spr. zagr., 16 stycz. 1743: „c'est une proposition chimérique, je ne m'en mêlerai aucunement".

Petersburski traktat prusko-rosyjski, 28 marca 1743, §§ 1, 2, tajne i dodatkowy o dysydentach, Martens, V, 348 sq.; memoryał Fryderyka, 15 stycz.: „les préjugés de l'Europe sont tels que le nom seul d'une alliance en impose au public"; do departamentu spr. zagr., już po ratyfikacyi: „à parler vrai c'est un assemblage de mots sans âme qui promettent et ne roulent sur rien"; do Podewilsa, 21 sierp.: „il faut saisir la balle au bond... car quand nous serons bien cramponnés à Pétersbourg, nous pourrons parler bien haut en Europe"; do Mardefelda, 26 sierp.: „il n'y a de meilleur parti à prendre pour

elle (Elżbiety) que d'envoyer le pce Iwan dans quelque partie de la Sibérie..., de mettre la princesse sa mère das un couvent... Outre cela vous tâcherez de gagner à l'heure qu'il est le ministère par des présents et des corruptions", 28, 30 wrześ., 5 paźdz, 15, 26 listop., P. C. II, 311, 374, 406, 427 sq., 437, 468, 476; depesza Czernyszewa (posła w Berlinie), 2 grud., ogł. w Russ. Arch., 1866, IV, 1542 sq., o radach Fryderyka: „aby nikt wiedzieć nie mógł, dokąd się podziała ta rodzina i aby o niej zapomniano w Europie".

(Str. 205 sq.). Negocyacya prusko-francuska 1743 4 najszczegółowiej przedstawiona u Brogliego, Fréd. et Louis XV, II, 177 sq.— Z powodu bitwy pod Dettingen, Fryderyk do Podewilsa, 3 lipca 1743: „la bataille que mr mon oncle, que le diable veuille emporter, vient de remporter sur les Français"; i zaraz obok serdeczna gratulacya dla Jerzego, 3 lipca. P. C. II, 380, 382. Do pani de la Tournelle, 12 maja 1744, III, 129: „l'estime que j'ai toujours eu pour vous se confond avec les sentiments de reconnaissance", ob. jej odpowiedź w Oeuvr. XXV, 563. — Traktat tajny paryski 6 czerw. 1744, ogł. w całości u Clercqa, XV, 18 sq.

Do Podewilsa, 15 stycz. 1744, do Mardefelda, 7 maja: „aussitôt que Bestushew sera culbuté, un de vos premiers soins doit être de disposer la cour de Russie pour qu'elle fasse rompre cette diète et d'empêcher que des propos si nuisibles tant aux intérêts de la Russie qu'aux miens ne puissent jamais parvenir à quelque consistance". O ciekawej rozmowie Bestużewa z Mardefeldem, 3 kwiet., w sprawie aukcyi wojska, podł. słów Lestocqa, ob. depeszę La Chétardiego do Amelota, 9 kwiet: „cela est fort différent, lui (Bestużewowi) a répliqué l'autre (Mardefeld), sans réussir à lui faire entendre raison... La chose change de nature avec la Pologne. Elle n'a aucun système. Un chacun y est maître. Vous avez fait sur elle des conquêtes considérables et Pierre le Grand n'oubliait jamais que les Polonois avoient été dans le Kremlin", Rambaud, I, 430 sq. Rezolucya Elżbiety, podł. dziennika Kolegium spr. zagr., 10 kwiet.: „wicekanclerz najpoddaniej doniósł, iż rzeczona aukcya wojska pochodzi nie od króla, lecz od Rzpltej polskiej dla własnego jej bezpieczeństwa przeciw królowi pruskiemu", Arch. Woroncowa, VI, 62; por. ostrzeżenie, z powodu zamierzanego sojuszu Polski z Austryą i projektów Kayserlinga na sejm, w depeszy Valorego do La Chétardiego, 30 czerwca, z perlustracyi, ib. 607 sq.; księżna Zerbst do wicekanclerza Woroncowa, 25 sierp.: „que S. M. I. ne permette pas que le roi de Pologne s'oppose aux démarches du roi de Prusse, dont l'augmentation des troupes polonaises semble annoncer le dessein pernicieux", ib. 418; Woroncow do Elżbiety, 22 wrześ.: „jeżeli (Fryderyk) przeciw Polsce działać zacznie, odbierze jej dogodne dla siebie miasta i ziemie, a nawet, urządziwszy konfederacyę, króla polskiego po-

zbawi tronu..., cóż wtedy czynić będziemy?“ ib. II, 71 sq. — O otruciu trzech osób przez Bestużewa, por. z wzmianką Fryderyka w Pam., notatkę w Mem. u Tageb. Catta, 335. — Pam. Stanisława - Augusta, 121, zabawne porównanie La Chétardiego do Korbulona.

(Str. 207 sq.). Do Beessa, 12 kwiet. 1744, do Hoffmanna, 2 maja (tę ważną depeszę musiał przejąć dwór, gdyż znaleźliśmy ją w dokładnej kopii śród papierów podkanclerskich Małachowskiego i Łubieńskiego): „aussi suis-je bien résolu de n'y épargner aucun soin ni dépense... je souhaite de savoir... par quels moyens la diète pourra être le plus aisément rompue..., si l'on peut faire quelque fond sur le pce Ulric Radziwill“; memoryał Goltza, 5, rezolucya 15; Podewils do króla 19, do Podewilsa 19; Hoffmann 23 maja: „es kommt darauf an, ob viel Privatinteresse mit darunter verbunden wird.., wodurch (der Reichstag) gemeiniglich in die Krätze geht. Hiezu ist freilich viel Geld von Nöthen“, 20 czerwca; do Podewilsa 21 czerwca: „je crois que 8.000 écus en cas de nécessité doivent suffire“, 23 lipca; instrukcye dla Wallenrodta, 24 i Hoffmanna, 28 lipca, nieogłoszone; relacye Wallenrodta, 5, 8 sierp.: „je puis dire à la vérité qu'on me regarde ici comme l'ange gardien de la Pologne“; rozkaz Augusta, 11 sierp., u Rankego, 120; Manifestation an die Polen, 26 sierp.: „Respublica Polona... S. R. M. Borussiae... antiquissimum et maxime naturalem amicum et foederatum Reipublicae ad salutem ejusdem... omnes a Deo concessas vires impendere... persuasa esse potest“; do Wallenrodta, 30 sierp., ważny reskrypt, 8 wrześ.: „je veux que vous fassiez connaître au cte de Brühl que si S. M. le roi son maître... voudrait s'expliquer confidemment avec moi sur les vues qu'elle pourrait avoir en Pologne, nous nous puissions aisément entendre là-dessus, et que S. M. ne me trouverait nullement dans son chemin; au contraire, que j'étais prêt d'accéder au traité qu'elle avait conclu avec la Russie“; relacye Wallenrodta, 16, 18 wrześ., do niego, 28 wrześ.: „vous et le sr. Hoffmann ne manquerez pas de travailler avec vos amis et de toutes vos forces afin que la diète présente de Grodno ne parvienne pas à sa consistance, mais qu'elle soit déchirée à la première occasion. Vous n'épargnerez ni soin ni peine sur cet article que je vous recommande extrêmement“; do Podewilsa, 29 listop.: „das sehe ich wohl, dass, was in der Sache gutes geschehen, durch den Grafen Saint-Séverin geschehen ist, von dem meine Herren (Wallenrodt i Hoffmann) nur die Marionettes gewesen, und ohne welchen sie ihre Sachen schlecht gemacht haben würden“. P. C. III, pass., Preuss. Staatsschr. I, 661, 674 sq. — Instr. dla Saint-Séverina (zatrzymane), 1 sierp., 17 wrześ., Farges, II, 37 sq; por. równoległą instr. dla d'Aliona, 1 sierp., Rambaud, I, 466; Saint-Séverin, 16 listop., Waliszewski, 53. Relacya Kayserlinga, 17 sierp., Arch. Woroncowa VI, 135. Ostrzeżenie Benedykta XIV do Augusta, i prymasa, 19 wrześ.:

„ut Moschorum imperatricis postulatui obsistant“, Theiner, IV[1], f. 129. Por. Schmitt, w Dzienn. liter., 1866, 6 sq., Matuszewicz. I, 159 sq., Kitowicz i in. Wobec wskazanej akcyi prusko-francuskiej, upada twierdzenie Schmitta: „zdaje się rzeczą niewątpliwą, że Fryderyk nie był przeciw miernemu zwiększeniu siły zbrojnej“.

O samym przebiegu ważnego sejmu 1744 kładziemy tutaj kilka wyjątków z depesz grodzieńskich ambasady austryackiej. Esterházy do Ulfelda, Grodno, 14 Octobr. 1744: „Soviel den hiesigen Reichstag betrifft, so hat man sich bis anhero... mit denen üblichen Formalitäten und Haranguen deren Senatoren aufgehalten, seit gestern aber haben sich die Landboten von dem Senat wieder abgesondert und ihre Deliberationen angefangen. Niemand weiss, was man vor ein Urtheil über den Ausschlag dieser Diät schöpfen solle, der Hoff und das Ministerium versprechen sich zwar viel guten Erfolg und wenden alle Mühe an, die Gemüther zu vereinigen, allein Diejenigen, so in hiesigen Affairen bewandert seyen, meynen vielmehr, dass, da sich bereits Spuhren von Animositäten zwischen den Familien äusserten, es um so leichter geschehen könnte, dass der Reichstag fruchtlos ablauffen oder gar zerrissen werden möchte, als bekanntermaassen die polnische Nation sehr geld und gewinnsüchtig ist, und derselben die gegentheilige, nahmentlich französische und preussische Partei zur Ersättigung ihren Geldbegierde grosse Hoffnung machet, gleich wie dann auch sicher ist, dass Saint-Séverin, der mit erstem hier eintreffen wird, und Wallenrodt, zu Erreichung ihrer schädlichen Absichten mit erkleckIichen Summen versehen seyen... (P. S. własnoręcznie). Je suis fort édifié du comportement du comte de Bestusheff, comme aussi de la façon, qu'il anime cette cour de suivre les bons principes qu'elle semble avoir pris. Il a dit ces jours passés en termes clairs et précis, qu'il conseille à cette cour de ne point s'amuser à chercher des biais pour ménager le roi de Prusse, puisque tout cela ne servira pas pour arrêter le roi de Prusse dans l'exécution de ses pernicieux desseins contre la Saxe“. Tenże do Maryi-Teresy, 2 Novemb.: „Mit dem Reichstag siehet es je länger, je misslicher aus, dann, da sich der mittlere und kleinere Adel, haubtsächlich aber Klein-Pohlen über die vorgeschlagenen Trouppen-Vermehrung nicht vereinigen will, so hat der König verlangt, man solle, wann der Erhaltungsfundus derhmahlen nicht sogleich ausfindig gemacht werden könnte, doch zu einer kleineren Augmentation zu schreiten bedacht seyn, allein auch dieser gelinde Expedient ist solchem Widerspruch unterworfen, dass, wann die Diät auch nicht zerrissen wird, selbe doch ohne die geringste Frucht zu Ende gehen dörffte... Unter anderen Auswegen, den Reichstag subsistiren zu machen, ist auch dieser vor thunlich befunden worden, dass der König, wann auch die geringere Augmentation nicht bewilliget würde, denselben limi-

tiren könnte, ohne verbunden zu seyn, die Zeit und Orth, wann und wo er reassumirt werden sollte, zu benennen. Allein alle diese termini: zerreissen, expiriren, limitiren, und mehr dergleichen, lauffen auf Eines, und haubtsächlich dahin aus, dass weder auf ein, oder die andere Arth von der Republique in genere vor die gerechte Sach um so weniger zu hoffen seye, als der mittlere und kleine Adel, von dem Eigennutz und Privatabsichten allzu sehr eingenommen, und die ihnen selbsten bevorstehende Gefahr allzuwenig einsehend, ihr eigenes allgemeines Interesse auf die Seite setzen. Das einzige, was dem König, wann er anders erst mit Geldmitteln versehen ist, vortheilhaft seyn kann, bestehet in dem, dass ihm ein und andere Wohlgesinnte, gegen Geld, Trouppen und Recrouten überlassen werden. Wie weit der Hoff darin bishero gekommen seye, wird anliegende Tabella, so mir von dem Cabinet zugestellet worden, an Hand geben; ob aber der auf das Papier gebrachte numerus zur bestimmten Zeit wird marschfertig seyn können, muss der Erfolg lehren". (Dołączona „Tabella über sämmtliche Capitulationen, so wegen Erricht- und Anwerbung neuer Corps und Regimenter, welche ult. Jan 1744 in völlig completten Stande seyn sollen, geschlossen worden, ingleichen, was einige Herrschaften an Mannschaft und Pferden gegen baare Bezahlung zu stellen versprochen, d. d. Grodno 26 Octob. 1744"; wyszczególnione tutaj pozycye obejmują 9714 ludzi i 9170 koni). Tenże do tejże, 9 Novemb.: „...Dahingegen kann ich nicht laügnen, dass ich viel ruhiger seyn werde, wann einmahl Sein (Bestużewa) antecessor, der Graff von Kayserling von dem Chursächsischen Hoff entfernet seyn wird, indem dieser ministre dem hiesigen Hoff in allen Dingen nicht nur das Wort spricht, sondern auch das Ministerium, welches im sehr vieles Vertrauen zuwendet, in seinen widrigen Ideen allzeit steiffet, und zum Öffteren durch allerley philosophische Subtillitäten und Remarquen die angefangenen negotiationes zurückhaltet und verspätet". Tenże do Ulfelda, Warschau, 19 Novemb. (król został jeszcze w Grodnie): „Demungeachtet habe sowohl ich, als Villiers und mehrere andere frembde ministri, als nehmlich der päbstliche Nuntius und Graff v. Kayserling, welche gleichfalls hier eingetroffen seynd, dem Rath des Graffen von Brühl, uns einige Tage früher auf die Reise zu machen, um so eher gefolget, als dieser ministre uns versichert hat, dass auf dem Reichstag gar keine Rechnung zu machen und derselbe nicht anders, als ob er zerrissen oder sonsten in anderem Wege vollkommen fruchtlos abgeloffen seye". Brühl do Esterházego, Grodno, 17 novembre: „Après avoir enterré la diète, j'ai un devoir vous instruire de son trépas. Elle est morte d'extinction et ne pouvant plus se soutenir, après les fortes convulsions dont elle a été tourmentée pendant sa maladie. Dieu aye son âme, car lui seul pourrait conduire et diriger tant de ressorts différens et opposés à une même fin".

(Str. 210). § 3 tajny dodatkowy traktatu warszawskiego, 8 stycz. 1745, Wenck, II, 171: „pour mettre le royaume de Pologne plus en état d'être utile à la cause publique, le roi d'Angleterre et la reine de Hongrie promettent d'aider le roi de Pologne dans ses vues salutaires à cet égard, d'autant (Schoell, 1, 295, zwraca uwagę, iż należałoby czytać autant lub en tant) qu'ils le pourront faire sans porter atteinte aux lois et constitutions dudit royaume". — Acte séparé złożony Rosyi przez Hyndforda, § 3, 6: „la Prusse ducale, c. à d, la partie de la Prusse à présent possédée par la maison de Brandenbourg appartiendra avec tous ses droitis, prérogatives, forteresses et munitions de guerre à toute perpétuité à S. M. des toutes les Russies, excepté, si S. M. I. truverait lui être convenable de permuter ledit état avec la république de Pologne contre quelques districts de sa convenance, principalement de l'Ucraine", Ranke, 144; por. z tem wcześniejszą depeszę Tyrawleya z Petersburga, 8 paźdz. 1744, o zamiarze Bestużewa: „Preussen dem Könige Friedrich abzunehmen und es den Polen zu geben, wogegen diese Pleskow und Smolensk nebst Zubehör an Russland abtreten sollen", Raumer, II, 200. — Hoffman, 24 kwiet. 1745: „il (deputat litewski) me répondit ouvertement qu'... on aimerait plutôt un pce étranger qu'un Piaste, il ne fit point de difficulté de m'avouer que ce pourrait bien être V. M.", P. C. IV, 141. Ob. pisma Fryderyka do Potockiego, 6 maja, 5 czerw. 1745, Preuss. Staatsschr. I, 680 sq. Uchwała ministeryum rosyjskiego 21—25 grud. (v. s.) o interwencyi na rzecz Augusta, Sołowiew, XXII, 75 sq.—O stanie umysłów w Polsce na wiadomość o wzięciu Drezna, Poniatowski do Ogrodzkiego, 22 grud. 1745: „nous sommes sans nouvelles, sans conseil, sans ressources, et peut-être à la veille d'une révolution"; 5, 15 stycz. 1746: „bien de gens ont voulu semer et exciter des troubles par des confédérations; je crois que la paix survenue et non attendue calmera un peu leur mauvais vouloir".

Do sejmu 1746 por. instr. Castéry 20 marca 1746, Farges, II, 57 sq., 93; Vitzthum, Gesch. d. sächs. Cab., 112; Broglie, Marie-Thérèse, II, 335 sq. i Maurice de Saxe et le marquis d'Argenson, I, 304 sq.; Fryderyk do Podewilsa, 18 lipca i instr. dla Klinggraeffena, P. C. V. 136, 197; relacya Des Issartsa, ogł. przez W. K(alinkę), Bibl. Warsz., 1853, III, 455 sq.; doniesienie Bestużewa, 22 paźd., u Sołowiewa, XXII, 142: Bestużew otrzymał na zepsucie sejmu 10 tys. rs., z których jednak nie miał potrzeby wydać ani grosza. Przedstawienie rzeczy u Waliszewskiego, 63 sq., zgoła opaczne; stwierdzamy przy tej okazyi, iż „odkryty" tutaj przez niego memoryał Błędowskiego z paźdz. 1746 jest znanym oddawna z ogłoszenia tej elukubracyi u Flassana, V, 292 sq.

Dyaryusz sejmowy 1746 roku, którego nie mogli odnaleźć Szujski i Schmitt, a nawet, wedle Waliszewskiego, „zagubiony", jest nam

znany aż z pięciu różnych rękopisów: dwóch dobrych łacińskich w Arch. drezdeńskiem i wiedeńskiem, oraz trzech polskich w Warszawie: jeden (kompletny, wszystkie 31 sesyi) w ms. biblioteki publicznej przy uniw. warsz.; drugi (brak sesyi prowincyonalnych, 24—30) w bibl. ordyn. hr. Krasińskich; trzeci (ex mss. bibl. Zał.) tylko 23 pierwszych sesyi, w zbiorach p. L. Kronenberga. Wybieramy z tych tekstów następujące wybitniejsze wyciągi, podając ustępy w cudzysłowie dosłownie z dyaryusza, resztę w streszczeniu:

Sesya pierwsza, Poniedziałek, 3 października 1746... „Kazanie na otwarcie sejmu w farze miał J. X. Wołłowicz, pisarz l., super thema, ex epistola Pauli ad Epheseos: obsecro vos, ut digne ambuletis in vocatione qua vocati estis, servare solliciti unitatem spiritus in vinculo pacis; drugie ex evangelio Matthiae: ut quid cogitatis male in cordibus vestris; radził zgodnie radzić, zapowiadał zgubę, cytował tekst Daniela: et apparuit super parietem digitus scribens“... Horain, poseł wileński, zagaił sesyę, „dziękując Bogu za konserwacyę narodu polskiego w pokoju, Królowi zaś JMCi pro sollicitudine indefessoque studio et documento ojcowskiego ku Rzpltej serca“, i podniósł laskę, poczem przystąpił do głosowania, zaczynając od wdztwa krakowskiego „Lecz W. Działyński, poseł poznański, pierwszy zatamował głos, i tak tylko in silentio, a raczej in infructuoso murmure kilka strawiono godzin“. Działyński wykazuje „facunde, iż Wielkopolska prioritate temporis primum ma jus, Małopolska zaś vi nominis proprii pośledniejsze ma prawo, ex quo accessit do Wielkopolski, i że Wielkopolanie po prawej ręce siadają, i którzy pierwsi są do podatków, do wszelkiej nieszczęśliwości, a bez alternaty i bez swojej prerogatywy być mają“. Z przeciwnej strony przemawiają za pierwszeństwem głosów małopolskich Horain, Skarbek halicki, Męciński krakowski, Małachowski oświęcimski. Zgodzili się w końcu Poznańczycy pozwolić panom krakowskim pierwszeństwa pod starą laską, zastrzegając je dla siebie pod nową. Jednogłośnie obrany marszałkiem Lubomirski, sta kaźmirski, na czem, po zwykłych mowach gratulacyjnych i dziękczynnych, solwowana sesya.

Sesya czwarta, 6 października. Marszałek ubolewa nad bezpłodnością dotychczasowych obrad [1]: „timendum, żebyśmy nas samych i naszej wolności nie stracili, i to królestwo, co niegdyś innym dawało imperia, aby się nie stało derisio et divisio nationum“. Zabiełło koniński oświadczył się przeciw rugom, jako spóźnionym po obiorze marszałka, grożąc w przeciwnym razie ze swej strony wstrzymaniem

[1]) Na poprzedniej sesyi Mikucki wiski, za nim Małachowski i wielu in., gwałtownie upomnieli się o rugi; „tymczasem szlachcic, wyszedłszy, cały aktorat z dwunastu dekretami, jako powiadał trybunalskimi, prezentował i zatamował activitatem“.

obrad. Marszałek, „nad wątpliwością zgody i niezgody pro et contra concertantium zadumiany, na obie strony żałosnym spoglądając okiem, do zgody animował, pytając się, jeżeli ma izba zostawać sub passivitate, na cóż się tedy tu zjechaliśmy; interea JMP. oświecimskich o powrócenie activitatis wczoraj zatamowanej upraszał. Szlachty z protestacyami wychodzących i rugów wyglądających, było wiele, którzy głośno wołali o rugi: wtem panowie posłowie, powstawszy z miejsc swoich, in longo murmure persistebant". Sapieha, łowczy l., radzi posłać do króla, „aby nam chciał jakie z łaski pańskiej providere medium, ponieważ i litewska prowincya także stitit activitatem... Było pro et contra interlocutorie et confuse extra loca concertantium niemało obiekcyi, ale partykularnych". Skarbek, Jackowski kaliski i in., przeciw rugom, za niezwłocznem przystąpieniem do obrad. Już marszałek decyduje się na rugi, lecz niemasz zgody, „alii affirmative, alii negative odpowiedzieli", na czem solwowana sesya.

Sesya szósta, 8 października. Marszałek wyraża radość z pomyślnego zakończenia sprawy rugów [1]. Działyński upomina się o deklaracyę alternaty, uczynioną przez województwo krakowskie pod starą laską. Sierakowski sandomierski wraca do materyi rugów, żądając, by posłowie dobrzyńscy, nieoczyszczeni dostatecznie z wyniesionych zarzutów, pozostawali in passivitate, „co się i na tych ma extendi, którzy, unikając rugów, na pół sejmu dopiero stanąć mają, o których sam wie". Marszałek i Horain obiecują ściśle podług prawa sprawdzać mandaty opóźniających się posłów. Tarło podolski „żalił się, że zasłużeni w ojczyźnie ad panem benemeritorum docisnąć się nie mogą; objecit także JP. Marszałkowi, że dla polityki tylko exquisit sensum JP. posłów, kogo-by rekomendowali do wakansów, a wszystkie już te są rozdane, o czem i gazety publiczne są napełnione". Granowski rawski uprasza, aby obcokrajowcy, w myśl paktów konwentów i konstytucyi 1583 i 1588 r., „żadnych w Polsce nie mieli funkcyi, i aby marszałek o tem majestatem informować raczył". Marszałek sprawę wakansów „puścił per turnum, lecz gdy dawał głos pierwszy posłowi poznańskiemu, panowie krakowscy ruszyli się z miejsc z hałasem i mówić mu nie pozwalali". Męciński radzi, „aby ten interes (wakansów) per interpositionem ministrów był decydowany w domu, nie w izbie". Gorąco wznowiona rozprawa między posłami krakowskimi a poznańskimi o pierwszeństwo, na czem solwowana sesya.

Sesya dwunasta, 15 października. W obecności króla odczytane pakta konwenta oraz uchwały rady senackiej grodzieńskiej. Po podziękowaniu Załuskiego za biskupstwo krakowskie, następuje oddanie

---

[1]) Na poprzedniej sesyi zarzucone były kondemnaty Zielińskiemu płockiemu, Dąbrowskiemu żytomierskiemu, oraz Działyńskiemu i Podoskiemu dobrzyńskim, lecz po długiej dyskusyi wszystkie „te manifesty; które bardziej personas posłów, niż ziemi dobrzyńskiej tykały, annihilowane zostały".

pieczęci w. k. Małachowskiemu, zwykłe mowy gratulacyjne i dziękczynne. „JP. Kanclerz w. k., stanąwszy przy tronie, oświadczył się stanom Rzpltej, że JKM. żadnych od tronu nie daje propozycyi, cale się spuszcza na Stany Rzpltej, że to przejrzą, co potrzebnego i najzbawienniejszego do utrzymania internae et externae tranquillitatis będzie, i na to wszystko JKM. gotów przystać; atoli jednak rekomenduje zmocnienie sił Rzpltej, na którem cała zawisła wszystkich państw całość [1]). 2-o zaleca JKM. bezpieczeństwo handlującym, zniesienie ceł i myt partykularnych i zmniejszenie ceł Rzpltej, przez co upadła obywatelów do kupiectwa ochota wzbudzi się i intrat znaczna będzie aukcya. 3-o konserwacyę miast przy prawach dawnych, wprowadzenie rzemiosł różnych i rzemieślników, a nietylko lustru krajowi przydadzą, ale i te pieniądze, które teraz wychodzą, w kraju się zostaną. 4-o gór olkuskich reparacyę, bicie monety, ponieważ dalej cyrkulacya mniejszych pieniędzy ustanie, będąc teraz tak rzadka. 5-o sprawiedliwość, tak w trybunałach, jak w innych szwankującą sądach, poprawić. 6-o ustanowienie nowych taryf lustracyi starostw. 7-o oświadczenie dobrej ze wszystkiemi potencyami przyjaźni, jako jest potrzebne, JKM. życzy przyprowadzić do skutku konstytucyę ann. 1726 et 1736 przez reasumpcyę konferencyi z pełnomocnymi sąsiedzkich potencyi ministrami. 8-o Kurlandya, ogołocona z księcia swego, który z interesów państw rosyjskich sam sobie prokurował upadek, dowód swego posłuszeństwa we wszystkich pokazała cyrkumstancyach, więc zaleca JKM., aby swoje od Rzpltej miała posiłki“ [2]).

Sesya dwudziesta, 25 października. Czartoryski wiślicki domaga się, aby nareszcie odczytać projekta i wcześniej na żadne nie pozwolić głosy. Czeczott bracławski sprzeciwia się odczytaniu. Granowski występuje z illacyą o oddanie cudzoziemcowi pocztmistrzowstwa. Po długich sporach następuje odczytanie projektów od tronu przez Latalskiego, sekretarza k.: „quoad primum, że ponieważ postronne potencye z tem się ku Rzpltej oświadczyły, że nietylko dawne foedera illaese et sacrosancte obserwować, ale, co większa, ścisłą na dalsze czasy przyjaźń zachować obiecują, zaczem Rzplta wzajemną ad mentem konstytucyi 1726 et 1736 ann. oświadcza się przy-

---

[1]) Rkp. bibl. ord. Krasińskich ma tutaj takie brzmienie: „zalecił JKM. PNM. zmocnienie sił Rzpltej, widząc na każdym sejmie generalną do tego żądzę, toż samo i teraz potwierdza, wiedząc dobrze, że strażą żołnierza wszystkie się utrzymują państwa, ale kiedy zbawienna propozycya nietylko znajduje wielkie trudności, lecz i do rozejścia sejmów bywa okazyą, zaczem JKM., oddawszy ten punkt czyli dobremu czasowi, czyli na los fortuny, do wewnętrznej państwa ekonomii myśl swoją obraca“.

[2]) „we wszystkich dolegliwościach“ przydaje rkp. bibl. ord. Krasińskich.

jaźnią". Jełowicki kijowski pragnie „rzeczonych konstytucyi nie specyfikować, ale tylko sub data anni praesentis amicitiam cum vicinis oświadczyć". Czeczott żąda illacyi w tym projekcie o gwałtach od Rosyi oraz kozackich. Męciński uskarża się na napaści od granicy węgierskiej. Czartoryski nalega, aby czasu na poszczególnych pretensyach nie tracić, kontynuować czytanie projektów; sam w swojej instrukcyi ma ośmdziesiąt punktów grawaminów, które przecież na późniejszą porę odkłada. Czytany drugi projekt „tak o pospolitem ruszeniu ad mentem konstytucyi ann. 1621, 1624 et 1677, ażeby ad omnes casus Rzplta była gotowa, jako też o prezentowanie się suo loco et tempore sub praescripto vigore", na który powszechna zgoda.

Sesya trzydziesta druga, 7 listopada. „Marszałek te przynajmniej zakończyć życzył projekta i iść z nimi ad beatificam JKM. PNM. visionem, które już są czytane, approbowane i podpisane, inne zaś, na które z niejakiego skrupułu zachodziły kontradykcye, do przyszłych sejmów w reces odłożyć zalecił. Zaszedł potem universalis assensus a propinatione wszelkich trunków dziesiąty szeląg na aukcyę wojsk ofiarować, także i na pogłówne żydowskie, ażeby bogatszy żyd talar bity z domu swego, średni pół talara, uboższy i rzemieślnik złotych dwa, lat zaś piętnaście mający et ulterius groszy piętnaście zapłacił. I lubo W. Grabowski, poseł inflancki, dla pewniejszego prowentu żydów wszystkich annectere glebae usiłował, na to jednak inni Ichm. z JP. Wereszczyńskim, posłem chełmskim, nie zezwolili, mówiąc, żebyśmy na potem arendatorów nie dostali i że gdy żyd podupadnie, nikt mu nie może praecludere viam, ażeby nie miał pójść na żebraninę. JP. Czartoryski, poseł sandomierski, similiter o żydach, aby glebae annexi byli, ad sensum JP. Grabowskiego referował się, twierdząc, że, jak włożą na nich ciężki podatek, zadłużą się i pouciekają i miasto za nich wyderkafy i inne podatki będzie wypłacać musiało. Lecz na tę propozycyę wielu Ichm. z JP. Walewskim, posłem sieradzkim, turmatim nie pozwoliło", na czem bez skutku solwowana sesya [1]).

Sesya trzydziesta siódma i ostatnia, 14 listopada. „Marszałek animował, aby zaczęte obrad publicznych prace do pożądanego na tym dniu przywieść raczono końca i z niemi iść gloriose in adorationem na tronie oczekującego Pana [2]). Czytane projekta komisyi

---

[1]) Na następnej nazajutrz sesyi, Mokronowski warszawski otwarcie wskazał sekret ciągłych zboczeń w obradach: „jedna materya, wpadłszy, tysiące ma w sobie racyi et in varias pro libitu cujusque distrahit partes, dla pokrycia politycznych tych Ichm. sposobów, którzyby dla utajonej prywaty, dojścia sejmu nie chcieli".

[2]) Podł. rkp. bibl. publ. warsz., podobnież i Horain, „lubo dla krótkości czasu byle była zgoda koronnych, skutek jeszcze sejmowi tuszył".

podatkowej i cła generalnego. Ale posłowie „vario sensu przymawiając się, mało co nie przez cały dzień pro et contra z sobą certowali, meliorując aliter et qualiter, jak się komu podobało. I na te projekta, et ultimate na projekt cła generalnego, znoszący cło brzesko-litewskie, godziną przed wieczorem obiedwie prowincye koronne między sobą zgodziły się. Na co Ichm. litewscy obruszyli się, nie pozwalając na tak znaczny skarbu WXL. deces przez zniesienie cła brzeskiego, które ab aevo practicatur. Pomieniona kontradykcya specialiter cła generalnego w ciemny zmrok zabrnęła, tak, iż już litewskich projektów bez świec czytać niepodobna było, na które gdy ad requisitionem x. marszałka ultra mentem prawa zezwolić nie mogli, ani chcieli, unanimi voce pożegnania dopraszali się [3]), których votis annuendo, JP. marszałek izbę poselską pożegnał, hac adjecta in bonos benedictione: angelus comitetur cum eo, kto zaś jest okazyą rozejścia się sejmu: stet diabolus a dextris ejus".

---

[3]) Rkp. bibl. warsz.: „et gdy sera nox już nastąpiła, tak, że sami sobie rekognoskować nie mogli, zatem JP. Święcicki, poseł miński, o świece dopraszał się, na co gdy wszyscy Ichm. ultra mentem prawu pozwolić nie chcieli, lucem fugiendo et tenebras amplectendo junctis vocibus o pożegnanie dopraszali się".

(Str. 223 sq.). Por. studyum Traczewskiego i apologię Sorela w Rev. hist.; Bourgea ułamek monografii o początkach Vergenna w Rev. d. quest. hist.; dokumenty ogł. przez Doniola, w Séan. et trav. de l'Acad. d. sc. mor. et pol.; wyjątki z pamiętników Hénnina o Vergennie, mniej ciekawe, ani też bezstronne ze względu na stosunek autora do ministra, w Rev. d'hist. dipl.; dwa puste tomy Bonneville-Marsangego o ambasadzie stambulskiej Vergenna; inne przyczynki u Geffroy, Flammermonta i Barral-Montferrata. Należy się jeszcze wzmianka pośmiertnemu, zresztą bardzo słabemu, artykułowi Lukasa, w Ateneum, jako jedynej próbie dotknięcia tych rzeczy w piśmiennictwie polskiem. Na ogół w tych pracach przeważa ton aprobaty, często uwielbienia dla Vergenna; przecież nie osłaniają go przeciw żadnemu z zarzutów Rulhièra, ani nawet przeciw niektórym słusznym zarzutom Traczewskiego.

(Str. 225). Por. uderzające sprzeczności między instrukcyą kanclerską dla młodego Kaunitza, 26 kwiet. 1777 r., a §§ 10 — 16 memoryału dla Józefa, 23 grud. 1776.

(Str. 225). Rulhière do Vergenna, 15 paźdz. 1776, w Séan. de l'Acad. d. sc. m. et pol., CXXIX, 79 sq.

(Str. 229). Ucieczka Kałmuków w 1771 r., wypadek jedyny w dziejach, znany głównie ze słów dwóch poetów, ze wzmianki w Pugaczowie Puszkina i z Revolt of the Tartars De Quinceya, zasługiwałby ze wszech miar na opracowanie naukowe; ob. osobliwą relacyę cesarza Kien-Longa, niezmiernie ciekawe pismo Najwyższego Trybunału pekińskiego do petersburskiego Senatu, Zapiski jezuitów chińskich, dawniejsze przyczynki u Büschinga i Bergmanna i nowe przyczynki źródłowe rosyjskie u o. Joacynta, Witewskiego i in.

(Str. 230). „Połuniebytia“, Prozorowski do Rumiancewa, luty 1778.

(Str. 233). W chwili gdy najnowsze, przeważnie urzędowe, szacowne publikacye gen. Dubrowina, prof. Traczewskiego, Uljanickiego i in., zapowiadają godny uznania zwrot w historyografii rosyjskiej, dotyczącej XVIII wieku, Bezborodko znalazł zapóźnionego

biografa w osobie Grygorowicza, który widocznie nie rozumie, iż dając w dwóch ogromnych tomach bezwzględną apologię takiego okazu, czyni ujmę takim, bądź co bądź, niepospolitym mężom stanu, jak Panin, Woroncowowie i in.

(Str. 236). Fryderyk do Podewilsa, 12 maja 1746 r.

(Str. 240). Sołowiew, który miał w ręku ten dokument, odnosi go mylnie do 1782 r. Już ze słów memoryału: „gdyby wbrew oczekiwaniu... wynikły jakiekolwiek nieprzewidziane rozruchy w Krymie“, okazuje się, iż musiał być pisany przed wiosną 1781, t. j. przed powstaniem Nogajców. Zaś wyraźną skazówkę daje Zapiska autobiograficzna Bezborodki, gdzie wzmiankuje o swoim „planie, podanym na trzeci dzień po otrzymaniu wieści o zgonie cesarzowej“. Por. też depesze Goertza z 22 i 26 grud.

(Str. 241). Zwracamy uwagę, że dwa listy własnoręczne Józefa w zbiorze Arnetha noszą datę 21 maja (którą zresztą potwierdza list Katarzyny 6 czerwca t. r., oraz prorogacye listowne Józefa z 20 i Katarzyny z 30 maja 1789 r.): tymczasem kopia, zdjęta z oryginału przez prof. Martensa, nosi datę 18 maja (ta sama data 18 już w kopii ogłoszonej przez Herrmanna). Przy tej okazyi stwierdzamy, że pismo Katarzyny do Józefa, ogłoszone w R. Star. XVI, 57 pod r. 1787, nosi datę 2 czerwca 1780; zaś list Józefa do Katarzyny, ogł. u Arnetha Nr. 37 pod czerwcem 1781 r., należy odnieść do maja t. r.

(Str. 244). Z prywatnych papierów Potemkina najcenniejsze ułamki znalazły się w zbiorach ks. Koczubeja w Dikance; ważne przyczynki ogł. świeżo w Wiadomościach Taurykiej Komisyi Archeologicznej w Symferopolu oraz w nowym Zbiorze Naukowym Ministeryum Wojny w Petersburgu; znalazły się tutaj skazówki o korespondencyi Potemkina z Józefem i Kaunitzem, którą warto byłoby odszukać w Wiedniu.

(Str. 245). Między pismem Katarzyny do Józefa, 21 września 1782, a jej własnoręczną zapiską uderza jeszcze ta różnica, iż w pierwszem jest już mowa o prawach Pawła do tronu. Rzeczoną niedatowaną zapiskę znalazł niedawno gen. Szylder w papierach Sperańskiego; myślał ją odnieść do 1787 r. Naszem zdaniem jest to rodzaj konceptu do pisma do cesarza, które z kolei jest opracowaniem owej zapiski łącznie z momoryałem Bezborodki.

(Str. 246). Beer w cennej, lecz nabyt pobieżnej monografii o Wschodniej polityce Austryi, niedość uwzględniając niewydaną jeszcze korespondencyę Mercy'ego, niedocenia pierwszego zaślepienia Józefa. Por. Józef do Mercy'ego, 7 grud. Mercy'ego list poufny oraz depesza urzędowa 28 grud., Leopold do Józefa, 16 grud. 1782.

(Str. 248). W manifeście o przyłączeniu Krymu, ogł. w Zwodzie praw, jest już mowa o dwunastu mil. zamiast siedmiu.

(Sir. 248). Reskr. 25 grudnia 1782, 19 kwietnia 1783 do Potemkina i 19 kwietnia t. r. do Bułhakowa; Katarzyna do Potemkina, 25 kwietnia, 15 maja 1783. Można stąd wnioskować, jak niedorzeczne są opowieści historyków niemieckich — świeżo jeszcze odgrzewane u Reimanna (1888), któremu tak niefortunnie powierzono po Stenzelu kontynuacyę doniosłego działu pruskiego w pomnikowem wydawnictwie historycznem — o przerażeniu, które jakoby ogarnęło cesarzową, po odebraniu pierwszych rekuzujących listów Józefa, o chorobie, w którą jakoby popadła z żalu i niepokoju i t. p.

(Str. 250 sq.). Tendencyjne wyjątki z koresp. Vergenna od stycznia do paźdz. 1783, ogł. z rozkazu Napoleona III w Monitorze, czerw. 1855, podczas kampanii krymskiej, nie mogą zrównoważyć kompromitujących słów w memoryale Vergenna dla Ludwika XVI: „le roi de Prusse trouvera (des équivalens) *dans son voisinage*, et le Roi en a sous main"; por. instr. dla posła w Wiedniu Noaillesa, 4 paźdz. 1783: „ce qui importe quant à présent au Roi, c'est de remplir l'objet principal et direct de sa politique, savoir de prévenir les hostilités entre les Turcs et les Russes parcequ'il paraît constant qu'elles sont le signal convenu entre les deux cours impériales pour exécuter leur grand projet contre la Porte Ottomane", Józef do Maryi-Antoniny, 9 wrześ.; Józef w liście do Leopolda, 10 sierp., zwala na Kaunitza powrót do intencyi wojowniczych, lecz listy do Kaunitza, 19 maja, 5 lipca, odsłaniają zbudzoną pożądliwość samego cesarza; por. koresp. Mercy'ego z końca 1783 r.—Do rokowań rosyjskich, ob. ważną i obfitą koresp. Bułhakowa w tym okresie; dziwne proroctwo mistyczne Metodego z Patrasu, „Agatangelos" dla Potemkina, przy relacyi 26 lipca; o posłach, depesza Bułhakowa do Bezborodki, 23 stycz. 1784.—O zasługach Saint-Priesta prawi jeszcze Barral-Montferrat, Dix ans de paix armée (1894), 272; por. natomiast słowa samego Vergenna u Mercy'ego, 1 paźdz. 1783 oraz ucieszne szczegóły już u Castéry, II, 279; należy z tem zestawić późniejszą rolę Saint-Priesta, jako emigranta z Petersburga.

(Str. 254 sq.). Że mniemane propozycye („angeblichen Auträge") francuskie i tureckie wspólnego aliansu z Rosyą, na które powoływał się Fryderyk, były prostym fałszem, dał do zrozumienia już Ranke, zaś obecnie potwierdza się z korespondencyi Stachiewa, co zresztą bynajmniej nie przeszkadza jeszcze Reimannowi podawać ich za autentyczne. Harris do Stormonta, 18 kwiet., 26 maja 1780, 1 listop. 1781 o słowach Panina do Goertza: „votre maître veut que je me sacrifie, eh bien, je le ferai"; do pobytu Fryderyka-Wilhelma w Petersburgu, ob. nowy przyczynek w Dodatku do Kammer-Furyerskiego Żurnała za 1780 rok (1890); do projektów kurlandzkich dalsze wiadomości w Preuss. Jhb. LXXXI. Fryderyk do Katarzyny, 23 kwiet. 1781, Józef do tejże 13 maja 1784. Dołgoruki do Oster-

manna 8 lipca 1783, Ostermann do Golicyna, 15 maja 1784, instr. dla Sergiusza Rumiancewa 3 listopada 1785, 15 lutego, 15 maja 1786. Reskr. do Bułhakowa, 10 czerwca 1787, por. odpowiednie sesye Rady Państwa. O wywiezieniu do Kremieńczuga głównego muftiego Krymu i in., z powodu zarządzenia modłów i postu na intencyę zwycięstw tureckich, ob. ordery Potemkina do Kachowskiego, 23 lut. 1788 r., w Wiad. Taur. Kom. Archeol., V, (Symferopol, 1891), Nr 33 sq.; por. z tem uwagę o meczetach „dla łowienia na wędkę", Chrapowicki 28 grud. 1786., o niegotowości wojennej Potemkina ob. świadectwo Dubrowina w Zap. Petersb. Akad. Nauk., XLI, 2, 196 sq.

(Str. 261). Król do Potockiego, 2 stycz.; Potocki do króla (ogł. u Popiela, bez daty, Pisma, I, 430, 437), do Stanisława Małachowskiego, 19 stycz. 1792.

(Str. 262). Król do Potockiego, 24 lipca; to pismo posłane przez Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego. Potocki do króla, 7 sierpnia. Akces królewski, 25 sierp.

(Str. 262 sq.). Król do Potockiego, 26 sierp. Bułhakow do Potockiego, 25, 27 sierp.—Por dwa listy bez znaczenia króla do Potockiego, 2, 29 wrześ., ogł. w Rocz. Tow. Hist. (1868), 309 sq.

Potocki do Bułhakowa, 2 września 1792 r. (poprawiamy wszędzie w tych listach wadliwą pisownię oryginałów; zwłaszcza własnoręczne dopiski Potockiego odznaczają się okropną ortografią). „J'ai eu l'honneur de recevoir les deux lettres que V. E. m'a fait l'honneur de m'écrire, accompagnant celle du Roi et son accès qu'il a daigné m'envoyer. Je ne peux assez marquer à V. E. ma reconnaissance des soins qu'elle a pris dans cette affaire très importante pour le bien public. Cet accès est parfaitement convenable dans les circonstances présentes. Je suis persuadé que V. E. ne manquera pas de voir que ma conduite est parfaitement conforme aux vues généreuses de S. M. I., qu'Elle a daigné former pour la liberté, la tranquillité et le bien-être de la République. Je suis tout-à-fait de votre avis sur le temps de la publication de cet accès, ainsi je ne le présenterai pas à la Généralité de la Confédération, qu'après la jonction de la Confédération de Lithuanie [1]). Je ne pourrais pourtant m'empêcher de porter la Confédération générale à un acte de confiance de sa part pour M. S. le Roi [2]), et cette confiance augmentera sûrement à mesure, que S. M. donnera des marques non équivoques de son attachement pour la liberté de la République et de sa confiance entière dans la Souveraine, qui daigne généreusement la protéger. La Confédéra-

---

[1]) Bułhakow domagał się, aby akces został złożony połączonej konfederacyi Obojga Narodów. Złączenie nastąpiło w Brześciu 11 września.

[2]) Mowa o uchwaleniu deputacyi do króla z zaproszeniem do nominacyi dwóch członków Komisyi skarbowej.

ration générale vient de réitérer son édit contre les médailles et croix qui ont été données en récompense aux militaires qui ont agi contre les troupes victorieuses de la Souveraine qui l'a protégée [1]). Je trouve que ces distinctions militaires sont de la dernière indécence, ainsi que la médaille ridicule qui doit être faite pour le neveu du Roi [2]). La Confédération générale poursuit son chemin pour Brześć. V. E. est sûrement informé d'une espèce de discussion qui s'est élevée entre les chefs de la Confédération de Lithuanie, je ne doute pourtant pas qu'avec le concours de V. E. la circonstance sera aplanie facilement, d'autant plus, qu'il me paraît très important qu'on se tienne exactement et scrupuleusement à l'acte primitif de la Confédération. L'amitié dont V. E. veut bien m'assurer, me flatte infiniment. Je suis persuadé que ma conduite et le désir qui j'ai de vous prouver l'étendue de la mienne m'assurent ces sentiments de votre part".

Katarzyna do Bühlera, 2 sierp.: „j'ai choisi la ville de Brześć pour la tenue de la future Diète... et je vous charge de faire vos démarches auprès des chefs de la confédération de la couronne pour qu'ils s'y transportent de même"; do tegoż, 14 sierpnia, stanowczo oświadcza się przeciw przeniesieniu do Warszawy: „mesure fausse et contraire à mes intentions" i ponawia rozkaz „sur le champ se porter à Brześć, où la Diète même doit être rassemblée"; później dopiero rozkazuje przenieść się do Grodna, do tegoż, 5 października, Sborn. XLVII, 427, 445, 457.

(Str. 264 sq.). Goltz do Fryderyka-Wilhelma II, 16 grudnia 1792.

Instr. dla Sieversa, 2 stycznia 1793. Zwracamy uwagę, że Blum, III, 39, twierdzi, jakoby ambasador, wyjeżdżając z Petersburga, nie był uprzedzony o podziale. To niedorzeczne twierdzenie biografa-apologety upada wobec znanej obecnie w tekście rosyjskim instrukcyi, którą miał w ręku, lecz wolał nie ogłaszać Blum.

(Str. 266 sq.). Potocki do Byszewskiego, 5 grudnia 1792 roku.

Deklaracya d. d. Berlin, 6 stycznia 1793 (zwykle mylnie datowana 16 stycznia, kiedy już została podana w Warszawie przez Buchholtza). Raporty Byszewskiego i własnoręczny dziennik Fiszera, wtedy kapitana w sztabie głównym dywizyi wielkopolskiej.

Potocki do Sieversa, 19 lutego: „V. E. paraît être mécontente de l'universal pour l'arrière-ban. Je connais votre façon de penser et suis sûr que dans l'intérieur de votre coeur vous approuvez ma conduite. Je connais la grandeur d'âme de S. M. l'Impératrice, Elle ne serait pas étonnée, qu'un homme qui Lui a été de tout temps attaché, est fidèle à sa patrie et à ses engagements. Nous invitons

---

[1]) Dekret konfederacki 18 lipca zniósł razem i nowe patenty i znaki wojskowe.

[2]) Medal od wojska dla ks. Józefa z napisem: Miles imperatori.

les citoyens à avoir toute la confiance dans la magnanimité de la Souveraine, qui est notre garante et qui a daigné se nommer dans sa déclaration le meilleur ami de la République. V. E. désire que je remette mon départ, auquel S. M. l'Impératrice a jugé à propos de m'inviter. Connaissant les devoirs de ma place, j'ai voulu attendre que la Confédération générale prononce là-dessus, et j'espère que par là je remplirai parfaitement les vues de V. E...[1]) Pour la modération que S. M. veut bien conseiller à la République, elle sera exactement observée par une nation qui ne peut et ne veut avoir d'espérance que dans sa magnanimité. J'ai l'honneur de vous envoyer la copie de l'orde de la Confédération à mr. le hetman Rzewuski pour faire retirer Byszewski avec sa division. Je suis charmé que le Roi arrive pour conduire les affaires. Sa prudence et son activité connue accélérera sûrement les affaires, et Dieu veuille que le bien se fasse. J'ai parlé aux messieurs de Lithuanie au sujet des revenus du Roi; il m'ont juré n'avoir pas pensé à séquestrer ses revenus. Je serai fort heureux, mr. l'Ambassadeur, de vous revoir bientôt, j'espère mériter vorte amitié et vorte estime. Je ne ferai pas, fusse pour sauver ma vie, une action avilissante, mais je ne sacrifierai la tranquillité ni le bien-être de personne à une gloriole déraisonnable".

Potocki do Sieversa, 23 lutego: „L'esprit qui conduit les démarches de la Confédération est autant pacifique que raisonnable. On sent bien ses devoirs, on voit parfaitement les bornes dans lesquelles notre activité doit se contenir pour ne pas précipiter notre perte. Mai au moins, mr. l'Ambassadeur, en faisant les choses auxquelles vous ne pouvez trouver d'obstacle, ayez la charité de ne pas nous forcer à paraître vils et criminels. Soyez persuadé qu'avec toute ma sensibilité une conduite précipitée répugne à mon coeur. Comment moi, qui n'aurais fait de mal à qui que ce soit, pourrais-je risquer des milliers des hommes sans aucune espérance du succès? Je vous supplie, n'ajoutez pas foi à tout ce qu'on vous dira de nous à Varsovie, c'est le pays où on a toujours continue à mal voir les choses et c'est par ces fausses démarches et aperçus qu'on a perdu la Pologne".

Potocki do Sieversa 27 lutego: „La faillite de Tepper m'embarrasse beaucoup. Trois jours avant la faillite la maison de Tepper a osé me prendre en argent comptant 47 mille ducats; j'ai destiné cet argent pour avoir le crédit nécessaire et me voilà embourbé par leur mauvaise foi. Je vous supplie, mr. l'Ambassadeur, de vouloir

---

[1]) Marszałek już wtedy wyrywał się do Petersburga; Sievers do Potockiego, 16 lutego, żądał jednak, aby wprzódy dał przyzwoitego zastępcę do laski i wogóle ułatwił dalszy pożądany bieg interesów konfederackich.

bien protéger cette affaire... Ponr la restitution des bijoux du Roi, il' n'y a rien de plus, facile que de les rendre, mais aussi il serait juste qu'on restitue aux autres ce qu'ils ont donné à la République pendant la diète passée. J'ai donné des armes qui m'ont coûté 18 mille ducats et je le prouverai par les comptes; je serai charmé qu'on me les paye aussi. Si V. E. veut bien contribuer pour qu'on me rende justice à cet égard comme aux autres, vous me ferez une grâce... La lettre du prince Poniatowski dont V. E. me parle, ne m'est parvenue et je n'en ai jusqu' à présent aucune notion".

Wyżej wymieniona suma 47 tys. dukatów właśnie odpowiada tajemniczej pozycyi Nr. 56 „pour l'usage connu à mr. l'ambassadeur" w specyfikacyi długów Stanisława Augusta z d. 1 września, Blum, III, 480: czyżby istotnie poszła na rachunek królewski?

Wzmianka o Poniatowskim odnosi się do ciekawej sprawy między Potockim a ks. Józefem. Ks. Józef słusznie czuł się dotknięty gwałtowną odezwą marszałka do wojska, 1 stycznia 1793 r.; w piśmie mocnem, lecz nieobraźliwem, zażądał wyjaśnień; Potocki w takim tonie odpisał, że ks. Józefa zmusił do posłania mu wyzwania na rękę; wyzwany marszałek wniósł w generalności konfiskatę dóbr przeciwnika, oskarżył go przed ambasadorem i przed królem (który w odpowiedzi Potockiemu, 2 lutego, sumituje się, że o niczem nie wiedział, i prosi o zaniechanie całej sprawy), wreszcie, przed samym wyjazdem swoim z Grodna, zaproponował plac spotkania w Petersburgu. — Ogłaszamy tu ostatnie w tym przedmiocie pismo ks. Józefa do Potockiego, Wiedeń 3 kwietnia: „Dziś, 3 kwietnia, dostałem list od JW. Pana pod datą 8 marca. Przyznam się, że ta nasza tak ciągła korespondencya zdaje mi się niepotrzebną. Ponieważ JWPan moment teraźniejszy znajdujesz być niesposobnym do zakończenia naszego interesu, przymuszony jestem przystać na żądanie JWPana, gdyż dla mnie podróż petersburska albo grodzieńska byłaby arcyśmieszna. Spodziewam się, że jak tylko okoliczności pozwolą, przypomnisz sobie JWPan swój list, a ja mój respons".

Stanisław-August do Katarzyny, 16 października. (To nowe pismo, opuszczone przez Kalinkę, albo mu nieznane, wraz z dwoma innemi, ogłoszonemi przez nas w Przymierzu polsko-pruskiem, 254, uzupełnia korespondencyę, ogłoszoną w Ostatnich latach). „Madame ma Soeur, Ce que j'ai si vivement désiré depuis si longtemps, est enfin arrivé. Vous avez bien voulu devenir l'alliée perpétuelle de la Pologne. Plût au ciel que cela fût arrivé six ans plus tôt. Mais d'inutiles regrets sur le passé n'éteindront pas en moi l'espérance que ce qui vient d'être fait nous ouvrira un avenir plus heureux. J'ai porté tout mon zèle à cet ouvrage, parceque j'ai agi par la conviction, que je faisais le bien de mon pays et que rien désormais ne traversera

mon inclination et mes sentiments personnels qui m'ont depuis si longtemps attaché à V. M. I.

„Plus je suis vrai dans ce que je viens de dire, et plus je me sens autorisé et obligé à prier V. M., à la conjurer, de donner des ordres efficaces pour faire cesser les maux que souffrent la noblesse et particulièrement les villes et les paysans de mon pays, dont la misère, aggravée par la récolte la plus chétive de cette année, est au point, que leurs maladies et mortalité se communiquent déjà aux troupes mêmes de V. M. Ces maux vont certainement au delà de ce que V. M. peut s'imaginer, car sûrement déjà votre coeur compatissant y aurait porte remède. Pour vous en épargner ici les tristes détails, je me réfère à ce que j'expose à cet égard à l'Ambassadeur de V. M. I.

„Vous êtes trop bienfaisante pour vous refuser à soulager une nation, dont vous venez d'agréer l'alliance. Lorsque vous vous chargez de sa défense contre toute agression étrangère, vous ne voulez certainement pas qu'elle soit malheureuse dans son intérieur. Si ce mal n'était pas redressé et bientôt, cette nation perdrait la possibilité de vous devenir jamais utile.

„Recevez l'assurance sincère des sentiments immuables dans lesquels je suis, Madame ma Soeur, de V. M I. le bon frère, ami et voisin".

(Str. 272). Dość wymienić z dawniejszych pułkownika Buturlina i generał-adjutanta Michajłowskiego-Danilewskiego, z nowszych zwłaszcza i najnowszych—generałów Bogdanowicza i Szyldera, prof. Traczewskiego i Tatiszczewa, a szczególnie pomnikowe wydawnictwa Cesarskiego Towarzystwa Historycznego w Petersburgu.

(Str. 277 sq.). „We were guilty of a breach of faith", England and Napoleon in 1803, being the despatches of lord Whitworth and others, ed. for the Royal Histor. Society by Osc. Browning, Lond. 1887. Por. wnioski zgoła identyczne w nowej monografii J. Potrela, La Russie et la rupture de la paix d'Amiens, w Annales de l'éc. l. d. sc. polit. XII, 1897, ze źródeł wyłącznie angielskich.

(Str. 291). Jeden taki niezmiernie ciekawy „raport" Champagnego do Napoleona znalazł generał Szylder w odpisie w Archiwum spraw zagranicznych w Petersburgu i ogłosił w swojej cennej monografii o „Cesarzu Aleksandrze I", nie zbadawszy atoli krytycznie tego dokumentu. Na innem miejscu poddamy właściwej analizie krytycznej i odsłonimy istotne pochodzenie tego znamiennego apokryfu, pochodzenie—berlińskie.

(Str. 295). Dwa pisma cesarza Aleksandra do ks. Adama, 6 stycznia i 12 lutego 1811, dokumenty dziejowe najpierwszej wagi, obecnie należycie uwzględnione i wyjaśnione przez generała Szyldera, nie były jeszcze znane w 1855 roku, kiedy odpowiednią część swego dzieła ogłaszał Thiers, który też z zupełnie fałszywego stanowiska przedstawił genezę wypadków 1812 roku.

(Str. 296 sq.). Ob. w Corr. Nr. 17.396—7, 17.401, 2, 3, 4, 17.423, 17.434 sq., całe mnóstwo odpowiednich rozkazów do Decrèsa, ministra marynarki i innych.

(Str. 300). Kładziemy tutaj, z Arch. paryskiego, eksplikacyę Davousta do Napoleona: Hambourg, le 8 mars 1811. „Sire, V. M. dans le post-scriptum de Sa lettre du 3 mars me recommande de n'envoyer aucun courrier en Pologne et d'y écrire le moins possible, d'avoir le meilleur langage pour la Russie, qu'on se plaint, qu'il y a des lettres et des paroles de moi qui sont pour la guerre, que tout ce qu'on dit aux Polonais, ils le repètent et le publient de toutes les manières.

Sire, je vous jure sur mon honneur, que toutes les paroles, qu'on peut me prêter, sont fausses, que j'y apporte la plus grande circonspection. Quant à ma correspondance avec la Pologne, j'adresse à V. M. celle, que j'ai eue depuis janvier 1810. Elle verra, s'il y a une seule ligne, qui ait pu autoriser les plaintes, qui sont parvenues à V. M. Je lui ai remis toutes les lettres que j'ai reçues de ce pays. Elle trouvera ici les dernières, que m'a écrites le prince Poniatowski, et auxquelles je n'ai pas répondu à cause de mes occupations". Próbowano nieraz, skoro nie daje się udowodnić bezpośrednia wina cesarza, zwalić na niego winę wojny 1812 roku pośrednio przez Davousta. Dokument powyższy jest niemałej wagi, gdyż ujawnia całą bezzasadność tej tezy.

(Str. 306). Ks. Józef bawił w Paryżu od początku maja do końca sierpnia. O jego pobycie tamecznym mało zachowało się wiadomości, prócz luźnych wzmianek w korespondencyi cesarskiej, oraz tradycyi o jego *passade* z Pauliną Borghese. W Arch. wiedeńskiem znaleźliśmy parę śladów jego przejazdu przez Drezno: Esterházy do Metternicha, Dresde, 19 avril 1811: „Le prince Poniatowski s'est arrêté ici huit jours. Il est parti lundi, le 15, accompagné du colonel Rautenstrauch et de deux chefs d'escadron comme aides-de-camp. Le prince Constantin Czartoryski l'a dévancé d'un jour. L'attitude et la conversation du prince ont été très réservées. Il a eu des fréquentes conférences avec le ministre des affaires des étrangères (hr. Senfftem) et mr. de Bourgoing (posłem francuskim w Dreźnie). Quoiqu'il ne se soit aucunement expliqué sur les conjectures du moment, il ne m'a pas été difficile de démêler, qu'il regardait la rupture entre la France et la Russie non seulement comme très probable, mais même comme assez prochaine. Les jeunes gens de sa suite, qui l'ont accompagné, se sont énoncés dans le même sens et d'une manière même beaucoup plus prononcée"; Merian (zastępca Esterházego) do Metternicha, 5, 8 września 1811, donosi o przybyciu ks. Józefa w drodze powrotnej i o rozlicznych dowodach łaski, jakimi został obsypany od cesarza.— Por. noty Zajączka od kwietnida o czerwca 1811. Rozkazy w Corr. de Napoléon, Nr. 17.702, 17.722, 5, 17.731, 17.774 sq., zarządzające opatrzenie Zamościa, fortyfikacyę Modlina, organizacyę czwartych batalionów i nowej dywizyi w Księstwie, zwalniając natomiast i lepiej porządkując tempo odleglejszych uzbrojeń, są już bezpośrednim wynikiem osobistego raportu ks. Józefa.

(Str. 311 sq.). Dembińskiego Pam. (1875), I, 25: „z tych, co znam był on jeden tylko zdolnym do zręcznego i sprężystego kierowania naszą sprawą“; Mordwinow do ces. Mikołaja, s. a, stawia Lubeckiego narówni z Sullym, Colbertem, Pittem i na ministra finansów Rosyi gorąco poleca, Czten. Tow. Mosk. (1863), III, 151, Ikonnikow, Hr. N. S. Mordwinow (1873) 551 sq. Z innych sprzecznych głosów por.: Oskarżenie J. O. ks. Druckiego-Lubeckiego przez Biernackiego, posła wieluńskiego, 26 czerw. 1830, oraz w obronie ministra głosy, na sesyi tegoż dnia, Małachowskiego, Czarnowskiego i nawet Barzykowskiego, Protokół posiedzeń Izby pos. z miesiąca czerwca 1830 roku (1831), 306 sq.; obronę Lelewela w połączonych Izbach 25 stycznia 1831 r. i apologię w Polaku sumiennym t. r., pass., oraz gwałtowną filipikę Bonawentury Niemojowskiego w Izbie poselskiej 18 maja t. r. i uwagi Kuryera Polskiego Nr. 513 t. r. 669 sq.; zarzuty Koźmiana, Pam. (1865), III, 268 sq., oraz pochwały Józefa Krasińskiego, Pam. (1877), 146 sq: surowy wyrok Schmitta (1868), IV, 195, 365 sq., oraz opinię Forstera (1873), 10: „to pewna, iż w tym razie (objąwszy finanse) uratował kraj z przepaści, która go miała pochłonąć“; płaskie zachwyty Cyprynusa (Przecławskiego) w Russ. Star. (1878), XXI, XXII, oraz nieprzyjazną, choć względnie najsprawiedliwszą, ocenę Barzykowskiego (1884), pass. i t. d.

(Str. 313 sq.). Z włoskiej pod Suworowem służby Lubeckiego zapewne urosła błędna wiadomość (Mochnackiego i Barzykowskiego), jakoby był przy wzięciu Pragi. Usuwa tę wersyę Lista stanu służby *(Formularnyj spisok)* Lubeckiego, którą otrzymaliśmy w odpisie wierzytelnym: okazuje się stąd, że L. 18 czerw. 1784 wstąpił do petersburskiego korpusu kadetów, skąd wyszedł do pułku niżowskiego 20 listop. 1797; odznaczenie otrzymał za bitwę pod Marengo, dymisyę wziął 19 grud. 1800 r. Data urodzenia — dotychczas wszędzie mylnie podawana na r. 1777 — jest 17 grudnia 1779.

Sperański do Aleksandra, 23 czerwca 1811, Zbiór materyałów z I Departamentu Własnej J. C. M. Kancelaryi, I (1876), 214 sq.; ukazem 27 września t. r. mianowany Lubecki rz. r. stanu; należy według tego sprostować mylną wiadomość Ogińskiego, Mém. (1827),

III, 112, jakoby dopiero w grudniu, za jego wstawiennictwem, cesarz przypuścił do siebie Lubeckiego.

Rozkaz do generała Wiazmitinowa, 30 grudnia 1812, Zbiór J. C. M. Kancelaryi, II (1889), 319; por. z tem błędną wiadomość Ogińskiego, III, 267.

W 1817 r. Lubecki przeniesiony—nominalnie—na gubernatora wileńskiego; Lisicki, IV (1879) 140, mylnie czyni go gubernatorem mińskim.

Nominacya Lubeckiego do Rady Tymczasowej Księstwa nosi datę 14 marca; proklamacyę Łanskoja, 3 kwietnia 1813, Angeberg, Rec. conc. la Pologne (1862), 593.

Por. rozkaz dzienny W. Ks. Konstantego, 23 grudnia 1814, oraz jego list do Opoczynina, 24 lutego 1826, Russ. Star. VIII (1873), 386: „powołuję się na świadectwo W. S. Łanskoja i M. M. Nowosilcowa, że mówiłem im wówczas, iż najlepiej byłoby przysłać gubernatorów i wicegubernatorów, a nawet wskazałem odpowiednie osoby". Łanskoj do Aleksandra, 16 maja 1815, Russ. Arch. (1863), 839 sq.; por. z tem dobroduszną opinię Skarbka, Pam. (1878), 53. Pomyłka co do Nowosilcowa była nadzwyczajna: ob. jego memoryał tajny do Arakczejewa, 12 października 1813, względem urządzenia Księstwa, posłany nawet poza plecami Łanskoja, Zbiór mater. I, 389 sq., i por. z tem listy ks. Adama do Nowosilcowa, 24 grudnia 1812: „je vous embrasse avec une amitié qui durera tant que je vivrai", 20 maja 1814, Sbornik Ces. Tow. Hist., IV (1872), Russ. Arch. (1875), I, 325, (1884), I, 280, albo zdanie Linowskiego i słowa ks. Adama: „tak pewny jestem (Nowosilcowa), jak siebie samego", u Koźmiana, II, 427 sq.; że zresztą na Nowosilcowie nie poznali się nawet lepsi jego rodacy, świadczy w swoich Konfesyach z r. 1829 ks. Wiazemski, Dzieła (1879), II, 86 sq.—Antoni Ostrowski, Żywot Tom. Ostrowskiego (1873), II, 499, 510, 595 sq.

Mianowany Lubecki Członkiem Rządu Tymczasowego Królestwa 20 maja 1815; uwolniony ze służby w Królestwie 3 lutego 1816. Lista stanu służby.

(Str. 314 sq.). Konwencya 3 listopada 1814, 30 marca 1815 §§ 2, 6, traktat 3 maja 1815 § 32 i aneks I, konwencye 31 sierpnia 1818 § 3, 22 maja 1819 §§ 1, 3, 4, 11, Martens Autriche, III, Nr. 81, VII (1885) NN. 267, 268, 287, 300; Korespondencya Alopeusa z Nesselrodem 1818, 1819, gdzie ciągle zasłania się Hardenbergiem, 287, 300 sq. Postanowienie Rady Administracyjnej 8 sierpnia 1826, Dziennik praw Nr. 45.—Akta komisyjne Kalinowskiego w Petersburgu (listop. 1817—marzec 1818), Akta dot. likwid. z Prusami, Koresp. komisarzy do Prus.—O finansach pruskich 1819 r., Stern, Gesch. Europas, I (1894), 609 sq., który wszakże, tak samo jak Treitschke, rokowania likwidacyjne pomija milczeniem. Mochnacki, I (1863), 172 sq. Nie możemy

wejść tutaj w szczegóły delegacyi likwidacyjnej Lubeckiego do Wiednia w 1820 r. (przeciw odnośnym zarzutom Mochnackiego, por. choćby tylko wiadomość Koźmiana, III, 286 sq.), która doprowadziła do konwencyi wiedeńskich 29 czerwca 1821, 4 marca 1825, 29 kwiet. 1828, Martens, Autriche, IV[1] (1878) NN. 124, 129, 132, szczegóły tej zajmującej negocyacyi ib., 295, 335 sq. Musimy również pominąć jego rokowania likwidacyjne z Saksonią, zamknięte protokółem i konwencyą warszawską dnia 16 września 1828 r., Martens, Allemagne, VIII (1888) NN. 312, 313.

(Str. 318 sq.). Lubecki mianowany ministrem skarbu 31 lipca 1821. Grabowski do Rady Administracyjnej, 25 maja 1821; podaliśmy w tekście jedyne dokładne brzmienie tej ważnej odezwy. Zbiór przep. admin. Król Pol., Wydział Skarbu, Papiery budżetowe, V (1866), 26 sq.; Hoffmann, Rzut oka (1831), 231 sq., por. Ostrowski, II, 646.—Lisicki, IV, 140, przepisał wadliwą wersyę Skarbka, Król. Polskie (1877), 173.

Najpodd. doniesienia Nowosilcowa, 17 sierpnia, 6 października 1821. Bogdanowicz, Panowanie Aleksandra I (1871) IV, 158. Podług przychodów zrealizowanych od 1 stycznia do 1 lipca t. r., przewidywaną była przewyżka dochodów w wysokości 5 mil. złp. Należy tu wszakże uwzględnić, iż Nowosilcowowi musiało zależeć w owej chwili na optymistycznem przedstawieniu rzeczy, raz ze względu na swoje stosunki z Węgleńskim i obronę etatu wojny, potem dla uprzedzenia przyszłych powodzeń Lubeckiego.

Głos Bon. Niemojowskiego w Izbie poselskiej, 18 maja 1831 r.; por. natomiast Polaka Sumienn. NN. 145, 206.

Lisicki, sprowadzając początek wszechrzeczy do „Polski niepoprawnej, zarówno niepoprawnej w burzliwości, jak w apatyi klas rządzących,“ do „przykładu skandalicznego dawanego przez Polaków“, zgoła opacznie przedstawił ów zwrot arcyważny, dokonany w pojęciach i dążeniach Aleksandra około 1820 r., o którym niepodobna rozprawiać na zasadzie kilku gazet warszawskich i listów sprzedajnego Gentza, lecz który można wyrozumieć nie inaczej, jak z sumiennego zgłębienia całego istniejącego już w tej mierze olbrzymiego materyału źródłowego.

(Str. 319 sq.). Sesya 10 października 1820, Uwagi Kommissyów sejmowych, Dziennik posiedzeń Izby pos. (ed. Obniski, sekretarz sejm. s. a.) 460 sq.; a trzeba pamiętać, że do Komisyi Skarbowej należeli tacy późniejsi przeciwnicy Lubeckiego, jak Niemojowski i Godlewski, poseł maryampolski. Obraz pięcioletnich przych. i wyd. kas skarb. od r. 1824 do 1828; id., 1820—1823 (s. a., s. p., fol.) Zbiór przep. adm. V. 31 sq.; Bloch, Finanse Królestwa Pol., III (1883), 32 sq.

Barzykowski, I, 113, 121, III, 184 (tu mylnie mowa o § 536 K. N. zamiast 530). Iż Lubecki nie był przeciwnikiem uwłaszczenia,

świadczy pismo jego do Ogińskiego, 1812, Mém., III, 116 sq.; iż sprawę uwłaszczenia, podniesioną w 1819 r., już należało uważać za straconą w 1325, wskazują wiadomości u Tourgenieffa (1847), II, 208, 473 sq., Wiazemskiego, VII (1882), 271 sq., por. Semiowskij, Sprawa włościańska (1888), I, 437 sq., Czartoryski, Mém. (1887), II, 373. Surowe Uwagi Kommissyów sejmowych 1820 r. względem dóbr narodowych: „doradzają Kommissye, aby, na wzór innych rządów, albo za ustanowieniem z nich dochodu skarbowego sprzedanemi... były, a zebrany z tego źródła kapitał, aby na zaprowadzenie instytutu kredytowego użytym został", Dzien. Izby pos., 445. Por. motywa w Dyaryuszu Senatu sejmu 1825 (1828), III, f. 12 sq., głosy Kalinowskiego i Bnińskiego na sesyi 1 czerwca.

(Str. 322). Ob. zbiór dokumentów w Russ. Star. XXXV (1882), 149 sq. oraz nowe przyczynki gen. Szyldera, tamże, LXXXIX, XC (1897).

O zgubnej uchwale Rady Administracyjnej, powziętej z inicyatywy Nowosilcowa jeszcze w w 1823 r., Lubecki do cesarza Mikołaja, 28 grudnia 1828 r.; por. Portofolio (1837), Nr. XXVII, 34 sq.; pisane ręką Aleksandra projekty adresu i prawa, z 1825 r., Russ. Star. XXXIV (1882), 256 sq.

(Str. 323). Lubecki do Stefana Grabowskiego, Varsovie, 6 janvier 1826: „Mr. le Comte. Le deuil, qu'a répandu partout la triste nouvelle arrivée de Taganrog [1], était d'autant plus profond parmi les Polonais, qu'ils n'avaient pas seulement à regretter un Souverain bon et magnanime, mais un vainqueur généreux, dont la main puissante avait daigné relever une nation épuisée, en lui donnant ce qu'elle n'avait pu obtenir par trente années de désastres et sacrifices. Je dois vous avouer en outre qu'en ramenant ses pensées sur la chose publique, on ne pouvait s'empêcher d'être assailli par la crainte de voir une oeuvre si bien commencée céder peut-être à de nouvelles combinaisons politiques et se perdre dans de plus vastes intérêts. [2] Aussi, je ne saurais vous dire, après les jours d'attente qui ont donné carrière à ces réflexions, quelle impression a faite sur tous les esprits la lecture du décret de S. M. [3] Les âmes se sont

---

[1]) Aleksander † 1 grudnia 1825 o godzinie jedenastej zrana; wiadomość o tym wypadku, w piśmie Dybicza do W. Ks. Konstantego, d. d. z Taganrogu 1 grud., przyszła do Warszawy 7 grudnia o godzinie 7 wieczorem.

[2]) Aluzya zarówno do niepewnej sytuacyi wewnętrznej, do artykulu dodatkowego, jako też do spraw greckich i odnowionej wschodniej, oraz projektowanego udziału wojsk polskich w przewidywanej kampanii tureckiej.

[3]) Manifest i proklamacya 25 grudnia 1825, Dziennik praw Nr. 42, Angeberg 751 sq.

spontanément ouvertes aux plus douces espérances, et la reconnaissance la plus vive les a pénétrées, en voyant le nouveau règne commencer par un acte qui va au devant de tous les désirs, comble tous les voeux et fixe irrévocablement les destins de la Pologne. Vous êtes heureux, mr. le Comte, d'avoir pu attacher votre nom à un décret aussi important pour notre Patrie... Il lui a suffi de paraître pour effacer les doutes, qu'il était impossible de ne pas concevoir, et pour ne laisser dans nos coeurs que deux sentiments qui les partagent: une douleur profonde pour la perte que nous avons faite, un amour vif et sincère pour Celui qui veut se charger de la réparer, en suivant les traces de Son auguste frère.

„Le budget de 1826 va vous arriver en même temps que cette lettre, et vous verrez, qu'il n'a pas moins fallu qu'une obstination poussée à l'extrême, pour obtenir un léger surplus de recettes... [1]) J'ai tellement été attaqué de toute part, que je crains les moyens divers, que l'importunité sait si bien employer, ce qui me fait sentir plus que jamais le besoin d'une parole Royale pour couper court à toute tracasserie. Il serait donc d'un grand intérêt pour le service, que S. M., en confirmant le budget de 1826, rendît la Commission des finances responsable de toute dépense non comprise dans cet acte et défendît à qui que ce soit d'ordonner aucun paiement qui n'y serait point spécifié, comme aussi de disposer d'aucune propriété ou recette quelconque de l'Etat, sans en avoir auparavant reçu l'ordre spécial du Souverain“...

(Str. 324 sq.). Najwyżej zatwierdzone raporty ministra spraw wewnętrznych Kurakina, 11 lipca 1808, 13 czerw. 1809, w wydanem w Wilnie z polecenia Woj. gubernatora lit. piśmie O pomnożeniu i ulepszeniu fabryk sukiennych (u Zawadzkiego, 1810); podana tu na gub. Wołyńską, Grodzieńską, Mińską, Podolską, Witebską i Kijowską, za r. 1806, liczba ogólna warsztatów na 98. Por. z tem wiadomość o stanie fabryk sukienniczych w tychże gub., za rok 1828, w Tyg. Petersb. (1832), II, 13, III, 364 sq.

Nowsze dane p. t. O stanie polskiego przemysłu, Tygod. petersb. (1833), VII, 164 sq.; ten art. tendencyi bardzo wyraźnej, jakkolwiek figuruje pod rubryką: „nadesłane z Warszawy“, zdaje się być inspirowanym przez przesiadującego wtedy w Petersburgu Lubeckiego; wszakże wiadomości, jakie zawiera, znajdują potwierdzenie w wykazach urzędowych, w Aktach tycz. się negoc. handlu z Rosyą.

Wola Najwyższa objawiona w odezwie ministra sekretarza sta-

---

[1]) Radca sekr. stanu gen. Kossecki do Lubeckiego, 16 lutego 1826 donosi z Namiestnictwa: „dzisiejszym kuryerem nadesłany został budżet przez N. Pana zatwierdzony bez najmniejszej zmiany“. Por. Zbiór przep. admin., V, 49.

nu 27 kwiet. 1824. Ob. Zbiór przep. admin. Król. Polsk., Wydział spraw wewn. i duch., I², (69).

(Str. 326 sq.). Lubecki do Stef. Grabowskiego, 13 janvier 1826: „L'industrie appropriée à notre sol a pris un essor véritable..., mais nos efforts industriels n'ont pu trouver de débouché que chez des voisins qui ont marché moins vite, ou dont la population offre un vaste champ à la consommation. Aussi, la Prusse et l'Autriche pourraient ouvrir leurs frontières à nos manufactures sans rien perdre de leur prépondérance, tandis que l'Empire seul nous présente des marchés ouverts et des consommateurs assurés. Cependant, la balance commerciale a été jusqu' à ce jour tout à l'avantage de la Russie; mais comme il est évident que l'équilibre tend à se rétablir et peut-être même qu'il pourrait arriver un jour qu'un des plateux penchât de notre côté, je vois cette progression avec un sentiment assez difficile à définir; car, si d'un côté elle garantit la marche de notre administration et la prospérité nationale, elle me fait craindre, de l'autre, qu'elle ne puisse être tout à coup tarie dans sa source. Je nai pas oublié les attaques souvent renouvelées par le ministère des finances Impériales et les combats que nous avons eu à soutenir. Si cette autorité croyait devoir se plaindre en 1823 d'une importation de 21 mille pièces de drap, que dira-t-elle donc maintenant, que cette même importation, montant à 32 mille pour l'année 1824, s'est élevée à 50 mille pendant les onze premiers mois de 1825? [1]) Peut-être voudra-t-on revenir à la charge, exposer que nos fabriques nuisent à celles de Russie, que nos draps ne paient aucun impôt au fisc, tandis que l'introduction de ceux de l'étranger, tout et nuisant également à l'industrie de l'Empire, supporte du moins un droit qui remplit le trésor; enfin, que sais-je? on ne manque pas de raisonnements à reproduire, bien que nous les ayons tous victorieusement repoussés. Je pense que V. E. doit supplier S. M. de vouloir bien ne prendre de décision relativement aux affaires de commerce entre l'Empire et le Royaume, qu'après s'être fait présenter les arguments de l'administration polonaise. Une mesure, dirigée contre la liberté du seul commerce qui nous reste, compromettrait infailliblement le service de l'Etat".

(Str. 327 sq.). Zajączek do Lubeckiego, 9 marca: „Gdy Najjaśniejszy Cesarz i Król Jmć łaskawie zezwolić raczył, aby wysłana od Rządu i Stanów Królestwa Polskiego Deputacya złożyła w Petersburgu w dniu 1/13 kwietnia r. b. doniesienie o wykonanem już przez wszystkich poddanych Królestwa zaprzysiężeniu hołdu wierności, oraz z powodu wstąpienia Jego na tron wyraziła życzenia, do której

---

[1]) Ogólna liczba postawów sukna polskiego przywiezionego do Rosyi wynosiła: w 1825 roku 52.470½; 1826 — 71.816½; 1827 — 79.993; 1828 — 84.652; 1829 — 114.057.

to Deputacyi, gdy J. Cesarzewiczowska Mość W. X. Naczelny Wódz z podanych sobie kandydatów J. O. W. X. M. od Rządu i Rady Stanu do przewodniczenia tejże Deputacyi wybrać raczył, przeto zapraszam W. X. M., abyś w porozumieniu się z współdeputowanymi, którymi są: z Duchowieństwa J. W. senator biskup Płocki (Adam Michał Prażmowski), z Senatu J. W. senator kasztelan hr. Bniński, ze Stanu Rycerskiego J. W. hr. Józef Krasiński, jako poseł powiatu Błońskiego, z Gmin i Miast W. Jan Kuzniczew, jako deputowany cyrkułu VII miasta Warszawy, na dzień wyżej oznaczony stawił się przed N. Panem i zaszczytnego tego dla siebie obowiązku... dopełnił".

Lubecki do Grabowskiego, 10 mars: „Vers le 7 ou le 8 du mois prochain je serai à Pétersbourg. Nous aurons beaucoup à causer; il faudra plus d'une preuve pour détruire les singulières préventions qu'on a en Russie contre nos manufactures. Dans la position réciproque où nous sommes, je conçois très bien une noble émulation entre les deux Etats: mais ne sommes-nous pas les enfants d'un même père? les avantages de chacun ne viennent-ils pas toujours augmenter la fortune commune? enfin, placés sur la route que la civilisation et l'industrie ont à parcourir pour remonter vers le nord, pourrait on désirer que nous ne missions pas à profit l'unique ressource que cette position même nous a laissée? Au reste, je serai bien malheureux, si je ne mets pas ces vérités dans tout leur jour de manière à les faire briller aux yeux du ministère Impérial".

Grabowski do Lubeckiego, 12 kwietnia: „S. M. a trouvé votre harangue très bonne et n'avoir besoin d'aucun changement". Przemówienie Lubeckiego, ułożone na piśmie po polsku i francusku, podpisane zostało przez wszystkich delegowanych. Ob. Józ. Krasiński, Pam., 150, gdzie należy sprostować datę 15 kwietnia. Por. Bajkowa Dziennik (1893), 9, 11 marca, 89 sq.

Lubecki do Grabowskiego Pétersbourg 4/16 avril 1826: „V. E. m'avait bien fait part de quelques griefs élevés par l'administration des finances et je me croyais appelé seulement à aplanir de légères difficultésen donnant les éclaircissements convenables; mais j'étais loin de m'attendre au caractère qu'on a donné à cette affaire. Au lieu des démarches conciliantes... je trouve un acte d'accusation formel, revêtu déjà de la signature des premiers personnages de l'Empire et qui ne parvient à ma connaissance que parceque le Souverain a voulu ajourner Sa décision jusqu' à ce qu'il eût entendu la défense de la Pologne. Que ne devons-nous pas à cette haute sagesse, sans laquelle nous nous trouvions frappés à l'improviste et mis par contumace au ban de l'Empire! En effet, à l'aide de quelques paroles obscures, jetées comme par hasard au milieu d'une discussion sur le drap, toute notre importation était traitée presque à l'égal de celle de l'étranger, et l'on foulait aux pieds un arrangement mûrement délibéré,

mutuellement consenti, garanti par la signature même de l'Empereur Alexandre, et dont les heureux résultats, calculés par cet auguste Monarque, avaient été spécialement assurés pour un espace de 20 années [1]) Nous voilà donc replacés plus loin qu'en 1822, ayant en tête les mêmes adversaires non moins redoutables, puisqu' ils cherchent à armer contre nous l'opinion publique ainsi que l'intérêt particulier, sans négliger aucun des avantages que peuvent assurer la force ou la surprise. Bien qu'il soit pénible de voir que cette attaque devient, pour ainsi dire, une affaire d'amour propre qui promet de se renouveler à chaque circonstance favorable, il faut recommencer la lutte; et j'avoue que je suis décidé à ne rien épargner pour faire triompher la justice... et écarter l'imminence des attaques réitérées de l'administration russe. C'est dans son sein même que le mal existe et c'est là qu'il faut l'indiquer, afin que chaque nouveau ministre ne s'imagine pas devoir chercher dans la Pologne le siège de la plaie qui ronge l'Empire... Vouloir. en toute circonstance, grossir les recettes du trésor, serait couper l'arbre pour en avoir le fruit; c'est précisément le résultat qu'on obtiendrait, si les propositions du Comité étaient admises: car les fabriques de la Pologne, s'éteignant, frapperaient de stérilité les autres branches qui peuvent un jour assurer le bien-être du Royaume, et bientôt, la perception des impôts devenue impraticable, arrêterait toutes les parties du service. C'est dans ce cas, vraiment, que nous serions à charge de l'Empire, auquel nous serions en droit de demander une taxe des pauvres; et je ne vois pas trop, comment l'industrie, chassée de notre terrritoire, pourrait se réfugier avec confiance dans les bras de ceux-là même, qui l'ont sacrifiée à l'avantage de quelques fabricants par la seule raison qu'elle n'avait pas traversé le Niémen; de ceux, pour lesquels un peuple de consommateurs est une abstraction à peine digne de leurs regards; de ceux enfin, qui ne sont arrêtés ni par les actes, ni par les promesses solennels, dès qu'un fantôme d'intérêt les abuse.

„Je ne dis rien des considérations politiques, qui peuvent encore militer en notre faveur: loin de moi la pensée, qu'un Polonais puisse jamais être réduit à former le voeu d'être sujet de la Prusse ou de l'Autriche: mais pour être tués, ces considérations n'en sont pas moins de quelque poids".

(Str. 330). O ciągłych zajściach między Lubeckim a Cancrinem jeszcze podczas wojny 1812 r ob. Esquisse hist. sur le pce Drucki-Lubecki (1865), 14 sq. Autorem tej rzeczy jest Feliks Bouquet, długoletni Lubeckiego sekretarz do ekspedycyi francuskiej. Por. z tem specyfikacyę konstytucyi wojennej z gubernii wileńskiej i grodzień-

---

[1]) Reskrypt królewski 27 kwietnia 1824.

skiej, sporządzoną przez Cancrina, w aneksach do Zapisek Jermołowa (1865), 99 sq. O gwałtownem zajściu pomiędzy Cancrinem a W. Ks. Konstantym w Kaliszu 1813 r. wzmiankuje Bożerianow w apologetycznej monografii o Hr. J. F. Cancrinie (1897), 23, tamże szczegóły o jego pobycie w Warszawie w 1814/5 r., kiedy zapewne zaostrzyły się stosunki z Lubeckim. Zdanie S. R. Woroncowa do syna, 22 stycz. 1815: „les deux Allemands, Anstett et Cancrine auraient dû être bien punis pour (leur) négligence et légéreté". Arch. Woroncowa XVII, 356.—Słowa Lubeckiego o Cancrinie: „Ce n'est pas un ministre, mais un caissier général", Czten. Tow. Mosk. (1863), IV, 229. O nieufności, z jaką w tym samym czasie społeczeństwo rosyjskie zapatrywało się na gospodarkę Cancrina, ob. ciekawe wiadomości w doniesieniach tajnych dyrektora III Wydziału Focka do szefa żandarmów Benckendorffa, 31 lipca 1826, Russ. Star. XXXII (1881), 171 sq.

(Str. 330 sq.). Zażalenie fabrykantów sukna ze Zduńskiej Woli do Lubeckiego, 5 kwietnia. Kurakin do Lubeckiego, 20 kwiet., Akta tycz. się negoc. handl. Por. Russ. Star. XXI, 638 sq.

Lubecki do Grabowskiego, 15/27 avril 1826: „Il me semble, que le véritable motif pour lequel le ministre des finances a fait tant de bruit, n'est pas celui qu'il a avancé. Aussi, j'attends l'impression, que recevra le Comité d'une réflexion plus froide sur l'ensemble de ma défense, pour régler ma conduite ultérieure. S'il consent à partir du principe, que les sujets du même Maître ne peuvent être traités différemment, il trouvera la plus grande facilité dans les arrangements à prendre; mais s'il persiste dans les propositions qu'il a faites, comme il ne servirait à rien de répéter toujours les mêmes raisonnements, il faudra bien s'adresser au Monarque Lui-même pour lever la dissidence, et je demanderai alors au Roi de Pologne la permission de Lui exposer verbalement mes idées particulières..."

Przypominamy, że wstrzymane wtedy dzięki Lubeckiemu zmiany taryfowe urzeczywistnione zostały skutkiem Ukazu z d. 14 listop. 1831 r., ustanawiającego dla sukien tutejszych opłatę celną po 50 kop. sr. od funta, Zbiór przep. admin. Wydz. spraw wewn. i duch., I^2, 70. Ob. w tej sprawie późniejsze słowa we własnoręcznej zapisce cesarza z r. 1831, u Martensa, Rosya i Prusy w okresie restauracyi, Russ. Myśl (1888), II, 43^2, por. Deutsche Revue, XIII.

Lubecki do cesarza Mikołaja: „Sire, V. M. I. et R. ayant daigné me faire donner communication de la dernière pièce du Comité, en m'ordonnant de Lui soumettre à cet égard mon opinion..., je ne penserais pas avoir rempli complètement ma tâche, si je me contentais de traiter la partie matérielle de l'affaire. Car, il est encore une partie, pour ainsi dire, morale, celle, qu'une publicité incomplète a créée dans l'opinion; et cette dernière ne se trouverait peut-être pas suffisamment éclairée pour ratifier de suite les décisions d'une sage

impartialité si le mode même présenter ces décisions n'empêchait toutes les inquiétudes. En effet, chacun croit voir le Souverain placé dans la nécessité d'un choix difficile; et il est à craindre, que l'arrêt de la justice puisse être regardé comme l'expression d'une préférence, que le coeur paternel d'un Monarque ne saurait admettre entre Ses sujets. En conséquence... j'ai pris la liberté, afin de mieux expliquer ma pensée, de lui donner la forme d'une décision:

„„Après avoir pris connaissance des suppliques à Nous adressées par les fabricants de drap de l'Empire, en faveur de l'industrie qu'ils exploitent, et les avoir soumises au Comité des finances, dont les discussions Nous ont été présentées, Nous Nous sommes convaincus: que malgré l'accroissement sensible atteint par la fabrication des draps dans l'Empire, depis 1822 [1]), il est évident qu'elle a pris un plus rapide essor dans Notre Royaume de Pologne; que néaumoins la balance ascendante du commerce réciproque entre ces deux Etats s'est maintenue avec égalité, ce qui prouve, que leurs relations commerciales sont établies sur des principes soutenus par des règlements propres à les rendre également fructueuses. En conséquence, considérant qu'il importe à la prospérité ainsi qu'au bonheur de Nos peuples de hâter par la réunion des efforts le développement d'une industrie fondée sur les produits indigènes, Nous ordonnons ce qui suit: L'administration, chargée de la direction des fabriques dans l'Empire, dressera l'état nominal et de mouvement des fabriques de drap en Russie depuis 1822 jusqu'à ce jour, avec la désignation des divers obstacles qu'elle a écartés pour faciliter leur développement et des aides qu'elle leur a accordées; cet état, accompagné de ces divers renseignements, sera envoyé à l'administration chargée de la direction des fabriques dans le Royaume, qui dressera également des états de toutes ses fabriques de drap, comprenant les détails de même nature, et les adressera à l'administration Impériale. Ces communications mutuelles et continues auront pour objet de mettre les deux administrations à même de profiter réciproquement de toutes les données respectives; et Nous sommes persuadés, que jointes à celles qu'ordonnent déjà dans toutes les circonstances les relations commerciales existantes, elles

---

[1]) W r. 1822 wyrabiano w Cesarstwie przeszło 6 mil. arszynów sukna, z czego $^2/_3$ w prostym gatunku dla wojska, reszta w gatunku średnim; w r. 1830 wyrabiano już przeszło 8 mil. arszynów, z czego $^2/_5$ dla wojska, $^1/_5$ w gatunku średnim, $^1/_5$ w lepszym, ob. Pełczyński, O stanie sił przemysłowych Rosyi (wyd. Pet. Akad. Nauk, 1833), 19 sq. Wbrew sztucznej agitacyi Cancrina, por. zdrowe poglądy o przemyśle Cesarstwa, a w szczególności o przedwczesnej, z uszczerbkiem dla konsumentów, protekcyi tamecznego przemysłu sukienniczego, w rozprawie magistrowskiej dla uniw. mosk., Snitkina, O przywozie wyrobów zagranicznych (1818), 16, 20 sq.

améneront un accord de vues et un ensemble d'action, qui mettront à profit toutes les ressources des deux pays et permettront de les faire marcher avec une égale rapidité vers le but que leur assigne la nature même de leur position“ “.

„De cette manière je crois que les principales difficultés se trouveraient levées, que les impressions fâcheuses seraient détruites, que jusqu' aux amours propres seraient ménagés, et que le ressort industriel dans tous les Etats de V. M. reprendrait une nouvelle force en recevant ainsi la vraie direction qui lui convient. S. Pétersbourg. 27 mai 8 juin 1826“.

(Str. 333). Memoryał Stefana Grabowskiego dla cesarza Mikołaja, 7 lutego 1826, Verwaltung u. Reformen im Königreiche Polen (1867), 108. Ta rzecz, nawskroś tendencyjna, bezimiennego autora, polega wszakże po części na materyale zródłowym.

Bloch, Finanse, III, Tabl. 8 sq.

(Str. 334). O rządach W. Księcia Konstantego w Warszawie i jego stosunku w szczególności do konsystujących tutaj wojsk rosyjskich, ob. Pamiętniki Kołzakowa, Werygina, Seelandta, Dawydowa, Harringa i in., oraz nasze uwagi w Ministeryum Wielhorskiego.

(Str. 335). Lubecki do Grabowskiego, 6 stycznia 1826, ogł. wyżej, 525. Barzykowski, I, 114. Grabowski do Lubeckiego, 23 maja 1826.

(Str. 337). Zaraz po śmierci Aleksandra, kiedy wszędzie oczekiwano objęcia rządów przez W. Ks. Konstantego, w Warszawie powszechne było przekonanie o nieuniknionym upadku Lubeckiego. Jednak, być może, mylono się pod tym względem, jak świadczyłaby anegdota, którą mamy z tradycyi ustnej, przechowanej w rodzinie ks. ministra. Kiedy na wiadomość o śmierci cesarza, zgromadzeni w Belwederze dostojnicy oczekiwali wyjścia W. Ks. Konstantego dla powitania go panującym, odezwał się jeden z obecnych, Polak, z nieprzyjaciół Lubeckiego: „c'est maintenent ou jamais que L. sera en disgrâce“. Na to Kuruta: „vous vous trompez absolument, le ministre des finances sera le premier qui suivra S. M. à Pétersbourg. Car, voyez-vous, il y a deux sortes de favoris: favoris d'occasion et favoris de nécessité. Le pce L. sera favori de nécessité“.

(Str. 337). Konstanty do Opoczynina, 10, 17, 19 lutego 1826 r.: „je n' (y) aperçois rien autre qu'une suite naturelle de la position de ce pays-ci et des discours tenus du haut du trône lors des trois diètes qui ont eu lieu; de plus, tous ces messieurs voient la vieille Finlande réunie à la nouvelle et non la nouvelle à la vieille... Les paroles et les idées du feu l'Empereur leur étaient connues à tous, puisqu'il ne les leur a pas cachées, et même en dernier lieu en l'ayant manifesté tant au civil qu'au militaire. En bonne foi, pouvez-vous le leur reprocher? Mettez vous à leur place. Sont-ils donc aveugles et sourds?“ Russ. Star. VIII, 377 sq. Por. Karnowicza, Cesarzewicz Konstanty

Pawłowicz (1899), oraz najnowsze przyczynki z koresp. Konstantego z ces. Mikołajem, ogł. w Russ. Star. CI (1900), pass.

(Str. 338). Lubecki do Grabowskiego, Varsovie, 4 août 1826: „Vous saurez par vos autres correspondances de Varsovie, que mardi dernier a eu lieu l'exportation du corps du pce-lieutenant (Zajączka) et qu'il y a eu mercredi un second office solennel en son honneur. Ces cérémonies ont, outre leur tristesse, l'inconvénient de me prendre un temps, rendu plus précieux encore par l'accumulation des affaires. Déjà nous avons eu deux séances au Conseil... et rien n'annonce qu'il doive y avoir décadence dans la manière d'agir du Conseil, qui a conservé toutes les formes, que l'expérience semblait avoir déjà sanctionnées [1]).

„J'ai eu l'honneur d'être appelé au Belvédère auprès de S. A. I., ainsi que de madame la princesse de Lowicz, et de m'acquitter de la commission dont l'Empereur avait daigné me charger. Je dois dire, que j'ai cru apercevoir dans la conversation de Mgr. un désir de voir S. M., qui n'était balancé que par la crainte, que le service en Pologne ne souffrît de son absence. Si l'attitude de nouveau gouvernement pouvait parvenir à rassurer cette sollicitude, je ne serais donc point étonné, que vous-vissiez S. A. I. assister à une cérémonie, où Sa présence semblerait le complément de Sa noble conduite" [2]).

(Str. 340). Zapiska Nowosilcowa dla Aleksandra, 1 stycz. 1820, Russ Star. XXXV, 142 sq.

(Str. 341). Lubecki do Grabowskiego, 11 sierp. 1826: „encore une affaire que mr de Novossiltzoff a mis sur les bras du Comité, mais malgré, ou plutôt à cause de son importance relative, je ne vous en occuperai que plus tard et lorsque j'aurai des notions tellement précises sur les faits, que je puisse dire pertinamment et pièces en mains: cela est ainsi".

(Str. 341 sq). Fryderyk-Wilhelm do Aleksandra, 20 marca, odpowiedź Aleksandra 26 marca 1813. §§ 22 sq. traktatu 3 maja 1815. Bloch, Finanse, I, 118 sq., III, 71.

---

[1]) W Radzie Administracyjnej, podobnie jak w Radzie Stanu, podług §§ 63, 66 sq. Karty konstytucyjnej, winien był prezydować namiestnik; po śmierci Zajączka został prezydującym Walenty Sobolewski, minister stanu.

[2]) W. Ks. Konstanty w ostatniej chwili zdecydował się być obecnym na koronacyi w Moskwie, gdzie jego nagłe pojawienie się było niespodzianką dla samego cesarza, ob. Russ. Star. XX (1877). Podług (Boucqueta) Esquisse sur le pce Drucki-Lubecki, 27 sq., na tę decyzyę, w myśl życzenia cesarza, wpłynął Lubecki: „de retour à Varsovie, il sut faire valoir des considérations si puissantes, que le grand-duc, au grand étonnement de tous, partit pour assister au couronnement"; do tego zapewne odnosiła się owa „*commission*" cesarska, o której wzmiankuje L. w liście powyższym.

Petersburska konwencya handlowa 19 grudnia 1818, berlińska konwencya handlowa 11 marca 1825, Martens, VII Nr. 297, VIII Nr. 308, tamże interesujące szczegóły negocyacyi, rzucające światło na rolę Alopeusa, Fryderyk-Wilhelm do Aleksandra, 13 lipca 1822, Nesselrode do Alopeusa, z Warszawy, 23 stycznia 1823, 15 sq. Alopeus do Nesselrodego, 13 marca 1825.

(Str. 344). Faktem jest, iż depesza Schmidta o wybuchu rewolucyi, na skrawku papieru, 30 listop., doszła posła pruskiego w Petersburgu, Schölera, wieczorem 10 grud., kiedy nikt jeszcze nie miał tutaj jasnego pojęcia o wypadkach warszawskich, o których dopiero z ust posła dowiedział się hr. Nesselrode. Wiadomości dotyczące Schmidta u Lacroix, „Hist. de Nicolas I"; zwracamy uwagę, że ta książka, acz nie wszędzie dokładna, zasługuje już z tego względu na pilną uwagę, iż pisaną była wedle wskazówek i dokumentów dostarczonych autorowi przez hr. Kisielewa. O projekcie ustawodawczym 1819 r., ob. Hist. Zeitschrift, LXXII (1894).

(Str. 344). Por. Materyały i notatki, w Bibliotece Warszawskiej, 1896, marzec.

(Str. 346). W. Ks. Konstanty do Walentego Sobolewskiego. Royaume de Pologne, Affaires Etrangères, Varsovie, le 13/25 décembre 1826: „J'ai voué une mûre attention, mr le Président, à l'examen des objections, par lesquelles le Ministre des Finances et du Trésor du Royaume combat... la réclamation du gouvernement prussien relativement aux billets de caisse [1]). Elles m'ont suggéré les observations suivantes, que V. E. voudra bien recommander à l'attention du Conseil d'Administration. S'il peut être prouvé, que le gouvernement prussien n'est pas fondé à soutenir sa réclamation, les titres, sur lesquels elle se fonde, doivent lui être restitués dans leur intégrité, attendu qu'ils ne se trouvent entre les mains de la Commission de liquidation que par un effet de la confiance de l'autorité prussienne dans la bonne foi de l'administration polonaise; et ce serait y répondre d'une manière peu digne et peu propre en même temps à prouver son impartialité, que de retenir ces mêmes effets ou de ne les restituer qu'après les avoir fait subir une modification dans le but d'en dénaturer la valeur. On n'est d'ailleurs, ce me semble, nullement autorisé à faire à un gouvernement étranger ostensiblement l'affront de le supposer capable d'une falsification de papiermonnaie.... Ce n'est certainement pas dans l'état des relations, subsistantes avec la Prusse, que des arguments, puisés dans cette hypothèse, pourraient convenablement figurer dans une pièce diplomatique".

---

[1]) Memoryał Lubeckiego w sprawie pretensyi pruskich, d. 5 grudnia 1826 r.

(Str. 347). Nesselrode do Alopeusa, 28 grud. 1825: „S. M. évitera soigneusement jusqu' à l'apparence d'une concession faite uniquement à des sentiments personnels. C'est surtout dans les affaires du Royaume de Pologne, que S. M. se propose de suivre invariablement cette ligne de conduite... Tâchez donc de détruire de prime abord les illusions que l'on pourrait se faire à cet égard à Berlin et profitez à cet effet des occasions que vos entretiens confidentiels avec les personnes influentes à la Cour et au Ministère peuvent vous fournir".

(Str. 348 sq.). Projet de protocole. Conseil Administratif. Séance du 29 décembre 1826. „Après avoir pris connaissance d'un office en date du 13/25 courant sous N. 859 adressé à S. E. mr. le Ministre Président par S. A. I. [1]), concernant les réclamations élevées par mr. le Consul géneral de Prusse pour l'acquittement ou la restitution des billets de caisse du cidevant Duché. le Conseil, appelé à l'examen de cette affaire par la volonté de Mgr. le Grand Duc Césarevitch, y a voué toute l'attention qu'elle paraît demander. En conséquence il s'est fait représenter les pièces antérieures, consistant en: un office de mr. le Consul général prussien du 15 mars 1826, deux offices de la Commission liquidatrice qui lui servent de réponse en date des 12 avril et 18 septembre, un second office de mr. le Consul, enfin l'opinion émise en date du 5 décembre par mr. le Ministre des finances et du trésor. Ce dernier a exprimé alors, qu'il avait écouté la lecture de toutes ces pièces et notamment de l'office de S. A. I. avec le plus vif désir de pouvoir renoncer à une opinion, qui n'avait pas eu le bonheur d'entraîner la conviction de l'autorité supérieure, mais que la connaissance spéciale, qu'il avait de la question sous le point de vue administratif, ne lui permettait pas de céder à des considérations, puisées dans un ordre de choses diplomatique.

S. E. mr. le Sénateur Novossiltzoff prenant la parole, a relevé les causes qui paraissaient militer en faveur de l'acquittement des billets par le gouvernement du Royaume. „Puisque ces effets se sont trouvés dans les caisses de Posen et de Bromberg au moment de la prise en possession de ces départements par la Prusse, il est évident, que ce sont les autorités polonaises elles mêmes, qui en ont fait la remise et qu'elles se sont fait donner décharge d'une valeur, dont le mode de liquidation n'était pas encore déterminé, car autrement elles n'auraient pas manqué de retirer des billets, qui, allant en des mains étrangères, pouvaient, d'un moment à l'autre, rentrer en circulation".

„Sans doute—a répondu le Ministre des finances—ce raisonnement est concluant, et... si toutes les formes ci-dessus énoncées ont été remplies, les billets paraissent incontestablement une propriété cédée au gouvernement prussien. C'est dans cette supposition, que

[1]) T. j. ogłoszone wyżej pismo W. Ks. do Sobolewskiego.

l'affaire a été mise sous les yeux de S. A. I. Mais, ce que la Secrétairerie de Mgr. pouvait ne point savoir, le membres de l'ex-Conseil Suprême Provisoire ne sauraient cependant l'ignorer: les billets existants dans les caisses de Posen et de Bromberg n'ont point été cédés, *ils ont été pris* [1]; le pays n'a point été remis, *il a été occupé* [2]) *à force armée.* Vous n'avez point oublié, mr. de Novossiltzoff, que le Conseil Suprême Provisoire, ayant eu connaissance des stipulations du traité de Vienne, se hâta, conformément aux ordres qu'il en avait reçus, de préparer des instructions Commissaire Impérial [3]) et de tracer jusqu'à la carte du pays qui devait être remis à la Prusse. Ces précautions étaient d'autant plus nécessaires, que nous avions remarqué, que les villages étaient désignés dans le traité de manière à donner lieu à de graves erreurs..., or il nous semblait, que la Puissance cédante avait le droit incontestable de tracer elle-même la ligne démarcatrice. Eh bien! tout ce travail devint inutile! Le général prussien lança ses troupes sur le territoire du cidevant Duché: elles obligèrent plusieurs fonctionnaires du Gouvernement Provisoire à se retirer, saisirent les caisses, s'emparèrent du pays, avant même que le Commissaire Impérial fût parti de Varsovie. Néanmoins, à cette nouvelle l'Inspecteur des Douanes, Bobrowski, que nous avions chargé de recueillir avant la remise les fonds qui pourraient exister dans les différentes caisses, parvint à exécuter cet ordre dans quelques endroits non encore occupés par les Prussiens et à rapporter environ 300,000 flor. Pour prix du zèle qu'il avait déployé dans cette mission, mr. le genéral Thil [4]), informé que ce fonctionnaire était ensuite retourné à son poste, le fit saisir à main armée sur le territoire du Royaume Pologne et conduire ignominieusement à pied dans les prisons, d'où nos réclamations parvinrent avec peine à le retirer. Ces faits, pour lesquels je n'invoquerai que le témoignage de mon ancien collègue au Conseil Suprême, [5]) détruisent toute idée de remise légale et anéantissent dès lors toutes les conséquences, qu'il eût été juste d'en déduire".

„Si l'hypothèse d'une remise légale doit céder à des faits matériels — a dit mr. le Sénateur Novossiltzoff — il n'en est pas moins difficile au Gouvernement d'échapper aux suites, qu'entraînent les stipulations de l'§ 8 de la Convention de 1819, invoqué par mr. le Consul de Prusse. Cet article met à la charge du Royaume les papiers du Grand Duché de Varsovie restés encore en circulation, et rien ne

---

[1]) Ten i następujące ustępy, drukowane kursywą, są podkreślone w oryginałach.

[2]) W brulionie pierwotnie wpisane: *envahi.*

[3]) Zalewskiego.

[4]) Thiele.

[5]) T. j. Nowosilcowa.

semble devoir le soustraire à un fardeau, dont il a déjà commencé à s'acquitter vis-à-vis des caisses de Thorn".

„Ici—a répliqué le Ministre des finances — l'§ 8 n'est pas celui qui régit seul la matière, puisque cet article n'a trait absolument qu'à des sujets prussiens, instituts ou particuliers, tandis que toute prétention ou engagement de Gouvernement à Gouvernement avait été annullé par la teneur des §§ 1-er, 5, 6, 7 et 9, ainsi que par l'esprit qui préside à toute la Convention de 1819... (qui) con verge vers cette idée, qui lui a donné naissance: de terminer simultanément toutes les discussions élevées entre les deux Etats, et de leur rendre cette action directe vis à-vis de leur sujets, qui est l'essence de tout Gouvernement. Enfin, on verra, que tout consiste pour nous à savoir, qui est-ce qui présente les billets dont il s'agit: est-ce un institut ou un sujet prussien? nous devons; c'est lé Gouvernement prussien: nous ne devons pas".

...„D'après cela — dit mr. le Sénateur — il conviendrait donc de connaître, si les billets présentés par mr. le Consul de Prusse n'ont pas été versés dans les caisses par des sujets ou instituts prussiens, qui en auraient été possesseurs, et nous n'avons qu'à faire des démarches auprès du Gouvernement prussien pour obtenir ces données".

„Gardons-nous en bien —répondit le Ministre des finances—laissons ce soin aux agents du Gouvernement prussien; il a d'assez fidèles sujets, sans que nous veuillons en augmenter le nombre... Ce n'est pas au déferenteur d'aller au devant; et en agissant contre ce principe, je pense, que le Conseil manquerait au dévouement, qu'il doit au Souverain, non moins qu'à la protection, dont il est l'intermédaire visà-vis des sujets de son auguste Maître".

„Alors, sans rien préjuger sur la validité des billets,—a repris mr. de Novossiltzoff—il serait possible de demander simplement de plus amples informations et de remettre à terminer cette affaire lors d'un arrangement définitif à intervenir".

...„Admettre la possibilité d'un arrangement à intervenir—a dit le Ministre des finances—nous compromettrait encore d'une manière bien plus grave. Car. je dois faire observer, que le but constant de l'administration prussienne est de remettre tout en question et de nous entraîner à négocier indéfiniment. Déjà la convention de 1815, [1] an mettant à notre charge les capitaux prussiens, nous avait été très désavantageuse, et je comptai, je l'avoue, comme une victoire de rendre à la Prusse par l'acte de 1819 un fardeau, non seulement très au dessous de la valeur, qu'on avait promise en échange, mais, je dirai même, qui rejetait sur le Gouvernement du Royaume l'odieux des poursuites à exercer contre ses propres sujets, — position peut être

[1]) T. j. wiedeńska konwencya 30 marca i traktat 3 maja.

impolitique. La Prusse fit en conséquence les démarches les plus actives pour opérer ses rentrées et elle réalisa à tout prix les capitaux les mieux hypothéqués. Et maintenant, qu'elle n'a plus entre les mains que des papiers sans valeur qu'elles désespère de réaliser, la Prusse s'est proposé de... (faire) reparaître peu a peu toutes les questions résolues par la Convention de 1819, qui n'a laissé entre les deux Puissances que des rapports purement administratifs".

...„Il n'y a pas du moins un seul doute à élever—a dit mr. de Novossiltzoff — sur la nécessité de rendre les billets tels, qu'ils ont été *confiés* à la Commission de liquidation, sans aucune marque, qui en altère la valeur; et l'on ne saurait manifester un instant une défiance outrageuse pour un Gouvernement allié..."

„Mais qui a pu ou pourrait émettre des arguments de cette espèce?" a repliqué le Ministre des finances.

„Vous en avez cependant fait usage, mon Prince," fait observer mr. Novossiltzoff.

„Moi!—répond le Ministre des finances, —jamais je n'ai eu de pensée semblable".

„La fin de l'office de S. A. I. en fait foi", ajoute mr. Novosiltzoff et il en fait donner lecture.

„Je ne trouve point ici d'incrimination directe, qui me concerne, — répond le Ministre, — et j'en appelle à mon office lui-même, dont j'engage mr. Novossiltzoff à se pénétrer".

Après avoir fait lire trois fois la partie de l'office du Ministre des finances, qui a trait à cette catégorie, en dernière analyse mr. le Sénateur persiste à voir une accusation de mauvaise foi contre la Prusse dans les expressions de l'office susdit.

Le Ministre des finances ajouta alors ces mots: ..„Je n'ai proposé que de tracer une ligne à l'encre rouge sur les billets, mesure conforme à l'usage de chaque magistrature de tout pays, de laisser une trace de sa décision. Je crois, que cela ne paraîtra que l'exécution d'une loi, à laquelle tous sont indistinctement soumis; enfin, c'est une formalité, que notre Cour des Comptes,[1]) ainsi que les autres autorités ont héritée de la Prusse elle-même, dont elles suivent à cet égard des réglements. Cette Puissance pourrait-elle donc trouver mauvais, qu'on appliquât un signe sur les billets présentés par son Consul général?... Si l'on néglige cette mesure légale, au contraire, on ne saurait la remplacer en prenant copie des billets ni en priant la Prusse de n'en pas faire usage; ces deux modes ne sont indiqués

---

[1]) T. j. Główna Izba Obrachunkowa, urzędująca wtedy w pałacu Krasińskich, instytucya od ministeryum niezależna, którą należy odróżnić od Komisyi Obrachunkowej, podwładnej ministrowi skarbu.

par aucune disposition et leur effet pourrait être éludé sans la moindre peine. Car, bien que je ne l'aie point dit dans mon office du 5 décembre, ce ne sont pas les faits, qui me manqueraient pour prouver, que nous ne devons pas nous abandonner avec trop de confiance à l'administration prussienne. Entre cent exemples, dont je pourrais m'étayer, j'en vais citer quelques-uns au hasard... Après la signature de la Convention de 1819 et tandis qu'elle était envoyée à la ratification Impériale à St. Pétersbourg, le même Consul général en reçoit une copie de sa Cour; il peut y voir, que certaines obligations hypothécaires sont à la charge de son Gouvernement, et il ne s'empresse pas moins d'aller en toucher à la caisse du Royaume les intérêts arriérés pour environ 80.000 flor.. Est-ce donc dans de pareils actes, qu'il est possible de puiser une confiance d'autant plus aveugle, qu'elle dépasserait les bornes placées par la prudence humaine dans toutes les institutions? Je sais, que ce sont de ces vérités, qu'on ne doit point dire en face; mais je ne suis en ce moment qu'un administrateur polonais, présentant à un Conseil d'Administration polonais les faits, qui corroborent mon opinion... Toute circonlocution, qui jetterait un voile officieux sur ces faits, doit être éloignée de notre bouche... Car, nous ne saurions trop nous le répéter, messieurs, l'administration est une science de faits et non de mots; elle est perdue, si elle veut un seul instant se parer des couleurs de la diplomatie. Soyons francs, c'est le caractère qui nous convient, et le premier, par lequel nous répondrons à la confiance de S. M., ainsi qu'à l'honorable bienveillance, dont S. A. I. veut bien nous donner une preuve, en nous demandant aujourd'hui notre opinion. Enfin, si l'on restituait à la Prusse des papiers présentés officiellement et d'après les formes de la loi, sans leur fair subir les formalités, que prescrit cette loi, il faudrait l'abroger, sous peine de faire à tous ceux, qui pourraient y être soumis, l'injure de ne pas se fier autant à leur honneur qu'à la bonne foi prussienne".

La discussion paraissant alors épuisée, la décision du Conseil, conformément aux conclusions de mr. de Novossiltzoff, a été, à la majorité, de prier Mgr. de faire une démarche auprès du Gouvernement prussien, afin de connaître, par quelle filiation les billets qu'il présente étaient parvenus entre ses mains, et à les remettre provisoirement à mr. le Consul général de Prusse, sans y apposer aucune marque.

Le Ministre des finances, établissant une dissidence sur ces deux points et concluant, d'après ce qu'il avait avancé, à ce que les billets fussent déclarés sans valeur et restitués après biffage, a demandé, dans la vue de mettre à couvert sa responsabilité, que toute la discussion fût consignée au protocole, afin de pouvoir être portée à la connaisance de l'Autorité Supérieure. En conséquence, mr. le

Président a chargé ce Ministre de vouloir bien veiller lui-même à ce que la rédaction de ce protocole fût complète".

Str. 353. Lubecki do Grabowskiego, 5 janvier 1827: „Du temps du Lieutenant Zajączka, la protection de S. M. Aleksandra) m'avait si bien placé auprès de ce prince Konstantego, qu'il décidait en ma faveur chaque fois que je parvenais à parler à sa conviction, et qu'il suspendait, pour en référer à l'opinion de l'Empereur, toute affaire fiscale, dans laquelle il lui restait quelque doute. Ce dernier cas était si rare, qu'il ne s'est présenté qu'une fois, lors de la première année de mon entrée au ministère, dont S. A. voulait me faire renouveler tout le personnel supérieur, mesure, qui ne reçut pas l'aprobation du Maître. Aussi, fort d'un tel appui, je marchais avec sécurité, sans avoir à repousser des attaques journalières. Mais aujourd' hui, que la décision est portée par la majorité, les discussions sur les finances deviennent presque interminables. Pour vous en donner une idée, je joins ici la copie du projet de protocole, que j'ai dressé de notre dernière séance. [1] Mais c'est un dialogue! direz vous après avoir lu. Eh bien, c'est ainsi que nous dialoguons presque à chaque occasion, et je dois dire, que je n'ai pas d'antagonistes plus difficiles à vaincre au Conseil, que les Prussiens, comme vous avez pu vous en convaincre maintes fois, et notamment lors de la signature de la première convention de commerce par mr. de Mohrenheim que je suis parvenu cependant à faire refuser par S. M. de glorieuse mémoire et qu'on a remplacée par celle existante... [2] Comme les heures passent sans amener aucun résultat en discutant de la sorte, et que nos procès verbaux habituels ne gardent aucune trace de ces discus-

---

[1] T. j. sesyi 29 grud. 1826 r. W brulionie znajduje się w tem miejscu następujący przekreślony ustęp: „Les arguments les plus spécieux en faveur de la Prusse sont présentés avec confiance à l'ombre d'un nom auguste. Dans cette position délicate, persuadé qu'on avait surpris la réligion de S. A. I., sans pouvoir néanmoins répondre d'une manière directe dont on n'aurait pas manqué d'incriminer la forme, j'ai été très heureux de rencontrer en mr. Novossiltzoff un personnage assez complaisant pour se charger de soutenir la même thèse et pour provoquer la franche expression de ma manière de voir".

[2] Ta wzmianka wymagałaby komentarza szczegółowszego, niż ten, jaki możemy zmieścić w odsyłaczu. Wspomnieliśmy wyżej o mozolnej negocyacyi traktatu handlowego rosyjsko-pruskiego. W ścisłym związku z tą negocyacyą, tak bardzo leżącą na sercu gabinetowi berlińskiemu, były odwiedziny powtórne ks. Wilhelma pruskiego w Petersburgu, jesienią i zimą 1823 r., poczem w styczniu 1824 r. został wysłany do Berlina rz. r. st. Paweł bar. Mohrenheim w charakterze pełnomocnika nadzwyczajnego do rokowań handlowych. W Berlinie bardzo byli radzi z tego wyboru. Fryderyk-Wilhelm do Aleksandra 31 października 1824 r., wyrażał zupełne zadowolenie z czynności pełnomocnika rosyjskiego, „de son zèle éclairé, de son esprit facile,

sions, j'ai saisi l'occasion d'en reproduire une dans son intégrité, en me réservant, si les circonstances de cette nature se multiplient, de demander à S. M., que dans tous les cas, où, sur les affaires confiées au ministre des finances, il s'élévera une dissidence entre lui et la majorité, la question en suspens soit portée à la connaissance du Souverain avec tous les arguments respectifs".

Tenże do tegoż, 12 janvier: „...Le projet de procès-verbal, dont je vous ai dernièrement adressé copie, a été lu à notre séance d'hier et trouvé très exact; il sera soumis à S. A. et vous reviendra sans doute plus tard. Mais j'ai vu avec quelque étonnement, que le Conseil ne modifiait en rien sa décision dilatoire, bien qu'il pût entrevoir toute la fragilité des motifs, sur lesquels il s'appuyait pour baser une suspension des lois existantes dès qu'il s'agissait de les appliquer à la Prusse. La seule cause, que je puisse alléguer à cette espèce de ménagement, c'est, j'aime à le croire, le respect qu'imposait le personnage auguste, qui avait fait introduire la question et dont on croyait voir un organe en mr. de Novossiltzoff... Il faut bien se garder de traiter cette question de bagatelle; ce n'est pas une dépense, que je repousse, ce sont les conséquences, qu'elle ne manquerait pas d'amener, en faisant réproduire au même tître toutes les prétensions, dont la Prusse s'est trouvée déboutée par la Convention de 1819. Au reste, vous connaissez presque tous nos débats avec cette puissance; vous trouverez dans vos actes la trace constante de ses efforts pour réduire par tous les moyens possibles l'administration polonaise à opprimer ses propres sujets au bénéfice de l'administration prussienne..."

(Str. 356). Por. Angeberg, 687 sq. Charakterystyczną jest rzeczą, iż urzędowy akt objęcia w posiadanie przez gen. Thümena i nadprezydenta Zerbonego został postdatowany na dniu 8 czerwca 1816 roku.— Że przynajmniej część owoczesnych zaborów delimitacyjnych udało się później, po wielu zachodach, wydostać od rządu pruskiego,—jest zasługą Prądzyńskiego, który miał sobie powierzone prowadzenie rokowań w tej mierze z rządem pruskim i doprowadził do skutku konwencye delimitacyjne, zawarte w Słupcach 24 lipca 1819 roku w Warszawie 24 kwietnia 1823, uzupełniające pierwszą niewystarcza-

---

et de ses formes conciliantes". Zasłużył sobie na takie pochwały Mohrenheim, redagując projekt umowy handlowej, nader dla Prus dogodnej, która atoli, skutkiem energicznego protestu Lubeckiego, nie otrzymała sankcyi cesarza Aleksandra i została zastąpioną przez mniej dogodny dla Prus, a tem dogodniejszy dla Królestwa i Cesarstwa, traktat handlowy 11 marca 1825 r. Szczegóły tych rokowań, ze wszech miar zaszczytne dla Lubeckiego, mieliśmy sposobność zbadać podług korespondencyi Mohrenheima z Nesselrodem i Bernstorffem, w Acta specialia tycz. się negoc. handl. z Prusami. Prof. Martens w swojem wydawnictwie nie mógł, niestety, zatrzymać się nad tym zajmującym przedmiotem.

jącą konwencyę w tym przedmiocie, zawartą przez Alopeusa w Berlinie w 1817; (Martens, VII, NN. 283, 301 i 305). Sama już rozległość ustępstw, wymuszonych na rządzie pruskim w tych trzech konwencyach, jest dostatecznem świadectwem, jak rozległe były nadużycia delimitacyjne pruskie w r 1815.

(Str. 357). W. Ks. Konstanty do Sobolewskiego. Royaume de Pologne Affaires Etrangères. Varsovie, le 6/18 janvier 1827: „J'ai lu, mr. le Président, le supplément au procès verbal de la séance du Conseil d'Administration du 29 décembre, joint à l'office de V. E. du 15 dernier. Je n'ai pas pu m'empêcher d'être surpris de voir entre autres argumentations, établies par mr. le Ministre des Finances et du Trésor, qu'il ait avancé, pour servir de base à son raisonnement, une assertion à la fois inconvenante et tout-à-fait contraire à la vérité, en disant, à l'occasion de la séparation effectuée en 1815 des ci-devant départements de Posen et de Bromberg, que le pays n'a pas été remis à la Prusse, mais occupé à force armée, que le général prussien lança ses troupes sur le territoire du ci-devant Duché et qu'elles saisirent les caisses et s'emparèrent du pays. Je dois solennellement protester contre une assertion aussi injurieuse au commandement, dont j'avais l'honneur d'être revêtu à cette époque.

Certes, si le moindre empiètement avait pu être commis dans un domaine, confié par l'Empereur mon Maître à la garde de Ses troupes, le dernier des officiers russes ou autres à Son service aurait sacrifié sa vie pour s'y opposer; quant à moi, mon devoir aurait été en cette occasion de repousser la force par la force. J'ignore, en cas de résistance, quel eût-été les sort de la lutte engagée; mais ce n'eût pas été impunément et sans que le sang eût coulé, que qui que ce soit se fût jamais permis d'attenter aux droits et aux possessions de mon Souverain. Lorsqu'en exécution de l'§ 42 du Traité de Vienne du 21 avril (3 mai) je reçus l'ordre de faire évacuer les provinces retombées à la Prusse et qui devaient lui être remises le 12/24 du même mois, — disposition, qui cependant ne me parvint, que le 14 26 suivant,—j'expédiai mon aide de camp, le capitaine en second aux gardes Temiriazeff, au lieutenant-général prussien Thümen, à qui la remise du territoire retrocédé devait être faite, pour lui communiquer les dispositions, que j'avais reçues, et donner les ordres nécessaires aux commandants militaires russes et polonais. Telle fut la régularité des mesures adoptées alors, que les troupes prussiennes n'entrèrent à Posen que le 17/29. Quant à la forteresse de Thorn, qui devait être évacuée en même temps, comme les ordres ne stipulaient pas sur l'armement et les munitions de guerre qui s'y trouvaient, laremise en fut différée jusqu'au 26 août (7 septembre).

Ces circonstances prouvent suffisamment, qu'à cette occasion il n'a rien pu se passer du côté prussien, qui ressemblât à un acte de sur-

prise ni de violence. Comme ce fait seul détruit en majeure partie les objections du Ministre des Finances, et que le texte de mon office du 13/25 décembre établit avec toute la clarté désirable, que l'§ 8 de la convention de 1819 s'applique à tous les billets de caisse, non amortis dans le Grand Duché et par conséquent demeurés en circulation... je pourrais considérer la question comme résolue dans le sens de la commune équité et de la lettre précise du Traité. Déférant toutefois aux scrupules du Conseil, je provoquerai de la part du gouvernement prussien des explications quant à la filiation, par laquelle les billets de caisse présentés sont parvenus entre ses mains, attendu que le Conseil a reconnu, qu'il était juste de les restituer provisoirement au Consul général de Prusse, sans y apposer aucune marque..."

(Str. 358 sq.). Lubecki do Grabowskiego, 19 janvier: „Ainsi que j'avais eu l'honneur de vous en prévenir... le procès verbal de la séance du Conseil sur les billets de caisse, présentés au nom du gouvernement prussien, a été transmis à S. A. I. Mgr. m'a fait appeler mercredi matin et m'a reproché vivement de L'avoir *personnellement offensé*, en avançant que le territoire du ci-devant Duché, cédé à la Prusse par le traité de 1815, avait été *envahi* par les troupes prussiennes; que pour *envahir* un pays, occupé par une armée sous Son commandement il aurait d'abord fallu passer sur le corps de cette armée et sur le Sien propre; enfin, qu'il me prouverait que je ne savais rien, et que c'était là son dernier mot.

Au moment, où je me retirais, le Prince m'a fait rappeler et a eu l'extrême complaisance de me présenter des actes de la gestion militaire en 1815, dans lesquels j'ai vu, que sur la communication officielle des §§ 1-er et 42 du traité de Vienne, le Général en Chef du corps d'occupation avait donné ordre aux troupes de S. M. I. de se retirer en deçà des points indiqués dans le premier de ces articles, ordre, qui, transmis d'après la hiérarchie militaire jusqu' aux avant-postes russes, avait été exécuté. Tout ce qu'il m'a été possible de faire, a été de supplier S. A. I. d'être bien persuadée, qu'il n'avait jamais pu entrer dans ma pensée de dire quelque chose qui Lui causât du déplaisir, d'autant moins, qu'aucune annonce officielle n'avait appris au Conseil Suprême, que le commandement n'était plus entre les mains du prince Labanoff. [1])

Cependant, mettant de côté pour quelques instants la douleur personnelle, que j' éprouve d'avoir encouru la disgrâce de Mgr. par un argument émis dans une discussion des droits de la Prusse..., le fait

---

[1]) Ks. D.-I. Łobanow-Rostowski miał przed W. Ks. Konstantym dowództwo naczelne nad armią rezerwy, rozlokowaną w Księstwie Warszawskiem.

est, qu'il est constant, d'après les actes que m'a fait l'honneur de me montrer S. A. I, que l'évacuation du territoire par les troupes russes a eu lieu; mais ni les autorités militaires russes n'ont fait *remise* du pays,—ce que pourrait servir à prouver la restitution plus récente de la ville de Pyzdry et des forêts de Zlotoria occupées à tort par les troupes prussiennes [1]); ni surtout, et c'est ici le point capital, les autorités civiles n'ont mis *en possession* les autorités prussiennes, et le territoire a été militairement occupé, sans *qu'aucun acte de cession* constatât l'exécution entière de l'§ 42 du traité de Vienne. Maintenant, que ce soit parceque les ordres d'évacuation sont parvenus au Commandant en Chef avant d'être connus du Conseil Suprême; ou que ce soit par toute autre cause aussi peu importante à rechercher aujourd'hui, il n'en est pas moins vrai, que le Commissaire civil ne put pas même être envoyé parceque l'occupation avait déjà eu lieu avant son départ de Varsovie, aucune *remise légale* n'a donc été effectuée, aucun commissaire n'a cédé au gouvernement prussien l'argent comptant ou les billets du Duché comme un capital restant en caisse... Mais, ma conscience m'oblige à le répéter, ce sont les conséquences, qui découleraient du principe établi par l'admission de cette prétention de la Prusse, que je prétends repousser, et ces conséquences peuvent devenir plus graves qu'on ne le supposerait. Mr. le Consul réclame le payement des billets de caisse comme un actif du Duché de Posen, devant servir à solder le passif du dit territoire. Adhérons à cette argumentation erronnée, et l'on pourra bientôt nous dire: „pendant l'occupation par les troupes impériales le pays leur fournissait des vivres sur l'ordre émané du Conseil Suprême; or, la Russie avait promis de rembourser les dites fournitures, dont la liquidation provisoire avait été présentée par la Prusse à la somme de 4 millions d'écus; *c'est un actif du territoire qui doit lui être remis pour payer ses passifs*".

Voilà, où l'on peut vouloir nous conduire, et il et d'autant plus de mon devoir de l'empêcher, que je ne fais que suivre la lettre de la Convention de 1819, à l'aide de laquelle j'ai déjà débarrassé la Russie du poids de cette énorme dette. Alors mr. d'Alopéus avait ordre d'entrer directement en pourparlers pour le payement de ces 4 millions. Je n'hésitai pas à charger sa responsabilité de toutes les suites, s'il obtempérait à cet ordre du Souverain, qui ne pouvait qu'avoir été mal informé; il se rendit à mes pressantes sollicitations, et la Convention de 1819 se trouva de fait avoir éteint cette réclamation, en stipulant l'annullation de toutes prétentions de gouverne-

[1]) Już w pierwszej konwencyi delimitacyjnej berlińskiej, 11 listopada 1817 r., zawartej przez Alopeusa i Hardenberga, § 1, (Martent, VII, Nr 283), skutkiem osobistych nalegań cesarza Aleksandra zwrócone zostały Pyzdry, Slupce, Złotorya i inne miejscowości, co następnie zostało uzupełnione w późniejszych konwencyach, zawartych przez Prądzyńskiego.

ment à gouvernement et l'obligation pour chacun d'eux de satisfaire à ses sujets sans la concurrence de l'autre. Tous les actes qui ont trait à cettte affaire sont entre les mains du cte de Nesselrode; quant à ceux, qui constatent comment je suis parvenu à renverser en 1821 la Convention de commerce de 1818, en prouvant qu'il y avait eu dans cet acte si onéreux trahison ou ineptie, ils sont entre les vôtrès, mr. le comte, aussi bien que mes protestations efficaces contre la première convention de commerce signée en 1825 par mr. de Mohrenheim et Bernstorff. Ainsi, à Aix-la-Chapelle, à Berlin, à Vienne, à Laybach, à Pétersbourg, à Varsovie, mes arguments ont eu le malheur de rencontrer des adversaires, qui les ont regardés comme des personnalités, mais partout aussi la force de la vérité est restée victorieuse, parceque le juge suprême a toujours su lui rendre justice... Au reste, peut-être que le Conseil aurait mieux senti le poids de mes raisons, si je les avais spécifiées ainsi, que je l'ai fait ici, mais je me suis rappelé, que, pendant l'existence du Conseil Suprême, le Consul prussien nous avait présenté des objections contre une idée, qui n'avait été encore émise qu'en projet, et que même la gazette de Berlin avait publié une protestation contre une idée à peine éclose; or, l'influence de cet employé n'a fait depuis qu'étendre ses fils, au point qu'il ne lui serait pas difficile d'apprendre de manière ou d'autre les points de la délibération..." [1]).

26 janvier: „A la dernière séance du Conseil, tenue le 20 courant, il a été fait lecture d'un office de S. A. I., dont je joins ici copie...[2]). Quant à l'offense personnelle que l'office susdit m'accuse d'avoir faite eu Commandant en chef des troupes Impériales, j'ai jugé, qu'il n'eût pas été convenable de ma part de chercher à me justifier sur la pureté de mes intentions, après avoir eu l'honneur de les manifester verbalement à Mgr. le Grand Duc Césarevitch. En effet, il ne m'appartenait en rien d'approuver ou de blâmer la conduite de l'armée, qui, agissant séparément d'après les ordres spéciaux reçus le 26 mai, ne pouvait être responsable par devant le Conseil ni de l'entrée du corps prussien dès le 24, ni des empiètements successifs, qu'il ne se permettait plus tard que sur le territoire dégarni des troupes russes, ni enfin de l'accaparement des caisses et du refus de restituer certains points jusqu'à l'époque de la délimitation.

Voilà pour la question incidente. Quant à la restitution des billets à mr. Schmidt, il y a un certain embarras à l'exécuter: le Conseil veut bien m'en donner l'ordre; mais, ne pouvant prendre sur moi la

---

[1]) Jest to dość wyraźna aluzya do niedyskrecyi Nowosilcowa, który jedyny z obecnych członków Rady Administracyjnej należał do dawnej Najwyższej Tymczasowej.

[2]) T. j. ogłoszona wyżej odezwa W. Księcia z dnia 18 stycznia.

responsabilité qu'entraîne le contreseing, lorsque j'ai une opinion toute contraire, j'ai demandé un rescrit contrasigné par un autre ministre".

(Str. 360 sq.). Lubecki do Sobolewskiego, 26 janvier 1827: „Mr. le Comte, Par suite de la lecture faite au Conseil d'un office du 6/18 courant, adressé par S. A. I. Mgr. le Grand Duc Césarevitch à V. E... il ne m'est pas permis du moins de laisser plainer le plus léger soupçon sur l'exactitude des faits, que j'ai exposés... Voici quels documents les actes fournissent à cet égard:

L'érection du Grand Duché de Posen est due au Traité de Vienne, dont l'§ 42 est ainsi conçu... [1]).

Comment ont été remplis de part et d'autre les devoirs qu'imposait respectivement cet article quant à une exécution, que l'on désirait pouvoir être terminée 21 jours après *la ratification*, c'est à dire le 30 mai, puisque les deux augustes monarques ne rendirent l'acte obligatoire qu'à dater du 9, jour de leur signature?

Le Conseil Suprême Provisoire reçoit de Vienne le 26 mai l'annonce, que mr. le général Thümen [2]) a été prévenu, par suite d'une communication de mr. le général Wolkonski [3]) au lieutenant général Thiele des retards involontaires, qu'éprouverait la retradition du territoire, destiné à former le Grand Duché de Posen; et par des considérations politiques le Conseil est invité à reculer de quelques jours la publication du traité, pour la faire coïncider avec celle du manifeste de S. M. I. et R. En attendant, il s'empresse de procéder à la nomination du commissaire, chargé d'effectuer la remise, et de lui fournir les instructions les plus complètes, afin de ne donner naissance à aucune difficulté,—travail, achevé le 28.

Tandis que le Conseil préparait ainsi *la remise légale*, telle qu'elle devait être opérée, il apprend par un rapport de son vice-président, mr. le sénateur Novossiltzoff, que dès le 12,24 mai mr. le général Thümen, en occupant la ville de Międzyrzecz, vient d'intimer aux sous-préfets de cet arrondissement et à d'autres, ainsi qu'au préfet de Posen, la défense de laisser effectuer aucun payement par les caisses publi-

---

[1]) § 42. „Aussitôt après la ratification... les ordres nécessaires seront envoyés aux commandants des troupes dans le Duché de Varsovie et aux autorités compétentes pour l'évacuation des provinces qui retournent à S. M. Prussienne et la remise de ces pays aux commissaires, qui seront désignées pour cet objet. Elle s'effectuera de manière à pouvoir être terminée dans l'espace de 21 jours".

[2]) August v. Thümen, wyznaczony przez Fryderyka-Wilhelma, patentem królewskim z d. 15 maja 1815 r., do okupacyi W. Ks. Poznańskiego.

[3]) Ks. P. M. Wołkoński, naczelnik głównego sztabu, pozostający przy osobie cesarza Aleksandra na kongresie wiedeńskim.

ques pour le compte du gouvernement provisoire du Duché, et l'ordre de cesser toutes relations avec cette même autorité.

Pour empêcher les collisions, qui pouvaient résulter de cette démarche prématurée de l'autorité militaire prussienne et de la juste protestation de administrateurs polonais, le Conseil adopte les mesures, proposées par mr. le vice-président, en conséquence desquelles S. E. mr. le gouverneur général Lanskoi adresse directement à mr. de Thümen l'annonce, que les autorités départementales viennent de recevoir de nouveau l'ordre de rester en relation avec le Duché, et invite ce général à faire restituer les actes, effets et argent, qui ont été saisis.

Ici, je ne crois pas nécessaire d'entrer dans le détail de la volumineuse correspondance, qui se soutint alors de part et d'autre, sans produire aucun résultat et sans ralentir en rien la marche du corps d'armée prussienne. Je passe de suite aux résultats, consignés dans le rapport officiel, présenté le 9 octobre à S. M. I. et R. par le Conseil Suprême, où tous les faits srnt exposés avec la clarté désirable. Il conste de ce rapport, au reste très intéressant à lire en entier:

que le gouvernement prussien, sans égard à l'explication du retard qui a empêché le gouvernement provisoire de recevoir les ordres de S. M., sans attendre l'arrivée des commissaires polonais, s'était installé dans les départements de Bromberg, Posen et dans une partie de celui de Kalisz,

qu'il a bientôt étendu sa domination aux endroits de Gross-Opoczno, Przybyłów, Piaski, Chełmce, Witowiski, Kobylinka, Woyczyn, Orzechów, Powidz, Słupce, Pyzdry, et à beaucoup d'autres évidemment polonais, enfin à une partie de l'arrondissement de Kalisz avec le village de Kościelna Wieś, désigné dans le traité comme un point, qui détermine le rayon de l'arrondissement appartenant au Royaume,

que ces empiètements ont été faits la plupart à main armée et accompagnés de violences, pareilles à celle, qui fut commise sur la personne du sieur Bobrowski [1]),

que les habitants des endroits susmentionnés ont été contraints de prêter serment de fidélité au Roi de Prusse,

qu'enfin ces griefs multipliés sont restés sans aucune satisfaction parceque les autorités prussiennes, fidèles au principe adopté de contredire par les faits le désir de la bonne harmonie, qu'elles ne cessaient d'annoncer, ont décliné leurs propres propositions, en déclarant n'être plus en droit de traiter sur cet objet..."

(Str. 362 sq.). Lubecki do Grabowskiego, 2 lutego 1827: „ma justification quant aux billets prussiens a été lue au Conseil, qui a fini par ce décider, sur mon instance, à la mettre sous les yeux de S. A. I. Depuis mercredi aucune nouvelle; de sorte, qu'il est probable, que c'est une affaire tombée".

---

[1]) Antoniego Bobrowskiego, intendenta gener. skarbu, por. wyżej str. 536.

W. Ks. Konstanty do Sobolewskiego. Royaume de Pologne. Affaires Etrangères. Varsovie le 21 janvier (2 février) 1827: „J'ai reçu, mr. le Président, votre office du 31 janvier sub Nr. 20882 et ai pris connaissance du rapport y annexé, que le ministre des Finances et du Trésor a cru devoir adresser au Conseil d'Administration à la suite de mon dernier office relativement à l'objet des billets de caisse, dont le gouvernement prussien poursuit la liquidation.

La vérité est une, administrative comme politique, et je n'en connais point d'autre. J'ai repris le pce Lubecki sur-le-champ, quant au manque, qu'il s'est permis contre l'autorité militaire, comme je le devais à mon Souverain et à la confiance, qu'il a daigné placer dans l'autorité dont il Lui a plu de me revêtir, et comme je répondrai à quiconque s'aviserait jamais d'y porter atteinte. Ayant eu dans le temps le bonheur de mériter l'approbation de S. M. l'Empereur et Roi de glorieuse et immortelle mémoire, sur la conduite que j'ai tenue, j'aurais été de même blâmé par Lui, si j'y eusse manqué. Pour ce qui est de la communication actuelle du pce Lubecki, je m'abstiens de la nommer du nom qu'elle mérite; elle ne vaut pas, que j'y réponde; je le regarde au dessous de moi".

Podług wypisu z protokółu Rady Administracyjnej 20 stycz. 1827, zlecono ministrowi finansów: „wydać bilety kasowe, w Komisyi Likwidacyjnej złożone, konsulowi pruskiemu bez żadnego znaku". Odpowiedny reskrypt Lubeckiego do Komisyi Likw. 2 lutego. Raport Kalinowskiego do Lubeckiego, 9 lutego, o uskutecznionym tegoż zwrocie biletów Schmidtowi: „po zachowaniu w aktach specyfikacyi tychże, tak co do ich wysokości pieniężnej, jako też szczegółowych numerów, którymi są oznaczone".

Lubecki do Grabowskiego, 9 février 1827: „A la séance du Conseil de mardi dernier il a été fait lecture de la pièce, dont copie ci-jointe[1]), que j'ai écoutée dans le silence, qu'impose le profond respect, dû à son auguste Auteur. Profondément affligé du sentiment pénible, que n'a pu manquer de faire éprouver au Souverain toute cette affaire, il m'a du moins été agréable de concilier ainsi mes devoirs de sujet avec mes affections personnelles; et j'ose espérer, que cette conduite, suite naturelle de celle, que j'ai déjà tenue, se trouve répondre en même temps à la volonté Souveraine, exprimée dans votre lettre du 19/31 janvier, que je viens de recevoir hier. Le plus fâcheux c'est, qu' à côté de ces désagréments l'affaire principale n'a point fait un seul pas, si j'en excepte la restitution des billets, effectuée au Consul prussien et dont je n'ai plus contesté la forme, en raison de l'opinion du Maître, mais avant laquelle j'ai fait rendre note exacte des billets.

---

[1]) T. j. powyższej odezwy W. Księcia do Sobolewskiego z dnia 2 lutego.

Quand elle reviendra, il faut espérer cependant, que les discussions s'entameront sur un terrain, un peu moins semé d'obstacles..." — Grabowski do Rady Administracyjnej, 11 lut. 1827.

Nowe przyczynki ogólniejsze do stosunków prusko-austryackich w omawianej dobie, u Ringhoffera, Ein Dezennium preussischer Orientpolitik zur Zeit des Zaren Nicolaus 1821—1830 (1897), por. insynuacye o przyjaciołach Lubeckiego w otoczeniu cesarza, o buntowniczych zamysłach Polaków, o portrecie ks. Reichstadt, syna Napoleona, w koronie Polskiej, rozrzucanym jakoby w tysiącach egzemplarzy po Królestwie i t. d., w doniesieniach Schölera z Petersburga i Maltzahna z Wiednia do Bernstorffa, 21 lutego, 25 grud. 1827, 18 marca 1828, 67, 136, 315.

(Str. 366). Mowa Łazienkowska, 16 paźdz. 1835: „si vous vous obstinez à conserver vos rêves d'utopie, de nationalité distincte, de Pologne indépendante et de toutes ces chimères, vous ne pouvez qu'attirer sur vous de grands malheurs. J'ai élevé ici la citadelle d'Alexandre et je vous déclare qu'à la moindre émeute je ferai foudroyer la ville, je détruirai Varsovie et certes, ce ne sera pas moi qui la rebâtirai. C'est à vous même à faire la police, à éviter le mal. C'est en élevant vos enfants, en leur inculquant des principes de religion et de fidélité à leur Souverain que vous pouvez rester dans le droit chemin... Croyez-moi, je vous ferai du bien malgré vous. Si vous vous conduisez bien, si vous remplissez tous vos devoirs, ma sollicitude paternelle s'étendra sur vous tous, et malgré tout ce qui s'est passé, mon gouvernement pensera toujours à votre bien-être et à votre bonheur". To jest tekst urzędowy, powtórzony u ks. Szczerbatowa, Gen.-feldm. Paskiewicz, V[1] (1896), 283 sq., Nr. 30; por. Russ. Star., VI, VII, 677 sq., Portofolio I, Angeberg, 972, Journ. de St. Pétersbourg, 3 grud. 1835.

Tajna konwencya berlińska, 14 paźdz. 1835: „les trois Cours conviennent... que la ville de Cracovie et son territoire seront réunis aux états de S. M. I. et Apostolique... Le Cabinet de Vienne se chargera d'un travail qui indiquera la marche à suivre pour préparer graduellement la mise à exécution du plan convenu ci-dessus"; zastrzeżono zarazem, iż ten plan winien być wykonany „de manière à ce qu'il ne puisse pas en résulter des complications politiques graves et que surtout les autres puissances signataires de l'acte du Congrès de Vienne n'y trouvent point un motif légitime d'opposition .. Ce but serait atteint si la réunion de la ville et du territoire de Cracovie... était le résultat d'un voeu librement émis par la république qui demanderait elle même ce changement". Chodziło zatem o wywołanie petycyi ze strony samych mieszkańców Krakowa, dopraszającej się o aneksyę, i w tym też kierunku działał odtąd ks. Paskiewicz, mają na swoje usługi, dla stosownej agitacyi w krakowskiem, hr. Aleksandra Walewskiego. Por Martens, IV[1], 472 sq.; Al. Walewski do Paskiewicza, 3 lipca, Szczerbatow, V, 143, V[1], 292 sq.; Metternich do Apponyego, 12 paźdz. 1835, Mém. VI, NN. 1206, 1242.

(Str. 367 sq.). Palmerston do Granvilla, 8 czerw. 1838: „it must not be forgotten, that one great danger to Europe is the possibility of a combination between France and Russia, which, though prevented at present by the personal feelings of the Emperor, may not always be as impossible, as it is now". Corresp., I, 352.—Ranke w życiorysie Fryderyka-Wilhelma IV, Allg. D. B., VII, zapisał słowa, słyszane wtedy od Thiersa: „la coalition existe toujours"; por. natomiast trzeźwe zastrzeżenie Metternicha w skazówkach dla Edw. Woyny (w Petersburgu), 10 lipca 1841, N. 1425.

(Str. 368 sq.). Ks. Adam Czartoryski do gen. Chrzanowskiego (w Konstantynopolu), Paris, 24 févr. 1840: „L'état des affaires en général, et par conséquent aussi des nôtres, empire de jour en jour et le résultat des mesures que nous avons cru devoir adopter est loin de répondre à notre atteinte. L'alliance, tant désirée, entre la France et l'Angletterre n'a produit aucun des avantages espérés et semble même toucher à sa fin. Quelque autre système va succéder; je ne sais lequel, mais il est certain que l'ancien n'a été d'aucun avantage pour nous et nous ne devons par conséquence nullement le regretter. Un changement donc aura lieu et les bruits de tout genre ne manquent pas; peut-être, ce changement sera-t-il douloureux, mais au moins nous mettra-t-il en mouvement. On ne sait pas encore, il est vrai, si une convention définitive, par rapport à l'Orient, a été conclue entre la Russie et l'Angleterre, mais la chose est très probable; aussi la cour, les ministres et les chambres se montrent-ils vivement préoccupés. L'amour propre des Français est blessé au point, qu'il se pourrait bien que l'ancien esprit français se reveillât enfin. Le duc d'Orléans disait hier hautement, que la tâche du roi avait été jusqu' à présent d'affermir le gouvernement et de conserver la paix, mais que maintenant tous les efforts devraient tendre à maintenir intact l'honneur de la France. On parle d'une augmentation considérable des forces de terre et de mer. J'ignore si cette fois encore tout cela ne finira par de vaines paroles, mai ce qui est notoire, c'est que les partis de toute couleur ne cessent de parler de l'accord le plus parfait qui, en cette occasion, règne parmi eux. Il paraît que la France n'accédera jamais à une convention désavantageuse pour l'Egypte. On se flatte ici que le refus seul de la France de s'unir aux autres puissances suffira pour empêcher cellesci de mettre leur projet en exécution. Un des ministres français me disait hier, que l'état actuel des affaires laissait prévoir des événements importants pour le printemps prochain. Dans ce cas, mon cher général, votre position pourra devenir d'une nature très délicate, mais je suis sûr que vous saurez vaincre toutes les difficultés. Le mieux serait, sans doute, de conserver invariablement votre attitude actuelle, car je suis persuadé, que le changement dans les dispositions de l'Angleterre n'est que temporaire et pour un cas donné,

mais qu'au fond aucun changement ne s'opérera ni dans la politique de la Grande Bretagne, ni dans la nature de nos espérances. Lord Palmerston vous accorde les plus grands éloges et répète dans ses lettres combien il est content de vous. Quant à moi, j'envisage comme une grande faute de la part de l'Angleterre son rapprochement vers la Russie et je suis convaincu que cette dernière puissance en retirera tous les profits. Avant que ce rapprochement eût lieu, j'avais conçu le projet de proposer à l'Angleterre d'envoyer à Khiva un certain nombre d'officiers polonais qui, sous le commandement d'un d'entre eux rallierait tous les Polonais qui font partie du corps d'invasion. De cette manière on aurait formé un petit corps, capable non seulement de défendre le pays, mais même d'exterminer les troupes ennemies. On ne saurait rien attendre de décisif de la part des Turcs, et au printemps prochain on verra, si Méhémet-Ali se décidera à céder aux exigences, ou si, comptant sur la protection de la France, il s'opposera à la volonté des puissances".

(Str. 369). O rzekomym przyjeździe Ludwika-Napoleona, ob odezwę dyrektora Komisyi spraw wewnętrznych, Szypowa, do oberpolicmajstra m. Warszawy, 22 lut. 1840, Russ. Arch., X, 436. — Ciekawy obraz Warszawy owoczesnej u Marmiera, Lettres (1843), II, 213 sq.

(Str. 370 sq.). Bressier do Thiersa, Varsovie, le 27 mai 1840: „On attend dans deux jours Leurs Majestés Impériales. Elles seront demain à Modlin, citadelle située à 4 milles de Varsovie et dont le prince maréchal Paskévitch a fait hier la consécration religieuse en lui donnant le nom de Nowo-Gieorgiewsk. L'arrivée de l'Empereur donne naturellement lieu à beaucoup de conjectures et d'espérances. La solennité des préparatifs faits pour le recevoir et le caractère des personnages officiels qui l'ont précédé ici, sembleraient annoncer que des mesures d'une certaine gravité seront adoptées. Le public croit à une amnistie complète. Mon opinion est que S. M. I. accordera quelques grâces et faveurs partielles, mais non pas un pardon général. Une amnistie aurait le caractère d'une imitation. On parle aussi d'un projet de suppression de la ligne de douanes qui existe entre le Royaume de Pologne et l'Empire. Ce serait, sous l'apparence d'un acte administratif, résoudre la question de l'indépendance politique de la Pologne. Il m'a paru important de ne pas laisser passer inaperçu même le soupçon d'un fait aussi grave". W rzeczywistości szło wtedy tylko o przygotowywaną podwyższoną taryfę celną 1841 roku; zaś zupełne zniesienie wewnętrznej linii celnej między Królestwem a Cesarstwem nastąpiło dopiero w myśl Ukazu 25 paźdz. 1850.

Bressier do Thiersa, le 30 mai 1840: „L'Empereur et l'Impératrice sont arrivés avant hier à six heures du soir. Il se sont d'abord rendus à l'église grecque pour y prier. L'évêque les a reçus sur le

portail de l'église. LL. Majestés ont traversé ensuite la ville en voiture découverte, se dirigeant vers le palais d'été de Łazienki, demeure qu'elles ont choisie pour y habiter pednant leur séjour. Le soir l'Empereur, accompagné de l'Impératrice et de S. A. I. la Grande Duchesse Olga, s'est montré au balcon du palais, qu'entourait une foule nombreuse. Des vivats ont accueilli la présence de LL. Majestés qui se sont ensuite promenées en calèche au milieu de la population accourue pour jouir des premières marques de confiance et d'oubli qui soient descendues du trône impérial depuis 1831. Hier soir des réjouissances publiques et le tir d'un feu d'artifice avaient attiré tous les habitants de Varsovie dans le parc du palais de Łazienki. Comme la veille, LL. Majestés se sont promenées en calèche au milieu d'une foule empressée et respectueuse".

(Str. 371 sq.). Ks. Paskiewicz do sekretarza stanu Turkułła, 21 czerw. 1840, 8 maja 1841; do wicekanclerza Nesselrodego, 31 stycz., do Rady Administracyjnej, 12 sierp. 1841, Russ. Arch., 1887, III, 535 sq., Szczerbatow, V, 220, V[1], 447. Ob. notę kardynała sekretarza stanu Lambruschiniego, 1 czerw. 1840.—Ukaz nadawczy Demblina 5 maja, Turkułł do Paskiewicza, 10 lipca 1840.

(Str. 373). Mikołaj I do Fryderyka-Wilhelma IV, 27 sierp. 1840, Istor. Wiestn., XXXI, 624; por. zapiskę w dzienniku Varnhagena v. Ense, 5 maja 1841. Do ówczesnych stosunków w Poznańskiem ob. inspirowany pamflet, godny atoli uwagi dlatego właśnie, że inspirowany, oraz ze względu na ogłoszone tu dokumenty, Dipl. Gesch. d. poln. Emigr. (1842), 281 sq., pismo z Poznania, 12 sierp. 1840. — Zapiski T. J. Mirkowicza, 25, 27 sierp. 1840, Russ. Star. LI, 306, 318.

(Str. 374). Ukaz 18 wrześ. 1841 o zaprowadzeniu w Warszawie IX i X Departamentów Rządzącego Senatu. — O incydensach podróży warszawskiej we wrześniu 1843, Zapiski Korffa, Russ. Star. C, 275 sq.; por. LXXXVI, 583 sq.

MAY 9 - 1916

TREŚĆ.

I. Przedostatnie bezkrólewie 1
II. Fryderyk II i August III 149
III. Sprawa Wschodnia przed Wielkim Sejmem 211
IV. Odgłosy Targowicy 260
V. Przyczyny wyprawy do Moskwy 270
VI. Z działalności ministra Lubeckiego 310
VII. Cesarz Mikołaj I w Warszawie 365
Przypisy. 375